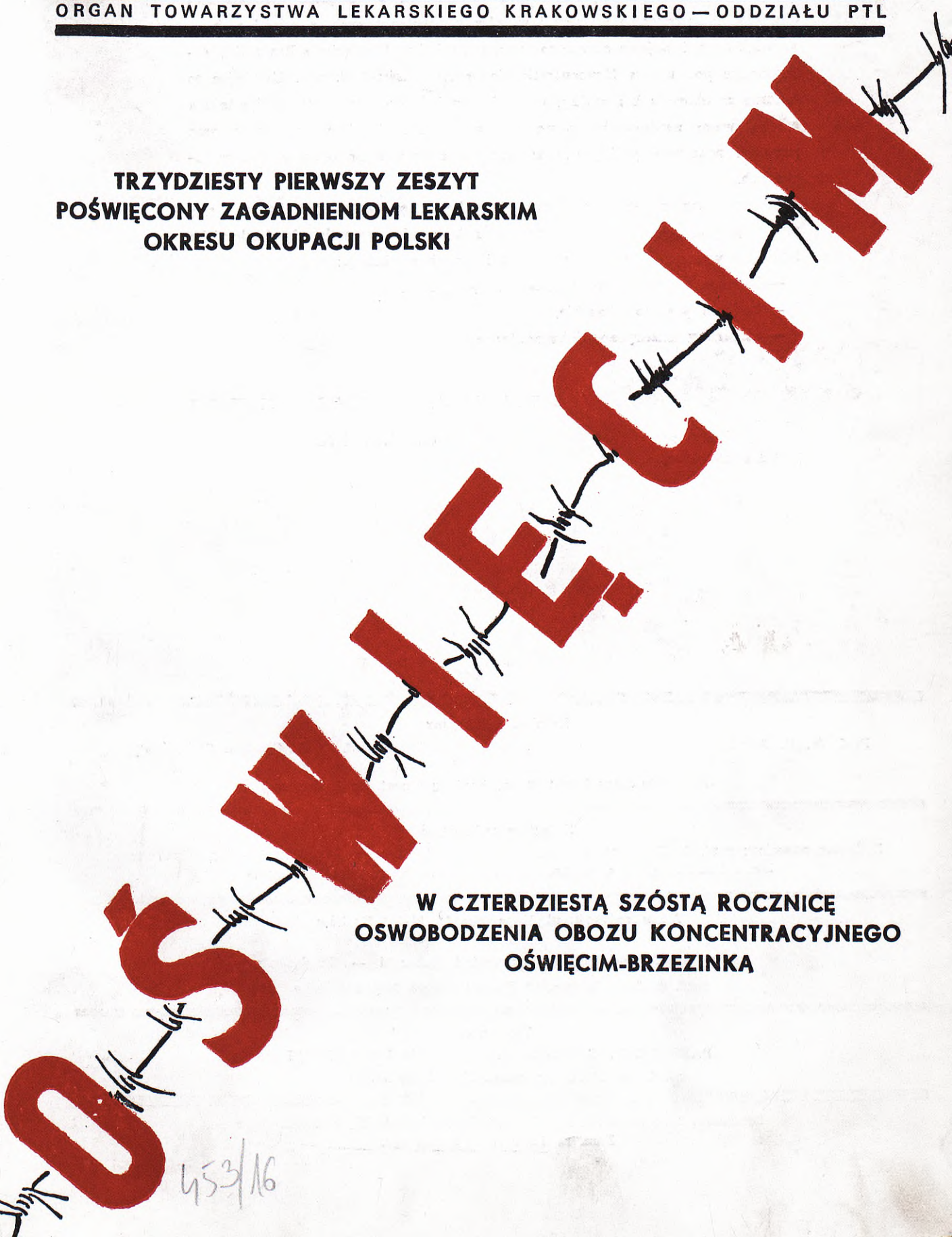
Tom XLVIII Rok założenia 1862 Nr 1 1991

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

TRZYDZIESTY PIERWSZY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI POLSKI



W CZTERDZIESTĄ SZÓSTĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM-BRZEZINKA

453/16

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego) podjęło przed 30 laty z górą inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau*. Uważając to zadanie za obowiązek moralny, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE

ODDZIAŁ PTL

[Tekst z roku 1965]

Komitet redakcyjny

Prof. dr. P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr W. Ostrowski (Kraków)
Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne

Redaktor naczelny: prof. dr Zygmunt Hanicki, redaktor działu: doc. dr Ewa Broszkiewicz, sekretarz: lek. Adam Markiewicz, zastępca sekretarza: lek. Danuta Galicka-Latała

Adres redakcji: ul. Kopernika 15, 31-501 Kraków

Adres zespołu redakcyjnego „Przegląd Lekarski — Oświęcim":
prof. dr Józef Bogusz, ul. Starowiślna 43, 31-038 Kraków

Wydawca
PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH
ul. Długa 38/40, skr. poczt. 379, 00-950 Warszawa

Drukarnia Narodowa, Zakład Nr 3, ul. B. Joselewicza 24, 31-031 Kraków
Zam. nr 12/91 Nakład 5250 egz.

Tom XLVIII Rok założenia 1862 Nr 1 1991

PRZEGLĄD LEKARSKI

Organ Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego - Oddziału PTL

Trzydziesty pierwszy zeszyt poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu okupacji Polski

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Hamburskiej Fundacji Popierania Nauki i Kultury
i Urzędu Miasta Krakowa

Biblioteka Jagiellońska
1001243573

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

TREŚĆ

Bogusz J.: Słowo wstępne 3

Dauzenroth E.: Cegiełki pojednania 9

Bogusz J.: Niektóre wątki polsko-żydowskie 15

Kłodziński S.: Auschwitz — symbol ofiar wielu narodów, sanktuarium Polaków . . 18

100596
III
1991

DZIAŁ NAUKOWY

Szymusik A.: Badania byłych więźniów obozów koncentracyjnych w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej w latach 1959—1990 22

Potoczek A.: Małżonkowie — więźniowie polityczni stalinizmu 28

Drees A.: Tortury i leczenie ich następstw 32

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (M). Makieta . . . 39

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Szuła J.: Więźniowie Niemcy w strukturze terroru obozowego 77

Jaśniewicz Z.: Z historii służby sanitarnej Armii Krajowej w Łódzkiem 83

Gaertner H., *Dąbrowa-Kostka* S.: Udział krakowskiego Szpitala Bonifratrów w konspiracji 88

Marczyński A.: Polowe izby chorych Armii Krajowej w Nowosądeckiem 90

Jaśniewicz S.: Szpital powiatowy w Kozienicach (1939—1945) 98

Polaczek J.: Polski szpital w obozie w Riazaniu 102

Zabłotniak R.: Polacy na studiach medycznych w Zurychu (1940—1945) 115

Miklaszewski K.: Lekarze żołnierze 118

Domańska R., *Tarłowska* L.: Warszawscy lekarze jako więźniowie Pawiaka 125

WSPOMNIENIA

Gliński J. B.: W powstańczej Warszawie i w Górcach 130

Mianowska A.: Zamiast do szpitala „u Jezuitów" na Pomorską i Montelupich . . . 137

Donigiewicz K.: Z eksterminacji Żydów w Stanisławowskiem 143

Konieczna I.: Z przeżyć wojenno-okupacyjnych 150

BIOGRAFIE

Opoczyński E.: Dr Stanisław Kłodziński . . 157

Jezierska M. B., *Siczek* J.: Jadwiga Kaniewska-Iżycka 161

Chróścielewski E.: Doc. dr Tadeusz Tucholski 166

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (XIII) 168

OCENY

Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1990 186

JÓZEF BOGUSZ

przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Kraków

Słowo wstępne

Niniejszy, trzydziesty pierwszy zeszyt specjalny „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" oddajemy w ręce Czytelników w związku z kolejną, czterdziestą szóstą rocznicą wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Symbol „Oświęcim" pojmujemy szeroko, nie ograniczając go do *KL Auschwitz-Birkenau*. Podstawą są bowiem zagadnienia lekarskie i pokrewne lat 1939—1945 i ich następstw. Pełna symbolika — to: Oświęcim, Katyń, Hiroszima.

Zeszyty od 1a do 30 (z lat 1961—1990) stanowią okrągłą serię. Z przyczyn technicznych i merytorycznych trzeba uważać ten 31 zeszyt za dodatkowy. Ma on objętość mniejszą niż poprzednie. Nie zawiera spisu treści cyklu całego. Usystematyzowany spis treści z lat 1961—1989 został opublikowany przed rokiem (Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 233—261).

*

Po wydaniu trzydziestego, jubileuszowego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" zespół redakcyjny (*Bogusz, Kłodziński, Masłowski*) odbył naradę, której celem miało być wyjaśnienie zasadniczej okoliczności: czy po upływie 30 lat celowe jest wydanie kolejnego 31. zeszytu, czy też należy poprzestać na dotychczasowej serii 30 zeszytów, tym więcej, że ukazała się tymczasem również obszerna, dwutomowa antologia materiałów z 27 zeszytów, w języku niemieckim, dzięki hamburskiej fundacji (*Die Auschwitz-Hefte*. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. Weinheim—Basel 1987, Beltz-Verlag, Stiftung Hamburger Institut für Sozialforschung; założyciel fundacji Jan Philipp *Reemtsma*).

Zespół redakcyjny doszedł jednak do przeświadczenia, wobec istnienia dalszych wartościowych materiałów, że bynajmniej nie byłoby niecelowe, gdyby ukazał się przynajmniej jeszcze jeden zeszyt, który by stanowił niejako dodatek do 30-zeszytowego cyklu, a zawierał teksty o niewątpliwie dużym znaczeniu lekarsko-historycznym, również z zakresu zbrodni na Wschodzie, tematy dotyczące powikłanych stosunków Niemcy—Polacy, Niemcy—Żydzi oraz Polacy—Żydzi. Nie omijałby także przejścia do nowego okresu historii. Mianowicie w 50 lat od początku II wojny światowej, w okresie zjednoczenia obu państw niemieckich, Republiki Federalnej Niemiec oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej, nadszedł czas ułożenia przyjaznych, obopólnie życzliwych stosunków między Polską i Niemcami, otwarcia się wzajemnego obu krajów, wkroczenia na wspólną drogę ku przyszłości, z zachowaniem pamięci o zbrodniach i poczucia godności.

„Przegląd Lekarski — Oświęcim" służył dwom głównym celom: 1) dokumentowaniu głównie medycznej strony tego, co w „owym czasie" w sercu Europy się wydarzyło, ale jednocześnie 2) wyszukiwaniu — zgodnie z humanitaryzmem lekarskim — dróg zbliżenia, zaprzyjaźnienia się, pojednania. Wiele na tym polu już osiągnięto, wiele można jeszcze osiągnąć.

Istnieje jeszcze wiele podejrzliwości wobec Niemców, a na polu wzajemnych stosunków Polaków i Żydów bardzo wiele niedomówień, zafałszowań, nieprawdziwych i tendencyjnych ujęć historycznych. Ta do dziś bolesna karta historii polsko-żydowskiej znajdowała wielokrotnie wyraz w artykułach zamieszczonych w wielu zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Uważaliśmy, że także i obecnie należy poświęcić uwagę temu zagadnieniu. Będzie ono na pewno i w przyszłości wymagało jeszcze wiele rozwagi, staranego i obopólnie życzliwego, a jednocześnie obiektywnego i spokojnego podejścia, bez stereotypowych uprzedzeń, co wobec nadwrażliwości obu stron i odmiennej mentalności nie zawsze było i jest łatwe.

Druga zasadnicza sprawa, jaka wyłoniła się w toku narady redakcyjnej — to sprawa pokrycia kosztów wydania kolejnego 31. zeszytu, której nie ma powodu ukrywać. Urząd Miasta Krakowa, który od wielu lat przejął na siebie te koszty, rad, że edycja ta ukazuje się w Krakowie, nie ma w obecnej trudnej sytuacji na to środków. Na szczęście dowiedzieliśmy się, że strona niemiecka, śledząca pilnie nasze zeszyty — uważając za jedynie słuszną drogę dojście do pojednania obu narodów i państw poprzez pełne odsłonięcie nawet najbardziej bolesnych wydarzeń i ich pełną „prawdziwość" (*Wahrhaftigkeit*, jak pisał prezydent RFN, Richard *v. Weizsäcker*, w liście do autora tego wstępu) — przejęła zasadnicze koszty tej edycji. Stało się to pięknym wyrazem łączności ideowej i wspólnej drogi ku pojednaniu.

Ta sama, wspomniana już fundacja hamburska, przejęła ten ciężar, co jest tym bardziej godne podkreślenia, że wspomniane dwa tomy antologii w języku niemieckim zostały przeznaczone dla Niemców, natomiast 31. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" napisany jest w języku polskim i przeznaczony, przed ewentualnymi przekładami, dla Polaków. Niemcy napisali m. in.: „Diese Stimme darf nich verstummen" (Ten głos nie może zamilknąć).

Tak tedy możemy przekazać Czytelnikom 31. zeszyt.

Jak każdego roku, z żalem żegnamy tych naszych autorów, którzy zmarli w ostatnim okresie.

3 lutego 1990 r. zmarła poetka, miłośniczka Tatr, działaczka ruchu ludowego, Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*, związana z Nowym Targiem (po wojnie okresowo mieszkała dłużej w Szczeci-

nie), uwięziona w r. 1942 przez gestapo z powodu uczestniczenia w kierownictwie „Konfederacji Tatrzańskiej", katowana w „Palace" w Zakopanem, następnie więźniarka *KL Auschwitz-Birkenau* i Ravensbrück. Jej podstawowym dziełem jest książka pt. Echa okupacyjnych lat (Warszawa 1970, Ludowa Spółdz. Wydawnicza). Była przez długie lata jedną z najwnikliwszych respondentek w oświęcimskich pracach ankietowych w naszych zeszytach. W nich zamieściliśmy jej trzy prace: Wobec śmierci w Brzezince i Ravensbrück (Przegl. Lek., 1981, s. 163—168); Wspomnienia z Brzezinki. Urywki (tamże, 1969, nr 1, s. 130—137) i: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince (tamże, 1977, nr 1, s. 200—207).

14 sierpnia 1990 r. zmarł prof. dr Adam *Przyboś*, historyk, emerytowany uczony z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. W naszych zeszytach zamieścił on artykuł pt. Śmierć więźnia Stefana *Przybosia* w Mauthausen (Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 97—99).

1 listopada 1990 r. zmarł powszechnie ceniony i znany patriota, lekarz, działacz konspiracyjny, więzień Montelupich, Oświęcimia i Mauthausen dr Stanisław *Kłodziński*, współredaktor zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", autor około 300 publikacji. Artykuł o nim znajduje się na początku działu „Biografie", w tym zeszycie. Z jego inicjatywy podjęte zostały w latach 50. w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie szeroko zakrojone badania byłych więźniów Oświęcimia. Klinika ta, kierowana — po odejściu na emeryturę prof. dr. Eugeniusza *Brzezickiego* — przez docenta, później profesora Antoniego *Kępińskiego*, wkrótce stała się znanym ośrodkiem tych naukowych badań. Nazwiska dwóch spośród czterech członków zespołu redakcyjnego zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" mają już, niestety, żałobne ramki.

Jak każdego roku, przedstawiamy w tym miejscu niektóre wydarzenia związane z tematyką naszych zeszytów.

17 stycznia 1990 roku autor tego słowa wstępnego na zaproszenie Uniwersytetu w Getyndze (Göttingen, RFN) wygłosił tamże — w ramach cyklu wykładów nt. *Medizin im III. Reich* (Medycyna w III Rzeszy) wykład pt. *Ethische Grenzen der Versuche am Menschen*. Punkty ciężkości referatu stanowiły: 1) eksperymenty na człowieku przed II wojną światową, 2) eksperymenty w III Rzeszy, 3) eksperymenty po II wojnie światowej, 4) zasady dopuszczalności dokonywania doświadczeń klinicznych na człowieku, 5) komisje etyczne, ich kompetencje, zasadniczy warunek dopuszczalności badań na ludziach. Odczyt wywołał duże zainteresowanie (sala na 800—1000 osób była wypełniona), połączony był z długą dyskusją.

W styczniowym numerze 1990 r. *World Academy of Art and Sciences News* (WAAS — Światowa Akademia Sztuki i Nauki, siedziba w Szwecji i Stanach Zjednoczonych Ameryki) zamieszczona została obszerna notatka o dwutomowej antologii w języku niemieckim wyboru prac z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" o życiu i umieraniu w Oświęcimiu. Edycja ta została określona: „This is a way of peace" (to jest droga ku pokojowi).

31 stycznia 1990 r. odbyła się doroczna akademia oświęcimska w sali Państwowej Filharmonii Krakowskiej, ukazał się też 30., jubileuszowy zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Capella Cracoviensis pod dyrekcją Stanisława *Gałońskiego* wykonała Requiem W. A. *Mozarta*.

22 lutego, w czasie posiedzenia Rady Naukowej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej postanowiono włączyć w zakres badań GKBZHwP — IPN również badania zbrodni stalinowskich. 15 lipca dyrektorem generalnym Głównej Komisji został dr Ryszard *Juszkiewicz*, sędzia Sądu Rejonowego w Mławie, senator RP, historyk.

27 lutego nastąpiło nawiązanie stosunków dyplomatycznych Polski i Izraela.

5 marca odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Fundacji Centrum Informacji, Spotkań, Dialogu, Wychowania i Modlitwy w Oświęcimiu. W skład Rady Fundacji weszli m. in. członkowie zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Budowa tego Centrum postępuje.

13 kwietnia nastąpiło oficjalne przyznanie się agencji *TASS*, że zbrodnia katyńska została popełniona przez funkcjonariuszy *NKWD* — główną rolę odegrali *Beria, Stalin*. Wymienione zostały obozy zbrodni: Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków.

W dniach 2—5 maja 1990 r. przebywał w Polsce z oficjalną, dawno oczekiwaną wizytą państwową prezydent RFN *von Weizsäcker*.

6 maja nastąpiło w Krakowie w kinie „Kijów" pierwsze wyświetlenie filmu reż. Andrzeja *Wajdy* pt. *Korczak*, według scenariusza Agnieszki *Holland*. Rolę *Korczaka* kreuje znakomicie Wojciech *Pszoniak*. Film głęboko poruszający, niezwykle przejmujący, trzymający przez dwie godziny widza w napięciu. Można uważać wykonanie tego filmu za wielkie wydarzenie w Polsce i świecie.

W dniach 22 i 29 kwietnia 1990 r. odbyły się w miastach Dortmund i Giessen (RFN) dwie imprezy w teatrach poświęcone Januszowi *Korczakowi*, w których autor słowa wstępnego wziął udział.

18 maja święcone były siedemdziesiąte urodziny papieża *Jana Pawła II*.

16 czerwca minęła 50. rocznica pierwszego transportu Polaków z Tarnowa do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

W końcu czerwca 1990 r. piszący te słowa otrzymał od prof. Klausa *Dörnera* z Gütersloh (RFN) książkę pt. *Im wohlverstandenen eigenen Interesse — Psychiatrisches Handeln gestern und heute-ethisch begründet* — sprawozdanie z konferencji psychiatrów polskich i niemieckich, zresztą już nie pierwszej. Odbyły się m. in. spotkania Polaków i Niemców w Bad Boll 1982, 1983, 1984, w Krakowie 1985, w Bonn 1987, w Berlinie Zachodnim 1989 i in. Rozwija się współpraca psychiatrów polskich i niemieckich, przynosząca piękne wyniki. Wielokrotnie była mowa o tym w naszych zeszytach.

18 listopada 1990 r. wypadła 25. rocznica sławnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Odbyło się spotkanie w Gnieźnie. Nie ma zbiorowej odpowiedzialności, ale może istnieć zbiorowe przebaczenie, jednakże za aprobatą ofiar. W czasie II wojny światowej i dawniej jeszcze została Polakom i Polsce wyrządzona wielka krzywda. Ale i my, Polacy, jak głosi orędzie, wyrządziliśmy —



14 czerwca 1990 r. na dziedzińcu bloku nr 11 *KL Auschwitz I* podczas uroczystości związanych z 50. rocznicą przywiezienia do obozu oświęcimskiego pierwszego transportu więźniów, Polaków (fot. Z. *Łoboda*)



Minister spraw zagranicznych Izraela, Mosze *Arens*, składa kwiaty 28 lutego 1990 r. w Oświęcimiu I, między blokami 10 a 11, pod ścianą śmierci (fot. L. *Foryciarz*; oba zdjęcia z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Uczestnicy sesji Nauczycielskiego Ruchu Pokoju przy bramie obozu *KL Auschwitz I* — z napisem „Arbeit macht frei" — w dniu 27 kwietnia 1990 r. (fot. *Z. Łoboda*)



W pobliżu małego, pierwszego krematorium, usytuowanego w Oświęcimiu I, w drodze na posiedzenie Międzynarodowej Rady Muzeum 25–26 czerwca 1990 r. (fot. Z. *Łoboda*; zdjęcia nadesłane z PMO)



Papież *Jan Paweł II* w czasie swej pierwszej pielgrzymki do Polski w dniu 7 czerwca 1979 r. podczas pobytu na terenie Państwowego Muzeum w Oświęcimiu przed wielojęzycznymi tablicami pomnika w Brzezince (zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)



Podczas posiedzenia Międzynarodowej Rady Muzeum w Oświęcimiu w dniach 25–26 czerwca 1990 r. wiceminister kultury i sztuki, Krystyna *Młyńczak*, wręcza akt nominacyjny Rady byłemu więźniowi Montelupich, Oświęcimia i Mauthausen, dr. Stanisławowi *Kłodzińskiemu* (fot. Z. *Łoboda* z PMO)



Zespoł redakcyjny zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" w ostatnich latach, w mieszkaniu prof. dr. Józefa *Bogusza*; w środku: dr Stanisław *Kłodziński* (zmarł 1 listopada 1990 r.), po lewej: J. *Bogusz*,. po prawej: mgr J. *Masłowski* (fot. M. *Osicki*)

choć nie z naszej winy — krzywdę przez wysiedlenie albo wypędzenie (*Übersiedlung oder Vertreibung*). Wszak mimo oporu rządu polskiego na emigracji w Londynie musiano zgodzić się na odstąpienie Związkowi Radzieckiemu ogromnych obszarów na wschodzie (*Stalin* wywlókł wówczas z lamusa „linię *Curzona*" z I wojny światowej), wskutek czego 2—3 milionów Polaków musiało zostać „repatriowanych" na przyznane nam „Ziemie Odzyskane". Mogły wówczas zostać dokonane także akty brutalnego wysiedlania. Dziś — w 25 lat później — są podstawy do wzajemnego wybaczenia, w imię przyszłego współżycia obu narodów.

14 listopada 1990 r. nastąpiło parafowanie przez ministrów spraw zagranicznych RP Krzysztofa *Skubiszewskiego* i RFN Hansa-Dietricha *Genschera* w Warszawie Traktatu między RP a RFN o potwierdzeniu między nimi granicy i nienaruszalności jej. W ten sposób konsekwentne starania naszego rządu o uchylenie wszelkiej dwuznaczności w tej sprawie zakończyło się sukcesem i otwarta została droga do traktatu o dobrosąsiedzkich stosunkach obu państw.

W dniach 15 i 16 listopada obradowała w Oświęcimiu Międzynarodowa Rada Państwowego Muzeum w Oświęcimiu-Brzezince. Muzeum wydało na ten dzień bardzo piękny album o Oświęcimiu.

*

O istocie czerwonego napisu „Oświęcim" na okładce była już nieraz mowa, a także o zakresie tematycznym naszego cyklu. Pozostało — w składzie zespołu redagującego tę serię zeszytów specjalnych — nazwisko prof. dr. Antoniego *Kępińskiego* (żył: 1918—1972). Jego metoda jest inspirująca do dzisiaj.

Zeszyty te nie miały precedensu, wobec czego — w ciągu lat ich wydawania — umieszczaliśmy (w Słowie wstępnym) uwagi o metodzie pracy redakcyjnej, którą trzeba było wypracować. Osoby zainteresowane tym aspektem mogą tam sięgnąć (Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 12; 1985, nr 1, s. 13 — niektóre kwestie edytorskie z lat 1975—1984; 1986, nr 1, s. 10; 1987, nr 1, s. 8; 1988, nr 1, s. 11—12; 1990, nr 1, s. 7). Mowa tam też o ludziach przychodzących nam z życzliwą pomocą, o wiernej i skrupulatnej, stałej współpracy ze strony Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich i Drukarni Narodowej w Krakowie. Z wielu artykułów opublikowanych w naszych zeszytach powstało później kilkadziesiąt książek (por. Przegl. Lek., 1989, nr 1, s. 12). Ekscerpcja tysięcy źródeł i obfita corocznie korespondencja — to również jeden z elementów leżących u źródeł treści zeszytów.

Podział grup artykułów na działy jest formalny i służy przejrzystości zeszytu. Ani kwalifikacja prac do poszczególnych działów, ani miejsce w nich zajmowane nie ma nic wspólnego z oceną jakości czy wartościowaniem artykułów. Kompozycja zeszytów zawsze była podporządkowana jedynie kryteriom dotyczącym zawartości merytorycznej, a nie np. wyróżnianiem autorów, co by zresztą było dużym uchybieniem wobec elementarnych zasad postępowania edytorskiego, sprawdzonych — nie tylko u nas — przez prawidłową wieloletnią i wielowydawniczą praktykę. Prace nie wyzyskane z zasady odsyłaliśmy autorom, którzy często później uzyskiwali możność publikowania ich gdzie indziej. Korzystaliśmy nieraz z autorstwa profesjonalistów, lecz najwięcej zawdzięczamy trudowi byłych więźniów. Satysfakcją było słyszeć od nich i w latach 60., i późniejszych, że „Przegląd Lekarski — Oświęcim" jest faktycznie akowski (choć nie zamykało się dróg dla żadnej zgłaszanej wartościowej pracy) i że też można właśnie w nim znaleźć teksty „najbardziej oświęcimskie".

Przechodzimy do najkonieczniejszych informacji dotyczących poszczególnych pozycji teraz prezentowanego, dodatkowego zeszytu.

Przed działem naukowym następują jeszcze trzy artykuły.

Pierwszy z nich — to wypowiedź jednego z naszych niemieckich przyjaciół, prof. dr Ericha *Dauzenrotha* z Uniwersytetu w Giessen (RFN), pt. Cegiełki pojednania. Uwagi prof. *Dauzenrotha* wiążą się z motywami niemieckimi w pierwszych partiach tego Słowa wstępnego i dlatego następują zaraz po nim. **Ważne są nadto m. in.** również motywy żydowskie, tym bardziej, że pragniemy prawdziwego, otwartego, wzajemnego zrozumienia między Polakami a Żydami. Autor tego wstępnego zarysu do zeszytu 31 pozwala więc sobie włączyć w tym miejscu, po artykule *Dauzenrotha*, swe impresje pt. Niektóre wątki polsko-żydowskie (do nich zresztą nawiązują i niektórzy autorzy w tym zeszycie, i informacje podane w dziale „Oceny"). I wreszcie następuje referat śp. dra Stanisława *Kłodzińskiego* (pt. *Auschwitz* — symbol ofiar wielu narodów, sanktuarium Polaków), przedstawiony 31 stycznia 1990 r. na uroczystej akademii w 45-lecie wyzwolenia obozu oświęcimskiego. Po śmierci dra *Kłodzińskiego* ten rzeczowy i refleksyjny tekst nabrał charakteru wypowiedzi jakby testamentarnej. To jest utrwalone pośmiertnie stanowisko byłego więźnia, mającego wysoką pozycję moralną i znającego obóz od środka, a także nawołującego do utrwalania pamięci o Oświęcimiu we właściwy sposób.

Dział naukowy rozpoczyna syntetyczny artykuł kierownika Katedry Psychiatrii AM w Krakowie, prof. dr. Adama *Szymusika*, pt. Badania byłych więźniów obozów koncentracyjnych w Klinice Psychiatrycznej Akademii Medycznej w Krakowie w latach 1959—1990. Ta właśnie klinika była jednym z pionierskich ośrodków w świecie w zakresie usystematyzowanego metodologicznie, naukowego badania byłych więźniów głównie Oświęcimia (obecnie również bardzo tam są zaawansowane badania rodzin katyńskich, zesłańców, łagrowców — ofiar ZSRR, lecz nie zdążono nam do tego zeszytu ukończyć opracowania tego aspektu *KZ-syndromu*). Pod koniec lat 50. i na początku 60. w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie zajęli się tematem *KZ-syndromu* m. in. lekarze Roman *Leśniak*, Maria *Orwid*, Aleksander *Teutsch* i Adam *Szymusik*, będący młodymi asystentami, i doktoryzowali się na tej podstawie. Bezpośrednio, naukowo, inspirował ich i doskonale kierował nimi późniejszy profesor doc. dr Antoni *Kępiński*, który od dawna już zgłębił tę problematykę (jako więzień w obozie Miranda de Ebro, w naukowych ośrodkach zagranicznych oraz w Polsce).

Również ze wspomnianej kliniki pochodzi następna praca, będąca przykładową analizą ofiar czerwonego totalitaryzmu, wykonana przez lek. Annę *Potoczek*, z młodszego pokolenia zainteresowanego *KZ-syndromem*, pt. Małżonkowie — więźniowie polityczni stalinizmu. Szkic

ten powstał na podstawie wieloletniej lekarskiej obserwacji tego ocalałego małżeństwa. Jest to wartościowy artykuł na torze zapotrzebowania badawczego w dziedzinie analizy następstw medyczno-psychologicznych koszmaru kazamatów *NKWD*, obozowego piekła *Gułagu*, wegetowania na zesłaniu, skąd nikła część ofiar zdołała jakoś przetrwać i doczekać się powrotu do kraju.

Podobnie analityczną metodę widzimy w pracy następnej, pt. Tortury i leczenie ich następstw. Także analityczną metodą, jak poprzednia autorka, posługuje się w tej pracy jej autor, prof. dr Alfred *Drees* (z RFN), z Kliniki Psychiatryczno-Psychosomatycznej w Duisburgu (Klinik für Psychiatrie und Psychosomatik, Städtische Kliniken Duisburg, Akademisches Lehrkrankenhaus — Bertha-Krankenhaus Rheinhausen). Artykuł ten otrzymaliśmy za pośrednictwem prof. Adama *Szymusika* (pismo do niego od prof. *Dressa* z 13 kwietnia 1989 r.). Totalne systemy stosują tortury jako jedną z podstaw swej władzy, zarówno podczas pokoju, jak i wojny, gdy doprowadzają to okrucieństwo do monstrualnych form. Obecnie policje jeszcze więcej niż połowy państw świata posługują się torturami, wbrew podpisaniu odpowiedniej konwencji ONZ. Od lat różne ośrodki w świecie usiłują przywrócić ofiary tortur do życia możliwie bliskiego normalnemu. Są już dziesiątki i setki prac na ten temat. Udostępnione nam studium psychoanalityczne prof. *Dreesa* to charakterystyczny i pogłębiony przykład humanitarnych starań medycyny współczesnej w tej trudnej dziedzinie.

Dział naukowy kończymy dalszym ogniwem Słownika oświęcimskiego, tj. hasłami z zakresu litery M. Każda litera przynosi bogactwo wiedzy o realiach obozu, tym razem np. o zjawisku muzułmaństwa (fizjologiczny odpowiednik tego rodzaju sponiewierania i wykańczania ludzi był też nagminny w obozach radzieckich i nazywano go: *dochodiaga*). — Autorzy dr Stanisław *Kłodziński*, mgr Jan *Masłowski*, doc. dr Danuta *Wesołowska* — zamierzyli wydać w przyszłości ten słownik w formie książki, co by oczywiście wymagało dużej pracy. Istnieje kartoteka całości, bieżąco stale uzupełniana. Z powodu śmierci dr. *Kłodzińskiego* zabrakło współautora, byłego więźnia, weryfikatora od strony obozu. Dr *Kłodziński* nie widział już, niestety, czystopisu. Współautor haseł A—Ć dr Zenon *Jagoda*, nasz serdeczny współpracownik, zmarł w roku 1981. We wstępie do Słownika, sporządzonym również po jego śmierci, znajdują się wyjaśnienia szczegółowe.

W dziale historyczno-dokumentarnym jest kontynuowana tematyka Oświęcimia w pracy mgr. Jana *Szuły pt.* Więźniowie Niemcy w strukturze terroru obozowego. Autor dał syntezę tematu, w wysnuwaniu wniosków okazał dojrzałą powściągliwość. Należy do młodych badaczy naszej problematyki. Ukończył studia historyczne w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Swoją pracę magisterską pisał na temat: Stosunek więźniów niemieckich do więźniów innych narodowości w *KL Auschwitz-Birkenau*. Cieszymy się, że magistranci polscy zajmują się tego rodzaju tematyką. Powinni też badać katownie radzieckie i porównywać ich system z bliźniaczym, hitlerowskim. Coraz szybciej odchodzą więźniowie, świadkowie wydarzeń, a z odszkodowaniem dla wszystkich poszkodowanych zwleka i RFN (np. co do robotników przymusowych), i ZSRR. Jest oczywiste, że pełnym głosem będzie się mówić o tych sprawach i dokumentację (zwłaszcza wschodnią) udostępniać wówczas, gdy zostanie garstka staruszków niedobitków. Mgr *Szuła* jest nauczycielem historii w Liceum Ogólnokształcącym w Bieruniu Starym; nadto studiuje filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Problemem obozów hitlerowskich interesuje się od kilku lat, aczkolwiek np. jego rodzice nie brali bezpośredniego udziału w wojnie, lecz kuzyn matki mgr. *Szuły* jako duchowny katolicki przebywał podczas wojny w Mauthausen-Gusen i Dachau. Gorąco zachęcamy magistrantów doktorantów i habilitantów, jak i innych badaczy, do analiz zbrodni totalitaryzmu, dokonanych na Polsce.

Dr Zbigniew *Jaśniewicz* kontynuuje swój akowski temat, dotyczący służby zdrowia, przedstawiony w naszych zeszytach z dwóch lat ubiegłych, obecnie poruszywszy skrzętnie zebrane informacje: Z historii służby sanitarnej Armii Krajowej w Łódzkiem. Dopełnia się w zasadniczych zarysach obraz służby sanitarnej AK, prawdziwego, zdyscyplinowanego i organizacyjnie dojrzałego wojska polskiego w patologicznych, okupacyjnych warunkach funkcjonowania podziemnego państwa polskiego w strefach terroru hitlerowskiego i terroru radzieckiego. Teren łódzki był osobliwy m. in. pod tym względem, że Niemcy przecięli go narzuconą granicą między zdobyczami III Rzeszy a tzw. Generalnym Gubernatorstwem.

Prof. dr Henryk *Gaertner* oraz znany kombatant i działacz społeczny Stanisław *Dąbrowa-Kostka* krótko opisali: Udział krakowskiego Szpitala Bonifratrów w konspiracji. Chodzi tutaj nie tyle o ukazanie szczegółowych form podziemnej działalności lekarzy w Krakowie, co by mogło być przedmiotem osobnej monografii, ile o wskazanie na kontakty nawet jednego szpitala w tym mieście z wysoko postawionymi osobistościami Armii Krajowej. Polska przedwojenna wychowała szeregi wysoko moralnie nobilitowanych zarówno oficerów, jak i lekarzy, prawdziwych patriotów, nie dających się złamać ani w warunkach terroru okupacyjnego, ani w rękach oprawców, hitlerowskich i stalinowskich.

Od lat już zamieszczamy artykuły źródłowe oficera zawodowego rtm. w st. spocz. Aleksandra *Marczyńskiego*. Bezpośrednio przed II wojną światową służył on w stopniu podporucznika w 14 pułku ułanów jazłowieckich we Lwowie (od r. 1936 dowódca pułku: płk Edward *Godlewski*), następnie, we wrześniu 1939 r., dowodził 2. plutonem w 1. szwadronie tegoż pułku (dowódca szwadronu: ppor. Zbigniew *Panesz*), raniony 17 września pod Górkami w Puszczy Kampinoskiej podczas przebijania się Armii „Poznań" po bitwie nad Bzurą do Warszawy, leczony i ukrywający się w Szpitalu Ujazdowskim, został wypisany stamtąd pod koniec 1939 r. jako inwalida wojenny. Później był w ZWZ-AK, a od lipca 1944 r. walczył w oddziałach partyzanckich na Podhalu. O sobie prawie nic nie pisał, choć uczestniczył bezpośrednio w wielu akcjach, które w swych zobiektywizowanych relacjach wymienił. Przez wiele lat zbierał materiały źródłowe, będące też podstawą jego obecnego artykułu pt. Polowe izby chorych Armii Krajowej w Nowosądeckiem. Były to nieraz małe szpitaliki działające pod bokiem Niemców, z fachową i dobrą obsługą (dziś by nawet można było żądać w naszym kulejącym szpitalnictwie opieki na ówczesnym poziomie moralnym). Można być cierpliwym i dobrym dla chorych nawet w najtrudniejszych warunkach. *Marczyński* drukuje też gdzie indziej, np. ostatnio opublikował artykuł pt. Rabka w latach wojny i okupacji 1939—1945 (Studia Historyczne, 1990, nr 1, s. 91—114).

Przenosimy się teraz w jeszcze inną stronę okupowanego kraju, do tzw. dystryktu radomskiego. Wymieniony już dr Zbigniew *Jaśniewicz* opisuje: Szpital powiatowy w Kozienicach (1939—1945). Rozległe tereny Puszczy Kozienickiej kryły walczących partyzantów. Regułą była

ich konspiracyjna łączność ze szpitalami powiatowymi, z których pomocy korzystali. Lekarze pracowali w atmosferze pełnej napięcia. Każdy dzień niósł ryzyko i niebezpieczeństwo aresztowania, obozu i utraty życia. Warto utrwalać nazwiska i fakty z ówczesnych lat, nie tylko bowiem w Warszawie czy Krakowie szpitale włączały się do funkcjonowania polskiego państwa podziemnego, czyniły to też setki terenowych placówek służby zdrowia w okupowanej Polsce. Swój patriotyczny obowiązek spełniały w warunkach terroru tak hitlerowskiego, jak i stalinowskiego.

Warunki stalinowskie przedstawia mgr Jerzy *Polaczek* w źródłowej pracy, przygotowywanej przez kilka lat, a opartej na wielu przez siebie uzyskanych relacjach, pt. Polski szpital w obozie w Riazaniu. Jerzy Kazimierz *Polaczek* urodził się 5 grudnia 1919 r. w Tenczynku pod Krakowem. Maturę zdał w r. 1939 w krakowskim Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego. Już od listopada 1939 służył w SZP-ZWZ-AK. Jako „Kos", „Fakir" pełnił funkcję „oficera informacyjnego" pododcinka I A, a od maja 1942 — był szefem wywiadu Obwodu AK Kraków Miasto. Po kursie podchorążych rezerwy uzyskał w czerwcu 1942 stopień kaprala podchorążego. Zagrożony aresztowaniem przez gestapo, został skierowany w lipcu 1942 do Warszawy, a stamtąd do Lwowa, gdzie pod pseudonimem „Dwera" był szefem Sieci Wtórnej Wywiadu, a od maja 1944 — szefem kontrwywiadu lwowskiego Obszaru AK. W lipcu 1944, awansowany do stopnia podporucznika, uczestniczył w „Burzy" we Lwowie, a po wyzwoleniu tego miasta brał udział w rozmowach z dowództwem 1 Frontu Ukraińskiego. 31 lipca 1944 aresztował go radziecki kontrwywiad. „Internowany", tzn. uwięziony, przebywał w obozach „internowanych" żołnierzy AK w Charkowie, Riazaniu, Skopinie, Czerepowcu, Griazowcu i Brześciu. Powrócił do Krakowa w lutym 1949 r. Poświęcił się zawodowi ekonomisty (dyplom magistra ekonomii uzyskał w r. 1954). Na emeryturę przeszedł w r. 1979. Opublikował około 30 artykułów z zakresu ekonomiki przemysłu i dwie książki wydane przez PWE.

Ponadto *Polaczek* w połowie lat 70. przystąpił do zbierania relacji, dokumentów i pamiątek dotyczących działalności AK we Lwowie, a także losów żołnierzy AK aresztowanych po „Burzy" na wschodnich ziemiach polskich i wywiezionych do łagrów radzieckich, zamierzając opracować udokumentowaną monografię na ten zakazany temat. Do dzisiaj nim się zajmuje. Opublikował artykuły: Epilog Burzy we Lwowie (Tyg. Powszechny 1988, nr 41), Białostoccy więźniowie NKWD w 1944 r. (Kurier Poranny 1990, nr 11), Riazań 1944—47, życie religijne w sowieckim łagrze (Tyg. Powsz. 1990, nr 8, s. 5), Losy patrolu kpt. Wani (Zeszyty Historyczne, Instytut Literacki, Paryż 1990, nr 93), Rozwiązanie zagadki z Czerepowca (tamże, s. 227—228). Jak już widzieliśmy gdzie indziej, w artykule S. *Kłodzińskiego* i J. *Masłowskiego* o postawach ideowych więźniów w Oświęcimiu (w naszych zeszytach, w r. 1988), doniosłą, krzepiącą rolę odgrywało życie religijne u prześladowanych, było wręcz lekarstwem, zarówno w katowniach hitlerowskich, jak i stalinowskich. Dodać jeszcze trzeba, że *Polaczek* został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (nadanym 15 lipca 1944 r.) i Krzyżem Armii Krajowej (to z tej kategorii odznaczeń, o których w Polsce pisze się dopiero od niedawna).

Oparcie relacji o szpitalu w Riazaniu na zebranych materiałach, przy własnej weryfikacji na podstawie autopsji w postaci przeżycia tego zresztą „łagodniejszego" łagru, umożliwiło uzyskanie wglądu w sytuację w tym „miejscu odosobnienia" (łagodne są tego rodzaju totalitarne eufemizmy). Uderza mnóstwo nawet bardzo drobnych, ale istotnych podobieństw (sytuacji, warunków, stosunku do więźniów itd., itp.) między obozami hitlerowskimi a stalinowskimi, między szpitalami obozowymi obu reżimów. Charakterystyczny jest też język łagrowy (w artykule J. *Polaczka* zastosowaliśmy transkrypcję z rosyjskiego zachowującą wymowę występującą w tym łagrze). W dziale „Oceny" jest więcej uwag na temat terrorystycznego systemu totalitaryzmu w ZSRR. Tę oryginalną pracę mógł już napisać tylko Jerzy *Polaczek*, upływ lat bowiem zabrał z tego świata mnóstwo więźniów Riazania. Jest to szczególny dokument, upamiętniający wiele postaci i ich postawy.

Taka pozycja dzisiaj należy do nowości, dawniej nikt by po wojnie u nas — prócz drugiego obiegu, ale i to od dość niedawna — nie mógł wydrukować podobnej pracy. Oczywiście ocalałe ofiary, wąski krąg osób, w tym historycy, wiedzieli dobrze przez cały czas powojenny, co w Kraju Rad wyprawiano z Polakami, nie mówiąc już o milionach dyskryminowanych i eksterminowanych „ludzi radzieckich". Przed wojną w Polsce nasz wywiad był zorientowany w ludobójstwie stalinowskim z lat 30. Nie mamy więc w tym zakresie w Polsce do czynienia z odkryciem Ameryki, lecz każdy czytelnik może już wprost z księgarni uzyskać mnóstwo książek o zbrodniach radzieckich, a także zapoznawać się z artykułami w prasie. Nowością jest mimo wszystko opisywanie tego, czego nie wydano na Zachodzie, a o Riazaniu nikt inny nie mógł napisać tak wyczerpującego artykułu źródłowego.

Godną postawę wykazała też polska służba zdrowia w różnych krajach świata, rzucona tam wskutek wydarzeń II wojny światowej, godności Polaka pilnowała też polska młodzież, chłonna wiedzy, o której sądziła, że będzie jej przydatna po rozgromieniu Niemców hitlerowskich w rzeczywiście wyzwolonej, prawdziwie zwycięskiej i naprawdę niepodległej Polsce. Dr Ryszard *Zabłotniak*, kontynuując od lat swój nurt badawczy studiów medycznych, przedstawia udokumentowany artykuł z tej swojej serii pt. Polacy na studiach medycznych w Zurychu. I tutaj autor utrwala wiele nazwisk. Gdyby nie wysiłek tych pełnych poświęcenia autorów, niepamięć przysłoniłaby ważne tematy.

Po dłuższym tutaj, ale koniecznym, wyjaśnieniu podstawowych aspektów, wynikających m. in. z szerokiej płaszczyzny zbrodni popełnianych na Polakach, przez III Rzeszę i przez „Kraj Rad", przechodzimy do artykułu następnego, tj. do niekonwencjonalnie ujętego (wywiad) tekstu ogólnie znanego Krzysztofa *Miklaszewskiego* pt. Lekarze żołnierze. Autor skorzystał z dostępu do Instytutu im. Sikorskiego w Londynie i do historyka Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie, dr. Romana *Jakubskiego*. Mnóstwo nazwisk polskich lekarzy wojskowych przewija się przez ten artykuł, który pod koniec podejmuje kwestię etycznego aspektu udziału lekarzy w wojnie. Forma rozmowy czyni artykuł interesującym i ożywia w ogóle zeszyt. Zawsze byliśmy zdania, że wszystko trzeba pisać jasno i przejrzyście, przystępnym językiem, unikać stylu protokolarnego, pokazywać człowieka i jego przeżycia po ludzku i barwnie.

Czas na prezentację autora. *Miklaszewski* — to bardzo zdolny historyk literatury i sztuki, scenarzysta i reżyser filmowy, aktor, publicysta. Urodził się w r. 1944 w Krakowie. Ukończył filologię polską (1966) i historię sztuki (1970) na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wysoko go tam cenił nasz nieodżałowany autor, dr Zenon *Jagoda* (żył: 1931—1981), pracownik dydaktyczno-naukowy UJ. *Miklaszewski* w Krakowie związał się głównie z teatrami, z telewizją i z czasopismami. 17 lat był aktorem w Te-

atrze Cricot-2 u Tadeusza *Kantora*, w jego sztukach, w setkach przedstawień. Bardzo wiele artykułów i publikacje książkowe *Miklaszewski* poświęcił teatrom i dramaturgii. Napisał wiele scenariuszy. Bronił skrzywdzonych (np. Stanisława *Hadynę*, twórcą „Śląska"). W swych filmach, doskonale też warsztatowo opanowanych, *Miklaszewski* utrwalał wartości ważne dla kultury polskiej. Trzeba jeszcze dodać, że jest synem krakowskiego małżeństwa lekarskiego. Żyje jego matka, znana tutaj od czasów przedwojennych, doc. dr Jadwiga z głośnej rodziny *Dobrowolskich Miklaszewska-Kurz*.

O lekarzach konspirujących i walczących jest też mowa w pozycji następnej, tj. w artykule Reginy *Domańskiej* i prof. dr Ludwiki *Tarłowskiej* pt. Warszawscy lekarze jako więźniowie Pawiaka. O prof. *Tarłowskiej* jest napisane w Słowie wstępnym w r. 1988. Regina *Domańska* w czasie okupacji była więziona na Pawiaku i w Ravensbrück. Wieoletnia to kustoszka Muzeum Więzienia Pawiak, autorka kilku książek i artykułów na temat tego więzienia oraz o policji hitlerowskiej. Praca *Domańskiej* i *Tarłowskiej* została wykonana i ukończona przed paru laty w ramach planu badań zespołu naukowego komisji zdrowia byłego Zarządu Warszawskiego ZBoWiD (przewodniczący komisji: doc. dr Jan *Panasewicz*). Oczywiście wobec wymienienia w tym artykule, w obu imiennych wykazach w nim zawartych, mnóstwa nazwisk lekarzy, wiele z nich kojarzy się z ich własnymi publikacjami bądź z artykułami o nich, np. biograficznymi, m. in. zamieszczonymi w naszych zeszytach, ale takiej bibliografii nie wymagaliśmy, byłaby ona bowiem tutaj może przydatna, ale metodologicznie raczej zbędna, i zajmowałaby zbyt dużo miejsca.

W s p o m n i e n i a, czyli dział następny, otwiera artykuł również, jak ostatni w dziale historyczno-dokumentarnym, dotyczący bohaterskiej stolicy, dra Jana Bohdana *Glińskiego* pt. W powstańczej Warszawie i w Górcach. *Gliński* znalazł się w ogniu, w szpitalu położonym w strefie pogranicznej hitlerowskiej i powstańczej. Barwnie, z mnóstwem realiów i nazwisk, bezpretensjonalnie opisał, co przeżył i widział zarówno w walczącej stolicy, jak i potem, w jednym z wielu szpitalików otaczających Warszawę (o podobnym, w Ursusie, pisał dr Jerzy *Włoczewski* w naszych zeszytach w r. 1966).

Czytelnikom naszym znana i szczególnie zasłużona patriotka, dr Aleksandra *Mianowska*, darzy nas już szóstym artykułem, napisanym dynamicznie, barwnie, z polotem, pt. Zamiast do szpitala „u Jezuitów" na Pomorską i Montelupich. Wraca dzięki temu wątek krakowski. Z przeszłości okupacyjnej wyłaniają się problemy życia szpitalnego i konspiracyjnego, ówczesne trudności i dylematy, zróżnicowane działania i postawy ludzi o niejednakich charakterach, zaskakujące sytuacje itp., podłoże etyczne i refleksja.

Jeszcze inne miasto z Małopolski wschodniej, zagarniętej przez ZSRR (a tego rejonu, zabranego przez Austrię, nie anektowała nawet caryca *Katarzyna II* w dobie rozbiorów Polski!), wyławia z zapomnienia dr med. weter. Krzysztof *Donigiewicz* w artykule pt. Z eksterminacji Żydów w Stanisławowskiem. Przez stulecia żyli tam zasadniczo zgodnie z Polakami, Ukraińcy (Rusini) i Żydzi. Dopiero gdy Rosja stała się czerwona, w okresie II Rzeczypospolitej judziła tamtejsze ruchy nacjonalistyczno-szowinistyczne przeciw Polakom i Żydom. Lała się krew bratnia. Hitlerowcy z zapałem sekundowali temu szowinizmowi i zbrodni. Nie było żadnego pardonu wobec Żydów. Ich kulturę zmieciono m. in. z tzw. Galicji wschodniej. Barbarzyństwo hitlerowskie było i tam koszmarne. Dr *Donigiewicz* utrwala fakty, które bez niego jako świadka wydarzeń w Stanisławowskiem najpewniej już nigdy i przez nikogo nie zostałoby poruszone. Takie właśnie tematy dominują w naszych zeszytach.

Następuje znów tematyka oświęcimska. Jedna z polskich lekarek uwięzionych w Brzezince, dr Irena *Konieczna*, licząca dziś już 86 lat, mieszkająca w Gdańsku, odwiedziła jeszcze na swe 85-lecie, w r. 1990, Muzeum w Oświęcimiu. Tam kiedyś złożyła relację. Jesienią 1990 r. uzupełniła ją i zweryfikowała. O rewirach kobiecych w Brzezince nieraz już pisano, m. in. w naszych zeszytach, ale okazuje się, że można za każdym razem wskazywać na nowe aspekty. W informacjach dr *Koniecznej* wiele wynurzeń zasługuje na szczególną uwagę, m. in. stosunek etyczny polskiej lekarki więźniarki wobec żądań SS, zwłaszcza odmowa usuwania ciąż. *Konieczna* odmówiła, podjęły się tej taśmowej roboty lekarki więźniarki Żydówki. Znów wspomniana jest tutaj położna Stanisława *Leszczyńska*, która odbierała porody bez względu na dalszy los dzieci i chrzciła je. Funkcje wypełniane np. przez słowackie Żydówki czy też przez prominentów Żydów w Brzezince — to w dużej mierze bardzo zła karta, gdzie indziej już opisywana (np. przez Czesława *Ostańkowicza* w jego książkach).

B i o g r a f i e rozpoczyna artykuł biograficzny dra Edwina *Opoczyńskiego* pt. Dr Stanisław *Kłodziński*. Nasz wielki i dobry przyjaciel, współredaktor, więzień Oświęcimia i Mauthausen, ekspert w dziedzinie oświęcimskiej, zmarły, jak już podano, 1 listopada 1990 r., znajduje tutaj swoją biografię, ujętą przez oświęcimiaka pod kątem oświęcimskim. *Kłodziński* bolał nad tym, że byli więźniowie odchodzą i mają coraz słabszy wpływ na dalsze upamiętnianie martyrologii obozowej i na perspektywy działalności Muzeum w Oświęcimiu, gdy do silnego głosu dochodzą niewięźniowie, często dyletanci, a świat kieruje uwagę ku temu największemu cmentarzowi świata przez tak żenujący pryzmat, jak walka z karmelitankami w salwie publikacyjnej z r. 1989 czy jałowy i niepotrzebny spór o liczbę ofiar *KL Auschwitz-Birkenau* w r. 1990. Staramy się zachować spokojny dystans wobec tych poczynań. Wzburzały one dra *Kłodzińskiego* w czasie jego ostatniego okresu życia, sztucznie właściwie przedłużanego dzięki wysiłkom lekarzy, wśród nich — syna. Dzięki m. in. wyczuciu *Kłodzińskiego* nie udało się nikomu wplątać naszych zeszytów w niewłaściwe dyskusje na temat Oświęcimia i w nietrafne podejście do jego spraw.

Druga biografia, autorstwa mgr Marii Barbary *Jezierskiej* i Jadwigi *Siczek*, dotyczy szlachetnej i niezmiernie zasłużonej pielęgniarki polskiej Jadwigi *Kaniewskiej-Iżyckiej*. Artykuł ten uzyskaliśmy z Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. M. B. *Jezierska* (trzeba odróżnić od historyczki obozów hitlerowskich, byłej więźniarki. polonistki mgr Marii Elżbiety *Jezierskiej*, naszej autorki przez wiele lat) uzyskała w r. 1934 magisterium pedagogiki. Początkowo pracowała jako pielęgniarka społeczna w Warszawie. Po wyzwoleniu M. B. *Jezierska* zajmowała różne stanowiska kierownicze w Wydziale Zdrowia m. st. Warszawy i w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej. W tym czasie współpracowała z mgr Jadwigą *Iżycką* w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej. Następnie pełniła funkcję eksperta i konsultantki w Światowej Organizacji Zdrowia (*WHO*). Zajmowała się szkoleniem pielęgniarek przez osiem lat i trzy miesiące w Tunezji, Mauretanii i Togo. Przewodniczy komisji historycznej przy ZG Pol. Tow. Pielęgniarskiego. Joanna *Siczek* naukę pielęgniarstwa rozpoczęła w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie, a ukończyła — w Warszawskiej

Szkole Pielęgniarstwa (podczas okupacji, w r. 1943). W konspiracji pracowała z Jadwigą *Iżycką*. Była wieloletnią nauczycielką zawodu pielęgniarskiego i kierownikiem szkolenia. Jest współautorką kilku podręczników dla pielęgniarek. Należy do wspomnianej dopiero co komisji historycznej. Obie autorki plastycznie przedstawiły sylwetkę *Kaniewskiej-Iżyckiej*, która jest jednym z najlepszych wzorów charakteru i patriotyzmu dla młodzieży pielęgniarskiej.

Autor Słowa wstępnego miał szczęście blisko współpracować z Jadwigą *Kaniewską-Iżycką* w różnych okresach: przed wybuchem II wojny światowej, gdy w Klinice Chirurgicznej UJ w Krakowie istniała „sala szkolna" Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek, a sam był wykładowcą w tej szkole, dalej w okresie okupacji hitlerowskiej w Warszawie i w okresie Powstania Warszawskiego, wreszcie przez długie lata powojenne jako ze współautorką Encyklopedii dla pielęgniarek (trzy wydania, ostatnie w 1987). *Kaniewska-Iżycka* była jednym z najpiękniejszych przykładów pielęgniarki cichej, skromnej, oddanej swemu pięknemu zawodowi w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Dla polskiego pielęgniarstwa położyła prawdziwie wielkie zasługi. Ten szkic biograficzny jest próbą złożenia hołdu jej pamięci.

Trzeci artykuł biograficzny, pióra prof. dr. Edmunda *Chróścielewskiego* z Poznania, autora pięciu publikacji w naszych zeszytach, w dawniejszych latach, pt. Doc. dr Tadeusz *Tucholski*, dotyczy uczonego znanego w zakładach i instytutach medycyny sądowej przed wojną. Wśród tysięcy polskich intelektualistów *Tucholski* trafił do grobów masowych w Katyniu. O zbrodniach, których symbolem jest „Katyń", spowodowany przez czerwoną odmianę totalitaryzmu, napisano już bardzo wiele, lecz jeszcze m. in. nie opracowano sylwetek mnóstwa ofiar Katynia. Gdy się mówi, ile tysięcy patriotów polskich wymordowano tam brutalnie, po ich uprzednim męczeniu w obozach i w transporcie, tworzy się mgła trudnej do ogarnięcia liczby — masa ofiar. Dopiero gdy czytamy biografie ofiar Katynia jedną po drugiej, dostrzegamy, jaką żywą, polską jakość tam wyniszczono z chłodną, wykalkulowaną bezwzględnością. Podobnie zresztą, jak w wypadku ludobójstwa hitlerowskiego. Przeraża zimna mentalność „aparatczyków", będących dnem rodzaju ludzkiego.

Listy — to kolejny dział, zawierający artykuł przeglądowy mgr. Jana *Masłowskiego* pt. Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (XIII).

Oceny — to również tego samego autora artykuł pt. Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1990.

Zwykle następowała w tym miejscu, na końcu, Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Zajęłaby ona przeszło 30 stron druku, toteż — wobec objętości zmniejszonej w porównaniu z zeszytami z lat poprzednich — woleliśmy udostępnić tym kosztem więcej miejsca autorom wartościowych prac.

*

31 zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (z lat 1961—1991) liczy około 7200 dwuszpaltowych stron formatu A4, a zawiera około 1030 prac 464 autorów, w tym 65 profesorów uczelni wyższych (tytuły profesorskie w chwili opublikowania prac) i 34 autorów z zagranicy. W zeszycie niniejszym, 31, doszło 13 nowych autorów.

*

Przeprowadziwszy ten zeszyt przez wiele trudności spowodowanych trudnymi warunkami opracowywania tekstów i wydawania w Polsce, składamy podziękowanie tym wszystkim, którzy pomagali nam w tej przeprawie. Wdzięczni jesteśmy Autorom za ich nieraz wielki trud, deficytowy, a także za wykonanie produkcji wydawniczej: Państwowemu Zakładowi Wydawnictw Lekarskich, pomocnikowi technicznemu, p. Ludwikowi *Czopkowi*, który od dawna współpracuje z nami, kierownictwu i pracownikom Drukarni Narodowej w Krakowie (Zakład Nr 3), a także — za pokrycie kosztów druku — Hamburskiej Fundacji Popierania Nauki i Kultury z jej dyrektorem p. Janem Filipem *Reemtsmą*, za częściowy udział w kosztach (jeszcze zeszytu poprzedniego) Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Urzędowi Miasta Krakowa. Listownie podziękowaliśmy wielu osobom i instytucjom. Są jeszcze ludzie, którzy nie kierują się chęcią zysku, lecz dostrzegają potrzebę wspomagania trudnych poczynań, owocujących ponad dachami banków, w sferze wartości wyższych.

ERICH DAUZENROTH

Giessen (RFN)

(przełożył z jęz. niem. Józef *Bogusz*)

Cegiełki pojednania

Niemiecki pisarz Horst *Bieniek*, urodzony w r. 1930, w dzieciństwie żyjący na Śląsku, jest znany nie tylko kręgom zainteresowanych literaturą, lecz także tym, którzy dzięki przypominaniu poszukują pojednania (*Versöhnung*). Napisał wiersz zakończony słowami: „Mówienie kontynuuje się, część za częścią, lepiej: okruch za okruchem; nigdy nie będzie to całością, nigdy zatem nie zostanie wypowiedziane wszystko..."; ale budując to, co szlachetne i celowe, kładziemy cegły na cegły.

Również dziesiątki lat trwająca praca naukowo-dokumentacyjna trzydziestu jeden zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (*Die Auschwitz-Hefte*, dwa tomy antologii, Weinheim, Basel 1987, Beltz-Verlag) jest ostatecznie składaniem

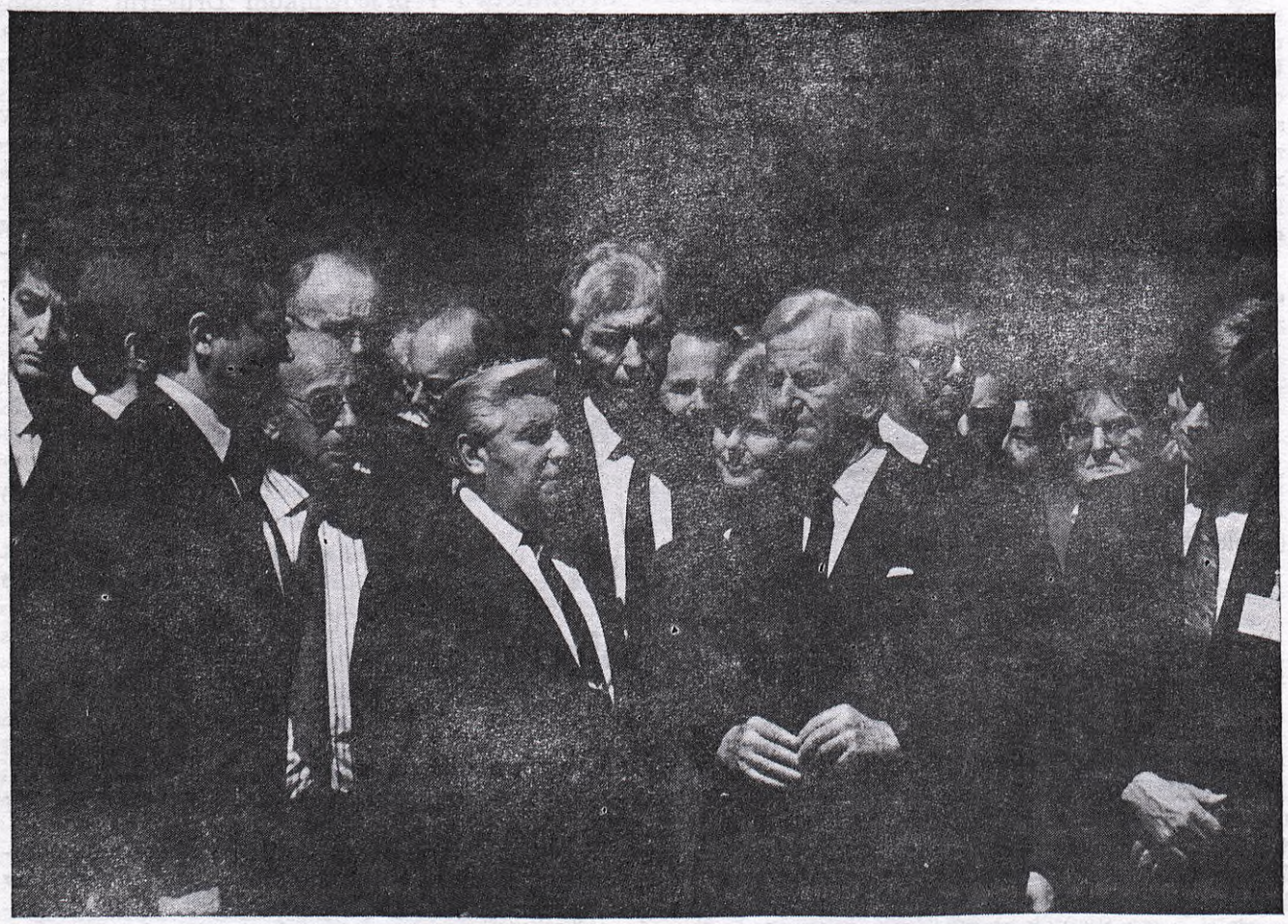
okruchów, cegieł. Mimo to należy stanąć po stronie „Partii Nadziei" (*Partei für die Hoffnung*), mówiąc językiem książki Tadeusza *Mazowieckiego* (Freiburg 1990). Wystarczy spojrzeć na doroczne bibliografie, szczególnie na wydane w Monachium przez Rachel *Salamander* zestawienia literackie (*Literaturhandlung*), aby być poruszonym mnogością niemieckich naukowych i literackich opracowań z najnowszej przeszłości.

Na święto żydowskiego Nowego Roku *Rosz Ha-szana* 5751 (1990/91), kierujące uwagę wiernych wyznania mojżeszowego ku stworzeniu świata oraz ku dniowi sądu, któremu zostaną poddani wszyscy ludzie, powiedział prezydent RFN Richard *von Weizsäcker* Żydom — współobywatelom w Niemczech: „Wy wszyscy przeżywaliście w minionych miesiącach, jak podzielone Niemcy zostały znowu zjednoczone. Śledziliście to ze zrozumieniem, ale jednocześnie wyrażano zatroskanie. Wiemy, jakie wspomnienia są tego przyczyną. Bierzemy na pewno te wspomnienia także w zjednoczonych Niemczech poważnie..." (ryc. 1).

Trzeci października 1990 r. przywrócił historię zjednoczonemu narodowi, zjednoczonemu krajowi. Wspólne przyjęcie na nowo tej historii oraz wysnucie stąd „nauk", wniosków musi należeć do pierwszych moralnych zadań nowej Republiki Federalnej Niemiec. Dla historyków, dla wychowawców wyłania się nowe, stare wyzwanie.

Międzynarodowy ruch korczakowski, współinicjowany i rozwijany przez Niemieckie Stowarzyszenie Korczakowskie (*Deutsche Korczak-Gesellschaft*) działał początkowo jako ruch odnowy wychowania w duchu Janusza *Korczaka*, który nauczał, jak kochać dziecko, który domagał się szacunku dla „proletariatu na małych nóżkach" (Igor *Newerly*) i który żądał praw człowieka dla dziecka. Ważnym dodatkiem była okoliczność, że w tym międzynarodowym ruchu należało opracować historię najciemniejszych wymiarów — obecny był Oświęcim, Treblinka, Majdanek — i że one uczyły. Cel wychowania mógł zatem zostać tylko zdefiniowany, że „Oświęcim nie może jeszcze raz się wydarzyć [...]. Wszelka dyskusja na temat ideałów wychowawczych jest nieważna i obojętna wobec tego jednego, że „Oświęcim nie może się powtórzyć..", jak powiedział Teodor W. *Adorno*.

W tak prowadzonych corocznych rozmowach (intensywnie od r. 1973) odnaleźli się — mimo murów oraz mało przepuszczalnych granic — ludzie dobrej woli, mający odwagę spojrzenia prawdzie w oczy. Ten wieloletni proces przeobraził ruch korczakowski w międzynarodowe dzieło pojednania. W tym sensie należy rozumieć także książkę, która została wyróżniona nagrodą niemieckiej literatury młodzieżowej pt. Strażnik mojego brata, autorstwa Izraela *Bernbauma*. Książka ta, powstała z inspiracji Janusza *Korczaka*, fotografii i pamiętników z getta, jest wnikliwą lekcją hebrajskiego humanizmu — *Wehigadeta lewincha*, Opowiedz swemu synowi. *Bernbaum* opowiada nie tylko swoim dzieciom, Dawidowi, Awieserowi i Zwiemu, jego książka jest również dla wszystkich dzieci świata „godziną niemiecką" przeciwko zapomnieniu i zapominaniu, nieubłaganym pomnikiem, nauczaniem o zagładzie (*holocaust*).



Ryc. 1. Prezydent RFN Richard *von Weizsäcker* w Treblince 3 maja 1990 r. (fot. Barbara *Klemm*)



Ryc. 2. Janusz *Korczak* z dziećmi, idący na zagładę — malunek na drewnie Jana *Markowskiego* z Ciechanowca (ze zbiorów E. *Dauzenrotha*)

Uzasadniając wyróżnienie książki, napisano: „[...] Jako obraz końcowy ukazany jest raz jeszcze znany z historycznych zdjęć motyw żydowskich dzieci z bojaźliwie uniesionymi rękami; ale tutaj dzieci z całego świata tworzą z przodu łańcuch przed historycznym zdjęciem, one podały sobie ręce [...]".

Z rozmów międzynarodowych wywodzi się otoczona poprzedzającą famą biografia *Korczaka* pióra Betty Jean *Lifton* pt. Król dzieci (Stuttgart 1990), poprzedzona słowem noblisty Izaaka Bashewisa *Singera*: „Dla świata jest dobrze, że istnieją tacy ludzie, jak Janusz *Korczak*". Ta klasyczna biografia ukazała naprzód w języku angielskim i francuskim wnikliwie życie *Korczaka* w Warszawie i jego śmierć w Treblince. Przy tej biografii blednie „opowieść o Januszu *Korczaku*" angielskiej autorki Christy *Laird* pt. W cieniu muru (Wiedeń 1990). Przeznaczona dla młodych czytelników, książka ta odbędzie jednak swą drogę i zapozna ich z ponurym rozdziałem najnowszej historii (ryc. 2).

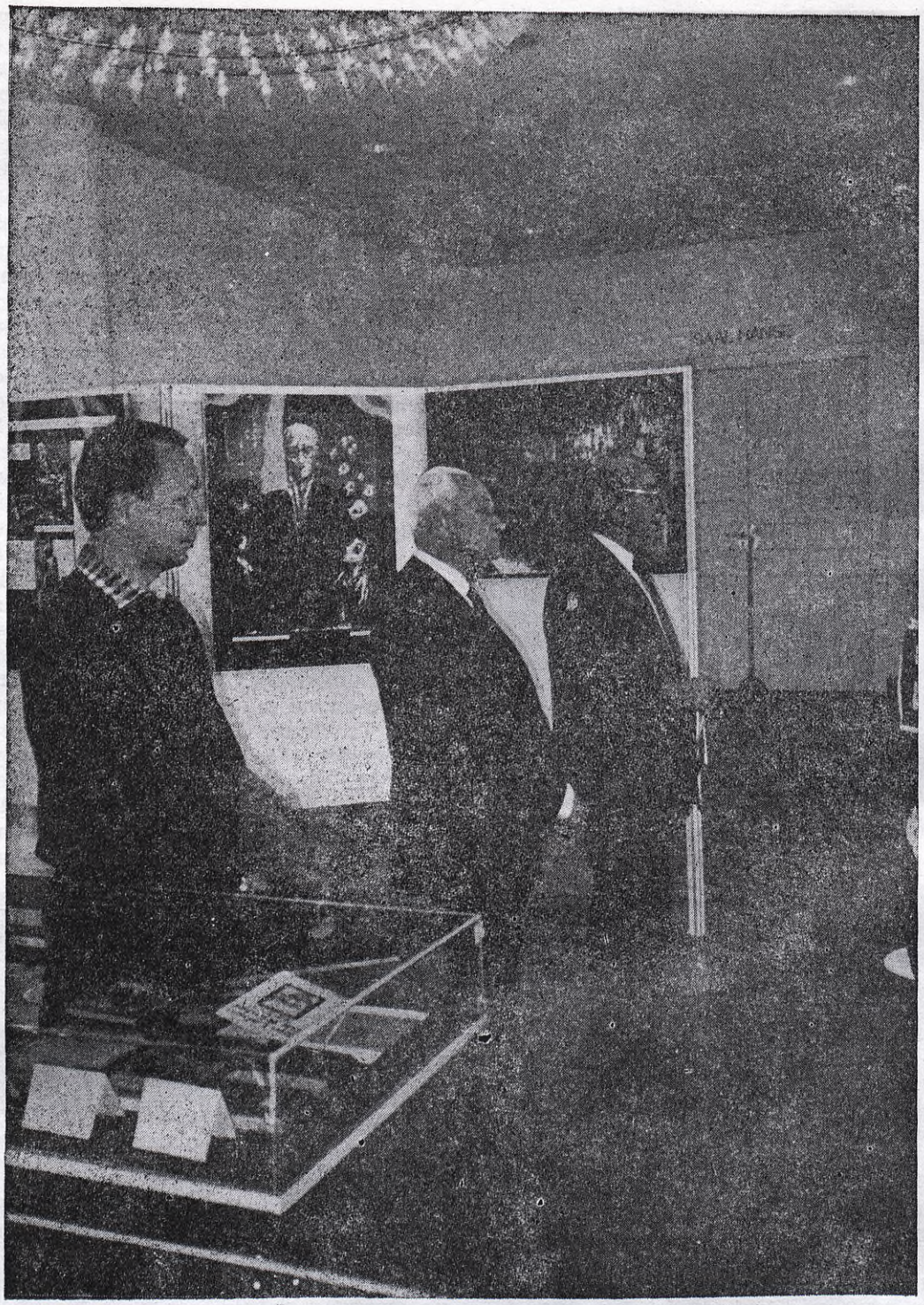
Literacką pracę „przypominania" uzupełnia poruszający film reż. Andrzeja *Wajdy*, wedle scenariusza Agnieszki *Holland*, pt. *Korczak*. Niemiecka premiera odbyła się z okazji festiwalu filmowego w Kolonii we wrześniu 1990 r. Berlińska wytwórnia filmowa Reginy *Ziegler* we współpracy międzynarodowej stworzyła autentyczny portret *Korczaka* na kanwie okupacyjnego dramatu społeczności żydowskiej. Film nosi prosty tytuł: *Korczak*, bez gloryfikujących przydomków czy dodatków. W rozmowie z twórcą filmu w czasie powstawania tego dzieła w Warszawie w grudniu 1989 r. Andrzej *Wajda* bronił tytułu wymieniającego wyłącznie nazwisko w ten sposób, iż nie chce nowego „Doktora Żiwaga" czy „Doktora Kildera", czy też im podobnych. Wojciech *Pszoniak*, znakomicie kreując *Korczaka*, zapewnia pamięć o sfilmowanym *Korczaku*.

Wiadomo, że prezydent RFN Richard *von Weizsäcker* ma intymny stosunek do życia i losu „Starego Doktora". Publikacjom i imprezom poświęconym *Korczakowi* poświęca on zawsze swą uwagę. Z okazji 20. międzynarodowego sympozjum korczakowskiego w Niemczech w 1988 r., którego motto brzmiało: „...aby nic nie uległo zapomnieniu", wypowiedział się prezydent RFN w telegramie: „Wielce Szanowny Panie *Dauzenroth*, Międzynarodowe Stowarzyszenie im. Janusza *Korczaka* pielęgnuje pamięć o niezwykłym człowieku. Janusz *Korczak* siłą swego serca i wielkością swego rozumu upominał się o dobro dziecka. On przypisywał sobie i podrastającemu człowiekowi zawsze całą prawdę życia, w którego czasie poznanie siły gwałtu jest tak samo zawarte, jak nadzieja na oczyszczającą siłę wychowania. Wykazywał kochającą troskę aż do prawdziwości swego umierania. Wyprostowany przebył wraz z powierzonymi mu dziećmi drogę do komory śmierci w Treblince. Jego los, jego istotę i działanie przyjmujemy ze smutkiem, wdzięcznym respektem jako niezapomniany znak przestrogi i humanitarności. Uczestnikom sympozjum Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza *Korczaka* przekazuję najlepsze życzenia owocnych i szeroko promieniujących obrad".

Weizsäckera czuła bliskość osoby *Korczaka* sprawiła na pewno, że w toku swej pierwszej wizyty państwowej w Rzeczypospolitej Polskiej w maju 1990 r. odwiedził on teren byłego obozu zagłady w Treblince. 10 kwietnia 1990 r. napisał prezydent do autora niniejszego szkicu: „Dzieło życia i los Janusza *Korczaka* wzruszają mnie głęboko. Wraz z Panem pragnę stanąć w Treblince przy tym kamieniu, na którym wyryte jest jego imię, pamiętając o człowieku, który wykazał niespotykane ludzkie współodczuwanie i je dowiódł [...]".

Wraz z Richardem *von Weizsäckerem* stałem przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, przy grobie Nieznanego Niemieckiego Żołnierza na warszawskim cmentarzu północnym, przy Pomniku Powstania Warszawskiego, przy pomniku Bohaterów Getta, przy pomniku *Umschlagplatz*. Z Warszawy udaliśmy się 3 maja do Treblinki z prezydentem RFN i jego małżonką, tą gorzką drogą, wśród rozmowy o Januszu *Korczaku*, o getcie warszawskim, Treblince. Razem szliśmy przez pole popiołów po ośmiuset tysiącach wymordowanych Żydów, pochyliliśmy się przed kamieniem Janusza *Korczaka* i jego dzieci — było to uczczenie i przypomnienie (ryc. 3).

Niemieckie, a i międzynarodowe zajęcie się *Korczakiem* wskazuje egzemplifikacyjnie, jak poprzez los jednego człowieka losy wielu ludzi mogą został wyrwane zapomnieniu czy skłonności do zapominania i jak władztwo nie-ludzi pozostanie widoczne jako aramejskie, Baltazarowe głoski *mane-tekel-fares* (policzone, zważone i rozproszo-



Ryc. 3. Prof. dr Erich *Dauzenroth* (z prawej) i prof. dr Józef *Bogusz* (w środku) na wystawie podczas konferencji korczakowskiej w Dortmundzie 22 kwietnia 1990 r.

ne), owa groźba prorocza, ognistymi literami wypisana niewiedzialną ręką na ścianie podczas ostatniej uczty *Baltazara*, która babilońskiego, a oznaczająca zapowiedź zagłady i ostrzeżenie. Ale jednak: „Nigdy wszystko nie zostanie wypowiedziane..." (Horst *Bieniek*). Podobnie daleko jest do zgłębienia pełnej prawdy o „Oświęcimiu", pojętym jako symbol.

*

(Bibliografia u autora)

JÓZEF BOGUSZ Kraków

Niektóre wątki polsko-żydowskie

Sprawy Polaków i Żydów wymagają opracowania wieloaspektowej, wszechstronnej monografii. Przytoczone poniżej uwagi dotyczące okresu hitlerowskiej okupacji, pisane przez lekarza, z natury rzeczy wyrywkowe i selektywne, nie mogą zastąpić szerokiej, wielowarstwowej i wieloaspektowej, a przede wszystkim obiektywnej monografii, która by uwzględniła wielowiekową wspólnotę losów Polaków i Żydów na ziemiach polskich. Jej istotą było humanitarne współżycie, godzenie odrębności kulturowych, wspólność sytuacji i tradycji.

Jako nie historyk, nie prawnik czy politolog, ośmielam się poruszyć te sprawy z pozycji przedstawiciela zawodu, którego treścią jest niesienie pomocy chorym, przy czym z punktu widzenia tego zawodu wszyscy chorzy są braćmi.

Nasuwa się postulat szerokiego, nowoczesnego opracowania tego zagadnienia. Należałoby sięgnąć do czasów, gdy Żydzi przybyli na ziemie dawnej, piastowskiej jeszcze Polski, zbadać, jakie prawidłowości kształtowały współżycie Polaków i Żydów, na czym polegały sprawy asymilacji, przenikanie kuturowego i duchowego dorobku Polaków i Żydów itp., itd., oraz dokonać obiektywnego, wyważonego przedstawienia okresu straszliwej okupacji hitlerowskiej. W oderwaniu od historii trudno bowiem rozważać polsko-żydowski aspekt dziejów najnowszych.

Obłędne norymberskie ustawy rasowe — przypomnijmy — podzieliły ludność Niemiec i krajów okupowanych na ludność „aryjską" i „niearyjską". Stworzono prawną przepaść między obywatelami tego samego kraju. Wbito klin między ludność polską a Polaków żydowskiego pochodzenia. Zaciążyło to straszliwie i pozostawiło swe skutki i ślady do dzisiejszego dnia.

Problematyka żydowska w ogóle jest bogato reprezentowana w dokumentacji archiwalnej (np. w Żydowskim Instytucie Historycznym, w muzeach, w innych archiwach) i w piśmiennictwie, którego rzetelną i możliwie wyczerpującą bibliografię ktoś może kiedyś sporządzi. Podobnie obfita jest literatura na temat martyrologii i zagłady Żydów, po części zresztą na różny sposób tendencyjna, co muszą brać pod uwagę rzetelni badacze przedmiotu (np. w kwestii ocen stosunku do Żydów, czy też sporów statystycznych, wyolbrzymianych, gdy treść i jakość eksterminacji wystarczająco są wymowne, albo w aspekcie wydzielania poletek cmentarnych wielu narodom, zwłaszcza słowiańskim, pod kątem stronniczego zmniejszania ich ofiar).

Literatura ta sięga lat okupacji — w wypadku zwartych druków konspiracyjnych, przygotowywanych i rozprowadzanych w warunkach największego zagrożenia. Oto przykłady wręcz bieżącego podczas okupacji reagowania na ludobójstwo popełniane na Żydach. Dowodem może być np. anonimowa broszura pt. Pięć miesięcy pod sztandarem ze swastyką (o likwidowaniu gett od lipca do grudnia 1941 r. na Białorusi) z r. 1942, jak również wydana w r. 1944 w Warszawie relacja więźnia Treblinki, z sierpnia 1943 r., Jankiela *Wiernika*, pt. Rok w Treblince. Z rąk do rąk przechodziły broszury i książeczki np. o getcie warszawskim, jak Marii *Kann* pt. Na oczach świata (z r. 1943) i reportaż pióra M. B. (tj. Antoniego *Szymanowskiego*) pt. Likwidacja ghetta (tak w oryginale) warszawskiego (wyd. w r. 1942), oraz wydawane w tym getcie nielegalne druki w języku jidysz o sytuacji Żydów[1]. Narasta literatura z tego zakresu do dzisiaj; wyróżnia się nieraz refleksyjnością i wnikliwością socjo-psychologiczną, jak m. in. w opisowej analizie przeżyć, postaw, krzywd i ofiar autorstwa Hanny *Krall* pt. Hipnoza (Warszawa 1989, Alfa). Więcej nowszych publikacji wskazano w dziale „Oceny" niniejszego zeszytu. Wiele artykułów dotyczących prześladowanych Żydów zawiera konspiracyjna prasa.

W zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" stały jest motyw żydowski, widoczny nie tylko w tytułach niejednej opublikowanej w nich pracy[2], lecz także przewijający się w treści — jako wątek — w mnóstwie opracowań tam zamieszczonych. Rejestrowano też na bieżąco głównie polskie publikacje z tej dziedziny w dziale „Oceny", uwzględniając m. in. audycje radiowe i telewizyjne, sesje naukowe, wystawy (np. Żydzi — polscy) itd.

W rozległym piśmiennictwie wyodrębniają się różne istotne grupy tematyczne, które są reprezentowane też w cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", jak na przykład udział polskiej służby zdrowia w pomocy Żydom, nie tylko w obozach, lecz w różnych stronach okupowanego kraju, od Warszawy i Krakowa do małych, odległych miejscowości i obszarów partyzanckich, i też głęboko humanitarna rola zakonów przechowujących Żydów zgodnie z chrześcijańskimi zasadami stosunku do bliźniego i z potrzeby przeciwdziałania złu, a nie, jak się mitologizuje, z chęci zyskiwania, zwłaszcza dzieci żydowskich, dla katolicyzmu, tudzież ofiarny udział zakonnic-pielęgniarek w ukrywaniu Żydów i opiekowaniu się chorymi Żydami.

Również wiele miejsca znajduje w piśmiennictwie polskim i międzynarodowym problematyka związana z osobą Janusza *Korczaka*. Ten pedagog dziecięcy, autor cudownych książek dla dzieci i o dzieciach dla dorosłych i lekarz-pediatra, Polak żydowskiego pochodzenia, którego poświęcenie i śmierć otoczone są legendą, stał się

[1] Por. m. in. W. *Chojnacki:* Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939—1945. Warszawa 1970, PWN, *passim.*

[2] Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 249: IX. Problematyka żydowska.

prawdziwym pomostem między narodami — *pons inter nationes*, łączącym narody: polski, niemiecki i żydowski.

Postać i działalność *Korczaka* jest jakby hasłem wywoławczym do podejmowania w Polsce i w świecie rozległych problemów: martyrologicznych, kulturowych, pedagogicznych itp. Bynajmniej nie wyświadcza się dobrej przysługi „Staremu Doktorowi", powielając obiegowe a mylne sądy, jak np. mit o usunięciu *Korczaka* przed wojną z Polskiego Radia (uwierzył temu nawet reż. Andrzej *Wajda* w swym filmie pt. *Korczak*). Można najwyżej udowodnić, że *Korczak* okresowo przerwał z własnej woli, z powodu choroby i przemęczenia tok swych wystąpień w radiu, w którym zabierał głos jeszcze w dniach obrony Warszawy w 1939 r.; sam mówił na ten temat w pogadance, której nagranie się zachowało. Zajął się tym szczegółem historyk radia, doc. dr Maciej Józef *Kwiatkowski* [3].

Gromadzono ludność żydowską w pierwszych dwóch latach okupacji w wydzielonych, bardzo ograniczonych pod względem przestrzennym dzielnicach miast, w tzw. gettach (hitlerowcy mówili także o *Judenbezirk*). Skrajne przeludnienie, ograniczenie żywności, głód, epidemie sprowadzały ogromną śmiertelność, co było oczywiście jednym z celów hitlerowców. Głównie jednak chodziło siepaczom hitlerowskim o to, aby skupioną na ograniczonej przestrzeni i bezwolną ludność żydowską móc tym łatwiej przetransportować do obozów zagłady, jak Treblinka, Sobibór, Bełżec, Chełmno, Brzezinka i in. w celu ostatecznego unicestwienia, najczęściej gazem „Cyklon B", i spalenia w krematoriach, bądź też wymordować ich bezpośrednio w tych skupiskach. Największe getta utworzono w Łodzi w lutym 1940 r., w Warszawie w listopadzie 1940 r. (obliczone na około pół miliona osób) oraz w Krakowie, w dzielnicy Podgórze, w marcu 1941 r. Okupowane ziemie polskie usiano gettami, nieraz nawet wiejskimi. Od 22 lipca do 12 września 1942 r. wywieziono tylko do komór gazowych Treblinki przeszło 300 000 osób.

Jeśli rząd III Rzeszy zdecydował się największe i najwięcej obozów zagłady zlokalizować na terenie Polski, to dlatego, że 1) tu ze względu na centralne położenie Polski wśród okupowanych krajów Europy najłatwiej było transportować ludność żydowską, 2) tu, na miejscu żyło 3,5 miliona Żydów, 3) stąd daleko trudniej wieści wydostawały się na zewnątrz niż z krajów zachodniej Europy.

Wbrew intencjom hitlerowców, fanatyków frazeologii rasistowskiej, nieżydowscy mieszkańcy okupowanych ziem polskich oburzali się na bestialskie traktowanie Żydów, obcych zupełnie, ortodoksyjnych, jak i znajomych, jakże często towarzyszy pracy i w życiu codziennym, przyjaciół, krewnych i powinowatych Polakom. Ludność polska en gros współczuła i wydatnie pomagała Żydom, ryzykując życie, nieraz też je tracąc z tego powodu, ale nie miała technicznych możliwości zapobieżenia ich eksterminacji [4]. Podobnie — mimo śmiałych planów — nie można było podjąć uwolnienia i wyprowadzenia numerowanych więźniów Oświęcimia ze względu na ich masę; partyzantka by ich ani nie wchłonęła, ani nie zabezpieczyła. Precyzyjni i przebiegli Niemcy przewidzieli te i podobne okoliczności i uwarunkowania, skupiając nasilenie masowej zagłady w Generalnym Gubernatorstwie i dalej na wschodzie.

W Warszawie już z początkiem 1940 r. młodzież zgrupowana w Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), wśród niej Stanisław *Dubois*, Leszek *Rabe* i in., rozpoczęła akcję pomocy Żydom.

W odezwie Kierownictwa Walki Cywilnej Kraju z 17 września 1942 r. głoszono m. in.:

„Obok tragedii przeżywanej przez społeczeństwo polskie, dziesiątkowane przez wroga, trwa na naszych ziemiach od roku blisko, planowa, potworna rzeź Żydów. Masowy ten mord nie znajduje przykładów w dziejach świata, bledną przy nim wszystkie znane z historii okrucieństwa. Niemowlęta, dzieci, młodzież i dorośli, starcy, kaleki, chorzy i zdrowi, mężczyźni, kobiety, bez żadnej przyczyny innej niż przynależność do narodu żydowskiego, są bezlitośnie mordowani, truci gazami, zakopywani żywcem, strącani z pięter na bruk, przed śmiercią przechodząc mękę powolnego konania, piekło poniewierki, udręki i cynicznego pastwienia się katów. Liczba zabitych i ofiar przewyższa milion i wzrasta z każdym dniem. Nie mogąc czynnie temu przeciwdziałać, Kierownictwo Walki Cywilnej w imieniu całego społeczeństwa polskiego protestuje przeciw zbrodni dokonywanej na Żydach. W tym proteście łączą się wszystkie polskie ugrupowania polityczne i społeczne. Podobnie jak w sprawie ofiar polskich, odpowiedzialność fizyczna za te zbrodnie spadnie na katów i ich wspólników."

W Warszawie powstała w październiku 1942 r. Rada Pomocy Żydom — kryptonim „Żegota". Inicjatywa wyszła w sierpniu 1942 r. niemal zaraz po rozpoczęciu zagłady getta warszawskiego od katolickiej grupy konspiracyjnej Frontu Odrodzenia Polski (FOP), w szczególności od dwóch kobiet, Zofii *Kossak* („Weronika") i Wandy *Krahelskiej-Filipowiczowej* („Alina"). Była to prawdziwie błogosławiona działalność, chociaż nie mogła oczywiście odwrócić karty teutońskiego ludobójstwa.

W lutym 1943 r. utworzono w okręgu krakowskim Radę Pomocy Żydom, złożoną z przedstawicieli głównych stronnictw politycznych, z tzw. „grubej czwórki", tj. Stronnictwa Ludowego — kryptonim „Trójkąt", Polskiej Partii Socjalistycznej — kryptonim „Koło", Stronnictwa Narodowego — kryptonim „Kwadrat" i Partii Pracy — kryptonim „Romb" — w skrócie „RPŻ Kraków".

Nie ograniczono się oczywiście tylko do wspomnianego protestu, ale rozwinięto czynne działanie, jak 1) zapewnienie schronów dla ściganych, 2) nawiązanie kontaktu z więźniami obozów, 3) pomoc w przerzucaniu przez granicę na Węgry, 4) zaopatrywanie w żywność, leki i pieniądze, 5) dostarczanie „lewych" dokumentów, 6) wzięcie pod ochronę polskiego prawa podziemnego, 7) zorganizowanie wywiadu dla dekonspirowania i

---

[3] M. J. *Kwiatkowski:* Radio nie wyrzuciło Korczaka. Antena, 1989, nr 47, s. 3.

[4] T. *Seweryn:* Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek. 1967, nr 1 („Oświęcim"), s. 162—183; W. *Bartoszewski*, Z. *Lewin:* Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom. Kraków 1966, Znak; T. *Prekerowa:* Rada Pomocy Żydom w Warszawie. 1942—1945. Warszawa 1987, PIW.

unieszkodliwienia żydowskich i polskich konfidentów hitlerowskich, 8) odpieranie hitlerowskiej propagandy dyskryminującej Żydów [5].

Program był szeroki, przerastał możliwości nielicznego zespołu, ale niezwykle ważna była działalność inicjatywna, zapładniająca ideowo.

„Żegota" była niezmiernie ściśle zakonspirowana. Ratowani nie mogli wiedzieć, że doznawaną pomoc zawdzięczają właśnie „Żegocie", a nawet osoby bezpośrednio udzielające tej pomocy nie wiedziały niczego o istnieniu tej organizacji, której ścisły kamuflaż umożliwiał trwanie. Zwykle uratowanie jednego Żyda wymagało precyzyjnych poczynań i udziału nieraz kilkudziesięciu konspiratorów i innych ludzi dobrej woli. Na tym tle zjawiska takie, jak szmalcownictwo, wynikłe z demoralizacji marginesu społecznego, były ewenementem. Powinny być naukowo zbadane, żeby nie dawać pożywki wyolbrzymiającym mitom, tak jak już dostatecznie dużo jest wiadome o konfidentach Żydach, o *odemanach* (policjantach) gettowych, o wciśniętych między młot a kowadło *judenratach* itd. Tylko nieuciekanie przed niewygodnymi faktami, śmiałe ich opisywanie i rejestrowanie może nas zbliżać do syntetycznej prawdy, jakże czasem bolesnej, ale będącej integralnym składnikiem bytowania pod jarzmem okupacyjnym. Z drugiej strony „Żegota" zyskała taką popularność, że stała się synonimem wszelkiej pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w warunkach terroru hitlerowskiego, co również nie sprzyja ścisłości. Jest to przykład potrzeby krytycznego podejścia do trudnej i nieprostej historii czasów okupacji.

Wielki wpływ na ukształtowanie się pozytywnego stosunku do zagadnienia pomocy Żydom miało przemówienie premiera rządu polskiego na emigracji Władysława *Sikorskiego* do Kraju, wygłoszone w dniu 5 maja 1943 r., tj. 11 dni przed zdławieniem powstania w getcie warszawskim, przez radio brytyjskie, w którym dziękował on za pomoc udręczonym Żydom i prosił o dalsze udzielanie im wszelkiej pomocy i tępienie strasznego okrucieństwa, największej zbrodni w dziejach ludzkości.

Rychło można było dostrzec, że teren polski, na którym systematycznie mordowano Żydów, był tylko poligonem. na którym hitlerowcy przygotowywali się do kolejnego po Żydach wyniszczenia Polaków. *Generalplan Ost Himmlera* przewidywał wszakże, jak wyszło na jaw w procesie norymberskim, zesłanie na Syberię 50 milionów Słowian, w tym 20 milionów Polaków, a *Hitler* twierdził, że militarnie złamana i sterroryzowana Europa nie ośmieli się zagrodzić mu drogi.

Ostateczna zagłada getta w Krakowie Podgórzu nastąpiła 13 i 14 marca 1943 r.

A gdy 19 kwietnia 1943 r. wybuchło powstanie w getcie warszawskim, które zostało 16 maja tegoż roku zdławione przez oddziały generała *SS* Jürgena *Stroopa* — pisał dokładnie o tej tzw. *Grossaktion Stroopa* Kazimierz *Moczarski* w swej sławnej książce [5] — przeszło ono do historii jako bohaterski zryw ginących ludzi, którzy „nie chcieli ratować swego życia, wiedzieli bowiem, że żaden z nich żywy nie wyjdzie, chcieli ratować ludzką godność" — jak mówił Arie *Wilner*. Warszawa uczciła ten czyn pomnikiem na placu nazwanym placem Bohaterów Getta, a przylegającą doń ulicę nazwano ulicą Anielewicza, tj. 24-letniego dowódcy powstania, harcerza, który wraz z Arie *Wilnerem* (pseud. „Jurek"), również harcerzem, łącznikiem między Żydowską Organizacją Bojową (ŻOB) a Armią Krajową (AK), popełnili samobójstwo po zdobyciu przez oddział *SS* bunkra, w którym mieściła się siedziba sztabu ŻOB. Pamięć o powstaniu w getcie czczona jest w Polsce zawsze w rocznicę jego wybuchu.

Co prawda istnieli i działali wówczas szantażyści, tzw. „szmalcownicy", którzy od ukrywającej się ludności żydowskiej wymuszali opłaty, a całkiem wyjątkowo dopuszczali się denuncjacji, co było tropione i karane śmiercią przez kierownictwo Walki Cywilnej. Były to — podkreślamy z naciskiem — brudne marginesy, epizody wyjątkowe, istniejące zawsze. Na pewno bywały także dawniej przejawy antysemityzmu, ale jak mówił w swym wywiadzie Nahum *Goldman*, gdzie ich nie było? [6] Rychło dokonała się integracja ideologiczna w społeczeństwie polskim na gruncie szlachetnie pojętej humanitarności.

Polska — w przeciwieństwie do wielu państw Europy okupowanych przez *Hitlera* — nie miała swego *Quislinga*. Ten fakt przyczynił się niewątpliwie do tego, iż Polacy w akcjach indywidualnych i zbiorowych mogli uratować na ziemiach polskich co najmniej 100—120 tysięcy obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, mimo ustawicznego zagrożenia śmiercią.

Zewnętrznym wyrazem pomocy udzielanej Żydom jest m. in. wielka liczba drzewek zasadzonych w Alei Sprawiedliwych w Instytucie Pamięci Narodowej *Yad Vashem* w Jerozolimie oraz medal: „Sprawiedliwy między Narodami Świata" (z napisem „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat") dla uczczenia tych Polaków, którzy ratowali Żydów. Skoro zatem w warunkach straszliwego terroru i ucisku jedynie Polska, będąca pod większym uciskiem niż którykolwiek inny kraj zachodniej Europy, zdobyła się na powstanie placówek konspiracyjnej Rady Pomocy Żydom, to temu faktowi należy przypisać wielkie wymiary i wysoką rangę. Należy to podkreślić tym bardziej, że pomoc udzielana Żydom w okupowanej Polsce karana była przez Niemców śmiercią i istotnie wielu Polaków opłaciło to życiem.

Kiedy obecnie w części piśmiennictwa zachodniego chętnie i uporczywie ukazuje się część prawdy, nieraz zresztą wypaczonej w założeniach czy w realiach, jak w niektórych utworach czy filmach o martyrologii i eksterminacji Żydów na ziemiach polskich ujarzmionych i okupowanych przez hitleryzm, przy umniejszaniu bądź ignorowaniu rzeczywistej sytuacji i zapominaniu o losie Polaków i ich prawdziwego, faktami zaświadczonego stosunku do Żydów, to nie można pominąć stosunku do ich prześladowań, wysiedleń i zagłady, jaki już przed drugą wojną światową przyjął Zachód.

Znana była ideologia *Hitlera* od jej początków, znano poza Niemcami *Mein Kampf*, orientowano się co do ekspansywnego i rabunkowego charakteru polityki *Hitlera*, znano jego oszustwa propa-

[5] K. *Moczarski:* Rozmowy z katem. Wyd. 3, Warszawa 1978, PIW.

[6] Por. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 6.

gandowe, demagogię, monstrualne zbrojenia, prześladowania rozpoczęte już w obrębie Rzeszy przed jej ekspansją, znano absurdalność ideologii narodowego socjalizmu, wiedziano, że rasizm i antysemityzm jest jej integralnym składnikiem. Wystarczy w tym celu przejrzeć choćby europejską prasę przedwojenną. Nie zareagowano w marcu 1936 roku na wkroczenie wojsk hitlerowskich do Nadrenii i od tego zaczęła się ekspansja otwarta.

O wiele wcześniej, w programie politycznym *NSDAP* z 24 lutego 1920 r. powiedziano, że Żyd nie może być członkiem narodu niemieckiego ani obywatelem państwa niemieckiego, lecz tylko ludzie krwi niemieckiej. Poszły za tym dalsze serie enuncjacji rasistowskich, ustawy norymberskie i wcielenie ideologii w życie, w oparciu o władzę rozbudowanej policji. W nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. dokonano masowego pogromu Żydów — była to słynna *Kristallnacht* — i innych zbrodni. Rządy tylko informowały się w notach o tych wydarzeniach. *Hitler* czuł bezkarność. Nieodosobniona była postawa, jaką ilustruje treść depeszy z 13 listopada 1938 roku, którą wystosował chargé d'affaires ambasady angielskiej w Berlinie, Georg *Forbes*, do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Edwarda *Halifaxa; Forbes* mianowicie nie tylko nie doradzał dyplomatycznego sprzeciwienia się dyskryminacji Żydów w Rzeszy, lecz ostrzegał, że publiczne wykorzystanie wiadomości na ten temat może spowodować fatalne następstwa dla prześladowanych, nie ma więc po co piętnować zbrodni hitlerowskich, boby to tylko, jak się wyraził, powiększyło cierpienia Żydów. Jest to jedna z depesz bardziej znanych w dziejach dyplomacji. Ilustruje ona linię postępowania rządów zachodnich — zwykle skłonnych do przesadnej ustępliwości wobec reżimów totalnych — wbrew opinii publicznej własnych narodów.

Zwołana przez *Roosevelta* 5 lipca 1938 r. międzynarodowa konferencja 30 państw, głównie z półkuli zachodniej, w Evian w sprawie uchodźców z Rzeszy, zatrudnienia ich, odzyskania ich mienia itp., a także działalność powołanego tam tzw. Komitetu Pięciu (Wielkiej Brytanii, USA, Francji, państw skandynawskich i Ameryki południowej) nie dała konkretnych wyników, uspokajała tylko współczuciem dla Żydów opinię świata. Rząd hitlerowski utrudniał emigrację i z góry odmówił zaopatrzenia emigrantów, odrzucając wszelkie pertraktacje międzynarodowe w tej sprawie. W r. 1938, przeciwnie, Niemcy żądały od Wielkiej Brytanii bardzo ostro zwrotu swoich byłych kolonii. Oburzenie w Anglii z powodu prześladowań Żydów i wynikający stąd nacisk na rząd brytyjski Niemcy wyzyskali dla swoich celów, podwyższając żądania w innych sprawach i składając wykrętne enuncjacje. *Hitler* zapowiadał zresztą już wtedy otwarcie inne rozwiązanie, radykalne, kwestii żydowskiej w najbliższej przyszłości i to nie tylko w Niemczech. Są to bardzo przykre karty historii bezpłodnych rokowań.

Do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki w okresie zagłady Żydów w Europie, zwłaszcza wschodniej, w latach drugiej wojny światowej dochodziły dokładne informacje o tej monstrualnej zbrodni. Pisano w prasie alianckiej wówczas, co się dzieje z Żydami i Słowianami. Dochodziły tam noty dyplomatyczne, np. *Mołotowa* z 6 stycznia, 27 kwietnia i 14 października 1942 r., alarmujące aliantów o prześladowaniach, były liczne raporty wywiadów, sprawozdania, np. R. *Kastnera* z Budapesztu. Minister finansów USA, Henry *Morgenthau*, potwierdził, że już w sierpniu 1942 r. rząd amerykański dokładnie wiedział o masowej eksterminacji Żydów w okupowanej przez *Hitlera* Europie, ale przed opinią publiczną rząd USA starał się ukryć te fakty, nawet podczas wojny wszystko sprowadzało się do zapowiedzi ukarania zbrodniarzy hitlerowskich po wojnie, a jeszcze jesienią 1941 r. okręt „Strouma" z uchodźcami żydowskimi pływał po morzach i nigdzie nie pozwalano im wysiąść na ląd, aż wreszcie trafił na minę i zatonął.[7] O dziejach tego okrętu może warto by nakręcić film tak popularny, jak *Holocaust*.

Ambasador amerykański w Szwajcarii, *Harrison*, raportował w styczniu 1943 r. dokładnie do Waszyngtonu o masowej zagładzie Żydów w Oświęcimiu i innych obozach. Wiadomo, że alianci nawet sfotografowali teren obozu Oświęcimia-Brzezinki i wiedzieli, co się tam działo. Międzynarodowy Czerwony Krzyż — dzięki działaniu oświęcimskiej konspiracji więźniów — miał adresy różnych, często nie zorientowanych w tym więźniów w blokach obozu i wysyłał im imiennie paczki. Skutecznego nacisku aliantów na Rzeszę w sprawie Żydów nie było. Problem ten był w ciągu wojny stale tylko w fazie atroficznych studiów w krajach alianckich. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Anthony *Eden*, wręcz sprzeciwił się np. planowi ratowania Żydów bułgarskich, których zresztą Niemcy nie zdążyli już zgładzić. Nie pomogło dramatyczne samobójstwo Szmula *Zygielbojma* w Londynie w 1943 ani np. alarmujące informacje od kuriera, Jana *Karskiego*. Niemcy niszczyli Żydów z krajów satelickich, podporządkowując je sobie wskutek tego coraz bardziej. Nawet pod koniec wojny nie doszło do skutecznych przeciwdziałań. Wówczas dla *Himmlera* zgoda na ocalenie cząstki Żydów była tylko pretekstem do szukania kontaktów z aliantami zachodnimi w złudnym celu starań o zawarcie z nimi odrębnego pokoju. Pewne wyniki, pod sam koniec, uzyskał Szwedzki Czerwony Krzyż. W rezultacie uratowała się właściwie tylko garstka Żydów, wychodząc z wojny z ciężkimi urazami.

Z *KL Auschwitz-Birkenau* wysyłano grypsy (brał w tym udział m. in. więzień dr Stanisław *Kłodziński* z *Kampfgruppe Auschwitz*), których treść kanałami konspiracyjnymi docierała do Krakowa, a stamtąd na Zachód, przez radio podziemne do Londynu i alarmowała o tym, jakie się w ogóle zbrodnie dzieją w obozie i jak monstrualny wymiar przybiera masowe uśmiercanie transportów przybywających na rampę do *Birkenau*, selekcjonowanych, obrabowywanych i kierowanych z niej wprost do komór gazowych i krematoriów.

W literaturze źródłowej można znaleźć jeszcze więcej przykładów informowania rządów i opinii publicznej na Zachodzie — drogami oficjalnymi, m. in. przez władze polskiego państwa podziemnego i rząd RF na emigracji, jak i innych. Ale —

---

[7] A. *Eisenbach:* Hitlerowska polityka zagłady Żydów. Warszawa 1961, KiW, s. 476—493: rozdz. nt. Państwa alianckie wobec losu Żydów w krajach okupowanych.

co warto powtórzyć — rządy państw zachodnich nie wywarły na hitlerowców żadnych, przecież możliwych i dostępnych, środków wyraźnego i skutecznego nacisku, co więcej, wprost i wykrętnie odmówiły pomocy tym nawet niezbyt licznym Żydom, traconym systematycznie przez *SS*, których jeszcze można było uratować. Były pomysłowe w wysuwaniu różnych trudności albo wytrwałe w ignorowaniu problemu.

Nawet podane tutaj strzępy faktów z obfitej historii są bardzo nieprzyjemne dla historyków i publicystów na Zachodzie. Można więc ich, kierując się humanitaryzmem i wyrozumiałością, jakoś zrozumieć. Ale budowanie poglądów historycznych wbrew faktom jest działaniem na krótką metę. Zawsze przebijać się będzie tęsknota — zwłaszcza u młodych pokoleń — do poznania prawdy. Tęsknota ta jest widoczna już wyraźnie nawet w samych Niemczech zachodnich. Przekonałem się o tym nurcie osobiście, czemu dawałem wyraz niejednokrotnie, od lat już m. in. w Słowie wstępnym do „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Nurt ten wybija się wręcz jako przyszłościowy obok skazanego na agonię wcześniej czy później nurtu neohitlerowskiego. Widzimy w tym siłę oczywistej prawdy i siłę stwierdzonych faktów, których nie można lekceważyć, a które historia cierpliwie rejestruje.

Gdy zatem przesłania się na Zachodzie całe partie problemu żydowskiego w okresie drugiej wojny światowej, wiele wydarzeń poprzedzających i wiele aspektów ważnych w skali ogólnohistorycznej, nie możemy my też ich ignorować. Kiedy świat patrzył może nie obojętnie, ale biernie, na zagładę Żydów, łatwo teraz przypisać właśnie Polakom przyczynienie się do tej zagłady, szukając pozoru, że przecież odbywała się ona na ziemiach polskich i w obozach usytuowanych na ziemiach polskich. Ale nie przypisuje się na przykład tej zagłady kolejarzom holenderskim, którzy obsługiwali stacje kolejowe i wyprawiali pociągi z Żydami z Holandii do celu, którego mógł się domyślić najmniej inteligentny Holender w swej ojczyźnie, mającej przecież imponująco działający i rozwinięty ruch oporu, boby takie rozszerzanie odpowiedzialności za *holocaust* budziło sprzeciw opinii publicznej na Zachodzie.

Zatrzymawszy się nieco nad tymi sprawami, w tym bardziej wyrazistym świetle widzimy heroiczną pomoc Polaków, świadczoną Żydom wtedy, gdy świat sprzymierzony, dysponujący różnymi sposobami represji wobec *Hitlera*, nie użył ich, jak już wspomniano, w celu przyhamowania totalnej eksterminacji na obszarze działania *SS*, tylko ograniczał się do pięknie brzmiących słów. Rękę Żydom podali natomiast prześladowani i również ujarzmieni ich tradycyjni współbracia polscy.

Warto w tym kontekście odnotować ukazanie się w Ameryce książki profesora historii w Bostonie: David S. *Wyman*: The Abandonment of the Jews. America and the Holocaust 1941—1945 (Porzucenie Żydów. Ameryka i zagłada; Pantheon Books, New York 1984, stron 444). Zasadnicze pytanie brzmi: dlaczego nie uratowano większej liczby Żydów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych do Ameryki? Jak podaje w tygodniku „Die Zeit" (nr 20 z 10 maja 1985 r.) Willi *Jasper*, autor książki, D. S. *Wyman*, profesor historii w stanie Massachusetts, po wielu latach pracy zamierza strącić z piedestału idole amerykańskiej demokracji, prezydenta *Roosevelta*, jego wiceprezydenta Henry'ego *Wallace'a*, brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Anthony'ego *Edena* i wielu innych mniej znanych. Zarzuca administracji *Roosevelta* naganną bierność: „Nie jest bynajmniej niespodzianką, że oficjalne urzędy uważały Żydów za coś, czego raczej należy unikać, aniżeli o to coś się starać".

Dopiero w 1944 r., gdy już (co najmniej) 1 700 000 ludzi zginęło w komorach gazowych Oświęcimia-Brzezinki, *Roosevelt*, ulegając naciskom ministra skarbu Henry'ego *Morgenthaua*, powołał *War Refugee Board* (*WRB* — urząd do spraw uchodźców wojennych), ale ze zbyt małymi pełnomocnictwami i środkami. Udowadnia autor, iż zarówno ze strony amerykańskiej, jak i brytyjskiej, uchylono propozycje bombardowania torów kolejowych i komór gazowych, uzasadniając tym, że bombowce mogą być użyte jedynie do bombardowania celów ważnych pod względem wojskowym. Przedstawia autor dokumenty z maja 1943 r., wskazując, iż w ministerstwie spraw zagranicznych USA uważano, że podejmowanie kroków dla ratowania Żydów byłoby fałszywe, gdyż „mogłyby one uwolnić *Hitlera* od grzechu i przekleństwa". Autor podejrzewa, że ten cynizm i ta bierność mogły mieć źródło w antysemityzmie panującym w USA w latach trzydziestych i czterdziestych.

Najłatwiej i najprościej sprowadzać wszystko do ogólnikowego pojęcia antysemityzmu, uwalniającego od podawania konkretów. Antysemityzm — to absurdalna niechęć do wszystkich Żydów i ich kultury, a więc zjawisko nieobiektywne, wyraz złej woli bądź uproszczeń w ocenach. Chętnie też każdy przejaw krytyki Żydów, nawet słusznej, okrzykuje się jako antysemityzm. Obiektywizm wymaga poszukiwań płaszczyzny szerszej. Tutaj by można ją widzieć w organicznie głębokiej różnicy między demokracjami zachodnimi i dżentelmeńską dyplomacją typu XIX-wiecznego a zakłamanymi, bezwzględnymi, brutalnymi i umiejącymi maskować swą istotę i prawdziwe cele systemami totalnymi, powstałymi po pierwszej wojnie światowej.

Trudno było początkowo, w latach dwudziestych, zrozumieć np. *Mein Kampf Hitlera* ze względu na skrajność programu wyłożonego w tej książce, łatwiej było Zachodowi ją lekceważyć, traktując np. jedynie jako twór wybitnie propagandowy. Ciężko było przyjmować na serio raporty nadchodzące z głębi okupowanej Europy na temat okrutnych metod ludobójczych, bo wydawały się tak potworne, że budziły łatwo się nasuwające podejrzenie o propagandową przesadę. Tylko niektórzy ci, co tkwili w reżimach totalnych lub blisko się z nimi stykali, rozumieli ich przeciwludzką istotę w ostatnim okresie przed wojną i w koszmarnych latach II wojny światowej.

Gdy Wielka Brytania i Francja długo usiłowały utrzymać osławioną samobójczą politykę *appeasementu*, wynikającą z niedowładu owego typu polityki i dyplomacji, rząd Polski dobrze rozumiał, do czego zmierza *Hitler*, do jakich podbojów, a także wiedział o zamiarze ogólnej zagłady Żydów, i w ostatnią już porę powiedział agre-

sywnym Niemcom: nie, mając możność takiej decyzji, a nawet zdołał — na nasze szczęście — wciągnąć zachodnich sojuszników w wojnę. Polska dyplomacja stanęła na wysokości zadania. Niestety, nawet większość Żydów, jeszcze w pierwszych latach wojny, uchylała przerażającą myśl, ku jakiemu totalnemu „rozwiązaniu" zmierza ostatecznie polityka III Rzeszy wobec nich. Gdy Polska nie mogła oprzeć się zbrojnie *Hitlerowi* w r. 1939, przesądzony został los milionów Żydów.

Nie tylko skutki klęski Polski w 1939 r., ale i historia poucza, że załamywał się los Żydów, gdy brakowało im ochrony ze strony Rzeczypospolitej. Na przykład w krytycznych dla Polski latach 1648—1656 ubyło niemal sto tysięcy Żydów, cieszących się pod władzą polską wysokim stopniem autonomii i dochodów finansowych, gdy w wykonywaniu ówczesnego ludobójstwa na Żydach polskich połączyły się na wschodnich terenach Korony zbuntowane bandy chłopskie, Kozacy *Chmielnickiego* i armia cara moskiewskiego.

W latach konfederacji barskiej (1768—1772), skierowanej przeciw supremacji rosyjskiej, na Ukrainie, w okresie tzw. koliszczyzny, podburzeni przez Moskwę Kozacy i chłopi dopuścili się okrutnego ludobójstwa na Żydach, szlachcie i duchowieństwie katolickim; ofiarą padło niemal 200 tys. ludzi. Buntownicy szerzyli wtedy hasło: *„Lach, Żyd i sobaka — wse wira odnaka"*. Wystarczą te przykłady.

Myślę, że zbliża się czas, w którym obywatele Izraela, wrośnięci w kulturę polską, żyjący dzisiaj w Izraelu i gdzie indziej, którzy przeżyli straszliwy okres okupacji hitlerowskiej w Polsce, nasi serdeczni, umiłowani bracia, zechcą w imię prawdy i sprawiedliwości, w sposób wyważony, spokojny, sine ira et studio, a więc bez emocji, dać należycie upowszechnione świadectwo prawdzie.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim nr 20019 i Mauthausen

Auschwitz – symbol ofiar wielu narodów, sanktuarium Polaków

Jest rzeczą ogólnie znaną, że były obóz koncentracyjny *Auschwitz-Birkenau* — to symbol wszystkich hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wszystkich tego typu miejsc zagłady. A cóż znaczy tytułowe stwierdzenie, że jest on również sanktuarium Polaków? Co to znaczy w ustach polskich byłych więźniów obozu oświęcimskiego, którzy w czasie, gdy owo piekło na ziemi było czynne, nie dzielili się między sobą według narodowości, do dziś zaś uważają, iż było to miejsce bezprzykładnej w dziejach ludzkości, masowej zagłady l u d z i. Rzecz oczywista, że Oświęcim jest przede wszystkim symbolem straszliwej zagłady Żydów (choć inne obozy, jak Sobibór, Treblinka, Bełżec czy Chełm nad Nerem były miejscem wyłącznej zagłady Żydów).

Na szczęście konflikt ofiar obozu na tle tego, czyim miejscem zagłady jest Oświęcim b a r d z i e j, już został załagodzony. A byli Oświęcimiacy, mówiąc dziś o sanktuarium Polaków, myślą w ogóle wyłącznie o obowiązku zakonserwowania reliktów obozu dla pamięci i przestrogi pokoleń; reliktów materialnych w sytuacji, gdy przez dziesięciolecia niszczały resztki dziejowego świadectwa i gdy nie było (i nie ma) za co konserwować rozlatujących się baraków Brzezinki. Słowa hołdu i kwiaty — to piękne, ale trzeba pomyśleć konkretniej i tak właśnie rozumują byli więźniowie Oświęcimia o tym sanktuarium narodów, zgładzonych na polskiej ziemi.

Zbiorowość więźniów, ich masy — to także indywidualności. Tysiące numerowanych więźniów zginęły w *KL Auschwitz-Birkenau* anonimowo, choć każdemu należy się skrawek pamięci i napis na grobie. Spisy więźniów są wprawdzie rekonstruowane, ale bardzo jeszcze niepełne. Kto był w obozie, widzi twarze kolegów, pamięta numery, snuć mu się będą one do końca życia w myślach i snach.

Wielka zbrodnia ludobójstwa, której symbolem jest *KL Auschwitz-Birkenau*, nie ulega i nie ulegnie zapomnieniu. Ale mgła niepamięci zaczyna już otaczać lata dawniejsze, gdy obóz funkcjonował i gdy nastąpiła wolność. Łatwo się zapomina o istotnych sprawach z owego okresu. Byli więźniowie tego obozu odczuwają to nieraz, gdy z tematyką Oświęcimia spotykają się w prasie — ostatnio bardzo często.

Pamiętam dobrze, gdy w Oświęcimiu, zagrożeni codzienną śmiercią w nieludzkich warunkach, myśleliśmy już wtedy na przekór wszystkiemu o upamiętnieniu dokonywanej tam, monstrualnej zbrodni, gdy nastąpi wyzwolenie i może nielicznym z nas, tępionym jak insekty, uda się jednak przeżyć.

Obóz oświęcimski — warto przypomnieć — powstał w lecie 1940 r. Hitlerowska machina śmierci doskonaliła się wtedy i przyspieszała swój bieg. Żydów podówczas zamykano do gett. Pospiesznie okupanci rozprawiali się wtedy zwłaszcza z Polakami, głównie — z inteligentami. Do Oświęcimia wysyłano kolejne transporty Polaków, których w latach 1940—1942 poddawano tam niezmiernie ostremu terrorowi i potęgowano

różnymi sposobami wymieralność więźniów. Obóz był rozbudowywany; dopiero z biegiem czasu coraz więcej więźniów różnej narodowości trafiało do niego. Pod koniec 1942 r. ruszyło masowe uśmiercanie ludzi w komorach gazowych i spalanie w krematoriach nowo budowanej i rozbudowywanej Brzezinki, czyli drugiego obozu oświęcimskiego. Wprost z rampy kolejowej do gazu poszły miliony prawie wyłącznie Żydów. Prochy tam mordowanych są do dziś widoczne pod darnią rozległych terenów Oświęcimia-Brzezinki.

Kiedy w Oświęcimiu modliliśmy się o przeżycie, myśleliśmy usilnie o przekazaniu po wojnie prawdy o tym obozie i o ostrzeganiu przed powtórzeniem się lagrów.

W naszej wielonarodowościowej konspiracji więźniarskiej (*Kampfgruppe Auschwitz*, gdzie zasłużyli się tacy wybitni więźniowie, jak Dawid *Szmulewski*, Szymon *Wojnarek*, Bruno *Baum*) nie dzieliliśmy narodowości ani też żadnej nie wyróżnialiśmy; nie przychodził nam nawet na myśl podział więźniów według pochodzenia czy wyznań. Podzielić nas usiłowali jedynie esesowscy oprawcy. Totalitarny system *SS* dążył stale i przebiegle do skłócenia masy więźniów, żeby sobie ułatwić ich sprawne wyniszczanie. I do dziś, gdy mówimy o Oświęcimiu, nie pragniemy dzielić narodowości ani ofiar, dla których ten największy cmentarz świata jest jeden, wspólny.

Z lekarskiego punktu widzenia musimy też pamiętać o wielkiej pozytywnej roli więźniów lekarzy, wśród których, wbrew polityce *SS*, było wielu zasłużonych więźniów Żydów i innych pracowników służby zdrowia w rewirach oświęcimskich. Zdołali oni — na miarę swych możliwości — uratować wielu więźniów, sabotowali mordercze cele lekarzy *SS*, dawali dobry grunt pod konspiracyjne poczynania więźniów.

Wtedy, w latach obozowych, byliśmy przytłoczeni rozpaczliwą sytuacją. Dojrzewaliśmy przed wojną w kraju demokratycznym, kulturalnym, byliśmy wychowywani w poszanowaniu zasad moralnych, w atmosferze patriotyzmu i wkrótce wpadliśmy w szpony szatana, w piekło obozu. Zbieg okoliczności dziejowych sprawił, że naszą ojczyznę zmiażdżyły dwa najstraszliwsze i najpotężniejsze totalitaryzmy dwudziestego wieku. Ich kręgosłupy zdają się być przetrącone. Wydaje się, że nastąpił zmierzch systemów totalnych, powstałych wskutek procesów socjalnych spowodowanych przez pierwszą wojnę światową. Może już teraz wkraczamy w Polsce w wiek dwudziesty pierwszy. Tak więc my, byli więźniowie, znaleźliśmy się — od obozu do dziś — na przełomie epok. Dystans czasu pozwolił nam to sobie uświadomić.

Ani żadna ideologia, ani żadne zwycięstwa militarne, nawet tak zwane ostateczne, nigdy nie mogły dać gwarancji ujarzmienia setek milionów ludzi, a tym bardziej całej ludzkości, jak to docelowo planowali hitlerowcy tudzież stalinowcy, dążący do objęcia świata rewolucją. Zbrodniarze uświadamiali sobie tę trudność. Hitlerowcy najbardziej naukowo i metodycznie zabrali się do odpowiedniego eksperymentu i pod tym względem w najbardziej monstrualnej formie zaświadczył o tych staraniach właśnie obóz oświęcimski, doświadczalna próba i szkoła zniewolenia wielkiej społeczności. Chodziło o to, by relatywnie mała grupa organizatorów zbrodni i śmierci mogła opanować wielkie masy wskutek ich zniewolenia, skłócenia i odczłowieczenia.

Jedną z zasad totalitaryzmu jest populizm i ogłupienie mas obowiązującą ideologią, a raczej zakłamaną frazeologią. Wiąże się to zjawisko z niszczeniem wyższych wartości i ich nosicieli. Dlatego hitlerowcy i stalinowcy zaczęli eksterminację Polaków od inteligentów.

Trzeba przypomnieć, że hitlerowcy przystąpili do systemowego niszczenia Polaków, zaczynając od inteligentów. Już bowiem w III Rzeszy — w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej — chodziło głównie o wyniszczanie działaczy polonijnych, a od pierwszych dni wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku stosowali tę metodę szeroko. Już w listopadzie tegoż roku zaszokowali świat brutalnym, wulgarnym, podstępnym i eksterminacyjnym potraktowaniem profesorów uczelni krakowskich. Wkrótce podobny system zadziałał na obszarze 201 tysięcy kilometrów kwadratowych polskich województw wschodnich. Tak to zaowocowała współpraca dyplomacji i policji Rzeszy hitlerowskiej i radzieckiej, uwieńczona znanymi umowami z 23 sierpnia i 28 września 1939 r. Z góry wtedy skazano na nieodwołalną zagładę państwo polskie, a Polaków na wyniszczenie fizyczne i obrócenie resztek naszego narodu w niewolników roboczych.

W poczynaniach totalitarystów łatwo odkryć przyziemne motywy: upojenie władzą, tracenie krytycyzmu, *moral insanity*, pazerność i chciwość, nieprzebieranie w środkach. Jest to jaskrawo wyraźne w obozach hitlerowskich, gdzie niewolnicza praca, rabowanie transportów itp. przynosiły wielki dochód. Obnażyły się cele główne: wypracowanie najskuteczniejszej metodologii ujarzmiania wielkich mas ludzkich, ich maksymalnej eksploatacji, ogarniającej nawet zwłoki — złoto z zębów, materace z włosów, mydło z tłuszczu ludzkiego, z mączki kostnej nawóz. Nie tylko medycy sądowi wiedzą, że totalitaryści różnych kolorów politycznych na ogół nie wykazują poszanowania nie tylko dla żyjącego człowieka, nie wykazują go tym bardziej dla śmierci, dla zwłok, dla ziemi, która je kryje.

Kiedy my, byli więźniowie obozów hitlerowskich — a z nami teraz także dawni łagrownicy — zabieramy głos na tego rodzaju tematy, może się wydać postronnym słuchaczom nawet, że maniakalnie mówimy o potrzebie pamięci o zbrodniach, o ich ostrzegawczej roli, może nawet zarzuca się nam sentymentalizm, gdy swoje przeżycia obozowe i cierpienie rzucamy na szalę nawoływań o niepowtórzenie się zbrodni — teraz, gdy świat pochłaniają dramatyczne problemy, gdy szaleją jeźdźcy Apokalipsy: zagrożenie nuklearne, dramat ekologiczny, nie wygasłe ludobójstwo i rasizm przesycony szowinizmem. Wypowiadamy jednak nasze najgłębsze przekonania i silnie odczuwane obawy. Z takim nastawieniem, w dużej mierze intuicyjnym, jak dziś widać, wyszliśmy z obozów.

Od razu więc po wojnie z zapałem przystąpiliśmy do starań o powołanie odpowiedniego ośrodka upamiętniającego niebywałą w skali światowej zbrodnię oświęcimską. Staraniem ocalałych więźniów — głównie Polaków, a także Austriaków, Żydów, Francuzów i innych — po wnikli-

wych naradach i starannych przygotowaniach, mimo trudności i konieczności zwalczania licznych oporów, powstało w pierwszych latach powojennych otwarte już w 1948 r. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Odzwierciedleniem okresu wspomnianych starań i założeń mogą być m. in. dostępne w bibliotekach materiały utrwalone w zapomnianych już zszywkach powojennego czasopisma kombatanckiego „Wolni Ludzie", organu ówczesnego Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych. Egzemplarze „Wolnych Ludzi" niosły jakby pośmiertny apel wymordowanych więźniów o godne i właściwe utrwalenie pamięci o ich męczeństwie. Tam również są zawarte szczegóły o Muzeum w Oświęcimiu — symbolu ludobójstwa. Znalazło to swój wyraz w ustawowym powołaniu tej placówki. Całkiem niecelowe byłoby jakiekolwiek korygowanie tych ustaleń, a najbardziej skłonni do wszelkiego rodzaju korekt są niefachowcy i niewięźniowie, zwykle osoby przypadkowe.

Nie wątpię, że wyrażam w tej wypowiedzi pogląd nielicznych żyjących jeszcze więźniów, którzy ocaleli z tego obozu i proszą o spokój i uszanowanie terenu, na którym cierpieli i pozostawili prochy zamęczonych współtowarzyszy niedoli.

Trzeba przyznać, że za granicą bardziej niż u nas docenia się wartość autentyków obozowych, a w Oświęcimiu-Brzezince jest ich jeszcze dość wiele. Na przykład pietyzm wobec nich okazali ostatnio między innymi organizatorzy waszyngtońskiego *Holocaust Memorial Center;* pragną oni dowodnie przekonywać ludzi z tamtej półkuli, czym był totalitaryzm w wydaniu hitlerowskim.

Atmosfera właściwego, rozważnego podejścia towarzyszyła od pierwszych lat powojennych naszym, głównie polskim staraniom o powołanie Muzeum i rezerwatu w Oświęcimiu, którego sprecyzowanym celem było od początku zachowanie reliktów obozu, strzeżenie prawdy o nim i rozwijanie badań nad tym, co się w nim działo i jakie nauki wynikają z tego potwornego hitlerowskiego eksperymentu.

Ciągle tutaj mowa o Oświęcimiu jako symbolu. Tam bowiem zostało najwięcej dowodów i śladów zbrodni hitlerowskich i wymagają one opieki i konserwacji. W miejscach tak ogołoconych, jak mnóstwo innych byłych obozów i miejsc masowej kaźni, jak Treblinka, Sobibór i podobne — możemy tylko zobaczyć na przykład pomnik, pochylić głowę w hołdzie i zadumie i pomyśleć o potrzebie wiecznej godności pomordowanych. Na szczęście nie wszędzie hitleryzm, a później — czas, zdołały wszystko zniszczyć. Uważamy więc, że jeśli gdziekolwiek pozostało coś materialnego z rzeczywistości, musi być utrzymane bez szczędzenia środków, mimo że muszą one być znaczne.

Planując dalsze i potrzebne działania konserwacyjne na terenie obozów oświęcimskich, trzeba wkalkulować — prócz wielkich nakładów finansowych — również merytoryczny program, nie dowolny, ale elastyczny i głęboko przemyślany, konsekwentnie respektujący zachowanie charakteru tego uświęconego miejsca.

W praktyce pozostawia się wyłącznie Polsce troskę o materialną stronę dbałości o tereny pooświęcimskie — mimo pięknych słów i deklaracji z wielu krajów i środowisk. Głębokim niepokojem napawa nas przeto dalszy los tego największego na świecie miejsca i śladu ludobójstwa i martyrologii. Coraz częściej mówi się o tym wśród wykruszających się już środowisk byłych więźniów i rozumiejących ich przyjaciół. Zwykły wiejski cmentarzyk wymaga odpowiedniej dbałości i nakładów, a co dopiero Muzeum w Oświęcimiu i tamtejsze tereny, nasycone krwią i prochami milionów. Kruszą się i niszczeją zachowane resztki obozu, co widać na pierwszy rzut oka na przykładzie resztek krematoriów, drutów i baraków w Brzezince.

Cieszymy się, że nie tylko okazjonalnie, w Miesiącu Pamięci Narodowej, lecz przez cały rok coraz więcej grup różnych narodowości pracuje nad tematyką obozową. Warto przy okazji przypomnieć, że Miesiąc Pamięci Narodowej wiąże się z wyzwoleniem Buchenwaldu przez aliantów. Ale przecież — dodajmy — w pierwszym tygodniu kwietnia 1940 r. wywieziono z obozów sowieckich pierwsze grupy ofiar na śmierć do Katynia. Zagadnienie Oświęcimia traktujemy nie w izolacji, lecz w powiązaniu z totalitarnymi systemami zbrodni w różnych krajach i różnych okresach. Frazeologia i zakłamywanie historii nie mogą przesłonić ani faktów, ani istoty zbrodni.

Obok symbolu „Oświęcim" i obok symbolu „Hiroszima" widnieje symbol „Katyń". Trzeba pamiętać, że w ziemi katyńskiej obok Polaków spoczywają też Rosjanie, zamordowani przez swych rodaków. Jesteśmy przekonani, że w rozpatrywaniu zbrodni totalitaryzmu wcześniej czy później znajdziemy wzajemne dobre porozumienie z młodzieżą radziecką, podobnie jak już dawno zadzierzgnęliśmy tę więź z młodzieżą niemiecką.

Bardzo to pocieszające, że młodzież z różnych krajów zaczyna studiować problematykę oświęcimską, czyli ważny etap nieśmiertelnego zła, tkwiącego w człowieku. Niepodobna pominąć tutaj zgęszczających się z każdym rokiem zasług wielu organizacji, m. in. Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu. Ale i działalność tego ośrodka mogłaby wyschnąć, gdyby nie dotychczasowa wiedza o *KL Auschwitz-Birkenau* i istnienie Muzeum.

Do Muzeum w Oświęcimiu każdego roku przyjeżdża z różnych stron świata coraz więcej zwiedzających. W programach każdej oficjalnej wizyty mężów stanu w Polsce uwzględnia się zwiedzenie byłego obozu oświęcimskiego i złożenie hołdu milionom jego ofiar. Jest to jednocześnie wyrazem antytotalitarnej postawy i chęci poznania męczeństwa i martyrologii Polski poprzez Oświęcim.

Dobre więc nadzieje rokuje aktualna inicjatywa Ministerstwa Kultury i Sztuki, wspólna z byłymi więźniami. Już jesienią 1989 roku odbyły się w tym ministerstwie dwie konferencje. W ich wyniku powołano ekspertów, którzy konkretnie mają zajmować się kwestią konserwacji reliktów oświęcimskich, a więc tym samym dalszą działalnością i rozwojem Muzeum w Oświęcimiu.

Ofiary Oświęcimia wołają ze swych grobów o godną pamięć. Rozwój tej pamięci wymaga nie tylko opisywania zbrodni, lecz także kontynuowania systematycznych, problemowych badań naukowych, wielodyscyplinarnych, od historycznych poprzez psycho-socjologiczne do medycznych. Wyraźne, muzealne ślady zbrodni, konserwowane relikty — to najbardziej poglądowe świadectwo jed-

nego ze straszliwych apogeów totalitaryzmu. Ludzkość podlega rotacji, na scenę życia wchodzić będą coraz to nowe generacje, nie znające historii ludobójstwa, które cyklicznie powtarza się od starożytności do dziś i bywało zapominane. Przeżyte doświadczenie nie powinno pozostać daremne.

Dziś dopiero kończy się styczeń. W bieżącym roku z pewnością tematyka oświęcimska nabierze rozbiegu, choćby w związku z ważną rocznicą. Pamiętajmy mianowicie, że właśnie w tym roku, w czerwcu, minie pół wieku od wtrącenia pierwszych więźniów do oświęcimskiego obozu.

Coraz nas, byłych więźniów mniej. Odchodzimy i mamy nadzieję połączyć się z naszymi wszystkimi kolegami, przyjaciółmi, którzy odeszli czy to w czasie trwania obozu, czy później, czy całkiem niedawno. Chcemy im powiedzieć, że o ich grób zadbano. Jeśli ziemskie sprawy będą ich jeszcze obchodziły, to na pewno sprawy właśnie tego rodzaju.

*

Tekst referatu śp. dr. Stanisława *Kłodzińskiego* na urządzonej przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie uroczystej akademii 31 stycznia 1990 r. w sali Państwowej Filharmonii Krakowskiej dla uczczenia 45. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.



Następca tronu Królestwa Belgii, książę *Filip*, zwiedza 16 lutego 1990 r. teren byłego obozu oświęcimskiego (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie nadesłane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

ADAM SZYMUSIK

Kraków

Badania byłych więźniów obozów koncentracyjnych w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej w latach 1959 - 1990

Sytuacja Polski, w chwili zakończenia drugiej wojny światowej była, jak wiadomo, tragiczna. Przeszło 6 milionów obywateli straciło życie; w tym prawie połowa była pochodzenia żydowskiego. Około miliona wróciło z więzień i obozów koncentracyjnych w stanie krańcowego wyniszczenia, dalsze kilka milionów rozproszone było na Wschodzie i Zachodzie. Straty materialne sięgały ponad 50% majątku narodowego. Inteligencja poniosła olbrzymie straty, które trudno było w ciągu kilku lat odrobić. Szczególnie dotyczyło to lekarzy. Wśród 300 psychiatrów wojnę przeżyło 90, a 60 z nich było zdolnych do pracy.

Znaczna część populacji chorowała na gruźlicę, szalały choroby weneryczne, skórne, ujawniały się następstwa długoletniego głodowania i urazów wojennych. Stan zdrowia narodu był katastrofalny. Nie było leków ani aparatury, szpitale w znacznej większości były zburzone lub przeznaczone na inne cele. Przez kraj wędrowały duże grupy ludzi, którzy wracali zarówno ze wschodu, jak i zachodu. W krótkim okresie musiano przetransportować kilka milionów ludzi z terenów oddanych na mocy decyzji tzw. wielkiej trójki Związkowi Radzieckiemu na ziemie zachodnie. Również wiele tysięcy ludzi wracało z Anglii, Francji, Jugosławii i innych krajów, w których zastał ich koniec wojny.

W pierwszym okresie po wojnie nie było możliwości, aby zająć się grupą wprawdzie najbardziej poszkodowaną, ale trudną do rejestracji — byłymi więźniami obozów koncentracyjnych. Spośród nich wielu zmarło w pierwszych miesiącach wolności z powodu krańcowego wyczerpania i chorób zakaźnych, zwłaszcza gruźlicy. Wielu musiano skierować na wielomiesięczne leczenie sanatoryjne. Jednakże większość z nich powróciła do domu, nie wymagała leczenia szpitalnego i nie byli oni objęci systematyczną opieką lekarską. Jeśli nawet leczyli się, nie traktowano ich tak samo, jak innych chorych, natrafiali na te same trudności i problemy, jak inni. Wydawało się, że po okresie niezdolności do pracy, trwającej od pół roku do czterech lat, większość z nich nie zdradza wyraźniejszych zaburzeń.

Pogląd taki był powszechny, tym bardziej, że wielu byłych więźniów pełniło ważne funkcje społeczne. Byli wśród nich wybitni uczeni, artyści, przemysłowcy, wojskowi, ministrowie, a nawet premier. Również sami więźniowie podejmowali się zadań często przekraczających ich możliwości fizyczne. Jakby chcąc nadrobić utracony czas, angażowali się w pracy zawodowej, politycznej i społecznej. W tym okresie mogło się wydawać, że nawet poważne dolegliwości fizyczne i psychiczne ustąpiły całkowicie. Nawet ci, którzy utracili najbliższych i cały dobytek, nie mieli gdzie wrócić, musieli od nowa urządzać sobie życie; powoli zaczęli wracać do pracy, zakładali nowe rodziny, odbudowywali swój stan posiadania.

Dlatego kiedy w r. 1959 r. zwrócono się do nas z propozycją, aby zbadać stan zdrowia psychicznego grupy byłych więźniów Oświęcimia, podeszliśmy do tego sceptycznie. Wydawało się nam, że trudno będzie stwierdzić jakieś istotne zmiany. Inicjatorami tych badań byli: dr Antoni *Kępiński* (żył: 1918—1972), późniejszy kierownik Kliniki Psychiatrycznej, i dr Stanisław *Kłodziński* (1918—1990). Byli oni szwagrami i sami mieli doświadczenie obozowe. *Kępiński* przez kilkanaście miesięcy przebywał w hiszpańskim obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro, a *Kłodziński* początkowo organizował pomoc dla Oświęcimia; gdy sam się tam znalazł, szybko stał się aktywnym działaczem konspiracji więźniów — *Kampfgruppe Auschwitz*. Oprócz naszych badań *Kłodziński* prowadził również badania pulmonologiczne.

Znaliśmy już wtedy wyniki badań duńskich i francuskich oraz materiały zjazdów w Kopenhadze w r. 1954 i Moskwie w 1957. Zapoznaliśmy się również z opracowaniami norweskimi (*Eitinger*) oraz pracami holenderskimi — niektóre drukowano w periodyku *Der Nervenarzt* (z RFN, Izraela i USA) — *Kollego*, *Levingera* i *Straussa*.

W latach 1959—1961 przebadaliśmy psychiatrycznie 100 osób wśród byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, co stanowiło około 15% osób mieszkających w Krakowie. Badania te nie miały na celu spraw odszkodowań. Oprócz stwierdzenia ewentualnych chorób interesowała nas również adaptacja do warunków obozowych, adaptacja po obozie oraz zmiany osobowości.

W badanej grupie różnego rodzaju zaburzenia psychiczne stwierdziliśmy u 64 osób. U 12 były to zespoły organiczne wywołane uszkodzeniem ośrodkowego układu nerwowego, wśród nich 4 przypadki padaczki. Różnego rodzaju nerwice stwierdziliśmy u 15 osób, zespoły depresyjno-apa-

tyczne u 6. 24 badanych ujawniło objawy charakterystyczne dla astenii poobozowej, a 5 — objawy przedwczesnego starzenia. Ze skarg najczęściej występowały drażliwość i wybuchowość, lęki, bóle i zawroty głowy, apatia, zaburzenia pamięci. Nieco rzadsze były zaburzenia snu, zwiększona męczliwość, ogólne osłabienie, dolegliwości sercowe i żołądkowo-jelitowe oraz zaburzenia seksualne. U kilkunastu osób stwierdziliśmy nadmierne spożywanie alkoholu, chociaż jeszcze bez uzależnienia. U 48 z 64 można było stwierdzić niewątpliwy związek dolegliwości z pobytem w obozie.

81 badanych to przed uwięzieniem ludzie aktywni, energiczni, towarzyscy, zdrowi. 15 osób wykazywało cechy nerwicowe, a 4 — objawy organiczne. Najczęściej zaburzenia stwierdzaliśmy u osób, które zostały uwięzione przed 19 rokiem życia. W tej grupie wystąpiły one u wszystkich badanych. Stosunkowo najrzadsze były w grupie osób, które w chwili uwięzienia miały 20—29 lat (56%). Częściej objawy chorobowe występowały u tych, którzy w obozie przebywali ponad 3 lata i u tych, którzy zostali aresztowani przypadkowo, nie za działalność w konspiracji. Prawie dwukrotnie częściej dolegliwości pojawiły się u tych, którzy w czasie wojny utracili rodzinę, dom, lub też nie mogli zaaprobować systemu politycznego, w którym się znaleźli.

Objawy chorobowe u 41 badanych wystąpiły bezpośrednio po obozie lub też do roku po uwolnieniu. Do 5 lat zachorowało dodatkowo 9 osób; u 14 objawy nerwicy, depresji czy przedwczesnego starzenia się pojawiły się w kilka lub kilkanaście lat później. Ich ujawnieniu sprzyjały błahe choroby, jak grypa czy zaziębienie lub niewielkie niepowodzenia osobiste czy zawodowe.

Późniejsze badania wykazały, że przez następne 10 lat stan zdrowia badanych wyraźnie się pogorszył. W tym okresie zmarło spośród 100 badanych 18, z tego 4 osoby popełniły samobójstwo. Na pierwszy plan zaczęły się wysuwać objawy depresji i przedwczesnego starzenia się. Prawie wszyscy, którzy mieli rozpoznanie nerwicy czy astenii, dotknięci byli jednym lub obydwoma zespołami.

Problemem adaptacji do warunków obozowych zajął się Aleksander *Teutsch* (1918—1980). Stwierdził on, że prawie każdy więzień przeżywał w okresie pierwszych dwóch tygodni ostrą reakcję psychiczną objawiającą się przygnębieniem, uczuciem lęku i grozy, poczuciem bezradności, zagubienia i osamotnienia, brakiem apetytu i bezsennością. Tylko u nielicznych okres ten przeciągał się do miesiąca, dwóch, a nawet trzech miesięcy. U niektórych objawom psychicznym towarzyszyły również objawy wegetatywne, częstomocz, biegunki, nudności i wymioty.

W późniejszym okresie u poszczególnych osób występowały zwykle krótkotrwałe zespoły depresyjno-apatyczne. Gdy dołączały się one do wyniszczenia głodowego znacznego stopnia, rokowanie do przetrwania było bardzo złe. Można było wyróżnić trzy stopnie przystosowania: względnie dobry, który pojawił się u 37% badanych; średni, który stwierdzono u 44%, w tych przypadkach reakcja przystosowania trwała dłużej niż dwa tygodnie, a w czasie późniejszego pobytu w obozie występowały okresy załamań, zespołów depresyjnych czy apatycznych. W grupie trzeciej — złej adaptacji — znalazło się 19 osób. Występowały u nich długo trwające okresy załamań, depresji, myśli, a nawet tendencji samobójczych. W tej grupie było dość dużo kobiet, osób aresztowanych przypadkowo, wykonujących ciężką pracę oraz tych, którzy doznali urazów czaszkowo-mózgowych lub przeszli ciężkie choroby infekcyjne. Z drugiej strony w obozie zazwyczaj występowały nawet ciężkie przypadki lęków, natręctw i fobii. U poszczególnych osób można było stwierdzić przelotne zaburzenia psychotyczne, zwykle o obrazie majaczeniowym, zazwyczaj w przebiegu chorób infekcyjnych.

Roman *Leśniak* aż u 91 spośród 100 zbadanych stwierdził trwałe zmiany osobowości; z tego u 45 miały one charakter patologiczny, natomiast u 46 — niepatologiczny. Polegały one na zmianie stosunku do ludzi: pozytywnego lub negatywnego oraz zmianie postaw światopoglądowych, a także na wystąpieniu takich cech, jak drażliwość i płaczliwość, poczucie mniejszej wartości czy też przesadnej troski o swoje zdrowie. U niektórych ujawnił się wzrost samodzielności, aktywności, odwagi. Autor wyróżnił 5 grup:

1. Przygnębieni. Należały do niej 33 osoby. Wykazywały one takie objawy, jak stałe, wyraźne obniżenie nastroju, ogólnie pesymistyczna postawa, połączona z przekonaniem o bezcelowości życia, płaczliwość. Dodatkowo występowały lęki, niepokój, rozgoryczenie, stany „załamań", kompleks niższości. U 16 z nich zmiany te miały charakter patologiczny.

2. Nieufni. Należało do tej grupy 19 osób. Głównymi objawami były: nieufność wobec ludzi, wyraźne osłabienie kontaktów z otoczeniem, podejrzliwość. Występowały również: gorsza ocena ludzi, nastawienia lękowe, skłonność do popadania w konflikty, poczucie krzywdy.

3. Wybuchowi. W tej grupie znalazło się 16 osób. Głównymi objawami były: drażliwość, wybuchowość, nerwowość. Pojawiły się również nadmierne reakcje emocjonalne, wzrost pewności siebie, zwiększona aktywność i samodzielność. U niektórych stwierdzano cyniczny stosunek do życia, wyraźne nastawienie na dobra materialne. Często stawało się to przyczyną konfliktów.

4. Nieufni i przygnębieni. W tej grupie były 23 osoby. Wykazywały one objawy typowe zarówno dla pierwszej, jak i drugiej grupy.

5. 9 osób ani subiektywnie, ani obiektywnie nie wykazywało żadnych uchwytnych zmian osobowości.

Maria *Orwid* zajęła się problemem adaptacji poobozowej. Stwierdziła ona dwa główne typy reakcji na uwolnienie. Pierwszy — to typ steniczny: „ludzie odczuwali radość, często żywiołową". „Wielu spośród badanych podkreślało, że odczuwali wtedy szczególne oszołomienie [...] często utrzymywało się ono długo, trwało kilka miesięcy, a nawet lat". Byli więźniowie często nawet bez kilkutygodniowego odpoczynku wpadali w nadmiernie aktywną działalność, głównie w pracy zawodowej, zaangażowaniu ideowo-społecznym i aktywności towarzysko-zawodowej. Znaczna ich część pracowała ponad potrzebę, ponad miarę, często ponad swoje możliwości, w każdym razie więcej niż inni oraz więcej i inaczej niż oni sami przed wojną. Ta hiperaktywność często dopro-

wadzała do konfliktów z otoczeniem. Ludzie ci jakby chcieli nadrobić lata stracone w obozie, żyli często w świecie idei nadwartościowych. Z tego powodu ich tolerancja na normalne, zwykłe konflikty życiowe była bardzo mała. Często drobne nawet konflikty wywoływały u nich załamania, depresje, tendencje samobójcze, alkoholizm.

Druga grupa zareagowała na wyzwolenie asthenicznie. Badani ci nie cieszyli się z uzyskanej wolności, reagowali smutkiem, wątpliwościami, lękami o przyszłość. Przerażała ich perspektywa zdobywania jedzenia, powrotu do kraju, nawiązania od nowa stosunków międzyludzkich. Bardzo powoli włączali się do normalnego życia. Często długie miesiące spędzali w szpitalach, odpoczywali, nie mieli sił lub odwagi do podjęcia pracy. Czasem towarzyszyły temu apatia i abulia, nastrój depresyjny, stałe uczucie zagrożenia. Część z nich zdołała przystosować się do warunków życia i nie wykazywała później trudności adaptacyjnych. Inni nadal łatwo ulegali stresom i często wpadali w reakcje lękowo-depresyjne.

Roman i Elżbieta *Leśniakowie* analizowali problematykę psychiatryczno-psychologiczną więźniów, którzy uciekli z obozu. Udało się zbadać 21 takich osób, wśród nich 2 kobiety. Wszyscy byli to ludzie aktywni, energiczni, towarzyscy. Każdy z nich marzył o ucieczce, ale w początkowym okresie wstrzymywała ich obawa o losy rodziny lub współwięźniów, ponieważ hitlerowcy wprowadzili zasady odpowiedzialności zbiorowej. Mimo że przed uwięzieniem większość z nich zdradzała cechy ekstrawersji, dziś wykazują oni na ogół introwersję. Nasilenie się zaburzeń asthenicznych jest w tej grupie znaczne, przy czym ich nasilenie rośnie z upływem lat. W szczególności zaznaczone są takie cechy, jak podejrzliwość, nieufność, a nawet nastawienie urojeniowe, lękowe reakcje na widok munduru, psów czy też mowy niemieckiej. Dręczą ich makabryczne sny, związane z pobytem w obozie czy z ucieczką.

Zainteresowanie problematyką oświęcimską pozostało jednym z głównych kierunków badawczych Kliniki Psychiatrycznej w Krakowie. Do tej pracy zaangażowali się również koledzy młodsi.

Grupa lekarzy w latach 1966—1968 zbadała 130 osób poddanych w obozach eksperymentom pseudomedycznym. U wszystkich stwierdzili różnego rodzaju zaburzenia zdrowia psychicznego, przy czym u większości występował więcej niż jeden zespół chorobowy. Zespół psychoorganiczny stwierdzono u 77 osób (59%), zespół depresyjny u 63 (49%), natomiast zmiany osobowości i przewlekłe trudności adaptacyjne u 104 osób (80%).

Na pierwszy plan w zespole psychoorganicznym wysuwały się zaburzenia afektywno-popędowe w postaci drażliwości, impulsywności, chwiejności afektywnej, stanów dysforii, zaburzeń pamięci i koncentracji uwagi, powodujące duże trudności w pracy i nauce. Wszyscy skarżyli się na ogólne złe samopoczucie, na dolegliwości w postaci bólów i zawrotów głowy, szumu w uszach, zaburzeń równowagi, osłabienia słuchu i wzroku oraz na uczucie stałego zmęczenia. Wiele osób w tej grupie ujawniało krótkotrwałe stany zaburzeń świadomości, trwające zazwyczaj kilka sekund. Często objawom tym towarzyszyło przedwczesne starzenie się, zwłaszcza u osób uwięzionych w młodym wieku.

W grupie depresji uwzględniono zarówno stany nerwicowe, jak i głębokie przewlekłe zespoły depresyjno-lękowe. Wyrażały się one obniżeniem nastroju, poczuciem zbędności i nieprzydatności, niepewności, niemożnością planowania przyszłości i uporczywym nawracaniem do przeżyć obozowych, które dla wielu stawały się myślą nadwartościową. Wśród zmian osobowości na pierwszy plan wysuwały się stałe zmiany nastroju na depresyjny, utrata zaufania do ludzi, podejrzliwość, drażliwość, wybuchowość, trudności w kontaktach międzyludzkich, czasem prezentowanie postawy posłanniczej.

We wszystkich zespołach bardzo silnie ujawniony był lęk. Badania eeg (Julian *Gątarski*, 1922—1982) wykazały zapis patologiczny u 52,8% mężczyzn i 41,1% kobiet. Stwierdzono wysoką korelację pomiędzy rozpoznawaniem zespołu psychoorganicznego a patologicznym zapisem eeg.

Wanda *Półtawska* i współpracownicy zbadali 50 osób, które albo urodziły się w obozie w Oświęcimiu-Brzezince, albo znalazły się tam przed 14 rokiem życia. W obozie urodziło się 18 osób. 16 osób nie przekroczyło 6 roku życia w chwili uwięzienia i nie potrafią nawet podać swoich danych personalnych. Pozostałych dzieci było 16, w tym czworo z nich nie ukończyło w chwili umieszczenia w obozie 10 roku życia. U 11 z badanych stwierdzono zmiany w ośrodkowym układzie nerwowym, u 13 — wyraźne zaburzenia rozwoju osobowości, a u 26 objawy niedojrzałości. Patologiczny zapis eeg stwierdzono u 61,4% badanych, przy czym zapis w granicy normy najczęściej pojawiał się u osób urodzonych w obozie. Fakt ten tłumaczą autorzy tym, że ta grupa przebywała w obozach najkrócej i to pod koniec wojny, kiedy warunki bytowe były stosunkowo lepsze. Autorzy nie przesądzają, czy objawy niedojrzałości i zaburzenia rozwoju są bezpośrednio związane z pobytem w obozie. Niewątpliwie wpływ może mieć również nadopiekuńczość matek, co dość często stwierdzano w tej grupie, oraz trudne warunki poobozowe (utrata rodziny, domu, pobyt w domu dziecka, trudności materialne), jednakże niewątpliwie i te przyczyny mają związek z przeżyciami okupacyjnymi.

Ta sama autorka opisała w odrębnej pracy stany napadowej hipermnezji u więźniów 30 lat po wyzwoleniu.

Niestety nie udało się dokończyć pracy nad stanem zdrowia dzieci byłych więźniów — mimo znacznego zaawansowania badań w tym zakresie. Dr Małgorzata *Dominik* (1941—1979), która prowadziła te badania, przedwcześnie zmarła. Na podstawie wstępnych wyników należy stwierdzić, że w tej grupie znacznie częściej niż w całej populacji występowały stany nerwicowe i depresyjne.

Poszczególne prace dotyczyły problemów odszkodowawczych (Adam *Szymusik*) oraz badań ankietowych. M. *Dominik* w r. 1966 przeprowadziła analizę zdrowotną 500 byłych więźniów obozu w Oświęcimiu. Jedynie 8,2% nie zgłaszało żadnych dolegliwości. Na pierwszym miejscu stwierdzano zaburzenia krążenia, na drugim stały skargi na zaburzenia nerwicowe i psychiczne, które podawało 26% ankietowanych. Grupa studentów medycyny (dziś już doświadczonych psy-

chiatrów) badała w r. 1972 zainteresowania studentów problematyką drugiej wojny światowej.

Mimo że Klinika Psychiatryczna nadal obejmuje badaniami i opieką malejącą grupę byłych więźniów obozów koncentracyjnych, często wydając również opinie o ich inwalidztwie wojennym, dalsze opracowania naukowe mają już inny charakter. Część z nich — to podsumowanie badań i opis dotychczas osiągniętych wyników. Prace takie opublikowali Adam *Szymusik*, Zdzisław *Ryn*, Andrzej *Jakubik* i inni. Większość z nich wygłaszana była na zjazdach krajowych i zagranicznych, m. in. na międzynarodowych zjazdach FIR w Paryżu, Pradze i Warszawie, na zjazdach towarzystw psychiatrycznych w Londynie, Zagrzebiu, Warszawie, Krakowie oraz na konferencjach naukowych, m. in. na zorganizowanym przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie sympozjum w r. 1985 w Krakowie nt. Wojna i okupacja a medycyna.

Pojedyncze opracowania znalazły się w monografii „Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego", wydanej przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w r. 1978.

W pewnym stopniu podsumowaniem badań klinicznych były opracowania *Kępińskiego*, nacechowane w wysokim stopniu własnym podejściem do tej problematyki.

W artykule pt. Anus mundi (tak określił *KL Auschwitz-Birkenau* niemiecki lekarz *SS* Heinz *Thilo*) *Kępiński* pisał:

„Dla tych, co obóz przeżyli, wspomnienia z tego okresu nie są tylko koszmarem, są też dowodem, że w warunkach najstraszniejszych potrafili zachować swoje człowieczeństwo, że wytrzymali ogniową próbę pytania, «jaki ja naprawdę jestem». Imperatyw biologiczny jest niesłychanie silny i niemałego trzeba wysiłku woli, by nie myśleć tylko o chlebie, gdy się jest głodnym, o wodzie, gdy się chce pić, lub o bolącym miejscu, gdy boli. Wysiłek ten jednak był konieczny dla zachowania wewnętrznej swobody — wolnej przestrzeni, w której by można swobodnie myśleć, marzyć, planować, powziąć decyzję, uwolnić się od koszmaru chwili obecnej. Jeśli w życiu obozowym, w tym »anus mundi« tyle było poświęcenia, odwagi, miłości drugiego człowieka, a więc zjawisk w tych warunkach — zdawać by się mogło — zgoła niemożliwych, to właśnie dzięki tej wewnętrznej wolności".

W próbie syntezy *KZ-syndromu*, napisanej na kanwie prac *Leśniaka, Orwid, Szymusika* i *Teutscha, Kępiński* pisze:

„Wstąpienie w piekło obozu było wstrząsem przekraczającym zwykłe stresy ludzkiego życia. Więzień musiał w ciągu kilku tygodni lub miesięcy jakoś przystosować się do życia w obozie, inaczej ginął. Dwie sprawy w tej adaptacji były ważne. Musiał w sobie stępieć i zobojętnieć, nie przechodząc jednak w stan »muzułmaństwa«, tj. całkowitego zobojętnienia. Tę obronną znieczulicę określono tu pojęciem »autyzmu obozowego«. Z drugiej strony musiał on znaleźć w piekle obozu swego »anioła«, tj. człowieka lub grupę ludzi, którzy zachowali wobec niego ludzką postawę, pozwalając ocalić resztkę dawnego świata. Wydaje się, że odnalezienie drugiego człowieka było równym wstrząsem, jak wejście do obozu. W tym »anus mundi« w gruzy rozpadał się dotychczasowy świat z jego wartościami, ideami — sprawami ważnymi i błahymi. Stawał się on nierealny. Gdy wali się dotychczasowy świat, człowiek czuje się zagubiony, ogarnia go lęk, nie może rzutować się w przyszłość, stąd uczucie beznadziejności. W tej sytuacji uśmiech drugiego człowieka, życzliwe słowo, nieraz drobna pomoc stawały się skrawkiem nieba, otwierały perspektywy na przyszłość, przywracały wiarę w człowieczeństwo własne i innych ludzi... Może to brzmi paradoksalnie, ale w obozie poczucie samotności było mniejsze niż w warunkach życia codziennego".

Zastanawiając się nad przyczyną chorób poobozowych, stwierdza: „Nie wydaje się słuszne ostre oddzielanie czynników psychicznych od fizycznych. Głód, choroby zakaźne, urazy głowy itp. mogły prowadzić do trwałego uszkodzenia układu nerwowego. Uszkodzenie to mogło manifestować się przez wiele lat jedynie przewlekłym zespołem nerwicowym. Dopiero po latach mogą wystąpić objawy zespołu psychoorganicznego [...] Z drugiej strony długotrwałe napięcie psychiczne, jakie towarzyszyło życiu w obozie, mogło wyzwolić przedwczesny proces miażdżycowy lub zmniejszyć ogólną odporność ustroju".

Podsumowując, *Kępiński* stwierdza, że trzema głównymi czynnikami, które odgrywają rolę w powstaniu swoistych zmian chorobowych, są: rozpiętość przeżyć w obozie, jedność psychofizyczna, która in extremis życia obozowego dramatycznie się demonstrowała, i swoisty autyzm, polegający na znalezieniu w sobie punktu oparcia, umożliwiającego przeżycie obozu.

Kępiński poświęcił tej tematyce jeszcze inne prace, między innymi „Psychopatologię władzy", w której opierając się na doświadczeniach obozowych, dał wnikliwą analizę władzy totalitarnej, a w „Psychopatologii nadludzi" (artykuł wspólny z M. *Orwid*) zastanawiał się nad osobowością komendanta Oświęcimia, Rudolfa *Hössa*. Opublikował nadto takie opracowania, jak „Koszmar", „Oświęcimskie refleksje psychiatry", „Rampa; psychopatologia decyzji", „Zbrodnie ludobójstwa" i inne. Wszystkie one znalazły się — oprócz zeszytów specjalnych „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" — w książce „Rytm życia", która do tej pory miała cztery wydania i nadal jest nieosiągalna na rynku księgarskim.

Szczególne znaczenie ma cały cykl prac wykonanych przez wspomnianego już *Kłodzińskiego*, Zenona *Jagodę* (1931—1981), Danutę *Wesołowską*, Jana *Masłowskiego* i *Ryna*. Dotyczą one m. in. takich problemów, jak zachowania agresywne, przyjaźnie obozowe, samolecznictwo więźniów, ich sny, stereotypy zachowania, stosunek ofiar do prześladowców, używki stosowane w obozie, a nawet problem religii, giełdy, śmiechu czy kultury w obozie. Autorzy ci zajmowali się zagadnieniem postaw heroicznych, śmiercią i umieraniem, problematyką samobójstw itd. Badania te oparte były na odpowiedziach ankietowych uzyskiwanych od byłych więźniów obozu.

Istotnym wkładem w poznanie problematyki obozowej i dowodem zbrodni są próby stworzenia słownika obozowego, które kontynuował zespół: *Kłodziński, Masłowski, Wesołowska*.

Masłowski również co rok przygotowywał bibliografię piśmiennictwa polskiego o medycznej problematyce okupacyjnej (w dziale „Oceny" „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"), *Ryn* wie-

lokrotnie przedstawiał przegląd piśmiennictwa zachodniego o tej tematyce (tamże). Ten sam autor z Andrzejem *Jakubikiem* sporządzili bibliografię polską dotyczącą hitlerowskich eksperymentów medycznych i pseudomedycznych.

Znakomita większość tych prac drukowana była w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" pod redakcją prof. Józefa *Bogusza*. Zeszyty te ukazują się od r. 1961 w kolejne rocznice wyzwolenia *KL Auschwitz-Birkenau*, w styczniu. W roku 1991 ukazuje się numer 31. Wybrane z tych zeszytów prace zostały udostępnione w pięciu tomach pt. Okupacja i medycyna. Szósty jest przygotowywany. Zeszyt z r. 1961 został wydany w r. 1962 również w językach angielskim, niemieckim, francuskim i rosyjskim, a w r. 1982 — w języku japońskim, w Japonii. Poszczególne artykuły powielano w biuletynach *FIR*. W r. 1987 w RFN wydano dwa tomy pt. *Die Auschwitz-Hefte*, w których znajdują się również opracowania z krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej.

Trzeba powiedzieć, że problematyka obozów koncentracyjnych zafascynowała nas. Znaleźliśmy w niej wiele problemów, które pozwalały na znalezienie odpowiedzi nie tylko o losach byłych więźniów, ale również na najważniejsze zagadnienia z zakresu psychiatrii, psychologii, etyki i filozofii. Spotykaliśmy się z przykładami bohaterstwa i poświęcenia i z faktami cwaniactwa, prywaty, podłości, a nawet zbrodni. Obóz koncentracyjny stał się dla nas jakby karykaturą „normalnego świata". Lepiej zrozumieliśmy swoich pacjentów i ich problemy, które w obozie koncentracyjnym ulegały jakby wyolbrzymieniu, skróceniu. Pojęliśmy współzależność czynników fizycznych i psychicznych, jedność psychofizyczną, a przede wszystkim znaczenie, jakie może jeden człowiek mieć dla drugiego.

Łącznie w latach 1961—1990 ukazało się około 200 naszych publikacji o tematyce obozowej w siedmiu językach. W opracowaniach tych wzięło udział 20 lekarzy, psychologów i filologów zatrudnionych w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej. Byli wśród nich więźniowie obozów hitlerowskich, jak np. dr *Półtawska*, która sama stała się ofiarą eksperymentów pseudomedycznych w Ravensbrück, osoby, które wojnę spędziły w getcie lub na tzw. aryjskich papierach (dokumentach), członkowie konspiracji, uczestnicy walk na zachodzie, ale również ci, którzy urodzili się w czasie wojny lub nawet po niej. Badania byłych więźniów pokazały nam, że pomoc i przyjaźń drugiego człowieka nawet w ekstremalnych warunkach może ratować życie, pozwolić przetrwać, nabrać wiary we własne siły i możliwości. Często czynniki psychiczne okazywały się ważniejsze niż materialne. Przeżywali ci, którzy w to wierzyli, którzy mieli jakąś ideę. Załamywali się często ludzie silni fizycznie, zdrowi.

Wiemy również, że tego rodzaju przeżycia nie mogą minąć bez śladu, że wyciskają się piętnem na całym życiu. Lepiej też rozumiemy ludzi, którzy znaleźli się w trudnych warunkach, zostali pozbawieni wolności, żyli w atmosferze strachu i terroru, przy czym w naszym kraju lista tych osób nie ogranicza się tylko do byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Mam również wrażenie, iż doświadczenie, jakie zdobyliśmy, zajmując się problematyką wojny i okupacji, w istotny sposób wpłynęło na nasze poglądy psychiatryczne. To nie dzięki przypadkowi większość pracowników kliniki krakowskiej zajmuje się psychoterapią, uznając ją za najpotężniejszą broń w rękach terapeuty. Doceniliśmy również znaczenie społeczności, która w wielu przypadkach w obozie pozwalała na przeżycie. Równocześnie jednak rozumiemy znaczenie i skutki różnego rodzaju chorób fizycznych, urazów czy przewlekłego głodu i chorób zakaźnych.

Nasze badania przekonały nas, że istnieje silna współzależność między czynnikami psychicznymi i fizycznymi, ale że nie ma takich nawet poważnych szkodliwości, które by same, bez dodatkowych czynników, wywołały chorobę. Przecież losy naszych badanych układały się odmiennie w zależności od tego, czy wracali do rodziny, własnego domu, czy też najbliżsi nie żyli lub byli rozproszeni po świecie. Nieobojętne dla przyszłych losów było, czy człowiek akceptował system polityczny, w jakim się znalazł, jego światopogląd, system wartości. Te czynniki często stawały się nie mniej ważne niż doświadczenia obozowe.

W końcu badania te pokazały nam, że każdy totalitaryzm prowadzi do zbrodni, do rasizmu, do eksterminacji całych narodów czy grup społecznych. Niestety, nadal w wielu krajach dochodzi do wybuchu nacjonalizmu, nienawiści, dyskryminowania przeciwników politycznych, mniejszości narodowych czy wyznawców innych religii. Nie są od tego wolne nawet kraje europejskie. Przez długi czas traktowaliśmy nasze prace jako historyczne, mające dać jedynie dowód prawdy, okazuje się jednak, że nadal są one aktualne, a ich wyniki mają znaczenie również w innych grupach prześladowanych. Przy tym skutki ekstremalnego stresu nie ustępują nawet po wielu latach i odciskają się z kolei na zdrowiu i osobowości również następnych pokoleń.

Badania w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej w zakresie problematyki, omówionej tutaj w skrócie, i opieka nad byłymi więźniami są kontynuowane. Dotyczy to nie tylko ofiar hitleryzmu, lecz także — w zespole kierowanym przez doc. dr. Zdzisława *Ryna* — ofiar stalinizmu.

Z ostatnich konferencji warto wymienić udział psychiatrów ze wspomnianej kliniki (A. *Szymusik*, M. *Orwid*) w konferencji w Hanowerze w październiku 1989 r. Uczestniczyli też oni w programie konferencji psychiatrów, przybyłych głównie z RFN do Krakowa w grudniu 1990 r., a zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Psychiatryczne i Niemieckie Towarzystwo Psychiatrii i Neurologii. Referat własny nosił tytuł: Psychiczne następstwa pobytu w obozach koncentracyjnych — *KZ-syndrom*.

Warto jeszcze dodać, że w październiku 1990 r. grupa kilkunastu naszych psychiatrów, psychologów i pielęgniarek, przebywając przez osiem dni w Niemczech, zwiedzała ośrodki psychiatryczne w Westfalii-Nadrenii. Wizytę tę uwieńczyło podpisanie pięciu porozumień między ośrodkami psychiatrycznymi polskimi a niemieckimi oraz założeniem Niemiecko-Polskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego. Przewodnicząca parlamentu wymienionego *Landu*, która przyjęła delegację polską, podkreśliła, iż współpraca ta zaczęła się na wiosnę 1985 r. od krakowskiej konferencji nt. Wojna i okupacja a medycyna, urządzonej przez

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (przewodniczący: prof. dr Józef *Bogusz*) i Akademię Medyczną w Krakowie.

Nasi przyjaciele z Niemiec, wywodzący się z Towarzystwa Psychiatrii Społecznej oraz z Kościoła ewangelickiego, są żywo zainteresowani problemami obozów koncentracyjnych, medycznymi, psychicznymi i socjologicznymi następstwami prześladowań narodu polskiego w okresie okupacji hitlerowskiej i wiele czynią, aby współpraca, a nawet przyjaźń między naszymi narodami była jak największa.

Autor tego artykułu, dziękując wówczas za przybycie gości niemieckich, stwierdził, iż droga do tej współpracy wiodła przez Oświęcim, zaczęła się bowiem od zainteresowania pracami krakowskimi dotyczącymi więźniów oświęcimskich, problemami etycznymi związanymi z okresem okupacji i rozszerzaniem się tej tematyki na psychiatrię społeczną.

PIŚMIENNICTWO

Abstracta — des travaux prevus. Wiedeń 1976, *FIR* (przekład streszczeń referatów wygłaszanych na zjazdach *FIR*, w tym wypadku na 6. zjeździe; poprzedni, 5. kongres omówiono w Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 211—215, podobnie jak kilka innych).

Banach G., *Dominik* M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 29—34.

Die Auschwitz-Hefte. Band 2. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. Weinheim, Basel 1987, Hamburger Institut für Sozialforschung, Beltz Verlag (m. in. t. 2, s. 7—13: A. *Kępiński:* Das sogenannte *KZ-Syndrom.* Versuch einer Synthese. Tamże, w bibliografii załącznikowej do artykułu A. *Kępińskiego,* wybór prac z krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej). Na końcu t. 2 m. in. biogramy autorów, indeks nazwisk, spis prac z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z lat 1961—1987, z publikacjami autorów z tej kliniki.

Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 25—38.

Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 102—104.

Dominik M., *Teutsch A.:* Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 16—20.

Gątarski J., *Orwid* M., *Dominik* M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 25—28.

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J. (seria studiów w Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 84—89; 1974, nr 1, s. 19—39; 1975, nr 1, s. 40—67; 1976, nr 1, s. 46—71; 1977, nr 1, s. 28—66 i 77—108; 1978, nr 1, s. 32—77; 1980, nr 1, s. 43—75; 1981, nr 1, s. 37—62; 1982, nr 1, s. 25—56).

Jagoda Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (bliższe dane bibliograficzne w Przegl. Lek., 1991, nr 1, we wstępie do hasła M).

Jakubik A., *Ryn* Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 64—77; tamże, s. 72—75: bibliografia).

Kępiński A.: „Anus mundi". Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 150—152.

Kępiński A.: Koszmar. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 54—58.

Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. Przegl. Lek., 1962, nr 1, s. 81—83.

Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 7—9.

Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Psychopatologia władzy. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 52—60.

Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Psychopatologia decyzji. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 25—36.

Kępiński A.: Rytm życia. Wyd. 1 (najściślejsze pod względem tekstów po korekcie autorskiej): Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kępiński A., *Orwid* M.: Z psychopatologii „nadludzi". Przegl. Lek., 1962, nr 1, s. 83—89.

Kłodziński S.: Kilka uwag o *KZ-syndromie.* Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 17—21.

Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 15—21.

Kłodziński S., *Masłowski* J.: (studia w: Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 73—99; 1984, nr 1, s. 37—54; 1989. nr 1, s. 22—57; 1990, nr 1, s. 50—77).

Kołakowski S., *Zadęcki* J., *Zięba* A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 77—79.

Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 13—20.

Leśniak R., *Leśniak* E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 91—97.

Leśniak R., *Leśniak* E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 17—24.

Leśniak E., *Leśniak* R., *Ryn* Z.: Nurt oświęcimski w twórczości Antoniego *Kępińskiego.* Przegl. Lek., 1983, nr 12, s. 849—854.

Leśniak R., *Masłowski* J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego.* Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 13—16.

Masłowski J.: Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 233—261 (z indeksem nazwisk; tamże opisy bibliograficzne m. in. prac M. *Dominik,* J. *Gątarskiego,* Z. *Jagody,* A. *Jakubika,* A. *Kępińskiego,* S. *Kłodzińskiego,* E. *Leśniak,* R. *Leśniaka,* J. *Masłowskiego,* J. *Mitarskiego,* M. *Orwid,* W. *Półtawskiej,* Z. *Ryna,* M. *Susułowskiej,* A. *Szymusika,* A. *Teutscha,* D. *Wesołowskiej,* J. *Zadęckiego,* A. *Zięby*).

Medizinische Untersuchungen der Spätfolgen des Krieges und des NS-Regimes bei Jugendlichen und Kindern von ehemaligen KZ-Häftlingen und Verfolgten. Wiedeń 1978, FIR (m. prace M. *Dominik* i A. *Teutscha* oraz W. *Półtawskiej*).

Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen, Wiedeń — kilka zamieszczonych tam przekładów prac z krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej, np.: M. *Dominik:* Die Nachkommenschaft in manchen Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager. Tamże, 1979, nr 16, s. 28—44.

Okupacja i medycyna [wybory prac z zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"]. T. 1—5, Warszawa 1971, 1975, 1977, 1979, 1984 (tamże — nieco skrócone — teksty prac M. *Dominik,* Z. *Jagody,* A. *Jakubika,* A. *Kę-*

pińskiego, S. *Kłodzińskiego*, J. *Masłowskiego*, R. *Leśniaka*, W. *Półtawskiej*, Z. *Ryna*, A. *Teutscha*).

Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 17—23.

Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 20—24.

Półtawska W., *Jakubik* A., *Gątarski* J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 21—36.

Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 206—210.

Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 26—29.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Głód w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 21—37.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 27—73.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1985, nr 1, s. 41—55.

Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 13—17.

Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 23—29.

Szymusik A.: Choroby psychiczne i psychonerwice w populacji byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Astenia przewlekła postępująca. W: Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa, Warszawa 1976, GKBZHwP, s. 221—244.

Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 110—112.

Szymusik A.: *KZ-syndrom*. W: Biuletyn Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem (1989), s. 3—7.

Szymusik A.: [Sprawozdanie z konferencji w Hanowerze z 11—14 paźdz. 1989 r., z udziałem autorów polskich: K. *Godorowskiego*, A. *Szymusika* i M. *Orwid*]. Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 217.

Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 12—17.

Wojna i okupacja a medycyna. Międzynarodowa sesja naukowa w Krakowie, 25—26 kwietnia 1985 r. Materiały. Kraków 1966, AM w Krakowie, Tow. Lek. Krakowskie (tamże m. in. referaty A. *Jakubika*, S. *Kłodzińskiego*, E. *Leśniak*, R. *Leśniaka*, J. *Masłowskiego*, M. *Orwid*, K. *Pietruszewskiego*, Z. *Ryna*, A. *Szymusika*, J. *Zadęckiego*).

ANNA POTOCZEK

Kraków

Małżonkowie — więźniowie polityczni stalinizmu

Tak, według spisu w rejestrze natury
Figurujecie pod rubryką człowiek.
Szekspir: Makbet

SYTUACJA

Po upływie dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu lat od opuszczenia nie figurującego na żadnych mapach tartaku w tajdze nad rzeką Jenisej, oni oboje, więźniowie, zesłańcy, repatrianci, rozpoczynali prywatne wspomnienie czasu więzień i obozów pracy od opisu zjawiska przyrody, którym jest wiosenne łamanie lodów na olbrzymiej, syberyjskiej rzece. Płynąc z południa na północ, Jenisej zawiera w sobie różnice temperatur nieznane rzekom Europy. Ciepłe prądy dostają się wiosną pod lód i sprawiają, że pęka. Dzieje się to z wielkim hukiem, z trzaskiem kry, która kruszy się i wystrzela w górę.

Mieszkańcy tamtych okolic wylegają na brzeg i obserwują z niezmienną przez lata ciekawością to naturalne sprzężenie przeciwnych wektorów ciepła i mrozu, północy i południa, statyki i ruchu. Szczególnie przeżywali ten widok więźniowie polityczni. Dla nich bryły lodu, detonowane wewnętrznym ciepłem, zyskiwały nieoczekiwane cechy metafory. Byli świadomi, że metafora taka wywodzi się z gatunku dramatu i należy do świata tragicznego. Ale była także cząstką geografii i to nie gospodarczej, w której akcent pada na budowę rzecznych zapór albo zasoby leśne. Ta, o którą chodzi, wyznacza bieg granic, podziały prawa, języka, kultury i religii, zasięg działania wojsk i działalność policji, którą państwa rezerwują na czas pokoju.

Samokruszący się lód był też znakiem zmiany pór roku, obrotu cyklu natury, w którą ludzie odcięci od cywilizacji czuli się bezpośrednio włączeni. Był również widowiskiem, które więźniowie z łatwością kojarzyli z przeżytym przez siebie fragmentem historii. Rzecz będzie o jej niewymiernych śladach.

RODZINA

W dniu aresztowania przez Brygadę Lotną *NKGB* w Krzemieńcu na Wołyniu ona, Jadwiga *P.-W. H.*, miała lat 38, on, Bolesław *H.*, 31. Byli eksponowanymi postaciami wywiadu i informacji AK w tej części Polski od lat dwóch, a małżeństwem od roku. Z wyjątkiem krótkich widzeń podczas przesłuchań w więzieniach i prawa korespondencji, zezwalającego na trzy listy rocznie, mieli spotkać się ponownie po latach dziesięciu. Te dziesięć lat są obszarem czasu, który musi zostać opisany oddzielnie, wraz ze swoim całko-

wicie odmiennym „przed" i równie głęboko różnym „po".

Jadwiga urodziła się w roku 1906 w Żytomierzu na Wołyniu w rodzinie ziemiańskiej. Jej dziadek, żołnierz powstania styczniowego, został zesłany na Syberię, a majątek skonfiskowany. Ojciec, urzędnik, zmarł, gdy miała 6 lat. Zostawił żonę, czterech synów i najmłodszą córkę w złych warunkach materialnych. Rodzina była zgodna, silnie scementowana przywiązaniem do tradycji narodowej i religijnej, którą kontynuowali bracia Jadwigi, wstąpiwszy w roku 1918 do POW. Już w r. 1919 trzej z nich zostają z tego powodu zamordowani przez „czekę". „Matka chorowała wtedy na tyfus, była zima, majaczyła w gorączce. Kiedy Adam, najstarszy, zobaczył przez okno, że idą, zawołał do mnie: zamknij drzwi, szybko zarygluj, choć nie, to nic nie pomoże, oni i tak się wedrą".

W domu aresztowano dwóch braci. Było tuż przed Bożym Narodzeniem 1919 r. Jadwiga nosiła jedzenie do piwnic zajętych przez czekistów, bo Rosjanie nie karmili więźniów. Ale na Wigilię nie przyjęli chleba. Powiedzieli tylko, że jej braci nie ma. Nie wiedziała, co to znaczy. „Nie wiedziałam. Wracam z chlebem do domu ulicą Moskiewską i nagle słyszę, że ktoś stuka w okno, to był *Podolski*, dyrektor gimnazjum. Gdy wchodzę, mówi wprost: oni nie żyją. Mówi: nie jesteś dzieckiem, bądź mężna. Rozstrzelano ich. Nic nie mów mamie". Miała 13 lat. „Oni nie żyją. Jeśli coś trzeba będzie, przyjdź do mnie".

Gdy matka odzyskała przytomność, Jadwiga powiedziała jej: „Nic im nie jest, mamo, zostali wywiezieni, ale koledzy wiedzą o nich". Wiedzieli rzeczywiście. Znajomy lekarz ocalał, a był z nimi w więzieniu. Przed egzekucją żegnali się ze wszystkimi. Starszy pokrzepiał młodszego, siedemnastolatka, który płakał. Wyprowadzono ich, padły strzały i po nich cisza.

Pół roku później do Żytomierza weszły wojska Piłsudskiego. Generał Józef Konstanty *Olszyna-Wilczyński* (zabity we wrześniu 1939 po ogarnięciu go przez bolszewików) przyszedł do domu pań *W.* i widząc, że matka po chorobie jeszcze słaba, odwołał córkę na bok. „Zostaną pochowani z honorami wojskowymi. Odkopiemy ich. Matce ani słowa. Ty musisz ich rozpoznać". Była świadkiem ekshumacji. „Rozkopany dół za prawosławnym cmentarzem. Fetor straszny. Kazali patrzeć na zmywane hydrantem ciała, rzucone w ziemię bez trumien. Jeden miał na szyi krzyżyk, rozpoznałam go po krzyżyku". Wtedy gen. *Wilczyński* zawiadomił matkę, że dwóch synów zostało zamordowanych. Poszły na pogrzeb. Jadwiga, która była harcerką, stała przy grobach na warcie. „A kiedy ksiądz czytał apel poległych, słyszymy nagle, że nie wymienia dwóch, ale trzech. Czyta: Kazimierz *P.-W.* padł w obronie Żytomierza". Tak dowiedziały się, że zabito trzeciego, a czwarty, ostatni, zaginął. Jadwiga przez najbliższe dwa lata nie będzie miała od niego wieści. Matka nie zobaczy go już nigdy.

Gdy oddziały polskie wycofywały się spod Kijowa, a do miasta znów wkraczali Rosjanie, udało się im uciec do Polski, gdzie matka dostała w Warszawie rentę wojskową po synach, a Jadwigę władze wysłały do klasztornego internatu nowo powstałego gimnazjum dla uchodźców z kresów wschodnich w Chełmnie na Pomorzu. Tęskni za matką, która dziwnie długo nie przyjeżdża. Spotykają się wreszcie. „Czekałam na peronie. Wysiadła z pociągu, zmieniona nie do poznania. Miała dziki wzrok. Od razu podbiegła do mnie i zaczęła krzyczeć: schowaj mnie, oni mnie szukają i zabiją, kiedy znajdą, schowaj mnie szybko".

Maria W. zmarła w Chełmnie w 1921 roku, nie wracając do równowagi psychicznej. Po wydrukowaniu nekrologu w krajowych gazetach Jadwiga nieoczekiwanie dostała wiadomość od ostatniego żyjącego brata i, zaproszona przez niego, wróciła na Kresy. Zamieszkali w Hulczy pod Zdołbunowem, rodzinnym majątku szwagierki. „Kiedy już byliśmy na miejscu, przywitał nas na wpół spalony fortepian na gazonie. Ten fortepian był jak symbol".

Ale była to jednak wolna Polska. Jadwiga podejmuje i kończy naukę w gimnazjum, wychodzi za mąż, rodzi dziecko. Małżeństwo ocenia jako nieudane. Mija siedemnaście lat. W roku 1938 jej syn, gimnazjalista, tonie podczas wycieczki kajakowej w rzece Styr w Krzemieńcu, gdzie ona sama za cztery lata rozpocznie gehennę więzień i obozów pracy. Po pół roku ostatecznie rozpada się jej małżeństwo, a tuż potem wybucha wojna i do Łucka, gdzie mieszka, wkracza znana jej już skądinąd Armia Czerwona. Jednak nie jest sama. Mniej więcej w tym czasie poznaje Bolesława, częstochowianina, ściągniętego na Kresy przez wiceprezydenta Łucka, inż. Zygmunta *Strusińskiego*, pseudonim „Szeliga", który, przybysz z Polski centralnej, będzie jednym z organizatorów AK na ziemiach wschodnich i, zamordowany przez gestapo, zostanie tam na zawsze. Zaczyna się nowy etap.

Bolesław *H.*, „Mateusz", urodzony w roku 1913 w Olsztynie pod Częstochową, pochodzi z pełnej, wielodzietnej, spokojnej rodziny leśników i jest urzędnikiem. W chwili wybuchu wojny ma za sobą kilka lat pracy w administracji państwowej na Kresach. Jest odważny, uczciwy i ma ścisły umysł. Działa w podziemiu od jego powstania. Po śmierci Zygmunta *Strusińskiego* zostaje w jego miejsce inspektorem Wołyńskiej Okręgowej Delegatury Rządu. W hierarchii cywilnej podlega bezpośrednio Delegaturze Rządu na Wołyń i w prostej linii Delegaturze Rządu na Kraj.

Do jego zasadniczych obowiązków należy organizacja centrum informacji na pięć powiatów: miasto Łuck, powiat łucki, dubieński, krzemieniecki i horochowski — na użytek Delegatury Rządu i oddziałów partyzanckich 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Będzie wykonywał tę funkcję przez dwa lata — aż do aresztowania. Jadwiga *W.*, jego współpracownica i łączniczka od 1939 roku i żona od 1943, podzieli we wszystkim ten sam los, choć od 10 maja 1944 roku będzie to los oddzielny i równoległy. Dopiero w roku 1954 władze radzieckie zezwolą im na nawiązanie wspólnego życia, w ziemiance, w syberyjskim tartaku nad Jenisejem, na zesłaniu, które nastąpi po łagrach i o którym oznajmiono im, że będzie „wieczne".

W ŚLEDZTWIE

Śledztwo, najpierw w Krzemieńcu, a potem w więzieniu „Łukianowka" w Kijowie, Korolenki

33, *NKWD* prowadziło posługując się raczej presją psychiczną i wyczerpaniem fizycznym niż torturami cielesnymi. Przesłuchiwania odbywały się wielokrotnie w ciągu nocy i wyłącznie nocą. Kobiety były bite raczej rzadko, ale gdy bito Bolesława, na przesłuchaniu informowano o tym Jadwigę i stanowiło to szczególnie dotkliwy element psychicznego udręczenia. Już w Krzemieńcu, po trzech tygodniach śledztwa, dokonała z tego powodu pierwszej w życiu poważnej próby samobójczej, podcinając żyły dłoni tłuczonym szkłem.

Podczas ośmiu miesięcy śledztwa, z których siedem przeżyła w samotnej celi, doznawała wrażeń słuchowych i wzrokowych, które osiągały poziom pseudohalucynacji. Występowały spontanicznie w sytuacjach nasilonego stresu, wyczerpania fizycznego i braku snu. „Śledczy mówi do mnie: z tobą skończymy prędko. Patrz, na tym stołku siedział twój mąż. Poczekaj, już niedługo nad nim samochody zahuczą" (co oznaczało egzekucję, bo strzały zagłuszano silnikami samochodów). „Czasami zdawało mi się, że jestem świadkiem przesłuchań męża. Miałam świadomość, że mnie przy nim nie ma, ale słyszałam wyraźnie, że go biją Miałam wrażenie, że wiem, co się z nim dzieje".

„Często widziałam nieme obrazy na suficie. Na pewno nie spałam, a jednak zamiast szczerb i zacieków na ścianie widziałam ruchome obrazy, prawie wyłącznie sceny walk w lesie, zasadzek, w których się biją Polacy, Niemcy i Ukraińcy. Jednocześnie wiedziałam, że jestem w więzieniu i że zaraz po mnie przyjdą i wezmą na śledztwo". „Załamywała mnie psychicznie samotna cela. Rozpacz budziła nie tylko samotność, ale i głód, ciągłe hałasy z korytarza, kroki, oko strażnika w judaszu, w nocy przesłuchanie, a w dzień nie wolno spać, wciąż zaglądają i jeśli widzą, że śpisz, to każą wstawać, trzeba stać cały dzień, ale siły opuszczają i jednak się przewraca i śpi aż do następnego trzaśnięcia w blachę drzwi i do jazgotu samochodów zagłuszających rozstrzeliwanie".

„Uczucia były we mnie jakby stłumione. Byłam pewna, że zginę i że Bolka też zabiją. Jedyne co mnie trzymało, to ślepa determinacja, żeby nie zdradzić i żeby nie dać się upodlić, bo oni do tego właśnie dążyli: zabrać ci godność". „Ogołacają ze wszystkiego: guziki, zatrzaski, szpilki, gumki, żadnych chusteczek do nosa, o, teraz jesteś szmatą. Trwa przesłuchanie, ja mam menstruację i jestem cała mokra. Śledczy widzi to i głośno się śmieje. Mówi: no co ty, co się z tobą dzieje, masz wytrzeć podłogę. nie wolno brudzić". „Wśród śledczych była też kobieta, Polka z pochodzenia. Ta sadzała mnie na krześle ze złamaną nogą, kopała mnie i kiedy lądowałam na podłodze, deptała po dłoniach i mówiła: tobie tu nie pasuje taka ładna sukienka, zdejmuj ją, ja ją sobie zabiorę".

Bolesława bito na śledztwie tylko na początku. Potem stosowano metody psychologiczne. Mówiono, że mu zabiją żonę, że zginą wszyscy, on i cała reszta, która była w AK. Rozmowy albo bardzo ordynarne, klątwy, wyzwiska, albo „intelektualne", o wojnach napoleońskich albo o dziejowych koniecznościach historycznych.

Cały czas zaprzeczał albo przyznawał się do spraw nieistotnych.

Podobnie jak Jadwiga, był więziony w samotnej celi, ale przeciwnie niż żona, uważa, że samotność była dla niego zbawienna, znosił ją bardzo dobrze, mógł we względnym spokoju przygotować się do kolejnych przesłuchań. Był bardzo napięty, ale nie stracił panowania nad sobą. Uważał, że pomimo tragizmu sytuacji „wyjdzie z tego" i że w jakiś sposób wraz z żoną wróci do Polski.

Śledztwo zostało ukończone w grudniu 1944 roku. Oboje zostali oskarżeni o zdradę ojczyzny, propagandę antyradziecką i kierownictwo podziemną organizacją AK. Sądzeni zaocznie z art. 54 pkt 10 i 11 Ukraińskiego Kodeksu karnego. Proces toczył się w Moskwie, pod przewodnictwem *Berii*. Daty wydania wyroków i numery spraw nie są im znane, a orzeczenia nie zostały doręczone. Bolesława skazano na 10 lat, a Jadwigę na 8 lat łagru i więzienia bez rozgraniczeń. Po odbyciu kary przymusowo osiedleni na Syberii.

PO WYROKU

Od czerwca 1945 Jadwiga przybywała w trzech obozach okręgu karagandyjskiego w środkowej Azji: Sarepeta (1945—1946), Czyłtau (1946—1948) i Spask (1948—5 maja 1952). Pracowała w nich jako pielęgniarka po ukończonych jeszcze w Polsce kursach PCK i sądzi, że właśnie ta praca, lżejsza od innych, uratowała jej życie.

Bolesław był więziony w obozach pracy tego samego okręgu, którego naturalną bronią przeciwko więźniom był pustynny klimat, ogromne odległości pomiędzy osadami i kulturowa obcość miejscowych plemion, wydających uciekinierów władzom. Pomiędzy czerwcem 1945 a majem 1954 przebywał w obozach: Samarkand, Dolinsk i łagier karny Dżezkazgan-Kingir. Pracował przy budowie tam wodnych, w kamieniołomach i kopalniach miedzi.

W porównaniu z bogatym materiałem wspomnień o śledztwie uderzająca jest monotonia, beznadziejność i ubóstwo wspomnień obozowych. Dotyczą one głównie najbardziej elementarnych problemów związanych z utrzymaniem biologicznego życia: głodu, nieustannego zmęczenia i chorób. Gdy podsumuje się warunki bytowe: baraki po 50 więźniów w każdym, zamykane o zmroku i otwierane o świcie, minimalne racje żywności i wysokie normy pracy, od których uzależniano jedzenie, brak podstawowych warunków sanitarnych — powstaje obraz sytuacji ekstremalnego stresu, po którego przeżyciu, jeśli udało się go przeżyć, pozostaje doznanie pustki, wypalenia, głębokiego smutku i niewspółmierności ludzkiej mowy do doświadczeń człowieka.

Nawet po latach trudnością nie do przezwyciężenia wydaje się zawarcie tego, co nazwali „duchowym zamieraniem", w kategoriach języka. Przeżywszy i doznawszy, czują się niemi wobec własnej przeszłości i za drogi korespondencji z innymi ludźmi uważają albo drobiazgowy opis faktów, których zresztą w tym okresie nie było wiele (przenosiny z obozu do obozu, zmiana pracy), albo szczególny język metafor. W metaforach tych większość emocji jest wyblakła, wygasła i głucha, a tylko niektóre jak poczucie doznanej niesprawiedliwości, zniewagi i determinacja utrzymania szacunku dla siebie — bardzo silne i wysublimowane. Zaznacza się w nich też

wyraźnie osobowa różnica pomiędzy sposobem reagowania na samą atmosferę obozów i na realne zagrożenie śmiercią własną i utratą najbliższej osoby.

Jadwiga: „życie płynęło, jakby życia nie było, a wszystko i wszyscy stopniowo dziczeli i tracili ludzkie odruchy. Kiedy o tym myślę, mam przed sobą twarz trzynastoletniej dziewczynki, wielokrotnie gwałconej, której, ponieważ krzyczała, odgryziono nos. Przynieśli ją do mnie, a ja nie wiedziałam, co robić. Tak się właśnie czułam. Coraz bardziej nie wiedziałam, co robić, ale miałam świadomość, że jeśli się załamię, Bolek mi tego nie wybaczy".

Bolesław: „nie opuszczało mnie poczucie, że jestem członkiem władz AK. Gdyby mnie złamali, złamaliby też Organizację". Uważa, że wielką pomocą było dla niego przekonanie, że musi przeżyć, aby odnaleźć żonę, która jest krucha i słaba i zginie bez niego. Nie potrafi uzasadnić przekonania, że ona nie umrze wcześniej ani że się nie zabije przed końcem kary.

Oboje chorowali w więzieniach na bardzo powszechny tam tyfus plamisty i na zatrucia pokarmowe. Zapewne ważny wpływ na dość dobry stan ich zdrowia miał suchy, pustynny klimat.

Po ukończeniu kary oboje — z dwuletnią różnicą — zostali skierowani do miejscowości Makłakowo nad Jenisejem, na co władze radzieckie po długich staraniach Jadwigi zezwoliły jako nagrodę za dobre zachowanie. Na miejscu zmuszono ich do podpisania zobowiązania o stałym meldowaniu się co dwa tygodnie w miejscowej komendanturze *MGB* i poruszaniu się tylko w promieniu 5 km, pod karą 25 lat łagrów. Pracowali w tartaku najpierw fizycznie, za symboliczną opłatą, a później jako księgowi. Nie przedstawiono im wyroku deportacji z łagrów na zesłanie.

Zostali zwolnieni 11 listopada 1955 roku dzięki ogólnej repatriacji byłych więźniów polskich do Polski. W kraju zamieszkali w pobliżu rodziny Bolesława, podjęli prace biurowe, emerytowani w stosownym czasie. „Nie przestaje nas wzruszać to, że słyszymy wokoło język polski".

W POLSCE

Autorka tego opracowania miała możliwość wieloletniej, omalże codziennej obserwacji kolejnego etapu ich życia, w Polsce, gdzie wkrótce zdołali osiągnąć stabilizację społeczną, zawodową, materialną, a także pewne zadośćuczynienie moralne w postaci uznania otoczenia, odznaczeń wojskowych, aktywności w środowisku AK. Wynikają z tej obserwacji wnioski wielorakiego rodzaju.

Wybitna i uderzająca jest różnica w porównaniu obrazu ich stanu psychicznego.

U Jadwigi przez kolejne trzydzieści cztery lata występują nasilone objawy zespołu depresyjno-lękowego: stałe, wyraźne obniżenie nastroju, pesymizm, trudności w rzutowaniu się w przyszłość i w przeżywaniu radości, reagowanie głębokim lękiem na błahe wydarzenia, zaburzenia snu i koszmary senne o treści obozowej. Podczas uwięzienia doznawała uczuć beznadziejnej rozpaczy i strachu, nie wierzyła, że przeżyje. Najgorzej znosiła izolację w samotnej celi, gdzie, w warunkach ekstremalnego stresu psychicznego i przewlekłego braku snu cierpiała z powodu zaburzeń spostrzegania o charakterze pseudohalucynacji wzrokowych i słuchowych. W czasie przebywania w łagrach stale przygnębiona i niespokojna, z nawracającymi tendencjami samobójczymi i okresowym wstrętem do jedzenia (ukryte tendencje samobójcze). Po powrocie do kraju trudności w adaptacji, ostrożność i nieufność w stosunku do otoczenia, z zachowaną zdolnością nawiązywania głębokich związków emocjonalnych z wybranymi ludźmi. Według kwestionariusza Eysencka osobowość o cechach introwertywnych i neurotycznych. Wysoki klucz kłamstwa, mogący świadczyć o znacznej tendencji do ukrywania.

Inaczej Bolesław. Twierdzi, że podczas śledztwa i w okresie uwięzienia nie przeżywał ani rozpaczy, ani nasilonego lęku. Stres działał na niego mobilizująco. Zdecydowanie wolał przebywać w samotnej celi niż w towarzystwie innych więźniów. Gdy tylko mógł, spał bez trudu, bardzo rzadko miewał koszmary senne. Wyrok przyjął z gniewem, bez smutku. Podczas pracy w łagrach nie tracił nadziei na powrót, choć wydawała się bezpodstawna. Praca fizyczna silnie absorbowała jego uwagę. Wierzył że zdoła obronić swoją rację moralną i że odnajdzie żonę. Po powrocie do kraju zajął się intensywnie pracą zawodową, znalazł dobre warunki i życzliwość w zakładzie, pomimo jedenastu lat emerytury nadal utrzymuje kontakty z dawnymi współpracownikami. W ankiecie Związku Sybiraków na pytanie, co pozwoliło mu przetrwać, odpowiedział: „wiara we własną rację, uparty optymizm i po prostu pewność powrotu do kraju". Głęboki pesymizm żony uważa za kobiecą przesadę, którą z miłością należy jej wybaczyć. W kwestionariuszu Eysencka osobowość o cechach ekstrawertywnych.

Porównanie to wskazuje na doniosłe znaczenie typu osobowości i wpływu urazowych przeżyć okresu dziecięcego i wczesnej młodości na rozwój i dynamikę zespołu przewlekłego stresu — pomimo działania prawie identycznych warunków ekstremalnego stresu psychicznego i fizycznego, którym u badanych była praca w konspiracji, aresztowanie, śledztwo, odbywanie kar więzienia w łagrach i zesłanie.

Wydaje się jednak, że analiza ta i wnioski z niej wypływające powinny iść dalej. W świetle badań własnych szczególny i wyjątkowy jest brak załamania linii życia po powrocie do Polski, występujący właściwie zawsze u ofiar prześladowań. Próba odpowiedzi na pytanie o przyczyny — tak dobrego od początku i trwałego w czasie — funkcjonowania społecznego tej pary, pomimo obecności zaburzeń, wyraźnych zwłaszcza u Jadwigi, opiera się na wspomnianej już, wieloletniej obserwacji. Zdumiewa w niej wielka zdolność integracyjna psychiczna i społeczna, przerastająca fakt, że ich przeżycia są w gruncie rzeczy, pomimo uznania, z trudem akceptowane przez otoczenie i bariera „nieprzekładalności" doświadczeń stanowi w kontaktach z ludźmi istotny problem.

Zapewne decydujący wpływ na kształt życia badanych w kraju miało łączące ich uczucie, wzajemny szacunek i zaufanie, poczucie odpowiedzialności i sam fakt, że oboje przeżyli i mogli towarzyszyć sobie w latach, w których wolność,

nawet obciążona trudną dla nich sytuacją polityczną, była pewnym zadośćuczynieniem za poprzedni okres. Jednakże i ta interpretacja nie wyczerpuje postawionego pytania. Być może, do wyjątkowego sukcesu integracyjnego, którego oboje badanych stanowią przykład, przyczyniły się świadome, wieloletnie i bardzo poważne wysiłki ku sublimacji nieuniknionego poczucia krzywdy w kierunku rozumienia swoich losów w kategoriach doświadczeń, jakie mogą stać się udziałem całych narodów, rodzajem próby, przez którą, w różnym stopniu, przeszło całe pokolenie i która może stać się dowodem przeciwko człowiekowi, ale również dowodem na to, że człowiek, opierając się na wartościach podstawowych, „jest w stanie przejść ponad historią".

Takie rozumienie rzeczywistości jest im właściwe do dziś. Osiemdziesięcioczteroletnia Jadwiga, czynna i żywa umysłowo, choć od dwóch lat cierpiąca na chorobę nowotworową, skomentowała ją kiedyś w tonie, jakim zawsze opatrywała swoją pamięć: „czas nas wyprzedza".

(Dokumentacja lekarska i piśmiennictwo u autorki)

ALFRED DREES

Duisburg (RFN)

Tortury i leczenie ich następstw

Miałem chyba 11 czy 12 lat, gdy zdyszany goniłem starsze dzieci z naszej ulicy. Za domami były jeszcze pola. Mały pagórek, niewielkie wzniesienie; w środku, w pokrzywach, leżał, jęcząc, skurczony mężczyzna. Krew płynęła z jego twarzy. „Dlaczego, kamracie, dlaczego?!" — krzyczał łamaną niemczyzną. Najsilniejszy z naszej dzielnicy, może 15-letni chłopak ciągle uderzał go drągiem po głowie i plecach, krzycząc: „Ty polska świnio, nie tkniesz więcej żadnej niemieckiej dziewczyny!" Stałem tam przestraszony, prawię nie oddychając, równie przerażony, jak i zainteresowany. Stałem tam długi czas, bezradny. Nie wiem, co zrobiłem wtedy, zapomniałem już, czy sam pomogłem, czy szukałem pomocy.

Dlaczego opowiadam tę historię? Wprowadza ona bowiem w moje rozmyślania o torturach, o tym, co one wyrządzają ludziom, o tym, jak możemy psychoterapeutycznie pomóc tym, którzy przeszli męki tortur. Byłem wtedy *Hitlerjunge*, „niemiecka młodzież" — mówiło się wtedy dzieciom i... mój ojciec politycznie prześladowany. Ale wtedy o tym nie wiedziałem. Zostało przemilczane albo musiałem wszystko zapomnieć lub wyprzeć ze świadomości. Dzisiaj jestem lekarzem psychiatrą i psychoterapeutą, który próbuje pomóc dręczonym bliźnim. Te dwa aspekty należą do siebie. Mój ojciec i historia mojego życia oraz moja praca z torturowanymi pacjentami.

Opowiem jeden ze swoich snów, który przeżyłem w czasie terapii jednego z moich pacjentów. Właśnie ten sen wyjaśnia, w jaki sposób poprzez pracę z pacjentem pobudzone zostają własne, wyparte ze świadomości, przeżycia, oraz uwidacznia mechanizmy kompensacyjne, w które są uwikłani rodzice i dzieci. Otóż śniłem, że klęczałem w rynsztoku przed wilczurem i oblizywałem mu łapy. Łapy, które były tak wielkie, jak u lwa. Poniżony, patrzyłem, szukając oparcia, na stojącego obok ministra spraw wewnętrznych i powiedziałem coś w rodzaju: Bardzo pana proszę, pies to lubi.

Następnego dnia z różnorodności myśli dotyczących tego snu wyrosła jedna historia, którą mi mój ojciec opowiedział, kiedy to, wychudzony i zgorzkniały, wrócił z *kacetu*, tzw. aresztu ochronnego [*Schutzhaftlager* — dop. red.]. Opowiedział mi, jak zmuszano jego żydowskich współtowarzyszy niedoli do oblizywania wilczurom odbytu. Psy reagowały na to rozrywaniem więźniom twarzy. Mój ojciec powiedział: „Tego zrobić ze mną nigdy bym nie pozwolił". Dopiero poprzez przeżycie owego snu zrozumiałem, jak bardzo chciałem się zidentyfikować z Żydami.

W jakiej od tego czasu żyłem rozterce jako dumny, samotny bojownik dla pozbawionych prawa, a jednocześnie jako poniżony Żyd! Mój obecny zawód, jak i moja otwartość w stosunku do pozbawionych prawa, poniżonych i prześladowanych, tym prawdopodobnie da się wytłumaczyć. Przeżyłem wiele takich snów-ucieczek. Powracają ciągle jeszcze, przeważnie zwycięsko i wielokolorowo. Jako maleńki zajączek uciekam z więzienia, odebrałem broń warcie i policjantom, mogłem się odbić, frunąć, uciec i zniknąć w karnawałowym pochodzie. Z tego właśnie rozwinąłem moje terapeutyczne rozumowania i strategie na przyszłość.

Dlaczego właśnie w tym kontekście rozmyślam o historii swojego życia? Myślę, że do tematu tortur — 44 lata po Oświęcimiu — powinna być dołączona, związana z historią życia, polityczna postawa piszącego. Tylko w tym świetle dadzą się zrozumieć jego wypowiedzi. Zespół tematyczny „tortura" nie da się traktować z obiektywną neutralnością. Przeżycia, wartości i uprzedzenia pacjenta dotykają w czasie terapii również terapeutę.

Po tym wstępie — moje pytania i moje szukanie odpowiedzi na nie: jaki sens ma tortura? jakie funkcje spełnia wobec poszczególnych ludzi i wobec społeczeństwa? Jest chorobą czy zarazą? A może reliktem naszej zwierzęcej przeszłości lub tylko przesadzoną formą wychowania, tresurą dopasowania? Jest psychicznym, czy też społecznym fenomenem? Czy człowiek potrzebuje tortur? Czy tortura jest wyrazem sadystycznych erupcji knechtów na tej służbie? Albo może jest tylko narzędziem ucisku stosowanym w służbie rządzącej

warstwy, jednej rządzącej partii lub nietolerancyjnej, władczej kasty kościelnej?

Z informacji o torturach — przez *Amnesty International* — z więcej niż połowy państw na świecie wynika, że rozmiar, okropność i rozeznanie w torturze są przede wszystkim zależne od stosunków społecznych i stosunków władzy w określonym kraju. Tortura jest instrumentem poniżania i władzy! Znana już w starożytności funkcja tortur jako środka wymuszania zeznań odgrywa tylko podrzędną rolę. Psychologiczny wymiar tortur, który uwidacznia się w sadystycznym zachowaniu szczególnie gorliwych oprawców, działających przy niemej akceptacji obojętnych obywateli, a przede wszystkim odzwierciedla się w cierpieniach dręczonych, odgrywa przy stosowaniu tortur w danym kraju nadrzędną rolę.

Dlatego chcę tutaj — z pozycji terapeuty — zająć się psychologicznym wymiarem tortur, znów zwężając rzecz do pytań: Co tortura wyrządza ludziom? Co odczuwa człowiek po jej przecierpieniu? I jak wyjaśniamy sobie chroniczne, częściowo przez całe życie trwające skutki torturowania ludzi? Może da się przez to zrozumieć społeczną funkcję tortur?

Mój pierwszy kontakt z ofiarami nastąpił w końcu lat 60., kiedy to jako psychiatra — razem z moim naczelnym lekarzem, *Kiskerem* — pracowałem w Hanowerze z byłymi więźniami kacetów, orzekanymi w sprawach przyznania odszkodowań. [Karl Peter] *Kisker* jest jednym z autorów słynnej książki [Walter *von Bayer*, Heinz *Häfner*, Karl P. *Kisker*: Psychiatrie der Verfolgten. Psychopathologische und gutachtliche Erfahrungen an Opfen der nationalsozialistischen Verfolgung und vergleichbarer Extrembelastungen. Berlin 1964, Springer — dop. red.], która traktuje o psychicznych skutkach tortur stosowanych w *kacetach*, jak i koryguje mniemania o dyspozycjach i przyczynach określonych chorób psychicznych, przede wszystkim w odniesieniu do pojęć rozpowszechnionych w Niemczech. Dzięki swoim pracom — jako orzekający — zdobyłem poglądy, które miały wpłynąć na moje przekonania i zawodową drogę. Zapoznawszy się z wczesnymi orzeczeniami, stwierdziłem, z jaką ignorancją i zawodową niekompetencją lekarze niemieccy, przede wszystkim koledzy psychiatrzy, spostrzegali i oceniali zaburzenia psychiczne tych, co przeżyli obozy koncentracyjne.

Po tym, jak psychiatria niemiecka w okresie nazistowskim wypełniała i przynajmniej tolerowała idee wykorzeniania tzw. niewartościowego życia, również kontynuowała ona swoją postawę w latach powojennych, w pełnym niezrozumieniu cierpień tych, którzy przeżyli zagładę (tzw. *holocaust*). Anglo-amerykańscy psychiatrzy byli częściowo przerażeni tym rodzajem psychiatrii w Niemczech. Jeden z nich, [K. R.] *Eissler* [autor pracy pt. Die Ermordung von wievielen seiner Kinder muss ein Mensch symptomfrei ertragen können um ein normale Konstitution zu haben? Psyche 1963, 17/5 s. 241—291 — dop. red.], napisał wtedy wiele znaczące słowa: „Zamordowanie ilu własnych dzieci może człowiek bezobjawowo przeżyć, zachowując normalną strukturę?". On też jednocześnie szukał wyjaśnień dla niezrozumiałych praktyk psychiatrów niemieckich, pisząc, że potworności i nieporównywalność tego, co przeżyły ofiary *kacetów*, z cierpieniami Hioba, przerastają znacznie naszą wyobraźnię. „Po Oświęcimiu nie może być żadnej poezji" — pisał wówczas *Adorno*.

Jeszcze inny psychiatra, amerykański, William G. *Niederland*, próbował wyjaśnić „mocno wyrażoną wrogość jednego z biegłych orzekających", posługując się porównaniem ze średniowiecznym *Dantem* z Werony, którego współobywatele unikali po jego szczegółowym opisie piekła w Boskiej komedii. Przechodnie, wymieniając spojrzenia, mówili: *ecco vi l'uomo ch'éstato all'inferno* — oto człowiek, który był w piekle. Porównanie to uwidacznia, jak ciężko jest zbliżyć się ze zrozumieniem do torturowanych ludzi.

Czy można zrozumieć, co przeżywa człowiek, kiedy jego własne dzieci, rodzice, towarzysze życia, przyjaciele i współtowarzysze niedoli są na jego własnych oczach dręczeni, gwałceni i bici i kiedy jest on zmuszony pomagać w zadławieniu krzyków, zagrzebywaniu ciał rozdartych podczas transportu do komór gazowych i pieców, zbieraniu zębów, sortowaniu włosów, zmuszony uczyć się skórę ludzką przerabiać na abażury? Czy da się zrozumieć i odczuć ciągłe poniżanie człowieka w nasączonym torturami przełomie XX wieku w recepcji tych, którzy sami tego nie przeżyli? Wielu, co przeżyli obozy koncentracyjne, ale też ofiary nowoczesnej machiny tortur w krajach, w których są one ciągle jeszcze stosowane — wątpi o tym. Ofiary często nie chcą o swoich przeżyciach więcej rozmawiać. Nie mogą ścierpieć tych wspomnień i skrywają je w sobie albo wypierają do podświadomości. Więźniowie *kacetów* szukają nierzadko towarzysza życia, małżonka z podobnymi przeżyciami. Ale i w takich związkach przeżyte będzie skrywane; dzieci zwykle nie wiedzą nic, co ich rodzice przeżyli. Leczyłem zepchnięte do podświadomości lęki rodziców, objawiające się w nerwicach lękowych u ich dzieci.

Jeszcze inne pytanie: Jak należy rozumieć, że wiele ofiar potrzebuje więcej niż 40 lat do opracowania swoich przeżyć w formie literackiej? Czy ma to związek z tym, że dopiero teraz publicznie dyskutuje się naszą winę za ludobójstwo? Mniej zrozumiały i jako pytanie jeszcze trudniejszy do wyjaśnienia jest następujący swoisty problem: oprawcy, strażnicy kacetu, odpowiedzialni za zagładę, prawnicy, jak i lekarze przeprowadzający eksperymenty na ludziach, okazują w niewielu przypadkach w czasie wystąpień przed sądem bardzo pewną siebie postawę, bez poczucia winy, ich ofiary natomiast są jeszcze po latach zahamowane, z poczuciem winy, przygnębienia i lękliwe. Paradoks!?

Wracam do ofiar *kacetów*, orzekanych przeze mnie w latach 60. Co mnie u nich zadziwiło? Właśnie podobny sposób reagowania. Jeden z byłych więźniów obozów koncentracyjnych, psychiatra, wniósł do wspomnianego dopiero co fenomenu pojęcie tzw. „objawu muzułmana", inny zaś — „żyjących zwłok".

Przed laty poznałem politycznie aktywne ofiary *kacetów* i podziwiałem ich energię i wytrzymałość. Ci, którzy przychodzili w celach orzeczniczych, byli inni. Sprawiali wrażenie wewnętrznie wypalonych, osobliwie pustych. Patrzyli na mnie oczami pełnymi zaufania, ale jednocześnie z lękowym dystansem. Szczegóły ich przeżyć pozo-

stały w milczeniu. Nie skarżyli się, chociaż od lat cierpieli na wiele dolegliwości, jak omdlenia, długo utrzymujące się, lecz ciągle zmieniające się dolegliwości różnych organów — bóle żołądkowe, wymioty, zaburzenia jedzenia i trawienia, częste biegunki, silne ataki bólów głowy, dolegliwości sercowe i zaburzenia krążenia, dolegliwości stawowe, szczególnie pieczenie w kończynach, mocno wyrażone zaburzenia snu z częstymi napadami lęków, nocnymi krzykami i przede wszystkim: lęki kontaktowe, nerwowość, szybkie denerwowanie się i niepewność uczuciowa w kręgu zaufanych, zrównoważonych ludzi, u niektórych niejasne, agresywne napady gniewu, dlatego też lękowe zahamowanie i koncentrowanie się tylko na sobie oraz izolacja obrazująca się w apatii i dręczących lękach.

Musiałem się uczyć, że ta trwała, rezygnacyjno-bezsilna postawa i szczególna pustka uczuciowa z licznymi dolegliwościami cielesnymi tych ludzi przemawiają za chorobą psychosomatyczną. To zdopingowało mnie do studiowania psychosomatyki jako odrębnej dziedziny nauki. Przedziwną pustkę uczuciową oraz ubogość świata fantazji znalazłem też — podobnie jak u pacjentów z *kacetów* — u innych psychosomatyków, u których szukaliśmy przyczyny we wczesnodziecięcym zaburzeniu rozwoju. Czyby ta „muzułmańska postawa" u psychosomatycznych pacjentów była, jak i u pacjentów z *kacetów*, wyrazem reakcji obronnych człowieka? Jeden z holenderskich psychiatrów opisał to jako ważną próbę ratowania osobowości, w której mogą być zneutralizowane niezrozumiałe przeżycia, szczególnie nie do pogodzenia z obrazem własnego „ja". Na tej podstawie mogą się rozwijać strategie terapeutyczne dla obu wymienionych grup pacjentów.

Przypominam sobie jednego z pacjentów pierwszych do orzeczenia. Około 45-letni Żyd, który był przed wtrąceniem w 14 roku życia do kacetu najlepszym uczniem w klasie, pełnym energii i planów na przyszłość, w obozie stracił swoich rodziców i trzy siostry, był nieludzko dręczony i znajdował się często w sytuacjach zagrażających życiu. Kiedy go widziałem, błąkał się po Izraelu już 25 lat, załamany, w izolacji, aby w końcu wrócić do Europy, bo jak sam powiedział, nie mógł tego „wiecznego współczucia" wytrzymać. Siedział naprzeciw mnie, wrak ludzki, zaciśnięty w sobie, blady i opuchnięty. Wszystko było w nim bezsilne. Jego wpadnięte, zatarte, puste oczy, opuchnięte i szukające pomocy, gdy patrzył w moim kierunku, przenikały mnie i wywierały silne wrażenie. Nie wiedziałem, co robić, co mówić; nie mogłem następnej nocy spać. I później, po latach, kiedy leciałem na kongres do Izraela, łzy cisnęły mi się do oczu. Wtedy nie pojąłem, dlaczego. We śnie — kilka nocy później — widziałem jego oczy znowu. Teraz zrozumiałem. Widziałem pustkę jego oczu jako pustynię i prastare, oliwkowe drzewa w tej pustce, w tych oczach, w tej pustyni.

Cierpiał on na wiele dolegliwości. Zrozumiałem, że musiał się przezwyciężyć, aby iść do lekarza — oznaczało to przecież wtedy selekcję. On był też przekonany, że nikt nie może mu pomóc. Coś w nim postanowiło żyć, bezsilnie, bez sensu, bez pragnień, bez nadziei, bez zainteresowań, a także bez protestu. Może uwidaczniał się w tym psychicznie zrujnowanym człowieku cel wszystkich tortur, zniszczenie indywidualności, żywej, aktywnej i krytycznej własnej osobowości.

Wiele razem wziętych informacji z *Amnesty International* mówi o tym, że męki tych spoczywających w ziemi, jak i tych zniszczonych postaci, które to wszystko przeżyły, służą do zastraszenia pozostałych ludzi oraz stabilizują nieludzkie panowanie. Tortura jednostki staje się w ten sposób pośrednio torturą całego społeczeństwa. Może to pozwala zrozumieć, że niezauważanie, jak i zapominanie oraz zepchnięcie do podświadomości nieludzkiego panowania przemocy może być przeżyte i przełamane tylko wspólnie i tylko dzięki temu da się zapewnić aktywny, swobodny rozwój jednostki w demokratycznym, tolerancyjnym i humanitarnym systemie społecznym.

„Folter-pacjenci" [tzn. ci, co przeżyli tortury], którzy w ostatnich latach wizytują praktyki lekarskie oraz poradnie zdrowia psychicznego, nie przedstawiają sobą tej pustki i beznadziejnej, skamieniałej fasady wypalonego życia, jak przed dziesiątkami lat dręczeni w obozach zagłady. Ci pacjenci przeszli nowoczesne komory tortur naszego czasu, przede wszystkim w Chile i w Turcji. U tych pacjentów głównymi objawami — oprócz wielu dolegliwości psychosomatycznych — są: drażliwość, agresywność i częste zmiany nastroju, następnie nerwice depresyjne i lękowe, zaburzenia seksualne i kontaktu oraz brak apetytu. U torturowanych wstrząsami elektrycznymi występują objawy apatii oraz szczególne zaburzenia czucia. Głęboka nieufność, urojenia i psychozy urojeniowe są częściej skutkiem swoistych metod, w których podejmowane są próby zniszczenia osobowości ofiary.

Pora przejść teraz do kwestii metod tortur ulepszanych w ostatnich dwudziestu latach. Aczkolwiek jeszcze ciągle panują na scenie tortur potworne, sadystyczne męki, nacelowane na granicę odczuwania cielesnego bólu, to coraz częściej są stosowane psychiczne metody tortur, z pomocą i radą psychologów i lekarzy, które w działaniu i późnych następstwach przewyższają cielesne metody.

W wojnie koreańskiej wypróbowano chińskie metody przeciwko jeńcom amerykańskim. Udało się w tzw. „praniu mózgów" do tego stopnia wpłynąć na ofiary, że większa ich część zmieniła dotychczasowe nastawienie do życia, pojęcia myślowe, wartości, przekonania polityczne i religijne i przejęła zawartości myślowe swoich oprawców. Niektórzy z nich zostali postawieni przed sądem wojennym, ponieważ trudno było uwierzyć, że psychiczna tortura może tak zmienić ludzi. Przy tym metody te nie były nowe. Już posługiwała się nimi inkwizycja; używano je również w stalinowskich kazamatach oprawczych.

Teraz są te metody naukowo badane przez psychologów. Z dobrowolnie zgłaszającymi się do doświadczeń wypróbowuje się w laboratoriach, jak długo normalny człowiek wytrzyma taką sytuację, w której zostaną wyłączone wszystkie zewnętrzne bodźce. Dźwiękoszczelne ściany, gąbkowe poduszki, rękawiczki aż do łokcia, ciemne okulary, brak możliwości kontrolowania czasu. Okazało się, że już po 48 godzinach większość badanych rozwija ekstremalny niepokój, drażliwość i trudności koncentracji, ponadto u niektórych występują objawy obłędu, tak że eksperymenty muszą być od razu przerwane. Dla specjalistów od

tortur wypracowane zostały tutaj naukowe podstawy, później wyzyskiwane przez oprawców.

Rzeczywiście — a udowadniają to informacje od torturowanych ofiar z wielu krajów — rośnie stosowanie psychicznych metod tortur. Fantazja nie ma żadnych granic: obracanie się w kręgu z zamkniętymi oczami do stracenia orientacji, pozbawianie snu na dłuższy czas, absolutna izolacja, stanie rozebranym do naga wiele dni i nocy z workiem na głowie, w pozycji przyparcia do ściany, systematyczne straszenie przez głosy: „Zaraz będziesz rozstrzelany" albo „Zaraz zaczynamy torturę", do tego cielesne udręki, jak zanurzanie w wodzie, próby duszenia, elektrostymulacja, jak również szokujące i poniżające procedury zgwałcenia w obecności dzieci, erotyczna stymulacja przez koty i szczury, jedzenie własnych odchodów i picie moczu po długim niejedzeniu i niepiciu.

Rozpowszechnioną taktyką jest zmienianie brutalnie działających oprawców, na zajmujących się czule i troskliwie swoimi ofiarami, co powoduje załamanie się już rozwiniętych struktur obronnych przeciwko brutalnym katom. Do tego dochodzą psychiczne techniki pochodzące z psychologii, jak hipnoza i sugestia oraz psychofarmaka i narkotyki. Redukowanie metod dających się udowodnić na ciele ofiary na korzyść działań psychicznych można widzieć w związku z rosnącą w świecie krytyką ze strony opinii społecznej. Już w r. 1975 naczelne zgromadzenie Narodów Zjednoczonych wydało obszerne wyjaśnienie o ochronie przed torturami i innymi, okropnymi działaniami. Dzięki temu wyjaśnieniu wypowiedziały się wszystkie kraje przeciw torturowaniu, a mimo to ciągle jeszcze w prawie połowie wszystkich państw stosuje się te praktyki.

Psychiczne metody przynoszą też inne korzyści dla całego systemu tortur: pracuje się czysto, mniej krwi, mniej odchodów, za to bardziej naukowo. Stworzono specjalne szkoły wyrafinowanych tortur. Przede wszystkim jednak ludzie dręczeni psychicznie wychodzą z tego z większym uszczerbkiem niż dręczeni „tylko cieleśnie".

Z publikacji i z terapeutycznych posiedzeń z ofiarami można wnosić, że ciągłe poniżanie, nieludzkość we wszystkich formach człowieczego obcowania bez dostatecznie wyrażonej, solidarnej obrony ze strony grupy współwięźniów, jest cięższa do przeżycia niż ból cielesny. Przede wszystkim systematyczna praktyka nieładu i zagmatwania, odejmująca wszelką orientację ofierze, uważana jest za szczególnie skuteczną w niszczeniu osobowości. Zanika orientacja przestrzeni i czasu, podstawowe poczucie wspólnego egzystowania ludzkiego, przyjaźń, wrogość, wiara i poczucie wartości, dające sens dotychczasowemu życiu. Cała podstawa życia zostaje zniszczona, powodując, że ofiary reagują poprzez stany psychotyczne, podobne do schizofrenii. Osobowość zatraca wewnętrzny grunt i przeżywa wszystko, co przychodzi z zewnątrz, w tym przyjacielskie i pomocne propozycje, jako zagrażające i zastraszające. Z tych powodów można zrozumieć lęki kontaktowe oraz zamknięcie się w sobie ofiar tortury, jak i ich izolację, trwającą u wielu przez całe życie.

Te utrwalone następstwa psychiczne u niektórych ofiar tortur są natury psychosomatycznej lub psychozopodobnej. Zespoły objawów klinicznych, wspólne u tych ofiar i tzw. chorych psychosomatycznych, pozwalają terapeutom na wgląd w funkcję tych stanów chorobowych. Dzięki tym przesłankom można na nowo przemyśleć dotychczasowe psychoterapeutyczne postawy i strategie.

Jeżeli występujące na pierwszym planie zaburzenia kontaktu, pustkę uczuciową i zubożenie fantazji czy wyobraźni należy rozumieć jako utrwaloną strategię unikania powtórzeń przy nieludzkich cierpieniach, przy nie mających się zintegrować formach kontaktów, jeżeli wstyd przed drobiazgowym opisem przeżytych form odczłowieczenia można by porównać z niemożnością obrony lub podświadomą obroną przeciw stosowaniu strategii terapeutycznych skierowanych na konflikt u pacjentów psychosomatycznych i psychotycznych, jeżeli ten głęboki wstyd, przykrywający poniżające przeżycia ofiar, kojarzy się z obroną pacjenta psychotycznego przed stanami lękowymi doznawanymi w ostrej fazie choroby i jeżeli w końsu w życiu duchowym ofiary został odciśnięty gwałt społeczny jako przeżycie indywidualne i psychologiczne, nie poddający się terapii, to z drugiej strony można by wielorakie, ciężkie do leczenia, somatyczne objawy u ofiar związać z funkcją konfliktów wewnętrznych i porównać z podobnymi mechanizmami u pacjentów psychosomatycznych, a przy tym szukać takich metod leczenia, które uwzględniałyby kompleksowość cierpień tych ofiar w celu umożliwienia terapeucie przede wszystkim towarzyszenia pacjentowi w jego chaotycznych splotach przeżyć.

W Kopenhadze, obecnie największym ośrodku leczenia ofiar tortur, próbuje się leczyć cierpienia cielesne zabiegami balneologicznymi oraz — psychosocjalnie, poprzez stopniowe występowanie w charakterze świadka — stosuje się dokładne opisywanie metod i okoliczności tortur oraz ludzi za nie odpowiedzialnych, co przeprowadza się w kręgu szukających zrozumienia, jak i solidarnie się przedstawiającego terapeuty. Prof. J. *Bastiaans* w Holandii [autor m. in. pracy pt. The KZ-syndrome. A thirty years study of the effect on victims of Nazi concentration camps. Rev. Med. Chir. IASI, 1974, 78/3, s. 573—578 — dop. red.] pomógł wielu ofiarom poprzez ponowne przeżycie scen tortur za pomocą rozszerzającego świadomość *LSD*. Granica metody *Bastiaansa* leżałaby w słabej osobowości, uszkodzonej już przed torturami.

W moim miejscu pracy, w Klinice Psychiatryczno-Somatycznej w Duisburgu udaje się stosować metody leczenia ofiar tortur te same, które zostały wypróbowane w przypadkach słabej osobowości, tj. jej wczesnych uszkodzeń, u pacjentów psychosomatycznych i psychotycznych. Dzięki metodom pracy rozwiniętym w naszej klinice znajdujemy — również zauważalne w tym artykule — skrzyżowanie losów pacjentów i terapeutów. Tę koncepcję nadal wypróbowywanego postępowania można przedstawić jako jednobrzmiący trójdźwięk, w którym dla terapeuty i dla pacjenta rozwija się płaszczyzny komunikowania, gdzie także ofiary mogą znaleźć rozwiązanie dla swych objawów z zakresu cielesnej, psychicznej i socjalnej płaszczyzny przeżywania.

Można wyróżnić następujące trzy główne procesy: 1. zachęcenie do wspólnie akceptowanej samoobrony i otwarcie na ludzkie, socjalne i polityczne pytania, 2. stymulacja utraconej, cieles-

no-zmysłowej możliwości przeżywania i kreatywności, 3. rozwój obrazkowo-metaforycznego porozumiewania się, z którego pomocą udaje się wniknąć w chaotyczne, nie uporządkowane odcinki przeżywania, gdzie nie działają logiczno-przyczynowe siły rozumowania, czy też zaufane związki uczuciowe. Ta dziedzina nabrała w naszej klinice specjalnego znaczenia.

W nie uporządkowanym, międzyludzkim przeżywaniu mieszają się indywidualne i socjalne fenomeny, przeszłość i teraźniejszość oraz potencjalne możliwości. Kompleksy przeżyciowe, nie zintegrowane w osobowości lub, jak u ofiar tortur, uciskające pacjentów swoją indywidualną strukturą, da się tutaj wyjaśnić, rozprostować, rozwinąć i poruszyć w różnorodnej możliwości ludzkiego przeżywania. Na tej drodze można poruszyć indywidualne, skamieniałe postawy ofiar oraz zinfantylizowane psychologizowanie społecznego gwałtu.

Różne punkty ciężkości w usiłowaniach terapeutycznych wymagają jeszcze dalszego wypróbowania. Jednakże nie ma to większego znaczenia w obliczu wielu jeszcze nie leczonych i wegetujących w samotności ofiar, których liczba ciągle rośnie. W jakim rozmiarze da się pacjentom pomóc, stosując obecnie znane i rozwijane metody leczenia i czy tortura zniknie z tej ziemi jako forma panowania człowieka nad człowiekiem, zależy zapewne od gotowości i aktywowania nie biorących udziału, „nie torturowanych", którzy za pośrednictwem informacji w środkach masowego przekazu przeżyją się w swojej politycznej woli jako zahamowani, jako „pośrednio dręczeni".

Być może wypowiedź ofiary *KZ* i pisarza, Jeana *Amery'ego*, wyrażona w jego książce pt. Z tamtej strony winy i grzechu [Jenseits von Schuld und Sühne. Bewältigungswersuche eines Überwältigten. Monachium 1966, Szczesny — dop. red.], jest nie do podważenia, a wskazany w niej uszczerbek zdrowia nadaje się do wyleczenia: „Kto poznał smak tortur, nie może się zadomowić w tym świecie. Hańba wyniszczenia nie da się zmazać. Już częściowo z pierwszym uderzeniem, ale w pełnym wymiarze złamane w procesie tortur zaufanie do świata nie może być odbudowane. To, czego doświadczył człowiek jako »przeciwczłowiek«, zostanie spiętrzone w lęku ofiary".

Po tych może raczej rezygnacyjnych przemyśleniach warto opisać przebieg terapii jednej z torturowanych pacjentek. Trzeba wyjaśnić, że istnieją możliwości terapeutyczne, z których pomocą można uwolnić torturowanych pacjentów od zamknięcia w ich przeżyciach. Na podanym tutaj przykładzie pacjentki, która przeżywała tortury na sześć miesięcy przed leczeniem, pragnę opisać granice i możliwości terapii ambulatoryjnej. W podsumowaniu następnie szukam w dyskusji skrzyżowania psychicznych i społecznych aspektów w zjawisku tortur i próbuję pokazać nowe kierunki terapeutyczne, posługując się hipotezą „gwałtu wirusów psychicznych".

25-letnią pacjentkę turecką skierował do mnie jeden z lekarzy ogólnych. Przebywała ona w Niemczech od pół roku, czekając na uznanie jako uchodźczyni polityczna. Ponieważ nie zna niemieckiego, przychodzi z zaprzyjaźnioną sąsiadką, jak się później okazuje: ze swą polityczną współtowarzyszką. Spogląda na mnie krytycznie i szukając pomocy, siada w napięciu, jakby we dwoje złożona, w kącie jednego z foteli. Opowiada z początku z nieufnym wahaniem, ale energicznie. Próbuje przy tym unikać cierpiącego głosu i postawy. Wynika z tego, że cierpi na ciągłe bóle głowy o borującym charakterze, czuje się czasem jak odrętwiała, niespokojna i jakby ją ktoś gonił. Często pojawiają się kurcze w złożonych razem rękach. W nocy śpi niespokojnie, zgrzyta zębami. Budzi się ciągle pełna lęku. U swoich politycznych towarzyszy czuje się bezpiecznie, ale tak dalej nie można żyć. Nie ma odwagi wychodzić z domu, dostaje panicznego lęku na ulicy i w domach towarowych. Szczegółowo rysuje teraz swój depresyjny nastrój, zaburzenia napędu i koncentracji. Po długiej rozmowie, w której szukamy wspólnych cech politycznych dla Turcji i Niemiec, dotykając zwłaszcza problemów uciekinierów politycznych oraz niewoli panującej w jej kraju (rok 1985), daje się w rozmowie zauważyć wzajemne rozluźnienie. Pacjentka przechodzi gładko do rozmowy o swoich trudnościach seksualnych. Jest zaręczona i chciałaby wyjść za mąż, co jest niestety niemożliwe. Przy każdej próbie zbliżenia seksualnego byłaby napięta aż do bólu. Skokowo, jakby bez emocji, przechodzi do informacji o tym, jak przez pół roku była torturowana. Musiała ciągle stać naga przed „tymi ludźmi". To jej nie przeszkadzało. Ale stymulacji elektrycznej i pałki nie zapomni nigdy. Więcej nie może i nie chce opowiadać.

Przepisuję jej amitryptylinę i stosownie do potrzeby utrzymania odpowiedniego dystansu umawiam się na dalsze rozmowy w 14-dniowych odstępach. Uzgadniamy, że z pomocą fantazji przepracujemy przeżycia tortur.

W czasie drugiej rozmowy pacjentka robi wrażenie, jakby miała więcej zaufania. Opowiada o swoich studiach archeologicznych, mówi, że z natury lubiłaby dzieci, ale lęka się, że nie byłaby lubiana. Bez swoich przekonań politycznych nie mogłaby żyć. Wszystko, co robi, byłoby „dla narodu". Bez niego „popełniłaby samobójstwo".

Nasza rozmowa odbywa się w baśniach i snach o złych siłach w świecie i w nas. Moja próba odtworzenia jej świata snów i fantazji nie udaje się za pierwszym razem. Nie byłoby pięknych snów, a bajki byłyby tylko reakcjonistyczne. W procesie fantazji rozwija się jednak duży obraz, który ona własną ręką wypełnia głęboką czerwienią. Łąka, drzewa, wszystko byłoby przepełnione czerwienią. Tylko niebo miałoby być zaciśnięte w czerni. Tutaj szloch i łzy. W moim własnym obrazie fantazji widzę białą pustynię, gołe popiersie, ogon rybi i męską głowę, krwawiąco obciętą, z której krew kapie na białą łąkę.

Po wynurzeniu swoich fantazji pacjentka przechodzi do opowiadania, jak to miałaby być powieszona na związanych rękach, ciągle przerywając: „więcej nie chcę opowiadać". Miałaby trudności z prawą ręką. To, co nią weźmie, wypada. Rozmawiamy następnie o władzach dla uchodźców politycznych.

Po tym, jak w trzeciej godzinie terapii — po luźnych fantazjach o głębokich, dzikich jeziorach, głębokich parowach, niebiańskich krajobrazach i zabawach dla dzieci — następuje rozszerzenie informacji o torturach, w czwartej godzinie pacjentka siedzi znowu zamknięta w sobie, w fotelu. Dolegliwości ustąpiły tylko w niewielkim stopniu. Proszę ją następnie o drobiazgowy opis dnia codziennego w więzieniu. Po szczegółowym opisie odgłosów w celi, przepełnionej towarzyszkami niedoli, następuje opis jej przeżyć przy torturowaniu 11-letniego chłopca. Jego krzyki były prawie nie do wytrzymania. To oszczędne w wyrazie wyznanie jest naładowane ta-

ką mocą uczuciową, że zarówno tłumaczka, jak i ja musimy walczyć z naszymi łzami. Pacjentka mówi, że swoich oprawców nigdy nie widziała. Nakładano jej chustkę na głową, gdy przychodził „właściwy" człowiek.

Siadam na podłodze naprzeciw pacjentki i mówię energicznym, rozkazującym tonem, krzycząc do tłumaczki, że powinna to przetłumaczyć. Oto siedziałby przed nią jej oprawca, ona może się teraz mu przyjrzeć. Powinna mu teraz wszystko powiedzieć, co się w niej przeciwko niemu nazbierało. Po wielu wezwaniach pacjentka zwija się w fotelu, wstaje z niego i krzyczy z góry do dołu, że musiałaby mnie zabić. Przeskakuje przez moją głowę na środek pomieszczenia i pozostaje tam jakiś czas w leżącej pozycji, skowycząc, z paznokciami wbitymi w mięśnie kciuka. Przenosimy ją teraz we dwoje na tapczan, wymawiając pocieszające słowa. Gładząc ją po włosach, proszę o przetłumaczenie, że teraz wolno być już smutną. Jakby wszystko przeszło, tylko słychać cichy płacz przez dłuższy czas. Na zakończenie rozmawiamy o problemach finansowych.

Na następną rozmowę pacjentka pojawia się z lekko niedowierzającym spojrzeniem. Przez ostatnie czternaście dni nie mogła rozmawiać nawet z przyjaciółmi. Jej własne słowa zatraciły właściwy porządek, nie byłyby logiczne. Dręczyło ją pytanie, dlaczego tak się stało. Teraz musiałaby myśleć więcej o Turcji, wcześniej reagowałaby inaczej, dlatego teraz wszystko stoi pod znakiem zapytania. Pacjentka opowiada, że znowu śniła. Musiałaby przez tunel biec, biec, biec bez końca, polityczni przyjaciele mieliby w tym czasie zmienić obóz, padły strzały z pistoletu. Bardzo by się bała po obudzeniu — czego, nie może powiedzieć. Bez dalszego interpretowania tego snu udaje się — z pomocą procesowego fantazjowania, w czasie którego również tłumaczka przedstawia swoje fantazje — rozwiązać to początkowe, nieufnościowe napięcie. Rozmawiamy potem o politycznych przedsięwzięciach Turków w Berlinie.

W szóstej godzinie terapii pacjentka wywiera odprężone wrażenie. Bóle głowy wydają się znacznie mniejsze. Męczą ją jednak lęki, że mogłaby innym przeszkadzać albo sprawiać im ból. Dzięki temu stwierdzeniu uświadamiam sobie, jak blado dzisiaj wygląda tłumaczka. Zgłasza ona silne, skurczowe bóle podbrzusza. W czasie długiej, wyjaśniającej rozmowy z tłumaczką, poruszającą swoje problemy prywatne i zawodowe, wypowiada się ona też, że nie może zrozumieć, że w ogóle można przeżyć coś takiego, jak tortury. Tutaj omawiam empatyczne współczucie schorzenia.

Pacjentka opowiada teraz swoją fantazję poczucia upadania w pustkę. Chciałaby się czegoś trzymać, wszystko byłoby czarne, padałaby jakby w przestrzeń kosmiczną. To nie wywiera na niej takiego lęku, szukałaby tylko oparcia. Siadamy na podłodze, daję jej rękę i proszę, żeby z zamkniętymi oczyma usiłowała sobie przypomnieć taką pełną oparcia sytuację. Pacjentka opisuje, jak jej ojciec wynosi ją z pociągu i podnosi wysoko ponad siebie, ponad płot. W swojej fantazji widzi ona morze, które ją unosi do portu, ale chciałaby w nim pozostać. Moja fantazja — to ogromny zsyp śmieci, fantazje tłumaczki — to sceny tortur. Na zakończenie omawiamy pismo, które wystosowałem do odpowiedzi władz, prosząc o umieszczenie pacjentki u jej przyjaciół w zaufanym środowisku, a nie w obozie dla uchodźców. W czasie przedostatniej godziny zużywamy prawie połowę czasu na omówienie wspomnianego przez pacjentkę strajku głodowego w Bonn. Pacjentka podsumowuje, że czuje się znacznie lepiej. Śpi lepiej, nie ma żadnych lęków. Seksualnie — ma czasem trudności, ale w zasadzie jest znacznie lepiej. Śniła o swoim rodzeństwie. Miałoby ono wyglądać tak, jak jej przyjaciółki. Jej rodzeństwo przyjechałoby też do Niemiec i pytałoby, jak jej się tu wiedzie; potem pacjentka opowiada pozytywne wspomnienia ze swojego dzieciństwa.

W ostatniej godzinie terapii, siedem tygodni po rozpoczęciu, pacjentka pojawia się uporządkowana, kobieco ubrana. Inna fryzura. Przeżywam ją po raz pierwszy jako piękną, wabiącą kobietę. Rozmawiamy o roli nowoczesnej kobiety w Turcji. Mówi mi o swoim pozytywnym uczuciu jako matka. Otrzymuję zaproszenie na mający się odbyć ślub. Pacjentka opowiada o swoim smutku: jej ojciec nie może uczestniczyć w ceremonii ślubnej. Rodzina jest dla niej, już emancypowanej kobiety, nadal ważnym oparciem. Problemy związane z jej przeżyciami dręczeń nie są już aktualne. Gdyby o nich jednak myślała, jej uczucia popadłyby znowu w nieład. Teraz wszakże nauczyła się o tym nie myśleć.

Moje uczestnictwo w ceremonii ślubnej — to dla niej wielkie wydarzenie. Około 150 osób. Jestem tak miło traktowany, jak bliski członek rodziny.

Później, w rozmowie zakończeniowej, poprowadzonej za cztery tygodnie, jak i w liście zamykającym, pacjentka przedstawia, że dalej dobrze się czuje, jest szczęśliwa. Sen nie uregulował się jeszcze zupełnie. Miałaby ciągle nadal lekkie stany lękowe, z obawą, że coś mogłoby się stać. O torturach chciałaby zupełnie zapomnieć. Gdy jednak zobaczyła w telewizji reportaż na ten temat, od razu poczuła się źle. Męczyło ją też szybkie denerwowanie się, chciałaby wszystko realniej widzieć. I — chciałaby też mieć dziecko. Pod względem seksualnym nie odczuwa jeszcze prawie nic, wskutek czego jej mąż czuje się przygnębiony. Uczy się niemieckiego i potem chciałaby bez tłumaczki kontynuować i zakończyć leczenie.

Tę ledwie dwa miesiące trwającą terapię (dziewięć godzin) trzeba by uznać za uwieńczoną skutkiem w sensie zniknięcia objawów chorobowych oraz przezwyciężenie trudności życiowych. Opracowanie pozostałej symptomatyki nerwicowej, zmieszanej z objawami powstałymi po urazie w czasie tortur, pozostanie do leczenia w czasie długoterminowego procesu terapeutycznego.

Na podstawie przedstawionego przykładu „folterdepresji" [depresji po torturach] można przyjąć, że nawet w ciężkich warunkach (pośrednictwo tłumacza, niepewny stan polityczny uchodźcy, brak zaufania, utrwalony uraz tortury: „nie mogę nic opowiedzieć") można osiągnąć dobre wyniki terapeutyczne w relatywnie krótkim czasie.

Przechodząc do podsumowującej interpretacji-dyskusji, pragnę podzielić się swoimi myślami na temat urazu i uogólnieniami w związku z opisaną metodą pracy, wysuwając następujące punkty: ciężkie, traumatyczne wydarzenia są przez ofiary zwykle indywidualizowane, przeżycia związane z torturami są subiektywnym cierpieniem, wiele ofiar odczuwa je przez całe życie, sprawa jest nie do wyleczenia. Nadto: polityczno-społeczny gwałt jest wskutek tego przeżywany w płaszczyźnie psychologicznej, stosowana metoda leczenia będzie związana z odpowiednimi teoriami agresji i w obrębie psychoterapii ukierunkowanej na podmiot.

Postawiliśmy sobie mianowicie pytanie, dlaczego tak rzadko szuka się pomocy psychoterapeutycznej i rzadko ją znajduje. Czy może ofiary kacetów, tortur oraz zgwałceń zamykają się w so-

bie, ponieważ opracowanie ich cierpień zgodne ze wspomnianą metodą leczniczą jest ograniczone i przynosi tylko niewielką ulgę?

Czy może udaje się ofiarom lepiej opanować doświadczony gwałt, gdy biorą udział w społecznie orientowanych grupach, krytycznie nastawionych do gwałtu? Duża liczba kobiet zgwałconych szukająca pomocy w domach kobiet i w grupach kobiecych i tę pomoc tam znajdująca, mogłaby ten fakt potwierdzić? Również potwierdzić to mogą poradnie i grupy samopomocy. Polityczne, jak i religijne próby rozwiązania są ograniczone ze względu na utrwalenie („ufiksowanie") i subiektywne indywidualizowanie wewnętrznie przetworzonych znamion gwałtu.

Próbowaliśmy szukać wyjaśnienia w splocie czynników spocjalnych i psychologicznych, stwarzając model teoretyczny. Wychodzimy z założenia, że torturę można porównać z infekcją. Przy długo utrzymującym się załamaniu sił własnego „ja" ofiary mówimy o superinfekcji swoistymi, jeszcze nie zidentyfikowanymi „wirusami gwałtu". Wirusy te wnikają poprzez wiele cielesnych (somatycznych) i duchowych (psychicznych) ran w indywidualne struktury ofiary. Przy tym mają one właściwość maskowania się w człowieku, toteż nie mogą być jako obce siły rozpoznane, nie wywołując w związku z tym żadnych reakcji obronnych. W końcu są przez zainfekowaną ofiarę — jako własne impulsy psychiczne — przeżyte i interpretowane. Infekcja tymi zamaskowanymi wirusami powoduje zawładnięcie ciałem ofiary, przekształca subiektywne odczuwanie. To zmienione przeżywanie będzie rozpoznawane jako własne.

1. Czy człowiek dzięki procesowi socjalizacji ma zepchnięte do podświadomości kompleksy strachu — życzenia — agresji, które by w swoich własnościach przywierania i penetrowania odpowiadały kryteriom zamku-klucza psychicznych wirusów gwałtu? 2. Rozwinęły się w ludziach, podczas rozwoju wczesnodziecięcego, indywidualne mechanizmy socjalizacyjne, w których z pomocą uczuć rodzinnych i wzorców oceny będzie transformowany, neutralizowany i zmniejszany potencjał archaicznego, nie związanego materiału genetycznego.

Przy zastosowaniu tego pojęcia modelowego, w którym tortury i ich następstwa rozumie się jako infekcje psychogennymi wirusami gwałtu, rozpoznawanymi przez ofiarę jako jej własne, da się zrozumieć, dlaczego w takim wypadku są rosnące atakowane indywidualne struktury ofiary i dlaczego tak ciężko jest tę infekcję przezwyciężyć. Na tym tle da się też więc zrozumieć obronę przeciw psychoterapeutycznym próbom wyjaśnienia, jak i przed nowymi, niepokojącymi informacjami, np. w mediach.

Świat wewnętrzny i zewnętrzny zainfekowanego człowieka pozbawiony jest różnorodności dalszych przeżyć i możliwości wyrażeń. — Bardziej przekonująco brzmi teza, że w wypadku urazów gwałtu chodziłoby o zamrożoną strukturę obrony w sensie „funkcjonalnej aleksytymii" (*Bastiaans*), [tj. o powoływany i opisany w tym artykule zespół upośledzenia czynnościowego]. I rzeczywiście, wiele objawów, jak i niereagowanie na terapię, odpowiada ciężkim zespołom chorób psychosomatycznych.

Pod wpływem zagrożenia własnej identyfikacji, pod wpływem tortury, występuje u ofiary zubożenie świata fantazji i uczuć, tak że tortura oraz przeżywanie otoczenia i własnej osoby są nasączone pustką uczuciową. Jeżeli ten stan regresji utrzymuje się długo, bez odpowiedniego wsparcia i nadziei, można się liczyć z nieodwracalnością objawów.

Na tej podstawie można wyjaśnić oczyszczające (*katharsis*) uwolnienie uwięzionych uczuć (*Bastiaans*). Również „terapia Testemony", stosowana w kopenhaskim Ośrodku Rehabilitacji Tortur (Kopenhagener Rehabilitation Center for Torture Victims; Soren *Buus*), znajduje swoje potwierdzenie, chociaż ta grupa faworyzuje polityczne i solidarnościowe metody opracowywania stanów uczuciowych. Ograniczenia tych założeń można by się dopatrzeć w niereagowaniu na terapię tych, którzy nie rozwinęli przeciwko torturom mechanizmów obronnych na płaszczyznach politycznych czy religijnych. W tym wypadku ześrodkowanie na przeżytych wydarzeniach i uczuciach dodatkowo zaostrza cierpienia. Tutaj, „docentrowanie" otwierałoby nowe możliwości cierpienia.

Za pomocą przez nas wysuwanych fantazji procesowych [tzn. należących do procesu psychoterapeutycznego] udaje się w formie mowy zmysłowo-obrazkowej rozwiązywać w pryzmatycznych [wielostronnych] procesach grupowych zawiłe, somatyczno-psycho-socjalne zespoły (kompleksy) przeżyć. Można by to porównać z procesem chemicznym, w którym jakaś duża makromolekuła [wielka cząsteczka] zostaje rozłożona na wiele małych cząsteczek, co umożliwia nowe kombinacje. Podobnie przenikanie białego światła przez strukturę pryzmatu rozszczepia promień światła na barwy tęczy.

Modelowa hipoteza wirusowa uwzględnia jednocześnie czynniki psychologiczne i socjalne, lepiej uwidoczniając decentrujące strategie podmiotu i urazu, nie tracąc aspektu socjalno-politycznego ani indywidualnego.

U większości pacjentów potrzebujących pomocy wydaje się wskazana kombinacja centrowanej [ukierunkowanej, dośrodkowej] i decentrowanej [„pryzmatycznej", odśrodkowej] metody.

*

(Uwaga redakcji:) Tytuł pochodzi od redakcji. Otrzymany przekład polski artykułu prof. dr. Alfreda *Dreesa*, zatytułowany: Tortura albo: ofiary tortur i terapeuci, bez bibliografii załącznikowej, został — za zgodą Autora — wyadiustowany, a konieczne uzupełnienia wprowadzono do tekstu w nawiasach klamrowych. Terminologia psychoterapeutyczna jest często trudna i nie dość zrozumiała dla niefachowców w tej dziedzinie, adiustacja więc zmierzała do względnie przejrzystego stylu, dostępnego dla niefachowców, zwłaszcza w kilku opisowych fragmentach pracy. (J. *M.*).

STANISŁAW KŁODZIŃSKI, JAN MASŁOWSKI, DANUTA WESOŁOWSKA Kraków

Słownik oświęcimski (M)

Makieta

Słownik oświęcimski ma już swoją historię: dość długą i dość nietypową. Sam materiał, jakim jest słownictwo powstałe w obozie koncentracyjnym i zagłady, w warunkach przemyślanego, zorganizowanego i systematycznego ludobójstwa — jest zjawiskiem bezprecedensowym. Zdawałoby się, że od czasu zakończenia wojny powinien być przedmiotem szeroko zakrojonych badań, dać podstawę licznym i obszernym monografiom i słownikom. Jednakże przez wiele lat po wojnie uderzała dysproporcja między ilością i objętością publikacji wszelkiego rodzaju na tematy obozowe a prawie zupełnym milczeniem w sprawach języka obozowego. Milczeniem przerywanym tylko sporadycznymi wystąpieniami, niewspółmiernie powściągliwymi w stosunku do ogromu zagadnień związanych z obozowym słownictwem.

Tuż po wojnie ukazała się bardzo cenna, lecz objętościowo niewielka, książeczka prof. Władysława *Kuraszkiewicza* pt. Język polski w obozie koncentracyjnym (Lublin 1947), Nachmana *Blumentala* broszura zawierająca pierwszą część opracowania pt. Słowa niewinne (Kraków, Łódź, Warszawa 1947), prof. Witold *Doroszewski* wypowiedział się na temat wyrazu *muzułman* (Rozmowy o języku. Warszawa 1948, Radiowy Instytut Wydawniczy, s. 85—92: O wyrazie muzułman). Do sprawy pochodzenia tego wyrazu wrócił w r. 1950 prof. Mojżesz *Altbauer* (Przyczynki do słownictwa wojennego. *Muzułman* z niem. *Muselman*. Język Polski XXX, 1950, s. 84—87).

W r. 1973 w studenckim ogólnopolskim piśmie językoznawczym ukazał się artykuł Wiesława *Sonczyka* pt. Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej (Językoznawca, Lublin 1973, nr 26—27, s. 3—19), mający na celu ukazanie słownictwa obozowego z ponad dwudziestu pamiętników i wspomnień byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Powszechna znajomość słownictwa oświęcimskiego nie wychodziła poza kilkanaście wyrazów (takich jak *kapo* czy *muzułman*), objaśnianych w przypisach do książek o tematyce obozowej, w których redakcje zwykle usuwały słownictwo lagrowe. Potrzeba jego znajomości — przy publikowaniu prac dotyczących Oświęcimia z medycznego punktu widzenia w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" — była silna w konfrontacji z nie „wyczyszczonymi" poprawnościowo tekstami, relacjami bezpośrednimi, rozmowami z byłymi więźniami, dokumentacją (np. w Muzeum w Oświęcimiu). Były wcześniejsze próby słownika, dokonywane przez samych byłych więźniów. Zatrzymywano się jednak na ogół w fazie ustalania skromnego zestawu haseł, podawanych do definicji. Trzeba więc było — dla zrozumienia języka *häftlingów* — stworzyć sobie potrzebny słownik. Chodziło głównie o nowe znaczenia wyrazów.

W tej sytuacji powstała próba syntetycznej charakterystyki języka oświęcimskiego, jaką był esej pt. „Krematoryjne esperanto" (w: Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Oświęcim nieznany. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 26—27 i 282—285). Esej wydany później w języku niemieckim pt. „bauernfuss, goldzupa, himmelautostrada". Zum „Krematoriumsesperanto", der Sprache polnischer KZ-Häftlinge (w: *Die Auschwitz-Hefte*, Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. T. 2. Weinheim, Basel 1987, Beltz Verlag, s. 341—358).

W sytuacji tej też trójka autorów (Z. *Jagoda*, *S. Kłodziński*, *J. Masłowski*) zgromadziła do połowy r. 1977 materiał słownikowy w postaci bardzo obszernej kartoteki. Źródłami tego materiału były: relacje opublikowane, łącznie z utworami literackimi o tematyce oświęcimskiej, relacje nie opublikowane, przeważnie otrzymane przez zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" oraz przechowywane w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, relacje zainspirowane drogą korespondencji (ankiety) od wielu byłych więźniów i rozmowy bezpośrednie prowadzone z byłymi więźniami w celu drobiazgowego przedyskutowania znaczeń i subtelności znaczeniowych wielu wyrazów i wyrażeń obozowych. Po śmierci Zenona *Jagody* w r. 1981 w skład zespołu autorów słownika weszła na jego miejsce Danuta *Wesołowska*.

Dlaczego nie zajęli się tym w sposób bardziej „regularny" językoznawcy? Niejednokrotnie zadawaliśmy sobie to pytanie. Może zaważyła tu rozpowszechniona (i nie dementowana przez samych byłych więźniów) opinia, że język obozowy to była „plugawa gwara"? Gdyby to była t y l k o „plugawa gwara", byli więźniowie nie posługiwaliby się nią między sobą do dziś, jak to przecież czynią. Język obozowy funkcjonujący w warunkach ekstremalnych był istotnie brutalny; język niemiecki w obozie był w zasadzie zbiorem przekleństw, obscenów, gwałtownych i pogardliwych rozkazów. Bardzo obfity materiał słownikowy ukazuje jednak niespodziewanie szczególne bogactwo, a nawet subtelność niektórych obozowych zjawisk językowych (np. ujęty w najprostszych słowach swoisty system wartości, por. hasła *dobry*, *marny*, *wolność* itp., świat przezwisk — nieraz bardzo pomysłowych, więźniarskich pseudonimów, czy wreszcie cała obozowa „toponomastyka" i dowcip językowy, tzw. krematoryjny humor).

Słownik jest ekstraktem z atmosfery obozu: pośpiech, poganianie, krzyki i wrzaski, wyrażony

w języku klimat obciążeń fizycznych i psychicznych, równoważniki zdań, zwłaszcza w rozkazach czy meldunkach, rytuały językowe podporządkowane schematowi „regulaminowemu" (np. *Mützen ab, Mützen auf!*), znamienna frazeologia, dająca się odtworzyć w dość dużym zasobie, trudniej uchwytne, autentyczne dialogi, np. między esesmanami bądź funkcyjnymi a więźniami, legalne i nielegalne wymiany zdań między więźniami, często szeptem (np. na tematy konspiracyjne, przy modlitwie czy spowiedzi), prawdziwe, nieliterackie, językowe odbicie postaw: od najbardziej nieludzkich do wykazujących życzliwość dla współwięźniów, czy też zapisy głębokiego przeżywania emocjonalnego wielu uczuć, ale i panoszącej się nowo-mowy (*new-speak*); słowo towarzyszyło szykanom, karom, biciu, mordowaniu.

Główny wysiłek idzie w kierunku zbioru faktów; na nich można budować próby ujęć teoretycznych, jak to obecnie czyni, wiernie i godnie naszym wysiłkom sekundując, prof. Wolf *Oschlies* z RFN, por. „Lagerszpracha". Zu Theorie und Empirie einer KZ-spezifischen Sozioliguistik. Zeitgeschichte, r. 13: 1985, z. 1, s. 1—27, czy też „Lagerszpracha". Muttersprache. Zeitschrift zur Pflege und Erforschung der deutschen Sprache. Band 96 (1986), 1—2 Januar 1986.

W. *Oschlies* powiada w drugiej z cytowanych tu publikacji, że ważniejsze od morfologicznych są badania socjolingwistyczne języka obozowego, to znaczy tych — przez psychiczne, fizyczne i socjalne potrzeby zrodzonych — codziennych nawyków interakcyjnych i celów komunikacyjnych. Właśnie z bogatych publikacji „Przeglądu Lekarskiego" wiemy, jak język i kacetowe uwarunkowania są ze sobą ściśle powiązane. Kiedy dawni więźniowie się spotykają, przechodzą w rozmowie na język obozowy — nie umiejąc powiedzieć, czy powoduje to odnowiona wspólnota towarzyszy niedoli, czy też tylko przez swoisty język możliwe jest rekonstruowanie wspólnie przeżytej rzeczywistości.

Celem tego słownika jest z założenia zestawienie jak największej ilości realiów związanych z systemem obozowym i z sytuacją więźniów, czyli obraz *KL Auschwitz-Birkenau* istniejący w ich świadomości, wypowiedziach, relacjach, wspomnieniach, publikacjach. Temu celowi została podporządkowana forma słownika oraz wymagania ogólnoleksykologiczne i leksykograficzne. Z tysięcy drobnych szczegółów układa się znaczna część pojęć i zjawisk ze świata rzeczywistości obozowej. Co więcej, powstaje — na kanwie tego osobliwego języka — systematyzacja, wielostronna i pogłębiona, wszystkiego istotnego, co dotyczyło *KL Auschwitz-Birkenau*. Wyłoniła się więc swoista funkcja tego zbioru, a mianowicie — porządkująca.

Ilustracja cytatami ze źródeł wypowiedzianych w rozmowach, utrwalonych w rękopisach, maszynopisach i druku, daje wgląd w różne aspekty obozu. W ekscerpcji źródeł bynajmniej nietrudno jest odrzucić spostrzeżenia niepewne, gdyż ogół harmonizujących z rzeczywistością obozową tchnie szczególnym autentyzmem. Liczba haseł każdej litery jest znacznie mniejsza niż bogate słownictwo obozowe zawarte niejako przy okazji również w cytatach.

Tak się złożyło, że w poszczególnych zespołach haseł wysuwały się węzłowe zagadnienia *kacetu*, np. w obrębie liter I, J (z r. 1989) los inteligentów i Żydów, kwestia przemysłu niemieckiego, wyzyskującego niewolniczą pracę więźniów, w zakresie L (1990) — sprawy dotyczące obozu w ogóle, rola lekarzy, M (1991) — zjawisko *muzułmaństwa* i skazanego na śmierć w cierpieniach proletariatu obozowego, czyli podstawowej masy uwięzionych.

Litera M nasunęła kolejne trudności metodologiczne. Otóż coraz trudniej przeprowadzać selekcję materiału, który wciąż napływa — pełen refleksji i terminów powstających czy rozpowszechniających się w miarę rozszerzania badań nad zagładą (*holocaust*), np. *masakrować, masowa zagłada, plan Molla, maskowanie zbrodni* (p. *zacieranie śladów*), *mordowanie więźniów, anus mundi, Modell Auschwitz*. Musiało więc znaleźć się w słowniku wiele określeń, które nie mogły być powszechnie znane i używane w obozie.

Ujęcie słownika byłoby kalekie, gdyby się zastosowało ścisły rygor językoznawczy zakresu problematyki, wtedy by bowiem uszło uwagi konieczne tło; tak więc pojęcie słownika poszerzyliśmy roboczo o część zakresu terminu: leksykon. Podstawą pełnej oceny tej słownikarskiej pracy mogłoby się stać dopiero wydanie książkowe.

Tylko pod względem formalnym słownik ten dotyczy obozów oświęcimskich. Totalitarna podstawa ustrojów zbrodniczych: terror, obozy, ludobójstwo, jest zjawiskiem jednogatunkowym; podobieństwa są istotne, różnice — drugorzędne. Oświęcim był obozem jakby wzorcowym w obrębie systemu nazistowskiego; zasadniczy to eksperyment w technice znieważania i ludobójstwa. Uderzają też podobieństwa mnóstwa terminów w *kacetach* do ich odpowiedników w łagrach sowieckich (por. próbkę w Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 77—78).

Języki obozowe wykazują jak gdyby znaczną siłę przebicia, do dziś posługują się nimi ofiary obozów hitlerowskich, sowieckich i innych. Usuwanie — np. w redakcyjnym opracowaniu książek na tematy lagrowe — tego osobliwego słownictwa umniejsza autentyzm relacji z obozów. Wiele zmian, zmierzających do wyrażenia obozowej rzeczywistości w języku ogólnym, razi sztucznością, np. w wypadku *schreibera* trudno wprowadzać zmianę na: pisarz (literat?) czy kancelista (w normalnym biurze?). W obozie wszystko było możliwe, a trudno wyodrębnić to, co z punktu widzenia życia na wolności ocalało jako normalne, gdyż więźniów przytłaczała sytuacja zupełnie patologiczna, powodująca reakcje — m. in. właśnie językowe — adekwatne do koszmarnej anormalności. Proces ten dotyczył np. samoobrony psychicznej, eskapizmu w obozie, podtrzymywania uczuć ludzkich, ale też przyjęcia postawy katów i odczłowieczania ofiar.

Gdy się napomyka o wymaganiach metodologicznych, a tym samym o gorsecie metodycznym, który z konieczności świadomie rozsznurowywaliśmy, nie licząc się z niczym, co by zakłócało w naszym warsztacie najbardziej adekwatne formułowanie, niesłychanie trudne, prawdy o obozie — częściowo zresztą zarazem i o innych obozach, trzeba zwrócić też uwagę na interdyscyplinarne ujęcia w rozwinięciu poszczególnych haseł, w grę wchodzi bowiem historia, socjologia, psychologia,

medycyna, zwłaszcza epidemiologiczna, sądowa itp., higiena (a raczej jej przeciwieństwo), różne aspekty ludobójstwa itp.

Prawdy o Oświęcimiu nikt nie zgłębi do końca, do jej dna. Ale należy zdobywać się na wszelki wysiłek, żeby ocalić z tego pandemonium, co tylko da się wychwycić. Rotacja pokoleń umniejsza pamięć o krwawych doświadczeniach i o opłakanych skutkach panowania człowieka nad człowiekiem, podczłowiekiem, numerem, insektem. Wyrastają setki i tysiące miilionów ludzi zaczynających swe zmagania z porządkiem świata na nowo. Przechowanie nawet elitarnej, ale ścisłej wiedzy o manowcach i antyludzkim wymiarze totalitaryzmu, a także ich następstwach, uważamy za konieczny warunek przetrwania człowieka w przyszłości.

W zeszytach specjalnych „Oświęcim" znalazła się część naszego słownika. Hasła A—B, wymagające rozszerzenia, ukazały się najpierw (Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 80—94), następnie C—Ć (tamże, 1984, nr 1, s. 62—67), D (1985, nr 1, s. 56—63), E, Ł, Ż (1986, nr 1, s. 45—60), G (1987, nr 1, s. 44—67), H (1988, nr 1, s. 24—46), I—J (1989 nr 1, s. 66—85), L (1990, nr 1, s. 77—99) i obecnie: M.

W toku wykonywania ostatecznej wersji haseł z litery M zmarł 1 listopada 1990 r. dr Stanisław *Kłodziński*, nieoceniony współautor, prawdziwy mistrz i żywy magnes w przyciąganiu relacji od byłych więźniów i innej dokumentacji, najbardziej kompetentny weryfikator jako więzień Oświęcimia. Nie możemy więc obarczać nieżyjącego Doktora ewentualnymi usterkami, które by najsprawniej mogli wyłapać tylko ci, co obóz przeżyli. Bolesna dla nas jest utrata dra *Kłodzińskiego* jako prawdziwego, bardzo szlachetnego Człowieka i jako jednego z najbardziej kompetentnych byłych więźniów.

W jednej z krakowskich gazet na tej samej stronie, na której umieszczono wiadomość o śmierci dra St. *Kłodzińskiego*, widniała obok notatka o przeprowadzeniu ekspertyzy potwierdzającej obecność śladów gazu śmierci, cyjanowodoru, w próbkach pobranych (po 45 latach od zaprzestania zagłady) ze ścian ruin komory gazowej przy krematorium nr 2 w Brzezince na terenie byłego hitlerowskiego obozu *Auschwitz-Birkenau*.

Może szokować konieczność udowadniania tego w sytuacji, gdy rzesza 35 000 więźniów ów obóz przeżyła i dała świadectwo prawdzie. Coraz powszechniejsze zainteresowanie obozem oświęcimskim na świecie niesie — obok różnych aktów dobrej woli — również wiele nieporozumień, niedowierzania czy wręcz, jak widać, chęć zaprzeczenia istnieniu w przeszłości obozu zagłady w ogóle. W tej sytuacji słownik oświęcimski jest niepodważalnym, choć skromnym i dodatkowym dowodem zbrodni, nie mógłby być bowiem w żaden sposób sztucznie utworzony.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

a) Źródła drukowane i rękopiśmienne

Alb. Uż. — Mieczysław *Albin*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 2.

Alt. Przycz. — Mojżesz *Altbauer*: Przyczynki do słownictwa wojennego. Muzułman z niem. Muselman. Język Polski, R.: 30, nr 2, s. 84—87.

Andr. Arg. — Arnold *Andrunik*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Ap. Agr. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 20.

Ap. Hum. — Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Ban. Org. — Leon *Banachowicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Bardo — Zbigniew *Bardo:* Schutzhäftling Nr. 10735 meldet sich zum Stelle. W: Biografia byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. B. d. m., s. 31—33.

Baś St. — Stanisław *Baś*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 2.

Bel. Pob. — Piotr *Belka*: Pobyt w obozowym szpitalu na odcinku B II f w Brzezince. Rękopis, ss. 3.

Bel. Za — Piotr *Belka*: Za drutami w obozie koncentracyjnym w Brzezince. Rękopis, ss. 6.

Bern. — Cornelia *Berning*: Vom „Abstammungsnachweis" zum „Zuchtwart". Vokabular des Nationalsozialismus. Berlin 1964, Walter de Gruyter Co.

Biał. Jęz. — Irena *Białówna*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Biał. Org. — Irena *Białówna*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Biał. Wsp. — [Wspomnienia z rewiru FKL na odcinku BI a]. Maszynopis, ss. 29.

Bor. — Tadeusz *Borowski*: — Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW.

Bor. O. o. — Tadeusz *Borowski*: Określenia oświęcimskie. W: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, PIW, s. 353—362.

Bork. Agr. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 10.

Bork. P 610 — Włodzimierz *Borkowski*: P 610. Maszynopis, ss. 10.

Bork. Sob. — Włodzimierz *Borkowski*: Sobota, niedziela, poniedziałek ... [wspomnienie, opowiadanie?]. Maszynopis, ss. 12.

Borucha Jęz. — Jan *Borucha*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Brackm. — Karl-Heinz *Brackmann*, Renate Birkenhauer: NS-Deutsch. „Selbstverständliche" Begriffe und Schlagwörter aus der Zeit des Nationalsozialismus. Straelen 1988, Straelener Manuskripte Verlag, Europäisches Übersetzer-Kollegium Straelen, Glossar Nr. 4.

Brühl Org. — Wanda *Brühl*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Brühl St. — Wanda *Brühl*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 2.

Brzoz. Hum. — Wincenty *Brzozowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Budw. Ogn. — Władysław *Budweil*: Ognista próba. W: Biografia byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. B. d. m., s. 49—51, ilustr.

Bur. Jęz. — Władysław *Buras*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Byl. — Byliśmy w Oświęcimiu. 6643 Janusz Nel Siedlecki, 75817 Krystyn Olszewski, 119198 Tadeusz Borow-

ski. [Monachium] 1946, Oficyna Wydawnicza na Obczyźnie.

Chyl. Hum. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Chyl. Jęz. — Mieczysława *Chylińska*, Stanisława *Słowakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 9.

Ciepły Org. — Józef *Ciepły*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 12.

Cies. Wsp. — Edward *Ciesielski*: Wspomnienia oświęcimskie. Słowo wstępne Mieczysław Kieta. Kraków 1968, Wyd. Lit. ss. 179, nlb. 1.

Czekier. Org. — Edward *Czekierda*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis. ss. 2.

Czert. Org. — Roman *Czerteżyński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Czert. Pam. — Roman *Czerteżyński*: [Pamiętnik z pobytu w więzieniach, Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Bergen-Belsen]. Rękopis, ss. 144, zeszyt w twardej okładce.

Czerw. Org. — Czesław *Czerwiński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 34.

Cwiert. Pam. — Kazimierz *Ćwiertnia*: Pamiętnik więźnlia politycznego obozów koncentracyjnych. Maszynopis, ss. 40.

Domb. Jęz. — Monika *Dombke*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Dor. Rozm. — Witold *Doroszewski*: Rozmowy o języku. 1948, Radiowy Instytut Wydawniczy, s. 85—92: O wyrazie muzułman.

Drew. Jęz. — Stanisław *Drewniak*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Drew. Org. — Stanisław *Drewniak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Dunicz Jęz. — Helena *Dunicz-Niwińska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Dunicz Śm. — Helena *Dunicz-Niwińska*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Dwor. Org. — Stanisław *Dworakowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Dwor. Uż. — Stanisław *Dworakowski*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 2.

Dyb. Org. — Marian *Dybus*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Dyb. Sp. — Marian *Dybus*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 3.

Dyb. St. — Marian *Dybus*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 2.

Dyr. Jęz. — Jerzy *Dyrowicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 5.

Dziop. Jęz. — Jan *Dziopek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Fal. Uż. — Wanda *Falender-Napierała*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 4.

Fejk. Med. — Władysław *Fejkiel*: Medycyna za drutami. W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1954, Czytelnik, s. 404—546.

Fer. Jęz. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Fer. St. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 4.

Fer. Uż. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 4.

Fid. Brzez. — Alfred *Fiderkiewicz*: Brzezinki [Brzezinka]. Wspomnienia z obozu. Wyd. 4, uzup., Warszawa 1962, Czytelnik.

Filip. St. — Szymon *Fiilipski*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 7.

Firl. Agr. — Stefan *Firlej*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 2.

Firl. Jęz. — Stefan *Firlej*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Firl. Org. — Stefan *Firlej*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Fl. Sp. — Jan *Flak*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Flak. Jęz. — Wacław *Flakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego, Rękopis, ss. 2..

Flak. Org. — Wacław *Flakiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 10.

Franc. Jęz. — Zbigniew *Francuz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Frankl. — Viktor E. *Frankl*: Psycholog w obozie koncentracyjnym. Przeł. Stefania Zagórska. Warszawa 1962, Pax.

Frącz. Org. — Stanisław *Frączysty*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 20.

Frącz. Uż. — Stanisław *Frączysty*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 9+5=14.

Fros Org. — Alojzy *Fros*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Frucht. — Karl *Fruchtmann*: Zeugen. Aussagen zum Mord an einem Volk, Köln 1982, Kiepenheuer und Witsch.

Gal. Jęz. — Monika *Galica*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Garl. — Józef *Garliński*: Oświęcim walczący. Londyn 1974, Odnowa.

Gaw. — Adolf *Gawalewicz*: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Wyd. 2, Kraków 1973, Wydawn. Literackie.

Gaw. Jęz. — Adolf *Gawalewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Gawąd Jęz. — Adam *Gawąd*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Gawl. Org. — Wincenty *Gawliczek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Gąs. Org. — Andrzej *Gąsienica-Makowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Giem. Hum. — Marian *Giemza*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Giem. Sp. — Marian *Giemza*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Gierm. Hum. — Aleksander *Giermański*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Gierm. Jęz. — Aleksander *Giermański*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Gil — Jan *Gil*: Wspomnienia z obozów. Kraków 1981, Wydawn. Literackie.

Gog. — Stanisława *Gogołowska*: W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973, KiW.

Gol. Uż. — Antoni *Golemo*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 13.

Gośc. Agr. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 10.

Gośc. Jęz. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Gośc. Org. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 12.

Gośc. Uż. — Bronisław *Gościński*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis. ss. 10.

Grand. Jęz. — Tadeusz *Grandowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Grand. Wsp. — Tadeusz *Grandowski*: [Wspomnienia oświęcimskie]. Maszynopis, ss. 17.

Grohs Kult. — Władysław *de Rosenburg Grohs*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Gron. Jęz. — Bronisława *Gronowska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Grzyb Koszm. — Roman *Grzyb*: Koszmarne lata. Maszynopis, ss. 315, ilustr., indeks; ss. 116—148; Pobyt w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Gul. St. — Franciszek *Gulba*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar do prześladowców. Maszynopis, ss. 10.

Gumk. — Janusz *Gumkowski*: Procesy oświęcimskie [...] 2) 40 członków załogi. W: J. Gumkowski, T. Kułakowski: Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Wyd. 2, Warszawa 1955, Wydawn. Prawnicze.

Hał. Akcja — Edward *Hałoń*: Akcja oświęcimska — przyobozowy ruch oporu. Warszawa, VII 1989. Maszynopis, ss. 72.

Han. Org. — Tadeusz *Hanuszek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Hir. Org. — Piotr *Hiroń*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Hir. St. — Piotr *Hiroń*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Hir. Uż. — Piotr *Hiroń*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 2.

Hof. Hum. — Krzysztof *Hofman*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Holi Jęz. — Roman *Holi*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Hoł. Kon. — Tadeusz *Hołuj*: Koniec naszego świata. Kraków 1958, Wydawn. Literackie.

Hüpsch — Stanisław *Hüpsch*, Artur Krzetuski, Władysław Plaskura: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek. 1973, nr 1, s. 137—147.

Jabłec. Uż. — Władysław *Jabłecki*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 6.

Janus Śm. — Józef *Janus-Gorski*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 7.

Jarem. Kult. — Kazimierz *Jaremkiewicz*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Jarem. Org. — Kazimierz *Jaremkiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Jaszcz. C. Sp. — Czesław *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Jaszcz. R. Org. — Roman *Jaszczyński*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 15.

Jaw. Wsp. — Czesław Wincenty *Jaworski*: Wspomnienia z Oświęcimia. (Oświęcim, Brno, Monowice). Warszawa 1962, Pax.

Jez. Jęz. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedzi i notatki nt. języka obozowego.

Jez. Kult. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Jez. List — Korespondencja Marii Elżbiety *Jezierskiej* nt. języka obozowego (do autorów słownika).

Jez. Pierw. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Pierwszy warszawski. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 119—159.

Jez. Pudło — Maria Elżbieta *Jezierska*: Pudło chleba. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976 PMO, s. 69—75.

Jez. Uż. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 6.

Jurk. Org. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 8.

Jurk. Sp. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 4.

Jurk. Uż. — Adam *Jurkiewicz*: Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 5.

Kaj. Za — Abram *Kajzer*: Za drutami śmierci. Opracował Adam Ostoja. Łódź 1962, Wydawn. Łódzkie.

Kar. Agr. — Maria *Karelus*: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 3.

Kar. Jęz. — Maria *Karelus*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 6.

Karw. — Franciszek *Karwacki*: Chronić świat przed nazi. Maszynopis, ss. 334.

Kasp. Jęz. — Stefan *Kasperek*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Kemp. Org. — Czesław *Kempisty*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Kemp. Przeżyć — Czesław *Kempisty*: Przeżyć dzień. Wspomnienia z lat 1941—1951. Wrocław 1990, Wydawn. Dolnośląskie.

Kępa St. — Stefan *Kępa*: Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 5.

Kiel. — Wiesław *Kielar*: Anus mundi, Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kiw. Hum. — Julian *Kiwała*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Kiw. Org. — Julian *Kiwała*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kiw. Sp. — Julian *Kiwała*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Kł. Masł. Post. — Stanisław *Kłodziński*, Jan *Masłowski*: Postawy ideowe więźniów w Oświęcimiu. Przegl. Lek. 1989, nr 1, s. 22—57.

Kłodz. Jęz. — Stanisław *Kłodziński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 18.

Kłodz. Mer. — Stanisław *Kłodziński*: Merytoryczne i psychologiczne znaczenie oświęcimskich listów obozowych. Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 33—50.

Kłodz. Rola — Stanisław *Kłodziński*: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek. 1974, nr 1, s. 113—126.

Koł. Hum. — Zygmunt *Kołodziejski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Kołodz. Org. — Józef *Kołodziejczyk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kom. Lag. — Janina *Komenda*: Lager Brzezinka. Warszawa 1986, LSW.

Kom. Wsp. — Janina *Komenda*: Wspomnienia z Oświęcimia. Maszynopis, ss. 91.

Kominy — *Kominy*. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1962, Czytelnik.

Kon. Org. — Franciszek *Konikowski*: Wypowiedź nt.

wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kopyc. Hum. — Adam *Kopyciński:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Kor. — Ryszard *Kordek:* Blizny krwawią. Kraków — Wrocław 1986, Wydawn. Literackie.

Kosiński — Jan *Kosiński:* Liczył się każdy przeżyty dzień. Kraków 1980, Wydawn. Literackie.

Kośc. Jęz. — Janina *Kościuszkowa:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 8.

Kow. Rel. — Józef *Kowalczyk:* Relacja z dnia 25 III 1977 o aresztowaniu i pobycie w obozie koncentracyjnym Auschwitz III — Monowice. Maszynopis, ss. 6.

Koz. Jęz. — Ludwik *Kozakiewicz:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 12.

Kozaczka — Adam *Kozaczka:* Cień antropoida. Kraków 1977, Wydawn. Literackie.

Kozł. Przeż. — Adam *Kozłowiecki:* Przeżyłem. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 132—134.

Kret Więźn. — Józef *Kret:* Więźniowie-miernicy w obowie oświęcimiskim. Przegl. Lek. 1971, nr 1, s. 55—60.

Kret Wsp. — Józef *Kret:* Wspomnienia więźnia nr 20020 o pracy oświatowej w obozie zagłady w Oświęcimiu. „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych". T. 13: 1971, s. 230—232.

Krok. Jęz. — Jan *Krokowski:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Krok. Org. — Jan *Krokowski:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 12.

Krup. Org. — Tadeusz *Krupiński:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Krupa S. Agr. — Stefan *Krupa:* Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 38.

Krupa S. A jednak — Stefan *Krupa:* A jednak tak było. Kraków 1981, Wydawn. Literackie.

Krupa S. Org. — Stefan *Krupa:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis ,ss. 8.

Krupa S. Wsp. — Stefan *Krupa:* Wspomnienia z przeżyć obozowych. Maszynopis, ss. 48.

Krzet. Agr. — Artur *Krzetuski:* Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 7.

Krzet. Kult. — Artur *Krzetuski:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Krzet. Org. — Artur *Krzetuski:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Krzet. St. — Artur *Krzetuski:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 4.

Krzyw. Hum. — Janusz *Krzywicki:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Kub. Org. — Antoni *Kubica:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 8.

Kum. Org. — Kazimierz *Kumala:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Kup. Agr. — Adam *Kupczyk:* Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 5.

Kup. Org. — Adam *Kupczyk:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Kurek Org. — Jan *Kurek:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kwiatk. Hart — Dionizy *Kwiatkowski:* Hart ducha pozwolił mi przetrwać. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. m. d., s. 147—148.

Langb. — Hermann *Langbein:* ...nicht wie die Schafe zur Schlachtbank. Widerstand in den nationalsozialistischen Konzentrationslagern 1939—1945. Frankfurt nad Menem 1980, Fischer.

Lebensz. — Christoph *Heubner,* Alwin *Mayer,* Jürgen *Pieplow:* Lebenszeichen. Gesehen in Auschwitz. Berlin 1987, Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste.

Lencz. St. — Czesław *Lenczowski:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Leszcz. Kron. — Zofia *Leszczyńska:* Kronika obozu na Majdanku. Lublin 1980, Wydawn. Lubelskie.

Leśn. Kult. — Zofia *Leśniak:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Leśn. Uż. — Zofia *Leśniak:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 2.

Levi Drow. — Primo *Levi:* The drowned and the saved. London 1990, Abacus.

Lewin. Ośw. — Pelagia *Lewińska:* Oświęcim. Pogarda i triumf człowieka. (Rzeczy przeżyte). Paryż 1964, Wydawn. Rady Narodowej we Francji, ss. 114, nlb. 2.

Liw. St. — Jan *Liwacz:* Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 3.

Liw. Uż. — Jan *Liwacz:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 4.

Loeg. Org. — Marian Wiesław *Loegler:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 14.

Loeg. St. — Marian *Loegler:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 8.

Ludwig Org. — Józef *Ludwig:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Ludwig Uż. — Józef *Ludwig:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 3.

Ławk. Jęz. — Włodzimierz *Ławkowicz:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Majch. Agr. — Józef *Majchrzak:* Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 26.

Majch. Org. — Józef *Majchrzak:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 20.

Majch. St. — Józef *Majchrzak:* Wypowiedź na temat stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 20.

Mał. Org. — Zygmunt *Małecki:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 10.

Mast. Jęz. — Tadeusz *Mastykarz:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 3.

Miedn. St. — Andrzej *Miedniak:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 6.

Mostowicz — Arnold *Mostowicz:* Żółta gwiazda i czerwony krzyż. Warszawa 1988, PIW.

Mróz — Bronisław *Mróz-Długoszewski:* Niepotrzebna łyżka. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Münch — Hans *Münch:* Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 79—88.

Mył. Sp. — Feliks *Myłyk:* Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Nawr. Org. — Roman *Nawrot:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 5.

Nied. Kult. — Eugeniusz *Niedojadło:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Nied. Org. — Eugeniusz *Niedojadło:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 17.

Nied. Sp. — Eugeniusz *Niedojadło:* Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 11.

Nied. Uż. — Eugeniusz *Niedojadło:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 11.

Niew-i Śm. — Julian *Niewiarowski:* Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 5.

Now. W. Sp. — Waldemar *Nowakowski:* Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 1.

Num. — *Numery* mówią. Wspomnienia więźniów KL Auschwitz. Wyd. 2, poszerzone, Katowice 1980, Wydawn. „Śląsk".

Oleksy Jęz. — Stanisław *Oleksy:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Olszyn. Jęz. — Jan *Olszyński:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Ost. — Czesław *Ostańkowicz:* Ziemia parująca cyklonem. Wyd. 2, Łódź 1969, Wydawn. Łódzkie.

Ost. Dz. — Czesław *Ostańkowicz:* Dziwny normalny świat. Opowiadania. Łódź 1966, Wydawn. Łódzkie.

Ost. Por. — Czesław *Ostańkowicz:* Porażeni nie chcą umierać. Wrocław 1973, Zakł. Nar. im. Ossol.

Osuch. Jęz. — Jerzy *Osuchowski:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Ośw. — *Oświęcim.* Hitlerowski obóz masowej zagłady. Warszawa 1977, Wydawn. Interpress.

Ośw. w ocz. — *Oświęcim* w oczach SS. Höss, Broad, Kremer. Wyd. 4. [Oświęcim] 1985, KAW.

Pal. Org. — Paulina *Palant:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Pawl. Hum. — Stanisław *Pawliczek:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Pęck. Dobre — Zbigniew *Pęckowski:* Dobre komando. Wspomnienia pielęgniarza szpitali obozowych. Kraków 1974, Wydawn. Literackie.

Pęck. Jęz. — Zbigniew *Pęckowski:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Piątk. Wsp. — Antonina *Piątkowska:* Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1977, Wydawn. Literackie.

Piąty Hum. — Stanisława *Piąty:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 1.

Piąty Org. — Stanisław *Piąty:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Piąty St. — Stanisława *Piąty:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 4.

Pieszcz. Agr. — Nikodem *Pieszczoch:* Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Pieszcz. Jęz. — Nikodem *Pieszczoch:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Pieszcz. Org. — Nikodem *Pieszczoch:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu. przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Pieszcz. St. — Nikodem *Pieszczoch:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 2.

Pieszcz. Uż. — Nikodem *Pieszczoch:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 2.

Piper — Franciszek *Piper:* Zatrudnienie więźniów KL Auschwitz. Organizacja pracy i metody eksploatacji siły roboczej. Oświęcim 1981, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu.

Plask. Kult. — Józef *Plaskura:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Płach. Uż. — Ignacy *Płachta:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 4.

Poh. Jęz. — Zofia *Pohorecka:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 8.

Poh. Rel. — Fragmenty relacji więźniów wypisane przez Zofię *Pohorecką* z materiałów Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Rękopis, ss. 71.

Pol. Hum. — Edmund *Polak:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 63.

Pol. Mor. — Edmund *Polak:* Morituri. Warszawa 1968, Czytelnik.

Pol. Org. — Edmund *Polak:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Poz. Hum. — Jerzy *Pozimski:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 7.

Poz. Jęz. — Jerzy *Pozimski:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 31 + rkp. 2.

Prac. Org. — Zofia *Pracka-Raczyńska:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Przyb. Org. — Irena *Przybyszowa:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 3.

Pyś Jęz. — Edward *Pyś:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Rab. An. Jęz. — Andrzej *Rablin:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Rab. An. Org. — Andrzej *Rablin:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Racz. Kult. — Kazimierz *Raczek:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 8.

Racz. Przyj. — Kazimierz *Raczek:* Wypowiedź nt. przyjaźni oświęcimskich. Rękopis, ss. 1.

Raj. — Ludwik *Rajewski:* Oświęcim w systemie RSHA. Warszawa—Kraków 1946, Wydawn. Eugeniusza Kuthana.

Raw. Dzień — Jerzy *Rawicz:* Dzień powszedni ludobójcy. Warszawa 1973, Czytelnik.

Raw. Hum. — Jerzy *Rawicz:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 1.

Rek Echa — Tadeusz *Rek:* Echa oświęcimskie. Warszawa 1949. Wydawn. Ludowe.

Ręb. Org. — Zygfryd *Rębilas:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 34.

Ryn Kłodz. Gł. — Zdzisław *Ryn,* Stanisław *Kłodziński:* Głód w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 21—37.

Ryn Kłodz. Muz. — Zdzisław *Ryn,* Stanisław *Kłodziński:* Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 27—73.

Ryn Kłodz. Pat. — Zdzisław *Ryn,* Stanisław *Kłodziński:* Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 46—58.

Rzep. Sp. — Maria *Rzepkiewiczowa:* Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 3.

Rzeź. Org. — Jerzy *Rzeźniak:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 2.

Sier. Jęz. — Henryk *Sierosławski:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Sik. Hum. — Jan *Sikorski:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Sik. Kult. — Jan *Sikorski:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Sik. Org. — Jan *Sikorski:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Sik. Śm. — Jan *Sikorski:* Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Sik. Uż. — Jan *Sikorski:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 6.

Slisz Jęz. — Maria *Slisz-Oyrzyńska:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 17.

Slisz St. — Maria *Slisz-Oyrzyńska:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 9.

Slisz Wierz. — Maria *Slisz-Oyrzyńska:* Wierzyłam, że wrócę. Kraków 1988, Wydawn. Literackie.

Smol. Czar. — Kazimierz *Smoleń:* „Czarna giełda" w obozie. „Wolni Ludzie'" R. 2: 1948 nr 3, nr 4, s. 4.

Smol. Ośw. — Kazimierz *Smoleń:* Oświęcim 1940—1945. Oświęcim 1960, PMO.

Smol. Podst. — Kazimierz *Smoleń:* Podstawowe wiadomości o hitlerowskim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu-Brzezince. Biuletyn nr 8, 1990 (lipiec). Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, s. 15.

Sob. Uc. — Tomasz *Sobański:* Ucieczki oświęcimskie. Wyd. 3. Warszawa 1974, MON.

Sobol. Sp. — Tadeusz *Sobolewicz:* Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Sobol. Wytrz. — Tadeusz *Sobolewicz:* Wytrzymałem, więc jestem. Katowice 1986, Wydawn. Śląsk.

Sol. Śm. — Zdzisław *Soleski:* Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Sond. — Zeszyty Oświęcimskie. Numer specjalny (II). Rękopisy członków *Sonderkommando.* Oświęcim 1971, PMO.

Sowa Jęz. — Kazimierz *Sowa:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Staw. St. — Władysław *Stawarz:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 10.

Stefan. Muz. — Irena *Stefańska:* Muzeum w KL Auschwitz. Przegl. Lek. 1982, nr 1, s. 111—117.

Stós — Józef *Stós:* Nie zatytułowany rękopis formatu 4°, skoroszyt alfabetyczny, numerowany niekolejno, częściami, pisany w latach 1981—1988.

Stryj — Franciszek *Stryj:* W cieniu krematorium. Wspomnienia z dziesięciu hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. Katowice 1960, Wyd. Śląsk.

Szach. — Mieczysław *Szacherski:* Noce bez świtu. Wspomnienia z Oświęcimia i Neuengamme. Warszawa 1973, Wydawn. MON.

Szel. Org. — Kazimierz *Szelest:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Szerm. Jęz. — Józef *Szerman:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Szm. Dymy — Seweryna *Szmaglewska:* Dymy nad Birkenau. Wyd. 13, Warszawa 1975, Czytelnik.

Szm. Krzyk — Seweryna *Szmaglewska:* Krzyk wiatru. Warszawa 1965, PIW.

Szm. Wyb. — Seweryna *Szmaglewska:* Wybuchnie krzyk buntu. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, PMO, ss. 77—102.

Szm. Zap. — Seweryna *Szmaglewska:* Zapowiada się piękny dzień. Wyd. 2, Warszawa 1961, Czytelnik.

Sztaba Jęz. — Romuald *Sztaba:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Szweda Cięż. — Konard *Szweda:* Ciężkie położenie personelu sanitarnego w Oświęcimiu w latach 1940—41. Maszynopis, ss. 11.

Szweda Jęz. — Konard *Szweda:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 2.

Szweda Kw. — Konrad *Szweda:* Kwiaty na golgocie. Poznań, Warszawa 1982, Pallotinum.

Szweda Pon. — Konrad *Szweda:* Ponieśli swój krzyż. Poznań 1989, Pallotinum.

Szweda Przycz. — Konrad *Szweda:* Przyczynek do początków szpitala obozowego w Monowicach. Maszynopis, ss. 8.

Szweda, Król Uż. — Konrad *Szweda,* Henryk *Król:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 4.

Świeb. Wstęp — Henryk *Świebocki:* Wstęp. Maszynopis (znormalizowany), ss. 68.

Świszcz. Sp. — Stefan *Świszczowski:* Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 2.

Tal. St. — Karol *Talik:* Wypowiedź nt. stosunku ofiar obozu do prześladowców. Rękopis, ss. 13.

Targ. Hum. — Franciszek *Targosz:* Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rękopis, ss. 13.

Targ. Jęz. — Franciszek *Targosz:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Targ. Rel. — Franciszek *Targosz:* Relacje o Rajmundzie (Księdzu Maksymilianie) Kolbem z 20. 4. 1967. Maszynopis, ss. 5. Fotokopia w: Ksiądz Maksymilian (Rajmund) Kolbe, nr 16670. Niepokalanów 1968, t. 1, cz. 2, s. 152—156.

Tlał. Agr. — Maciej *Tlałka:* Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 2.

Tok. Agr. — Kazimierz *Tokarz:* Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Rękopis, ss. 9.

Tok. Org. — Kazimierz *Tokarz:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 18.

Tok. Śm. — Kazimierz *Tokarz:* Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rękopis, ss. 10.

Tok. Uż. — Kazimierz *Tokarz:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Rękopis, ss. 5.

Trąb. Jęz. — Jadwiga *Trąbasiewicz:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Trąb. Moje — Jadwiga *Trąbasiewicz:* Moje komando Weberei. Maszynopis, ss. 8.

Trąb. Org. — Jadwiga *Trąbasiewicz:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Tur. Jęz. — Leon *Turalski:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 1.

Tur. Kult. — Leon *Turalski:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Rękopis, ss. 10.

Turk. Org. — Halina *Turkiewicz:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 4.

Tyt. Kult. — Anna *Tytoniak:* Wypowiedź nt. życia kulturalnego w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Ułan Uż. — Genowefa *Ułan:* Wypowiedź nt. używek w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 9.

Wig. — Krystyna *Wigura:* Długa lekcja. Wyd. 2. Warszawa 1974, Czytelnik.

Włod. Jęz. — Helena *Włodarska:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis. ss. 3.

Wnęk. Jęz. — Józef *Wnękowski:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Wobec — *Wobec* czasów pogardy. [Antologia.] Przedm.: J. Szczepański. Wstęp, wybór tekstów i przypisy: L. Sobierajski. Warszawa 1988, LSW

Wolny Jęz. — Jan *Wolny:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Rękopis, ss. 4.

Wsp. więźn. — Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, wyd. Państw. Muz. w Oświęcimiu.

Wybr. — Wybrane zagadnienia z historii KL Auschwitz. (Praca zbiorowa). Red. K. Smoleń. Oświęcim 1975, Wydawn. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Wystr. Jęz. — Roch *Wystrach:* Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Zając Zad. — Mieczysław *Zając:* Zaduma nad lagrową korespondencją. Rękopis, ss. 19.

Zając Życie — Mieczysław *Zając:* Życie na kredyt. Wspomnienia krakowskiego studenta. Mieczysław Zając ps. „Wojnar". Więzień Montelupich, Auschwitzu I, Buny, Buchenwaldu, Dory i Bergen-Belsen. Maszynopis, ss. 289. [Podstawa późniejszego wydania książkowego M. Zająca pt. Powrót niepożądany. Kraków 1986, Wydawn. Literackie.]

Zbr. Sp. — Roman *Zbroja:* Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rękopis, ss. 1.

Ziemba — Adam *Ziemba: Pajda chleba.* Poznań 1957, Pallotinum, ss. 120.

Zięba Org. — Antonina *Zięba:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rękopis, ss. 6.

Żuk. Org. — Ludwik *Żuk* [*-Skarszewski*]: Wypowiedź nt. przejawów agresji i nienawiści w obozie. Maszynopis, ss. 14.

Żuk. Org. — Ludwik *Żuk* [*-Skarszewski*]: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Żuk Śm. — Ludwik *Żuk* [*-Skarszewski*]: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Maszynopis, ss. 5.

Żyw. Przeż. — Krystyna *Żywulska:* Przeżyłam Oświęcim. Wyd. 5, Warszawa 1960, KiW.

Uwzględniono tutaj jedynie źródła wyzyskane przy opracowywaniu litery M.

b) Kwalifikatory, wskaźniki itp.

a. — albo
dom. — domyślne
fr. — francuskie
frazeol. — frazeologia
germ. — germanizm
gw. więz. — gwara więzienna
gw. wojsk. — gwara wojskowa
hipokor. — hipokorystyczne
hiszp. — hiszpańskie
incyd. — incydentalne
iron. — ironiczne
lm. — liczba mnoga
łac. — język łaciński
niem. — niemieckie
p. — patrz
pogardl. — pogardliwe
przen. — przenośne
rm. — rodzaj męski
rzad. — rzadkie
rż. — rodzaj żeński
skr. — skrót
subst. — substantywizowany (przymiotnik lub imiesłów przymiotnikowy)
wł. — włoskie
wulg. — wulgarne
wzn. — wzniosłe
zgr. — zgrubiałe
żart. — żartobliwe

M

machen *(niem.,* robić); *frazeol.*: „Arbeit macht frei" — praca czyni wolnym („»Arbeit macht frei« — taki oto napis widniał na bramie oświęcimskiego obozu", *Raj* 59; „Wyładowani zobaczyliśmy bramę z napisem »Arbeit macht frei«. Byliśmy w KZ Auschwitz", *Grand. Wsp.* 5; „Bramę wejściową wykonywałem osobiście z kilkoma kolegami, natomiast napis »Arbeit macht frei« [litery] wykonane są wyłącznie przeze mnie i przez długi czas będą świadectwem bestialstwa nadludzi spod znaku swastyki", *Czekier. Org.* 2; „[...] hasło, jakie głosili SS-mani, że »Arbeit macht frei«, jak będziemy pracować intensywnie, będzie takie: »Arbeit macht frei durch Krematorium drei«". *Bur. Jęz.* 7; „Powiedzonko: Arbeit macht frei durch Krematorium eins, zwei, drei", *Mast. Jęz.* 3): „Arbeit macht frajer", *iron.* — praca czyni naiwniakiem; „Bett machen" — posłać łóżko, pryczę, itp., często rodzaj szykany w obozie („Zaczęły się szykany i dokuczanie, a to »sauber machen« [wyczyścić coś], a to »Bette machen« [posłać łóżka], a nawet rękoczyny". *Żuk Agr.* 6); „frajer macht Arbeit", *iron.* — naiwniak pracuje („Ktoś zapytał, co znaczy napis »Arbeit macht frei«. Natychmiast inny powiedział: »frajer macht Arbeit, ale tylko frajer«", *Świszcz. Hum.* 1); „Mach, dass du weg kommst!" „Mach, dass du raus kommst!" — wynoś się!, odwal się!; „mach die Schnauze auf!" — otwórz gębę! („mach die Schnauze auf — otwórz dziób, jedna z najuprzejmiejszych zachęt do śpiewu. [...] Pieśń towarzyszyła w drodze do pracy i z powrotem. Przez pieśń, mach die Schnauze auf, straciłem okulary, bo sam oberkapo zmuszony był ukarać mnie uderzeniem w twarz", *Gaw.* 60); „Platz machen!" — zrobić miejsce! („Wpadał między nas i walił po głowach bykowcem, krzycząc jednocześnie: »platz machen«!", *Tok. Agr.* 1); „sauber machen" — wyczyścić coś („[...] Wysłuchałem wykładu o tym, kim jest blokowy i pan szrajber, któremu nie należy zakłócać spokoju, gdyż praca jego jest odpowiedzialna i ciężka, jak należy »sauber machen«, jak trzeba ustawiać się do golenia, do fasunku po chleb etc.", *Żuk. Agr.* 3; „Wykrzykniki, sauber machen, springen, und die leben noch? — wy jeszcze żyjecie?", *Włod. Jęz.* 3); „Sport machen" — wykonywać udręczające ćwiczenia quasi-gimnastyczne; „weiter machen" — kontynuować wykonywaną czynność, jeden z najczęstszych rozkazów w obozie („Weiter machen! — Dalej robić! — rozkazał i odszedł", *Kemp. Przeżyć* 68; „weiter machen — stałe powiedzenie esesmanów w odpowiedzi na z'ożony meldunek", *Jaw. Wsp.* 121; „Pan sztubowy prał po mordach i wrzeszczał: »zurück«, »weiter machen«", *Żuk Agr.* 3; „Sztubowy krzyczał na całe gardło: — Achtung! Stube 5 belegt mit 124 Mann. Alle da! więźniowie zrywali się na równe nogi, zeskakiwali z piętrowych łóżek i stali na baczność aż do dalszej komendy: — Weiter machen", *Stryj* 242); „Weiter machen — popędzanie do roboty", *Chyl. Jęz.;* „Nim ktokolwiek zdołał ochłonąć z wrażenia i coś wykrztusić usprawiedliwiającego, esesman rzekł: Weiter machen! — i jak nagle się ukazał, tak się wycofał", *Kiel. 383;* „Dopiero na powiedzenie przez wchodzących »weiter machen« mogłyśmy powracać do swoich zajęć", *Slisz Jęz.* 2)

macierzysty (w znaczeniu: nadrzędny); *frazeol.*: „macierzysty blok", „blok macierzysty" — budynek obozowy przypisany więźniom kwaterującym w nim („Władze obozowe [...] zarządziły natychmiastową »lagersperę«, oddając nawet strzały z pistoletów w kierunku stłoczonych więźniów przy drzwiach wejściowych do bloków macierzystych", *Kiw. Sp.* 2; „Kierowano tam do [schonungsbloku] takich więźniów, którzy rokowali nadzieję, że po paru dniach będą zdolni do pójścia do bloku macierzystego", *Szweda Cięż.* 3); „macierzysty obóz", „obóz macierzysty" — pierwotny, główny teren obozowej izolacji więźniów („Hauptlager — obóz macierzysty, dla mężczyzn Oświęcim, dla kobiet Brzezinka", *Chyl. Jęz.* 6; „Po jakimś czasie »Birkenau« rozmiarami i pojemnością wielokrotnie przewyższała obóz oświęcimski,

który otrzymał [...] nazwę »Stammlager« czyli »obóz macierzysty«", *Rek Echa* 118; „Bloki w obozie macierzystym w Oświęcimiu miały w zasadzie mieścić 400 więźniów. W rzeczywistości z powodu większego nasilenia transportów i nienadążania z rozbudową obozu wtłaczano do nich dwa, a niekiedy nawet trzy razy więcej więźniów", *Gumk.* 109; „Okres adaptacji w obozie macierzystym w Oświęcimiu przeżyłam bardzo ciężko", *Piąty St.* 1; „Ładował śmiecie z różnych punktów dróg alei macierzystego obozu", *Hof. Hum.* 2; „W Budach jedynie Niemki miały prawo chorować. Raz na tydzień przyjeżdżał z Oświęcimia ambulans, który zabierał je na rewir w obozie macierzystym", *Wsp. więźn.* 121; „Chory musiał przyjść ze swojego macierzystego obozu z przekazem do szpitala". *Fid. Brzez.* 88; „Jak co dzień grała przy bramie frauenlagru damska kapela, w której przeważały skrzypce, a melodia marsza brzmiała tu bardziej miękko niż w obozie macierzystym", *Hoł. Kon.* 208; „Krematorium I zostało zbudowane w r. 1940. Miało ono 6 retort, palenisk [...] znajdowało się w obozie macierzystym w Oświęcimiu", Raj. 31); „Oświęcim macierzysty" *rzad.* („Oświęcim macierzysty [Stammlager] nazywał się oficjalnie Auschwitz I; Brzeziнki [Brzezinka, Birkenau] to Auschwitz II, wreszcie Buna-Monowice — to Auschwitz III", *Raj.* 31); *p.* Hauptlager, Mutterlager, Stammlager.

mać *wulg.* — składnik wielu wyzwisk w obozie; *frazeol.*: „job twoju mać" („Określenia ze środowiska rosyjskiego, potoczne: job twoju mać, wot durak, paszoł ty swinia, wot czort; jobany wrot, sobaczy syn [...]", *Fer. Jęz.* 1); „kurwa ich mać" („Że transport odchodzi, nie trzeba łkać, Tarara rara, kurwa ich mać!", *Kiw. Hum.* 4); „kurwa twoja mać" („O, Hitlerze, Hitlerze! Ja w twój geniusz tak wierzę, Ja mogę ci sam zwycięstwo dać, k... twoja mać", *Pawl. Hum.* 2); „kurwa wasza mać" („Dopieroście, kurwa wasza mać, przyjechali do obozu i już siedzita i śpita; ustawiać się równo i stać" *Bur. Jęz.* 3; „Dopiero jak się zmęczył, pyta się jeszcze raz" »Czyście, kurwa wasza mać, zrozumieli, czy nie? [...] Jeżeli któryś skurwysyn nie wytrzyma [— groził blokowy nr 11 —] to chuj z nim, nam na was nie zależy i możecie wszyscy tu zdechnąć, nikt o was płakał nie będzie, zrozumieliście, kurwa wasza mać, czy nie?", *Flak. Jęz.* 1); „ty, kurwa twoja mać" (Na porządku dziennym było używanie przez większość funkcyjnych mówiących po polsku i innych więźniów przekleństwa: »ty, kurwa twoja mać«, »ty, chuju w dupę jebany« lub samo »ty chuju«", *Bur. Jęz.* 8).

madame *(fr.,* pani), *rzad.* — kierowniczka obozowego domu publicznego; „Madame oknem się nie wychyla, ale za to urzęduje na piętrze jako cerber u wejścia do puffu. [...] Oto idzie do szrajbsztuby i gdy czytają numery tych »dopuszczonych« [więźniów kryminalistów], czyha na nieobecnego, krzyczy wtedy: hier, łapie przepustkę i gna do Madame" *(Bor.* 96—97); *p.* puff

Madziar, *rż.* -rka — więzień Żyd z Węgier; „Obok nas siedzi Madziar, który za kęs chleba reperuje podarte obuwie. [...] Naprzeciwko fryzjera przy drugim bloku siedzi młody Madziar. Nożem zbiera »masło« z opakowań od margaryny i składa je do zardzewiałego pudełka od konserw. [...] Ten Madziar należy już do wyższej sfery. Brat jego pracuje w kuchni obozowej i dostarcza mu opakowań z margaryny" *(Kaj. Za* 32—34)

magazyn, Magazin *(niem.,* das) — pomieszczenia lub budynki w obozach oświęcimskich służące do przechowywania różnego rodzaju surowców, produktów, towarów, depozytów itp.; „W każdym obozie poza blokami mieszkalnymi znajdowały się bloki o specjalnym charakterze: a więc szpital, główna kancelaria, magazyn prywatnych oraz oficjalnych ubrań więźniów" *(Raj.* 41); „[...] obóz w Brzezince musiał mieć znacznie szersze zaplecze. [...] Ogółem na obszarze 175 ha spośród 600 planowanych obiektów wybudowano około 300 baraków mieszkalnych, gospodarczych, biurowych, latryn, umywalni, łaźni, kompleks 30 baraków-magazynów, rampę wyładowczą, cztery wielkie komory gazowe i krematoria, ponadto 16 km ogrodzeń, 13 km rowów odwadniających i kilkanaście km dróg" *(Stryj* 153—154); „Z przedmiotów zagrabionych zabitym w komorach gazowych, a złożonych w magazynach, korzystali również SS-mani wchodzący w skład załogi obozu. W pismach zwracają się oni do komendanta z prośbą o wydanie dla ich dzieci wózków dziecięcych i wyprawek dla niemowląt" *(Smol. Ośw.* 28); „Po wielomiesięcznym pobycie w obozie, gdy już pracowałem w biurze »Arbeitseinsatz« i wskutek tego uważany byłem już za starego więźnia, miałem nawiązane kontakty z kolegami zatrudnionymi na komandach atrakcyjnych, jak kuchnia, magazyn, rzeźnia itp." *(Ludwig Org.* 1); „Bardzo ograniczone były możliwości »organizowania« chleba — był to luksus, dostępny dla tych, którzy pracowali w piekarni, magazynie lub przy transporcie chleba" *(Kemp. Org.* 2); „Podjechaliśmy pod magazyn w obozie D. Czterech ludzi wraz z kantyniarzem weszło do magazynów, a ja i jeszcze jeden z kolegów zostaliśmy przy wózku" *(Fid. Brzez.* 139); „Kradzież chleba w Oświęcimiu z magazynu, z rolwagi, byle nie na sztubie i z szafki kolegi, była moralną »organizacją«" *(Pol. Org.* 2): „Jeżeli organizowanie w magazynach, rzeźni, kartoflarni, »kanadzie« itp. stanowiło jakąś formę samoobrony, to organizowanie z paczek współwięźniów było zwykłą, wyjątkowo nieetyczną kradzieżą" *(Fros Org.* 2); „Organizowanie kiełbasy czy innych wyrobów mięsnych dokonywało się w czasie przenoszenia ich z magazynu przez kartoflarnię do kuchni" *(Majch. Org.* 13); „Inne produkty kupowało się drogą wymiany od rzeźników, zatrudnionych w rzeźni, lub pracowników kuchni, magazynów i »kanady«" *(Fros Org.* 1—2); „Zastał tam [w Oświęcimiu III] już wszystkich niemal kolegów z karnie przeniesionej na Bunę załogi magazynów" *(Bork. P 610* 8); „Idąc raz do naszego magazynu [tj. kantyny obozowej], do Theatergebäude (znajdował się on w dużej postenkecie), zobaczyłem, jak Blockführer zatrzymuje więźnia" *(Nawr. Org.* 2); „[...] aus Magazinen, Küchen, Lebensmittelbetrieben, in denen Häftlinge zur Arbeit eingeteilt waren [z magazynów, kuchni i zakładów żywnościowych, w których więźniowie byli przydzieleni do pracy]" *(Langb.* 211); „Na parę dni przed oswobodzeniem obozu resztki wycofujących się oddziałów SS podpaliły wszystkie magazyny. W 6 pozostałych, częściowo nadpalonych barakach, znaleziono: 348 820 kompletów ubrań męskich, 836 255 kompletów ubrań kobiecych, 5 255 par obuwia damskiego, 38 000 par obuwia męskiego, 13 964 dywanów oraz wielkie ilości szczotek do zębów, pędzli do golenia, przedmiotów codziennego użytku, protez, okularów itp. Te ogromne ilości przedmiotów, choć stanowiące tylko nikły procent w stosunku do rozmiarów grabieży, świadczą o liczbie zabitych [...], często pozwalają na podstawie napisów ustalić, że to były dzieci (»Waisenkind« itp.). W jednym z płonących magazynów rzeczy zagrabionych znaleziono wielkie ilości zwęglonych okularów. Gdyby tylko co dziesiąty człowiek nosił okulary, iluż musiało zginąć ludzi w Oświęcimiu-Brzezince?" *(Smol. Ośw.* 28—29); „apteka"; „apteka SS"; „magazyn cementu" („Oświadczył mi, że pomoże mi przez znajomego capę dostać się do pracy w magazynie cementu na »bauhofie«, *Dwor. Org.* 3; „magazyn centralny" („Zdarzały się nam również okresy, że zastępowaliśmy Rollwagen 1 w wożeniu chleba, in-

nych wiktuałów do magazynów obozowych i magazynu centralnego", *Tok. Org.* 12); „magazyn chlebowy", „magazyn chleba" („Pomyślałem o magazynie chlebowym ale tam byli teraz stubendienści", *Kiel.* 337; „Bardzo częste były wypadki, że chleb organizowaliśmy wprost z magazynów chlebowych", *Tok. Org.* 10; „Popatrzył na drzwi magazynu chlebowego i sięgnął do kieszeni po klucz", *Byl.* 113; „Staszek, który pracował jako »stary« häftling w magazynie chlebowym — pomagał on bardzo, bardzo wielu kolegom — po wyczytaniu go przez schreibera bloku, na którym był, podszedł do mnie, zdjął zegarek z lewej ręki i powiedział: »ja idę już na rozwałkę«", *Dyr. Jęz.* 2): „magazyny DAW" („Pewnego jeden z więźniów zatrudnionych w magazynach DAW zaproponował nam doysć ryzykowną możliwość zorganizowania dużej ilości żywności", *Kiw. Org.* 2); „magazyny drzewa" („Materiały na te wyroby przywoziłem wraz z czterema innymi kolegami »rolwagą« warsztatową z magazynów drzewa na »Bauhofie«", *Drew. Org.* 1); „magazyn główny" (Artykuły te były przewożone samochodami przy okazji przewożenia towarów z magazynu głównego względnie [lub] obozowej kantyny do kantyny w innych podobozach", *Jaszcz.* R. Org. 12); „magazyny HWL" (Magazyny HWL mieściły się w dawnych budynkach Monopolu Tytoniowego, niedaleko obozu", *Frącz. Org.* 9); „magazyny krematoryjne" („Kolega z mojego transportu, piotrkowianin Tadeusz Grabski, pracował w komandzie przy krematoryjnych magazynach", *Krupa S. Org.* 7); „magazyn kuchenny" („Zabrali nas kilku i kazali nam wyładowywać z samochodu margarynę i nosić do magazynu kuchennego", *Kon. Org.* 1; „Dla przyspieszenia przenoszenia »wurstu« z wozu do magazynu kuchennego szef kuchni zwoływał jeszcze kilku kolegów kucharzy, którzy pomagali rozładować wózek, by móc szybciej udać się po następny transport [...] wurstu do rzeźni", *Dwor. Org.* 1); „magazyny monopolowe" („12—13 godzin karnej gimnastyki plus śpiew plus musztra stosowali hitlerowcy dla nas, I transport, przez cały miesiąc, od 14 czerwca do lipca 1940, tj. do przybycia do Lager II, dawne monopolowe magazyny, aż do przeniesienia nas do centralnego obozu", *Racz Kult.* 1—2); „magazyn narzędziowy" („Przyszedł na komando jako murarz, ale od razu wkręcił się do magazynu narzędziowego i tam był do końca mego pobytu w Harmenzach [Harmężach]", *Ziemba* 104); „magazyn nr 9" („Krótko przed moją ucieczką po przyjściu do magazynu nr 9 na Bauhofie przeczytałem chłopakom wierszyk »na cześć« Hitlera, napisany na bloku 14, na sztubie pisarza blokowego, Jugosłowianina Rudiego", *Pawl. Hum.* 2); „magazyny obozowe" („Organizowanie — staranie się o rzeczy brakujące, np. chleb, łyżki, części garderoby itp., co często równoznaczne było z kradzieżą, przeważnie z magazynów obozowych", *Sier. Jęz.* 2); „magazyny odzieżowe" („Jeden z bliżej mi nie znanych kolegów z mojej sztuby, blok 7, prawdopodobnie pracujący w Bekleidungskammer, mag. odzieżowe, pewnego wieczoru zaproponował mi zamianę swojego skórzanego obuwia za moje holzschuhe", *Ręb. Org.* 31); „magazyn oficjalnych ubrań" („Pasiaki, mundur obozowy, otrzymywał w »Bekleidungskammer« — magazyn oficjalnych ubrań", *Raj.* 42); „magazyn prywatnych ubrań"; „magazyn ubrań więziennych"; „magazyn rolniczy" („Podrywam funkcję Stubendients, odszuwam, że staję na nogach, dostaję się do magazynu rolniczego", *Gość. Agr.* 8; „Puszki te wyładowywano z wagonu, układano na rampie, tuż pod oknami naszego magazynu rolniczego", *Gośc. Org.* 10); „magazyn rzeźni" („Ponieważ trzeba było przywieźć duże ilości tego »wurstu«, wobec tego kilka razy chodziliśmy z tym wozem tam i z powrotem, tj. do magazynu rzeźni, a potem do magazynu podręcznego znajdującego się przy kuchni obozowej, *Dwor. Org.* 1); „magazyny spożywcze"; „magazyny SS" („Regulatorem tego rodzaju zjawisk [tj. handlu wymiennego w obozie] było magazynowanie przedmiotów obrotu w skrytkach na terenie pracy, a także fakt ciągłego przenikania na »rynek« towarów z Unterkunftu i Lebensmittelmagazinu, magazyny SS, »organizowanych« przez heftlingów", *Smol. Czar.* 4); „Ten sposób w języku obozowym nosił nazwę organizowania. Znaczyło to zdobyć rzecz potrzebną z magazynów SS, nie krzywdząc przy tym nikogo, zwłaszcza więźnia współtowarzysza", *Loeg. Org.* 2); „magazyn zbożowy" („W okresie żniw 1941 r., idąc do pracy, zauważyliśmy przed magazynem zbożowym na terenie Industriehofu I wóz wypełniony workami z jakimś zbożem", *Jurk. Org.* 5); „A cóż dopiero późniejsza praca w magazynie zbożowym, mieszczącym się przy rampie kolejowej, w olbrzymim budynku dawnego monopolu", *Sob. Uc.* 192); „magazyn żywnościowy", „magazyny żywnościowe" („Poza »kanadą« źródłem »organizowania«, głównie żywności, były piekarnia, rzeźnia, kuchnia obozowa i kuchnia SS oraz magazyny żywnościowe SS", *Frączek Org.* 2—3; „Koło obozowej kuchni był magazyn żywnościowy", *Kąs. Org.* 1; „Przejeżdżamy bramę. Po lewej — Politischeabteilung, po prawej — zbudowaną w podkowę magazyny żywnościowe i kuchnia. Jedziemy do Effektenkammer, tam otrzymamy bieliznę", *Ziemba* 69; „Dozorcą magazynu żywnościowego był SS-man nazywany »Szwejkiem«, który podobno był Austriakiem", *Wojtk. St.* 4; „Kradzione produkty z obozowego magazynu żywnościowego, kierowanego przez SS-Unterscharführera Schebecka, szły dla rodziny Hössa i innych oficerów SS", *Loeg. Org.* 2; Dowiedzieliśmy się, że w magazynie żywnościowym stwierdzono brak 8 ton chleba", *Ciepły Org.* 2); *p.* apteka, Bauhof, Bekleidungskammer, Bauleitungsmagazin, Brotmagazin, Deutsche Ausrüstungswerke (DAW), efekt, Effektenkammer, Entwesungskammer, Gerätekammer, Hauptwirtschaftslager (HWL), Häftlingsmagazin, Holzhof, Industriehof, „Kanada", Kartoffelkeller, Landwirtschaft, Lebensmittelmagazin, SS-Apotheke, SS-Magazin, Truppenwirtschaftslager, Unterkunft

magazynier — więzień zatrudniony w magazynie obozowym; „Pamiętam, że miałem raz kawał cielęciny przywiązany chustką na brzuchu, dla magazynierów Bauhofu, i rewidujący nas esesman nie wymacał tego" (*Drew. Org.* 2); „Dostałem się do pomocy w warsztatach, gdzie pracował Janek Flis jako stolarz, Fredek Głód jako tapicer i J. Curyło jako wulkanizator oraz Staszek Kocjan jako magazynier żelaza" (*Tok. Org.* 6).

magazynowy; „blok magazynowy"; „Sam, mokry od potu, opuścił blok magazynowy" (*Hoł. Kon.* 140)

„Magda" — pseudonim łączniczki Anieli Kieresówny z Chrzanowa, zasłużonej w konspiracji przyobozowej, w utrzymywaniu kontaktów z organizacją krakowską Teresy Lasockiej, w przygotowywaniu m. in. przerzutów więźniów uciekinierów z obozu przez tzw. zieloną granicę między Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem

magnatka, magnatka obozowa, *rzad.* — więźniarka żyjąca w warunkach lepszych niż proletariat obozowy dzięki korzystnej funkcji, udziałowi w handlu obozowym, otrzymywanym paczkom itp., nawet obsługiwana przez podległe więźniarki; „Za garnek w piecu może pójść do SK [kompania karna] na 25 blok [blok śmierci w Brzezince], z potężnej magnatki obozowej zmienić się w ciężko pracującego superpariasa" (*Jez. Pudło* 70)

Majdanek — **1.** osławiony hitlerowski obóz koncentracyjny pod Lublinem, znany w Oświęcimiu-Brzezince wskutek wymiany grup więźniów między oboma obozami; „Żołnierz Hersz Toper był w obozie jenieckim, po-

tem na Majdanku i z Majdanka, gdzie pracował przy paleniu ludzi, przywieźli go tutaj wraz z dwudziestoma sonderowcami — rosyjskimi obywatelami" (*Hołd. Kon.* 387); „Wywiezienie 200 członków Sonderkommando do KL Lublin (Majdanek) miało miejsce w dniu 24 lutego 1944 r. (*Sond.* 151); „1942, 18 II [...] — Z obozu w Oświęcimiu przywieziono 4 polskich lekarzy Edwarda Nowaka, Jana Nowaka, Romualda Sztabę i Stanisława Wronę-Merskiego. [...] 1943, 11 VI [...] — Do obozu w Oświęcimiu przywieziono z Majdanka 763 Żydów oraz 568 Żydówek. [...] 1943, 14 XII [...] — Z KL Oświęcim przeniesiono do obozu na Majdanku 167 osób, w tym 191 mężczyzn i 66 kobiet. Byli to chorzy na malarię. [...] 1944, 26 II — z obozu w Oświęcimiu przywieziono 327 Żydów funkcyjnych (między innymi i obsługę z krematorium). Ulokowano ich w łaźni, następnie po 10 —15 wywożono do krematorium na egzekucję. [...] 1944, 31 III [...] — Z Majdanka odszedł transport 2000 więźniów do obozu w Sachsenhausen. [...] W Sachsenhausen, z uwagi na przepełnienie obozu, transportu tego nie przyjęto i skierowano go do Oświęcimia. [...] 13 IV — odszedł transport 4200 więźniów, w tym 1288 kobiet i 38 dzieci do obozu w Oświęcimiu. Większość stanowili chorzy. [...] 28 VII — Do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dotarł ostatni transport ewakuacyjny liczący 608 więźniów. Kiedy wyjeżdżał z Majdanka 22 lipca, liczył około 1000 osób" (*Leszcz. Kron.*, pod datami); „Rosjanie w początku 1943 r. stworzyli organizację, której twórcą i przywódcą został major Aleksiej Lebiediew; między innymi należał do niej »ruski doktor« Diegtiarow, »Chłopiec z Salskich Stepów«, bohater książki Igora Newerlego — nr 180972, także więźnia Brzezinki, przywiezionego z obozu w Majdanku pod Lublinem" (*Wobec* 144); „Z końcem lipca 1944 roku przyszedł do Oświęcimia transport niedobitków z ewakuowanego Majdanka" (*Stryj* 259); 2. — transportowana grupa więźniów Majdanka; „Przywieźli Majdanek" (*Wig.* 265); „Do Birkenau przybywa Majdanek" (*Szm. Dymy* 324)

majdaniak, majdankowiec, *rż. lm.* **majdanianki** — więźniowie przywożeni do Oświęcimia-Brzezinki z obozu na Majdanku; „Majdaniacy ulokowani zostali na kwarantannie w bloku 3" (*Stryj* 231); „Majdankowcy opowiadali o rozstrzelaniu jednego dnia kilkunastu tysięcy Żydów, tamta akcja nosiła kryptonim Erntefest — dożynki" (*Hoł. Kon.* 388)

majster — najczęściej bardzo wymagający nadzorca różnego rodzaju prac w obozie; „Wrócił majster z postami. Koniec przerwy! Do roboty!" (*Kiel.* 43); „Nasz majster, unterscharführer [SS], szwab z Brzegu, umie po polsku" (*Drew. Jęz.* 1); Tak się szczęśliwie złożyło, że w rzeźni na stanowiskach majstrów pracowało trzech kolegów z Sądecczyzny" (*Krok. Org.* 4); „W Oświęcimiu pracowałem w stolarni DAW i pracowałem tam z niemieckim majstrem folksdojczerem, którego przekupywałem złotem, za co przynosił mi żywność" (*Baś St.* 1); „— Krank. On jest chory, chory — powtórzył z nadzieją w głosie, że majster zrozumie po polsku. — Hunger, verstehen?" (*Bor.* 204); „Przykładem ludzkiego traktowania więźniów może być zachowanie się majstrów warsztatu ślusarskiego, podoficera SS Kasnera i cywilnego majstra Samolewicza" (*Kępa St.* 3); „Zjawił się majster, przywitał się z nimi [Niemcami] podniesieniem ręki, po czym kiwnął na mnie palcem. Zbliżyłem się do niego, zdejmując czapkę z głowy. Mówił coś do mnie po niemiecku" (*Kiel.* 41—42); „Pewnego dnia, wyjątkowo upalnego, nasz pan majster przyczepił się szczególnie do naszego komanda" (*Żuk Agr.* 9); „majster cywilny", „majster cywil" („Formalnie cywilni brygadziści, majstrowie czy sztygarzy byli odpowiedzialni za organizację pracy więźniów, natomiast nadzór dyscyplinarny, odpowiedzialność za punktualne przybycie do pracy, zachowanie w pracy i ewentualne ucieczki spoczywały na SS-manach i kapach", *Piper* 111; „Nie miałem obecnie żadnego kontaktu z Szymlakiem, musiałem zdać się na Dina, będącego w bliskich stosunkach z majstrami cywilami, budującymi »Meksyk«, *Kiel.* 331; „Kupowałem w kantynie papierosy, w zamian za które majster cywilny, z którym pracowałem w DAW, sprzedawał mi chleb i słoninę", *Frączek Org.* 1; „Uskuteczniana była w sposób wyjątkowo skryty wymiana artykułów żywnościowych, głównie chleba, z rąk cywilnych Niemców, zatrudnionych jako majstrowie na terenie pozaobozowym"); *p. abortmajster*, brotmajster, pakemajster, placmajster, podmajster, prowiantmajster, Schachtmeister, wachmajster

majtki — element osobistego wyposażenia więźniarki; „Ubranie w całości — to był majdan, składał się z koszuli, majtek, pasiaka (sukienki), jaki (»żakietu« — to też pasiak), pończoch i trepów (saniaki, bo na gliniastym gruncie ślizgały się). Poza tym z chustki na głowę" (*Tręb. Jęz.* 1); *p.* jaka, pasiak, trepy

„Mak", „Boruta" — pseudonimy więźnia Edwarda Hałonia z brzeszczańsko-krakowskiej organizacji konspiracyjnej PPS, utrzymującego stały kontakt z obozem oświęcimskim i sprawującego pieczę nad punktami przerzutów

makaronówka — rodzaj wodnistej zupy obozowej, z nieznaczną ilością krochmalu, pochodzącego z wygotowanego makaronu

makówka, *lm.* **-ówki** — rękawice obozowe, udostępniane niektórym więźniom; „Zimą te rzeczy [przemycane] najłatwiej było przenieść w obozowych rękawicach, tzw. »makówkach«" (*Płach. Uż.* 3)

malad — jeden z nielicznych wyrazów zrozumiałych w obozie u tam więzionych Greczynek; „Greczynki były nie mniej nieszczęśliwe ode mnie, płakały, krzyczały, piszczały, powtarzały wciąż: »Saloniki, malat« [maladi] (*Slisz Jęz.* 12); „Przekleństwa obcojęzyczne: Niemcy: verfluchte, Lumpen, muzułmany, drek [Dreck], Rocjanki i Ukrainki: preklata, Polki: gnoje śmierdzące, cholery, kurwy, świnie, Greczynki: klepsy, klepsy i: malad (malad z akcentowaną drugą sylabą, co niby było równoznaczne naszej »cholerze«)" (*Tręb. Jęz.* 3)

malade (*fr.*, chory) — jedno z nielicznych słów na ogół zrozumiałych w obozie u więźniów Francuzów; „Tutaj [na odcinku B I b] cienie ludzkie ze sczerniałymi ustami wydawały z siebie jęki: »Madame... malade... madame... je suis malade...« i prosiły o chleb, śmielsze domagały się rzucenia na ziemię czegokolwiek bądź z ubrania" (*Kominy* 91)

malaria — zimnica, związana z niezdrowym, wilgotnym klimatem Oświęcimia-Brzezinki, jedna z najcięższych chorób w obozie, powszechnie dokuczających więźniom; „Po trzech miesiącach makabrycznej pracy i głodu i tysięcy wszy, które gryzły nasze ciało, zachorowałam na tyfus plamisty, malarię, biegunkę i zapalenie płuc. Po przesileniu w tych chorobach dostałam tyfus brzuszny, świerzb i pęcherzycę" (*Brühl St.* 1); „Umierało się na tyfusy (brzuszny i plamisty), niezwykle groźny w warunkach obozowych był durchfal, gruźlica, pęcherzyca i malaria" (*Tręb. Jęz.* 2); „Przychodziły transporty, w większości [były] likwidowane w krematoriach, robiono selekcje, tyfus, malaria i durchfal nadal dziesiątkowały więźniów, Politische szalało, bunkry były przepełnione, a w Oświęcimiu rozstrzeliwania były na porządku dziennym" (*Kiel.* 276—277); „Pod groźbą ciężkich kar zmuszano pracowników szpitala do współdziałania w doświadczeniach malarii, flegmony, zamrożeń. Wtedy ich rola polegała na tym, aby eksperymenty dla

chorych były najmniej szkodliwe" (*Szweda Kw.* 61); *p.* komary

malarnia, *niem.* die **Malerei** — pracownia zatrudniająca więźniów wykonujących roboty malarskie; „Pracowałem w różnych komandach, między innymi w składzie materiałów budowlanych, przy wyładowywaniu budulca z wagonów, w stolarni, rzeźbiarni, malarni" (*Targ. Rel.* 153); „Pracując w malarni, miałem większe szanse na zdobycie dodatkowej żywności" (*Hir Org.* 3); „Po długich staraniach dostałem się do malarni (pracowałem razem ze śp. J. Chlebowskim, a unterkapo był wówczas kol. inż. arch. Z. Kruszelnicki)" (*Hir. Uż.* 1); „Do malarni dostałem się dopiero po półtora roku poniewierki po różnych komandach" (*Nied. Kult.* 4); „Kiedy dał mi znać Z. Kruszelnicki, że mogę otrzymać pracę w malarni, natychmiast tam się zgłosiłem" (*Hir. St.* 3); „Pracowałem początkowo w malarni jako »Kunstmaler« (artysta malarz)" (*Nied. Kult.* 4); „Werkstätten [warsztaty, obejmowały komanda:] Tischlerei, Zimmerei, Schlosserei, Malerei, Elektriker, Instalateure, Glaserei, Ofensetzer, Betonkolonie [Betonkolonne] I i II [grupa II komand Bauleitung]" (*Poz. Jęz.* 2—3); „Następna sadystyczna figura — to capo Malerei, Roman" (*Krzet. Agr.* 7); „Pewnego razu kapo malerei wysłał nas poza obóz dla wymalowania mieszkań w willi SS" (*Hir. Org.* 3): „Z Malerei i z innych jeszcze warsztatów wychodziły wierszyki ośmieszające Niemców" (*Tur. Kult.* 3—4); „Krakowianie znali pociąg kolegi [Lucjana Motyki, więźnia nr 136678] do pędzla i ołówka i nie wątpili, że uzdolniony twórca wielu portretów i karykatur da sobie radę z wapnem i klejem w obozowej Malerei" (*Sob. Uc.* 183); „Będąc w maleraj [Malerei] też zrobiłem parę miniatur" (*Tor. Kult.* 5); *p.* Lagermuseum, Malereikommando

malarski; „komando malarskie" — grupa robocza więźniów malarzy („Muszę szczerze powiedzieć, że był dla mnie i całego komanda malarskiego jak dobry ojciec" (*Hir. St.* 2); „warsztat malarski" — miejsce zatrudnienia więźniów wykonujących roboty malarskie („Trochę pracowałem w polu, w landwirtschafcie, a następnie w warsztacie malarskim", *Tur. Kult.* 3), *p.* malarz

malaryczny, *subst.* — więzień chory na malarię; „Tyfusowe i malaryczne oddadzą i chleb, i margarynę, nawet porcję kiełbasy końskiej, za jeden mały kubeczek wrzątku" (*Jez. Pudło* 71)

malaryk — więzień chory na malarię; „Właśnie te dwa bloki, przeznaczone głównie dla tyfuśników i malaryków, przekazano mnie jako nowemu blokowemu" (*Kiel.* 280)

malarz — więzień w grupie roboczej wykonującej roboty malarskie; „(...) Werkstätten Bauleitung — (warsztaty na budowli) [62 ausenkomanda]; i) Malerei (malarze), j) elektriker Bauleitung (elektrotechniczne) kierownictwo budowy, k) elektriker Verwaltung — (elektrotechniczny zarząd) [...]" (Raj. 67); „Funkcyjni, jak kapowie, blokowi, szrajberzy, lub więźniowie mający lepsze komanda, jak malarze, szewcy, krawcy, ślusarze, stolarze lub pracujący na kuchni dla więźniów lub esesmańskiej, posiadali więcej zupy, chleba, zamieniali swoje nadwyżki" (*Rzeź. Org.* —2/; „Z rzeźni, mimo kontroli wewnętrznej, wynosili również więźniowie z innych komand, zwłaszcza z Bekleidungswerkstätten, jak malarze, stolarze, dachdekerzy, ślusarze". ((*Loeg. Org.* 9); „Motyka starał się o włączenie go do tej grupy więźniów malarzy, którą zatrudniano w obszernej rzeźni, w budynku leżącym przy szosie wiodącej ku dworowi, oczywiście w obrębie dużego pasa posterunków" (*Sob. Uc. 184;* „malarz blokowy" („Jeśli o mnie chodzi, »organizowałem« żywność w rozmaity sposób, a mianowicie jako malarz blokowy pomagałem salowym nosić kotły w porze obiadowej", *Hir. Org.* 1—2).

Malereikommando (*niem.*, das), **komando Malerei, Malerei im Lager** — grupa robocza więźniów wykonujących prace malarskie; „22 lipca 1944 r. — na polecenie Kampfgruppe Auschwitz — z komanda Malerei uciekł samotnie Lucjan Motyka, nr 136678, członek [konspiracyjnej] Rady Wojskowej obozu [...]" (*Wobec* 156); „Willi (nazwiska nie pamiętam, z komanda Malerei) wkradł się w łaski pani komendantowej Hössowej, dostarczając jej »zorganizowanych« w rzeźni wędlin" (*Krzet. Org.* 1); „Przez ostatnie pół roku mojego pobytu w obozie pracowałem w komandzie »Malerei«" (*Hir. St.* 2); „Malerei im Lager — komando malarzy [...] Grupa komand: I. Arbeitskommando[s] im Lager — Verwaltung" (*Poz. Jęz.* 1); *p.* komanda, Lagermuseum, malarnia

malta — 1. mieszanina murarska przed stwardnieniem; „Na zaprawę cementową mówiono »malta«" (*Wystr. Jęz.* 1); **2.** *rzad.* — jeden z sygnałów ostrzegawczych w obozie, wypowiadanych w chwilach szczególnego niebezpieczeństwa; „W wypadku wchodzenia względnie [lub] zbliżania się na teren roboczy betonkolony jakiegoś SS-mana lub też kapy innego komanda jako ostrzeżenie i hasło do wytężenia pracy i czujności było słowo »malta«, głośno podawane na placu roboczym (*Wystr. Jęz.* 1)

małoletni; „blok małoletnich" — w Oświęcimiu I blok nr 5, przeznaczony dla młodocianych więźniów („I tak po utworzeniu Stammlagru w byłych koszarach WP [...] znalazłem się na bloku nr 5 małoletnich [...] blokowym był Baltaziński [...] straszna świnia", *Dyb. St.* 1; „W bloku małoletnich, gdzie byłem od zimy [19] 40 do wiosny 41 roku, groźny był blokältester Baltaziński", *Pieszcz. St.* 1; „Sztubowy Franica nigdy nie bił i nie znęcał się nad dziećmi w bloku małoletnich »Maurerschule«", *Pieszcz. Agr.* 1; „W okresie początkowym, tj. w r. 1940, znajdowałem się na bloku małoletnich", *Pieszcz. Uż.* 1; „Po okresie muzułmaństwa i pobytu w zimie 40/41 na bloku małoletnich u osławionego blockeltestra Baltazińskiego dostałem się do SS-Kartoffelschelerei", *Pieszcz, Org.* 1 „Charakterystyczne nazwy: erziehungskompania, jugendliche Maurerschule, blok młodzieżowy — małoletnich, szkoła murarska", *Pieszcz. Jęz.* 1); „małoletni więzień" („Nie było nic do roboty, dlatego też kapo Brodniewicz i Wieczorek wybrali sobie więźniów małoletnich — byliśmy na 5 bloku, blokowy Baltaziński — i dzień po dniu prowadzili z nami ćwiczenia, marsze ze śpiewem", *Dyb. Sp.* 1); *p.* Maurerschule

mały; „mała kanada" — znajdujące się w fazie początkowej budowy magazyny przeznaczone na rzeczy zrabowane przywożonym więźniom; („Pod koniec tego okresu [początek rozbudowy obozu i pojawienie się większej liczby fachowców cywilnych] datuje się początek »małej kanady«, co oczywiście sprzyjało wymianie towarowej, nawet w skromnych rozmiarach, między postami i SS-manami a kapami, blokowymi itp. prominentami", *Jabłec. Uż.* 4); „mała kantyna SS" („Kleines Führerheim — komando [...] Grupa komand: I. Verwaltung", *Poz. Jęz.* 21; „mała postenketta", „mała postenkieta", „mały łańcuch straży" — wewnętrzna linia posterunków okalająca obóz („Postenketa — łańcuch posterunków wokół obozu, mała postenketa, lub wokół terenu pracy, wielka postenketa", *Osuch. Jęz.* 2; „Odrażające sceny widziało się w czasie przemarszu kolumn roboczych przez ulice w ramach małej lub dużej postenketty", *Nied. Uż.* 2; „Jutro wyślę wiadomość. Mam na myśli kanał [konspiracyjny] idący spod szpitala na drugą stronę muru i małej postenkiety", *Hoł. Kon.* 314; „Alarm — syreny obozowe oznajmiające ucieczkę więź-

niów. Wówczas wszyscy przerywali pracę i schodzili do obozu w obrębie małej postenketty", *Holi Jęz.* 3); „małe krematorium" — krematorium w Oświęcimiu I, tzw. stammlagrze; „mały lager", *rzad.* część obozu Auschwitz I, „mały numer" — więzień oznaczony niską liczbą rejestracyjną, świadczącą o wtrąceniu go do obozu w latach wcześniejszych, 1940 i następnych („Małe numery z pierwszych transportów; część ich była funkcyjnymi, to także komanda robocze blacharzy, murarzy, malarzy, elektryków, szklarzy, stolarzy, ślusarzy. [...] »Organizowanie« — to słowo, którego często używali w mowie potocznej starzy obozowicze, oświęcimiacy, tzn. małe numery z pierwszych transportów, *Mał. Org.* 1)

„Mały" — przezwisko jednego z esesmanów w kuchni SS; „W czasie pracy w SS-kuchni [kuchni SS, SS-Küche] w Brzezince nadaliśmy przezwiska dwom SS-manom — szefom SS-kuchni; jeden pochodził z Litwy, nazywaliśmy go »Ojciec«, drugi pochodził z Jugosławii, nazywaliśmy go »Mały« (*Tal. St.* 12)

„Mały Henio" — popularny w obozie więzień Henryk Porębski; „Na teren krematorium miał wstęp »Mały Henio«, Porębski, jako elektryk dokonujący napraw" (*Jez. Uż.* 2); „Handel odbywał się regularnie pod »Pompką«, w której urzędował »Mały Henio«, kol. Porębski. [...] Na pompce u Małego Henia zbierała się swoja wiara, by tam móc w spokoju spożywać »dary boże« zorganizowane w rzeźni, kuchni lub w Sonder" (*Żuk Org.* 3, 4)

Mama *p.* **Bajzel-Mama**

„Mama" — współdziałająca z więźniami konspiratorka z rodziny Niklów w Sidzinie

„Mamachen, schenk mir ein Pferdchen, mein Pferdchen wird mein Paradis..." (*niem.*, mamo, kup mi konika, konik będzie dla mnie rajem...) — jedna z piosenek śpiewanych w obozie, z repertuaru narzuconego więźniom przez esesmanów

„Mamma, sono, tante felice..." (*wł.*, mamo, jestem bardzo szczęśliwa...) — jedna z piosenek chętnie śpiewanych lub granych przez więźniów

„Mandelka" — przezwisko szczególnie bezwzględnej i okrutnej esesówki, Marii Mandl, komendantki obozu kobiecego w Brzezince

Mann (*niem.*, der), *rzad.* — mężczyzna, człowiek; „In Birkenau wurden die Türen aufgerissen, und das Geschrei: »Schnell, schnell, raus! Männer hier, Frauen dort!«" [W Brzezince rozwierano drzwi wagonów i krzyk: szybko, szybko naprzód, mężczyźni tutaj, kobiety tam!]" (*Frucht.* 42); „Kapo [...] pronounced the prescribed »Meldung«: »83rd Komando, forty-two men«. Flustered as he was, he had actually said »zweiundfierzig Manner«, »men«. The SS corrected him in a reproachful, paternal tone: that's not what you say, you say »zwei-und-vierzig Häftlinge«, forty-two prisoners. He was a young Kapo and therefore forgivable, but he must learn the trade, the social conventions and hierarchical distances. [Kapo wyrecytował obowiązujący meldunek: »komando 83., 42 ludzi]. Zdenerwowany, rzeczywiście powiedział: 42 »ludzi«. Esesman poprawił go z wyrzutem, ale po ojcowsku: nie jest tak, jak powiedziałeś, mów: 42 więźniów. To był młody kapo, dlatego można mu było wybaczyć, ale musiał się nauczyć fachu, społecznych konwencji i hierarchicznego dystansu]" (*Levi Drow.* 71—72)

mantel (z *niem.* der Mantel) — płaszcz obozowy, część obozowego wyposażenia więźnia w odzież; „Oślizgły od wilgoci płaszcz nie był właściwie płaszczem, nie był niczym podobny do płaszcza. Był mantlem" (*Ost. Por.* 18); „Otrzymywał pasiak, buty i czapkę, i ewentualnie płaszcz-mantel, co też w gwarze obozowej przyjęło się powszechnie" (*Czerw. Org.* 1); „6 I 1941 r. w czasie apelu południowego trzymali nas na silnym mrozie; było dużo małoletnich ohne Mantel, ohne Handschuhe i ohne Mütze [bez płaszczy, rękawiczek i czapek] — chłopcy ci od zimna padali trupem; przetrzymali nas do wieczornego apelu" (*Koł. Hum.* 2); „Mäntel und Jacken runter!" (*Kłodz. Jęz.* 1)

„Marcin" — pseudonim Franciszka Mazura z konspiracji przyobozowej

„Marcinowa" — pseudonim Stanisławy Mazurowej z Jaworzna, łączniczki i więźniarki zamordowanej w Oświęcimiu w początkach r. 1944

margaryna — składnik wyżywienia obozowego, rodzaj tłuszczu bardzo pożądanego przez więźniów; „Teoretycznie [na jednego więźnia] miało być 1,5 dkg margaryny, 25 dkg ziemniaków i 75 dkg brukwi" (*Gumk.* 123); „Środkiem wymiany w obozie oświęcimskim na początku była najpierw pajdka chleba, później miska zupy, następnie dodatki, tzw. culaga (margaryna, blutwurszt)" (*Dyb. Org.* 1); „Określenia ze środowiska rosyjskiego: potoczne: sobaczy syn, kacioł (kocioł), sup (zupa), kartoszki, margarin, pajka, wraży jewrej [...]" (*Fer. Jęz.* 1); „kawałek margaryny" „Więzień wyciągnął zza pasiaka pół chleba obozowego i spory kawałek margaryny, dał mi [...]", *Gog.* 212); „kostka margaryny" („Na blok należało się 36 kostek margaryny", *Szel. Org.* 2; „Potem pospieszył pod kuchnię, wywołał rosłego kucharza, więźnia, szybko schował pod bluzę spłaszczoną kostkę margaryny", *Hoł. Kon.* 70; „Po powrocie na zaplecze paczkarni dał tragarzom, w tym również i mnie, po kostce margaryny", *Fros. Org.* 4; „Najczęściej określało się cenę w kostkach margaryny, z cywilami: masła, w kiełbasie, papierosach, rzadziej w markach niemieckich", *Drew. Org.* 3; „Na czarnym rynku za porcję chleba można było dostać jedną lub dwie małe cebule, za dziesięć kartofli pół kostki margaryny", *Brühl Org.* 2; „Wiem, że kommandoführera kuchni nazywano »Wujek«, że kostka margaryny to była »kocha« [...]", *Borucha Jęz.* 2; „Cement może być, ale to będzie kosztowało. — Ile? — Cztery kochy", *Krzet. Org.* 3); „płatek margaryny" ([Dawali] na przemian Blut- lub Leberwurst, cienki płatek margaryny, stale wszystko przykradane w przemyślny sposób, no i sławną marmelade", *Kość. Jęz.* 6); „porcja margaryny"; („Czy należne nam porcje margaryny, kiełbasy lub sera dochodziły do nas w całości, należy bardzo wątpić", *Fid. Brzez.* 80; „Trafiałem zawsze na takich, którzy za porcję kiełbasy czy margaryny wyłudzali ode mnie 15 czy nawet 20 papierosów", *Gośc. Org.* 3; „To już nie były te czasy, kiedy dla zdobycia paru porcji margaryny czy kawałków chleba taki blokowy czy kapo zabijał bez pardonu", *Kiel.* 329); „racja margaryny" („[...] koleżanka za trzy proszki aspiryny lub tanalbiny dostawała kilka kawałków chleba i racje margaryny lub kiełbasy", *Turk. Org.* 2)

margarynowy; „dodatek margarynowy" („Za 20 sztuk papierosów czy paczkę tytoniu można było dostać porcję chleba czy dodatek kiełbasiany lub margarynowy" *Frącz. Uż.* 2)

Maria, „Schwester Maria" — pielęgniarka szpitala SS w Oświęcimiu, Austriaczka, zasłużona w pomocy więźniom i współdziałająca z ich konspiracją; „Tajne przesyłki, czasem dużych rozmiarów, wynosiła na zewnątrz obozu »Schwester Maria« i Helena Szpak" (*Wobec* 168)

„Marian" — przezwisko więźniarki Marii Maniakówny

marka (z *niem.*, die Mark — marka) — **1.** RM, Reichsmark (*niem.* die) — jednostka walutowa w III Rzeszy, dostępna więźniom w pewnych okresach funkcjonowania Oświęcimia-Brzezinki tylko w postaci konta w obozie, zamieniana też na bony: „Otrzymywałem od żony

20 marek miesięcznie, więc kupiłem sobie u kapy [...] buty skórzane" (*Jarem. Org.* 1); „Władze obozowe za marki wydawały bony" (*Kup. Org.* 1); **2.** bon, marka kantynowa; „Kobiety palaczki były na terenie obozu w gorszej sytuacji niż mężczyźni, gdyż nie dawano im nigdy papierosów (nawet za marki kantynowe)" (*Jez. Uż.* 2)

Markenschein (*niem.*, der), **Scheinmarke** (*niem.* die) — kwit pieniężny, premia; „Kwitł tam przede wszystkim handel zamienny, choć transakcje gotówkowe też były przeprowadzane, lecz do czasu, kiedy zostały wprowadzone tzw. »Markenscheine«" (*Gawl. Org.* 1)

markierant, z *gw. wojsk.* — więzień udający wykonywanie pracy w obozie najczęściej morderczej i wyniszczającej, w celu oszczędzenia choćby małego zasobu własnych sił; „Zanim wnieśliśmy ich, połowa ze stojących padła omdlała w błoto. Trafiali się też markieranci. Ujawniali się dopiero pod tuszem" (*Kiel.* 74)

markierować, markirować — pozorować pracę w obozie w celu ułatwienia sobie przeżycia; „Nabierze sprytu, nauczy się uciekać, chować, markierować robotę" (*Jez. Pierw.* 150); „Będziesz ich pilnował, aby się nie gapili i nie markierowali przy pracy" (*Kaj. Za* 83); „Nagle wyskoczył z pokoju, łapiąc po drodze kij stojący w kącie. — Ja wam dam markierować, skurwysyny!"

markierowanie — udawanie przez więźniów w celach głównie obronnych wykonywania narzuconych czynności; „Takie markierowanie trwało parę tygodni, aż wreszcie któregoś dnia grudniowego nie zjawił się nasz pastor" (*Brzoz. Hum.* 4)

„Marmeladebrüder", „Marmoladenfranz", „Franz-Marmolade" — przewisko jednego ze szczególnie okrutnych funkcyjnych obozowych; „Pracowałem w komandzie »Königsgraben« u kapy z przezwiskiem »Marmeladebrüder«, mordercy więźniów" (*Sol. Sm.* 1)

marmolada — składnik wyżywienia obozowego; „[...] każdy więzień miał otrzymywać wieczorem wraz z chlebem: w poniedziałek 20 g sera, we wtorek łyżkę stołową marmolady i 40 g margaryny, w środę — 40 g kiełbasy, w czwartek — 40 g margaryny i około 17 g kiełbasy. Były to [...] porcje oficjalne. W rzeczywistości z powodu kradzieży dokonywanych przez SS-manów i na skutek wydawania żywności SS-manom przez blokowych dodatki te były znacznie niższe" (*Gumk.* 123)

marny; „marne komando" — grupa robocza więźniów pracująca w średnio niekorzystnych warunkach; „Przy tym składowaniu pracowało około piętnastu więźniów, Ruscy i Żydzi — marne komando" (*Frącz. Org.* 15)

marschieren (*niem.*, maszerować); „— Quatsch! [Bzdura!] — szepnął rottenführer. — Alles Quatsch! Weiter marschiren! [Maszerować dalej!]" (*Hoł. Kon.* 201); „Po dobiegnięciu do końca placu kolejny rozkaz: »Kehrt um — im Laufschritt marsch!« [W tył zwrot, biegiem marsz!]" (*Nied. Sp.* 2)

Marschmusik (*niem.*, die) — melodie w rytmie marsza, grane przez orkiestry obozowe; „Komanda schodzą się na apel. Muzyka [orkiestra] gra Marschmusik" (*Stryj* 70); „A żeby nam było weselej umierać, grali żywym i umarłym Marschmusik" (*Num.* 168); „[Ich werde ni vergessen] die Marschmusik, die man gespielt hat am dritten November, als man erschossen hat über achtzehntausend Mann! [Nie zapomnę marszowej muzyki, która zagrała 3 listopada, kiedy to rozstrzelano ponad 18 tysięcy]" (*Frucht.* 122); „Graliśmy Marschmusik, a przed nami rozgrywały się sceny niezwykłe. Szli ludzie słabi, ledwo powłóczący nogami. [...] Powracający z pracy nieśli na barkach zabitych lub dogorywających kolegów. Zdarzało się, że postrzelonego przy pracy więźnia kładziono na ziemi tuż przed orkiestrą. Spod jego pleców wypływała i krzepła struga krwi. Ustawiona obok tabliczka głosiła: Beim Fluchtversuch erschossen [postrzeloný w czasie próby ucieczki]" (*Num.* 165); „A orkiestra grała bezustannie Marschmusik" (*Stryj* 49)

„Marsylianka" — hymn Francji, jedna z pieśni śpiewanych w obozie głównie przez więźniów Francuzów wyznaczonych na śmierć; „[...] jadący do komór śpiewali wtedy Marsyliankę" (*Ost. Dz.* 124)

marsz, *niem.* der **Marsch** — **1.** przemieszczanie się więźniów na rozkaz, przeważnie w określonym szyku i rytmie; „W kilka sekund później słychać było głośną komendę: »Marsz!«" (*Fid. Brzez.* 188); „Stanęliśmy w szeregu, ktoś spisał nam numery, ktoś od czoła wrzasnął: »marsz, marsz« i pobiegliśmy pod bramę, odprowadzani okrzykami różnojęzycznego tłumu, który już zapędzono bykowcami do bloków" (*Bor.* 173); „Und dann kommt der Befehl: »Vorwärts, Marsch!« [I wtedy nadszedł rozkaz: naprzód marsz!]" (*Frucht.* 56); „Znowu krzyk o równe rzędy, znowu liczenie zugangów, fünfzig, stimmt. March!" (*Kominy* 130); „[...] Ustawiano muzułmanów czwórkami przed krematorium, kazano im rozbierać się do naga, potem starannie układać i związywać odzież i bieliznę. Następnie padał rozkaz: »Marsz do kąpieli«" (*Fid. Brzez.* 214); „Plany ewakuacji [w styczniu 1945] są gotowe. [...] nad poważną częścią więźniów zawisła groźba zagłady. Jeżeli nie w formie masowych likwidacji, to podczas marszu, którego przewidziane tempo 40 km dziennie jest dla większości źle odżywionych, zwłaszcza kobiet (liche ubrania, drewniane buty, biwakowanie pod gołym niebem) zabójcze. Z Lublina zostających z osłabienia strzelano" (*Hał. Akcja* 71); „Kierownictwo obozu wyprowadziło w marszach pieszych i transportach kolejowych w okresie między 17 a 21 stycznia 1945 r. około 60 000 więźniów (mężczyzn i kobiet). Do szczególnie uciążliwych, które pochłonęły setki ofiar, należą marsze piesze, szczególnie skierowane na trasach Oświęcim — Pszczyna — Wodzisław, jak również Oświęcim — Mikołów — Gliwice. Większość więźniów skierowano do obozów koncentracyjnych w Mauthausen, Buchenwald i innych" (*Smol. Podst.* 25); „[...] piątek naliczyłem dwanaście w kolumnie. Dalej szły obok siebie dwie pary, które za sznury wlokły nieżywego lub nieprzytomnego piątego więźnia. Tworzyli oni w marszu jakby literę »Y«. Na końcu ciągnęli tego z podciętym gardłem. Jego głowa uderzała o kamienie, leżące na drodze, pozostawiając na niej plamy ciemnoczerwonej krwi" (*Num.* 145); *frazeol.*: „Im Laufschritt marsch! [Biegiem marsz!]" („Im Laufschritt marsch! — Biegiem, o ile tylko pozwoliły nam siły, wpadliśmy w otwarte bramy", *Ziemba* 9; „Pada rozkaz: — Im Laufschritt maaaaarsch!", *Kemp. Przeżyć* 47); „marsz głodowy", „marsz ewakuacyjny", „marsz śmierci" („Był świadkiem ewakuacji, »marszu śmierci« [...]", *Szweda Pon.* 87); „żabką marsz" („Żabką marsz, tzn, w półprzysiadzie, z rękami na karku", *Szweda Jęz.* 2); **2.** utwór muzyczny, grany zwykle przez orkiestry obozowe w obecności przechodzących kolumn udręczonych więźniów, niosących nieraz zwłoki współtowarzyszy niedoli zmarłych lub zamordowanych podczas pracy; „A orkiestra grała ciągle słynny »Buna-marsz«, była to dobra orkiestra" (*Zając Życie* 131); *p.* orkiestra

marszowy; „kolumna marszowa" — forma regulaminowego szyku więźniów; „Ustawiano skazanych w kolumnę marszową i pod eskortą esesmanów prowadzono na blok śmierci" (*Gil* 62).

„Martin", „Gruby Martin" — bandyta, okrutny kapo w Monowicach, znęcający się nad więźniami m. in. przy robotach ziemnych, lubiący zabijać uderzeniami w tył

głowy łopatą lub kilofem więźniów pracujących, jego zdaniem, zbyt wolno

„Marynarz" — jeden z okrutnych więźniów funkcyjnych; „Dowiedzieliśmy się od nich [innych więźniów], że sztubowy, który z nimi przyszedł z odcinka »A«, nazwany »Marynarzem«, bił ich, kazał głowę wkładać do pieca" (*Majch. St.* 4)

masakrować, *rzad.*; „Wszyscy twierdzili, i dało się to rzeczywiście zauważyć, że nie lepsi od wartowników Niemców byli wartownicy volksdeutsche — Ukraińcy, Rumuni i inni. Ci najczęściej znali język polski, ale kryli się z tym. Podsłuchiwali, o czym mówią więźniowie, i masakrowali ich w bezbłędny sposób. Ponieważ mieli bardzo mały zasób słownictwa niemieckiego, a chcieli się wyładować, to wrzeszczeli po ukraińsku lub w łamanej polszczyźnie. Wtedy na zachowanie ostrożności było już za późno" (*Gil* 42)

masarnia — miejsce pracy więźniów zatrudnionych przy przetwarzaniu mięsa; „Tam zetknąłem się pierwszy raz z »organizacją« [uszczuplaniem produktów niemieckich na rzecz więźniów] podczas pracy przy zakładaniu krat w masarni obozowej" (*Flak. Org.* 3)

Maschinenbau *p.* **Ost-Maschinenbau GmbH**

maskowanie zbrodni *p.* **zacieranie śladów**

masowy; *frazeol.*: „masowe gazowanie" („A czyż historia ludzkości notowała masowe gazowanie jeńców wojennych,", *Niew-i. Sm.* 3; „Przez to określenie [unicestwienie] rozumie się wszelką śmierć: przez rozstrzelanie, jawne morderstwo w pracy niewolniczej, na placu apelowym, w bloku i szpitalu obozowym, wieszanie skazańców, otrucie, szpilowanie, wreszcie masowe gazowanie", *Sic. Kult.* 2); „masowy grób" („Spalanie zwłok odbywało się w krematoriach, jednak z powodu wielkiej ilości ofiar zakopywano zwłoki w masowych grobach bądź spalano na ogromnych stosach. Wg słów Hössa: »W dołach palono zwłoki nieustannie a więc dniem i nocą. W końcu listopada 1942 r. opróżniono wszystkie masowe groby. Liczba pochowanych we wspólnych grobach wynosiła 107 000«", *Smol. Ośw.* 19; „masowe palenie Żydów"; „masowe rozstrzeliwanie"; „masowy transport" („Tutaj magazynowano prześcieradła, poszwy, odebrane więźniom z masowych transportów", *Han. Org* 4); „masowa zagłada" („Byłem więc świadkiem i uczestnikiem zarówno wydarzeń, które bezpośrednio poprzedziły początek akcji masowej zagłady w komorach gazowych ludzi z obozu i spoza niego, jak i pierwszych miesięcy urzeczywistniania w tej formie planu ludobójstwa", *Gaw.* 78)

Massenflucht (*niem.*, die); Aufhetzung zum Massenflucht" — podżeganie do zbiorowej ucieczki z obozu, jedna z przyczyn osadzania w bunkrze bloku nr 11; *p.* ucieczka

Massenmord (*niem.*, der) p. **ludobójstwo**

Massenmörder, Mörder (*niem.* der) — esesman, współsprawca mordowania i masowej zagłady ludzi w obozach oświęcimskich; „Ich kannte nur einen Deutschen, den Mörder, den Massenmörder [Niemca znałem tylko jednego: mordercę, masowego mordercę]" (*Frucht.* 148)

maszerować — bez względu na stan sił pokonywać w większych grupach pieszo drogę w obowiązującym w obozie szyku piątkami, w mniejszych grupach iść również rytmicznie w nakazanym kierunku; „Przychodził SS-Arzt, wyznaczał trójki po dwie pflegerki i jedna lekarka; hau ab! i maszerowałyśmy links und links pod komendą SDG-mana [sanitariusza SS] na lager »a« lub »b« do wyznaczonych bloków, gdzie Blockälteste ustawiała häftlingów do przeglądu" (*Kośc. Jęz.* 2)

maszynka; „maszynka do zaciskania palców" — jedno z narzędzi tortur w obozowym oddziale politycznym; („Ten rzuca go na pusty stół i bije w nagie pośladki. Żółte i fioletowe pręgi. Woźnica kładzie na stole maszynkę do zaciskania palców" (*Hoł. Kon.* 269)

maszynownia — jedno z miejsc pracy stolarskiej w obozie; „Zmęczyłem się i spocony wróciłem do ciesielni z dusznej maszynowni, gdzie na hurra strugano i felcowano deski na niedzielną robotę. [...] Antek! Repeta będzie! I maszynownia zagrała. Zepsuta maszyna naprawiła się i strugała nad podziw. [...] Tam, w maszynowni, zapominało się o świecie bożym" (*Bork. Sob.* 1/2)

maść — jeden z nielicznych leków dostępnych nieco szerzej w obozie; „Dostępne na blokach szpitalnych: węgiel, papierowy bandaż i maść przeciw świerzbowi były tu w [Isolierstation] nieosiągalnym marzeniem" (*Gaw.* 86); „czarna maść" („W okresie panującego w całym obozie świerzbu przemycaliśmy do obozu b[ardzo] skuteczną czarną maść, którą rozdzielaliśmy na sztuby w naszym bloku i sąsiednich", *Kurek Org.* 1); „maść ichtiolowa" („Cała »apteka« to trochę aspiryny, węgla, bizmutu, jodyny i maści ichtiolowej. Rany obwiązywano bandażem z papieru", *Rek.* 164); „Maść Wilkinsona" („Obawiam się, że nie potrafię ci ukraść głupiej maści Wilkinsona na świerzb, bo aktualnie nie ma jej w całym Birkenau", *Bor.* 90)

matczyny — nacechowany chęcią i wykazywaniem pomocy obcym, młodym więźniarkom, stosunek do nich ze strony niektórych zwykle starszych współtowarzyszek niedoli, zachowujących w obozie wysoki poziom moralny; [...] „Halina na pewno nic nie wiedziała, ale jakimś matczynym uczuciem bała się o swoje dziewczynki [więźniarki]" (*Piątk. Wsp.* 127); *p.* matka

1. „Mateczka" — przezwisko jednego z więźniów kryminalistów z grupy tzw. założycieli obozu; „Nr [obozowy] 4. Fritz Biessgen, urodzony 15 września 1900 r. w Mühlheim, rzeźnik. W obozie doszedł do funkcji oberkapa komanda Häftlingsküche (kuchni dla więźniów). Popularnie przezywano go »Mateczką«. Przeważnie nie bił, chyba że w pobliżu byli esesmani. Chętnie pomagał młodszym więźniom, Polakom. Umiał »organizować« żywność i dokarmiać nią więźniów. Przymykał oczy na sprytną »organizację« żywności przez »muzułmanów«. W r. 1941 zwolniony z obozu" (*Kłodz. Rola* 123); „Fritz Biessgen nie robił nikomu krzywdy" (*Raw. Dzień* 160); „[W wigilię 1940 r.] około dwudziestej po pracy w kuchni zebraliśmy się w gronie 30 do 40 osób wraz z kapami, szefem kuchni Arno, zastępcą kapem, zw[anym] Mateczka, lagereltesterem kapem Brodniewiczem" (*Gierm. Hum.* 2); „Kapo »Mateczka« (Niemiec Fritz Biessgen), jeżeli więzień nie miał siły wyjść na apel, wynosił go na plecach, aby go nie bito. [...] Na przykład »Mateczka« często kierował się uczuciem litości. Ale był i taki, który był oprawcą bez iskry człowieczeństwa — Kaduk, nazywano go dr Kaduk" (*Liw. St.* 2—3)

2. „Mateczka" — przezwisko jednego z więźniów kryminalistów z grupy tzw. założycieli obozu; „Nr [obozowy] 12. Arnold Hartwig, urodzony 2 listopada 1905 r. w Bremen, rzeźnik. W obozie oberkapo Häftlingsküche. Znany jako Arnold. Niezwykle silny. Lubił bić i mordować, zwłaszcza Żydów. W r. 1941 zwolniony z obozu. W dniu 18 kwietnia 1941 r. odnotowany w zugangsliście (w wykazie więźniów nowo przybyłych [...]) z zaznaczeniem: Rücküberstellung, co wskazywałoby na to, że został ponownie ściągnięty do obozu" (*Kłodz. Rola* 124); „[...] od czasu do czasu przesyła paczkę papierosów oberkapowi kuchni, Arnoldowi Hartwigowi, zwanemu »Mateczką« (bo często powtarza słowo Mütterchen). W zamian za to otrzymuje Koprowiak kocioł zupy więcej. Kogo tam z kolei »Mateczka« okrada, tego już nie wiem" (*Num.* 59)

„Mateńka", *hipokor., wzn.* — pełne czci i uznania nazwanie otoczonej szczególnym szacunkiem i podziwem więźniarki Janiny Komendy, imponującej mądrością, statecznością, miłością do swych towarzyszek niedoli i dojrzałą opiekuńczością; „Bardzo przywiązała się do mnie [jedna z więźniarek w Brzezince] i obdarzyła mnie pięknym i miłym imieniem »Mateńki«" (*Kom. Lag.* 82); „Bardzo się do mnie przywiązała [chora siostra zakonna Faron, więźniarka] i obdarzyła mnie pięknym, choć nie zasłużonym imieniem »Mateńka«" (*Kom. Wsp.* 43); „W swą pracę wkładała tyle serca, że nazywano ją »Mateńką« (*Num.* 207); „Były to [więźniarki] kol. Janina Komendzina, wdowa po lekarzu z Kielc, która zyskała sobie na bloku zaszczytny tytuł »Mateńki«, Marylka Kaczorowska [...], która pełniła funkcję szreiberki i Zofia Zybert" (*Biał. Wsp.* 9); „W książce wspomnień więźniów KL Auschwitz pt. Numery mówią, wydanej w 1980 r. Helena Włodarska — nr obozowy 37 625 — ze szczególnym wzruszeniem pisze o dr Białównie, o jej wyjątkowej ofiarności w leczeniu i udzielaniu pomocy chorym, nieszczęsnym, ginącym niewiastom. Opowiada też o Janinie Komendzinie z Kielc — nr obozowy 27 233, która została aresztowana za współpracę z ZWZ i przywieziona do obozu w Brzezince; była ona tak pełną poświęcenia pomocnicą dr Białówny, że nazwano ją »Mateńką«" (*Wobec* 123)

Materialen für die Judenumsiedlung (niem. die) — kryptonim gazu stosowanego przez SS do masowego uśmiercania Zydów; „Tarnbezeichnung für das ab 1941 zur Massentung in den Gaskammern von Auschwitz verwendete Entlausungsmittel Zyklon [Kamuflażowe określenie śmiercionośnego środka »cyklon B« używanego od r. 1941 w oświęcimskich komorach gazowych]" (*Brackm.* 127)

Materialverwaltung (*niem.* die) — zarząd składów towarowych w obozie; „Ja będąc już od lutego 1943 magazynierem na Bauhofie w Materialverwaltung w bezpośredniej bliskości »Kanady«, podchodząc pod druty, gdzie leżały walizki i mienie przywiezione z rampy, [widziałem ich stosy]" (*Loeg. Org.* 10); *p.* komanda

materiał, materiał badawczy, materiał doświadczalny, materiał ludzki — więźniowie wyznaczeni do uśmiercania lub zwłoki więźniów i ich części służące do rzekomo medycznych i innych doświadczeń wykonywanych przez esesmanów, przeważnie lekarzy; „Dzisiaj utrwaliłem całkiem świeży materiał z ludzkiej wątroby i śledziony oraz z trzustki, ponadto w czystym alkoholu wszy z chorych na dur plamisty. W Oświęcimiu całe ulice zapadają na tyfus. [Pamiętnik Johanna Paula Kremera]" (*Ośw. w ocz.* 193—194); „Nazwisko Mani znikło z listy więźniarek przeznaczonych jako materiał doświadczalny dla oświęcimskich naukowców" (*Gog.* 239); „Materiału ludzkiego było w obozie pod dostatkiem" (*Wsp. więźn.* 154)

materiał roboczy, materiał ludzki — więźniowie numerowani oraz więźniowie wyselekcjonowani z transportów ludzi przeznaczonych do masowego wymordowania, poddani eksploatacji roboczej w obozie i podobozach w toku wynaturzonej pracy do granic wycieńczenia i przeważnie do śmierci; „Na rampie odbywała się selekcja. Jednych bez ewidencji kierowano wprost do komór gazowych, innych jako »materiał roboczy« do obozu" (*Szweda Kw.* 48)

matka; „Czy można sobie wyobrazić taki widok: młoda dziewczyna stoi za blokiem i odgania szczury od trupa swojej matki" (*Piątk. Wsp.* 131); „Wśród mnóstwa wierszy obozowych wielu byłych więźniów znajdują się nieraz motywy i listu z lagru, i matki, i innych bliskich osób" (*Kłodz. Mer.* 49); „Matka »siedmiu synów machabejskich« bo tak ją można nazwać, umiera na tyfus w Oświęcimiu 29 stycznia 1944 r. Pragnie się widzieć z dziećmi w obozie, udzielić im ostatniego błogosławieństwa. Niestety skamieniali dozorcy nie zezwolili na to" (*Szweda Pon.* 66); *frazeol.:* „Matka Boska" („Dobrze wiedziała że idzie na śmierć. Wydobyła zza staniczka zawiniątko, w którym znajdował się wizerunek Matki Boskiej. Wciskając mi go do ręki, [ta 16-letnia więźniarka, idąca na śmierć], zalecała strzec jak najtroskliwiej i modlić się za Polskę, za wszystkich więźniów i za nie, idące na śmierć", *Piątk. Wsp.* 133); „matka chrzestna" („Z chwilą, kiedy można było wysyłać paczki do obozu, organizowaliśmy ich wysyłkę masowo, przez »matki chrzestne«, jak określaliśmy w korespondencji z obozem nadawczynie", *Hał. Akcja* 14); „matka obozowa" — więźniarka, zwykle starsza, wyróżniająca się dodatnimi cechami charakteru, niosąca pomoc młodym współtowarzyszkom niedoli, starająca się chronić je przed zdemoralizowaniem, łatwym w przeciwludzkich warunkach obozu

Mattenflechter (niem., der) **Mattenflechterkommando** — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy wyplataniu mat; „W domu plotłem maty do przykrywania inspektów. Wkręciłem się więc do komanda »Mattenflechter«. Żywot mi się poprawił. Pod dachem, w piwnicy założonej do połowy słomą, czyli względnie ciepło, jedni pletli ze słomy warkocze, drudzy z tych ostatnich robili osłony na buty, wycieraczki i przeróżne użytkowe i dekoracyjne elementy. Właśnie pod tym budynkiem odbywało się prostowanie gwoździ" (*Stós* 41)

Mattoni, Mattoni-Wasser (*niem.*, das) — rodzaj wody mineralnej sprzedawanej w kantynie obozowej; „Kantyna prosperowała nieźle. Można było kupić w niej różnego rodzaju specjały, począwszy od ślimaków czy kiszonych buraków lub nadpsutej sałatki, skończywszy na grzebieniach, papierze toaletowym czy Mattoni-Wasser" (*Kiel.* 302); „Z czasem kupowało się w kantynie solone ślimaki, buraki ćwikłowe w occie, musztardę, pastę przyprawową (Maggi lub Knor), wodę mineralną Mattoni lub Apolinaris" (*Nied. Org.* 10); „On [Baworowski, tłumacz obozowy] jednak mało jadł. Rozdawał żywność innym albo zamieniał ją na wodę »Matoni«, którą można było kupić w obozowej kantynie. Wypijał tej wody bardzo dużo. [...] W ciągu tygodnia spuchł do tego stopnia, że rysy jego twarzy były nie do poznania. Przestał schodzić z pryczy. Oddawał mocz pod siebie. Jęczał, błagając tylko o wodę. Podczas rannego porządkowania stwierdziliśmy jego zgon" (*Num.* 134—135).

Maul (*niem.*, das); *frazeol.*: halt's Maul! (niem. — stul gębę) — zamknij pysk! jeden z częstych zwrotów stosowanych wobec więźniów; „— Weg! Weg! Maul halten!" (*Szm. Zap.* 50); „— Maul halten, verfluchter Hund! — ryczy prowadzący go SS-man i bije pięścią prosto w twarz" (*Stryj* 65)

Maurer, Maurerkommando (*niem.*) grupa robocza więźniów zatrudnionych przy pracach murarskich; „Najlepiej pamięta się nazwy komand, które po apelu porannym stale były wywoływane: maurerzy, malerzy, dachdekerzy, kiesgruba, grasmächerzy, kartofelszelerei — kartoflarnia" (*Grand. Jęz.* 1); „Capo dostał 100 uczni [uczniów]. Na opasce miał długi napis: »Capo Maurer der Akademie«. Szumnie i ładnie to wyglądało. [...] Szkoła polegała na tym, że mieliśmy swój barak. W baraku stały stalowe piecyki, w których paliliśmy. Do baraku przywieźliśmy sobie cegły, z której na sucho uczono nas wiązań, a głównie wykonywania sklepień nadproży. Uczono też cięcia cegły. [...] Wpadłem na pomysł, aby kłaść na piecu cegłę, która rozpalała się. Robili to wszyscy, ponieważ cegła oddawała swe ciepło, gdy stygł piec"

(*Stós* 48); „SS Obersturmbannführer Karl Bischoff zdecydował, że trzeba fabrykę rozbudować. Ściągnięto z miasta murarzy, aby nie korzystać z powolnej pracy więźniarskiego Mauererkommando"; (*Kemp. Przeżyć* 101)

Maurerkapo, maurerkapo (z *niem.* der Maurer — murarz, *wł.* capo — przywódca) — więzień funkcyjny, nadzorca grupy roboczej więźniów zatrudnionych przy robotach murarskich; „Z czasem został maurerkapo i chciał nawet, bym był przy nim tłumaczem" (*Racz. Przyj.* 1)

Mauererschule (*niem.*, die), **szkoła murarska** — blok w Oświęcimiu I mieszczący więźniów młodocianych, uczonych zawodu murarskiego; „Podobną działalność [konspiracyjną] opiekuńczo-wychowawczą nad młodymi więźniami] prowadził nauczyciel Czesław Drozdowski, pełniący funkcję pisarza [kancelisty, szrajbera] w szkole murarskiej (Maurerschule), prowadzonej dla młodocianych w 1943 r." (*Kret. Wsp.* 231); „W obozie oświęcimskim szkolono więźniów na niewielką skalę dla potrzeb obozu w szkółce murarskiej dla młodocianych, tzw. Maurerschule [mieściła się ona początkowo w bloku 5a, późniejszym 13]. Szkółka ta powstała w 1940 r. a objęci nią więźniowie młodociani oprócz murarstwa uczyli się również języka niemieckiego, ponadto mieli zajęcia sportowe, a także odbywali musztrę. Liczono bowiem na zniemczenie części młodocianych odpowiadających odpowiednim kryteriom rasowym. Mniej więcej po upływie sześciu miesięcy, wiosną 1941 r. nagle z niewiadomych przyczyn szkółkę murarską rozwiązano, a wszystkich młodocianych więźniów skierowano do rozładunku wagonów na terenie Bauhofu, gdzie wkrótce większość z nich zginęła" (*Piper* 329)

Mauthausen, Mauthausen-Gusen — jeden z docelowych obozów dla więźniów wywożonych z Oświęcimia-Brzezinki, w ich odczuciu jakby w nieznane i do niewiadomych warunków, wywołujących obawę przed koniecznością dostosowywania się do nich od nowa; „Chodziły słuchy, że będzie to transport do Mauthausen" (*Sobol. Wytrzy.* 123); „[...] ostrożnie zbliżył się Janek Sikorski i wręczył mi dwie paczki tytoniu jugosławiańskiego i dwie butelki wody. Zdążył mi powiedzieć, że jedziemy prawdopodobnie do Sachsenhausen lub Mauthausen" (*Kosiński* 51); „We wrześniu i październiku tego roku [1944] rozpoczęła się w dwunastu transportach masowa wywózka więźniów, przede wszystkim Polaków i Rosjan, do Buchenwaldu, Flossenbürga, Karlsruhe, Mauthausen i Stutthofu. Ale największe ilości abgangów odeszły w listopadzie i pierwszej połowie grudnia" (*Wobec* 161); „Zbliżał się okres likwidacji obozu [KL Auschwitz-Birkenau], los rzucił nas na dalszą tułaczkę, do obozu w Mauthausen" ,*Szweda Pon.* 37); „Zmniejszanie się liczby więźniów Polaków w pewnych okresach było spowodowane wywożeniem ich w masowych transportach, często po kilka tysięcy osób, do obozów koncentracyjnych w głębi Rzeszy: Buchenwaldu, Gross-Rosen, Neuengamme, Sachsenhausen, Mauthausen, Gusen i innych. Po wybuchu powstania warszawskiego Niemcy wywieźli z Oświęcimia do innych lagrów tysiące Polaków i Rosjan" (*Gil* 32)

„Max" — pseudonim więźnia nr 1393, Bernarda Świerczyny, zasłużonego w konspiracji obozowej; „Wywiad ofensywny [w konspiracji więźniów, skierowany m. in. przeciw konfidentom] prowadzony był przez ppor. Bernarda Świerczynę (nr 1393 ps[eudonim] »Max«), Ślązaka przywiezionego do obozu z Krakowa 18 lipca 1940 r. Został on zastępcą kapy, a później kapem w magazynie odzieżowym (Bekleidungskammer) i był bardzo użyteczny. [...] Zwłaszcza Świerczyna wysunął się na czoło [w więźniarskim konspiracyjnym Związku Organizacji Wojskowej, w Radzie Wojskowej Obozu] i był przewidywany na funkcję dowódcy wojskowego, gdyby obóz poderwał się do walki. [...] Dnia 30 grudnia 1944 roku po wieczornym apelu, na placu przed kuchnią centralnego obozu, na jednej belce zostali powieszeni: Ernst Burger, Rudolf Friemel, Piotr Piąty, Bernard Świerczyna i Ludwig Vesely. Umierali mężnie, ze zmaltretowanych ciał, ostatkiem sił, wydobywali okrzyki dowodzące, że śledztwo nie potrafiło ich załamać" (*Garl.* 51, 219, 262)

Männerlager (*niem.*, das, obóz męski) — rejony obozów oświęcimskich przeznaczone dla więźniów mężczyzn; „Und wir sind herein in Männerlager [I weszliśmy do obozu męskiego]" (*Frucht.* 131); „Pewno przeszukują Männerlager" (*Hoł. Kon.* 456); *p.* lager, męski

mechanik — jeden z zawodów ułatwiających niektórym więźniom bytowanie w obozie i niekiedy dający szansę przeżycia; „Do uprzywilejowanych w pojęciu obozowym należeli przede wszystkim lekarze, dentyści, mechanicy, technicy budowlani, stolarze, cieśle, ślusarze, elektrotechnicy, malarze, a także ludzie pracujący pod dachem w obozie na jakimkolwiek stanowisku" (*Fid. Brzez.* 189)

mecz — rodzaj więźniarskich zawodów sportowych, prowadzonych nieraz w nieprawidłowy sposób, dozwalanych przez esesmanów kibiców i będących przedmiotem ich rozrywki, dostarczającej często sadystycznych wrażeń; „Po nieśmiałych jeszcze początkach w roku 1942, kiedy to rozgrywano pierwsze niepełne mecze obok bloku 11 w Oświęcimiu I, w roku 1943—1944 odbywały się niemal regularne turnieje piłkarskie" (*Ryn Kłodz. Pat.* 53); „Mecze odbywały się na placu apelowym przed kuchnią, tam gdzie stoją obecnie bloki 4, 5, 6, 7, 15, 16, 17, 18, między więźniami różnych narodowości, nigdy z SS" (*Fl. Sp.* 1); „W 1941, w miesiąc po pierwszej walce bokserskiej, a więc gdzieś w kwietniu, został rozegrany pierwszy mecz w piłkę nożną na dawnym placu apelowym, pomiędzy kapami niemieckimi a polskimi więźniami" (*Sobol. Sp.* 1); „Z okresu mojego pobytu w Oświęcimiu (14 VI 1940—19 III 1942 r.) pamiętam mecz na placu głównego obozu pomiędzy więźniami polskimi i niemieckimi (IV—V 1941 r.) (*Gierm. Sp.* 1—; „Na mecz mieli wstęp oprócz blokowych także kapo, vorarbeiterzy i ci więźniowie, którzy uprosili, by pozwolono im bodaj z daleka przyglądać się walce" (*Fid. Brzez.* 61); „Te mecze organizował lagerältester — alkoholik i degenerat, ale lubiący sport" (*Rzep. Sp.* 3); „Wtedy widownia, przeważnie polska, szalała z radości, gdy więźniowie Polacy wygrywali mecz" (*Jaszcz. C. Sp.* 1); „mecz bokserski" („Mecze bokserskie odbywały się pomiędzy więźniami Polakami, jak również pomiędzy Polakami i »szkopami«", *Jaszcz. C. Sp.* 1; „Był w obozie koncentracyjnym Oświęcim kapoman Niemiec, który organizował pseudo-mecze boskerskie. Był to mistrz bokserski, Niemiec, zawodowiec wagi półśredniej, „Walter", *Zbr. Sp.* 1; „Na arenę występowała nowa para. Nie były to mecze bokserskie, lecz masakra, sprawiająca uciechę SS-manom i prominentom z Timem na czele. Dopiero na zakończenie widowiska urządzano mecz prawdziwych bokserów", *Fid. Brzez.* 61); „mecz piłkarski" („Te mecze piłkarskie cieszyły się dużą frekwencją i aplauzem", *Jaszcz. C. Sp.* 1; „Pamiętam szczególnie mecz piłkarski rozegrany pomiędzy reprezentacją polską i niemiecką", *Kiw. Sp.* 1); „mecz piłki nożnej" („Były również mecze piłki nożnej, odbywały się one między blokami", *Myt. Sp.* 2; „W tym czasie więźniowie Niemcy funkcyjni w porozumieniu z SS organizowali mecze piłki nożnej (nie wiem, skąd piłkę wzięli)", *Fl. Sp.* 1)

medalik — jeden z najbardziej ukrywanych w obozie przedmiotów kultu religijnego; „Za medalik ukryty, za obrazek katowali aż do zamordowania" (*Kł. Masł. Post.*

30); „Esesman zauważył u niego medalik Matki Bożej, zmasakrował go do utraty przytomności i kazał »to« wyrzucić" (*Szweda Pon.* 175); „Wszystkie przedmioty kultu religijnego zostały nam zabrane; czasem komuś udało się ukryć medalik lub maleńki krzyżyk, za posiadanie [go] groziła śmierć" (*Kł. Masł. Post.* 35)"; Przy rewizji zauważono medalik i obrączkę, narobiono gwałtu, oberwałem kilka ciosów i musiałem oddać pamiątki do depozytu, przy czym ostrzeżono mnie, że posiadanie jakiegokolwiek złotego przedmiotu w lagrze grozi karą śmierci" (*Pęck. Dobre* 18); „Posiadanie przedmiotów kultu religijnego, których wiele respondenci wyliczają w swych relacjach, było w obozie zabronione i srodze karane. Polowano szczególnie i najczęściej na medaliki; łańcuszkiem od medalika esesmani lubili dusić przyłapanych więźniów, a jeśli się nie zerwał, ciągnęli więźnia za szyję, śmiali się, naigrawali, bili go" (*Kł. Masł. Post.* 30)

médicin (*fr.*, le — lekarz), *rzad.* — używana przez więźniów Francuzów nazwa na określenie lekarzy SS; „Wracając do SS-arzta, był on takim postrachem, że nawet małe dzieci wykrzykiwały: »Arzt kommt«, »wracz idut«, »médicin vient«. Kiedy im tłumaczyłam, że ja też jestem Arzt, dzieci mówiły: »Pani nie jest Arzt, pani jest pani doktor« (*Kośc. Jęz.* 2)

Medikamenten (*niem.*, die) — lekarstwa, najtrudniej dostępne w obozie środki farmaceutyczne; „Von der polnischen Widerstandorganisation, die Stützpunkte in Lagernähe eingerichtet hatte, wo der ihr angekündigte Flüchting versogt und weitergeleitet wurde, der von der Kampfgruppe Auschwitz mit einer Kartenskizze, Lebensmitteln und Medikamenten ausgestattet worden war [...] [Ze strony organizacji konspiracyjnej placówki w najbliższym sąsiedztwie obozu były zakładane w najbliższym sąsiedztwie obozu, gdzie powiadomiony o nich uciekinier był zaopatrywany i dalej kierowany przez grupę bojową Oświęcim, wyposażony w mapkę, środki żywności i lekarstwa]" (*Langb.* 275)

Meeresschaum, ME, Me (*niem.*, der) „piana morska, kryptonim jednej ze skrytobójczych akcji uśmiercania; »Wiosenny Wiatr« (Frühlingswind), »piana morska« (Meeresschaum), podobnie jak »noc i mgła« (Nacht und Nebel) były to kryptonimy zamieszczane w aktach personalnych więźniów, oznaczające, że po danym więźniu powinien zaginąć wszelki ślad" (*Gaw.* 39); „Dostawieni byli z różnych miasta przez tamtejsze urzędy gestapo ze specjalnym przy nazwisku dopisem (adnotacjami), jak np. »NN« lub »Me«, co znaczyło »Nacht und Nebel«, »Meeresschaum und Frühlingswind« — »Noc i mgła«, »Piana morska i wiatr wiosenny«; były rozszyfrowywane [przez] RSHA jako: śmierć bez uwidocznienia w rejestrach" (*Budw. Ogn.* 49—50); „[Tytuł wiersza Christopha Heubnera:] »Der Traum vom Leben / danach, Brot und Salz / dem Verfolgten, kein / gelber Stern. / Ja, erfinderisch waren — die Buchhalter in den / Fabriken des Todes. / Meeresschaum, flüsterten sie / einander zu: Keine Spur / bleibt zurück: / Die Menschen ins Gas, / Die Kleider ins Reich, / Die Toten ins Feuer, / Die Asche dem Wind. / Keine Spur bleibt zurück. / Wir haben von nichts / gewusst" (*Lebensz.* 99)

Mehlsuppe (*niem.*, die — zacierka), **melzupa, mehlzupa, melka** — rodzaj rozrzedzonej mącznej polewki, jedna z cenionych przez więźniów zup; „Rodzaj polewki wydawanej rano zamiast [surogatu] kawy, woda zabełtana mąką z dodatkiem avo, bez cukru. Niektórzy więźniowie witali ją z radością, licząc, że jest pożywniejsza od kawy czy ziółek; ale zupełnie nie zaspokajała pragnienia i była niestosowna dla chorych" (*Jez. Jęz.* 1); „Często w ten sam sposób [ze skrupulatną sprawiedliwością] dzieliło się zupę lub nawet melzupę lub zioła" (*Prac. Org.* 2); „Melka — zupa składająca się z wody zagęszczonej mąką" (*Poh. Jęz.* 1); „Na śniadanie i kolację dostawałyśmy czarną kawę bez cukru lub melkę, tzn. wodę zatrzepaną mąką" (*Lewin. Ośw.* 62)

Meilensteine (*niem.*, die, kamienie milowe), *przen.* — formuła celowo zakłamana, okresowo umieszczana w obozie, m. in. na dachu kuchni: „Es gibt nur einem Weg zum Freicheit: seine Meilensteine heissen: Arbeitsamkeit, Gehorsam, Fleiss, Ordnung, Ehrlichkeit. Sauberkeit, Nüchternkeit, Wahrhaftigkeit, Opfersinn und Liebe zum Vaterland", tzn. „Jedna jest droga do wolności: pracowitość, posłuszeństwo, pilność, porządek, uczciwość, czystość, trzeźwość, prawdomówność, ofiarność i miłość do ojczyzny"; „Na dachu obozowej kuchni widniały wymalowane czarnymi gotyckimi literami hasła, które miały być przestrogą i wskazanie dla więźnia. »Seine Meilensteine heissen [...]" (*Num.* 137); „Znajomość tego sprawdzano w pracy i oczywiście wymierzano karę, gdy ktoś nie znał tego. [...] Dziś już tego napisu na kuchni nie ma, bo został usunięty w drugiej połowie 1942 r. nakazem Himmlera w czasie jego bytności w tym lagrze (*Karw.* 65); „Lagerführer Aumeier w VI 1942 r. napotkanego więźnia zagadywał (mnie też to spotkało): »es gibt...?« Należało odpowiedzieć: »Es gibt einen Weg zur Freiheit — seine Meilensteine heissen...«" (*Sowa Jęz.* 2); „Ileż ofiar dały szczytne hasła, które każdy więzień musiał umieć na pamięć [...] To miały być więźnia »milowe kamienie«" (*Raj.* 82); „O ile tego nie umiał na pamięć po niemiecku, esesman bił go. Naturalnie hasło było równie szyderczo bezsensowne, jak »Arbeit macht frei« (*Jez. Jęz.* 1); „Więźniowie, ucząc się na pamięć dziesięciu »„Meilensteine«, mówili z przekąsem: »der letzte Stein ist der Schornstein« [ostatni kamień — to komin]" (*Szweda Cięż.* 9)

„Meksyk" — odcinek B III, nie ukończona, rozległa część obozu w Brzezince, będąca w toku budowy w latach 1943—1944, miejsce szczególnie ciężkich warunków przejściowego bytowania więźniów nie numerowanych, przeznaczonych do zagazowania; „Nowo budowane pole obozowe, przeznaczone dla 60 tysięcy więźniów" (*Hoł. Kon.* 388); „[Budująca się część obozu w Brzezince, zwana] przez więźniów »Meksykiem«, zaś w nomenklaturze [terminologii] SS występująca jako Bauabschnitt III (skrót B III, odcinek budowlany III)" (*Swieb. Wstęp* 13); „Ten rejon obozu otrzymał później nazwę Meksyk i słynął z najpotworniejszych warunków więźniów w Birkenau" (*Krupa S. A jednak* 111); „Na »Meksyku« wody w ogóle nie było. Studnie dopiero kopano" (*Kiel.* 350); „Najdłużej pracowałem w komandzie »Zimmerei«, stolarzy i cieśli, które wykonywało swoje prace przy budowie baraków na tzw. »Meksyku«" (*Bel. Za* 3); „Uciekają jutro przez bunkier na »Meksyku« (*Kiel.* 401); 13 lipca 1944 r. z terenu »Meksyku« nastąpiła ucieczka Kazimierza Andrysiaka — nr 89, Ryszarda Kordka — nr 10291, Zdzisława Michalaka — nr 180 i Józefa Papugi — nr 12049" (*Wobec* 156); „Dziś nie było transportu. Na »Meksyku« czeka na kolejkę do komór dwadzieścia tysięcy kobiet. Po drugiej stronie do Czwórki i Piątki widać je było, zupełnie nagie, o łysych głowach. Dwa dni już nie dostawały jedzenia, nie miały ani kropli wody, spały na glinie, w nie ukończonych barakach" (*Hoł. Kon.* 407); „[...] nigdy nie zrealizowano tamtego planu [rozbudowy obozu oświęcimskiego]. B III, przez więźniów przezwany »Meksykiem«, tylko w części zbudowany w 1944 r., wkrótce wobec zbliżającego się wschodniego frontu dość pospiesznie został rozebrany" (*Wobec* 144) „6 października [1944 r.] zlikwidowano obóz B III na Meksyku i przeniesiono do

obozu B II c 12 799 kobiet oraz 961 dziewcząt, głównie Żydówek węgierskich" (*Ośw.* 30)

Meld., *skr.* — oznaczenie w książce bunkra więźnia osadzonego tam na zasadzie meldunku; *p.* meldunek, Meldung

meldować, zameldować, meldować się, *niem.* **melden, melden sich** — regulaminowo zgłaszać określone formuły bądź informacje, zwłaszcza liczbowe, przełożonym w obozie; „Kapo melduje dwóch więźniów do obozu i podaje numery" (*Ziemba* 69); „Kilku SS-manów odebrało stan bloków meldując raportführerowi" (*Raj.* 93); „Melduję: czuję się zdrów jak ryba i proszę o wypisanie mnie na lager, do komanda roboczego" (*Gaw.* 108); „[...] z którymś ze współwięźniów wymeldowałem się przy bramie D, ażeby zameldować wejście przy bramie odcinka E, odległej o niecałe sto metrów" (*Wsp. więźn.* 267); „Pierwszy meldował się Zydel. Za organizowanie w rzeźni. Potem Henryk. Powód nieznany, ale do dyspozycji Politische Abteilung" (*Hoł. Kon.* 254); *frazeol.:* „meldować numer" („[...] każdy z więźniów podchodził, meldował swój numer i za co siedzi; często wielu nie wiedziało za co", *Raj.* 40: „meldować stan bloku" („Cilli, wyprężona jak struna, w postawie na baczność melduje stan liczbowy dwudziestego piątego bloku", *Gog.* 27; „Jedynie główny lekarz bloku i blokowy musieli być w pobliżu wejścia, wołać Achtung i meldować stan bloku", *Fid. Brzez.* 140); „meldować się na vorne" — na rozkaz udać się w celu meldowania do przełożonych, np. przy bramie obozu; „meldować vorapel" („Jako szreiberka [szrajberka] spotykałam się często z powiedzeniami: »meldowałaś vorapel«, »uważaj na Lagerstrasse«, »masz sztrajfę«", *Gron. Jęz.* 1; *niem.:* „Du altest Schwein, warum meldest du dich nicht zum austretten" (*Szerm. Jęz.* 2); „Schutzhäftling Nr 6821 meldet sich zum Befehl!" (*Stryj* 69); „Häftling Nr 6821 meldet sich"; „[Meldunki więźniów:] Häftling Nr. [...] meldet sich zur Stelle, bittet einkommen zu dürfen (na Politische Abteilung), meldet sich aus dem Lager, zurück ins Lager" (*Dyr. Jęz.* 5); „Schutzhäftling Nr. 10735 meldet sich zum Stelle" (*Bardo Schutz.* 31); „Jeśli [więzień] został przez niego [esesmana] przywołany, musiał stanąć przed nim na baczność w odległości kilku kroków i zameldować się. Na przykład: Häftling 12969 meldet sich zur Stelle [Więzień nr 12969 melduje się na miejscu]" (*Cies. Wsp.* 35)

meldowanie, meldowanie się — zgłaszanie przełożonemu w obozie regulaminowej formuły z informacją: „Tu powtarzało się meldowanie i kopniaki, po czym wchodziliśmy na lager" (*Fid. Brzez.* 105); „Po okresie kwarantanny, chyba 2—3 tygodni ćwiczeń, biegów, nauk meldowania i śpiewu »Im Lager Auschwitz...«, »Schwarzbraun ist die Hasselnuss...« itd. zaczęto wybierać do komand pracy" (*Czerw. Org.* 3); „Gdy przy meldowaniu się na blockführerstubie [»zorganizowane«] karpie wysunęły mu się spod paska do nogawek i wypadły na oczach SS-mana, tylko szybka orientacja i wiele humoru uratowały go od niechybnego kozła" (*Krzyw. Hum.* 1); „meldowanie stanu" („Przyniosłem — powiedział, kładąc na ceracie blaszane pudełko. — Daj jutro przy meldowaniu stanu", *Hoł. Kon. 344)*

meldunek, *niem.* die **Meldung** — **1.** forma urzędowego donosicielstwa w obozie, pisemne lub ustne poinformowanie przełożonego o rzeczywistym lub raczej rzekomym wykroczeniu więźnia przeciw porządkom obozowym, w celu ukarania ofiary; „Zgodnie z regulaminem obozu blockführer i posty mieli obowiązek składać władzom pisemny meldunek o najdrobniejszym przewinieniu więźnia" (*Pol. Mor.* 231); „[...] meldung — doniesienie, karny raport. System donosicielstwa był szeroko rozgałęziony wśród więźniów, zwłaszcza tam, gdzie nie chodziło o kawałek oddartego koca, palenie papierosa podczas pracy czy nieumycie miski — takie sprawy też były brzemienne w konsekwencje, lecz szło o dawne porachunki starych numerów, o dochodowe funkcje, o kobiety, o ukryte między belkami złoto" (*Bor. O. o.* 358); „[...] blokowy Bonitz, uderzywszy mnie jeszcze raz na zakończenie śledztwa po twarzy, zapowiedział złożenie meldunku zaraz po rannym apelu" (*Kiel.* 50); „Książeczki do nabożeństwa wykradane z »efektów«, krzyżyki, medaliki, różańce, ceniono na wagę więcej niż złota, gdyż posiadanie ich w obozie groziło Meldungiem i karną kompanią" (*Jez. Kult.* 2): „Kapo wiedział, co to znaczy: strzał w plecy, meldunek o próbie ucieczki" (*Hor. Kon.* 120); „—Po co ma zastrzelić? — odpowiedział pytaniem rudy. — On może napisać meldung i häftlinga wykończyć" (*Ost. Dz.* 16); „Wylecieliśmy z latryny: cywil znikł w pobliskiej grupie cywilów, a do mnie doskoczył »post«, zapędzając mnie do naszej grupy roboczej, wrzeszcząc, grożąc sporządzeniem »meldungu« i skierowaniem mnie do »strafkompanii« za kontakt z cywilami" (*Karw.* 63); *frazeol.:* „dostać meldunek" („— Ty, muzułman, dostaniesz karny meldunek! — krzyknął esesman. — Numer?", *Hoł. Kon.* 115); „grozić meldunkiem" („Jasińskiemu groził meldunkiem za niedopilnowanie porządku w bloku", *Kiel.* 345); „karny meldunek", „meldunek karny", „Strafmeldung" („Funkcyjny miał prawo użyć wszelkich środków w celu zapewnienia sobie bezwzględnego posłuchu wśród podlegających mu więźniów: mógł zatem złożyć na więźnia meldunek karny względnie [lub] też ukarać go na własną rękę", *Piper* 116; „Co najważniejsze, nie zrobił na mnie karnego meldunku", *Loeg. St.* 8; „Strafmeldung — karny meldunek, sporządzony przez esesmana do kierownika obozu, na skutek którego więzień ponosił oficjalną karę: 25 kijów, słupek lub karna kompania", *Osuch. Jęz.* 3; „Pisał na brudno meldunki karne, a ponieważ miał szkaradne pismo, przychodził do mnie, by te raporty przepisać na maszynie", *Poz. Hum.* 3); „Wtedy otrzymał meldunek karny: 25 batów na gołe »plecy« lub godzinę słupka", *Szweda Uż.* 2); „łowca meldunków", *rzad.* („Pewien więzień z tzw. Industriehof został przyłapany przez łowcę meldunków z kiełbasą", *Krzet. Org.*); „mieć meldunek"; „polować na meludnki" („Co gorliwsi SS-mani polujący na meldunki wyłazili ze skóry, ale »organizacji« nie dali rady", *Krzet. Org.* 4); „robić meldunek", „robić meldung", („— Dałem mu zegarek, bo post chce mi zrobić meldung na [wydział] polityczny za to, że prowadzę tajną robotę". *Bor.* 164: „Wstrętne były niemieckie prostytutki, robiły na nas meldunki, biły nas", *Slisz Jęz.* 7); „robienie meldunku" („Nie po robienie meldunków czarne wrony szły na blok, ale po okup do blokowej", *Ułan Uż.* 3); „złożyć meldunek" („Przyjdzie SS-man rapportführer i za nieprzepisowe ustawienie ludzi naurąga mu, może nawet obije albo, co gorsza, złoży na niego meldunek. A za to mogą zrzucić go ze stanowiska lub wysłać do bunkra", *Fid. Brzez.* 44); „zrobić meldunek", „zrobić meldung" („Wyciągnął z kieszeni notes, chcąc zrobić meldunek: Was für Nummer has du? [Jaki masz numer?]", *Kiel.* 290—291; „Gdy jakiś SS-man zauważył tego rodzaju przestępstwo i zrobił meldunek, to karano winnego zamykaniem na noc do celi w bunkrze", *Sik. Org.* 2; „Wystarczyło, że ktoś z SS-mańskiej załogi lagrowej czy też funkcyjnych więźniarek zrobił meldunek na vorne, podając numer więźniarki", *Slisz Jęz.* 3; „Towar zatrzyma, zrobi meldunek i albo tyłek w robocie, albo wynocha do eska [karna kompania] bez powrotu do tego samego komanda", *Frącz. Org.* 11; „Panie Rotenführer, ja mu kazałem, ale on się nie słuchał... — Znowu w pysk. — Ja tobie zrobię mel-

dung, numer!", *Byl.* 38; „Ja wam meldung zrobię, że gracie w czasie pracy zamiast obierać kartofle!", *Bor.* 121; „Mógł przecież zrobić meldunek, a wtedy prócz bicia karna kompania, a tam pewna śmierć", *Fer St.* 1); „Po krótkiej rozmowie zaproponował: trzymaj pysk, to nie zrobię ci meldunku", *Fer. Uż.* 1; „Obelżywe odezwanie się do więźniarek: [...] pójdziesz na Himmelkommando, zrobię ci meldung, pójdziesz do eska, przetrącą ci gnoty, będziesz kiblowała do końca życia", *Dunicz Jęz.* 2; „Z tego co do mnie mówił, zrozumiałem, że nie zrobi na mnie meldunku, ale jak jeszcze raz się powtórzy coś podobnego, to nie ominie mnie kara", *Kiel.* 177; „Rubin kiwa na mnie. — Podziękuj panu postowi, że ci nie zrobi meldunku", *Bor.* 165; „Post zrobił meldunek, zdradził", *Hoł. Kon.* 203; „zrobienie meldunku" („Przez cały dzień od rana do nocy krzyki, wrzaski, przekleństwa, straszenie nas Stenią [Starostką, okrutną funkcyjną] czy też zrobieniem meldunku na vorne", *Slisz Jęz.* 114); **2.** urzędowe zgłoszenie przepisowej informacji, zwłaszcza o stanie liczbowym więźniów; „Apel! Blokowi meldują stan bloku blockführerowi. Ci oddają meldunki rapportführerowi Wolfowi" (*Kiel.* 390); „Meldunek śmierci wystawiał pisarz blokowy, a podpisywał go starszy bloku oraz Blockführer" (*Szweda Cięż.* 6); „Stałe obcowanie ze śmiercią stawało się nie do zniesienia. Tym bardziej ,że Wetzler zmuszony był do przygotowywania meldunków śmierci, do wpisywania w rubryki »Totenmeldung« przyczyn zgonu według z góry przygotowanego przez służbę sanitarną SS wykazu" (*Sob. Uc.* 202); „Pewnego razu na izbie durchfallowców wypisano meldunek śmierci »nieruchomemu« pacjentowi, który po złożeniu na zimnym betonie korytarza odżył" (*Szweda Cięż.* 6): „Obszedł izby, zbierając ostatnie dane do meldunku stanu, a przed apelem wyszedł przed blok" (*Hoł. Kon.* 346); „Kontrolując rano chorych, zastałem Gawalewicza uśmiechniętego i upominającego się o jedzenie. Z prawdziwą przyjemnością zniszczyłem meldunek zgonu, uprzednio przygotowany [z rel. Wł. Fejkla]" (*Wsp. więźn.* 64); „Po otrzymaniu meldunku sekretarz koncelarii szpitala wyjmował kartotekę więźnia, przybijał pieczątkę »Verstorben« [zmarły], zapisywał dzień i godzinę śmierci, jej przyczynę oraz dokonywał wpisu do »księgi zmarłych« (*Kłodz. Jęz.* 10)

melina, z *gw. więz.* — miejsce ukrywania więźniów, głównie uciekinierów z obozu, posiadanych nielegalnie przedmiotów, dokumentacji konspiracyjnej itp.; „Szpital był naturalną meliną dla więźniów" (*Fejk. Med.* 513); „Cyganowi nie wolno wyleźć z meliny na obóz — powiedział" (*Hoł. Kon.* 469); „Już w trakcie instalowania urządzeń w pompowniach przez heftlingów z komanda instalatorów zakładano, że pomieszczenia te będą służyły jako przechowalnie trefnych, zorganizowanych rzeczy, czyli będą odpowiednikami tzw. melin" (*Kum. Org.* 3); „W melinie, którą już przykrywano podłogą z luźno układanych desek, Bolek odebrał od vorarbeitera paczkę z głównego obozu" (*Hoł. Kon.* 416); „Plecak zadekowaliśmy do meliny w studni" (*Fer. Jęz.* 1); „W Spytkowicach »meliną«, »punktem«, »skrzynką kontaktową« (takich używaliśmy określeń) był [dla celów konspiracji obozowej na zewnątrz] dom Kornasiów. Ich syn, Józef Kornaś »Korn« pracował w Krakowie [...]. Kursował systematycznie na linii Kraków—Spytkowice, pełniąc bezbłędnie funkcję łącznika do czasu swej śmierci w Ryczkowie w dniu 24 czerwca 1944 r." (*Hał. Akcja* 23); „Ostrzec meliny, którymi szli" (*Kłodz. Jęz.* 11); „— Kłamiesz, nauczymy cię śpiewać prawdę, u ciebie była melina tych bandytów (*Hoł. Kon.* 265)

melinować się, melinować, z *gw. więz.* — ukrywać się, ukrywać coś lub kogoś przed władzami obozowymi i gestapo; „Ja z kolei też byłem rad, bo mogłem teraz swobodnie się melinować wewnątrz bloku, zamiast sterczeć na dworze w upalnym słońcu, udając, że coś mam tam do roboty" (*Kiel.* 379); „Tam kolega Jurek Fliegel odbierał od nas i melinował to pod stropem dachowym" (*Ludwig Org.* 3); „Wewnątrz obozu ucieczki przygotowywano przeważnie w ten sposób, że uciekający był »melinowany« w odpowiednim, zaopatrzonym w wodę i żywność pomieszczeniu (stary budynek, piwnica, stary kanał, studnia, poddasze kuchni, specjalnie urządzony maskowany dół itp.) na terenie objętym wielką »postenkettą«. Chodziło o to, aby po ogłoszeniu ucieczkowego alarmu mógł parę dni w tym pomieszczeniu przebyć do czasu odwołania alarmu — zdjęcia posterunków z wieżyc strażniczych i patrolowania terenu przez SS. Po paru dniach, w nocy, w zależności od sytuacji, przekradał się z terenu obozu, aby dotrzeć do określonego punktu odbioru, zazwyczaj oddalonego o kilka kilometrów" (*Hał. Akcja* 27—28)

Meliorationenbüro (*niem.*, das) biuro melioracyjne — jedna z wielu niemieckich firm cywilnych uczestniczących w rozbudowie obozu oświęcimskiego; „W październiku 1941 r. utworzono prywatne biuro pomiarowo-melioracyjne firmy »Lotzky« z Bydgoszczy. W marcu 1942 r. biuro to połączono z grupą melioracyjną (Messtruppe Landwirtschaft) Tadeusza Chmielewskiego i całość została przejęta przez instytucję państwową Bodenwirtschaftsdienst, kierowaną z Berlina. [...] Biuro to zostało w lipcu 1943 r. przemianowane na Meliorationenbüro i przejęte przez Zentralbauleitung KL Auschwitz, której podlegały odtąd poszczególne biura miernicze" (*Kret Więźn.* 55); *p.* firmy

menażka — jedno z naczyń używanych w obozie do spożywania pokarmów płynnych; „Ten fryzjer dostawał za swoją pracę całą małą miedniczkę świńskich ziemniaczków (pele) i 2—3 menażki zupy" (*Czert. Org.* 2)

menażkowy, *subst.* — więzień odpowiedzialny za stan menażek; „Potem trzeba było wymyć kubki, wytrzeć je i złożyć na przeznaczonej do tego ławie. Oddawało się je specjalnym dyżurnym, tzw. »menażkowym«, którzy pod rygorem osobistej odpowiedzialności musieli pilnować, aby naczynia były całe, nie uszkodzone, czyste i poukładane regulaminowo" (*Rek Echa* 139—140); *p.* miskowy

menda — jedno z łagodniejszych wyzwisk w obozie; „Ty mendo galicyjska!" (*Targ. Jęz.* 4)

Mensch (*niem.* der — człowiek, das — dziewka, nierządnica), *pogardl., iron.* — wyraz używany w obozie w przewrotnym znaczeniu, zgodnym z esesowskim systemem odczłowieczania więźniów; „Na jednym komandzie vorarbeiter zameldował jakiemuś oficerowi SS: »Ich melde zehn Mann bei der Arbeit« (Melduję dziesięciu ludzi przy robocie). W odpowiedzi dostał w twarz od niego ze słowami: »Du bist Mann? Du bist Schwein, Du bist Hund! Verstehts Du?« (Ty jesteś człowiek? Ty jesteś świnia! Ty jesteś psem! Rozumiesz?)" (*Jaw. Wsp.* 100); „Ich kann nicht mehr weinen. Alle Gefühle von Menschen, von Weinen sind bei mir abgestorben. Ja, ich habe gesagt — das, was ich gesagt habe, gedenke ich, dass ich kein Mensch bin [Tak, nie mogę więcej płakać. Wszystkie ludzkie odczucia płaczu wymarły we mnie. Tak, powiedziałem, że to co powiedziałem, tak myślę, że nie jestem już człowiekiem]" „[...] wychodzenie »na stronę« było w Budach obwarowane specjalnymi rygorami: nie mogło się odbywać bez eskorty postena. Stał taki nad kucającą, patrzył na zegarek, prętem smagał po gołym tyłku.»Los, los, mach' doch schneller, Mensch« [Załatwiaj się szybciej, człowieku]" (*Wsp. więźn.* 111); „Przy apelach lub przy sprzątaniu, zarów-

no na rewirze, jak i w obozie, szczególnie utkwiło mi w pamięci powiedzenie: du blinde Kuh [ślepa krowo] lub [inne], pomimo że było kierowane do kobiet przy zbyt powolnej pracy: Los, der Mensch, los! [Szybciej, dziwko, — szybciej!]" (*Biał. Jęz.* 1); „Wykrzykniki: loos, loos, weiter, gehen, raus, los Mensch, aber Tempo" (*Gal. Jęz.* 1); „Dostałem swoją porcję i »Hau ab, Mensch, aber schnell« (*Czerw. Org.* 6)

merde, *fr.* — jedno z wyzwisk w obozie; „Francuzi klęli jednostronnie: Merd! Salop! Koszę! Woler! [merde, salope, cochon, voleur — gówno, flejtuch, świnia, złodziej] z dodatkiem [nazwy] narodowości, do której się dane przekleństwo odnosiło" (*Koz. Jęz.* 10)

Messerschmitt — skrócona nazwa jednego z koncernów niemieckich, wyzyskujących niewolniczą pracę więźniów; „Mniej znaną sprawą związaną z pracą więźniów, współczesnych niewolników, zanim nie zabił ich gaz albo głód, jest umowa zawarta pomiędzy potężnymi koncernami przemysłowymi: IG Farben, Telefunkena, Messerschmidta [Messerschmitta], AG Kruppa i Siemensa a SS, dotycząca wynajmowania więźniów obozów koncentracyjnych do pracy dla przemysłu zbrojeniowego" (*Wobec* 140—141); *p.* firmy

Messtruppe Landwirtschaft, Messtruppe, Messtruppe Bauleitung, Messtruppekommando (*niem.*) — grupa robocza więźniów zatrudnionych przy pracach pomiarowych; „Oprócz komanda mierników Zarządu Budowlanego istniały jeszcze dwa inne komanda pomiarowe: utworzone w 1941 r. komando mierników przy gospodarstwach rolnych (Messtruppe Landwirtschaft) i komando pomiarowe przy biurze pomiarowo-melioracyjnym prywatnej firmy Lotzky [...]. Wiosną 1942 r. połączono Messtruppe Landwirtschaft z komandem mierniczym przy firmie Lotzky, tworząc nowe komando zwane Bodenwirtschaftsdienst od nazwy nowo utworzonej instytucji kierowanej przez inż. Kurta Reinicke. Latem 1943 r. komando to zostało włączone do utworzonego przy Zarządzie Budowlanym na polecenie WVHA kierownictwa budowy urządzeń melioracyjnych (Bauleitung Melioration), na czele którego stał SS-Unterscharführer Eggeling" (*Piper* 136); „I tak w roku 1940, w początkach obozu, możliwości organizowania mieli kucharze häftlingi i SS-Küche, Messtruppe, która wychodziła na zewnątrz na pomiary i miała styczność, częściowo potajemną z cywilami" (*Loeg. Org.* 3); *p.* firmy, komanda, miernicy

metanol — jeden ze środków chemicznych używanych w obozie zwłaszcza w celu spalania zwłok; „Nad równiną drży w nocy łuna, jesienne chmury wysysają przetkane iskrami dymy, w blasku ogni sonderowcy długimi osękami ciągną do dołów zwłoki, oblewają metanolem czy ropą. [...] Gromadzili żelazne łomy i ostre szpadle, mieli dość bosaków, siekier i wielkich, rozwidlonych pogrzebaczy, kadzie ropy i bańki metanolu, przeznaczone do polewania zwłok w dołach" (*Hoł. Kon.* 184, 403)

metoda skórki — jeden ze sposobów uczynienia głodu w obozie nieco łatwiejszym do wytrzymania; „Jako środek na oszukanie głodu była stosowana »metoda skórki« — wspaniale się do tego nadawała skórka od boczku (luksus!) albo inna; trzymając taki kawałek godzinami w ustach i ssąc go, miało się wrażenie sytości" (*Leśn. Uż.* 2)

Mettwurst (*niem.*, die — mielona kiełbasa wieprzowa), **metka** — rodzaj kiełbasy w obozie; „Zapraszam ich, że jak będę kończyć służbę, to niech przyjdą na kanapki z »mettwurst« (mielone mięso, bardzo pikantna kiełbasa, lubiana przez Niemców)" (*Krok. Org.* 5); *p.* kiełbasa esesmańska

męski; *frazeol.*: „męska kurwa", „kurwa męska" — pomocnik funkcyjnego, pipel, zwykle młody, zdemoralizowany więzień („Męska kurwa — młodzi chłopcy, kochankowie prominentów", *Wolny Jęz.* 1); „męska kwarantanna", „kwarantanna męska" — izolacja grupy więźniów, przetrzymywanie w bardzo ciężkich warunkach więźniów nowo przybyłych do obozu („Kobiety pomaszerowały w stronę obozu kobiecego, mężczyźni — do męskiej kwarantanny", *Fid. Brzez.* 234); „męski Krankenbau", „męski obóz", „obóz męski", „męski lager", „lager męski", „męski" (dom, obóz, lager) — rejony w obozie przeznaczone dla więźniów mężczyzn („Do męskiego obozu — o identycznym rozkładzie jak kobiecy, stanowiącym niejako jego przedłużenie, odgrodzony był tylko podwójnym płotem z bramą wychodzącą na ulicę »średnicową«, oddzielającą oba odcinki obozu, A i B, przy której mieściła się wartownia — wracaliśmy po skończonej pracy późną porą", *Kiel.* 225; „Bruno [Brodniewitsch] pełnił funkcję lagerälestera w obozie męskim w Oświęcimiu aż do 1943", *Gaw.* 97; „Iść do menerlagru, Männerlager — iść do obozu męskiego", *Chyl. Jęz.* 6; „Następne dnie pracowałem już w obozie męskim B II b przy budowie dróg", *Gul. St.* 10; „Wożono właśnie rury na «Meksyk» i na obóz męski", *Hoł. Kon.* 461; „Za dusze zmarłych odbywały się potajemne msze żałobne na odcinku męskim obozu B I b", *Tyt. Kult.* 5; „Wreszcie, po długim czasie, gdy przeniesiono nas na opróżniony obóz męski, zostałam sztubową", *Zięba Org.* 2; „Nasze bloki [rewiru kobiecego] były wciśnięte wąskim pasem między dwa pola obozu męskiego", *Kom. Wsp.* 76; „W prześwicie baraków widać było dokładnie krótki wycinek drogi prowadzącej do męskiego obozu w Brzezince", *Ap. Hum.* 2; „Kilkakrotnie otrzymywałam również z męskiego obozu walizki z lekami za pośrednictwem blokowej Magdy i schreiberki Haliny", *Biał. Org.* 1; „W czasie pobytu w podobozie Babice od kwietnia 1943 r. do wiosny 1944 otrzymywałam buty, odzież, a nawet prześcieradła od kuzyna Hulanickiego z obozu męskiego", *Turk. Org.* 3; „Wyładowano nas w męskim lagrze, kazano stanąć na vorne przed blokfirersztubą", *Slisz Jęz.* 1; „Lotti dostarczał napoje Ignac, więzień na funkcji w męskim lagrze", *Tręb. Moja* 6; „Kobiety wróciły na KFL, między nimi Jadźka, mężczyźni zaś do męskiego na odcinek B", *Kiel.* 417; „Ktoś z męskiego podobno powiedział: koniec wojny to kwestia najwyżej tygodni", *Żyw. Przeż.* 37; „męski rewir, rewir męski" („Ale umiały więźniarki wykorzystywać każdą chwilę odmiany. Nawet Rewirstunde [Revierstunde] przerywały monotonię życia; wyprawy na męski rewir Auschwitz I były bardzo oczekiwane, czy to na Zahnstation, rentgen czy nawet na Chirurgische Abteilung", *Kość. Jęz.* 8; „Politische [oddział polityczny] w dalszym ciągu weszyło na męskim rewirze jakąś zorganizowaną akcję", *Kiel.* 241); „męskie komando", „komando męskie" („Komando męskie Kanady schodziło po pracy na noc do obozu męskiego B II d, w którym zajmowało blok nr 32 położony w końcu obozu" *Ciepły Org.* 8; „Z niecierpliwością oczekiwałam powrotu męskich komand z odcinka D, ażeby poprzez druty powiadomić inż. Heńka o wsypie; *Fal. Uż.* 2; „Akurat od bramy maszerowały komanda męskie i dopóki jej nie przekroczyły, musiałyśmy stać, słuchając lagrowej orkiestry", *Tręb. Moje* 4); „męskie Weberei" — tkalnia wykonująca m. in. maty („Z pracą zapoznał mnie młody Żyd imieniem Herbert, który jako anweiser nosił czerwoną opaskę i nadzorował pracę męskiego Weberei", *Tręb. Moje* 2); „pole męskie", „pole męskie", *rzad.* (Z pól męskich przemycano przeważnie znajomym, pierścionki z białym orłem na tle pasiaka albo czerwonego trójkąta", *Leśn. Kult.* 2)

mgła *p.* **Nacht und Nebel**

miasto Oświęcim — określenie miejscowości odróżnia-

jące ją od obozu położonego w pobliżu ujścia Soły do Wisły, na obszarze przyłączonym w r. 1939 do Rzeszy; „Po kilku dniach pracy w polu, a była to już druga połowa maja [1942 r.], wypędzono nas do pracy za rzekę Sołę. Było to dla nas niewątpliwie urozmaiceniem, bo szłyśmy przez miasto Oświęcim. Mijałyśmy dworzec kolejowy i przechodziłyśmy koło piekarni, gdzie wdychałyśmy zapach świeżego chleba" (*Piątk. Wsp.* 51)

mica p. **Mütze**

micenab, *rzad.*; *frazeol.*: „zrobić micenab" (z *niem.* Mützen ab!) — wykonać obowiązujące zdjęcie czapki; „Zrobić micenab — to przecież nie zdjąć [zwyczajnie] czapkę, ale zdjąć ją przepisowym, szybkim ruchem i z przyłożeniem lewej ręki do szwu spodni" (*Pol. Mor.* 172); *p.* Mütze

micha, *zgr.* — naczynie służące więźniowi do otrzymywania i spożywania racji jadła obozowego; „Bądź więc zadowolony, jeśli dostaniesz pełną michę obozowego żarcia" (*Kiel.* 192); „Dawał mi odtąd zawsze michę zupy, jak długo byłem na tym bloku" (*Jarem. Kult.* 2); „Tam ci »michę« wyrwą z ręki, a jeśli nie dopijesz, to rozleją ci na mordzie, a przy okazji oberwiesz w pysk, żeś nie wypił, choć czasem będzie cholernie gorąca" (*Koz Jęz.* 5); *p.* miska

mieć; *frazeol.*: „mieć becug" — dysponować korzystnymi znajomościami i powiązaniami w obozie; „Der Bezug oznacza także »związek, stosunek«. Bezug haben, czyli mieć becug, oznaczało w czasie wojny »mieć znajomości«, dzisiaj »chody«, dla ułatwienia zdobycia trudno dostępnego towaru, np. żywności", *Kasp. Jęz.* 1; „mieć dobry słuch, oczy, węch" („[W Gärtnerei Rajsko] można było przez cały dzień udawać, że się pracuje, a właściwie nie robić nic, mieć dobry słuch, oczy i węch", *Frącz. Org.* 8); „mieć głód", *germ.* („Z wyrażeń gwarowych rozpowszechnił się [w obozie] śląski prowincjonalizm »mam głód«, którym posługiwali się nawet więźniowie z Polski centralnej, chyba dlatego, że to brzmi bardziej ekspresyjnie niż jestem głodny", *Lich. Jęz.* 2); „mieć kontakt" — dysponować łącznością z wpływowymi osobami w obozie, zwłaszcza z konspirującymi więźniami („Mam kontakt — powiedział Wiktor. — On nazywa się Marek Herbowicz. I drugi kontakt, z jego przyjacielem, schreiberem Zygmuntem", *Hoł. Kon.* 294); „mieć meldunek" („Strafmeldung. »Będziesz mieć meldunek!«, »Zrobię ci meldunek!« — stale powtarzana przez funkcyjnych groźba. Meldunek mógł dotyczyć jednego więźnia lub grupy, np. komanda, bloku. Meldunek powodował poważne kary — por. Meldung — i był notowany w karcie więźnia w przeciwieństwie do doraźnie wymierzanych kar, [jak] pogębki, bicie nie na koźle, sport, klęczenie itp. [...] W ustach więźnia zwrot »mam meldunek« oznaczał, iż więzień oczekuje kary jako oskarżony i spodziewa się wezwania na Vorne", *Jez. List);* „mieć numer" („Był to Leszek Werwicki. Miał numer 8220, *Sobol. Wytrz.* 99); „mieć pierdla", „mieć pierdziela" — bać się, odczuwać strach, trwogę („— Pierdla miałeś, nie wypieraj się — śmiał się Edek. Nie wypierałem się", *Kiel.* 338; „Miał pierdziela — miał strach przed blokowym, esmanem", *Wolny Jęz.* 1); „mieć strach", *germ.* („— Nie miej strachu — rzekłem mu serdecznie. — Już ja ci nawet prześcieradło dam. A z trupiarzami też pogadam", *Bor.* 90); „mieć tyłek w kawałkach" — znajdować się w stanie po karze chłosty („Ja choć miałem tyłek w kawałkach, to jeszcze miałem w rękach dość siły, by robić łopatą", *Czert. Pam.* 26).

mierniczy — dotyczący więźniów pomiarowców; „komando miernicze", „miernicze komando"; „[...] miernicze komanda wytyczały pola po drugiej stronie drogi pod nowe odcinki obozu. [...] Miernicze komanda, pracujące w terenie przyobozowym, wśród polskich wsi, już dawno złapały pierwsze kontakty" (*Hoł. Kon.* 108, 67)

miernik, *lm.* **-icy** *a.* **-iki, mierniczy,** *lm.* **-czowie** *a.* **-czy** — więzień zatrudniony przy pracach pomiarowych, ułatwiających m. in. nielegalne kontakty z mieszkańcami cywilnymi spoza obozu i z konspiracją na zewnątrz; „Urządziłem go w komandzie mierników (Vermesserkommando)" (*Ludwig Uż.* 2); „Późną jesienią rozpoczęło pomiary w Babicach kilka grup mierników" (*Kominy* 237); „Podczas kontroli pracy grupy mierników nad brzegiem Soły Dorosiewicz [więzień konfident] i towarzyszący mu Hersz Kurcwajg (nr 65655) zlikwidowali pilnującego ich esesmana Petera Jarosiewitscha i obaj zbiegli" (*Sob. Uc.* 155—156); „Mierniki nadają towar na Rajsko, sami nie poradzą. Trzeba murowanych ludzi. Krankenbau niech wyrypią listę, co potrzeba" (*Hoł. Kon.* 67); „[Józef Kret] był jednym z opiekunów obozowego kursu dla mierniczych, który pod oficjalną firmą (Schachtmeisterkursus) był właściwie miejscem ochrony setek więźniów" (*Kret Wsp.* 231); „[...] Kalafior komunikuje, że mierniczy ustalili już trwały kontakt ze »światem« [...]" (*Hoł. Kon.* 66—67); „[...] największą barbarzyńską akcję i represje wobec mierników [...] zastosowali gestapowcy po ucieczce trzech mierników w dniu 20 maja 1943 r. [...] to nasze tragiczne komando mierników za kontakt z ludnością cywilną, za przemycanie dużej ilości tak potrzebnych w obozie lekarstw zostało w przeszło 50% wykończone" (*Kurek Org.* 2); „Mimo zbrodniczych represji stosowanych przez SS wobec więźniów, jak np. powieszenie 12 więźniów wchodzących w skład drużyny roboczej mierników za kontakty z ludnością cywilną, mimo częstych aresztowań przeprowadzanych przez SS wśród polskiej ludności cywilnej (szczególnie wśród kobiet dostarczających żywność w różnych miejscach pracy), stabilizowała się forma tych kontaktów" (*Smol. Podst.* 21); „Lekarstwa dostarczane z drogi [łańcucha konspiracyjnego] ogrodników i mierniczych, wykradane z apteki SS i z »Kanady«, polepszyły sytuację" (*Hoł. Kon.* 296); *p.* pomiarowiec, Vermesser, Vermesserkommando

miesiąc; „trzy miesiące" — czas przewidziany przez SS na życie więźnia w obozie; „Według założeń naczelnych władz SS [w oparciu] na otrzymywanej dziennej porcji pożywienia więzień mógł przeżyć około trzy miesiące. Po tym okresie winien był wpaść w wyniszczenie i zginąć. »Ein anständiger Häftling darf nicht langer als drei Monate leben, sunnst ist er ein Dieb« [Uczciwy więzień nie może żyć dłużej niż trzy miesiące, w przeciwnym razie jest złodziejem]" (*Wsp. więźn.* 63)

„mieszanka Forda", *incyd.* — w szpitalu SS więźniarskie określenie spirytusu skażonego benzyną i uzdatnionego do picia np. syropem gwajakolowym; „Spirytus skażony benzyną piliśmy w SS-Revierze [rewirze SS]. Celem zabicia woni i smaku benzyny mieszaliśmy spirytus z syropem gwajakolowym (Guayacol) i sporządzaliśmy z tego tzw. mieszankę Forda" (*Nied. Uż.* 5)

mieszkać — być zakwaterowanym w koszmarnych warunkach bloku bądź baraku; „Mieszkałem w tym czasie na bloku 10 a" (*Gil.* 57); „Pomieszczenia piętrowe bloków tworzą odrębną całość i noszą przy normalnym numerze dodatkowo literę »a«. Mieszkam [Jerzy Pozimski] zatem od wczoraj w bloku 3a" (*Num.* 45)

mieszkalny; *frazeol.*: „barak mieszkalny", „mieszkalny barak" („Plantowałem chodnik między barakami mieszkalnymi [na Bunie]", *Czert. Pam.* 26; „[...] nakazał powrót do baraku mieszkalnego i ostrzyżenie do skóry odrastających włosów", *Sob. Uc.* 204); „blok mieszkalny", „mieszkalny blok" („W każdym obozie poza blokami

mieszkalnymi znajdowały się bloki o specjalnym charakterze, a więc szpital, główna kancelaria, magazyn prywatnych oraz oficjalnych ubrań więźniów", *Raj.* 41; „Naszywanie nowego numeru odbywa się na górnej pryczy w bloku mieszkalnym [...]", *Sob. Uc.* 158; „Karę wymierzył mu własnoręcznie na sąsiednim bloku mieszkalnym", *Fer. Uż.* 1; „Ścisła kontrola, do zdejmowania obuwia włącznie, uniemożliwiała przeniesienie czegokolwiek na blok mieszkalny", *Piąty Org.* 1; „Za posiadanie w bloku mieszkalnym albo w miejscu pracy odzieży cywilnej bez obozowego znaku — numeru na piersiach i pasa czerwonej emalii na plecach — groziła kula w łeb. Bo to oznaczało przygotowania do ucieczki", *Szm. Zap.* 18; „Na giełdzie obozowej, rozlokowanej na tyłach przyszłych bloków mieszkalnych numery 17, 18 i 19, tuż po apelu wieczornym odbywał się głównie handel wymienny", *Kiw. Org.* 1)

międzyblokowy — 1. znajdujący się między blokami; „międzyblokowa giełda", „giełda międzyblokowa" („Giełda międzyblokowa — miejsca, w których wymieniano chleb na papierosy czy margarynę na chleb itp.", *Sier. Jęz.* 1); „plac międzyblokowy", „międzyblokowy plac" („Dostawcą nabywanych rzeczy był w jednym przypadku sam blokowy bloku 4a, w kilku przypadkach koledzy pracujący w magazynie odzieżowym i tylko w nielicznych przypadkach koledzy przygodni z giełd na placach międzyblokowych", *Ban. Org.* 2); **2.** dotyczący relacji między więźniami z odrębnych bloków; „międzyblokowy mecz", „mecz międzyblokowy" („Mecze piłki nożnej, towarzyskie, międzyblokowe odbywały się w niedzielę", *Now. W. Wsp.* 1)

międzynarodówka — więźniowie różnych narodowości prowadzący konspirację w obozie; „Aby [...] ich [więźniów] działalność [konspiracyjna] była skuteczna, w obozie musiała istnieć swego rodzaju »międzynarodówka«, która by wyraźnie wychodziła poza zamknięte na ogół granice narodowych grup gettowych. Taka grupa na szczęście istniała, a stanowili ją głównie (ale nie wyłącznie) więźniowie różnych narodowości, przede wszystkim polskiej, niemieckiej i austriackiej, posiadający na ogół wyższe wykształcenie i znajomość języków obcych, zwłaszcza niemieckiego" (*Kozaczka* 95)

„Międzynarodówka" — jeden z utworów śpiewanych nielegalnie przez niektórych więźniów; „[...] idąc do pracy do DAW, zostaliśmy po drodze wyprzedzeni przez duży, szary, szczelnie kryty samochód, w którym wożono więźniów do zagazowania. Usłyszeliśmy z tego właśnie samochodu zgłuszoną wprawdzie przez jego obudowę, ale mimo to zupełnie wyraźną Międzynarodówkę, śpiewaną przez wiezionych nim skazańców" (*Kozaczka* 100); „Polscy Żydzi wołali: — Niech żyje wolna Polska! — Kiedy samochody ruszyły, Żydzi poczęli śpiewać hymny narodowe swoich krajów, Międzynarodówkę, a nasi polscy Jeszcze Polska..." (*Krupa S. A jednak* 91)

miękki — banknot dolarowy, waluta dostępna nielicznym więźniom; „Tutaj za wszystko płaci się chlebem, natomiast w sąsiednim obozie monetą obiegową są »twarde« lub »miękkie« (*Kaj. Za* 34); „Za dwadzieścia »miękkich« kupiliśmy pół litra wódki, za zegarek kilka paczek papierosów" (*Kiel.* 352)

mięsny; „zupa mięsna"; „Cztery razy w tygodniu otrzymujemy zupę mięsną, a trzy razy zupę bezmięsną. Zupa mięsna zawiera 150 g kartofli, 150 g jarzyny, 200 g mąki, 5 g soli i 20 g mięsa z kośćmi" (*Stryj* 114)

mięso — składnik wyżywienia w obozie, dostępny przeciętnym więźniom w minimalnej ilości; „Na przyrządzenie tzw. zupy otrzymywała kuchnia na każdego więźnia około 8 dkg ziemniaków, 35 dkg brukwi, 2 dkg mąki i 5 g soli. Prócz tego cztery razy na tydzień, w tzw. dni mięsne, wydawano po około 17 gramów mięsa z kośćmi, a 3 razy na tydzień, w dni bezmięsne — po kilka gramów margaryny" (*Gumk.* 123)

mięta, miętówka — herbata, wywar z mięty, sporządzany w obozie; „U nas polewało się chorych herbatą z mięty, odmawiając przy tym pewne, nader skuteczne zaklęcia, niestety nie do powtórzenia" (*Bor.* 90)

„Migdał" — jedno z określeń okrutnej, osławionej komendantki obozu kobiecego w Brzezince, Marii Mandel

„migi" — jeden ze sposobów porozumiewania się w obozie między więźniami nie rozumiejącymi wzajemnie swoich języków; „W mojej grupie pracują dwaj Francuzi o nazwisku Folmard — ojciec i syn. [...] Dziwne, są więźniami politycznymi, a otrzymali zielone trójkąty. [...] Lubię tych Folmardów, chociaż nic nie rozumiem z tego, co mówią. Porozumiewamy się na migi i jakoś nam to dobrze idzie, szczególnie wtedy, kiedy dzielimy się ziemniakami zorganizowanymi z parnika w świniarni" (*Kemp. Przeżyć* 85)

„Miki" — przezwisko jednego z więźniów kryminalistów z grupy tzw. założycieli obozu; „Nr [obozowy] 10. Michael Gallas, urodzony 11 sierpnia 1903 w Poznaniu. Wysoki brunet. W obozie blokowy bloku nr 10. Krótko lagerältester nr 2. Jakiś czas kapo bloku inwalidów, kapo rollwagi i kapo Kiessgrube (żwirowni). Nazywano go w obozie »Miki«. Uważany za »jednego z możliwszych«. Znał język polski. Bezlitosny wobec Żydów i Ukraińców. Lubił opowiadać swoje przygody kryminalne; koloryzował je. Zwolniony z obozu 12 maja 1942 r." (*Kłodz. Rola* 123—124); „Miki, zobaczywszy nas, przerwał bicie. Skorzystał z tego delikwent i wyrwał się sztubowym. Ale Miki był szybszy. Złapał uciekającego za kołnierz, obrócił go twarzą do siebie i lewą ręką wymierzył potężny cios" (*Kiel.* 79); „Przezwisko więźnia kryminalisty nr 10, Michaela Gallasa, o dość dobrej opinii, mordującego jednak skrycie, bez świadków" (*Kłodz. Jęz.* 11)

milionowiec, milioner, *niem.* der **Millionär** — powszechne w obozie określenie więźniów mających numery sześciocyfrowe i traktowanych przez wcześniej tam uwięzionych z pozycji wyższościowej ze względu na skierowanie przybyłych później w okresie nieco złagodzonego reżimu obozowego", „[...] jestem milionowiec, a tu same stare numery i na mnie patrzą bardzo z góry" (*Bor.* 90); „Jednak byli i tacy, którzy nas nazywali milionerami i mieli do nas jakby żal, że tak późno nas przywieziono" (*Majch. Agr.* 6); „Widać, że jesteś milionowiec, kiedy tak głupio pytasz" (*Mróz* 79); „Ten niby uczony, a gada takie same głupstwa, jak każdy milionowiec" (*Fid. Brzez.* 73); „No! Co, milionowiec? Przywitał mnie, lekceważąco traktując mój numer. Niedawno jesteś w lagrze? Co? Wyście teraz nie przyjechali do K-Zetu [kacetu], ale do »sanatorium«. To nie to, co było w latach 40, 41, czy nawet 42. Co wy możecie wiedzieć o obozie? Teraz to mamusia przysyła paczki. [...] Teraz organizować łatwiej, gdy się ma znajomych i głowę na karku" (*Zając Życie* 121); „Zobaczyli [to] sztubowi i mówią: »ty milionowcu, jeden dzień w obozie [jesteś, a] już bijesz?«" (*Filip. St.* 2); „Spojrzał na mój numer i z lekkim akcentem lekceważenia rzekł: Serwus! Co robisz, milionowcze, jak ci idzie? (*Drew. Jęz.* 1); „Nie dziw się, że aż do czasu, kiedy pójdziesz kominem, pozostaniesz już milionowcem, a nie prawdziwym, szanowanym, starym heftlingiem" (*Drew. Jęz.* 2); „Ty pierdolony milionowiec, spieprzaj na blok, bo Jupp idzie — to jakiś stary numer litościwie przestrzegał go przed nowym niebezpieczeństwem" (*Fer. Jęz.* 3); „Dostanie się do aussenkomanda było pragnieniem niejednego więźnia. Przemykałem się obok tej grupy, mając na-

dzieję, że może zabraknie kogoś i będę mógł go zastąpić. Gdyby się raz udało, później można by się zadomowić, choć więźniowie pilnie strzegli dobrych komand, nie dopuszczali do nich przypadkowych »milionowców«" (*Kor.* 73); „Choć Jasiński był obozowym »milionowcem«, bo tak nazywano w KL Auschwitz więźniów mających numery powyżej stutysięcznego, udało mu się pozyskać zaufanie kolegów z grupy starych oświęcimiaków" (*Sob. Uc.* 153); „Będąc cugangiem, popychanym »milionowcem«, nie miałem możliwości zorganizować nawet worka z cementu, żeby zrobić kamizelkę papierową pod podszytą wiatrem więźniarską bluzę" (*Frącz. Org.* 1); „O ty, milionowcu, idioto, ty chcesz przeżyć obóz, a pozbywasz się ostatniego kawałka chleba za papierosy? (*Andr. Org.* 1); „Do typowo obozowych zaliczyłbym określenia: stary numer (budził szacunek i poważanie), milioner (pogardliwe określenie häftlinga powyżej nr 100 000), prominent (dobre stanowisko, funkcja w obozie), kanadyjczyk (dobrze zaopatrzony w przedmioty mające w obozie wartość, mający stosunki z Kanadą), zielonek (kryminalista); polityczny" (*Pęck. Jęz.* 2)

milowe kamienie *p.* **Meilensteine**

mina — samochód przystosowany do mordowania spalinami więźniów przewożonych w nim do krematorium

„Mira" — pseudonim Janiny Pytlik z konspiracji podobozowej

Mischehe (*niem.*, die) — małżeństwa mieszane, niemiecko-żydowskie, narażone na rozdzielenie wskutek wtrącenia partnera lub partnerki do obozu; „Mischehe [...] Es bedeutet: Ehe zwischen Angehörigen deutschen oder artverwandten Blutes und einer Person anderer rassischer Zugehöigkeit, praktisch: deutsch jüdische Ehe" (*Bern.* 133)

Mischling, miszling (*niem.*, der, mieszaniec) — w nomenklaturze hitlerowskiej syn lub córka żydowskiego ojca lub matki w mieszanym małżeństwie; „Ein Mensch, dessen Eltern nach der NS-Lehre unterschiedlichen Rassen angehörten [Człowiek, którego rodzice należeli według »nauki« narodowosocjalistycznej do odmiennych ras]" (*Brack.* 129); „Dopiero Hitler ustalił, że ja mam być miszlingiem, mieszańcem" (*Szm. Dymy* 38);

miska, micha — naczynie zawierające w obozie z zasady odmierzoną porcję zwykle płynnego, wodnistego obozowego pożywienia; „[...] były używane dwa typy misek: 1) kamienne, białe, około półtoralitrowe, ciężkie, wydawane w obozie macierzystym przez »miskowych« przy każdym jedzeniu, przechowywane w szafkach na sztubie, w Birkenau uważane za luksus, używane w szpitalu i przez izbowych; 2) czerwone, blaszane, polewane, dwulitrowe, bardzo przez więźniów cenione jako zawierające więcej np. zorganizowanej wody; często miały przewierconą dziurkę, i wisiały na sznurku przy pasku więźnia, szczególnie w Brzezince, a to ze względu na bezcenne znaczenie miski, gdyż więzień, który jej nie miał, mógł np. nie otrzymać obiadu czy kawy (czasem 2—3 więźniarki dostawały obiad w jednej misce — podział bywał tragiczny). W okresie późniejszym starzy więźniowie brzydzili się tych misek, gdyż nieraz używane były jako nocniki; zugang często nie miał wyboru. Prócz wymienionych były jeszcze, jako trzecia grupa, miski i garnki wszelkiego rodzaju, ale raczej płaskie i nie większe niż dwulitrowe, organizowane z Kanady, cenione, o ile miały uszka, za które dały się uczepić do paska (np. miski zielone)" (*Jez. List*); „Pamiętam, że jeden z więźniów, sprzedający zupę (nie tzw. kantynówkę, której w tych czasach jeszcze nie było), żądał za miskę 1 markę" (*Gawl. Org.* 1); „Chleb do podziału mierzyć będą na milimetry, wylizywać miski, ukrywać pod siennikiem wśród wszy surowy ziemniak, aby go łapczywie pożreć po zgaszeniu świateł" (*Szweda Kw.* 79); „Cóż mogłem mu dać? Michę zupy i kawałek chleba" (*Bor.* 116); „miska ziółek" („Mało już brakowało, bym się skusiła na wodę z bajorka. Odwiodła mnie od tego, z niemałym zresztą trudem, Maria, która zorganizowała dla mnie całą prawie miskę ziółek" *Gog.* 302); „miska zupy" („Ciemno jeszcze było, noc ponura, kiedy gong obozowy zerwał nas z sienników. Miska zupy, »avo« się zwała, na czterech — to śniadanie i wymarsz na plac apelowy", *Ziemba* 40; „A jak będziecie tylko buraki jeść i jeszcze co dzień papierosa kupować za pół miski zupy, to myślicie, że co? że wytrzymacie?", *Bor.* 196; „Wieczorami, po kolacji i apelu, chodziłem śpiewać na izbę kucharzy, a w nagrodę zjadał człowiek dodatkowy kawałek chleba czy jeszcze jedną miskę zupy", *Ziemba* 59; „Za porcję obozowego chleba można było nabyć miskę zupy i odwrotnie", *Przyb. Org.* 2; „Pomiędzy blokami targowano porcje chleba, miski zupy, cebulę, mydło", *Hoł. Kon.* 111; „Wykonawczynią wyroków jest Janina Mazur, krępa, silnie zbudowana młoda kobieta, która za dodatkową miskę zupy gotowa jest zatłuc każdą z nas na śmierć, gdyby zażądała tego blokowa", *Gog.* 61; „Pod wazonikami na okienkach jego pokoiku znalazło gestapo mnóstwo kosztowności i brylantów, ba, nawet czarne perły, zorganizowane od zonderkomanda za miskę zupy", *Zuk Org.* 3); *p.* micha

miskowy, *subst.* — więzień pełniący półoficjalną funkcję odpowiedzialnego za stan misek; „Miskowy — w Oświęcimiu macierzystym w 1940 r. półoficjalny funkcyjny, który miał pod opieką miski, w których wydawano jedzenie (więźniowie nie mieli prywatnych naczyń, miski po umyciu ustawiano na stos w szafce i rozdawano je już po napełnieniu zupą)" (*Jez. List.*); „Miskowy rozdawał miski do jedzenia" (*Dziop. Jęz.* 1); „Mówi po niemiecku. Na bloku jest pomocnikiem miskowego" (*Byl.* 37); *p.* menażkowy

Missgeburt (*niem.*, die — wyrodek, potwór); „du Missgeburt, ty potworze!" — jedno z łagodniejszych wyzwisk w obozie („Przezwiska używane przez SS i kapów: [...] »du Missgeburt!«, *Targ. Jęz.* 3)

misslungener Hosenscheisser *p.* **Hosenscheisser**

Mist (*niem.*, der — gnój, nawóz) — częsty składnik wyzwisk w obozie: „du alter Mist" — ty stary gnoju („— Ach, du Drecksack, du alter Mist! — wymyślała w dalszym ciągu, uśmiechając się przy tym do mnie przyjacielsko, jakby szukała aprobaty swojego czynu", *Kiel.* 290); „du Mistbiene" („Przezwiska, sama niemczyzna: »Du Arschloch«, »du Drecksack«, »du Mistbiene«", *Pieszcz. Jęz.* 1; „Wyrazy obelżywe, pogardliwe i groźby: [...] Mistbiene — pszczoła żywiąca się gnojem lub kałem, biologiczne nieprawdopodobieństwo, alter Scheisskübel! Hau ab, alter Kretine", *Ławk. Jęz.* 1); „du Mistbiene" („Przezwiska używane przez SS i kapów [...] »du Mistbiene!«", Targ. Jęz. 3; „du Mistbiene! ty gnojku!", *Szm. Dymy* 236); „du alte Mistbiene"; „lustige Mistbiene" [...] („Lustbiene [...] — wyzwisko stosowane przez kapo sauny w Brzezince", *Poh. Jęz.* 1); „traurige Mistbiene" („Przekleństwa, wyzwiska pod adresem więźniów: Sauhund, blöder Hund, traurige Mistbiene", *Sztaba Jęz.* 1); „du Misthaufen" („Du Misthaufen! — pogardliwie do więźniów nie-Niemców, kupa gówna", *Olszyn. Jęz.* 1); „du Mistsau" — ty świński gnojku!; „du, ihr Mistvieh", — ty, wy zgnojone bydlę, bydło! („W języku niemieckim przekleństwa przeważnie odnosiły się do obrażania ludzi, typu: verfluchte, verdammte Schwein, blöde Hund, Mistvieh, Sau, elend Drecksack. Zasób ich był jednostronny i właściwie mało urozmaicony", *Koz. Jęz.* 9; „Pierwszymi wyrazami, jakie usłyszałam po aresztowaniu, były: du Mistvieh, blöde Kuh, du alte Sau, loos, schnell, pass

auf! Dziwny mi się wydawał ten język Schillera i Goethego, ale dokształcenie miało dopiero nastąpić [w Oświęcimiu]", *Kośc. Jęz.* 1; „[...] te [przekleństwa]: Mistvieh, verfluchte stinkende Hunde, blöde Sau czy Drecksäcke — nie robią już wrażenia", *Gaw. Jęz.* 2)

Mistfahrer, Mistkommando, mistkomando, Mistfahrerkomando (*niem.*, der Mist — gnój, nawóz; das Kommando — grupa robocza więźniów; fahren — wozić) — więzień, więźniowie zatrudnieni przy przewożeniu obornika; „Tych ostatnich czynności [nawożenia ziemi] dokonywało komando »Mistfahrer«, składające się z kilkunastu równie młodych jak ja i młodszych więźniów, lecz dobrze wyglądających, którzy przewozili nawóz z obór i stajen rolwagami (wozami), stanowiąc ich zaprzęg. Czasem pojawił się zaprzęg konny, kierowany przez SS-Sturmanna Hartunga. [...] Wydawało mi się, że mistfahrerzy są prawdziwymi szczęśliwcami. Częste kursy do stajen i obór dawały im szanse zdobywania parowanych ziemniaków, wytłoków buraczanych, ospy, melasy, brukwi, buraków pastewnych, żyta. Czasem mogli zorganizować kawał mięsa od kolegów. [...] Możliwość dzielenia się ze zwierzętami paszą korzystnie odbijała się na kondycji mistfahrerów [...]" (*Kor.* 78)

Mitgefangene, Mithäftling (*niem.*, der) — współwięzień, towarzysz niedoli obozowej; „Ein anderes Mal fanden Russen in der Kleidern eines Mitgefangenen einen Zettel mit einer Namensliche [Innym razem Rosjanie znaleźli w odzieży współjeńców karteczkę z wykazem nazwisk]" (*Langb.* 229)

mitigal — środek przeciwświerzbowy w maści lub płynie, będący w obozie jednym z lekarstw bardzo poszukiwanych; „W okresie wielkiego zawszenia pojawiały się na giełdzie [obozowej] środki dezynfekcyjne, a w szczególności poszukiwany i skuteczny »mitygal«" (*Smol. Czar.*); „Od dłoni Freda poczułem przyjemny zapach »mitigalu«, złocistego płynu, którego lagrowa apteka posiadała minimalny zapas, jedynego radykalnego środka przeciw świerzbowi, dostępnego tylko nielicznej garstce prominentów (*Kiel.* 152); „Nasza anwajzerka Estera smarowała mitigalem swoje białe i pulchne ciało" (*Wig.* 247); „Istnieje doskonały środek »mitigal«, ale żeby go otrzymać spoza drutów, trzeba mieć rozległe stosunki" (*Kor.* 63); „Ja im przez Jurka-Baśkę dałem litr oryginalnego mitigalu Bayer" (*Sik. Uż.*); „Jeżeli się nie zrozumiemy, / kolego, chłopcze z Emigracji, / wiedz, że jesteśmy obaj winni — i z nas dwu żaden nie ma racji. / No cóż? Ty byłeś w obcych armiach / i wolność ludom zbrojnie niosłeś, / a mnie — jak błoto deptał esman — i jak psa szargał po obozach. / Żołnierską ty, swobodną piersią / chwytałeś świat jak wiatru poryw. / A ja — widziałem milion ludzi / zagazowanych w krematorium. / Tyś różnych szczepów miał dziewczęta, / jak film ci w oczach świat się migał. / Ja swej dziewczynie w Oświęcimiu / nosiłem siarkę i mitigal. / Widzisz, angielskiej czekolady / w ustach ci smak na zawsze utkwił, / mnie — piecze jeszcze chleb niemiecki / i mierzi zapach zgniłej brukwi. / Tak, tak, świeciłeś Niemcom w oczy / mundurem polskim, własnym znakiem, / a ja — widziałeś kiedy ty / mój strój: drewniaki i pasiaki? / Tobie ojczyzną była Polska / z tęsknoty, z wiecu, z gazet, z radia... / A mnie — pachniała trupim ciałem / mych towarzyszy w lagrze zmarłych. / Dlatego jak z dwu różnych światów / staniemy twarzą w twarz mój chłopcze, / i popatrzymy sobie w oczy: / tak bardzo bliscy, a tak obcy..." (*Bor.* 39—40)

Mitleid (*niem.*, das — współczucie); „ohne Mitleid" — bez litości, zasada nazistowska, stosowana m. in. w Oświęcimiu; „Ich habe die Zähne zusammengebissen, dass ich nicht schreie. Ich wollte kein Mitleid [Nie krzyczałam; ścisnąwszy zęby, aby nie krzyczeć [...]. Nie chciałam litości, współczucia]" (*Frucht.* 149)

Mittag (*niem.*, der), **Mittagessen, Mittagsruhe** — obiad, przerwa obiadowa w obozie, dająca nieraz trochę wytchnienia; „Ktoś woła donośnie: Mittag!" (*Szm. Dymy* 84); „Jeden z postów, spojrzawszy na zegarek, zarządził przerwę [na obiad]. — Mittagessen!" (*Kiel.* 158); „Mittagsruhe, czyli pół godziny odpoczynku" (*Wsp. więźn.* 103)

Mittag holen — iść do kuchni obozowej i przynieść z niej posiłek na obiad; *p.* holen

Mittagholer (*niem.*, der) — więzień wyznaczony do dźwigania z kuchni obiadu dla kolegów

MKL, Männerkonzentrationslager Birkenau — rejony dla więźniów mężczyzn w Brzezince

mleczarnia, Molkerei (*niem.*, die) — esesowski skład mleka w obozie; „Szło zawsze dwóch rzeźników na strych, jeden ubezpieczał, drugi podchodził pod deseczkę, wysuwał ją i przerzucał na strych mleczarni odpowiednią ilość towaru [...] Deseczka zakrywała otwór w przęśle strychowym budynku rzeźni SS-mańskiej od strony mleczarni SS-mańskiej (Molkerei)" (*Krok Org.* 10, dod. 1); *p.* Molkereikommando, komanda

mleczarz — więzień zatrudniony w esesmańskim składzie mleka; *p.* Molkereikommando

młody; *frazeol.*: „młody numer" — więzień przybyły do obozu w ostatnich latach jego istnienia; „— A wy kto? — spytał stojący przy piecu. — Same młode numery, żółtodzioby" (*Hoł. Kon.* 100)

młodzieżowy; „blok młodzieżowy" („Początkowo był on [Baltaziński] blokowym na bloku młodzieżowym", *Hir. St.* 3); *p.* małoletni

młyn, *lm.* **-y** — miejsce pracy więźniów zatrudnionych w podobozie oświęcimskim Babice w gospodarstwie rolnym przy mieleniu zboża („Przeciętni więźniowie zatrudnieni na ekskluzywnych komandach, jak kuchnia, rzeźnia, kanada, młyny [grupa komand IV: Landwirtschaft], piekarnia [...] zachowaniem swym podkreślali swą wyższość nad innymi więźniami" (*Kup. Agr.* 1)

młynarz, *lm.* **-rze** — więzień zatrudniony w młynie zbożowym w gospodarstwie rolnym w podobozie oświęcimskim Babice

modelarz, *rzad.* — więzień zajmujący się modelarstwem w obozie; „W warsztacie pracowali kołodzieje, stolarze meblowi, i budowlani, modelarze, a nawet rzeźbiarz, absolwent zakopiańskiej szkoły Kenara, Ludwik P." (*Drew. Org.* 1)

modlitwa — forma szukania w obozie najintymniejszego kontaktu z Bogiem, krzepiąca i kojąca, bardzo istotna w psychicznej samoobronie więźniów, w wypadku wykrycia budząca spotęgowaną agresję oprawców; „Bardzo dużo miejsca w swoich relacjach nasi respondenci poświęcili modlitwie [...]. W lagrze modlitwa zyskiwała funkcję sprzeciwu wobec narzuconego systemu SS. Pod względem biologiczno-lekarskim stanowiła jedną z najbardziej rozpowszechnionych w obozie form terapii psychicznej" (*Kł. Masł. Post.* 32)

„modlitwa tybetańska" — rodzaj tortury stosowanej wobec więźniów podczas przesłuchań; „Tybetańska modlitwa — tortura polegająca na wkładaniu między palce patyczków grubości palca i zaciskania ich z obu stron aż do wyłamania stawów nadgarstka" (*Osuch. Jęz.* 4)

mogiła — składnik jednego z popularnych powiedzeń w obozie; „I tak mogiła. I tak mogiła" (*Domb. Jęz.* 2)

„mogiłę budować", „budować mogiłę" — złożyć sienniki w kącie izby, jedne na drugich, i całość obłożyć kocami

Molkerei, Molkereikommando — grupa robocza więźniów zatrudnionych w mleczarni esesowskiej

Moll; plan Molla — nazwany tak od nazwiska jednego z esesmanów projekt zniszczenia obozu oświęcimskiego i zatarcia jego śladów wobec zbliżania się frontu wschodniego; „W dniu 8 września 1944 r. organizacja obozowa wszczęła alarm w sprawie tzw. planu Molla. Z listu organizacji wynika, że komendant Rudolf Höss zwrócił się do znanego zbrodniarza SS-Hauptscharführera [hauptscharführera SS] Molla z zapytaniem, jakich technicznych środków potrzebuje on do przeprowadzenia akcji, w wyniku której nie zostałoby ani śladu z ludzi i budynków mieszkalnych oraz przede wszystkim komór gazowych i krematoriów, przy czym teren obozu mógłby zostać szybko splantowany. Ponieważ wiadomość ta została ogłoszona przez aliantów, nie doszło do zrealizowania tej zbrodni" (*Smol. Podst.* 24)

„moneta obozowa" — szczególnie w obozie powszechnie pożądany przedmiot, np. papieros, porcja chleba, cebula, wyrażający wartość porównywalną z różnymi towarami w handlu obozowym; *p.* „waluta obozowa"

„Mongoł" — przezwisko jednego z oprawców w Brzezince; „Stojący przy wejściu do bloku Torwache zawył Wbiegający do baraku olbrzym, zwany »Mongołem«, wbił mu w brzuch kij zaostrzony jak dzida. [...] Za »Mongołem« wpadli inni. Rozbiegli się po bloku. Zawyło kilkanaście głosów. Czaszki pękały z dźwiękiem rozbijanych butelek" (*Wsp. więźn.* 176)

monopol, Monopol Tytoniowy, Monopolgebäude (*niem.* das) — dawne zabudowania Monopolu Tytoniowego, będące pomieszczeniem dla więźniów w początkowym okresie obozu oświęcimskiego; „Wagony podtaczane na prowadzącą do gmachu »monopolu« bocznicę były rozładowywane i napełniane przez więźniów niosących 50- i 75-kilogramowe worki" (*Han. Org.* 1); „Ponieważ obiekty dawnych koszar nie były jeszcze [w czerwcu 1940 r.] uporządkowane, umieszczono ich [więźniów z pierwszego transportu, z Tarnowa] w pobliskich budynkach dawnego Monopolu Tytoniowego. Dopiero drugi transport Polaków, z więzienia w Wiśniczu, a w kilka dni po nim więźniowie polityczni ze Śląska (z obozu w Sosnowcu) osadzeni zostali w budynkach byłych polskich koszar, które weszły w późniejszy ścisły zespół budynków tworzących obóz macierzysty KL Auschwitz" (*Num.* 16); „Brałem udział w pseudosportowych zajęciach prowadzonych przez SS-manów, więźnia Niemca »Leo«, lager ältestera II, prowadzonych w czasie pobytu na kwarantannie w budynku [...] Monopolu Tytoniowego" (*Jurk Sp.*); „Magazyny HWL [Hauptwirtschaftlager] mieściły się w dawnych budynkach Monopolu Tytoniowego, niedaleko od obozu" (*Frącz. Org.* 9); „Działo się to w okresie tzw. kwarantanny w ogrodzonym Monopolgebäude, budynku, w którym mieściły się przed wojną magazyny PTM" (*Nied. Sp.* 3)

Monowice, Buna-Monowice, Monowitz — jeden z trzech głównych obozów oświęcimskich, Auschwitz III, czynny od października 1942 do stycznia 1945 r., wyzyskujący pracę kilkunastu tysięcy więźniów głównie w zakładach chemicznych IG Farbenindustrie; „[...] samochodem-więźniarką przywieziono mnie oraz innych więźniów do obozu koncentracyjnego Auschwitz III — Monowitz. [...] po przywiezieniu nas do Monowic przez okres trzech dni nie wydano nam żadnego pożywienia" (*Kow. Rel.* 2); „W dniu 26 lipca 1943 r. zostałem z około 900 więźniami transportem pieszym skierowany do podobozu na terenie wioski Monowice, czyli komando »Buna-Werke«. Umieszczono nas pod celtą i tu kwarantanna dwa tygodnie" (*Kwiatk. Hart.* 147); „Kiedy w październiku 1942 r. utworzono podobóz Buna-Monowice, najpierw z izbą chorych, a potem i właściwym szpitalem, to trzeba pamiętać o apteczce w regale drewnianego baraku oraz dorywczej pomocy niesionej rannym więźniom" (*Szweda Przycz.* 8); „System ten [„zabawa" z wpędzaniem więźniów na tzw. linię strzału] uprawiano przez dłuższy czas na tzw. Bunie (wytwórni sztucznej benzyny [z butadienu i natrium], odległa od Oświęcimia o 6 kilometrów — Monowice)" (*Raj.* 61); „W ciągu lat 1941—1944 w Monowicach zginęło wskutek »śmierci przez pracę« 370 000 więźniów" (*Wobec* 141); „Po wyjściu ostatniego transportu więźniów w obozie macierzystym [Stammlager], w Brzezince i Monowicach pozostali przeważnie chorzy oraz część pielęgniarzy i lekarzy" (*Smol. Podst.* 25); *p.* Buna, buna, Buna-Werke, I. G. Farbenindustrie GmbH

Montelupich, Monte (*niem.* Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD in Distrikt Krakau, Polizeigefängnis Montelupich — więzienie policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa dystryktu krakowskiego, Montelupich) — osławiona gestapowska katownia w Krakowie, kierująca w sumie co najmniej 210 transportów więźniów do obozów oświęcimskich; „Do Oświęcimia zostałem zawieziony transportem z Montelupich z końcem marca 1942 r." (*Frącz. Org.* 1); „[Transport] odbył się tak, jak przewidywano, »budami«, wcześnie rano, z »Monte« do »Auszwicu«" (*Koz. Jęz.* 10; „— Na Monte dawali przynajmniej zeżreć. Głodnym. Ten twój blokowy nie przyniesie czego?" (*Hoł. Kon.* 43)

„morale obozowe" — poziom etyczny społecznie i patriotycznie wychowanych więźniów, konspiracyjnie podtrzymywany i rozwijany w obozie w węższych grupach zwłaszcza inteligentów; „Cała ta działalność [konspiracyjna pomoc z zewnątrz obozu] musiała oddziaływać na społeczność obozową, przynajmniej na jej dużą część, na morale obozowe, na tworzenie klimatu nadziei" (*Hał. Akcja* 17)

morda, *wulg.*; „Na ziemi leżał Beker, charczał i pluł krwią, a Iwan kopał go gdzie popadło: w mordę, w brzuch, w podbrzusze..." (*Bor.* 162); „Widzisz, jak podobne pyski psów do mord SS-mańskich" (*Fid.* 183); *frazeol.*: „bić w mordę" („Bił go w mordę wprost przy każdej sposobności, na co znany z humoru Loluś reagował w ten sposób, że na każde wezwanie Bonitza biegł i nadstawiał mu gębę do bicia", *Krzet. Agr.* 3); „dać w mordę" („Nasz kapo — to dobry człowiek, on sztrafmeldungów [meldunków karnych] nie pisze, najwyżej da parę razy po mordzie", *Lich. Jęz.* 2; „Widok osłupiałego i przestraszonego gestapowca daje zadośćuczynienie. »Gdybym mu teraz dał w mordę, upadłby. Na pewno«", *Hoł. Kon.* 330; „Potem rugał esmanów, lagerältesterowi dał w mordę i poszedł", *Mróz* 78); „dostać po mordzie" („Krowy jedne, pospieszcie się, bo dostaniecie po mordzie, kurwy pierońskie!« W końcu z wrzaskiem, przeklinaniem, biciem ustawiono nas przecież na apel", *Slisz Jęz.* 12); „dostać w mordę" („— A miskę postaw koło siebie, żeby pipel pozbierał, bo dostaniesz od kapy w mordę", *Bor.* 160; „Du Jude!, nie klep mnie, bo dostaniesz w mordę!", *Fid. Brzez.* 147); „morda nie szklanka" („»Morda nie szklanka« oznaczało: »Można zaryzykować, choćby tam bili...«", *Rab. An. Jęz.* 1); „oberwać po mordzie" („Za brak »mycki« można oberwać »po mordzie« — w lagrze twarzy nie ma — lub dostać »obiad«, czyli ulec cięższemu pobiciu", *Koz. Jęz.* 3); „oberwać w mordę" („To nic, że »oberwałem w mordę« od sztubowego na kwarantannie za to, że uśmiechnąłem się w momencie, kiedy trzeba było stać poważnie i nieruchomo", *Pol. Hum.* 1); »polska morda« („Tak więc to piękne, pełne szlachetnej treści słowo »patriotka« zaczęło oznaczać w obozowym żargonie rozwścieczoną babę, dla której wyzwiska »Żydowica«, »ukraińska świnia«, »polska morda« itp. stanowiły ujście dla nagromadzonej

w zbolałym sercu goryczy", *Lewin. Ośw.* 87—88); „prać po mordzie" („Pan sztubowy prał po mordach i wrzeszczał: »zurück«, »weiter machen«", *Żuk Agr.* 3); „sprać po mordzie" („— Adam! Verwalter był u ciebie! Spał kapo po mordzie, że nic mu nie meldował!", *Ziemba* 101); „trzasnąć w mordę" („Pacjent zerwał się z wrzaskiem, wytrącił mi probówkę z chlorkiem i zdrową ręką trzasnął lekarza w mordę", *Byl.* 54); „trzymaj mordę" („Halte die Schnauze — trzymaj pysk, mordę — odezwanie się władz obozowych lub esmanów do więźnia, który bronił swego postępowania lub chciał coś powiedzieć", *Sztaba Jęz.* 2); „walić w mordę" („Czyni to metodycznie i powoli, waląc w mordę tych, co chcą wziąć dwa razy [zupę] lub skorzystawszy z nieuwagi, ukraść spod ręki porcję chleba", *Byl.* 127); „w mordę jebany" („Ignac patrzył za nim szeroko otwartymi oczyma. Czy to możliwe, aby tak bezkarnie te w mordę jebane fryce...", *Fer. Jęz.* 1; „Odgryzaliśmy się po swojemu w określaniu ich w potocznej mowie: przeklęty schwab [szwab], w mordę jebany, w dupę kopany, czy w dupę jebany", *Gośc. Jęz.* 2); „wyrżnąć w mordę" („Na środku ślusarni, przy wszystkich kolegach wyrżnął Strózika dwa razy w mordę, aż się wywrócił", *Lencz. St.* 3); „zamknąć mordę" („Zagroziła mi: »Jeżeli zaraz nie zamkniesz mordy, to jutro zobaczysz tu swoją mamę i siostry", *Slisz St.* 5); „zarobić po mordzie" („Ale odwal się, bo jeszcze blokowy zobaczy i zarobimy po mordzie", *Mróz* 82); „zawszona morda" („Dla zobrazowania stale powtarzającego się stylu budzenia przytoczę słowa, które do dziś mam w uszach: »Wstawać, wy zasrana inteligencjo, wy zawszone mordy! Ty krowo, jeszcze leżysz? Mam cię dźwigać?" *Agr.* 8); *p.* pysk

„Mordhausen" — ironiczna nazwa KL Mauthausen, znana w obozach oświęcimskich

mordkomando — określenie nadane przez więźniów grupom szczególnie bezwzględnych i okrutnych morderców; „[Oprawca] wydał jakiś rozkaz »Mongołowi«, a prowodyr »mordkommando«, jak nazywaliśmy tych strasznych ludzi, zwołał swoich pomocników. [...] »Wieszają« — krzyczano ze wszystkich stron. Po polsku, po rosyjsku, po francusku, po żydowsku, po czesku" (*Ost.* 165)

mordobicie — jeden z rodzajów powszechnego w obozie znęcania się nad więźniami; „Myśmy ćwiczyli, a komendę, na zmianę, podawali schreiber i sztubowi; nie obyło się bez skurwysynów, świń, żłobów i mordobicia" (*Bur. Jęz.* 5); „Ciężko zatem muszą »panowie« pracować i walczyć na froncie »Konzentrationslager Auschwitz«, ileż to trzeba się tych więźniów nakopać — ręce już bolą od mordobicia — a napocić się dosłownie potrzeba i wszystkie swe bohaterskie siły wydać, by na obnażone zadki więźniów po pańsku wymierzyć bykowce fünfundzwanzig" (*Kozł. Przeż.* 133)

mordownia — **1.** miejsce ludobójstwa, obozy oświęcimskie i ich poszczególne rejony; „Jeżeli miał dosyć hartu i zdrowia, rozpoczynał śmiertelną walkę o przetrwanie tej mordowni, boć trudno inaczej nazwać niemiecki obóz koncentracyjny" (*Raj.* 59); „Nie wiecie, że my tu jesteśmy?! Że to jest mordownia?" (*Jez. Pierw.* 133); „Karna kompania była pokazową, metodycznie i naukowo zorganizowaną mordownią, w której katowano i uśmiercano ludzi na zimno, z rozmysłem, z wyrachowaniem" (*Rek Echa* 173); **2.** odczucie czasu bezpośredniego zabijania; „Esesmani z dwóch rąk drążkami i nogami tłukli swe ofiary gdzie popadło. Ta makabryczna mordownia zdawała się trwać w nieskończoność" (*Krupa S. Wsp.* 9)

„morska piana" *p.* **Meeresschaum**

mościcki; „grupa mościcka" — solidarny, patriotyczny i odważny zespół trzynastu więźniów, byłych pracowników i budowniczych Centralnego Okręgu Przemysłowego, zasłużonych zwłaszcza w przemyślnym i skutecznym ratowaniu dużej liczby współtowarzyszy niedol umieszczaniu ich w lepszych grupach roboczych, zasilaniu żywnością i lekarstwami, hamowaniu gorliwości łagodzeniu okrucieństwa niektórych esesmanów i funkcyjnych; „W transporcie z Wiśnicza znajdowała się »grupa mościcka« (11 inżynierów, 1 księgowy i 1 prawnik zatrudnieni w Centralnym Okręgu Przemysłowym). W historii obozu oświęcimskiego, począwszy prawie od jego założenia, grupa ta odegrała szczególną, wybitną rolę" (*Hüpisch* 137); „Przejawy życia kulturalnego w moim otoczeniu — to częste spotykanie się w grupie mościckiej rozszerzonej o innych kolegów z kom[anda] instalatorów na »pompie«" (*Plask. Kult.* 1)

„Mozes" — przezwisko jednego z więźniów; „W kasynie pracował tylko jeden więzień; był nim kol. Druzgalski, już nie pamiętam: z Łodzi czy Poznania. SS-mani nazywali go »Mozes« lub »Pat« ze względu na wysoki wzrost" (*Krok. Org.* 1—2)

„Möweteich" (z niem. die Möwe — mewa, der Teich — staw) — jeden ze stawów oczyszczanych przez więźniów przed zarybieniem w rejonie Harmęż, tak przez nich nazwany z powodu dużej ilości mew

msza święta — jedna z zakazanych i szczególnie zakonspirowanych w obozie, krzepiących form grupowego zaspokajania religijnych i psychicznych potrzeb więźniów; „W Oświęcimiu odprawiano msze święte. Pamiętna niedziela 16 listopada 1941 roku, pierwsza Msza św. na piętrze czwartego bloku. Na sali kłębi się wa pracy, panuje ruch, rozgwar. W ciemnym przesmyku między trójkondygnacyjnymi łóżkami ustawiono tabo ret. Na nim prosty krzyż, mały kielich z trzech części mszał w formie nikłego zwitka papieru" (*Szweda Ku* 44); „Na bloku 11 odprawiłem Mszę św. na Boże Narodzenie w r. 1944 i na Nowy Rok 1945, podobnie i o. Bogusław Woźnicki, karmelita bosy z Wadowic (*Grohs Kult.* 1"; „[...] poczynaniami, które praktykowano wbrew zakazom SS, było [m. in.] odprawianie Mszy św. na sali operacyjnej bloku 21 lub w Zahnstation przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkie Nocy ze spowiedzią dnia poprzedniego między blokami 20 i 21 i komunią św." (*Krzyw. Hum.* 2)

mundur, *rzad.*; mundur jeńców radzieckich; („Kilka [rolwag] wywoziło ciała zagazowanych Rosjan i innych więźniów do krematorium, a moja i jeszcze jedna rolwaga ich mundury, też do pieca. W kieszeniach mundurów były jeszcze ruble, jak również inne przedmioty codziennego użytku. Nic z tych rzeczy nie wolno nam było zabierać. Widłami ładowaliśmy to wszystko do pieca, a jeden esesman pilnował, by żaden ślad nie pozostał. Co wypadło z mundurów, esesmani własnoręcznie wrzucali do ognia. Praca była wykonana tak dokładnie, że rzeczywiście żaden ślad po tej zbrodni nie pozostał. Był to nigdzie nie rejestrowany transport" (*Gil* 57); mundur obozowy („Pasiaki, mundur obozowy, otrzymywał z »Bekleidungskammer«", *Raj.* 42); *p.* pasiak

mundurowy; „mundurowy apel", „apel mundurowy" („Po pracowicie odśpiewanej betrurze [Bettruhe] stanąłem wraz z całym lagrem do apelu mundurowego", *Bork. Sob.* 8; „Do apelu mundurowego [na sali, korytarzu, placu] więźniowie musieli na gwałt wszystko łatać, zaszywać, czyścić. Następnie — całymi godzinami stać w szeregu i oczekiwać przeglądu", *Rek Echa* 142); „mundurowy przegląd", „przegląd mundurowy" („Wszakże na sali zimą, podczas największych nawet mrozów, okna musiały być stale pootwierane. I to zarówno w

zasie tych »przeglądów mundurowych«, jak też przy niadaniu, w porze obiadowej, podczas kolacji, a także w czasie snu, przez całą noc", *Rek Echa* 142)

mundus, *łac.*, *p.* **anus mundi**

Mundwasser (*niem.*, das) — woda do płukania ust, eden z nielicznych produktów sprzedawanych w kantynie obozowej („W kantynie kupował wodę do ust, tzw. Mundwasser, którą wypijał" (*Liw. Uż.* 1)

murarski; „komando murarskie", „murarskie komando" („Na Truppenlazarecie pracowałem w komandzie kapy Adama z Warszawy. To było małe komando murarskie — około 40 osób", *Ciepły Org.* 12); „szkoła murarska" („Podobną działalność [wychowawczą] prowadził nauczyciel Czesław Drozdowski, pełniący funkcję pisarza [schreibera] w szkole murarskiej, Maurerschule, prowadzonej dla młodocianych w 1943 r.", *Kret Wsp.* 231); *p.* Maurerschule

murarstwo *p.* **Maurerschule**

murarz — więzień zatrudniony przy murowaniu; „[...] na naszym bloku zjawili się przedstawiciele obozowego biura zatrudnienia, tak zwanego Arbeitseinsatzu, i rozpoczęli spisywać więźniów według ich zawodów. Potrzebowali stolarzy, cieśli, murarzy, lastrykarzy, to jest przeważnie specjalistów budowlanych. Zapisanych zaraz zabrano z naszego bloku. Pozostałych jako siłę niewykwalifikowaną zatrudniono na początek przy bezmyślnym kopaniu i zasypywaniu rowów" (*Kosiński* 49); „[W komandzie Umbau Deutsche Haus] stolarze wprawiali drzwi i okna, murarze przepierzenie i piece, my, niefachowi, donosiliśmy cegły, maltę, deski" (*Frącz. Org.* 1); „Wszystko tak zwani »fachowcy« w swoim zawodzie. Koń by się z tego uśmiał... Przepraszam, wśród murarzy na pewno byli specjaliści, ale reszta? — chłopcy z głową na karku, a to najważniejsze" (*Ziemba* 62); „Po prostu byłem murarzem, a stanowisko pielęgniarza traktował kapo jako moje dodatkowe zajęcie" (*Kiel.* 207); „Henryk [za karę] w wyciągniętych rękach nosił cegły z placu do murarzy" (*Hoł. Kon.* 86); „[...] usłyszeliśmy syreny oznajmiające o ucieczce więźniów. Cztery kobiety — Zofia Gawron, Zofia Bratro, Stanisława Rachwałowa i ja spojrzałyśmy na siebie. [...] Niecierpliwie czekałam z rana na przyjście murarzy, chcąc się czegoś dowiedzieć" (*Piątk. Wsp.* 103); *frazeol.*: „biały murarz", *rzad.* („Pucer — murarz od tynkowania, biały murarz", *Pieszcz. Jęz.* 1); „kapo murarzy" („Kapo murarzy na próżno wołał wieczorem swego ulubieńca, ale chwilowo się nie martwił, a my — wcale!", *Ziemba* 86); „komando murarzy" („W 1941 r. byłem zatrudniony w »komandzie« murarzy, przy budowie istniejącej do dziś bramy wjazdowej do podobozu oświęcimskiego w Brzezince", *Dwor. Uż.* 1; „W pierwszej połowie maja 1943 r. spotkałam w obozie kobiecym w Brzezince więźnia Polaka pracującego w komandzie murarzy, którzy budowali w blokach kobiecych umywalnie", *Piątk. Wsp.* 100); *p.* Maurer, Maurerkapo

murowaniec — budynek obozowy wzniesiony z cegieł; „Murowańce — bloki murowane w Brzezince; stajnie — bloki drewniane w Brzezince" (*Dunicz Jęz.*); „Z lewej strony stały przysadziste murowańce o spłaszczonych dachach, po prawej równe rzędy drewnianych bloków stajennych" (*Hoł. Kon.* 177); „Najgorzej czułem się [...] w baraku zbudowanym między dwoma murowańcami. Dziś baraku tego już nie ma" (*Grzyb Koszm.* 123); *p.* blok

murowany; „barak murowany", „murowany barak" („Na jednej koi, w baraku murowanym, »spało« przeciętnie 8 więźniów lub więźniarek", *Smol. Ośw.* 50; „Przed murowanym barakiem stoi nieduża, ustawiona w piątki, około 30 osób licząca grupa wynędzniałych postaci — to reszta z owych tysiąca naszych poprzedników", *Gaw.* 81); „bloku murowany", „murowany blok" („W murowanych blokach zamiast podłogi było klepisko, zamiast prycz koje", *Slisz Jęz.* 6; „Wychodziłyśmy śpiesznie, aż ciasno było w drzwiach murowanego bloku", *Piąty Hum.* 1; „Od jesieni [19]44 r. do ewakuacji [pracowałam] w paczkarni w murowanych blokach przy obozie macierzystym", *Pal. Org.* 1); „komin murowany" („Pamiętam takiego krakowiaka ze słowami: »Stoi komin murowany, ale my go wykiwamy«", *Sik. Hum.* 4; „Melodia była chwytliwa, bo też pasowała do innych lagrowych piosenek, jak »stoi komin murowany, ale my go wykiwamy« lub »rano avo, wieczór kasza, pierdolona dola nosza«", *Gaw. Jęz.* 2); „Oświęcim murowany", *rzad.* („Kolega Ludwik Kozakiewicz był więźniem Oświęcimia, tzw. murowanego [Auschwitz I], od 8 VIII 1942 do 13 IV 1943 r., nr 57345", *Rzep. St.* 1); „murowana prycza" („Trzypiętrowe murowane lub drewniane prycze, pokryte łachmanami, które nazywano kocami, kilka stołków, nadających się jedynie do spalenia, stanowiło całkowite umeblowanie", *Raj.* 148)

Muschelsuppe (*niem.*, die Muschel — małż, muszla; die Suppe — zupa) — jeden z nielicznych środków spożywczych dostępnych w kantynie obozowej; „Największą abstrakcją, którą mógł więzień otrzymać [w kantynie] za marki przysłane przez rodzinę, była u nas zupa ze ślimaków, zwana [potocznie] Muschelsuppe (czasem z robakami), sałatka z buraków oraz od czasu do czasu papierosy Haudegeny" (*Zając Zad.* 6); *p.* kantyna

Muselmannkommando (*niem.*, das) — grupa robocza więźniów skrajnie wyniszczonych fizycznie i psychicznie i z tego powodu znajdujących się, z niewieloma wyjątkami, wobec bliskiej i nieuchronnej śmierci; „Stworzono [...] z inicjatywy grupy starych więźniów [na Bauzugu, 7 SS Eisenbahnbaubrigade, w styczniu 1945 r.] komando zwane »Muselmannkommando«, które zajmowało się lekkimi pracami porządkowymi i obieraniem kartofli. Przydział do tego komanda następował po orzeczeniu lekarza obozowego (oczywiście też więźnia) i trwał około tygodnia. [Rel. Ryszarda Krosnowskiego i Aleksandra Miziewicza]" (*Poh. Rel.* 15—16); p. muzułman

Muselmannstadium (*niem.*, das) — faza zejściowa w obozowej chorobie głodowej; „Muselmann-Stadium — Zustand der völligen körperlichen Auszehrung und Entkräftung nach Hunger, Kälte und Krankheit im KZ in Verbindung mit völliger Apathie. [Stan pełnego wyniszczenia cielesnego i pozbawienia sił na skutek głodu, zimna i choroba w obozie koncentracyjnym połączona z całkowitą apatią]" (*Pross* 370); *p. zmuzułmanienie*

„Museumhängst" (*niem.*, das Museum — muzeum, der Hängst — ogier, rumak) — dobrotliwe przezwisko więźnia nr 7626, Franciszka Targosza, lubianego, popularnego i bardzo zaradnego w różnego rodzaju pomocy innym więźniom, uzdolnionego artystycznie, w udany sposób malującego zwłaszcza dorodne konie; „Przezwiska używane przez SS i kapów [...]: »du Museum-Hengst!«" (*Targ. Jęz.* 3); „Wchodzimy razem: Rapportführer Hertwig, Untersturmführer Schulz i Häftling Targosz, jak mnie nazywano — Museumhängst" (*Targ. Hum.* 5)

Musikstube, musikstuba, muzikstuba (*niem.*, die — muzyka, die Stube — izba) — muzyczne pomieszczenie robocze dla więźniów grających zwykle po pracy fizycznej, w orkiestrach obozowych; „Był wprawdzie fortepian w »Musikstube«, ale tam rządził Franz Nierychło (co prawda przedwojenny kapelmistrz orkiestry pocztowej w Krakowie, lecz zbyt służalczo oddany Niemcom)" (*Krzet. Kult.* 4); „Razu pewnego Franz Nierychło przyszedł do mnie, aby mu posłać 5 kg cukru ra-

no na muzik Stube [muziksztubę]" (*Szel. Org.* 2); „[Adam] Kopyciński urządzał dla wtajemniczonych recitale Chopina (wówczas zakazanego) w tzw. »Musikstube« tj. sali prób orkiestry" (*Krzet. kult.* 2) „Na tzw. musikstubę przychodzili esesmani lubiący sobie pograć na instrumentach, które wisiały w rozsuwanej szafie (*Kopyc. Hum,* 1); *p.* orkiestra.

musztarda; „kantynowa musztarda", „musztarda kantynowa" — jedna z nielicznych przypraw oferowanych więźniom w kantynie obozowej; „Henryk zgarniał wszystko do skrzynki, smalec ze skwarkami i zapleśniałe bułki, cebule i suszone greckie figi, kantynową musztardę i surowe ziemniaki" (*Hoł. Kon.* 433)

musztra — jedno z udręczających ćwiczeń w obozie; „Musztra, zwana w żargonie obozowym sportem, była dobrze znana zugangom, czasem i innym więźniom" (*Gil* 56); „Zmuszanie więźniów do wszelkiego rodzaju przysiadów, padnięć na ziemię, czołgania się, musztry, biegów z obciążeniem lub bez — nosiło znamiona sadystycznego znęcania się nad więźniami" (*Kiw. Sp.* 1); „Dla tych zaś, którzy mieli »wolne« w sobotę po południu i w niedzielę do południa, odbywały się zawsze »apele mundurowe«, »nauka śpiewu«, »musztra«" (*Rek Echa* 142); „Musztry, wymagającej sprawności rekruta (równego marszu, śpiewu, wykonywania komend) wymagano od zebranej przypadkowo gromady ludzi we wszystkich przedziałach wieku, począwszy od zniedołężniałych starców, od zdrowych, dopiero co przywiezionych do obozu i od chorych ledwo trzymających się na nogach z głodu i wyczerpania" (*Piper* 121); „Pierwszym, który zmarł na skutek karnej musztry, był Różański" (*Szweda Cięż.* 2); *p.* ćwiczenie, ćwiczyć, exerzieren, gimnastyka, sport

musztrować — dręczyć więźniów umęczającymi ćwiczeniami fizycznymi; „Ci »szonungowcy« nie chodzili do normalnych zajęć, ale musieli wychodzić na apel. Ponadto musieli cały dzień stać na nogach, śpiewać, gimnastykować się, musztrować" (*Rek Echa* 168)

Mutterlager *p.* **macierzysty**

muzeum, muzeum obozowe — muzeum w Oświęcimi I, istniejące tam okresowo, gromadzące przedmioty o wartości historycznej i artystycznej, miejsce pracy uzdolnionych więźniów; „Zalążek muzeum obozowego powstał w bloku 6 KL Auschwitz" (*Stefan. Muz.* 112); „W październiku 1941 roku otrzymałem od Fritzscha i Hössa dodatkowe polecenie zorganizowania muzeum obozowego" (*Targ. Rel.* 153); „[Władze obozowe działały dla celów propagandowych], chwaląc się obozowym »Muzeum« z jego kilimami, przedmiotami kultu religijnego, starymi meblami i estetycznymi produktami zdobniczo-użytkowymi, wykonanymi przez więźniów artystów malarzy, rzeźbiarzy, jubilerów i zegarmistrzów" (*Kozaczka* 52); „Teraz sztuka, a więc muzeum z malarstwem Franka Targosza i orkiestra pod batutą Franca Nierychło" (*Sik. Kult.* 1); „Wiedziono go do tak zwanego muzeum, gdzie grupa Żydów tłumaczyła na rozkaz SS żydowskie księgi" (*Hoł. Kon.* 188); „Pobiegłem do mojego bloku 24 i zamknąłem się w muzeum" (*Targ. Hum.* 8); „Do muzeum wpadali esesmani blokführerzy, raportführer oraz niektórzy oficerowie SS, którzy często zabierali moje prace" (*Lencz. St.* 2); *p.* Lagermuseum)

Muzeum w Oświęcimiu *p.* **Państwowe Muzeum w Oświęcimiu**

muzułman, *rż.* **-ka, muzułman,** *lm.*. **-i, -y, -nie, -ki,** *rzad.* **muzułmanin, Muselman, Muselmann** (*niem.*, der), *lm.* **-änner,** *rż.* die **Muselweib** — przeważająca, powszechna, typowa kategoria niezmiernie nieszczęśliwych więźniów w obozie, poniewieranych, szykanowanych, prześladowanych, masakrowanych, obarczanych nadmierną, wyniszczającą roobtą, wyłapywanych jako niezdolni do pracy dla III Rzeszy oraz unicestwianych przez esesowców i funkcyjnych, wykazująca wiele wspólnych, istotnych, swoistych cech, jak zwłaszcza skrajne wycieńczenie fizyczne i psychiczne, zupełne zagłodzenie, wychudzenie i osłabienie, utracenie podściółki tłuszczowej i zużywanie przez organizm własnego białka, nieprzebieranie w rodzajach i jakości zdobywanego i wyszukiwanego pokarmu, nie wyłączając gnijących odpadków ze śmietników, niebronienie się przed insektami, osobliwy wygląd, odrażający zapach, spowodowany biegunką i zaniedbaniem, nędzne odzienie, okrywanie się wraz z głową zużytymi, brudnymi kocami, szmatami, papierem z worków po cemencie, przygarbienie, kiwanie się, wahadłowe kołysanie się, zacieranie rąk, ogrzewające ruchy ramion, powolne poruszanie się z nie zgiętymi kolanami, sylwetka i ruchy przypominające wizerunki ludzi głodujących w Indiach bądź modlących się wyznawców Islamu, wyraziste, błyszczące, wpadnięte lub wypukłe oczy, wpatrzone w dal lub rozbiegane, źrenice rozszerzone, spojrzenie rozpaczliwe, pełne wyrzutu lub mętne, twarz wydłużona, maskowata, wyraziste obrysy oczodołów i kości jarzmowych, skóra pergaminowata, szarosina, łuszcząca się, owrzodzona, budzenie w otoczeniu, szczególnie u oprawców, emocji agresywnych, niepanowanie nad czynnościami fizjologicznymi, duże obrzęki, głównie nóg, bezwolność, zobojętnienie, apatia, prostracja, poczucie izolacji w środowisku obozowym, samotności i niewysłowionej krzywdy, a przy tym otępienie, słaba orientacja, zanikanie reakcji na bodźce zewnętrzne, apercepcji, asocjacji, spowolnienie toku myślenia i ruchów, senność, chwilowe ożywianie się jedynie pod wpływem czegokolwiek związanego z jedzeniem, po chorobie głodowej i nasileniu się żarłoczności zanik łaknienia, wzmożone pragnienie, niezdolność do manifestowania uczuć, dążenie do zupełnego spokoju i tracenie woli życia, łatwość wejścia w stan preagonalny, niemożliwość wyleczenia, niemożność skutecznej samoobrony i ratowania życia mimo niecałkowitego utracenia instynktu samozachowawczego, śmierć przez zamordowanie czy zagazowanie lub w zasypianiu czy po spożyciu pokarmu; „Im Lagerjargon ein Häftling, der durch Hunger und Entbehrungen schon fast vollständig vernichtet war. Muselmänner waren besonderen Schikanen seitens der SS und die Capos ausgesetzt. Sie starben massenweise. [W żargonie obozowym więzień, który wskutek głodu i niedostatku był prawie całkowicie wyniszczony. Muzułmanie wystawieni byli na specjalne szykany ze strony SS i kapów. Masowo wymierali]" (*Lebensz.* 98); „„Muselman jest starym niemieckim, dokładniej berlińskim, slangowym przezwiskiem, o wiele starszym od hitlerowskich obozów koncentracyjnych [...]" (*Alt. Przycz.* 85); „Za tym, że wyraz muzułman przejęty został od Niemców, świadczyłaby między innymi forma jego, nie mająca przyrostka -in" (*Dor. Rozm.* 91); „Niemiecki Muselman (pierwowzór pol. muzułmana) nie jest proweniencji hitlerowskiej; znaczeniowym punktem wyjścia był wcześniejszy, powiedziałbym niewinny niemiecki slang, który w koszmarnej rzeczywistości hitlerowskich obozów śmierci otrzymał nowe znaczenie (zresztą nie stojące w rażącej sprzeczności z pierwotnym znaczeniem tego przezwiska) i w tym nowym znaczeniu przejęli go więźniowie polscy, tłumacząc dosłownie Muselman-a na muzułmana. Źródło starszego Muselman-a — zresztą nieważne dla zapożyczenia polskiego — mieści się, zapewne, w panującej z początkiem naszego stulecia opinii o »niedołężnych«, »chorych« Turkach, najbliższych

Europejczykom muzułmanach, co odbiło się w znanym sobriquet angielskim Sick Man na oznaczenie Turcji Z dzieciństwa pamiętam szydercze przezwisko, którym nazywaliśmy w miejscowym dialekcie jidyszowym niedołęgów: dy gyłejmter terek »ty, sparaliżowany Turku«. W związku z tym przypominam sobie makaroniczną polsko-żydowską piosenkę o »dzielnych« Turkach, którzy oddali Włochom Tripoli. [...] Niem. przedhitlerowski Muselman jest właśnie takim ksenofobicznym przezwiskiem; jego kontynuant hitlerowski jest daleki od swego pierwowzoru, jak daleką jest niewinna sielanka dziecinna od krwawej tragedii, którą sprowadził na świat zbrodniczy faszyzm hitlerowski. [...] Zachodzi pytanie, czy w niem. Muselman nie skontaminowały się przezwisko ksenofobiczne i jakiś stary, już zapomniany gwarowy, dolnoniemiecki Mäselmann, odpowiadający literackiemu Masern (»rubeola, odra«) + mann (dosł »odrowaty«), bliski znaczeniowo angielskiemu measly [...]. Symptomy tej choroby dziecięcej to, jak wiadomo odrażająca wysypka, wysoka gorączka, apatia i ogólne osłabienie. Te atrybuty choroby dziecięcej odbijają się przenośnie w niektórych notowanych znaczeniach angielskiego slangu. Również jakiś Mäselmann niemiecki zapomniany, a może i niezrozumiały dla nie mówiących gwarą dolnoniemiecką, mógł się skontaminować z nowym przezwiskiem, fonetycznie bardzo bliskim, Muselman. W związku z tym warto przypomnieć wyrazy cytowane w Sprach-Brockhaus: masig (südwestdeutsch »fauling« l.c. 397) i muselig (westdeutsch »beschmutzt« l. c. 426), znaczeniowo niezbyt odległe od measly; może również i to, że stare złożenie Maselsucht, oznaczające »trąd«, było używane przenośnie w pejoratywach. Żeby wrócić znowu na teren polski, przypomnę, że i w języku polskim, jak wiadomo, nazwy chorób lub derywaty tych nazw oznaczają często cechy fizyczne i duchowe, niekiedy już odległe od ścisłych atrybutów danej choroby. Wystarczy przytoczyć ogólnie znane przenośnie takich nazw chorób, jak cholera, cholerny, parszywy itp." (*Alt. Przycz.* 86—87); „[...] zrodziły się rozmaite synonimy wyrazu »muzułman« [...]: »aniołek« »faul«, »gamel«, »gamoń«, »głodomór«, »kamelen«, »kostusia«, »kościotrup«, »Kretinerl«, »krypel«, »ludzki wrak«, »łajza«, »neptek«, »niedołęga«, »pełzający czworonóg«, »sucha postać«, »szary łajza«, »szmuk«, »śmierdziel«, »uferma«, »wielbłąd«, »wsiarz«, »żebrak« (*Ryn Kłodz. Muz.* 35); „Nagminnym określeniem było słowo muzułman — więzień wyczerpany, kończący się fizycznie" (*Firl. Jęz.* 2); „Häftling eines Konzentrationslagers, dessen Überlebenswille erloschen war und der, zum Skelett abgemagert, nur noch teilnahmslos in sich gekehrt dasass, ohne zu reagieren; Muselmänner wurden bei der Selektion erbarmungslos für den Gastod ausgesondert; Frauen in diesem Zustand hiessen [...kobiety w tym stanie nazywano] Muselweib" (*Brackm.* 130); „Przytoczone wypowiedzi [byłych więźniów] pozwalają stwierdzić w sposób niewątpliwy, że wyraz muzułman używany bywał przez więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych w czasie drugiej wojny światowej jako określenie człowieka będącego w stanie bliskim agonii fizycznej, a nie spodlonego moralnie [...]" (*Dor. Rozm.* 89); „Więzień znajdujący się w stanie zagłodzenia nazywany był w żargonie obozowym »muzułmanem«. Nie mógł on skoncentrować swoich myśli, pamięć zanikała do tego stopnia, że nie potrafił wymienić nawet swego nazwiska" (*Wybr.* 18); „[...] większość [...] określeń wywodziła się raczej z zewnętrznego wyglądu muzułmana niż z jego cech psychicznych. Wszystkie te określenia bez wyjątku miały wyraźnie pejoratywny odcień, kpiły, drwiły, ubliżały lub poniżały tych więźniów" (*Ryn Kłodz. Muz.* 35); „Niejeden taki »fleger« czy odźwierny był panem, władcą, dygnitarzem, a reszta, usiłująca się dostać na izbę chorych, to w jego pojęciu hołota, wynędzniałe, brudne i zawszone zdechlaki, cuchnące »muzułmany«, którym to mianem w obozie darzono najbardziej wycieńczonych" (*Rek Echa* 166); „Z problematyką obozów koncentracyjnych, a zwłaszcza z sylwetką więźniów wiąże się nierozłącznie określenie »muzułman«, oznaczające więźnia w stanie skrajnego wyniszczenia fizycznego i ostatecznej prostracji psychicznej" (*Ryn Kłodz. Muz.* 27); „Zawsze była olbrzymia ilość chorych, tzw. Körperschwäche, tj. osłabionych fizycznie, a wycieńczonych do ostatnich granic, czyli — jak nazywano ich w obozie — »muzułmanów«" (*Rek Echa* 167); „Heftlingi przestawały być ludźmi, stawały się numerami, a po kilku tygodniach muzułmanami" (*Slisz Jęz.* 2); „Najliczniejszą grupę, stanowiącą ponad 80% zbiorowości, tworzyli »muzułmanie«" (*Nied. Org.* 14); „[...] niemal wszyscy »muzułmanie« nie przeżyli obozów, terminem tym określano wszakże więźniów w stanie zbliżonym do agonalnego" (*Ryn Kłodz. Muz.* 27); „»Sport« dla muzułmanów, ledwie trzymających się na nogach, nie mogących podnieść się po upadku, popędzanych przez śmiejących się SS-manów i funkcyjnych — to częsty widok w obozie, którego nie można wymazać z pamięci" (*Swiszcz. Sp.* 2); „Będąc tzw. muzułmanką, nie pełniłam żadnej funkcji obozowej" (*Kar. Agr.* 1); „Widziałem na własne oczy, jak po ulicach obozowych snuli się z kąta w kąt muzułmanie w poszukiwaniu »peta«, »ciuka« czy też »sztumla«" (*Tok. Uż.* 2); „Podczas marszu komanda do pracy niejeden odważył się wyjść z szeregu po nie dopalonego ścinka wyrzuconego przez SS-mana, za co otrzymywał takie bicie, że stawał się muzułmanem i wnet się wykańczał" (*Gośc. Uż.* 6); „Polka Matylda Lewińska tak mówiła do [kobiet]; »Nie rób z siebie muzułmana, bo zginiesz«" (*Kar. Jęz.* 5); „Znowu zrobił się ze mnie bezradny muzułman" (*Tlał. Agr.* 2); „— Ty, muzułman, nie narzekaj! Trochę jodyny ci nie zaszkodzi. Ale uważaj, żeby cię fenolem nie posmarowali!" (*Byl.* 55); „Uciekaj! Uciekaj prędzej! Uciekaj, muzułmanie! Uciekaj!" (*Szm.. Krzyk* 13); „Niepotrzebnie zbierały dodatkowe razy, najszybciej zamieniały się w muzułmany" (*Slisz. Jęz.* 7); „Z SK [Strafkompanie] po tych trzech miesiącach wrócił stary, pomarszczony muzułman" (*Loeg. Org.* 8); „W okresie muzułmaństwa nuciliśmy piosenkę: Czy muzułman jest coś gorszego? Czy muzułman nie ma prawa żyć? Czy muzułman jest tylko dlatego, By go kopać, popychać, bić? Tuła się po lagrze jak zbłąkany pies, Każdy nim potrąca, Wybawieniem jego krematorium jest, Ambulans go sprząta" (*Gośc. Jęz.* 2—3); „Wystarczyły pierwsze dwa dni doświadczeń [w Brzezince], by mnie przekonać, że do najważniejszych przyczyn, które mogły zrobić ze mnie muzułmana, czyli kandydata na szybki koniec w piecu, należał wygląd zewnętrzny" (*Mostowicz* 131—132); „»Muzułman« — to człowiek kompletnie załamany, wykończony, nie dbający o siebie, człowiek-półtrup o melancholijnym spojrzeniu, sterczących kościach, człowiek wiecznie się drapiący i myszkujący za jedzeniem. [Rel. Wandy Koprowskiej]" (*Poh. Rel.* 12); „W komandzie pracowali przeważnie »muzułmanie«, pozawijani w bandaże papierowe z powodu nie gojących się czyraków i owrzodzeń skóry" (*Bork. Agr.* 1); „Obserwowana z daleka grupa takich chorych robiła wrażenie modlących się Arabów. Stąd też pochodzi popularne obozowe określenie cierpiących na chorobę głodową — »muzułmany«" (*Wsp. więźn.* 59): „Nazywano ich muzułmanami od częstego zacierania rąk i ogrzewających ruchów ramion. [Rel. Ignacego Radlickiego]" (*Poh. Rel.* 28); „Do wygło-

dzenia dochodzi w dwóch stadiach. Stadium pierwsze — to [...] życie z zapasów tłuszczu. Po jego wyczerpaniu następuje faza druga, w której niedobór kalorii może już być pokrywany tylko z substancji białkowej. W języku obozowym wynaleziono dla człowieka znajdującego się w tym drugim stadium nazwę »muzułman«. Ten kto nigdy nie widział »muzułmana«, nie potrafi nawet na podstawie najdokładniejszego opisu stworzyć sobie prawdziwego obrazu tego najbardziej żałosnego wyrazu ludzkiej nędzy" (*Münch* 79); „Ich ostatnim, obronnym wysiłkiem było narzucenie na głowę szarego koca, ściągniętego z koi. To nadawało im wygląd muzułmanów" (*Wig.* 212); „Z czerstwego, tryskającego zdrowiem osobnika żyjącego na wolności zrobił się szkielet zwany powszechnie w obozie »muzułmanem«. Pierwszym objawem takiego stanu było puchnięcie nóg i ich bezwład. Twarz dostawała wyraz[u] maski woskowej, oczy podpuchnięte i wpatrzone w dal, ogólna apatia i senność, zwolniony tok myślenia i [...] powolność w ruchach. Capowie i SS-mani [...] podejrzewali, że więzień stawia bierny opór i bili takiego biedaka aż do zabicia. [Rel. Jana Dziopka]" (*Poh. Rel.* 31—32); „Komiczne, ale często skuteczne były ruchy »muzułmanów« usiłujących się rozgrzać w zimne dni lub obijających sobie nawzajem boki, robili wrażenie poruszających się manekinów" (*Gierm. Hum.* 1); „Ledwie łaziłem i kapo mnie odrzucił. Kazał iść do komanda muzułmanów. Trudno, zawlokłem się przed kuchnię [obozową, miejsce ich zbiórek] i stanąłem w szeregach odpadków lagrowych, odpadków ludzkich. Widok tych wszystkich wynędzniałych twarzy i postaci zgarbionych — nieraz nie reagujących na popchnięcia, szturchnięcia — był straszny. Gdy widziało się ich z daleka, jakoś nie raziły; gdy znalazłem się wśród nich, byłem przerażony. I gdyby dziś robić film z lagru, nie odda on nigdy, ale to nigdy tego, co było w lagrze. Nikt nigdy nie zobaczy prawdziwych muzułmanów. [Rel. dr. Jerzego Mostowskiego]" (*Poh. Rel.* 20—21); „Na wizie widziało się najwięcej muzułmanek — siedziały lub leżały, patrząc przed siebie wielkimi oczami bez żadnego wyrazu" (*Poh. Jęz.* 6); „Muzułmanie poruszali się powoli i powoli pracowali. Ktoś porównał ich chód w holendrach do człapania konia idącego po jezdni, gdy nocami chodzili po kilka razy do latryn. Muzułmani kiwali się charakterystycznie, siedząc lub półsiedząc na biodrach. Było to kołysanie monotonne, przerażające [...]" (*Ryn Kłodz. Muz.* 43); „Czy wiecie już, kogo u nas nazywa się »muzułmanem«? Każdego żałosnego, przygnębionego typa, który jest wychudzony i nie ma już siły ciężko pracować. Prędzej czy później, ale raczej prędzej, każdy muzułman wędruje do gazu! A więc powtarzam: golić się, stać i poruszać się sprężyście!" (*Frankl* 25); „Wynędzniałe, wychudzone, prawie nagie postacie, okryte brudnymi, różnego koloru kocami, osmalone dymem tlących się śmieci, przypominały widok jakiejś karawany beduinów na pustyni w czasie wypoczynku. Zrozumiałem wtedy, dlaczego tych nieszczęśliwców, łaknących w warunkach obozowych gorącej strawy, nazywano muzułmanami... [Rel. Kazimierza Kacy]" (*Poh. Rel.* 37); „Plecy a dziura — tak określali Ślązacy tzw. muzułmanów (nie mieli oni pośladków)" (*Pyś Jęz.* 2); „Jestem muzułmanem. Od zapalenia płuc bronię się jak inni koledzy charakterystycznym przygarbieniem, wysunięciem łopatek do tyłu i rytmicznymi ruchami rąk wokół klatki piersiowej. Zagrzewam się tak, korzystając z chwilowej nieuwagi Niemców. [Rel. Edwarda Sokoła]" (*Poh. Rel.* 69—70); „No, gdyby cię twoja żona teraz widziała, to takiego »muzułmana« na całe życie by się wyrzekła" (*Chyl. Hum.* 1); „SS-manka, aufsjerka, oberka — to nazwy naszych »opiekunek«, te też miały słownik nie lada: Du Schmukstück, Muselman, alte Kuh — to były jeszcze najlepsze ich wyrazy" (*Kośc. Jęz.* 1); „Przezwisko »ty kerperschwachu!« (synonim: »muzułmanie!«)" (*Gierm. Jęz.* 1); „[...] słyszałem o pewnej kobiecie, która po przybyciu do Izraela opowiadała, że aż do wywiezienia do obozu wymyślano jej od Jüdin z dodatkiem najwyszukańszych epitetów, a dopiero w obozie zaczęto ją po pewnym czasie przezywać muzułmanką; i ona łączyła, widocznie, Muselman-a z wyznawcami religii muzułmańskiej" (*Alt. Przyczy.* 86); „Zabrać mi dali" (*Kiel.* 266); „— Przeklęte muzułmanki, szkoda tylko, że nie zabrali was nocą z Żydówkami do komina! Miałabym wreszcie spokój" (*Gog.* 239); „Zaraz zawołam kapo, ona ci da zupy, muzułmanie [do kobiety], do szaiskomanda [!] pójdziesz albo do bunkra!" (*Kar. Jęz.* 5); „— Ty, muzułman, dostaniesz karny meldunek! — krzyknął esesman. — Numer?" (*Hoł. Kon.* 115); „Krzyczała. Ty muzułmanie, po coś tu przyszła? Ja ci dam zupy! A chochlą po łbie!" (*Kar. Jęz.* 5); „Jakkolwiek miał trochę racji, byłem święcie oburzony, że traktował mnie, byłego bądź co bądź pflegera, jak pierwszego lepszego muzułmana" (*Kiel.* 179); „Pamiętam, że jako muzułman pchający się do HKB [Häftlingskrankenbau] po apelu wieczornym zostałem zepchnięty ze schodów do ambulatorium przez kolegę pflegera ze słowami: »Nie udawaj, żeś taki słaby«" (*Pieszcz. Agr.* 2); „Kiedy powtórzyłem swoją pokorną prośbę, ktoś mnie okrutnie kopnął, usłyszałem »precz muzułmanie», jak nie umiesz organizować" (*Majch. Org.* 1); „Nazwa »muzułman« nie tylko oznacza chorego czy bez reszty zniszczonego fizycznie, jest też pogardliwym wyzwiskiem! [...] Sąsiad zrywa konającemu z nóg lepsze buty, aby w nich przeżyć kilka godzin dłużej od niego. Spycha chorego »muzułmana« w topiel błota na lagrze z dziwnym spokojem, jakby to wszystko tak właśnie być miało [rel. Franciszka Jaźwieckiego]" (*Poh. Rel.* 26—27); „Pałali nienawiścią do szarej masy więźniarskiej, a w szczególności do zatrudnionych w gorszych komandach pracy [...], nie mówiąc już o tak zwanych śmierdzących durchfalowcach — muzułmanach" (*Ręb. Agr.* 21); „Bednarek miał zwyczaj przy wymarszu komand do pracy spacerować przy blokführerstubie, przy bramie i odprowadzać poszczególne komanda celnie wymierzonymi kopniakami w muzułmanów" (*Żuk Agr.* 6); „Równocześnie obserwowało się, że więźniarki zaniedbane, wyniszczone, tzw. muzułmanki, te — które wśród nas budziły współczucie — u SS-manów wzbudzały odrazę i wybuchy znęcania się" (*Dunicz Sm.* 2); „Miły kapo Groenke nie dopuścił do tego, by w jego komandzie dekował się jakiś muzułman" (*Kiel.* 92); „— Taki Walter — mówił Staszek — popatrzcie tylko! Na komandzie jak chce, to jednym uderzeniem kładzie muzułmana. A tu patrz: trzy rundy i nic! Jeszcze jemu mordę nabili" (*Bor.* 103); „Przed nami przechodził w stronę Krankenbau, powłócząc nogami, zgarbiony, suchy, wysoki, starszy człowiek. Capo pokazał na niego palcem, że to jest muzułman, że idąc, nawet nie widzi koło siebie kapy, któremu powinien oddać ukłon czapką i przytupnąć nogami w chodzie. Rzeczywiście, apatyczna mina przechodzącego wskazywała, że idzie zupełnie mechanicznie. W tym momencie nadszedł SS-man. Na rozkaz capo stanęliśmy na baczność, zdjęli przepisowo czapki. »Muzułman« szedł dalej, obojętny na wszystko... SS-man ryknął, dopadł go jednym susem i strącił mu czapkę z głowy. Ten się zachwiał i stanął bezradnie, nie wiedząc co się dzieje. Patrzył [...] w koło i w dalszym ciągu jakby nie spostrzegał nic... Dostał w

mordę raz..., drugi..., zatoczył się, stanął na baczność i.. z jego spodni zaczęła wyciekać rzadka, ciemnozielonkawoczarniawa maź. SS-man ryknął jeszcze bardziej na taką monstrualną obrazę i rąbnął »muzułmana« tak w głowę, że ten się wywrócił. Wreszcie, zasłaniając się przed kopniakami »nadczłowieka«, cały umazany we własnym, rzadkim kale, tarzał się, osłaniając rękami głowę, a SS-man kopał, kopał, ryczał, klął i kopał jeszcze. [Rel. dr Jerzego Mostowskiego]" (*Poh. Rel.* 19—20); „Scheissmeister [...] zauważył, że jakiś »muzułman« chory na biegunkę pobrudził otwór latryny. Scheissmeister [...] zaczął udzielać [biciem] muzułmaninowi poglądowej lekcji dobrego zachowania" (*Stryj* 271); „Orkiestranci zostali przez nią [oprawczynię Stenię Starostkę] zaproszeni na bloki rewiru, gdzie leżały wycieńczone tyfusem czy durchfalem muzułmanki, którym rozkazała tańczyć fokstroty na blokowej polepie boso, sama zaś wystąpiła w kreacji co najmniej paryskiego domu mody" (*Żuk Agr.* 7); „Siatka odgradzająca »Puff« od reszty lagru [na Bunie] była często oblegana przez tłumy zmuzułmaniałych »Greków« [więźniów Żydów z Grecji]. Ani im na myśl nie przyszło podziwiać urodę czy kształty prostytutek. Czekali oni na kocioł po gęstej mlecznej zupie. Kocioł ten wyrzucały »panienki« po prostu przez siatkę na zewnątrz. Zaraz potem rozpoczynała się dzika walka o to, aby móc zgarnąć dłonią choć trochę ożywczej mazi. Z reguły resztki zupy brudziły się i walczący nie mieli z nich pożytku. Funkcjonariuszki »Puffu« zaśmiewały się do łez, w przypadku, gdy przerzucany kocioł, spadając otworem w dół, trafiał na głowę podskakującego »muzułmana«. Cała zawartość zaczynała po nim ściekać, a jego sąsiedzi pracowicie ją zlizywali. Do czego to głód potrafi zmusić człowieka" (*Zając Życie* 141); „Zabłąkany »muzułman« grecki doszedł z miską do unterkapo i bełkotał bez przerwy: »essen zup«" (*Krupa S. Agr.* 9); „Muzułmani chętnie płacili za pół miski zupy rozbitym nosem, naderwanym uchem czy kilkoma guzami" (*Byl.* 25); „»Muzułman», pozbawiony zapasu białka, zużywał białko ustrojowe potrzebne dla życia, co było powodem obumierania przez zanik i destrukcję wszystkich narządów" (*Münch* 79); „Ci jak zwykle gadają o żarciu, muzułmani o niczym innym myśleć nie potrafią" (*Byl.* 37); „Byłem muzułmanem i pragnąłem tylko wody, gdyż trapiła mnie gorączka głodowa" (*Żuk. Org.* 1); „Więźniowie wyrzuceni rano z bloków [na Bunie] na okres sprzątania, spotykali się z sobą, opowiadali ostatnie nowiny, szukali nowych kontaktów lub wałęsali się bez celu. Jedynie »muzułmany« bezskutecznie, jak zwykle, poszukiwali czegoś do zjedzenia" (*Zając Życie*); „Widocznie zapach owej leberki znęcił jakąś muzułmankę" (*Piąty Jęz.* 1); „Grupa więźniów przy rozładunku wagonów na Bauhofie zdobyła wiadro marmolady. W jednej chwili nad wiadrem tym skotłowało się wielu więźniów-muzułmanów. Jak kto mógł i czym mógł, mimo bicia kijami tego zbiorowiska, każdy wybierał marmoladę z wiadra i momentalnie zjadał. Po opróżnieniu wiadra kilku więźniów leżało dotkliwie pobitych" (*Ryn Kłodz. Muz.* 49); „Muzułmanie [...] reagowali jeszcze na jedno — na jedzenie. [...] To oni w rozpaczliwym odruchu krańcowego głodu rzucali się na kotły, zgarniali zupę wraz z ziemią, i zjadali [rel. Jana Marszałka]" (*Ryn Kłodz. Gł.* 35); „Do pracy szły półtrupy — rozpalone gorączką tyfusową i słaniające się na opuchłych nogach »muzułmany«, które wykańczała biegunka głodowa. [Rel. Ireny Szczypiorskiej]" (*Pohl. Rel.* 16); „Niejednokrotnie upadaliśmy ze zmęczenia, tak że praca ta czyniła nas ludźmi całkowicie wycieńczonymi, z dnia na dzień przyjmowaliśmy postać o nazwie muzułmana" (*Cwiert.* 5); „Po paru miesiącach pobytu w Oświęcimiu z opalonego, zdrowego, silnego mężczyzny, zrobiono niedołęgę — muzułmana [rel. Bazylego Switkowskiego]" (*Poh. Rel.* 14); „Więźniarki cudzoziemki, a wśród nich Greczynki, były szczególnie nieodporne na trudy obozowego życia. Zabójczy był dla nich sam klimat Oświęcimia. Toteż wkrótce po uwięzieniu masowo stawały się »muzułmankami«" (*Ryn. Kłodz. Muz.* 60); „Nie miałem siły walczyć o życie, stawałem się powoli »muzułmaninem«. Każdy oświęcimiak wie, co to znaczy. Gorączka paliła mój organizm, nie mogłem już nic jeść i fioletowe koła goniły mi przed oczyma" (*Ziemba* 30; „Całe moje ciało było pełne sińców od kija, a na szyi wrzody się nie goiły, miałem ich coraz więcej. Bity byłem na każdym kroku, już stawałem się muzułmanem. [...] brakowało mi tylko groźnej choroby durchfall (krwawa dezynteria). [...] Ja, przedwojenny zapaśnik, zawsze pewny siebie, stałem się tchórzem, popychają mnie, biją, a ja nie mogę się obronić. Osłabłem, boję się, chodzić już nie mogłem. [Rel. Lucjana Sobieraja]" (*Poh. Rel.* 45—46); „Miałem kolegę więźnia, który chorował na żołądek i miał ogromną biegunkę krwawą, a był już wtedy chyba trzeciego stopnia muzułmanem" (*Kub. Org.* 5); „[...] jeśli się więzień sam nie rozchorował i nie umarł, to w każdym razie tracił siły i stawał się tzw. »muzułmanem«, tj. człowiekiem posiadającym szkielet obleczony skórą [rel. Władysława Dyrka]" (*Poh. Rel.* 5); „Po zużyciu przez organizm własnych rezerw następowała śmierć. Więzień znajdujący się w stanie zagłodzenia nazywany był w żargonie obozowym »Muselmann«. Ogólnemu wycieńczeniu fizycznemu towarzyszyło wyczerpanie psychiczne polegające na krańcowym zobojętnieniu. »Muselmann« nie potrafił skoncentrować swych myśli, pamięć zanikała do tego stopnia, że nie potrafił wymienić nawet swojego nazwiska" (*Smol. Podst.* 15); „Letnia, lipcowa noc — muzułman — szkielet ludzki prześwietlony blaskiem księżyca siada na noszach służących za latrynę, jest jednak za słaby, wywraca się, na tonącego w kale towarzysza inny chce obojętnie załatwiać swą potrzebę..." (*Gaw.* 9); [...] wśród giełdziarzy byli również kanciarze, którzy żerowali na nędzy muzułmanów" (*Tok. Uż.* 4); „Muzułmanie kręcą się po giełdzie obozowej i oferują przeróżne rzeczy" (*Fer. Jęz.* 3); „Poszedłem raz wieczorem na »kercelak« i zobaczyłem [...] »muzułmanów« czy »łajzów« obozowych, którzy trzymając [...] pajki (porcje) chleba, prosili o wymianę ich na papierosy" (*Gol. Uż.* 3); „Muzułmani [...] sprzedali wątrobę dwom capo albo nad Waschraumem, albo to było na Effektenkammer, za... dwa bochenki chleba" (*Hof. Hum.* 1); „Powszechnym potępieniem otaczano tych, którzy kupowali chleb za papierosy od przewracających się muzułmanów" (*Kemp. Org.* 3); „Ja jako wielomiesięczny głodomór — muzułman obozowy — najlepiej wiedziałem, czym jest sprezentowanie żywności konającemu z głodu koledze obozowemu" (*Krup. Org.* 5); „Parola lub scheissparola — określenie na pocieszające, zmyślone wiadomości, fabrykowane przeważnie przez muzułmanów, podtrzymujące na duchu" (*Wnęk. Jęz.* 1); „Kiedy jeszcze nie było klozetów w blokach, stały między blokami »latryny«. Wieczorem po apelu siedziało w nich dużo muzułmanów, palili »pety« i tam się słyszało najnowsze wiadomości lagrowe, które w następnym dniu rozchodziły się po obozie jako tzw. „schiessparole" (*Gawąd Jęz.* 2); „Po moim powrocie z tyfusu kapo Heczko, widząc, że jestem muzułmanem, zabrał mnie do komanda na stajnie i tam dopiero przyszedłem do siebie" (*Jarem. Kult.* 1); „Wpadł muzułman do kuchni, porwał kostkę margaryny" (*Rab. An. Org.* 1); „Staszek, nie w ciemię bity, w mig się zorien-

tował, ładując mi na plecy pierwszego z brzegu muzułmana i wręczywszy jego kartę, kazał odnieść go na blok durchfalowy, gdzie miał skierowanie" (*Kiel.* 278); »Muzułman« to taki, który jest wykończony nie tylko fizycznie, lecz i psychicznie. »Muzułman« to już nie człowiek, to »coś«, co można postawić i będzie stało, co można zbić, a nie zareaguje, można wywrócić, a nie podniesie się, można czasem doń mówić, a z trudem zrozumie, czego od niego żądają. »Muzułman« to stwór otępiały na wszystko, spełniający zupełnie mechanicznie pewne czynności życiowe, omalże robiący pod siebie, na leżąco czy stojąco, zanieczyszczający się jak małe dziecko, nie myślący nawet o normalnych w lagrze porach strawy. »Muzułman« to coś, co przestaje się ruszać i wykazywać cechy tworu biologicznie czynnego — w ciągu kilku dni. [Rel. dr. Jerzego Mostowskiego]" (*Poh. Rel.* 18) „[...] muzułmanki były bardziej ekspresyjne w zachowaniu, łatwiej ujawniały agresję wobec siebie niż mężczyźni oraz mimo ciężkiego stanu zdolne były do zachowań kokieteryjnych wobec mężczyzn" (*Ryn Kłodz. Muz.* 62); „»Muzułman«, a właściwie [...] »muzułmanka«, bo jako kobieta z nimi właśnie spotykałam się każdej chwili w obozie oświęcimskim, oznaczało kogoś, kto psychicznie umarł już, choć fizycznie jeszcze żyje w stanie bliskim agonii. Na pewno nie miało to nic wspólnego z moralnym spodleniem. [Rel. Antoniny Piątkowskiej]" (*Poh. Rel.* 60—61); „Potworność codziennego życia w obozie, brud, brak wody, robactwo, praca ponad siły, wielogodzinne apele, choroby, stosy trupów pod blokami musiały u wielu, bardzo wielu więźniarek doprowadzić do załamania wiary w możliwość przetrwania, do uczucia zupełnej beznadziejności. I właśnie ten moment załamania się wiary, moment, w którym więźniarka stwierdzała, że tego nie przeżyje, stawiał ją w rzędzie muzułmanek. To nieprawda, że muzułmanki kradły, żebrały czy płaszczyły się przed kimkolwiek. Te najnieszczęśliwsze w obozie istoty pozbawione zostały woli. Nie były w stanie zrobić nic — ani dobrego, ani złego. Obojętne na wszystko, co je otaczało, miewały czasem odruchy strachu — strachu przed wrzaskiem w czasie porannych apeli, strachu przed szczekaniem psów. [...] Muzułmanki były najzupełniej zobojętniałe zarówno na pokrywający je brud i robactwo, jak i na głód. Jakże często widziałam pod blokami trupy muzułmanek, trzymające w skostniałych dłoniach swoją własną, nie dojedzoną porcję chleba. Umierały z wycieńczenia! Na pewno tak. Ale wycieńczenie fizyczne było następstwem psychicznego załamania, a nie odwrotnie. Oczywiście jest to twierdzenie dotyczące większości muzułmanek [...] stawały się muzułmankami w momencie, w którym zanikała w nich wiara i wola przetrwania. [Rel. Antoniny Piątkowskiej]" (*Poh. Rel.* 62—63—64); „Muzułmanki były najzupełniej zobojętniałe zarówno na pokrywający je brud i robactwo, jak i na głód. Jakże często widziałam pod blokami trupy muzułmanek, trzymających w skostniałych dłoniach swoją własną, nie zjedzoną porcję chleba. Umierały z wycieńczenia? Na pewno tak. Ale wycieńczenie fizyczne było następstwem psychicznego załamania, a nie odwrotnie" (*Piątk. Wsp.* 79); „Tylko tzw. muzułmani nie reagowali na strach, im było już wszystko jedno" (*Żuk. Śm.* 3); „Drugą cechą muzułmana jest strach. Strach, uzasadniony zresztą, strach przed esesmanem, kapą, blokowym, przed każdym dobrze wyglądającym człowiekiem, przed silniejszym muzułmanem" (*Ryb.* 25); „— Nie chcę być muzułmanką, nie chcę. Może by wtedy mniej bolało, ale nie chcę. Wtedy dusza umiera przed ciałem jeszcze" (*Hor. Kon.* 217); „Stosunkowo niewiele wiemy na temat tego, co działo się między »muzułmanami«, jak odnosili się oni do siebie, o czym rozmawiali, na czym opierało się poczucie więzi grupowej, jakie niewątpliwie między nimi istniało. [...] Gdy padały z ich ust pojedyncze zazwyczaj słowa, to o charakterze m. in. równoważników zdań wyrażających treść odnoszącą się do potrzeb podstawowych: »Pić«, »daj«, »nie mogę«, »siądźmy«, »nie chcę« oraz do stanów uczuciowych, np. »mama«, »siostra«, »nie chcę«, »tu boli«, »biła«, «oni»" (*Ryn Kłodz. Muz.* 45); „Jest pewne, że muzułmanin, głodny, wymęczony całodzienną pracą, przemarznięty i przemoknięty, śmierdzący durchfalem, nawet jeżeli to był kiedyś człowiek o wysokim intelekcie, nie interesował się przejawami życia kulturalnego w obozie" (*Nied. Kult.* 1); „Bywa, że muzułman powie, z którego bloku pochodzi, częściej nic nie pamięta lub też znajduje się w agonii" (*Fid. Brzez.* 133); „Również psychicznie znajduje się »muzułman« w stanie »obumierania«. Coraz bardziej zanika zainteresowanie otoczeniem, a w końcu dochodzi do obojętności nawet na własny los. W tym stanie »muzułman« różni się już niewiele od umarłego i faktycznie śmierć dosięga go niepostrzeżenie, człowiek taki po prostu »zasypia«. Gdy więzień oświęcimski stawał się »muzułmanem«, jego los był już nieodwołalnie przypieczętowany [...]" (*Münch* 79); „Podjechałem pod Holzhof. Niski parkan odzielał go od Landwirtschaftu. Tam »muzułmani« i Ruski rąbali drzewo" (*Ziemba* 46); „Holzhof — słynne komando muzułmana, skład drzewa" (*Bor. O. o.* 357); „Z setką niemal identycznych muzułmanów witałem wiosnę 1941 roku na Holzhofie przy tej tak zwanej lekkiej pracy: rąbaniu drzewa, czyszczeniu szkłem jakichś zbędnych materiałów budowlanych, prostowaniu gwoździ itp." (*Gaw.* 65); „Muzułmanie stanowili rezerwę do zatykania luk w innych grupach roboczych" (*Gaw.* 68); „Muzułmanie dostawali najgorszą robotę, przeważnie przy taczkach, gdzie bito i goniono niemiłosiernie. Znaleźliśmy się wśród nich" (*Kiel.* 36); „Gubiąc w gęstym jak ciasto błocie drewniaki, nosili muzułmani z odległej rampy po pięć żółtych cegieł szamotowych, do budującego się w lasku czwartego krematorium" (*Byl.* 41); „»Wnet pójdzie do komina« — jest kandydatem na muzułmana" (*Oleksy Jęz.* 2); „Na »birkenweg« spotyka się dwóch »muzułmanów« i witają się słowami »jeszcze nie wykitowałeś?«" (*Sik. Śm.* 1); „W Oświęcimiu nie było miejsca dla więźniów niezdolnych do pracy, muzułmanów, chorych... [Rel. Lucjana Sobieraja]" (*Poh. Rel.* 49); „Utkwiły mi również w pamięci obrazki, jak to SS-mani wraz z L.-f. [lagerführerem] Aumeierem urządzali polowania na »muzułmanów« (*Tok. Śm.* 6); „[...] Muzułmani i chorzy siedzieli na bloku za miejscem pracy, obojętni i zrezygnowani, czekając na tzw. »Gnadeschuss«" (*Gul. St.* 1); „Jeżeli pozbawiony odporności ustrój »muzułmana« został zaatakowany przez jedną z wielu chorób zakaźnych obozu, to z powodu niezdolności ustroju do reakcji proces chorobowy przebiegał w sposób nietypowy, bo nikt już śmiertelnie chory nie może przecież być jeszcze bardziej chory" (*Münch* 81); „Pod koniec listopada 1943 roku zostałem przeniesiony na blok numer 2 z powodu zaliczenia mnie do grupy muzułmanów, z myślą, że zostanę odwieziony na Brzezinkę, bliżej masowego krematorium" (*Cwiert. Pam.* 11); „Z każdej pracy przynosiliśmy na noszach tzw. »muzułmanów«, którzy padali pod razami kijów »kapów« [rel. Kazimierza Dylskiego]" (*Poh. Rel.* 6); „Wyrzucano na pół żywych muzułmanów za ręce i nogi na ulicę i odwożono do gaskomory i krematorium nieszczęsnych ludzi" (*Czert. Pam.* 37); „[...] gdy pada komenda: na bloki marsz, gong ogłasza »Lagersperre«. Wybiórka muzułmanów. [Rel. Jerzego Brandhubera]" (*Poh. Rel.* 9); „Jednym z [...] z żelazną konsekwencją przeprowadza-

nych sposobów zabijania [...] było w zasadzie cotygodniowe (w każdy piątek) przebieranie co słabszych muzułmanów do komór gazowych [rel. Jana Wawrosza]" (*Pohl. Rel.* 2); „Kiedy nasze komando oczyszczali z muzułmanów pod gongiem na placu apelowym, też przez oberscharführera zostałem uznany za muzułmana z przeznaczeniem do gazu" (*Miedn. St.* 4); „«Juden nach vorne!« Nach dem Appell in Auschwitz, das war: Du gehst, und du weisst nicht, ob du zurückkommst. Da werden immer, einmal in der Woche, alle zwei Wochen — wer wie ein Muselmann aussicht, wer ganz mager ist, oder nicht fähig zu der Arbeit, mager aussicht, der — immer ist Selektion — die werden weggenommen und vernichtet [»Żydzi naprzód!« To się odbywało po apelu w Oświęcimiu. Ty idziesz i ty nie wiesz, czy ty z powrotem przyjdziesz. Tak było zawsze, raz w tygodniu, raz na dwa tygodnie, dla tych, którzy wyglądali jak muzułman — był całkiem chudy, albo niezdolny do pracy, albo wyglądał wychudzony, ci byli brani w czasie selekcji i wyniszczeni]" (*Frucht.* 127); „Apel w Brzezince 21 I 1944 roku trwał cztery godziny na 15-stopniowym mrozie; esesmani chcieli wyselekcjonować wszystkich muzułmanów pochodzenia żydowskiego" (*Ćwiert Pam.* 12); „Zbiórka sztywnych — apel muzułmanów zimą" (*Wolny Jęz.* 1); „Najmniej kłopotu mieli SS-mani z muzułmanami. Muzułmanie znalazłszy się w obrębie krematorium wiedzieli, że to koniec ich życia [...] Ustawiano muzułmanów czwórkami przed krematorium, kazano im rozbierać się do naga, potem starannie układać i związywać odzież i bieliznę. Następnie padał rozkaz: »Marsz do kąpieli« (*Fid Brzez.* 214); „Muzułman nie wie — o czym wiedział lekarz (też więzień), że dzisiaj właśnie odbywa się w szpitalu wybiórka do komór gazowych" (*Gaw.* 20); „Wybierano w szpitalu chorych zupełnie przypadkowo, następnie wszystkich więźniów, którzy tego dnia zgłosili się do szpitala jako chorzy, wreszcie wybierano z komand pracy więźniów słabych fizycznie, niezdolnych do pracy, tzw. muzułmanów" (*Raj* 114); „Selekcjami na rewirze objęci są wszyscy chorzy nie rokujący nadziei na wyleczenie, a więc starzy i wyniszczeni muzułmanie, bez względu na rasę" (*Dunicz Sm.* 2); „Już zabrali na szpilę tego muzułmana, z którym jeszcze przed paru dniami wbijałem w krzyże zorganizowanego z kopców przy świniarni ziemniaka" (*Gaw. Jęz.* 2); „Ja osobiście po upływie czterech miesięcy pobytu w obozie stałem się takim »muzułmanem«, ważyłem 49 kg. Byłem szkieletem powleczonym skórą. Byłem już na wykończeniu, tym bardziej iż z powodu awitaminozy dostałem na podudziu flegmony. Była to choroba objawiająca się ropiejącymi ranami. Zazwyczaj w takim stanie więzień był kierowany na tzw. szpilę, tj. na wstrzyknięcie fenolu do serca. [Rel. Władysława Dyrka]" (*Pohl. Rel.* 33—34); „Szpila — dosercowy zastrzyk fenolu, którym uśmiercano w pierwszych latach muzułmanów w Oświęcimiu. »Wszyscy poszli na szpilę«" (*Bor. O. o.* 360); „Potrafił wziąć za nogi więźnia (muzułmana), głowę jego włożyć do wiadra i tak długo trzymać, aż się udusił" (*Staw. St.* 8); „Sztubowy sali 6-tej [6.] (na bloku III-cim [3]) zwany Wilkiem popchnął muzułmana w czasie wydawania obiadu i ten wtedy skonał" (*Bork. Agr.* 2); „Po zastrzeleniu nieszczęśliwych »muzułmanów« [w Oświęcimiu I] wyciągali ciała [...] i składali koło gongu" (*Tok. Śm.* 7); „Codziennie rano wynoszono stamtąd kilkadziesiąt trupów, a gdy barak [12 na lagrze F], mimo masowego wymierania więźniów, był przepełniony, zajeżdżało kilka ciężarówek, które zabierały muzułmanów do gazu" (*Fid. Brzez.* 121); „[...] W tym pierwszym, eksperymentalnym zastosowaniu cyklonu B do zabijania ludzi w obozie oświęcimskim [Auschwitz I] została również zlikwidowana pewna ilość więźniów z nie należącego do szpitala bloku nr 9, w którym w tym czasie byli umieszczeni muzułmanie, głównie więźniowie zakwalifikowani do »lekkiej pracy«" (*Gaw.* 73); „Śmierć »muzułmana«, najbardziej podła śmierć, jaka czekała więźnia w obozie, w rewirze odzyskiwała swe zwyczajne atrybuty. Choć była nieunikniona, można było np. spełnić jakieś proste życzenie umierającego więźnia, można było w ogóle jego śmierć odnotować, próbować powiadomić o niej bliskich [...], a przede wszystkim można było umierającemu »muzułmanowi« towarzyszyć" (*Ryn Kłodz. Muz.* 58); „Viele als Muselmanen, die, um Gas zu sparen, lebend ins Feuer geworfen worden sind [Wielu jako muzułmanie zostało wrzuconych żywcem do ognia, żeby oszczędzić gazu]" (*Frucht.* 15); „[..] nawet zwłoki »muzułmana« różniły się od zwłok innych więźniów, nawet ich śmierć, choć traktuje się ją jako ostateczną wyrocznię sprawiedliwości w ludzkim życiu, była niesprawiedliwa i nierówna śmierci zwyczajnych więźniów" (*Ryn Kłodz. Muz.* 65); „Przez kilka dni ziały kominy czarnym dymem bez płomienia — znak, że palono wynędzniałych muzułmanów. Płomienie buchały tylko wtedy, gdy palono świeże »zugangi« dobrze odżywionych ludzi" (*Fid. Brzez.* 94); *frazeol.*: „du dreckiger Muselmann" („Du dreckiger Muselmann [gówniany muzułmanie], ściągnij ten papier z głowy]", *Szerm. Jęz.* 3); „przeklęty muzułman" („— Stój, przeklęty muzułmanie, jak ja liczę!", *Byl.* 36); „verdammter Muselmann" (diabelny muzułman); „przegląd muzułmanów" („Selekcji takich dokonywał lekarz niemiecki, lagerarzt również od czasu do czasu na lagrze, a częściej w kartoflarni; nazywało się to przeglądem muzułmanów", *Jaw. Wsp.* 171); „verfluchte Muselman" („Często przeganiani byliśmy przez esmanów, którzy klęli na nas: du polnische Schweine, verfluchte Hunde, verfluchte muzulmane [! — wy polskie świnie, przeklęte psy, przeklęci muzułmanie]", *Gośc. Jęz.* 2)

muzułmanieć (od: muzułman) — przechodzić w obozie z ciężkich faz choroby głodowej do stanu skrajnego wyniszczenia fizycznego i psychicznego; „Edek popadł w złe komando, skutkiem czego muzułmaniał, w dodatku miał głowę pełną wrzodów" (*Kiel.* 71); „Komanda robocze wykonujące różnorakie prace i w różnych warunkach pracy przy minimalnym wyżywieniu, dodając do tego bicie i znęcanie się kapów i SS-manów, wykańczały każdego, więc w szybkim tempie »muzułmanieliśmy«" (*Bardo* 32); „Ci, którzy wymieniali [chleb na papierosy], w oczach »muzułmanieli« i wykańczali się" (*Firl. Org.* 1); „Francuzi nie przystosowani do naszego klimatu (rok 1942/43) i tych warunków, jakie panowały w obozie, szybko muzułmanieli i jako brudni, chorzy podpadali i ginęli" (*Firl. Agr.* 2); „Rusek był nieszczęśliwy, bo w nocy się moczył, już muzułmaniał" (*Firl. Org.* 2); „Otrzymywane racje żywnościowe miały tak niską wartość kaloryczną, że po kilku miesiącach pozostawania na nich więźniowie «muzułmanieli» i kończyli śmiercią głodową" (*Nied. Org.* 6); *frazeol.*: „obóz muzułmanieje"; *p.* muzułman, zmuzułmanieć

muzułmanienie (od: muzułmanieć) — popadanie więźnia w stan postępującego skrajnego, rokującego śmierć, wyniszczenia fizycznego i psychicznego; „Już po kilku tygodniach u większości [więźniów rutynowo niedożywionych] występowały objawy wyczerpania, zmuzułmanienia. Całe gromady takich muzułmanów grzebały w śmietnikach, rozkradały i zjadały surowe obierzyny i ziemniaki. Wielu gryzło i wysysało brudne kości. To nie łagodziło głodu, a prowadziło do biegunki, która najczęściej kończyła się śmiercią" (*Gil* 39); „W żargonie obozowym nazywało się to zjawisko muzułmanieniem"

(*Jurk. Uż.* 4); „Z własnego doświadczenia wiem, że nałóg palenia wzmagał się w okresach muzułmanienia" (*Fer. Uż.* 2); *p.* muzułmanieć

muzułmański (od: muzułman) — dotyczący muzułmana; „W tym okresie trafiam na jakiś czas do bloku 19, słynnej muzułmańskiej pończoszarni. Jest to blok tzw. szonungowy, a więc przeznaczony dla rekonwalescentów" (*Gaw.* 70); „Po przeszło 17 miesiącach mojej wegetacji muzułmańskiej w obozie [...] zostałem skierowany przez Arbeitsdienst Otto Küssela, przyjaciela Polaków, do zbawiennego dla mnie komanda Effektenkammer. Byłem tam łaziennym tej małej, jedynej wówczas łaźni obozowej" (*Krup. Org.* 3); „Tak, to przecież niedawno z ust do ust podawano najbardziej radującą muzułmańskie serca komendę: Brot holen [chleb nosić!]" (*Gaw.* 80); „Zaczął łykać wielkie kęsy, patrząc uważnie w twarz esesmana, potem muzułmańskim truchcikiem wrócił do kolumny" (*Hoł. Kon.* 76—77); „Zakończona przed chwilą opowieść muzułmańskich towarzyszy o kluskach, pływających w topionej słoninie ze skwarkami, i o innych ucztach — wzmogła do nieznośnej potęgi dręczące uczucie głodu" (*Gaw.* 19); *frazeol.*: „muzułmański blok", „blok muzułmański" („Na muzułmańskim bloku 9 wracam do zajęć leichte Arbeit [lżejsza praca]", *Gaw.* 71; „To było prawdopodobnie w roku 1942 — pracowałem na jednym z bloków szpitalnych — to nie był blok durchfalowy, ale blok absolutnie muzułmański", *Krok. Jęz.* 1; „Z kolei lekarz nie wie, że część z tych pacjentów, którzy będą wybrani do gazu, przeżyje obóz. Skierowano ich bowiem nie wprost do komór gazowych, lecz na jeden z muzułmańskich bloków" *Gaw.* 20); „muzułmańskie komando", „komando muzułmańskie" („Trafiały się w muzułmańskim komandzie takie spokojniejsze dni i godziny, zależały one od humoru kommandoführera i kapo", *Gaw.* 66; „Jedno z muzułmańskich komand, ale stosunkowo łagodne i dobre", *Byl.* 27; „Kierownictwo obozu ową wiosną 1941 roku uznało widocznie, że moje muzułmańskie komando zbyt mało efektywnie spełnia swoje zadania, czyli że w zbyt wolnym tempie zwalnia lager od bezproduktywnych darmozjadów", *Gaw.* 65—66); „stan muzułmański", „muzułmański stan" („Zdarzają się wprawdzie nieliczne wypadki wypisywania [z bloku nr 7] na lager. Ale mój muzułmański — potyfusowy — stan... Jednak żyję i unikam kolejnych wybiórek", *Gaw.* 89); „muzułmańska śmierć"; „waga muzułmańska"; „muzułmański wygląd" („Jako uczestnik selekcji, mimo muzułmańskiego wyglądu, siłą woli wykonałem przysiady i zostałem uznany za zdolnego do pracy", *Janus Sm.* 3); *p.* muzułman

muzułmaństwo (od: muzułman) — stan nieuleczalny więźnia znajdującego się w skrajnym wyniszczeniu fizycznym i psychicznym prowadzącym do śmierci; „[...] »muzułmaństwo« było czymś szczególnym w historii obozów koncentracyjnych i wyjątkowym w całej patologii wojny. Nie sposób byłoby znaleźć odpowiedniki tego stanu w przebiegu rozmaitych chorób, jakie dotykają człowieka, nawet związanych z przewlekłym niedostatkiem pożywienia, na który cierpią przecież w świecie miliony ludzi" (*Ryn Kłodz. Muz.* 28); „Pamiętne dni mego muzułmaństwa są niezapomniane. Byłem słaby, zbity, wymęczony; gdzie tylko mój wzrok padł, widziałem jedzenie. Śnił mi się chleb, dużo zupy, ale jak się obudziłem, czuję niesamowity głód. Otrzymana na kolację porcja chleba, 5 dkg margaryny, 5 dkg marmolady i cztery ugotowane z łupinami kartofle były przeszłością. Więźniowie sztubowi i więźniowie na stanowiskach wyrzucali łupiny od kartofli i czasami całe kartofle, a ja ukradkiem podpatrywałem ich i wybierałem ze śmieci wyrzucane łupiny i jadłem je. Łupiny mieszałem razem z marmoladą i to było naprawdę bardzo dobre. Świnia by tego nie jadła, a mnie smakowało, aż piasek trzeszczał w zębach. Zbierałem również padlinę i jadłem, myśląc tylko o zupie i chlebie. Po obozie chodziłem jak sęp, widząc wozy naładowane brukwią, kartoflami lub rozlaną zupę na ziemi — rzucałem się, aby umazać palce, nie widząc grożącego mi niebezpieczeństwa. Za to płaciło się życiem. [Rel. Lucjana Sobieraja]" (*Poh. Rel.* 46—47); „Logicznie rzecz biorąc, zagadnienie »muzułmaństwa« jest węższe niż problematyka głodu w obozie" (*Ryn Kłodz. Muz.* 32); „W naszym komandzie pracował polski Żyd Jankiel. Ponieważ z dnia na dzień »muzułmaniał«, przepowiadaliśmy mu, że przy najbliższej selekcji pójdzie do komina. I tak się stało. [Rel. Władysława Szydłowskiego]" (*Poh. Rel.* 70—71); „Muzułmaństwo groziło wszystkim [więźniom], zwłaszcza na początku. [Rel. Wandy Koprowskiej]" (*Poh. Rel.* 12); „Więzień w stanie zaawansowanego »muzułmaństwa« pozostawał na granicy życia i śmierci, z klinicznego punktu widzenia był właściwie w stanie umierania. Zamierały w nim bowiem stopniowo przejawy życia biologicznego i psychicznego. Z tego stanu nie było już odwrotu, dlatego »muzułmanie nie przemówią już nigdy«. Więźniowie, którzy przeżyli, nie mogli osiągnąć tego stanu w jego pełnych objawach klinicznych. Być »muzułmanem« oznaczało w obozie znaleźć się w przedsionku śmierci. Śmierć była już tylko kwestią czasu, lecz nigdy nie zawodziła, rzadko się spóźniała..." (*Ryn Kłodz. Muz.* 63); „([...] »muzułmaństwo« w zasadzie nie było uważane za chorobę, a więc nie stanowiło w każdym wypadku wskazań do umieszczenia więźnia w szpitalu obozowym. Zresztą los »muzułmanów«, którzy znaleźli się w rewirze, był na ogół przesądzony — stawali się łupem najbliższej selekcji i byli uśmiercani. Jeśli uniknęli selekcji, umierali śmiercią naturalną" (*Ryn Kłodz. Muz.* 56); „[...] nie wybrano sposobu normalnego, tj. zapobiegania wygłodzeniu przez poprawę wyżywienia, ale zwalczano mnożenie się »muzułmaństwa« przez masową likwidację, która stanowiła prophylacticum magnum sterilicum Auschwiciense" (*Münch* 81); »Muzułmaństwo« było zerwaniem wszelkiej więzi z otoczeniem, było głównie śmiercią społeczną, bo życie biologiczne tliło się jeszcze [...]" (*Ryn Kłodz. Muz.* 68); „Głód i chłód wśród więźniów nie otrzymujących paczek sprowadzał poważną część więźniów do stanu cuchnącego wyczerpania i zobojętnienia zwanego »muzułmaństwem«, które nieodwołalnie prowadziło do krematoriów [rel. Zygmunta Idziaka]" (*Poh. Rel.* 9); „Chęć życia i wola walki decydowały w ogóle o możliwości przeżycia obozu. Prawdę tę potwierdzają wszyscy, którzy uszli z obozu z życiem, nawet poprzez stadium »muzułmaństwa«. Te właśnie czynniki odwróciły zdawałoby się nieodwracalny los więźnia, który może powiedzieć, że przeżył własną śmierć" (*Ryn Kłodz. Muz.* 64); *p.* muzułman

muzyka; „muzyka obozowa" — orkiestra obozowa („Jeszcze Władek Żydkowicz żył i pracował w królikarni, kiedy pewnej niedzieli, po koncercie muzyki obozowej na naszym bloku, namówiono mnie, abym coś zaśpiewał" (*Ziemba* 58); *p.* orkiestra

muzykant — więzień z orkiestry obozowej; „Orkiestra grała dalej, ale zdaje się, że nie tak głośno. Muzykanci wyglądali na zmęczonych i głodnych" (*Fid. Brzez.* 189); „Esesman kazał sztubowej zawiadomić blokową, że Halinka została przyjęta do orkiestry i należy ją natychmiast przenieść na blok, gdzie mieszkają muzykanci" (*Gog.* 71); „Blokowy, który później wsławił się zabiciem »muzykanta« (członka orkiestry obozowej), Alojz. chlubiący się bardzo zasłużonym przydomkiem

»krwawy«, nie tylko dba, aby wolny czas po apelu wieczornym jakoś nam tym śpiewaniem urozmaicić" (*Gaw.* 61); *p.* orkiestra

muzykus, *rzad., żart.* — więzień z orkiestry obozowej; „Czesiek Sowul, błaznując tak jak on to potrafił, wędrował na czele innych biało odzianych muzykusów przez obóz, wyprawiając na trąbie czy puzonie niesamowite harce" (*Raw. Hum.* 1); „Muzykus z orkiestry, mimik doskonały i komediant występujący czasem w imprezach obozowych dla esesmanów, paradował przed nimi goły" (*Hoł. Kon.* 292); *p.* orkiestra

Mühle Babitz — grupa robocza więźniów zatrudnionych w gospodarstwie rolnym w oświęcimskim podobozie Babice; *p.* komanda, młyn

müssen (*niem.*, musieć); *frazeol.*: „Ordnung muss sein", porządek musi być, ulubione powiedzenie niemieckie, chętnie i często powtarzane przez esesmanów i więźniów funkcyjnych w obozie; („Znów przemowa: No, koledzy, to jest SK, elita obozu, ale »ordnung mus zain« [Ordnung muss sein]", *Franc. Jęz.* 1; „Alles muss blick blank werden, bo porzundek ale musi być", *Koz. Jęz.* 6); „Szef kuchni był nieubłagany — Ordnund muss sein" (*Nied. Org.* 2; „»Sprawiedliwy arbiter« w osobie Perschela orzekł: »Ordnung muss sein« — każdy musi otrzymać to, co mu się należy", *Fal. Uż.* 1)

Mütze (*niem.*, die — czapka), **mycka, myca** — część oficjalnego odzienia więźniów sporządzona z niesztywnej tkaniny; „W zamian za naszą odzież dano nam ubrania w pasy niebieskie, takąż samą czapkę zwaną »Mütze« i bieliznę osobistą, a jakże: w drobniejsze paski tegoż koloru: a na nogi rzucono nam trepy drewniane [...]" (*Karw.* 32); *frazeol.*: „Mütze ab!" — czapki zdjąć!, rozkaz uparcie ćwiczony, szybkie i sprawne zdjęcie nakrycia głowy i uderzenie z nim ręką o biodro w pozycji na baczność („Zaczynamy dzień od ćwiczeń »Mütze ab«. Ćwiczymy do zwariowania. Nie będziemy na kwarantannie, ale każdą wolną chwilę potrafią wykorzystać, męcząc ćwiczeniami, wyrafinowaną karą, biją, szarpią krzykiem nerwy", *Kemp. Przeżyć* 30; „»Mütze ab!«, czapki zdejm, należy robić sprawnie, rytmicznie, energicznie, po wojskowemu [...]", *Kor.* 128; „Nasz blokowy Adek zrywa z głowy czapkę, staje na baczność i wrzeszczy: »Achtung!« i zaraz potem »Mütze ab!«, po czym śmiało i wyraźnie w paru zdaniach składa meldunek", *Fid. Brzez.* 45; „[...] podeszło dwóch więźniów z opaskami na rękawach i esesman. Jednego z tych zbójów poznaliśmy już wczoraj [po przybyciu do Oświęcimia]. Przeliczył nas, a potem krzyknął: — Das Ganze stillgestanden! Mütze ab! Augen rechts! — Całość baczność! Czapki zdjąć! Na prawo patrz!", *Kemp. Przeżyć* 26; „Zwracając się do kapo, należało stanąć na baczność, zrobić przepisowo »Mütze ab« [...], po czym trzeba było wypowiedzieć stereotypową formułkę: Nummer — tu należało podać swój numer obozowy — meldet sich gehorsam", *Kiel.* 21; „Mütze ab! Odliczyć do dziesięciu. Dziesiąty — raus!", *Gaw.* 71; „»Ruhe! Das ganze stillgestanden! Mütze ab!« — cisza!, całość baczność! czapki zdejm!. Runęły tysiące uniesionych rąk, pięści zaciskających czapki — w dół. Uderzyły o uda. Rozległ się głuchy, jednolity, niski dźwięk jak grzmot zbliżającej się, złowrogiej burzy", *Kor.* 130; „Przy bramie zabrzmiała komenda: »Mütze ab!« — i kolumna, obnażywszy głowy, piątkami, przybijając nadawane przez obozową orkiestrę takty marsza, mijała bramę", *Tręb. Org.* 4; „[...] blok nie ucierpiał [bo stan liczebny się zgodził]. Tu obowiązuje odpowiedzialność zbiorowa. [...] »Ehrlichkeit. Block 8a stillgestanden! Mütze ab! Augen rechts!« (na prawo patrz!). Emil melduje głośno, wyraźnie, poprawnie i śmiało. »Stan bloku... obecnych... — dwóch komandiert«", *Kor.* 129; „Ryknął na mnie: Du Hund, Mützen ab!", *Alb. Uż.* 1; „Już żegnano ludzi, już jesteśmy pod bramą. — Links, zwei, drei, vier! Mützen ab! — Wyprostowani, przechodzimy przez bramę raźno, sprężyście, nieomal z gracją", *Bor.* 173; „Podczas odczytywania wyroku [Edward Galiński] stanął na stołku pod szubienicą, z rękoma skrępowanymi drutem. Podczas odczytywania wyroku nagle wetknął głowę w pętlę, krzyknął: «Niech żyje Pol...» i kopnął stołek. Jego również nie powieszono, zdążył odebrać sobie życie. Tysiące więźniów niemal jednocześnie obnażyło głowy. To »Mützen ab« też nie było planowane przez SS", *Sob. Uc.* 77); „Mützen auf!" — czapki nałożyć!, rozkaz uparcie ćwiczony, zgrabne nałożenie nakrycia głowy („Otrzymałem numer P 33120, inni z mojego transportu wcześniejsze i późniejsze. Potem szkolenie w zbiórce do apelu, wykonywanie komend Mützen ab, Mützen auf, Linksschau, Rechtsschau, Achtung, pouczenie o zdejmowaniu beretu przed SS-manem oraz blokowym", *Grand. Wsp.* 6; „Natomiast gdy nadchodziła zima i mrozy, kazano zazwyczaj tysiącom więźniów godzinami stać w miejscu oraz ćwiczyć zdejmowanie i nakładanie czapek: »Mützen ab« i »Mützen auf« albo też: »w prawo patrz«, »Augen rechts«, i »w lewo patrz«, »Augen links!«", *Rek Echa* 66; „Zaczynają nas ćwiczyć. Pada komenda: Mützen ab! Mützen auf! — Czapki zdjąć! Czapki włożyć! Zdejmujemy czapki i wkładamy. Ciągle ktoś się spóźnia i otrzymuje kijem przez plecy. — Mützen auf! Już coraz lepiej. Lęk wyzwala coraz sprawniejszy odruch", *Kemp. Przeżyć* 27; „[...] ćwiczy z nimi: »mützen ab!« i »mützen auf!«. Chodzi mu o to, aby przy komendzie »mützen« wszyscy nauczyli się jednocześnie chwytać brzeg swojej czapki, a na komendę »ab« szybkim ruchem ściągnąć ją z głowy i energicznym ruchem przycisnąć do tułowia, uderzając głośno o biodro. Odgłos uderzenia wszystkich więźniów powinien być jednoczesny. Inaczej przy komendzie »mützen auf!«. Na komendę: »mützen« należy natychmiast włożyć czapkę na głowę i chwilę przytrzymać w tej pozycji rękę. Na komendę: »auf« — energicznym ruchem opuścić rękę wzdłuż tułowia. Odgłos uderzenia też powinien być jednoczesny", *Szach.* 87—88; „Czapki były miękkie, sukienne, bez daszków, toteż szybkie nałożenie ich było prawie niemożliwe, zwłaszcza gdy były za małe. Trzeba było jakkolwiek położyć na głowie, a poprawić wolno było dopiero na »spocznij«. I rozpoczęło się aż do znudzenia: Mützen auf [...]", *Jaw. Wsp.* 47; „Blockführer wracał następnie [po odebraniu raportu od blokowego] do swego bloku i padała wówczas komenda: Augen gerade aus! Mützen auf! Rührt euch! [Na wprost patrz! Czapki włóż! Spocznij!]", *Cies. Wsp.* 30; „Nareszcie donośne: — Mützeeeen... auf! Blockweise abrückeeen! — Czapki włożyć! Blokami rozejść się!", *Kemp. Przeżyć* 64); „Obozowe [przedmioty] — to: czapka — mycka, bluza — jaka, spodnie — portki, buty — trepy, koszula — koszula, kalesony — unterhose, koc — deka, miejsce do spania — koja" (*Franc. Jęz.* 1); „[Pasiak] składa się [m. in.] z mycy lub mycki; jest to nakrycie głowy w formie podobnej krojem do czapek, jakie nosili taksówkarze przed wojną w Krakowie. [...] Takie »mycki« [tj. podobne w kroju] nosili szeregowcy wojsk kajzerowsko-niemieckich. [...] A »mycki« w lagrze to bardzo ważna rzecz" (*Koz. Jęz.* 2—3); „Zdjąłem myckę z głowy i [...] stanąłem na baczność" (*Tok. Org.* 15—16);

mycie się — czynność higieniczna przeważnie bardzo trudna do wykonania w obozach oświęcimskich z powodu wymaganej nadmiernej szybkości, tłoczenia się wielu więźniów przy jednym kranie, niedoboru urządzeń sanitarnych i wody lub jej całkowitego braku, nieraz

długoterminowego, wyrównywanego np. wywarem z ziół kosztem możliwości ich wypicia („Na załatwienie potrzeb fizjologicznych, »mycie się« i »śniadanie« pozostawało bardzo mało czasu" (*Gil* 41)

mycka, myca *p.* **Mütze**

mydlarnia — pomieszczenie w Brzezince do wytwarzania mydła, naprzeciw budynku pralni obozowej; „Józek Bodzoń namówił mnie do odwiedzenia mydlarni. [...] W tych walizkach [pozostałych po zagazowanych transportach] przyszły [...] dziesiątki ton mydła do przeróbki. Mydła, rozumiesz, pokruszonego. Szukano w nim wtopionych skarbów: złota, brylantów" (*Stryj* 191);

mydło — przydzielany więźniom w małych ilościach środek do mycia. niskiej jakości; „[...] wydano po jednym kawałku mydła z glinki na kilku więźniów i skierowano nas pod prysznice" (*Kosiński* 47); „Wiedział przecież dobrze, że tego mydła, tej gliny nie potrzebowałem, bo wszyscy organizowali dobre, pachnące mydło »kanadyjskie«, o które nie było trudno" (*Kiel.* 310); *p.* RIF

Mysłowice, Ersatz-Polizei Gefängnis in Myslowitz — osławione, bardzo ciężkie więzienie, miejsce okrutnych przesłuchań i źródło zsyłania wielu więźniów do obozów oświęcimskich; „Cela w Mysłowicach — to ograniczone metry zamkniętego, betonowego pudła. Drzwi stale zaryglowane. W oknie kraty. A w Birkenau dużo przestrzeni [...]" (*Slisz Wierz.*); „[...] przybyli z więzienia w Mysłowicach z wyrokami śmierci. Kobiety z tego transportu co pewien czas zabierano na rozwałkę" (*Chyl. Jęz.* 7); „Mają być także flegerzy z Gliwic i Mysłowic, dalszych obozów, ale należących jeszcze do Oświęcimia" (*Bor.* 70);

myszling *p.* **Mischling**

„Myśliciel" — dobrotliwe przezwisko jednego z popularnych więźniów, sanitariusza Stanisława Głowy; „Kolegę Głowę nazywano »Myśliciel«, »Jezuita«, ale w dobrym tego słowa znaczeniu" (*Tur. Jęz.* 1)



Kantorzy żydowscy, uczestnicy międzynarodowego festiwalu muzyki oratoryjno-kantatowej *Wratislavia cantas*, podczas pobytu 12 września 1990 r. na terenie byłego *KL Auschwitz* (fot. L. *Foryciarz:* zdjęcie otrzymane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

JAN SZUŁA

Mysłowice

Bibl. Jag.

Więźniowie Niemcy w strukturze terroru obozowego

1. WSTĘP

W pierwszym okresie rządów nazistowskich w Niemczech *Hitler* musiał rozprawić się z opozycją złożoną z partii lewicowych i innymi ugrupowaniami przeciwnymi nazistom. Temu celowi miała służyć rozbudowa systemu policyjnego w Rzeszy, a przede wszystkim zakładane od samego początku władzy hitlerowców obozy koncentracyjne. Warto przypomnieć, że pierwszym obozem powstałym w hitlerowskich Niemczech był *KL Dachau*, założony 20 marca 1933 r., od początku prowadzony przez *SS* i z biegiem czasu wzorcowy dla obozów zakładanych później. Na wzór Dachau powstały obozy w Sachsenhausen (1936), Buchenwaldzie (1937), Mauthausen (1938), Flossenbürgu (1938) i w Ravensbrück (kobiecy; 1939)[1]. Przeciwnicy polityczni Hitlera byli w nich osadzani na podstawie tzw. uwięzienia ochronnego (*Schutzhaft*), które zawieszało wolność osobistą i pozwalało na aresztowanie ludzi bez wyroku sądowego[2].

Oprócz więźniów politycznych, jak wiadomo, w obozach znaleźli się także zwyczajni przestępcy kryminalni, a również więźniowie aspołeczni (*Asoziale*). W okresie przedwojennym do obozów wtrącano też bardzo wielu Żydów niemieckich.

W związku z wybuchem II wojny światowej i planami zagłady i wyniszczenia narodów słowiańskich — zgodnie z tzw. *Generalplan Ost* — system obozów koncentracyjnych rozszerzono na tereny okupowanych obszarów Europy, a szczególnie Polski, rozwijając sieć obozów koncentracyjnych, wśród których najbardziej rozbudowano *KL Auschwitz-Birkenau*, największe miejsce masowej zagłady.

2. WIĘŹNIOWIE NIEMIECCY W KL AUSCHWITZ

Najpierw osadzono w Oświęcimiu trzydziestu niemieckich więźniów kryminalnych, przywiezionych tam 20 maja 1940 r. z *KL Sachsenhausen* przez późniejszego *rapportführera KL Auschwitz*, Gerharda *Palitzscha*. Oznaczono ich zielonymi winklami (*BV — Berufsverbrecher*) i numerami od 1 do 30[3]. Była to grupa specjalnie wyselekcjonowana spośród największych kryminalistów, mająca — wraz z załogą *SS* — zadanie przygotowania nowo założonego obozu na przyjęcie transportów więźniów z okupowanej Polski.



Ryc. 1. Jeden z pierwszych trzydziestu więźniów, kryminalistów, tzw. założycieli obozu *Auschwitz I*, niejako przeciętny, nr 7, Karl *Benna*, przed uwięzieniem — kelner, sadysta, lubiący kopać i bić kijem bądź bykowcem, surowy, czasem łagodniejszy, a niekiedy nawet interweniujący u esesmanów, zwolniony w r. 1941 jako pracownik cywilny i konfident gestapo do firmy *Bata* w Chełmku (zdjęcia niektórych funkcyjnych z tej grupy zamieścił dr Stanisław *Kłodziński* w swym artykule pt. Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego, Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 113—126; są to: nr 1 Bruno *Brodniewitsch*, nr 2 Otto *Küssel*, nr 3 Artur *Balke*, nr 10 Michael *Gallas*, nr 11 Erick *Grönke*, nr 12 Arnold *Hartwig*, nr 13 Hans *Hönning*, nr 16 Bruno *Kellert*, nr 23 Kurt *Müller*, nr 26 Johann *Siegruth*, nr 28 Otto *Stiel*, nr 30 Leo *Wietschorek*)

Rudolf *Höss*, pierwszy komendant *KL Auschwitz*, tak scharakteryzował tę grupę, pisząc m. in.: „*Palitzsch* miał wyszukać trzydziestu odpowiednich przestępców zawodowych wszystkich zawodów (*RSHA* nie zwolnił do Oświęcimia więźniów politycznych). Spośród więźniów w Sachsenhausen, którymi mógł dysponować, wybrał trzydziestu według swojego uznania najlepszych. Nawet dziesięciu nie nadawało się do tych funkcji"[4].

---

[1] T. *Musioł:* Dachau 1933—1945. Katowice 1968, Wydawn. „Śląsk", s. 31.

[2] F. *Ryszka:* Państwo stanu wyjątkowego. Wrocław 1985, Zakł. Narod. im. Ossolińskich, s. 354—355.

[3] D. *Czech:* Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince. Zeszyty Oświęcimskie nr 2, Oświęcim 1958, PMO, s. 82; Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Wyd. 2, Warszawa 1984, Interpress, s. 44; J. *Gil:* Wspomnienia z obozów. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 32—33; Wspomnienie L. *Sobieraja*. APMO, Zespół: Wspomnienia, t. 58, k. 15 J. *Ptakowski* podaje datę przybycia pierwszego transportu więźniów niemieckich: 15 maja 1940 r. (J. *Ptakowski:* Oświęcim bez cenzury i bez legend. Londyn 1985, Wydawn. Instytutu R. Dmowskiego, s. 36).

[4] Wspomnienia *Hössa*. W: Oświęcim w oczach *SS. Höss, Broad, Kremer*. Oświęcim 1980. KAW, s. 96—97.

Szczerość wypowiedzi *Hössa* należy podać w wątpliwość, bo przecież tylko takie cechy, jak siła fizyczna, sadyzm, brutalność i bezwzględność, były kryteriami doboru tej trzydziestki. Wybrano więc możliwie najlepszych. W przyszłości mieli oni objąć funkcje nadzoru w tzw. samorządzie więźniarskim — blokowych, kapów, *vorarbeiterów*, co miało przedłużyć możliwości ingerencji w życie masy więźniów, a nadto izolować obóz, położony na ziemiach polskich, od kontaktów z ludnością cywilną.

Nieprzypadkowy był także wybór największych i w niektórych przypadkach wręcz patologicznych zbrodniarzy. Kierowanie do obozu elementów kryminalnych i dawanie im, jak w ogóle w totalitarnych systemach lagrowych, władzy nad innymi więźniami, służyło zabijaniu poczucia godności w człowieku, wiary w solidarność i pomoc współwięźniów.

Zastosowanie tej praktyki w Oświęcimiu, tak jak i w innych obozach, miało na celu złamanie rodzącego się spontanicznie od chwili przybycia pierwszych transportów ruchu samopomocy i solidarności więźniarskiej, a co za tym idzie, miało uniemożliwić zwartą, wspólną walkę z narzuconym reżimem terroru. Natychmiastowe zetknięcie się z brutalnością i sadyzmem, na domiar szczególnie doznawanymi od współwięźniów, ludzi również w pasiakach, miało uzmysłowić więźniom, że nie mają żadnych możliwości przeżycia i wprowadzić ich w stan oszołomienia, apatii. bezradności i niechęci do jakichkolwiek prób oporu.

W tej pierwszej trzydziestce przybyli do obozu tak osławieni przestępcy, jak Bruno *Brodniewitsch*, oznaczony numerem 1, późniejszy pierwszy *lagerältester* obozu. Był to sadysta, intrygant i donosiciel, całkowicie pozbawiony skrupułów, a także Leo *Wietschorek*, oznaczony numerem 30, bojący się niezwykle esesmanów, a zarazem wyżywający się na więźniach, których bił i zabijał bez litości, czym miał pod ręką [5].

Wraz z rozwojem obozu liczba więźniów funkcyjnych zaczęła być niewystarczająca, dlatego 29 sierpnia 1940 r. sprowadzono do obozu drugą grupę: stu więźniów niemieckich, składającą się w większości z przestępców kryminalnych, ale wśród nich znajdowali się także nieliczni komuniści, a także grupa badaczy Pisma świętego. W tej grupie przybył Alojz *Stahler*, a także patologiczny wręcz bandyta i morderca Ernst *Krankemann* (nr 3210). Człowiek ten, mianowany kapem walca i karnej kompanii, pozbawiony wszelkich hamulców moralnych, szybko zdobył sobie miano największego oprawcy i mordercy obozu [6].

W czasie istnienia obozu przywożono też jeszcze czy to pojedyńczo, czy grupowo więźniów niemieckich. Jednakże niemieccy kryminaliści z tych dwóch pierwszych transportów nadawali ton życiu obozowemu, szczególnie w pierwszym okresie jego istnienia, będąc gorliwymi i pozbawionymi wszelkich zasad, poza nielicznymi wyjątkami, jak Otto *Küssel*, współpracownikami esesmanów. Nie zdawali sobie sprawy, że są tylko bezwolnymi wykonawcami woli esesmanów, którym zależało na rozbijaniu i łamaniu solidarności więźniarskiej, ani z iluzoryczności swej władzy, ponieważ nawet kaprys któregoś z esesmanów należących do władz obozowych mógł spowodować, że każdy z tych stu trzydziestu niemieckich kryminalistów mógł stać się jednym z szarych, nic nie znaczących więźniów, a nawet stracić życie. W konsekwencji więźniowie ci stali się częścią składową machiny terroru, którą wytworzyły władze obozu. Sylwetki oprawców, na swój sposób zróżnicowane, mogłyby być przedmiotem obszernej monografii psychologiczno-socjologicznej.

3. STOSUNEK WIĘŹNIÓW NIEMIECKICH DO WSPÓŁWIĘŹNIÓW

Swoje funkcje w „samorządzie więźniarskim" objęli oni wraz z przybyciem do obozu pierwszego transportu z więzienia w Tarnowie, który trafił do obozu 14 czerwca 1940 r. Poinformowani, że będą mieli do czynienia z polskimi przestępcami [7], a zarazem mając bogate doświadczenie i zdemoralizowani długim pobytem w więzieniach i obozach, znaleźli w Oświęcimiu możliwość odegrania się, nie ponosząc za to praktycznie żadnej odpowiedzialności, dlatego też od razu ujawnili swoją „gorliwość" i zbrodnicze instynkty, narzucając od początku ostry kurs wobec nowo przybyłych więźniów. Powitanie nowego transportu odbywało się wśród wrzasków i bicia, więźniowie byli atakowani ze wszystkich stron przez niemieckich funkcyjnych, nie mając praktycznie chwili wytchnienia [8]. Po obu stronach drogi do budynku kwarantanny stali niemieccy funkcyjni i pod pozorem formowania szeregów bili więźniów pałkami, wyszukując co chwilę nowe ofiary. Takie traktowanie od samego początku miało na celu zastraszenie nowo przybyłych i na ogół skutecznie paraliżowało ich możliwości i chęci samoobrony.

Na kwarantannie więźniowie co prawda nie musieli pracować, jednakże na komendę niemieckich funkcyjnych cały dzień odbywali męczące pseudoćwiczenia, polegające na biegach, rolowaniu, skakaniu żabką itp. Więźniowie starali się wykonywać ćwiczenia jak najlepiej, ażeby nie „podpaść" funkcyjnym. Więźnia, który już nie mógł dalej ćwiczyć, ówczesny kapo kwarantanny, Leo *Wietschorek* „cucił", pompując mu wodę do ust aż do zalania płuc i żołądka [9]. Inną metodą znęcania się tego funkcyjnego nad więźniami było natychmiastowe wbiegnięcie na rozkaz do bu-

---

[5] Relacja M. *Dybusa*. Cyt. za: S. *Kłodziński:* Rola kryminalistów niemieckich w pierwszym okresie istnienia obozu oświęcimskiego. W: Okupacja i medycyna. Trzeci wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1963—1976. Warszawa 1977, Wydawn. Literackie, s. 61—68.

[6] J. *Pozimski:* Rok 1940 w oświęcimskim obozie zagłady. W: Numery mówią. Wspomnienia więźniów *KL Auschwitz*. Wyd. 2 poszerz. Katowice 1980, Wydawn. „Śląsk", s. 54.

[7] S. *Kłodziński:* Rola kryminalistów niemieckich..., *o.c.*, s. 48—49; Oświęcim. Hitlerowski obóz..., *o.c.*, s. 44.

[8] W. *Kielar:* Anus mundi. Kraków 1986, Wydawn. Literackie, s. 22—23.

[9] Tamże, s. 26; L. *Głogowski:* Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek. 1966, nr 1, s. 192—193.

dynku. Było to oczywiście niemożliwe w kilkusetosobowej grupie. *Wietschorek* stwierdzając, że eksperyment się nie udał, zaczynał od początku.

W inny sposób „zabawiał" się Bruno *Brodniewitsch*. Nakazywał on grupie więźniów wejść na niewielkie drzewo: kilkudziesięciu ludzi, bitych i kopanych przez kapów, usiłowało wdrapać się na drzewo, depcząc się nawzajem [10]. Więzień na kwarantannie od rana do nocy nie miał ani chwili spokoju, żył w ciągłym pośpiechu i strachu. Doznawał i odczuwał na własnej skórze, że nic nie znaczy, że może nawet zostać zabity przez współwięźnia tylko dlatego, że jest on narodowości niemieckiej i przez ten sam fakt stoi o wiele wyżej w hierarchii obozowej.

Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w obozie już po odbyciu kwarantanny. Blokowymi byli szczególnie w pierwszym okresie istnienia obozu na ogół więźniowie narodowości niemieckiej.

Dzień w obozie rozpoczynał się i kończył apelem. Apele te były dodatkowym utrudnieniem i szykaną. Nakazane co prawda przez komendanturę obozu, w praktyce wykonywane były przez niemieckich funkcyjnych. Szczególnie w pamięci więźniów zapisał się apel 6 lipca 1940 r., po ucieczce *Wiejowskiego*, kiedy to więźniowie musieli stać 19 godzin. Niemieccy kryminaliści znęcali się wtedy nad przemęczonymi więźniami, nie umiejącymi się już utrzymać na nogach. Kto się zachwiał lub poruszył, tego momentalnie bito, kto zemdlał, tego polewano wodą i uderzeniami lub kopniakami przywracano do przytomności [11].

Więźniowie na blokach narażeni byli ciągle na różnego rodzaju szykany; przykładem może być sprawdzanie czystości nóg, ale w warunkach obozowych utrzymanie podstaw higieny było praktycznie niemożliwe. Kontrole takie przeprowadzał wyjątkowo okrutny blokowy Alojz *Stahler*, który twierdził, że ma osobiste porachunki z Polakami za śmierć swojego brata, żołnierza *Wehrmachtu;* gdy zauważył, że ktoś ma brudne nogi, wymierzał mu karę chłosty, sięgającą 30, a nawet 50 uderzeń. Na bloku musiał być bezwzględny porządek, najmniejsze uchybienie powodowało dotkliwe kary i bicie [12]. W podobny sposób zachowywał się blokowy Bernard *Bonitz*, często zrywał więźniów ze snu i robił im karne ćwiczenia. Podobnie jak *Stahler*, przestrzegał „higieny": bez względu na pogodę nakazywał mycie się zimną wodą, a kto tego nie wykonał, temu groziło pobicie [13].

Nietrudno sobie wyobrazić, jakie konsekwencje dla zdrowia więźniów miała tego typu „higiena", szczególnie w mroźne dni. W taki sam lub podobny sposób zachowywała się większość niemieckich blokowych, którzy żądali od więźniów częstokroć absurdalnych rzeczy, jak np. tarzanie się w bieliźnie po ziemi i w krótkim czasie meldowanie się już w bieliźnie czystej i wypranej [14]. Dodatkową karą i szykaną był tzw. „sport". Jego przyczyną mogło być bardzo błahe przewinienie, jak np. źle zasłane łóżko, nierówny marsz czy śpiew. Więźniowie przemęczeni całodzienną pracą musieli dodatkowo jeszcze wykonywać karne ćwiczenia, śpiewać itp. Częstokroć takie wyrafinowane metody znęcania kończyły się dla niejednego więźnia śmiercią. Celował w tym Leo *Wietschorek*, który lubił własnoręcznie mordować więźniów, posługując się pięścią, drągiem czy kopiąc [15].

Na szczególne szykany narażeni byli inteligenci, a szczególnie duchowni. Niechęć niemieckich funkcyjnych do tej grupy można tłumaczyć instrukcjami z tzw. szkoły oprawców inspektora obozów koncentracyjnych, Theodora *Eickego*, niskim poziomem intelektualnym odpowiednio dobranych niemieckich kryminalistów i ich pewnego rodzaju kompleksem wobec inteligentów. Dlatego też szczególnie chętnie i okrutnie znęcano się nad nimi, zatrudniając ich w najgorszych pracach, jak np. przy walcu do ubijania ulic obozowych, pod nadzorem *Krankemanna*, wynoszeniu nieczystości, przy zwłokach itd. Pod władzą *Krankemanna* zginęło wielu polskich duchownych i inteligentów, patriotów, ludzi o wysokim poziomie moralnym. Na jego bloku obowiązywał całkowity zakaz rozmów w języku polskim. *Krankemann* unosił się gniewem z byle powodu, w razie konfliktu z więźniem stawał się on purpurowy na twarzy i cały drżał, wybierał sobie poszczególnych więźniów i ich mordował. Przeżycie więźnia zależało tylko od jego kaprysu [16]. W obozie odbierany był jako człowiek psychicznie odchylony.

Od r. 1941 do obozu zaczęli napływać radzieccy jeńcy wojenni. Ich pierwsze grupy kierowano od razu do karnej kompanii, gdzie byli likwidowani. Na nich też wypróbowano gazowanie. Więźniowie niemieccy w nieludzki sposób znęcali się nad Rosjanami. Wieszano ich głowami w dół i bito. Tych, którzy zemdleli, polewano zimną wodą.

Jednym z głównych celów obozu było wyniszczenie biologiczne poprzez wynaturzoną pracę, która stanowiła obowiązek każdego więźnia. Już od początku zaczęto tworzyć małe komanda, kierowane głównie przez więźniów niemieckich. Różna była ich postawa w stosunku do współwięźniów, np. Kurt *Müller*, kierujący warsztatem ślusarskim, udzielał więźniom rad, jak mają się zachować w obozie, żeby przetrwać. Miał on zasadę, iż „wolno i należy wszystko robić, nawet to,

---

[10] Wspomnienie T. *Jachimowskiego*. APMO, Zespół: Wspomnienia, t. 52, k. 96—100.

[11] Oświęcim. Hitlerowski obóz..., s. 70. Por. też T. *Rek:* Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe, s. 147—148; W. *Kielar:* Anus mundi..., s. 33 i J. *Kozłowiecki:* Ucisk i strapienie. Kraków 1967, Wydawn. Apostolstwa Modlitwy, s. 143.

[12] J. *Gil:* Wspomnienia z..., s. 29—30; R. *Kordek:* Blizny krwawią. Kraków 1986, Wydawn. Literackie, s. 122—124.

[13] Relacja P. *Żura*. APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 55, k. 167; Relacja W. *Szarka*. Cyt. za: Rola kryminalistów niemieckich..., o.c., s. 51—52.

[14] I. *Strzelecka:* Pierwsi Polacy w *KL Auschwitz*. Zeszyty Oświęcimskie, nr 18, 1983, s. 54.

[15] Relacja P. *Sobczyka*. Cyt. za: Rola kryminalistów niemieckich..., o.c., s. 53.

[16] A. *Siciński:* Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. Przegl. Lek. 1974, nr 1, s. 127—129; Relacje: K. *Brzeskiego*. APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 35; k. 48—49; M. *Kościelniaka*. APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 22, k. 23; Wspomnienie L. *Sobieraja*. APMO, Zespół: Wspomnienia, t. 58, k. 15; W. *Kielar:* Anus mundi..., o. c., s. 58.

czego nie wolno, nie wolno tylko dać się złapać". Bił nie za popełnione przestępstwo, lecz za to, że więźniowie dali się złapać [17]. Podobnie postępował Artur *Balke*, kapo komanda cieśli, który także odnosił się do więźniów stosunkowo dobrze [18].



Ryc. 2. Jeden z esesmanów nadzorujących „porządek" w obozie, mający na co dzień kontakt z więźniami, zarówno funkcyjnymi, jak i zwykłymi, alkoholik, morderca, współsprawca selekcji, będących stałą metodą wykańczania ofiar, *rapportführer*, osławiony Oswald *Kaduk*, w czasie tzw. procesu frankfurckiego, skazany w r. 1965 w RFN na dożywotnie więzienie (ryc. 1 i 2 uzyskał dr St. *Kłodziński* w r. 1974 w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu)

Mimo tych przykładów w miarę ludzkiego odnoszenia się do więźniów, wynikającego właściwie z pewnej swoistej filozofii tych kapów, większość niemieckich funkcyjnych nadzorujących pracę znęcała się nielitościwie nad więźniami. Szczególnie okrutnie odnoszono się do więźniów pracujących na tzw. *Bauhofie*. Kapem *Bauhofu* był kryminalista niemiecki Johann *Siegruth*, nie posiadał on prawej ręki. Wysoki i postawny, zawsze schludnie ubrany, robił duże wrażenie na więźniach. Znany był ze swojego wyrachowanego sadyzmu [19]. Powrót z pracy na *Bauhofie* przedstawiał zawsze tragiczny widok. Pobici więźniowie nieśli swoich pozabijanych przez *Siegrutha* towarzyszy. W 1941 r. został on włączony do transportu skierowanego do zagazowania w Sonnensteinie [20]. Jego następcą został August *Müller* (nr 22), który bestialstwem przewyższał nawet swojego poprzednika [21].

Złą sławę zyskał także Erich *Grönke*, kapo *Lederfabrik*, zwolniony w późniejszym okresie i zatrudniony w tejże fabryce jako pracownik cywilny. *Grönke* jest z pewnością przykładem patologicznego sadyzmu. Katował więźniów codziennie, używając do tego celu pięści i pejcza. Szczególnie mocno nienawidził Polaków i Żydów i spośród nich najczęściej wyszukiwał ofiary. Jego stałym współpracownikiem był Bernard *Bonitz*, który chętnie wieszał więźniów na słupku, topił ich w basenie, a zarazem okradał, a także Otto *Bachmann*, zwany „King-Kongiem", kierujący komandem porządkującym podwórze *Lederfabrik*. Więźniowie jak tylko mogli, starali się uniknąć tych komand [22].

Do szczególnie ciężkich należało *Abbruchkommando*, którego zadaniem była rozbiórka domów i zabudowań gospodarczych. Kierował nim Konrad *Lang*; znęcał się on nad więźniami, każąc im siedzieć na zaostrzonych kołkach [23]. Podczas prac rozbiórkowych dawnych budynków niemieccy więźniowie, uzbrojeni w kije i pałki, poganiali ich bez litości. Więźniowie w takich warunkach, pozbawieni podstawowych narzędzi i ciągle bici, ginęli masowo. Do wyjątkowo okrutnych kapów należał także Alojz *Gettinger*, kierujący grupą *dachdeckerów*, czyli komandem naprawiającym dachy. W jego komandzie codziennie któryś więzień tracił życie [24].

Najgorsze warunki stworzono jednak w karnej kompanii, powstałej w r. 1940. Skazywano do niej za drobne, a niejednokrotnie urojone przewinienia. Więźniowie pracujący w tej kompanii żyli w warunkach zaostrzonego regulaminu i mieli znacznie ograniczone racje żywnościowe. W karnej kompanii nakazywane było oficjalne i stałe sadystyczne bicie. Funkcyjnymi w niej byli na ogół najwięksi zbrodniarze i sadyści spomiędzy niemieckich kryminalistów. W okresie, kiedy karna kompania umieszczona była na bloku 11 w *Auschwitz I*, funkcje blokowych pełnili Max *Kusserow* (nr 17), Ernst *Krankemann* (nr 3210), Hans (Johannes) *Krümmel* (nr 3222). Po przeniesieniu karnej kompanii do *KL Birkenau* pełnili w niej funkcje: Franz *Danisch* (nr 1182), Gustaw *Vaupel* (nr 3267), zwany „czerwonym gangsterem", Willi *Brachmann* (nr 3190), Karl *Langenhagen* (nr 3265), zwany „Dachdecker" i inni [25]. Funkcyjni niemieccy, chcąc się przypodobać kierownikowi *SK*, *hauptscharführerowi SS*, Otto *Mollowi*, ciągle poganiali pracujących, zwiększając i tak już mordercze tempo pracy.

Na porządku dziennym w obozie było okradanie więźniów z żywności, polegające na okrawaniu i tak już niewielkich porcji. Praktyka ta nie wynikała bynajmniej z głodu, ponieważ niemieccy funkcyjni nie mogli narzekać na brak żywności. Za skradzioną więźniom żywność kupowali bieliznę przynoszoną ze składów, w których magazynowano rzeczy odebrane więźniom na rampie lub żywność z paczek [26]. Okradanie więźniów było dla nich o tyle łatwe, że to właśnie do nich należało pobieranie i rozdawanie pożywienia z kuchni obozowej.

Podobna sytuacja, jak w obozie męskim, panowała także w obozie kobiecym. I tam do 1943 r. prym dzierżyły niemieckie kryminalistki, dręczyły one współwięźniarki, w sposób, którego mogliby im pozazdrościć wytrawni zbrodniarze spod

[17] Wspomnienie A. *Krzetuskiego*. APMO, Zespół: Wspomnienia, t. 2, k. 245.

[18] W. *Gawron:* Wyjazd w nieznane. APMO, Zespół: Wspomnienia, t. 48a, k. 77.

[19] Relacja L. *Więckowskiego*. APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 41, k. 2—3.

[20] J. *Pozimski:* Rok 1940..., o. c., s. 62.

[21] Wspomnienie W. *Dyrka*. APMO, Zespół: Wspomnienia, t. 52, k. 85.

[22] J. *Rawicz:* Dzień powszedni ludobójcy. Warszawa 1973, Czytelnik, s. 162—163.

[23] F. *Piper*: Zatrudnienie więźniów *KL Auschwitz*. Oświęcim 1981, PMO, s. 147—149; Nadto: Relacja S. *Więckowskiego*. APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 79, k. 54—55.

[24] Cz. *Ostańkowicz:* Ziemia parująca cyklonem. Łódź 1967, Wydawn. Łódzkie, s. 51.

[25] T. *Cegłowska:* Karne kompanie w *KL Auschwitz*. Zeszyty Oświęcimskie, nr 15, 1975, s. 172—176.

[26] S. *Szmaglewska:* Dymy nad Birkenau. Warszawa 1964, Czytelnik, s. 69.

tego samego znaku. Przykładem ich bestialstwa jest rzeź, jakiej dokonały w podobozie w Budach, kiedy to pod pozorem rzekomego buntu wymordowały pracujące tam więźniarki żydowskie, wyrzucając je przez okno, zrzucając ze schodów, a nawet mordując siekierami [27].

Do szczególnie okrutnych niemieckich funkcyjnych należała blokowa Truda i kapo Berta. Pierwszy komendant obozu, a zarazem pilny obserwator stosunków obozowych, Rudolf *Höss*, uważał, że zielone więźniarki przewyższały w podłości i okrucieństwie znacznie więźniów kryminalnych w obozie męskim [28]. Na odnotowanie w tej czarnej liście zasługuje także Truda *Richter*, kapo kąpieliska *Musskeller*, przezywana w obozie „Puffmutti", blokowa Pessy, kapo Inga i Niemka ze Śląska, Maria *Imiola*.

Lata 1942—1945 to okres umiędzynarodowienia obozu. Do obozu masowo zwożono więźniów z różnych podbitych krajów Europy, a także więźniów narodowości żydowskiej w ramach tzw. akcji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" (*Endlösung der Judenfrage*). Więźniowie tej narodowości znaleźli się poza kategorią wszelkich szans przeżycia. Traktowano ich w obozie najgorzej, skupiła się na nich podsycana przez całe lata nienawiść rasowa. Wyjątkowo okrutnie znęcał się nad Żydami i Cyganami były gestapowiec *Berlinger*. Odnosił się on do nich z dziką nienawiścią, bezlitośnie ich mordując. Podobnych oprawców było o wiele więcej.

W miarę zmian sytuacji na froncie na korzyść Armii Czerwonej zaczął się zmieniać także stosunek do więźniów radzieckich; co prawda nadal się nad nimi znęcano, ale już nie w takim stopniu, jak w okresie wcześniejszym. Np. lagerkapo „Jupp", kryminalista, należący do wyjątkowych sadystów, był wyjątkowo gorliwym mordercą Żydów i tych, którzy okazywali słabość, jednakże więźniów radzieckich raczej nie atakował [29]. Pewien wpływ na to miał fakt, że Rosjanie potrafili solidarnościowo tworzyć zwartą grupę.

Więźniowie starali się neutralizować agresję niemieckich funkcyjnych drogą przekupstwa. Nie wszyscy też więźniowie niemieccy odnosili się podczas nadzoru brutalnie do współwięźniów. Stałe znęcanie się zresztą wymagało wysiłku. Część z nich była obojętna lub świadomie nie używała przemocy, krzycząc i bijąc tylko wtedy, gdy nadchodził esesman. Taką postawę przyjmowali na ogół niemieccy więźniowie polityczni, ale i wśród niemieckich kryminalistów zdarzali się funkcyjni odnoszący się życzliwie do współwięźniów; przykładem może być wspomniany już Otto *Küssel* (nr 21), który w obozie pełnił funkcję arbeitsdienstа. Nie tylko nie bił więźniów, ale starał się im nieść pomoc w miarę swoich możliwości. Podobną postawą odznaczał się Fritz *Biessgen*, nazwany za swój życzliwy stosunek do Polaków „Mateczką", Hermann *Diestel* i kapo *Herfurt*.

W okresie tym nasiliła się także walka o „czerwony samorząd", w której wyniku udało się więźniom politycznym przejąć część funkcji od „zielonych", co relatywnie poprawiło sytuację w obozie. Nigdy jednak obóz Oświęcim-Brzezinka nie stał się typowo „czerwony", jak np. obóz w Buchenwaldzie, i do końca jego istnienia niemieccy więźniowie kryminalni odgrywali istotną rolę.

4. MOTYWACJE I PRZYCZYNY AGRESJI DOZORU NIEMIECKIEGO

Analizując postawę i zachowanie się więźniów niemieckich, należy się zastanowić nad przyczynami ich agresji w stosunku do współwięźniów. Aby odpowiedzieć na to, należy rozważyć, jaki cel miało uwięzienie w obozie. Jeden z amerykańskich psychologów, Bruno *Bettelheim*, podaje trzy takie cele: 1) zniszczyć więźniów jako jednostki i zmienić ich w bezwolną masę, aby uniemożliwić wszelki opór jednostkowy i grupowy; 2) wzbudzić strach u pozostałej społeczności, gdyż więźniowie stają się zakładnikami reżimu, i w odrażający sposób pokazać, co się stanie z tymi, którzy spróbują stawiać opór; 3) wyszkolić załogi obozów tak, aby je uwolnić od pozytywnych uczuć oraz reakcji ludzkich. Odczłowieczenie następuje niejako w odwrotnym kierunku, sadyzm staje się manipulowany i kontrolowany, wciągając obie strony w relację władzy [30].

Szczególnie to ostatnie spostrzeżenie odnosi się do niemieckich funkcyjnych. Niektórzy autorzy słusznie zauważają, że: „W obozie istniał niepisany kodeks postępowania nie tylko zezwalający na agresję, ale i skłaniający do prześcigania się w wymyślnie agresywnym postępowaniu w stosunku do więźniów" [31]. Jednym z głównych motywów zachowań agresywnych była akceptacja siły, wynikająca z alternatywy: żyć i zabijać albo zostać zabitym. Kolejną przyczyną były zbrodnicze skłonności, które ujawniły się już podczas życia przed uwięzieniem, za co zresztą większość z tych przestępców została skazana na obozy, a system lagrów, premiując zło i stwarzając warunki do rozwoju okrutnych i sadystycznych instynktów, tylko je potęgował. Na to zjawisko wyraźnie wskazuje R. *Höss*, pisząc w swych wspomnieniach: „Nigdzie prawdziwy »Adam« nie ujawnia się tak, jak w niewoli. Wszystko, co zostało zdobyte przez wychowanie, wszystko nabyte, wszystko, co nie należy do jego istoty, opada z niego. Więzienie zmusza go z biegiem czasu do zaprzestania zabawy w chowanego. Człowiek ujawnia się w całej swej napaści, taki, jaki jest w rzeczywistości — dobry albo zły" [32].

Motywacją do agresji i zachowań agresywnych był także strach przed utratą funkcji, a co za tym idzie, także zepchnięcie do roli szarego więźnia, dlatego wyborowi agresji towarzyszyły przewartościowania w sferze moralnej i psychicznej, które doprowadzały do zmniejszania poczucia wi-

---

[27] Wspomnienia P. *Broada*. W: Oświęcim w oczach *SS*..., o. c., s. 157.

[28] Wspomnienia R. *Hössa*, komendanta obozu oświęcimskiego. Oprac., wstęp i przypisy J. *Sehn*. Wyd. 3, Warszawa 1965, Wydawn. Prawnicze, s. 139.

[29] Relacja J. *Mikusza*. APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 113, k. 41; W. *Kielar:* Anus mundi..., o. c., s. 270.

[30] F. *Ryszka*: Państwo stanu..., o. c., s. 368.

[31] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski:* Więźniowie Oświęcimia. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 49.

[32] Wspomnienia *Hössa*. W: Oświęcim w oczach *SS*..., o. c., s. 47.

ny. Poczucie bezpieczeństwa i wartości rosło wraz z zakresem władzy i poczuciem siły. Istotną rolę odgrywały różne przywileje związane z gorliwym pełnieniem funkcji. Nie bez znaczenia była również niemiecka presja propagandowa, związana z pseudonaukowymi teoriami rasistowskimi. Więźniom niemieckim nawet w obozach wpajano poczucie przynależności do „wyższej rasy panów" i konieczność wyniszczenia innych narodowości, a szczególnie Żydów i Słowian jako „niższej rasy", jako „podludzi" [33]. Więźniowie niemieccy, zdezorientowani przez zakłamaną propagandę hitlerowską, zrzucającą winę za wszystkie nieszczęścia narodu niemieckiego, nawet za wybuch wojny — na inne narodowości, a szczególnie na Żydów, a zarazem faworyzowani przez władze obozu, na skutek rasistowskiej propagandy najczęściej brutalnie, bezwzględnie i okrutnie okazywali swą wyższość w stosunku do współwięźniów. Jak wspomina były więzień, K. *Rogalski:* „Wystarczyło, by któryś z nich dostąpił zaszczytu otrzymania jakiegokolwiek stanowiska w obozie, by pokazać prawdziwe oblicze pruskiego buta, pragnącego deptać, co się da" [34].

Motywacją agresji była także chęć przypodobania się esesmanom, wykazania wobec nich swojej gorliwości. Postawa taka wynikała z wpajanej zasady posłuszeństwa, polegającej na bezwzględnym wykonywaniu rozkazów. Słuszne wydaje się twierdzenie słynnego psychiatry i filozofa, zajmującego się problematyką obozów koncentracyjnych, że: „Sumieniem człowieka Trzeciej Rzeszy był rozkaz wodza. Poczucie winy rodziło się, gdy rozkaz był źle wypełniony" [35].

Na ukształtowanie takiej psychicznej postawy więźniów niemieckich wpływało dodatkowo nadanie im wielu przywilejów, podnoszących ich poziom życia, a zarazem uczynienie bezkarnymi wszystkich ich posunięć wobec współwięźniów, od bicia zaczynając, a na mordowaniu kończąc. Jednocześnie natychmiast karano ich za jakiekolwiek występki przeciw *SS* i „narodowi niemieckiemu".

Więźniowie niemieccy nie zdawali sobie sprawy z cynicznego wprzęgnięcia ich w „machinę" zbrodni, na której skutki po wykorzystaniu ich sił i możliwości także byli skazani; tym bardziej zadziwia fakt, że sami niejednokrotnie inicjowali morderstwa i ochoczo współuczestniczyli swą inwencją w zbrodniach. Przykładem mechaniczności stosunków społecznych w obozie może być jego absurdalna, ale ściśle i dokładnie przestrzegana dyscyplina. Stworzenie sztucznego, anormalnego społeczeństwa, jakim był obóz koncentracyjny, a które za A. *Kępińskim* możemy nazwać „maszynowym", było dogodnym i wygodnym narzędziem dla *SS* i więźniów szczególnie okrutnych, o skłonnościach sadystycznych, ponieważ ginęło poczucie odpowiedzialności, a przeciągający się, niezmienny, ludobójczy porządek w obozie stał się w pojęciu opisywanych patologicznych osobników jakby odbiciem tezy o trwałości „tysiącletniej Rzeszy".

Szczególna była nadto całkowita bezinteresowność w zadawaniu katuszy bądź też działanie z tak niskich pobudek, jak chęć zabawienia się kosztem więźnia. Przykładem tego może być rozmowa dwóch niemieckich funkcyjnych przechwalających zamordowanie więźniów i planujących dalsze mordowanie z zimną krwią [36]. Prymitywizm psychiki tego typu morderców, jak słusznie zauważają autorzy książki pt. Więźniowie Oświęcimia, przejawiał się w nieumiejętności opanowania najgorszych instynktów i pokierowania nimi [37].

Różnorodne były także przyczyny wywoływania agresji u niemieckich więźniów funkcyjnych (byli oni praktycznie jedynymi funkcyjnymi w pierwszym okresie istnienia obozu). Były to na ogół drobne przewinienia, jak np. brudne nogi, dodatkowe ubranie, np. sweter, czy papier pod ubraniem, których noszenie urastało w obozie do rangi sabotażu. Przyczyną agresji mogło być spowodowane nieludzkim zmęczeniem zaśnięcie więźnia podczas pracy. Potrzeba zaspokojenia agresji nieraz powodowała prowokowanie więźniów, aby ich „ukarać".

Szczególnie okrutni więźniowie funkcyjni zabijali więźniów, kierowani chęcią bogacenia się; celował w tym np. Ernst *Krankemann,* Reinhold *Wiehold,* Franz *Flichtinger,* Bernard *Bonitz* i wielu innych [38].

Wszystkie te jakby prozaiczne, niskie powody mogły stać się i na ogół stawały przyczyną zachowań agresywnych, a wzmagała się ona w przypadku jakiegokolwiek oporu ze strony więźniów. Podobny styl zachowania przedstawiali więźniowie niemieccy w obozie w Brzezince, Monowicach i w podobozach. System obozów stworzył warunki, w których wręcz prześcigano się w wymyślnie agresywnym zachowaniu się w stosunku do współwięźniów, chcąc przypodobać się esesmanom; nie bez znaczenia był także przykład z góry, dawany przez esesmanów osobnikom podatnym na zachowanie agresywne. Tego rodzaju wykonawcy zbrodni stanowili znakomite przedłużenie aparatu terroru władz obozowych, które potrafiły wykorzystywać cechy osobowości takiego gatunku więźniów dla swych celów [39].

Ta bezkarność zabijania, a nawet nagrody i pochwały, rasistowskie teorie i wręcz frazesy, a także dobór odpowiednich niemieckich przestęp-

---

[33] A. *Pawełczyńska:* Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia. Warszawa 1973, PWN, s. 63—64; Relacje: S. *Idzikowskiego.* APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 95, k. 108; P. *Żura.* APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 55, k. 177; A. *Andrunika.* APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 85, k. 102; Z. *Jagoda,* S. *Kłodziński,* J. *Masłowski:* Więźniowie..., *o. c.,* s. 21.

[34] Relacja K. *Rogalskiego.* Cyt. za: Z. *Jagoda,* S. *Kłodziński,* J. *Masłowski:* Więźniowie..., s. 29.

[35] A. *Kępiński:* Psychopatologia władzy. Refleksje oświęcimskie. W: Okupacja i medycyna. Piąty wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1965—1981. Warszawa 1984, Wydawn. Literackie, s. 247.

[36] Relacja S. *Idzikowskiego.* APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 95, k. 108.

[37] Z. *Jagoda,* S. *Kłodziński,* J. *Masłowski:* Więźniowie..., *o. c.,* s. 39.

[38] Relacja E. *Michalika.* APMO, Zespół: Oświadczenia, t. 65, k. 127; J. *Gil:* Wspomnienia z..., *o. c.,* s. 29—30; A. *Kozłowiecki:* Ucisk..., *o. c.,* s. 128—130.

[39] Z. *Jagoda,* S. *Kłodziński,* J. *Masłowski:* Więźniowie..., *o. c.,* s. 29—30; K. *Godorowski:* Psychologia i psychopatologia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Warszawa 1985, Wydawn. ATK, s. 97—100.

ców na funkcje w obozie i przekazanie im absolutnej władzy nad więźniami, łagodzonej czasami przez protekcje czy przekupstwo, sprawiały, że nie działały żadne hamulce dla agresji, dla wciąż zmobilizowanej agresywności u patologicznie zbrodniczych typów, jak owi charakterystyczni *Brodniewitsch, Wietschorek, Stahler* czy *Krankemann*, jak tego rodzaju formacja blokowych, kapów czy *vorarbeiterów*, wtopiona w system totalitarny. Mimo tego całkowitego podporządkowania się istniejącej strukturze władzy, a także mimo wyboru hitlerowskiego systemu wartości, wielu spośród nich nie wyzbyło się wszystkich ludzkich odruchów, którym dawali wyraz, pomagając nielicznym.

Nawet więc w istnym piekle obozowym zło wzbudzone, rozwijane i potęgowane na opisanym szczeblu hierarchii obozowej, u funkcyjnych, nie było tak doskonałe i wszechwładne, jakie by pragnęli osiągnąć totalitaryści, zresztą również inni, spod odmiennych barw tej polityczno-społecznej choroby wieku XX, o czym świadczy rosnąca literatura z tej dziedziny.

ŹRÓDŁA I LITERATURA

Źródła archiwalne

Wspomnienia byłych więźniów KL Auschwitz-Birkenau. APMO. Zespół: Wspomnienia. — Relacje byłych więźniów KL Auschwitz-Birkenau. APMO. Zespół: Oświadczenia.

Źródła drukowane

Gil J.: Wspomnienia z obozów. Kraków 1981. — *Höss R.*: Wspomnienia. Warszawa 1955. — *Höss R.*: Autobiografia. Warszawa 1989. — *Jezierska* M. E.: Biały efekt. Zeszyty Oświęcimskie 1964, nr 8. — *Kielar W.*: Anus mundi. Kraków 1986. — *Kordek* R. H.: Blizny krwawią. Kraków 1986. — *Kozłowiecki A.*: Ucisk i strapienie. Kraków 1967. — Oświęcim w oczach *SS*. Oświęcim 1980. — *Ostańkowicz Cz.*: Ziemia parująca cyklonem. Łódź 1967. — *Pozimski J.*: Rok 1940 w oświęcimskim obozie zagłady. W: Numery mówią. Katowice 1980. — *Rawicz J.*: Dzień powszedni ludobójcy. Warszawa 1973. — *Rek T.*: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949. — *Szmaglewska S.*: Dymy nad Birkenau. Warszawa 1964. — *Żywulska K.*: Przeżyłam Oświęcim. Warszawa 1946.

Opracowania

Brandhuber J.: Jeńcy radzieccy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu 1960, nr 4. — *Czech D.*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka 1940—1945. Zeszyty Oświęcimskie 1958, nr 2; 1958, nr 3; 1960, nr 4; 1962, nr 6; 1963, nr 7. — *Fejkiel W.*: Głód w Oświęcimiu. Zeszyty Oświęcimskie 1964, nr 6. — *Gawalewicz A.*: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. Przegląd Lekarski 1966, nr 1. — *Godorowski K.*: Psychologia i psychopatologia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Warszawa 1985. — *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Oświęcim nieznany. Kraków 1981. — *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Więźniowie Oświęcimia. Kraków 1981. — *Kępiński A.*: Psychopatologia władzy. Refleksje oświęcimskie. W: Okupacja i medycyna. Piąty wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1965—1981. Warszawa 1984. — *Kłodziński* S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkowym okresie istnienia obozu oświęcimskiego. W: Okupacja i medycyna. — Trzeci wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1963—1976. Warszawa 1977. — Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady. Warszawa 1984. — *Pawełczyńska A.*: Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia. Warszawa 1973. — *Ptakowski J.*: Oświęcim bez cenzury i bez legend. Londyn 1985. — *Piper F.*: Zatrudnienie więźniów. Oświęcim 1981.

ZBIGNIEW JAŚNIEWICZ — Łódź

Z historii służby sanitarnej Armii Krajowej w Łódzkiem

Artykuł ten dotyczy tylko niektórych obwodów i rejonów Armii Krajowej w Okręgu Łódzkim, noszącym kryptonim „Barka", a obejmuje lata 1939—1945 (oczywiście rozumie się, że Armia Krajowa uzyskała tę nazwę w r. 1942, a wcześniej, w ostatnich dniach obrony Warszawy powstała z rozkazu marsz. Edwarda *Rydza-Śmigłego* Służba Zwycięstwu Polski; kolejnym ogniwem struktury polskiego państwa podziemnego był Związek Walki Zbrojnej, przemianowany na AK).

Łódzki okręg tej organizacji powołano już w r. 1939, 4 grudnia. Granica Generalnego Gubernatorstwa oraz rzeka Warta — płynąca na zachodzie i południu, nie pokrywająca się zresztą z tą granicą, sztucznie wprowadzoną przez III Rzeszę — dzieliły ów okręg na dwie części. Jedna z nich została włączona do Rzeszy, tzn. do tzw. Kraju Warty (*Warthegau, Reischgau Wartheland*), druga — do GG. Komendantem Okręgu w latach 1943—1945 był płk/gen. Michał *Stempkowski* „Maria", „Barbara", „Tata" (zmarły 21 lipca 1989 r.). Okręg dzielił się na inspektoraty, obwody i rejony [1].

[1] A. *Sanojca*: Odtwarzanie sił zbrojnych w kraju. Warszawa 1973, maszynopis (odbitka u autora artykułu); relacja pisemna J. *Łubnickiego*, Łódź 1985 (u autora).

Działalność konspiracyjna na terenach przyłączonych do Rzeszy była ograniczona. Zagrożenie istniało nie tylko ze strony władz niemieckich, ale też ze strony przeszło 60-tysięcznej części mieszkańców Łodzi, która zadeklarowała swoją przynależność państwową do III Rzeszy. W każdym większym bloku mieszkalnym istniała komórka *NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei)*, która na swoich tygodniowych naradach korzystała z informacji *volksdeutschów* lokatorów. Podobnie członkowie *JDP (Jung-Deutsche Partei)* oraz *DVV (Deutsche Voklsverband)* regularnie składali szpiegowskie meldunki do rąk gestapo [2]. Zorganizowanie służby sanitarnej ZWZ-AK (Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej) i jej przetrwanie przez okres II wojny światowej pomimo ponoszonych strat było dużym sukcesem.

Obowiązki pierwszego szefa sanitarnego okręgu łódzkiego w latach 1939—1941 pełnił płk dr med. neurolog Władysław *Dzierżyński* (brat Feliksa). Zginął w publicznej egzekucji 13 lutego 1941 r. w Zgierzu. Po jego śmierci funkcję tę objął dr med. Stefan *Chmielewski*, a następnie dr med. Zenon *Golczyński*, aresztowany i spalony 13 stycznia 1945 r. w fabryce w Radogoszczu [3]. Na terenie Łodzi konspiracyjna służba zdrowia była prowadzona w ramach WSK (Wojskowa Służba Kobiet; komendantka harcmistrz Irena *Chwiałkowska-Gembalska*, w r. 1944 aresztowana przez gestapo i więziona w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück). Brali w niej udział członkowie ZHP, zorganizowani w Pogotowiu Harcerek i Szarych Szeregach (komendantem był por. „Andrzej", hm. Dominik *Patora*).

Służbowo sanitariat podlegał szefowi sanitarnemu Okręgu AK [4]. Zadania jego były następujące: a) w latach 1939—1940 niesiono pomoc rannym żołnierzom w szpitalach łódzkich, a szczególnie w szpitalu urządzonym w dawnej Szkole Włókienniczej przy ulicy Żeromskiego 115. Dostarczano rannym żywności, ubrań cywilnych, przerzucano oficerów do GG własnymi ścieżkami kurierskimi. Organizowano bieliznę, materiały opatrunkowe, stałą opiekę nad ciężko rannymi. W służbie tej wyróżniły się harcerki: Leokadia *Cendrowicz*, Wanda *Wiśniewska-Jędrzejewska*, Janina *Podczaska-Zalewska*, R. *Kolasa*, Zofia *Grzesik*, Wł. *Matuszewska*. Słowa pamięci należą się pielęgniarkom Wojskowego Szpitala Okręgowego im. gen. dr. Felicjana *Sławoja Składkowskiego*. Nie skorzystały one z możliwości ewakuacji w 1939 r. i pozostały z rannymi żołnierzami. Dzięki nieprzeciętnej odwadze ułatwiły ucieczkę ze szpitala wielu oficerom i podoficerom WP. Niemcy aresztowali siostry, lecz z braku dowodów zwolnili, z nakazem natychmiastowego opuszczenia miasta. Do nich należały: przełożona szpitala Apolonia *Gordon*, Janina *Krystianowa*, Ewa *Leśniewicz*, Władysława *Nowak*, Elżbieta *Warszawska*. Pracę swoją kontynuowały w WSK 5.

W latach 1941—1944 działalność szefa sanitarnego okręgu opierała się na wytycznych KG ZWZ. Dotyczyła ona zorganizowania i przygotowania służby sanitarnej do działań bieżących i w akcji „Burza", czyli powstania powszechnego [6]. W tym celu komendanci poszczególnych dzielnic AK w Łodzi nawiązali kontakty z lekarzami, do których mieli zaufanie. Po złożeniu przysięgi weszli do konspiracyjnej służby zdrowia lub z nią współpracowali. Naukę w zakresie pierwszej pomocy prowadzono w mieszkaniach prywatnych albo w ambulatoriach z polskim personelem.

W ramach WSK gromadzono materiały sanitarne, narzędzia chirurgiczne, a z magazynów niemieckich wykradano zestawy pierwszej pomocy „erste Hilfe". Drogą konspiracyjną przerzucano je do GG, dla oddziałów partyzanckich. Tworzono w mieście punkty opatrunkowe. Niektóre z nich mieściły się w mieszkaniu rodziny *Jagiełłów* przy ul. Spornej, w domu *Jaśniewiczów* przy ul. Pomorskiej 127. U *Jędrzejewskich* był punkt kontaktowy, w którym przebywał gen. Leopold *Okulicki* „Niedźwiadek". Z inicjatywy Szarych Szeregów w latach 1940—1942 rozwinięto pomoc dla getta łódzkiego. Dostarczano żywności, wyrabiano metryki, wykupywano bilety kolejowe do GG. Sanitariat WSK przeprowadzał wysyłanie paczek żywnościowych do obozów koncentracyjnych, *oflagów*, *stalagów* i więzień hitlerowskich. Opiekowano się rodzinami aresztowanych. W latach 1940—1942 z narażeniem życia dostarczano żywności jeńcom radzieckim pracującym w magazynach przy ul. Pomorskiej 123 [7].

Godna uwagi jest działalność w pogotowiu łódzkim dr. Eryka *Geislera*, żołnierza AK. Sanitarką przewoził on do lasów sieradzkich leki, materiały opatrunkowe, koce oddziałom partyzanckim [8]. Dr Zygmunt *Kulbacki* dla dziewcząt skierowanych do *Rassenamtu* (urząd do spraw rasy) wydawał zaświadczenia stwierdzające początki gruźlicy płuc. Potwierdzał to rozpoznanie rentgenolog dr med. Teodor *Hellwig*, były kpt. WP całkowicie oddany pracy konspiracyjnej. U młodzieży skierowanej na roboty do Niemiec stosował apomorfinę, która powodowała wymioty, bóle jamy brzusznej, majaczenia, lub szczepionkę „Delbeta", wywołującą wysoką gorączkę. Niektórzy z nich pozostali trwale w pamięci swoich podopiecznych, jak dr Edmund *Dejma*, leczący chorych na gruźlicę mieszkańców polskich. Potajemnie w mieszkaniach pacjentów zakładał odmę. Nie podawał do władz niemieckich nowych zachorowań. Ocalił życie wielu Polaków. Współpracował z WSK.

Dr med. Zofia *Skonieczna*, lekarz psychiatra ze szpitala „Kochanówka", ukrywała chorych psychicznie i wypisywała ich wbrew zarządzeniom okupanta do miejsc zamieszkania. Chroniła ich przed wywiezieniem i uśmierceniem. Była w kontakcie z konspiracyjną służbą zdrowia. Dr med. Wa-

---

[2] M. *Cygański*: Z dziejów hitlerowskiej okupacji w Łodzi 1939—1945. Łódź 1964, Wydawn. Łódzkie, s. 27—28.

[3] Rel. pis. J. *Stolarskiego*, Łódź 1989 (u autora).

[4] Z. *Jaśniewicz*, W. *Jaśniewicz*: Z zagadnień służby sanitarnej Armii Krajowej. Przegl. Lek., 1989, nr 1, s. 107—124.

[6] Dział AK, Zakład Historii Partii, sygn. 203/V-1, s. 46, 101, 102.

[7] Rel. pis. Z. *Jaśniewicza*, Łódź 1974, i rel. ustna J. Jędrzejewskiego, Łódź 1968 (u autora).

[8] Rel. pis. E. *Geislera*, Łódź 1969 (u autora).

[9] Rel. pis. Z. *Kulbackiego*, Łódź 1967 (u autora).

cław *Jeżewski*, neurolog, były kpt. WP, dzięki kontaktom z niemieckim dr. *Bressem*, lekarzem zaufania (*vertrauens ärztliche Dienststelle*), spowodował, że chorzy oraz żołnierze konspiracji otrzymywali orzeczenia lekarskich komisji o trwałej niezdolności do pracy (*Dauerarbeitsunfähig*).

Dr med. Zenon *Szymański* pracował w szpitalu dla ludności polskiej. Przeciwstawiał się lekarzom niemieckim, którzy pragnęli uczyć się sztuki chirurgicznej na Polakach. Był z tego powodu prześladowany. Prowadził zajęcia z zakresu pierwszej pomocy. Dr *Stefańczyk*, Ukrainiec i wielki przyjaciel Polaków, lekarz oddziału położniczego *nur für Deutsche*, przy ul. Sterlinga 13, dostarczał dla WSK leki, środki opatrunkowe. Przyjmował ciężarne Polki. Pozwolił na korzystanie z karetek pogotowia, wbrew zarządzeniom. W roku 1944 aresztowany i stracony [9].

Spośród 70 lekarzy polskich zatrudnionych w czasie okupacji w Łodzi prawie każdy był związany czynnie lub pośrednio z walką z hitlerowskim okupantem. Jeszcze, spośród wielu, kilka nazwisk: Stefan *Chojnacki*, Józef *Rosiewicz*, Jerzy *Gestenberg*, Tadeusz *Pawlikowski*, Bogumił *Gontarski*, Józef *Dziadek*, Tadeusz *Wiankowski*, Eugeniusz *Wawrzyński*, dr *Kalińska*, Eryk *Geisler*, Eugeniusz *Rosiński*, Wiktor *Probst* — szef służby sanitarnej AK, komendy dzielnicy Łódź Północ [10].

Harcerki z WSK również wyróżniały się odwagą, pomysłowością i ofiarną służbą dla sprawy. Nazwiska ich są podane w aneksie.

W walce wielu żołnierzy sanitariatu z obwodu Łódź Miasto poległo. Oto niektórzy: dr Maria *Kolińska*, aresztowana, zginęła podczas przesłuchania w gestapo w 1943 r. Dr Maria *Pilarska* zmarła w lutym 1943 r. w Oświęcimiu. Farmaceutka Maria Eugenia *Jasińska* „organizowała" leki i środki opatrunkowe zastrzeżone dla Niemców. W piwnicy apteki wykonywano dowody osobiste dla poszukiwanych Żydów oraz oficerów polskich. Ułatwiła ucieczkę jeńcom angielskim. Sądzona, skazana została na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano w Łodzi 20 kwietnia 1943 r. Dr Mieczysław *Piechowiak* został zamordowany, dr Władysław *Dzierżyński*, jak już wspomniano, rozstrzelany, dr Zenon *Golczyński* spalony [11].

Skład okręgu łódzkiego AK stanowiły obwody, odpowiadające pod względem terytorialnym powiatom; rejony to były części powiatu. W latach 1939—1945 w obwodzie Pabianice obowiązki szefa sanitarnego pełnił dr Józef *Szulc*, lekarz społecznik. Jego zastępcą mianowany został dr Mieczysław *Jaworski* „Teofil", aresztowany i powieszony w r. 1944. W rejonie Pabianice odpowiedzialny za sprawność służby sanitarnej był szef sanitariatu dr Alfred *Kłoniecki* „Antoni". Funkcję komendatki WSK pełniła druhna Eugenia *Pluskowska-Czerwińska* „Ewa". Współpracowały z nią druhny *Malinowska*, *Lorentowiczówna*, Irena *Trzeszczakówna*. Utrzymywały one kontakt ze szpitalem przy ul. Żeromskiego, który zaopatrywał WSK w leki i materiały opatrunkowe.

W konspiracyjnej służbie sanitarnej brały udział harcerki i harcerze z Szarych Szeregów, w tym dziewczęta z WSK.

W r. 1940, w mieszkaniu wspomnianej już Eugenii *Czerwińskiej*, przeszkolono w zakresie pierwszej pomocy trzy drużyny sanitarne. Kurs uzupełniono umiejętnością wykonywania wstrzyknięć (iniekcji) w warunkach polowych. Leki oraz środki opatrunkowe nabywano z oszczędności sanitariuszek w aptece Genowefy *Bajer*. Magazynowano je u *Przedmojskiej* i w mieszkaniach prywatnych. Torby sanitarne i nosze dostarczano z pomieszczenia głównego AK. Mieściło się ono w obiektach firmy Józefa *Hansa*; kierownikiem był tam Jan *Wieloch* „Gerwazy" [12].

W obwodzie sieradzkim obowiązki naczelnego lekarza pełnił dr Zbigniew *Obuchowicz* „Krótki", aresztowany w 1942 r. Po nim funkcję przejął dr med. *Tehlner* ze szpitala powiatowego. Współpracował z nim dr Marek *Zalewski*. Obowiązki komendantki WSK pełniła Jadwiga *Kozłowska* „Jagna". Lekarze wraz z siostrą szpitalną Władysławą *Kędzierską* prowadzili zajęcia z zakresu pierwszej pomocy dla WSK. Dziewczęta w ramach ćwiczeń kompletowały opatrunki, szyły torby sanitarne, odbywały praktyki na terenie szpitala. W ten sposób wyszkolono kilka patroli siedmioosobowych, a w terenie trzyosobowe. Żołnierze AK, pracujący w aptekach oraz ośrodkach służby zdrowia dostarczali leków i materiałów opatrunkowych. Przechowywano je w mieszkaniach prywatnych, w klasztorach sióstr urszulanek i szarytek. Opiekę nad nimi sprawowała przełożona Antonina *Tyszkiewicz*. Wymieniona już „Jagna" utrzymywała kontakty z oddziałami partyzanckimi w rejonie Mokre Wojsławskie. Dostarczała im torby sanitarne z pełnym wyposażeniem. Na początku 1945 r. dużą ilość pozostałych materiałów opatrunkowych przekazano WP [13].

Służbą sanitarną w Zduńskiej Woli kierowały pielęgniarki Maria *Petrykowska* „Basia", Stefania *Kałużewska*, Janina *Krzysztoporska*. Kursy, w ramach WSK, prowadziła dr Łucja *Kałużewska* i dr Władysław *Wróblewski*. W miejscowości Gorzkowice podobne zajęcia organizował dr *Szychnowski*. W III rejonie obwodu służbą sanitarną kierowała Aleksandra *Balcerzak*. Obejmował on gminy Wróblew, Bartochów, Charłupia Mała. Nauczycielka Helena *Zabłocka* wraz z wyszkoloną przez siebie drużyną sanitarną działała na terenie gmin Godyniec, Kleszowa, Brzeźne. W czasie wykonywania zadań wywiadowczych zginęła z rąk własowców Władysława *Owczarek* ze wsi Osin.

Szefem sanitarnym obwodu kutnowskiego był dr *Kaliszek*, a jego zastępcą — felczer *Niewęgłowski*. W mieszkaniu sanitariuszki Heleny *Koniepien* udzielano pomocy chorym żołnierzom AK i magazynowano leki. W Kaliszu służbą sanitarną kierował dr *Nowak*, ginekolog, mieszkający przy ul. Górnośląskiej. Wskutek stałych aresztowań brak jest danych o działalności służby sanitarnej [14].

---

[10] Rel. pis. Z. *Zygadlewicza*, Łódź 1990 (u autora).

[11] Rel. pis. I. *Gembalskiej*, Łódź 1967 (u autora).

[12] Rel. pis. G. *Grabowskiego*, Łódź 1979, i J. *Nowickiego*, Pabianice 1969 (u autora).

[13] Rel. pis. J. *Kozłowskiej*, Warszawa 1989 (u autora).

[14] Rel. pis. K. *Sztoka*, Zduńska Wola 1969, i Z. *Hutnika*, Kutno 1967 (u autora).

Obowiązki szefa sanitarnego w obwodzie skierniewickim pełnił dr med. Franciszek *Krawczyk* „Stawisza".

W terenie służba sanitarna WSK działała w pojedynczych patrolach dobrze zaopatrzonych w leki i materiały opatrunkowe. Pochodziły one z własnych wytwórni konspiracyjnych oraz z zaprzyjaźnionych aptek. Zaangażowana w konspiracji *Woźniakowska* wraz z sanitariuszką *Narewską* sprawowały opiekę nad magazynem leków. Zabiegi operacyjne przeprowadzał wymieniony już dr med. Franciszek *Krawczyk* we własnym gabinecie lekarskim i mieszkaniach prywatnych. Był on całym sercem i życiem oddany pomocy żołnierzom konspiracji. Oprócz niego w pracy tej wyróżniały się pielęgniarki, jak Celina *Kamecka-Kucharska*, Wanda *Jaros*, pielęgniarz Antoni *Michalski*, Zdzisław *Lewandowski*, Roman *Peret*, Tadeusz *Kuczkiewicz*, *Narewska-Woźniakowska*, *Banasiak*. Wiele osobistego męstwa wniósł dr Władysław *Widkowski* [15].

W obwodzie Koluszki-Brzeziny szefem sanitarnym był dr Kazimierz *Piechowiak* „Dziedzic", aresztowany i bestialsko zamordowany w 1942 r. Po nim obowiązki przejął dr „Lancet" (Józef *Śmieja*) i pełnił je do końca okupacji. Jego zastępcę, dr. Tadeusza *Śliwińskiego* („Alf"), aresztowano w 1942 i zesłano do obozu koncentracyjnego. W rejonie Brzeziny (*Warthegau*) lekarzem konspiracji mianowano dr. Stanisława *Szelągowskiego*; po jego wyjeździe obowiązki przejął st. felczer Teodor *Młynarz*. W rejonie Rogów-Jeżów dr Jan *Chojnacki* „Jan" organizował służbę sanitarną WSK; w czasie prowadzenia zajęć został aresztowany w czarwcu 1944 r. Funkcję komendantki służby sanitarnej obwodu Koluszki-Brzeziny pełniła Halina *Przybylska* „Jasna". Kursy odbywały się w trzech rejonach obwodu, niezależnie od siebie. W rejonie Koluszki organizowała je Halina *Jasińska* „Magda", z Sabiną *Wytychową* i Jadwigą *Pietrzycką* „Kaliną". Nacisk kładziono na udzielanie pierwszej pomocy w warunkach polowych, z uwzględnieniem wstrzyknięć domięśniowych. Drużyny sanitarne liczyły ponad 50 osób. W ambulatorium kolejowym starszego felczera Józefa *Wytycha* „Gaza" i Władysława *Jagiełły* znajdował się magazyn leków i środków opatrunkowych. Apteka w Koluszkach mgr *Dulębiny* i mgr. *Zajerhoffa* posiadała materiały medyczne do dyspozycji lekarza rejonowego AK. Współpracowano z miejscowym Czerwonym Krzyżem. Kontakty utrzymywała pielęgniarka Irena *Adamczykowa* [16].

Zgodnie z rozkazem nr 59 z 25 lutego 1942 r. komendanta głównego AK, gen. Stefana *Roweckiego* „Grota", służbę sanitarną kobiet zorganizowano w plutony, drużyny i patrole [17]. W pracy tej zaangażowana była komendantka WSK w obwodzie Koluszki-Brzeziny Zofia *Gajkiewicz* „Bożena". W miejscowości Jeżów teoretyczne i praktyczne zajęcia sanitariuszek z WSK prowadziła Barbara *Guzicka* „Kanciara". W środki opatrunkowe i lekarstwa zaopatrywała się w drogerii *Majewicza*. Do służby sanitarnej pozyskano dr. Stefana *Kopczyńskiego*, który zorganizował kursy pierwszej pomocy oraz punkty opatrunkowe rozmieszczone w terenie.

Pionem służby sanitarnej „Kedywu" w okręgu łódzkim kierował ppor. dr Alfons Wojciech *Raiter* „Wojtek" [18]. W celu zabezpieczenia akcji zbrojnych w obwodzie Koluszki-Brzeziny utworzono w majątku Niutkowo szpital polowy pod kryptonimem „punkt N". W materiały sanitarne zaopatrzyła go Janina *Pawelcówna*. Do działającego w obwodzie oddziału partyzanckiego por. „Sama" (Ryszarda *Ziołkowskiego*) skierowano lekarza podch. Wiesława *Romanowskiego* „Brodzińskiego". Wraz z nim służbę pełnili sanitariusze o pseudonimach „Lotty" (nie zidentyfikowany) i „Torpeda" (*Wojcicki*) [19].

Wymieniona już H. *Przybylska* „Jasna" organizowała przerzuty przez granicę. Chodziło o leki trudne do zdobycia na terenie GG, w tym narzędzia chirurgiczne. Otrzymywała je z rąk dr. J. *Gestenberga* z Łodzi. W jego mieszkaniu znajdował się punkt kontaktowy. Mgr farmacji Halina *Jakubowska* „Jotka" magazynowała leki i środki opatrunkowe dla WSK. Anna *Kossakowska* „Hanka", Jadwiga *Marszałek-Salicka* „Jaga", *Szelestowska* „Iskra" dostarczały do oddziałów leśnych dobrze zaopatrzone torby sanitarne oraz prowadziły na terenie obwodu zajęcia z zakresu samarytanki [20]. Wiosną 1943 r. „Jasna" — na polecenie komendantki WSK, Zofii *Gajkiewicz* „Bożeny", „Smyk" — nawiązała kontakt z dyrektorem szpitala w Głownie, dr. med. Jerzym *Stanisławskim* („Piotr"). Za jego wiedzą na oddziałach szpitalnych przebywali ranni, rekonwalescenci i poszukiwani przez gestapo. Opiekę nad nimi sprawowało pięć sióstr zakonnych i jedna pielęgniarka. Siostra *Paschalisa* ze szczególną troską zajmowała się magazynowaniem leków i żywności dla AK. Pomagała jej w pracy Halina *Żebrowska*. Pod koniec 1944 r. włączył się do pracy konspiracyjnej lekarz z powstania warszawskiego, dr Henryk *Baranowski*. Jeździł w teren i udzielał pomocy rannym i chorym żołnierzom AK [21]. W Łęczycy — Rejon „Gród", lekarz szpitala dr *Balicki* udzielał pomocy żołnierzom ZWZ-AK oraz sprawował opiekę nad służbą sanitarną [22].

Na terenie Zgierza-Łodzi druhna Maria *Kamińska* zorganizowała oraz prowadziła służbę sanitarną wchodzącą w skład WSK. Na podstawie recept wypisywanych przez lekarzy dr. *Sołoniewicza* i St. *Kuleszy* otrzymywano środki opatrunkowe i leki. Realizowała je w aptekach druhna Anna *Bolimowska*. W ramach szkolenia sanitariatu organizowano kursy z zakresu pierwszej pomocy, które odbywały się w mieszkaniach

---

[15] Rel. pis. F. *Krawczyka*, Skierniewice 1969 (u autora).

[16] Rel. pis. G. *Grabowskiego*, Łódź 1967 (u autora).

[17] Dział AK, WIH (Wojskowy Instytut Historyczny), sygn. III/44/152, s. 3.

[18] A. W. *Raiter*: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 155—159.

[19] Rel. pis. W. *Romanowskiego*, Warszawa 1969 (u autora).

[20] Rel. pis. J. *Gestenberga*, Łódź 1979, i J. *Gembalskiej*, Łódź 1979 (u autora).

[21] Rel. pis. J. *Stanisławskiego*, Głowno 1979, i rel. ustna G. Grabowskiego, Łódź 1976 (u autora).

[22] M. *Budziarek*: Okręg Łódzki Armii Krajowej, Łódź 1988, Muzeum Historii Miasta Łodzi, s. 158.

prywatnych. Przygotowano w ten sposób 20 trójek wchodzących w skład patroli sanitarnych. Dla oddziałów partyzanckich uszyto torby sanitarne wyposażone w leki i materiały opatrunkowe. Na początku 1945 r. całe wyposażenie sanitarne wraz z zorganizowanym szpitalem polowym przekazano WP [28].

W artykule tym świadomie jest pominięty inspektorat piotrowski, jego temat bowiem został szczegółowo opracowany przez dr *Kępińską-Bazylewicz* „Korę", w jej pracy doktorskiej i artykułach zamieszczonych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", z lat 1970 i 1972.

Obecnie trudno jest wyczerpać szczegóły w tym artykule, gdyż wielu świadków z okresu okupacji nie żyje. Uważam za bardzo pilne przekazywanie obrazu działalności służby sanitarnej AK dla celów historycznych, gdyż możliwość ekscerpcji źródeł i ich krytycznej oceny w konfrontacji z żyjącymi nielicznymi uczestnikami opisywanych wydarzeń kurczą się coraz szybciej.

ANEKS

I. Relacja Władysławy *Matuszewskiej* i Ireny *Gembalskiej*: „W okresie okupacji w służbie WSK, AK, na terenie Łodzi brały udział harcerki: Helena *Zielińska*, Ziuta *Surmańska*, Leokadia *Cendrowicz*, Kunegunda *Walkowiak*, Stanisława i Zofia *Wojtczakówny*, Wanda *Wiśniewska-Jędrzejewska*, Jadwiga *Podczaska*, Jadwiga *Sikorska*, Bronisława *Zeifert*, Wanda *Wolińska-Zaorska*, Janina *Krygier*, Anna *Matejska*, Bronisława *Bąk*, Anna *Burdówna*, *Pluskowska*, *Czerwińska*, Władysława *Matuszewska* i inne".

II. Relacja Józefa *Stolarskiego*: „Dr Zenon Bolesław *Golczyński*, urodzony 24 maja 1907 r. w Białej Górze, pow. Łęczyca. Studia lekarskie ukończył w Wilnie. Przybył do Łodzi jesienią 1939 r. Był wtedy żonaty. W końcu 1939 r. dr Zenon *Golczyński* oraz dr Tomasz *Chmielewski* zostali zaprzysiężeni przez Józefa *Sipę* i wstąpili do ZWZ. Z polecenia płk. Leopolda *Okulickiego* zorganizowali sanitariat przy Komendzie Okręgu, w Służbie Zwycięstwu Polski, w późniejszym okresie — Armii Krajowej. Szefem został dr Tomasz *Chmielewski* »Czesław«, jego zastępcą — dr Zenon *Golczyński* »Stefan«. Dr. Tomasza *Chmielewskiego* aresztowano w dniu 13 lipca 1942 r. i wywieziono do obozu koncentracyjnego. Po nim szefostwo sanitariatu objął dr Zenon *Golczyński*. Mieszkał w Łodzi na Chojnach przy ul. Rzgowskiej 187. Aresztowany na początku września 1944 r., zginął spalony w dniu 18 stycznia 1945 r. w Radogoszczu".

III. Relacja Romana *Sygadlewicza*: „Kpt. dr Wiktor *Probst* urodził się 24 lutego 1894 r. w Sokalu, wojew. stanisławowskie. W czasie pierwszej wojny światowej służył w armii austriackiej w stopniu porucznika. W wojnie 1939 r. pełnił funkcję dowódcy kompanii sanitarnej w Szpitalu Ewakuacyjnym nr 2 w Warszawie. Legitymację nr 1054 z dnia 29 września 1939 r. podpisał płk dr med. *Loth*. Do Łodzi powrócił w połowie października 1939 r. i rozpoczął pracę w Ubezpieczalni Społecznej. Leczył żołnierzy WP, wyjednywał dla nich miejsce w szpitalach praktycznie niedostępnych dla Polaków, udzielał długich zwolnień zatrudnionym w przemyśle niemieckim. Od początku 1940 r. nawiązał kontakt z kpt. *Czarneckim*, dowódcą POB-ZWZ. Uczestniczył w odprawach płk. »Jana« — Leopolda *Okulickiego*, komendanta Okręgu Łódzkiego. W willi *Probsta* przy ul. Skarbowej 1 drukowano biuletyn »Wyzwolenie«. Leczył wykradzionego ze szpitala w Radogoszczu ciężko rannego dowódcę »Wyzwolenia«, podch. Zenona *Dudzińskiego* i współorganizował jego przerzut do GG. Na polecenie władz konspiracyjnych *Probst* w dniu 21 listopada 1941 r. przyjął *volkslistę* IV grupy, po uzgodnieniu z komendantem Łodzi, kpt. Józefem *Grabińskim* »Pomianem« i zastępcą komendanta wydziału wojskowego Delegatury Rządu w Łodzi oraz prokuratorem Kazimierzem *Kozłowskim*. Po uzyskaniu uprawnień lekarza niemieckiego dr *Probst* miał możliwości zwiększenia pomocy dla ludności polskiej, a szczególnie dzieci. W tym celu wykorzystał znajomość z dyrektorem szpitala w Radogoszczu dr. *Speidlem* i dr. *Millerem* i zapewnił Polakom leczenie szpitalne. W drugiej połowie 1942 r. dr *Probst* został wyznaczony na komendanta służby sanitarnej w *Luftschutzstelle*. Do jego zadań należało przeszkolenie ludności cywilnej, w tym Polaków, w udzielaniu pierwszej pomocy. Pod tym pretekstem dr *Probst* prowadził konspiracyjne kursy sanitarne dla sanitariuszek patroli sanitarnych i punktów opatrunkowych przygotowanych na godzinę »W«. W głównym punkcie sanitarnym Łódź Północ gromadził narzędzia chirurgiczne, materiały opatrunkowe i leki. Przygotowywał pododdziały sanitarne do nietypowych warunków pracy oraz działań w ognisku walki. Ze względów konspiracyjnych szkolenie było prowadzone dla osób wskazanych przez komendantkę WSK. Po wojnie w 1947 r. dr *Probst* został zrehabilitowany. Za zasługi w czasie wojny, gdy pełnił obowiązki szefa służby sanitarnej AK, komendy dzielnicy Łódź Północ, został odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami".



Międzynarodowa Rada Muzeum, zebrana w dniach 25—26 czerwca 1990 r. na konferencji w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu, podczas zwiedzania jednej z ekspozycji (fot. Z. *Łoboda*; zdjęcie otrzymane z archiwum PMO)

[28] Rel. pis. J. *Sikorskiej*, Zgierz 1967 (u autora).

Udział krakowskiego Szpitala Bonifratrów w konspiracji

Choćby w krótkim artykule warto przedstawić powiązania jednego ze szpitali krakowskich, a ściślej: jego Oddziału Chorób Nerwowych, z organizacjami i dowódcami konspiracyjnymi w latach okupacji hitlerowskiej. Wejście w konspirację lekarzy tego Oddziału szpitala Braci Miłosiernych, zwłaszcza ordynatora, dr. Adama *Gradzińskiego*, i jego zastępczyni, dr Marii *Żabianki*, nastąpiło bardzo wcześnie, już na samym początku okupacji, przypuszczalnie dzięki osobistej znajomości i kontaktom z inicjatorami, a następnie organizatorami Chłopskiej Organizacji Wolności „Racławice".

Powstała ona na przełomie lat 1939 i 1940, a jej okręg krakowski obejmował 30 powiatów między Skawą a Sanem (według przedwojennego wojewódzkiego układu administracyjnego: 12 powiatów w województwie lwowskim, 15 w krakowskim i 3 w kieleckim), które znalazły się w granicach krakowskiego „dystryktu" Generalnego Gubernatorstwa. Pion wojskowy „Racławic" stanowiła Polska Organizacja Zbrojna (POZ „Znak"). Na terenie szpitala działały nadto inne związki konspiracyjne, takie jak Organizacja Wojskowa Krakowa (OWK), obejmująca znaczne obszary Polski południowej, założona przez płk. Tadeusza *Komorowskiego*, następnie podporządkowana płk. Stefanowi *Roweckiemu*, i Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), a potem, od lutego 1942, Armia Krajowa.

Los i praca podziemna zetknęły żołnierzy konspiracji z oddziału neurologicznego z najwybitniejszymi dowódcami podziemia. Najważniejszy, bo chyba pierwszy, był kontakt z płk. Tadeuszem *Komorowskim* (pseudonimy: „Prawdzic", „Korczak", „Lawina", „Znicz", „Bór"), cenionym przedwojennym podwładnym i współpracownikiem ojca dr *Żabianki*, generała Wojska Polskiego, Romana *Żaby* (10). *Komorowski* (2, 12) dowodził w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. zgrupowaniem kawalerii na południe od Warszawy, w rejonie środkowej Wisły. Po przegranej uniknął niewoli i na przełomie września i października 1939 r. dotarł do Krakowa. Tutaj dzięki gen. *Żabie* i jego córce został umieszczony jako „chory" w Szpitalu (najpewniej za wiedzą dr. *Gradzińskiego*), a następnie w mieszkaniu *Żabów* w Krakowie przy placu Matejki 6, i założył przy współudziale pułkowników Klemensa *Rudnickiego* i Edwarda *Godlewskiego* („Garda") tajną Organizację Wojskową Krakowa (OWK).

Po nawiązaniu kontaktu z płk. Stefanem *Roweckim* (pseudonimy: „Rakoń", „Grabica", „Kalina", „Grot") podporządkował mu *Komorowski* kierowaną przez siebie organizację. Od lutego 1940 r. został komendantem Krakowsko-Śląskiego Obszaru nr 4 ZWZ. 3 maja 1940 r. otrzymał stopień generała brygady. Wiosną 1941 r. — po rozbiciu przez Niemców Komendy Obszaru nr 4 ZWZ — opuścił Kraków, a przeniesiony do Warszawy w lipcu 1941 r., objął stanowisko zastępcy komendanta głównego ZWZ. Po aresztowaniu gen. *Roweckiego* „Grota" w lipcu 1943 r. został dowódcą Armii Krajowej; 1 stycznia 1944 r. awansowany do stopnia generała dywizji, a 30 września 1944 r. mianowany naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Tadeusz *Komorowski* był tym, który wprowadził dr *Żabiankę* (10), a poprzez nią również inne osoby w organizacje konspiracyjne podziemnej Polski.

Kontakty konspiratorów z oddziału neurologicznego Szpitala z płk. Józefem *Spychalskim* (pseudonimy: „Grudzień", „Luty", „Socha", „Ścibor") były z tytułu zajmowanego przezeń stanowiska na pewno rzadkie. Józef *Spychalski* (2, 12), podczas wojny wrześniowej dowódca batalionu stołecznego w obronie stolicy, w czasie okupacji był komendantem Okręgu Lubelskiego, a następnie Obszaru Białystok ZWZ. Aresztowany przez *NKWD*. Potem z armii polskiej w ZSRR dotarł do Anglii. Przeszkolony jako skoczek spadochronowy, wylądował w ostatnich dniach marca 1942 r. w kraju; od listopada tegoż roku do marca 1944 był komendantem Okręgu Kraków AK. Kontakt dr. *Gradzińskiego* ze *Spychalskim* polegał przypuszczalnie głównie na okresowych odprawach, z których jedna skończyła się ich wspólnym aresztowaniem przez gestapo. *Spychalski* został zamordowany albo w lipcu 1944 r. w więzieniu Montelupich, albo później — w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

Natomiast bardzo bliska współpraca neurologów konspiratorów (2, 3, 4, 5, 9, 10, 15) dotyczyła przedwojennego adwokata z Lublina, mjr. mgr. Stefana *Sikorskiego* (pseudonimy „Skiba", „Smoła", „Okoń", fałszywe nazwisko „Stefan Michalski"). Brał on udział w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. jako oficer 8 pułku piechoty Legionów. Ranny, uniknął niewoli i przechodząc na nielegalny tryb życia, podjął w Lublinie działalność konspiracyjną w ZWZ. Po „wsypie" w marcu 1941 r. przeniósł się z żoną do Krakowa i działał tu w „Racławicach" i POZ. Od marca 1942 był komendantem krakowskiego okręgu obu tych organizacji. Jesienią 1942 r. — niezależnie od funkcji w „Racławicach" — został mianowany szefem Oddziału I w sztabie Komendy Okręgu AK Kraków. Aresztowany 24 marca 1944 r. razem z płk. *Spychalskim*, swym zastępcą mjr. *Łuczyńskim* i dr. *Gradzińskim*, zginął zamordowany wraz z dr. *Gradzińskim* w publicznej egzekucji masowej 27 maja 1944 r. na rogu ulic Botanicznej i Lubicz w Krakowie (2, 3, 4, 5, 12).

Zastępca *Sikorskiego*, mjr Stefan *Łuczyński* (pseudonimy: „Sawa", „Orka", „Jan", „Boryna", „Karp") był organizatorem i komendantem „Racławic" i POZ na Podkarpaciu. Wezwany latem

1942 r. do Krakowa, uczestniczył w akcji scaleniowej POZ z AK na szczeblu Okręgu. Po dokonanym scaleniu objął stanowisko szefa służby odbioru zrzutów w Komendzie Okręgu AK Kraków, a w lutym-marcu 1944 — również funkcję p. o. inspektora AK Tarnobrzeg. Został aresztowany 24 marca 1944 r. razem z płk. „Lutym" (*Spychalskim*), mjr. „Okoniem" (*Sikorskim*) i „Adamem" (dr. *Gradzińskim*). Zmarł z wycieńczenia w obozie koncentracyjnym Flossenbürg.

O ścisłych organizacyjnych powiązaniach neurologów konspiratorów z dowództwem podziemnych organizacji świadczy również fakt szybkiego aresztowania dr Ireny *Ciosińskiej* (o niej por. Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 154 i nast.) i poszukiwań za dr Marią *Żabianką* wkrótce po zatrzymaniu i uwięzieniu *Spychalskiego, Sikorskiego, Łuczyńskiego* i *Gradzińskiego*.

Krąg kontaktów konspiracyjnych dr *Żabianki* był bardzo szeroki, obejmował bowiem osoby z terenu nie tylko Krakowa, lecz również południowej Polski i Warszawy (1, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14). Poza kolegami z oddziału oraz dowódcami (*Komorowskim, Sikorskim, Łuczyńskim, Rolewiczem*) działającymi w Krakowie, Maria *Żabianka* kontaktowała się z oficerami tajnych organizacji w terenie. Oto chyba tylko niektórzy z nich.

Od r. 1941 z dr *Żabianką* współpracował mgr inż. arch. Leszek *Wasylkowski* (pseudonimy „Borsuk" i „Maciej"), główny działacz podziemnej organizacji „Racławice", organizator i dowódca plutonu POZ w powiecie gorlickim. Jako komendant Obwodu POZ i „Racławice" w Gorlicach otrzymał od Stefana *Łuczyńskiego* kontakt poprzez *Żabiankę* ze Stefanem *Sikorskim*, ówczesnym komendantem Okręgu POZ i „Racławic". Zagrożony aresztowaniem, przekazał te kontakty swemu następcy, Julianowi *Krzewickiemu*. „Spalony" na terenie Gorlic, objął we wrześniu 1942 r. komendę obwodu POZ w Krakowie, w październiku-listopadzie 1942 r. przeprowadził scalenie POZ z AK, a po scaleniu kierował akcją „N" na terenie Okręgu AK Kraków. Akcja ta, niejako „konspiracja w konspiracji" polegała na pozorowaniu i wzbudzaniu wśród Niemców nastrojów antyhitlerowskich i antywojennych, głównie poprzez kolportaż niemieckojęzycznych pism wśród żołnierzy wroga. Komendant główny POZ w swym ostatnim rozkazie udzielił pochwały dr *Żabiance* „Annie" i *Wasylkowskiemu* „Borsukowi", „Maciejowi", co temu ostatniemu przekazał ustnie Stefan *Sikorski*, podkreślając, że pochwała dotyczyła jedynie tych dwu osób w Okręgu (13).

Następny współpracownik dr *Żabianki*, zmarły w 1987 r. mjr Julian *Krzewicki* (pseudonimy „Kruk", „Filip", „Szczepan"), absolwent Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, uczestniczył w wojnie 1939 r. jako oficer 20 pułku piechoty Ziemi Krakowskiej. Był dowódcą kompanii przeciwpancernej, wziął udział w ciężkich walkach pod Pszczyną. Od lutego 1940 r. należał do ZWZ na terenie Gorlic, a po „wsypie" w czerwcu 1941 r. organizował porwane resztki Obwodu. W sierpniu 1941 r. podjął kontakt z POZ i został komendantem powiatowym tej organizacji, a po scaleniu POZ od stycznia 1943 r. był komendantem Obwodu AK Gorlice. Dowodził II batalionem 1 pułku strzelców podhalańskich AK. Kontakty przejęte od *Wasylkowskiego* poprzez dr *Żabiankę* przekazał *Krzewicki* w obliczu dekonspiracji swemu następcy, Wincentemu *Horodyńskiemu* („Wąż", „Kościesza"). Po „wsypie" w Gorlicach 1 września 1943 r. mjr *Krzewicki* został przeniesiony na stanowisko komendanta Obwodu AK Limanowa (8).

Od r. 1940 kontaktował się z dr *Żabianką* kpt. ksiądz Stanisław *Mazak* (pseudonim „Stanisław Bernatowicz"), którego zadaniem do 12 grudnia 1941 r. w „Racławicach" było sporządzanie „lewych" pieczątek i dokumentów dla regionu krakowskiego i tarnowskiego (8, 9).

Bliską współpracownicą dr *Żabianki* była również Janina *Oszast* („Janka"). Mieszkanie *Oszastów* (Kraków, ul. św. Marka 8) było jednym z pierwszych oparć centrali Organizacji Orła Białego (OOB); zięciem Sabiny *Oszast* był wybitny konspirator Ludwik *Muzyczka* („Ludwik Sułkowski", „Benedykt", „Ludwik"). Janina *Oszast* (2, 12) prowadziła referat opieki i samopomocy społecznej Sztabu Walki Cywilnej OOB, kierowała centralnym punktem rozdzielczym kolportażu, przede wszystkim jednego z pierwszych konspiracyjnych pism — tygodnika „Nakazy Dnia", ukazującego się od listopada 1939 roku, i należała do jego komitetu redakcyjnego. W kolportażu uczestniczyła grupa uczennic z Gimnazjum Elżbietanek oraz inne osoby, zapewniając rozsyłkę koleją, wozami i rowerami na znaczną część okupowanej Polski oraz zbieranie i przekazywanie do centrali ważnych informacji.

Działalność konspiracyjna samych lekarzy Oddziału Chorób Nerwowych szpitala krakowskiego Braci Miłosiernych jest tematem innej pracy (6), która podkreśla także bardzo ważny udział zakonu i przeora braci miłosiernych. Różne były kierunki działalności konspiracyjnej: udział w strukturach i działaniach (ogólnych i medycznych) podziemnych organizacji bojowych, zbieranie i przekazywanie rozkazów i informacji; kształcenie personelu lekarskiego i pomocniczego dla potrzeb organizacji bojowych, zabezpieczanie materiałów medycznych itd.; ukrywanie i leczenie żołnierzy podziemia i osób cywilnych prześladowanych przez Niemców, udział w wydawaniu i kolportażu prasy podziemnej, patriotyczna praca z młodzieżą; opieka nad studentami medycyny i wybitnymi lekarzami w szpitalu, zapewniająca im pracę i kształcenie, środki do życia i ochronę przed okupantem. Ponadto — niezależnie od tej działalności — toczyła się trudna, codzienna praca ściśle lekarska dla chorych w szpitalu wielospecjalistycznym, jedynym w Krakowie przeznaczonym dla Polaków.

*

Autorzy są zobowiązani za cenną pomoc i informacje byłym żołnierzom Polski podziemnej: Józefowi *Bieńkowi*, niedawno zmarłemu Julianowi *Krzywickiemu*, dr Marii *Kossobudzkiej-Zelent*, ostatnio zmarłej Oldze *Olszewskiej*, dr. Józefowi *Pietruszy* i mgr. inż. arch. Leszkowi *Wasylkowskiemu*.

PIŚMIENNICTWO

1. *Bieniek* J.: Relacja korespondencyjna.
2. *Dąbrowa-Kostka* S.: W okupowanym Krakowie. Warszawa 1972, Wydawn. MON.

3. *Dąbrowa-Kostka* S.: Hitlerowskie afisze śmierci. Kraków 1983, KAW.
4. *Dominik* M.: Dr Adam *Gradziński*. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 228—232.
5. Epitafium dla czterdziestu. Dziennik Polski, 1969, nr 124.
6. *Gaertner* H.: Działalność konspiracyjna lekarzy Oddziału Chorób Nerwowych krakowskiego szpitala Braci Miłosiernych w czasie okupacji. Neur. i Neurochir. Pol., 1989, nr 6, s. 130.
7. *Kossobudzka-Zelent* M.: Relacja korespondencyjna i maszynopis.
8. *Krzewicki* J.: Relacja korespondencyjna.
9. *Mazak* S.: Relacja pisemna (maszynopis).
10. *Olszewska* O.: Relacja ustna i pisemna (rękopis).
11. *Pietrusza* J.: Relacja korespondencyjna.
12. *Pluta-Czachowski* K.: Organizacja Orła Białego. Warszawa 1987, Pax.
13. *Wasylkowski* L.: Relacja ustna i korespondencyjna.
14. *Wroński* T.: Kronika okupowanego Krakowa. Kraków 1974, Wydawn. Literackie.
15. *Żabianka* M.: Relacja korespondencyjna.

ALEKSANDER MARCZYŃSKI

Kraków

Polowe izby chorych Armii Krajowej w Nowosądeckiem

W wyniku wydarzeń wojennych z roku 1939 i zaprowadzenia krwawej okupacji Polski [1], a także rosnącego od początku, zorganizowanego w postaci państwa podziemnego, ruchu konspiracyjnego cywilno-wojskowego [2], rozwijała się wieloorientacyjna pod względem politycznym walka z okupantami. Niniejszy szkic dotyczy — głównie od strony sanitarno-medycznej — terenu inspektoratu nowosądeckiego ZWZ-AK.

We wrześniu 1939 r., w Polsce południowej, w powiatach nowotarskim, limanowskim, nowosądeckim i gorlickim, już działało kilka organizacji niepodległościowych, które ostatecznie podporządkowały się Związkowi Walki Zbrojnej. Pod koniec tegoż miesiąca powstała w Krakowie Organizacja Orła Białego, sięgająca swoimi wpływami obszaru Polski południowej, a w grudniu weszła w skład ZWZ. OOB realizowała m. in. przerzucanie tzw. turystów Sikorskiego przez Karpaty, Słowację, Węgry i dalej do Francji.

Już w czwartym kwartale 1939 r. powstawały w inspektoracie nowotarskim oraz nowosądeckim ochotnicze punkty (placówki) sanitarne, które niosły pierwszą pomoc medyczną rannym i wyczerpanym żołnierzom, wracającym z tułaczki po wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. do swych rodzinnych stron, a jeszcze wcześniej — mieszkańcom cywilnym, ofiarom barbarzyńskich nalotów niemieckich, pogorzelcom, wysiedleńcom itp. Pomijając kwestie strukturalne ZWZ-AK, należy tylko odnotować, że pierwszym inspektorem nowotarskim, a później także nowosądeckim, ZWZ-AK, był mjr Franciszek *Galica* „Ryś" [3].

Przedstawiony tutaj temat najprościej jest ująć według miejscowości.

RABKA (R. 1939)

W tytule artykułu jest mowa o Nowosądeckiem; oczywiście pod względem geograficznym Rabka wykracza poza ten obszar, ale jest tutaj mimo to uwzględniona, ponieważ objęta była nowosądecko-nowotarskim inspektoratem ZWZ-AK, noszącym kryptonim „Srebro" (od wiosny 1941 r., tzn. od włączenia inspektoratu nowosądeckiego do nowotarskiego o kryptonimie „Srebro").

Z końcem października 1939 r. przybył z Krakowa do Rabki mjr Franciszek *Galica* „Ryś" z rozkazem komendy Okręgu Służby Zwycięstwu Polski organizowania komórek konspiracyjnych inspektoratu nowotarskiego na terenie przedwojennego powiatu. Siedzibą stała się Rabka.

Trzeba przy tym wyjaśnić, że w Nowym Sączu w tym okresie placówki konspiracyjne inspektoratu nowosądeckiego organizował mjr Franciszek *Żak* „Siwosz" — „Franek", na obszarach byłych powiatów: gorlickiego, nowosądeckiego i limanowskiego.

Wiosną 1941 r. gestapo nowosądeckie i gorlickie dokonało masowych aresztowań, wśród których znalazła się kadra oficerska i podoficerska inspektoratu. Wskutek tego komenda krakowskiego Okręgu AK wydała rozkaz połączenia obu inspektoratów w jeden nowosądecki „Srebro". Dowództwo objął Franciczek *Galica*. Siedzibą została Rabka.

W pierwszych dniach września 1939 r. w Rabce, w willi „Erem", będącej własnością księdza kanonika Stanisława *Dunikowskiego*, rozpoczął pracę tamtejszy punkt sanitarny. Latem 1939 r. dziewczęta przebywające na wakacjach w „Eremie" przeszły przeszkolenie sanitarne, prowadzone przez dr med. Stefanię *Kościuszkową*, dyplomowaną pielęgniarkę Jadwigę *Pachlównę* i lekarzy Teodora *Cybulskiego* juniora, Leona *Bocheńskiego* i innych. Podstawowym zadaniem było niesienie pomocy rannym żołnierzom powracającym z wojny wrześniowej.

[1] J. J. *Terej*: Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej. Wrocław 1980, Oss, s. 21.

[2] Instrukcja dla „Rakonia", tamże, s. 69.

[3] 14. II 1942 r. O przemianowaniu Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Tamże, s. 177—178 i nast.

W „Eremie" *Pachlówna* przygotowała trzy patrole sanitarne, które kierowała do miejsc zamieszkania rannych i chorych żołnierzy w Rabce i najbliższej okolicy — Ponic, Zarytego, Chabówki. Do pracy w niesieniu pomocy sanitarnej zgłosiły się w Rabce ochotniczki: Henryka *Łaska* „Złotko", Ewa *Suska* „Storczyk" i bardzo wiele innych. Pod koniec czerwca 1942 r. — na skutek masowych aresztowań w Rabce — działalność punktu została zawieszona. Aresztowano księdza *Dunikowskiego*, który został zesłany do obozu koncentracyjnego [4].

JODŁOWNIK POD LIMANOWĄ

W drugiej połowie września 1939 r. w majątku ziemiańskim hr. *Romerów* punkt sanitarny zorganizowany został przez ich córkę, Krystynę, absolwentkę przedwojennego kursu Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie z lata tegoż roku.

W jednym z budynków gospodarczych w dwóch izbach przygotowano sześć łóżek dla przyszłych pacjentów. Pierwszymi, którzy skorzystali z izby, byli żołnierze ranni w zaciętej bitwie pod Jordanowem i Chabówką. Leki oraz środki opatrunkowe Krystyna *Romerówna* uzyskiwała w Krakowie z zaprzyjaźnionych aptek. Po wkroczeniu Niemców do Jodłownika rannych nie było. Wcześniej kilku rannych spod Jordanowa Irena umieściła w okolicznych przysiółkach u zaprzyjaźnionych rodzin.

Opiekę lekarską i pomoc przy skomplikowanych ranach sprawował dr Mieczysław *Mycoń*, mieszkający w Dobrej. Z punktu sanitarnego korzystali także mieszkańcy cywilni.

W roku 1941 Krystyna *Romer* zawarła związek małżeński z por. Romanem *Żukiem-Skarszewskim*, uczestnikiem wojny w 1939 r., rannym w ciężkich walkach w pierwszych dniach września pod Szczekocinami. Po zaleczeniu ran Romana oboje przenieśli się do jego majątku w Przyszowej, w ówczesnym powiecie Limanowa. Punkt sanitarny w majątku w Jodłowniku prowadziła do końca działań partyzanckich w Limanowskiem matka Krystyny, hr. Irena *Romer* [5].

DOBRA POD LIMANOWĄ

Dr Mieczysław *Mycoń* w r. 1934 osiedlił się w Dobrej, przybywszy z Krakowa, ze szpitala Ojców Bonifratrów, w którym był, jak wówczas „po galicyjsku" określano, sekundariuszem oddziału chirurgicznego. W swoim domu przed wybuchem II wojny światowej urządził kilkułóżkową salkę zabiegową, z której korzystali okoliczni mieszkańcy. W tamtych czasach najbliższy szpital znajdował się w Nowym Sączu.

Po wygaśnięciu bitew z Niemcami w r. 1939, *Mycoń* nawiązał kontakt z organizatorami Związku Walki Zbrojnej i przyjął pseudonim konspiracyjny „Mietek". Bliskim współpracownikiem doktora była przez cały okres okupacji Maria *Ślęzak* z Dobrej („Marysia").

Dr *Mycoń*, pragnąc podnieść poziom sanitarny w okolicznych przysiółkach i wsiach, przystąpił do organizacji placówek higieny. Do współpracy werbował powracających z wojny żołnierzy, którzy w wojsku pełnili funkcje sanitariuszy. Były to, jak się niebawem okazało, pierwsze zalążki służby sanitarnej w obwodzie ZWZ-AK Limanowa.

W punkcie sanitarnym w Dobrej dr *Mycoń* wykonał wiele zabiegów, a także operacje chirurgiczne. W latach 1942—1944, tj. w okresie działalności oddziałów partyzanckich w obwodzie limanowskim, w swym punkcie sanitarnym przeprowadzał zabiegi chirurgiczne u rannych partyzantów. Z jego inicjatywy i jednocześnie przy wielkim zaangażowaniu konspiratorów powstały kolejne punkty sanitarne, zwane polowymi izbami chorych.

W 1940 r. do Dobrej przybyła dr med. Stanisława *Paszkowska*, wysiedlona z Rzeszy, i włączyła się do pracy konspiracyjnej; przyjęła pseudonim „Julita". Do końca okupacji pełniła odpowiedzialne stanowiska w powoływaniu i urządzaniu polowych punktów sanitarnych w lesistym rejonie Beskidu Wyspowego. Współpracowała z oddziałami partyzanckimi AK, a od września 1944 r. z jednostkami II batalionu w 1 pułku strzelców podhalańskich Armii Krajowej na ziemi limanowskiej. Była żołnierzem służby sanitarnej do zakończenia działań partyzanckich w styczniu 1945 r.[6]

MĘCINA POD LIMANOWĄ

Punkt sanitarny w Męcinie został zorganizowany przez dr. Stanisława *Dobka* (ryc. 1) po jego powrocie z wojny 1939 r. w początku października. Wstępując do ZWZ, przyjął pseudonim „Jaxa". Z punktu tego korzystali wracający żołnierze oraz cywile, którzy przed Niemcami ewakuowali się na wschód. Wyjątkowo dr *Dobek* udzielał pomocy Żydom, za co groziła mu kara śmierci. Z doktorem współpracowała Bronisława *Górska* „Turek", żołnierka służby sanitarnej placówki ZWZ-AK w Męcinie. Latem 1939 r. ukończyła kurs sanitarny w Nowym Sączu. Lekarstwa i środki opatrunkowe dr *Dobek* uzyskiwał z apteki w Krakowie na Małym Rynku, ściślej przy ulicy Mikołajskiej 6, od mgr farm. Danuty *Jaglarz*, a także z apteki mgr. farm. Zbigniewa *Nowakowskiego* w Nowym Sączu.

Wiosną 1943 r. na skutek donosu miejscowego konfidenta przyjechali do Męciny gestapowcy z Nowego Sącza, stawiając doktorowi zarzut, że udziela pomocy partyzantom. Dr *Dobek* kategorycznie zaprzeczył temu, wystawiając *Erlaubnisurkunde* (zaświadczenie), wystawione przez *Landkommissara des Kreises Limanowa am November 1939*, z dopiskiem *Verlängert bis auf Wiederruf* — przedłuża się w sensie możliwości na dalszy okres. Biegła znajomość języka niemie-

[4] Relacje J. *Pachlówny* (obecnie dr med. *Mieszkowska*), Z. *Olszewskiego*, J. *Mlekodaja* u autora artykułu; J. *Kościuszkowa*: Dr Stefania *Kościuszkowa*. Przegl. Lek., 1961, nr 1, s. 78.

[5] Relacje K. z *Romerów Żuk-Skarszewskiej* i W. *Lacha* (u autora).

[6] Wspomnienia dr. *Mosslera*. Relacje M. *Ślęzak* i Z. *Jońca* (u autora).



Ryc. 1. Lekarz w Męcinie pod Limanową, uczestnik wojny polsko-niemieckiej w 1939 r., Stanisław *Dobek* „Jaxa" w ZWZ-AK

ckiego oraz to zaświadczenie i stanowcze odrzucenie oskarżenia o udzielaniu pomocy partyzantom zdołały przekonać oficera gestapo, który odstąpił od dalszego badania dr. *Dobka*. Po pewnym czasie konfident zginął w nieznanych doktorowi okolicznościach [7].

ŁĄCKO

Po zajęciu ziemi sądeckiej w połowie pierwszej dekady września 1939 r., zgodnie z rozkazami otrzymanymi z komendy obwodu w Nowym Sączu, Michał *Piksa* przystąpił na placówce w Łącku do tworzenia komórki konspiracyjnej pod krytonimem „Listek", której został komendantem. Jej naczelnym zadaniem było przerzucanie przez Słowację do Budapesztu uchodźców do Francji, do rozbudowującej się tam armii polskiej.

Na tej placówce powstał punkt, którego celem było udzielanie pomocy lekarsko-sanitarnej „wrześniowym" żołnierzom frontowym, niejednokrotnie rannym, którzy przed przekroczeniem granicy potrzebowali doraźnej pomocy, opieki sanitarnej i nabrania sił. Punkt ten powstał w domu Heleny *Sobolewskiej*; leki i środki opatrunkowe pochodziły z apteki mgr. farm. Tomasza *Karasia*. Opiekę lekarską w tym okresie sprawował dr Jan *Bełdowski* ze Starego Sącza.

Na przełomie lat 1939—1940 przybyli do Łącka lekarze Stanisława i Franciszek *Lubasowie* z Wodzisława Śląskiego; włączyli się do pracy konspiracyjnej w punkcie sanitarnym. W latach 1942—1943 w Łącku dr *Lubas* i pielęgniarka Helena *Sobolewska* przeprowadzili przeszkolenie wielu dziewcząt w podstawowym zakresie niesienia pomocy sanitarnej rannym w walkach z okupantem partyzantom placówki oraz innym potrzebującym, przebywającym w rejonie placówki AK kryptonim „Sobel". Punkt sanitarny w Łącku działał do stycznia 1945 r.[8]

KRYNICA

Jesienią 1939 r. Krynica stała się jednym z ośrodków granicznych na kierunku słowackim. Dr Juliusz *Zawadowski* udzielał pomocy rannym żołnierzom, przybywającym na punkty przerzutów granicznych, a niejednokrotnie wymagającym fachowej i pilnej pomocy lekarsko-sanitarnej. Do współpracy włączyli się m. in. dr Mieczysław *Dukiet* i medyk Wincenty *Kamyk*, były student Wydziału Lekarskiego UJ. Do pracy sanitarnej zgłosiły się m. in. Zofia *Bojarska*, Maria *Górska* i Anna *Grabowska*.

Wiosną 1944 r. Niemcy przystąpili do kopania rowów przeciwczołgowych w celu, złudnego zresztą, zabezpieczenia przed ofensywą radziecką. W rejonie Krynicy przy pracach ziemnych pracowali, także przymusowo, mieszkańcy powiatów: gorlickiego, nowosądeckiego i limanowskiego, ogółem paręset osób.

Aby zapewnić opiekę lekarsko-sanitarną zatrudnionym przy kopaniu rowów, dr *Dukiet* umieścił w zabudowaniach sierocińca punkt sanitarny, nazwany popularnie „szpitalem okopowym". Podstawowe leki oraz środki opatrunkowe dostarczali Niemcy, a także placówka RGO. Z całym uznaniem należy podkreślić wysiłki w niesieniu pomocy w latach okupacji ludności oraz partyzantom przez punkt sanitarny w Krynicy, który prowadzony był do wypędzenia Niemców stamtąd w styczniu 1945 r.

Należy podkreślić, że Krynica, jak też jej okolice, otoczone były wioskami ukraińskimi, których mieszkańcy niezbyt życzliwie odnosili się do ludności polskiej, a tym bardziej do ZWZ-AK. Dlatego też należało pilnie obserwować zachowanie się szowinistycznie nastawionych środowisk ukraińskich, które mając powiązania z Niemcami, niejednokrotnie były przyczyną aresztowań żołnierzy z konspiracji akowskiej [9].

SZCZAWNICA

Punkt sanitarny powstał w pierwszej połowie września 1939 r. Współorganizatorką była Melania *Czamara* „Jedlina", zatrudniona w Miejskim Ośrodku Zdrowia przy ulicy Zdrojowej nr 7. Z Ośrodka korzystali przede wszystkim żołnierze powracający z wojny wrześniowej i wymagający opieki sanitarnej. Szczególnie chodziło o rannych. Pod koniec września do Szczawnicy przybywali uchodźcy, którzy przez Słowację udawali się do Budapesztu i dalej do Francji. Wśród nich było wielu rannych, którzy przed wymarszem na granicę wymagali pomocy lekarskiej. Z punktem współpracował dr Artur *Werner* „Strzelba" i dr

[7] J. *Bieniek*: Wojskowy ruch oporu. Rocznik Sądecki. Polskie Towarzystwo Historyczne w Nowym Sączu; 1975, t. XIV, s. 379 i nast. Relacja S. *Dobka* (u autora).

[8] Tamże, s. 468—473: relacje J. *Tokarczyka* i E. *Piksa* (u autora).

[9] J. *Zdanowski*: Służba zdrowia w ruchu oporu w latach 1939—1944 na obszarze Małopolski południowej. Praca doktorska (maszynopis, udostępniony autorowi artykułu); J. *Bieniek*, *l. c.*, s. 457—461.

Zbigniew *Kołączkowski*, a także właściciel apteki, mgr farm. Adam *Pilecki*, zaopatrujący punkt w leki i środki opatrunkowe.

Szczególnego znaczenia nabrał punkt od wiosny 1944 r. kiedy w Gorcach przebywały oddziały partyzanckie, w tym oddział Armii Krajowej kryptonim „Wilk", którym wówczas dowodził por. Krystyn *Więckowski* „Zawisza".

W godzinach rannych 21 lutego 1944 r. doszło do potyczki z Niemcami, którzy zaskoczyli oddział por. „Zawiszy", kwaterujący na Przysłopie nad Szczawnicą. Oddział poniósł poważne straty. Zginęło pięciu partyzantów, a w kolano został ranny szef oddziału plut. Kazimierz *Pakuła* „Wilczek". Rannego „Wilczka" umieściła „Jedlina" w jednym z punktów sanitarnych tego zdrojowiska w pensjonacie „Panorama", będącym własnością Michaliny *Potaśnikowej* „Czeremchy". Opiekę lekarską świadczył dr A. *Werner*, a pielęgniarską — „Jedlina".

Przebywał w tym samym punkcie latem 1944 r. ranny w kolano por. „Zawisza". Punkty sanitarne w Szczawnicy były czynne do wyzwolenia w styczniu 1945 r.[10]

BYSTRA PODHALAŃSKA

Zofia i Mieczysław *Janikowie* jesienią 1939 r. we własnych zabudowaniach gospodarczych zorganizowali punkt sanitarny dla rannych żołnierzy wracających z wojny wrześniowej, a także cywilnych mieszkańców z okolic Jordanowa i Wysokiej. Opiekę medyczną sprawowali lekarze dr Stanisław *Walski* i dr Eustachy *Szubert* z Jordanowa. W pierwszym okresie istnienia punktu ppor. rez. M. *Janik* „Bela" zdobywał leki i środki opatrunkowe we własnym zakresie. Jesienią 1939 r. do zniszczonego budynku apteki w Jordanowie powrócił właściciel, mgr farm. Józef *Kokoszka* — znany działacz Stronnictwa Ludowego w powiecie. Po wyremontowaniu budynku uruchomił aptekę. Od tego czasu zaistniała ścisła współpraca między punktem sanitarnym ppor. „Beli" i apteką mgr. J. *Kokoszki*. Łącznikiem był plut. Józef *Durek* „Czarny" z Jordanowa, żołnierz Armii Krajowej.

Latem 1944 r. w rejon Bystrej i Jordanowa przybyło kilka oddziałów partyzanckich z Krakowa, a wśród nich oddział „Chełm", którym dowodził por. Tadeusz *Mazurkiewicz* „Boruta", i oddział partyzancki z Krakowa „Harnasie", pod dowództwem mjr. Józefa *Bardacha* „Czacharskiego". Łączność z punktem sanitarnym w Bystrej utrzymywał st. sierż. Władysław *Witarski* „Jacek", szef oddziału „Harnasie".

W sierpniu „Bela" z oddziałem partyzanckim z Jordanowa wymaszerował do Ochotnicy w Gorcach, gdzie kwaterował oddział kpt. Juliana *Zapały* „Lampart" od września 1944 dowódca IV batalionu 1 psp-AK. „Bela" pełnił obowiązki adiutanta.

Punkt sanitarny w Bystrej prowadziła żona Zofia do późnej jesieni 1944 roku[11].

[10] Relacje: M. *Czamary*, S. *Błażusiaka*, F. *Ciesielki* (u autora).

[11] Rel. M. *Janika* i J. *Durka* (u autora); W. *Witarski*: Wspomnienia o oddziale partyzanckim AK „Harnasie" (rękopis, u autora).

CZORSZTYN

Jesienią 1939 roku Teresa *Drohojowska* „Krokodyl" z własnej inicjatywy zorganizowała we własnym domu polowy punkt sanitarny dla żołnierzy rannych i chorych wracających z wojny 1939 r. Wiosną tegoż roku ukończyła kurs sanitarny PCK w Krakowie. Lekarstwa i środki opatrunkowe zdobywała w sobie wiadomy sposób, a także z okolicznych aptek, w tym z Krościenka i Nowego Targu. Opiekę lekarską sprawował dr A. *Werner*, znany hrabstwu *Drohojowskim* z lat przedwojennych.

W latach 1943—1944 z punktu korzystali partyzanci z oddziału AK kryptonim „Wilk", którego dowódcą był por. Władysław *Szczypka* „Lech", a w następnych latach partyzanci z oddziału kpt. J. *Zapały*, który między innymi w Gorcach kwaterował na Studzionkach. Polowy punkt sanitarny hr. Teresa *Drohojowska* prowadziła do końca 1944 r.[12]

WILCZYCE POD DOBRĄ

Latem 1940 r. wspomniany już dr *Mycoń*, współpracujący z dr Stanisławą *Paszkowską* „Julitą", przygotował polowy punkt sanitarny w tej wsi. Był on dogodnie położony z dala od głównej szosy Mszana Dolna — Nowy Sącz, miał naturalną osłonę lasów na wypadek akcji antypartyzanckiej okupanta. W r. 1944, w okresie wzmożonego ruchu partyzanckiego, polowa izba stała się szpitalem polowym nr 3 Armii Krajowej na Podhalu.

Wyposażył szpital w instrumenty chirurgiczne dr Marian *Mossler* „Leliwa" z krakowskiej lecznicy prywatnej na rogu ulicy Siemiradzkiego i Łobzowskiej w Krakowie. W lecznicy tej przebywał od połowy grudnia 1944 roku mjr Adam *Stabrawa* „Borowy", ranny w nogę pod Dobrą koło Limanowej w zasadzce przez partyzantów radzieckich. Z lecznicy nadchodziły leki i środki opatrunkowe dla 1 psp AK w Gorcach w Beskidzie Wyspowym. Do współpracy włączył się dr Bogusław *Fabiański* „Lubicz" z Krakowa. Szpital polowy w Wilczycach prowadził działalność do końca 1944 r. Dr *Fabiański* od października objął stanowisko lekarza I batalionu na Szczawskich Wyrębiskach pod Mogielicą[13].

GORLICE

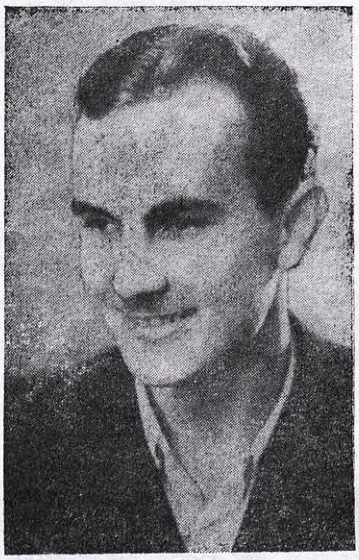
W połowie września 1939 r . polowy punkt sanitarny umieszczono w szpitalu powiatowym, za zgodą dyrektora dr. Jana *Rybickiego*. W owym miesiącu w Beskidzie Niskim toczyły się ciężkie walki z Niemcami. Następnie na tym terenie przebywało wielu rannych żołnierzy polskich, którym leczenie mógł tylko zapewnić szpital w Gorlicach. W rejonie tym brak było większych obiektów, w których można było przygotować większą ilość łóżek dla rannych. Już we wrześniu wielu lekarzy i innych pracowników szpitalnych

[12] Rel. J. *Kabłaka-Ziembickiego* (u autora).

[13] Rel. W. *Wietrznego*, J. *Cieślaka*, M. *Ogryzek-Ślęzak*, Z. *Jońca*, M. *Mosslera* (u autora).

wstąpiło do konspiracji. W szpitalu dużą pomoc i zaangażowanie okazali lekarze: dr Aleksander *Michalski*, dr Juliusz *Słoński* „Ostoja", w pewnym okresie lekarz komendy obwodu ZWZ-AK, dr Stanisław *Jezierski* „Szymek" oraz personel pielęgniarski z instrumentariuszką siostrą zakonną, Zofią *Warmuz*. Mimo terroru gestapo szalejącego w powiecie gorlickim leczono chorych żołnierzy pamiętnego września.

W latach 1943—1944, w związku z nasileniem się działalności partyzanckiej oddziałów AK i BCh, gestapo zwiększyło swoją penetrację punktów sanitarnych, w tym także szpitala w Gorlicach, usiłując wywozić ozdrowieńców do *oflagów* i *stalagów*. Personel lekarski i sanitarny czynił wysiłki, aby opuszczający szpital posiadali inwalidztwo wojenne.



Ryc. 2. Dowódca oddziału partyzanckiego AK, operującego w rejonie Gorlic, ppor. Władysław *Sowa* („Dunin", „Caliński"), znany ze szczególnej troski o rannych i chorych i o zdobywanie lekarstw dla punktów sanitarnych

Ppor. Władysław *Sowa* „Dunin", „Caliński", (ryc. 2) w swoich wspomnieniach podaje, że w lecie 1944 r. dwaj jego żołnierze Zdzisław i Bolesław *Drożdżowie*, na skutek ran odniesionych w potyczce z Niemcami, leczeni byli w polowej izbie chorych w szpitalu w Gorlicach. W kartach chorobowych dr Władysław *Stieber* „Zator" odnotował, że zostali kopnięci przez konia w czasie prac polowych. Lekarstw i środków opatrunkowych dostarczał do izby polowej właściciel apteki mgr Jan *Fusek* z Biecza. Działalność punktu sanitarnego zakończona została w styczniu 1945 r.[14]

ROŻNOWICE POD GORLICAMI

Polowy punkt sanitarny zorganizowano tam w lecie 1943 r., kiedy komendantem obwodu został por. Michał *Przybylski* „Michał". Kierownictwo punktu objęła Gabriela *Przybylska* „Narcyz". Opiekę lekarską sprawowali lekarze dr *Stieber* i

[14] S. *Groblewska*: Gorlice. Konspiracyjny Obwód ZWZ, AK, 1 psp AK. Studia Historyczne, 1972, z. 1., s. 99—113; relacja W. *Sowy* (u autora); J. *Zdanowski*: o. c.



Ryc. 3. Konspiracyjny punkt sanitarny w Kamienicy w Limanowskiem; siedzi ppor. lek. Tadeusz *Ptak* „Olszyna" z oddziału partyzanckiego kryptonim „Wilk", stoją, od lewej, sanitariuszki: Janina *Głazek*, Anna *Węgrzyn*, Elżbieta *Głazek*, Anna *Stanisławska* (zdjęcie archiwalne z okresu okupacji)

Słoński, wcześniej już wymienieni w opracowaniu.

Z pomocy tego punktu korzystali partyzanci z oddziału pchor. Bolesława *Korygi* „Orlik" i Władysława *Nowaka* (kryptonim oddziału „Miecz"). Oddziały te przeprowadzały wówczas akcje partyzanckie na transporty niemieckie na drogach powiatu gorlickiego. Niemcy na drogach prowadzących przez tereny leśne, m. in. na trasie Gorlice — Grybów — Stróże, ustawili tablice z napisem: *Achtung Bandengefahr! Einzeln nicht fahren!* (Uwaga, przejazd zagrożony bandami, pojedynczo nie jechać!).

W drugiej połowie września 1944 r. oddział por. Juliana *Zubka* („Tatar") wszedł w skład III batalionu, jako 9 kompania 1 psp AK. Działalność polowej izby partyzanckiej zakończona została pod koniec grudnia 1944 r.[15]

KAMIENICA

Wiosną 1940 r. do Kamienicy przybył ppor. dr Tadeusz *Ptak* „Olszyna" z Limanowej, gdyż gestapo zainteresowało się jego ciągłymi wyjazdami w góry (ryc. 3). Zamieszkał u gospodarzy Zofii i Jana *Chmielewskich*, organizując polowy punkt sanitarny. Był absolwentem Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie. W wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. służył w szpitalach polowych. Po przybyciu do Kamienicy w krótkim czasie przeprowadził kursy sanitarne dla polowych punktów sanitarnych w oddziałach partyzanckich. Uczestniczkami były: Janina *Głazek*, Hanka *Węgrzyn*, Anka *Stanisławska* i Zofia *Chmielewska*.

Od połowy lipca 1943 dr „Olszyna" pełnił obowiązki lekarza oddziału partyzanckiego AK kryptonim „Wilk", którego dowódcą został por. Władysław *Szczypka* „Lech", kwaterujący na Hali Stawieniec pod Kudłoniem.

W polowej izbie sanitarnej w Kamienicy dr „Olszyna" przeprowadzał zabiegi chirurgiczne w obecności dr. *Myconia*, który z Dobrej przycho-

[15] S. *Groblewska*, o. c., s. 108—111; J. *Sowa*, l. c.

dził do Kamienicy. Lekarstwa „Olszyna" otrzymywał z apteki w Starym Sączu.

Pod koniec lipca 1943 r. gestapo zatrzymało w Starym Sączu na dworcu kolejowym dwóch młodych ludzi z Krakowa, którzy wypytywali obecnych na stacji, którędy idzie się do Kamienicy. Nieznany konfident dał znać na placówkę gestapo, skąd wyjechało auto z gestapowcami do Kamienicy na adres podany przez zatrzymanych. Pod wskazanym adresem zamieszkiwał dr „Olszyna", którego gestapo nie zastało, a o którego gestapowcy wypytywali. Gestapo zabrało do Starego Sącza właściciela budynku, Jana *Chmielewskiego*, oraz obecnych w mieszkaniu Jana *Kuźniarskiego* i Ankę *Stanisławską*. Dr *Ptak tylko* cudem uniknął aresztowania, gdyż wczesnym rankiem udał się do obozu partyzanckiego por. „Lecha". Wracającego dr. *Ptaka* ostrzegli mieszkańcy Kamienicy, którzy wysłali gońca, aby powiadomił dr. *Ptaka*, że było u niego gestapo, zabierając jego najbliższych współpracowników w polowej izbie chorych. W godzinach wieczornych dr „Olszyna" zabrał z mieszkania niezbędne przedmioty osobistego użytku, udając się do obozu por. „Lecha" pod Kudłoniem. Lekarstwa i środki opatrunkowe zostały odesłane do oddziału partyzanckiego.

Od tego dnia dr *Ptak* aż do zakończenia działań partyzanckich przebywał w oddziale partyzanckim. Zmarł 2 września w Krakowie w roku 1947. Był wspaniałym lekarzem-partyzantem [16].

ZAGÓRZANY POD GORLICAMI

Latem 1942 r. Andrzej *Kosiba* „Prut", komendant placówki AK, urządził u Andrzeja *Synowieckiego* polowy punkt sanitarny. Opiekę lekarską sprawował dr *Słoński* „Ostoja" i dr *Stieber* „Zator", o których była już mowa z okazji pracy na innych placówkach obwodu gorlickiego. Czynności sanitarne spełniała Wanda *Synowiecka*, żołnierka AK, po ukończeniu kursu w szpitalu w Gorlicach. Leki oraz środki opatrunkowe dostarczał ze swojej apteki mgr M. *Leyka*. Z punktu tego korzystały oddziały partyzanckie, w tym ppor. Franciszka *Paszka* „Kmicica", do końca działań wojennych na ziemi gorlickiej [17].

RABKA (1940—1944)

Wiosną 1940 r. sanatorium dr. Tadeusza *Malewskiego* przy Czarnej Alei wraz z domem *Bolandy* administracja niemiecka przeznaczyła dla Niemców. Lekarzem kierującym niemiecką służbą zdrowia w Rabce został dr med. Otto *Haffner*, przybyły z Austrii. Kpt. rez. dr T. *Malewski* „Jastrzębiec" pełnił w tym czasie obowiązki lekarza inspektoratu nowotarskiego ZWZ-AK kryptonim „Tort". Zastępcą był ppor. rez. lek. Zdzisław *Olszewski* „Sławek". Dr chemii Franciszek



Ryc. 4. Dr chemii Franciszek *Pazdór* („Set") z konspiracyjnej służby zdrowia w Rabce (zdjęcie archiwalne, wykonane w Łodzi przed II wojną światową)

Pazdór „Set" był członkiem konspiracyjnej służby zdrowia (ryc. 4).

Z inicjatywy dr. *Haffnera* powstał w budynku *Bolandy* ośrodek rentgenowski, który *Haffner* wyposażył w najlepszy w tym czasie w Europie sprzęt: rentgena, ekg, instrumenty fizykoterapeutyczne, i powierzył jego prowadzenie dr. *Pazdórowi*. Ośrodek ten przeznaczony został dla Niemców, ale jak wynika z relacji *Pazdóra*, w wyjątkowych wypadkach korzystali z niego także chorzy polscy. W późniejszych latach do ośrodka przywożono partyzantów AK, rannych w walkach z Niemcami.

Do ośrodka kierowano na prześwietlenia płuc kandydatów wyznaczonych do wyjazdu na roboty do Rzeszy i „Baudienstu" (służby budowlanej), ze skierowaniami do rtg ze strony kierownika Kasy Chorych dr. Jana *Porzyckiego*. Sporządzając zdjęcia rtg, dr *Pazdór* na skórze prześwietlanego znaczył w odpowiednim miejscu plamkę białą maścią rtęciową, która na obrazie kliszy wykazywała ślady imitujące procesy gruźlicze; jak wiadomo, chorób zakaźnych, a więc i gruźlicy Niemcy bardzo się obawiali. *Pazdórowi* w razie wykrycia tych manipulacji groził w najlepszym razie obóz koncentracyjny. Ale przez całą okupację zdołał takiej tragedii uniknąć. A wiele młodzieży do Rzeszy dzięki temu nie wyjechało.

W lipcu 1944 r., jak wspomina dr *Pazdór*, do punktu sanitarnego dwóch mężczyzn na furmance przywiozło rannego w udo partyzanta. Na polecenie dr. *Pazdóra* ranny został wniesiony do punktu. Doktor, widząc u przybyłych wystającą broń, z całą bezwzględnością zakazał jej użycia na tym terenie. W tej samej chwili wszedł do budynku dr Otto *Haffner*, zagaił rozmowę po niemiecku, przyjrzał się bacznie przybyłym i dostrzegł wystającą z nogawek spodni automatyczną broń, którą wcześniej zauważył dr *Pazdór*. Kierując się od razu ku wyjściu, zwrócił się do doktora: *Wenn Sie mich brauchen können mich anrufen, aufwiedersehen* (kiedy pan mnie będzie potrzebował, może mnie pan zawołać) — i opu-

[16] Relacje J. *Ptak-Rewczyńskiej*, W. *Wietrznego* i Z. *Chmielewskiej* (u autora); A. *Marczyński*: Lek. med. Tadeusz Szymon *Ptak*. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 222—226

[17] Rel. W. *Sowy*, A. *Kosiby* i S. *Groblewskiej*. Studia Historyczne..., s. 106.

ścił punkt sanitarny. Prześwietlenie nogi oczywiście zostało wykonane. Partyzanci odjechali bez komplikacji [18].

KAMIONKA WIELKA

Punkt sanitarny w Kamionce, utworzony w lecie 1944 r. z inicjatywy dr. *Stiebera* w zabudowaniach Romualda *Kmaka*, prowadziła Irena *Kmak* „Nisza" z AK, miejscowa komendantka Wojskowej Służby Kobiet. Przeszkolenie przeszła w szpitalu w Gorlicach. Leki i materiały opatrunkowe dostarczał dr *Stieber*.

Pchor. Władysław *Sowa* „Dunin", „Caliński", w swej relacji podaje, że kiedy we wrześniu 1944 r. w potyczce z Niemcami pod Kamionką został ranny w rękę, pierwszą pomoc otrzymał w punkcie sanitarnym u *Kmaka*. Przybyły z Gorlic dr *Stieber* dokonał niezbędnego zabiegu chirurgicznego, pozostawiając *Sowę* przez kilka dni na punkcie *Kmaka*. Opatrunki zmieniała sanitariuszka „Nisza".

Latem 1944 r. partyzanci Zbigniew *Zagórski* „Góra" i Kazimierz *Zagórski* „Karski" wykradli z transportu kolejowego niemieckiego na stacjach Kamionka i Grybów kilka skrzynek leków i opatrunków, i przekazali je na punkt sanitarny w Kamionce; starczyło ich także dla innych punktów w obwodzie gorlickim AK [19].

LUBAŃ W GORCACH

Wiosną 1943 r. dzierżawcami schroniska na Lubaniu zostali Helena „Sława" i ktp. Ernest „Sław" *Durkalcowie* (ryc. 5). Ich syn, Bolesław („Sławek") służył jako partyzant w oddziale AK kryptonim „Wilk", którego dowódcą był por. W. *Szczypka* „Lech". W schronisku na Lubaniu powstała polowa izba chorych, którą prowadziła H. *Durkalec*. W leki oraz środki opatrunkowe zaopatrywała Irena *Przedrzymirska* „Irena z Lubania", uzyskując je w Krakowie z zaprzyjaźnionych aptek. Opiekę lekarską sprawował wspomniany już wcześniej dr A. *Werner* ze Szczawnicy, znany, podobnie jak niektóre inne osoby, z różnych relacji i artykułów.

Z polowej izby w schronisku korzystali partyzanci z oddziału por. „Lecha" i kpt. „Lamparta". Wielu chorych partyzantów przebywało nieraz w polowej izbie przez dłuższy okres, gdyż w schronisku wydzielono izbę z kilkoma łóżkami.

Ten wzorowo prowadzony polowy punkt sanitarny został zlikwidowany 25 września 1944 r. przez jednostkę *Luftwaffe*, kwaterującą w Czorsztynie. Akcję Niemcy przeprowadzili wczesnym rankiem podczas trwającej mgły. Schronisko Niemcy opanowali bez walki. Ze schroniska zabrano dziesięć osób, z których część zwolnili w Czorsztynie, a następnie w Nowym Targu. Helena i Ernest *Durkalcowie* po przesłuchaniach w siedzibie gestapo w Zakopanem zostali wywiezieni do obozu koncentracyjnego, skąd szczęśliwie powrócili po wojnie do Szczawnicy. Szpitalik polowy spełnił swoje zdanie. Dzięki troskliwej opiece „Sławy" i „Sława" wielu partyzantom uratowano zdrowie, a nawet życie. Syn ich, pchor. „Sławek", zginął w potyczce z gestapo 21 lutego 1944 r. na Przysłopiu nad Szczawnicą [20].



Ryc. 5. Akowcy ze schroniska na Lubaniu w Gorcach, sanitariuszka Helena *Durkalcowa* „Sława" i kpt. Ernest *Durkalec* „Sław" (zdjęcie archiwalne z okresu bezpośrednio przed II wojną światową, reprodukowane, podobnie jak ryc. 4, mimo niedostatecznej jakości technicznej)

NAWOJOWA POD STARYM SĄCZEM

Od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej siedziba hr. *Stadnickich* stała się punktem kontaktowym powstającej konspiracji w powiecie nowosądeckim. Na placówce ZWZ-AK w Nawojowej, kryptonim „Narcyz", córka hrabiego Adama *Stadnickiego* urządziła przy współpracy brata, Józefa („Madej"), polowy punkt sanitarny. Jesienią 1939 r. z punktu tego korzystali ranni uchodźcy udający się przez Słowację do Budapesztu i dalej do Francji, do Wojska Polskiego. Opiekę lekarską sprawował dr Bernard *Koza*. Leki i środki opatrunkowe zdobywała „Rafa" w Krakowie. Latem 1944 r. z punktu korzystały liczne w tym rejonie oddziały partyzanckie [21].

PODEGRODZIE POD STARYM SĄCZEM

Stefania *Stadnicka* powołała w roku 1943 kolejny punkt sanitarny w Podegrodziu, przy współpracy dr. Stanisława *Chrząszczewskiego*. Wspólnie z doktorem „Rafa" zaprowadziła kilka kursów dla dziewcząt z zakresu niesienia pierwszej pomocy rannym w walkach partyzanckich. Leki i środki opatrunkowe „Rafa" uzyskiwała z Krakowa, korzystając w tym wypadku z pomocy hr. Natalii *Lubomirskiej*, związanej ze służbą zdrowia w komendzie Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej.

---

[18] Rel. Z. *Olszewskiego*, F. *Pazdóra*, M. *Kołaczek* (u autora); A. *Marczyński*: Służba sanitarna obwodu Armii Krajowej w Rabce. Przegl. Lek., 1989, nr 1, s. 125—132.

[19] Relacje: W. *Sowy*, A. *Kosiby* i S. *Groblewskiej*, *l. c.*

[20] Rel. E. *Durkalca*, E. *Czeremszyńskiego*, F. *Ciesielki* (u autora); A. *Marczyński*: Dr Karol Artur *Werner*. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 206—209.

[21] J. *Bieniek*, *o. c.*, Rocznik Sądecki..., s. 382—386.

Działalność społeczna *Stadnickiej* nie uszła uwagi nowosądeckiego gestapo. Ostrzeżona, przeszła do oddziału partyzanckiego „Wilk" w obozie pod Mogielicą, którego dowódcą był por. Krystyn *Więckowski* „Zawisza", a zastępcą ppor. Feliks *Perekładowski* „Przyjaciel" — cichociemny.

Po powstaniu 1 psp AK pod koniec września 1944 r. „Rafa" została włączona do służby sanitarnej w I btalionie. W gajówce u *Florka* pod Mogielicą zorganizowała punkt sanitarny, który w leki i środki opatrunkowe zaopatrywał dr Marian *Mossler* „Leliwa" ze wspomnianej już lecznicy w Krakowie przy ulicy Siemiradzkiego, róg Łobzowskiej [22].

PIWNICZNA

Współorganizatorem polowego punktu sanitarnego AK na placówce w Piwnicznej (kryptonim „Łąka") był dr Ludwik *Rzeszutek*, współpracujący z komendantem placówki sierżantem Janem *Polańskim* „Lisem". Do współpracy włączył się dr Zbigniew *Wroniewicz* „Turek" i lekarz dentysta Józef *Dziedzic*. Główny punkt sanitarny mieścił się w zabudowaniach gospodarstwa Edwarda *Burgera*, współpracującego ściśle z AK. Lekarstw i środków opatrunkowych dostarczał mgr farm. Eugeniusz *Brągiel* z własnej apteki. Dom Edwarda *Burgera*, właściciela dużych obszarów leśnych, stanowił zaplecze dla działalności partyzanckiej AK. Mimo pochodzenia niemieckiego *Burger* był z przekonań głębokim patriotą Polakiem, stanowiąc wzór nawet dla rdzennych Polaków. Udowodnił to swą postawą podczas okupacji. Naciskany przez okupanta, na wyraźne polecenie i zgodę władz podziemnych podpisał *volkslistę*. W jego lasach i zabudowaniach gospodarczych mieścił się polowy punkt sanitarny, z którego m. in. korzystali partyzanci 9 kompanii III batalionu 1 psp AK.

Często, kiedy ranni w walkach z Niemcami partyzanci wymagali leczenia szpitalnego, przewożeni byli środkami konnymi z majątku *Burgera* do szpitala powiatowego w Nowym Sączu. Rannych w szpitalu tym przyjmował dr Jan *Słowikowski* „Dzięcioł", związany z ZWZ-AK od jesieni 1939 r. Na podkreślenie zasługuje pomoc dr Stanisława *Stuchły* — dyrektora szpitala, i lekarzy Karola *Wyrwy* i Stanisława *Bogusza* [23].

STARE WIERCHY W GORCACH

Polową izbę chorych w schronisku na Starych Wierchach wiosną 1944 roku założył dr Jan *Hoser* „Znachor" z placówki AK w Niedźwiedziu-Porębie Wielkiej. Izbę prowadziła Maria *Rapciak*, córka gajowego na Starych Izbiskach. Opiekę lekarską sprawował dr *Hoser*; leki oraz środki opatrunkowe uzyskiwał z apteki mgr. farm. Franciszka *Frasa* z Mszany Dolnej. Z punktu tego korzystali partyzanci, którzy latem przebywali w Gorcach, w tym także oddział AK kpt. J. *Zapały*, który w sierpniu założył obóz w rejonie Ochotnicy. Działalność punktu sanitarnego trwała do grudnia 1944 r.[24]

OCHOTNICA

Latem 1944 r. oddział kpt. „Lamparta" kwaterował pod Ochotnicą, m. in. na Skałce. Batalionowa izba chorych zorganizowana została w domu Katarzyny i Stanisława *Kapłoniaków* w przysiółku zwanym Sołtyska. Izbę prowadził medyk Karol *Chlipała* z Ochotnicy, przed wojną student drugiego roku na Wydziale Lekarskim UJ. Obowiązki pielęgniarki sprawowała Aleksandra *Mirecka* „Jedynaczka" z Nowego Targu. Opiekę lekarską sprawował dr A. *Werner* „Strzelba". Leki oraz środki opatrunkowe otrzymywano z apteki mgr. farm. Józefa *Waltera* z Krościenka.

Latem 1944 r. strzelec Jan *Nyka* „Pantera" w potyczce z Niemcami został ranny w kolano. Zabiegu chirurgicznego dokonał przybyły ze Szczawnicy dr A. *Werner*, w batalionowej izbie chorych.

Personel sanitarny opanował przypadki świerzbu i wszawicy dzięki lekom dostarczonym przez Mariana *Mosslera* „Leliwę" z owej lecznicy przy ulicy Siemiradzkiego w Krakowie, dziś nie istniejącej, w której on ordynował.

Z pomocy batalinowej izby chorych korzystała okoliczna ludność góralska.

W dniach 18—20 października 1944 r. Niemcy dokonali krwawej pacyfikacji w Ochotnicy. Z izby chorych zabrali kilku chorych partyzantów oraz pielęgniarkę „Jedynaczkę", którą zesłali do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, skąd zdołała wrócić w roku 1945. Po pacyfikacji oddział zmienił miejsce zakwaterowania. Batalionowa izba chorych zaprzestała swojej działalności [25].

MOGIELICA (W BESKIDZIE WYSPOWYM)

Latem 1944 roku w masywie Mogielicy kwaterował oddział partyzancki „Wilk". W drugiej połowie września w przysiółkach w rejonie Mogielicy kwaterowały oddziały partyzanckie, przybyłe na koncentrację. Masyw Mogielicy stanowił wówczas praktycznie bezludzie wśród dzikiej tamtejszej przyrody. Zgodnie z rozkazami Komendy Głównej AK z istniejących oddziałów partyzanckich winny być odtwarzane jednostki liniowe. Inspektorat nowosądecki AK odtwarzać miał 1 pułk strzelców podhalańskich, którego siedzibą do II wojny światowej był Nowy Sącz. W tym celu pod Mogielicą na koncentrację przybyło paręset partyzantów ze wszystkich obwodów. Uroczyste ogłoszenie powstania pułku nastąpiło 22 września. Dowódcą został mianowany mjr Adam *Stabrawa* „Borowy". Przed służbą sanitar-

---

[22] M. *Mossler*: Wspomnienia (wyciąg u autora); relacja dr. J. *Słowikowskiego* (u autora).

[23] J. *Zubek*: Ze wspomnień kuriera. Kraków 1988, Wydawn. Literackie.

[24] Relacje W. *Pleczyńskiego* i M. *Rapciak-Kościelniakowej* (u autora).

[25] Rel. A. *Bałona*, S. *Giblaka*, A. *Łasia* (u autora); A. *Filar*, M. *Leyko*: Palace katownia Podhala. Warszawa 1970, Wydawn. MON; W. *Wnuk*: Walka podziemna na szczytach. Warszawa 1965, Pax; J. *Nyka*: list do autora z 23 XII 1975 r.

ną inspektoratu, którą kierował dr *Mossler*, stanęło poważne zadanie zapobieżenia jakiejkolwiek epidemii. W rejonie Mogielicy powstało kilka punktów sanitarnych [26].

GAJÓWKA FLORKA

Od lata 1944 r. w gajówce Florka, przy drodze prowadzącej do obozu pod Mogielicą mieścił się batalionowy punkt sanitarny, prowadzony przez st. strzelca Stefana *Wowczaka* („Stefczak"), przed wojną studenta Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego. We wrześniu 1944 r. do pracy w punkcie sanitarnym włączyła się przybyła z Nawojowej Stefania hr. *Stadnicka* „Rafa", dyplomowana pielęgniarka, po ukończeniu w roku 1943 szkoły Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie [27].

Lekarstwa oraz środki opatrunkowe i inne medykamenty przywoził z Krakowa M. *Mossler*, a od 22 września lekarz pułkowy w 1 psp AK. Działalność tego punktu trwała do drugiej połowy stycznia 1945 r.

POD GRONIEM W PAŚMIE MOGIELICY

Punkt sanitarny pod Groniem u gajowego Franciszka *Lisowskiego* powstał na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Był to okres wzmożonej i aktywnej działalności partyzanckiej na ziemi limanowskiej oddziałów akowskich.

Na podkreślenie zasługuje fakt, jaki w tym punkcie sanitarnym miał miejsce nocą z 16 na 17 sierpnia 1944 r. W gajówce tej dr *Mossler* dokonał przy lampie naftowej i świecach operacji usunięcia pocisku, który utkwił w kolanie por. „Zawiszy" w akcji pantyzanckiej na stacji kolejowej w Kasinie Wielkiej na trasie Chabówka — Nowy Sącz. Operacja odbyła się przy płytkim znieczuleniu bimbrem w braku innych środków uśmierzających ból, przy tak prymitywnych warunkach. Asystę stanowił sanitariusz *Wowczak*. Operacja zakończyła się pomyślnie. Ale już do końca działań wojennych por. „Zawisza" pozostawał na rekonwalescencji [28].

Oddział „Wilk" w wyniku reorganizacji stał się zalążkiem I batalionu pułku. Kompanie kwaterowały na Polankach, Szczawskich Wyrębiskach oraz w obozie pod Mogielicą aż do zakończenia działań partyzanckich do stycznia 1945 r.

SZCZAWSKIE WYRĘBISKA

Batalionowy punkt sanitarny w zabudowaniach Jana *Opyta*. Opiekę lekarską sprawował dr Bogusław *Fabiański* „Lubicz". Sanitariuszem był st. strz. Adam *Srebro* „As" z Krakowa. Jedną z pierwszych czynności dr „Lubicza" było przebadanie partyzantów I batalionu. Stan zdrowia nie budził poważniejszych zastrzeżeń. Na „kampę", jak popularnie zwano akcje bojowe, chodzili wszyscy żołnierze. Dzięki dr. *Mosslerowi*, który z Krakowa przywiózł środki przeciw świerzbowi i wszom oraz szare mydło, zdołano opanować jedną z plag, jaka dręczyła partyzantów.

Do końca działań partyzanckich, mimo bardzo trudnych warunków zakwaterowania, szczególnie w ziemiankach w masywie Mogielicy, nie doszło do poważniejszych zachorowań.

Polowa służba sanitarna należycie spełniła swoje zadania wobec żołnierzy, a także ludności góralskiej [29].

ZBIGNIEW JAŚNIEWICZ

Łódź

Szpital powiatowy w Kozienicach (1939-1945)

Sięgające swą historią XII wieku, mające za czasów króla *Stanisława Augusta* ważną fabrykę broni palnej, Kozienice [1], miasto powiatowe na północno-wschodnim skraju Puszczy Kozienickiej, liczyło przed II wojną światową około 8 tys. mieszkańców. Posiadało szpital pod wezwaniem św. Antoniego, mieszczący się w starych zabudowaniach dawnych koszar rosyjskich. Dysponował on trzema oddziałami: wewnętrznym, chirurgicznym z ginekologią i zakaźnym — ogółem około 60 łóżek. Obowiązki dyrektora sprawował dr med. Paweł *Grygier*, kpt. rez. WP, hallerczyk zasłużony dla sprawy polskiej.

We wrześniu 1939 r. na kierunku Przysucha — Radom — Kozienice cofała się w ciężkich walkach wyhamowujących impet przeważających sił *Wehrmachtu* Wileńska Brygada Kawalerii (dowódca: płk dypl. Konstanty *Drucki-Lubecki*) i dalej z zadaniem utrzymania przyczółka Maciejowice i osłony przepraw na Wiśle. W czasie walk z Niemcami przebywało na terenie szpitala oraz klasztoru sióstr franciszkanek przeszło 300 rannych żołnierzy polskich. Wielu z nich zmarło i zostało pochowanych na miejscowym cmentarzu i tzw. „górce" w dołach przeciwlotniczych

[26] J. *Derubski*: Podhale w ogniu. WTK — Wrocławski Tygodnik Katolicki, 1965, nr 49, s. 6.

[27] S. *Stadnicka*: Wspomnienia; rel. A. *Bałona* (u autora).

[1] Encyklopedia Powszechna PWN. Warszawa 1974, s. 586, *sub vocem*.

[28] J. *Derubski*: o. c.; rel. A. *Bałona* (u autora).

[29] J. *Derubski*: o. c.; rel. E. *Lejawki* (u autora); A. *Marczyński*: Ze wspomnień partyzanta. Wierchy, 1966, nr 35, s. 98—116.

poza szpitalem. Rannymi opiekowali się lekarze, pielęgniarki szpitalne, młodzież z ZHP, PWK (Przysposobienie Wojskowe Kobiet) wraz z miejscową ludnością. Chorych zaopatrywano w żywność, materiały opatrunkowe, bieliznę, ubrania cywilne, umożliwiające im uniknięcie niewoli [2].

W latach okupacji niemieckiej lekarze i siostry szpitalne włączyli się do walki zbrojnej w szeregach ZWZ-AK lub współpracowali z nimi. Pracą konspiracyjną kierował wspomniany już dr *Grygier* z pomocą kapelana, ks. Jana *Wronki*, ciężko chorego, całym sercem oddanego sprawie. Siostra Celestyna *Wiznerowicz* („Celestyna") pełniła obowiązki przełożonej szpitala. Na oddziale chirurgicznym pracowały pielęgniarki — siostry: Sabina *Kaczyńska* („Sabina", ryc. 1), Antonina *Chobotko* („Antosia"), Anna *Lindner* („Anna").



Ryc. 1. Pielęgniarka Sabina *Kaczyńska*, pseud. „Sabina", z dzieckiem chowanym w szpitalu kozienickim, w r. 1942

Ordynatorem oddziału ginekologicznego był dr Eugeniusz *Bordziłowski*, pracujący wraz z siostrą Zofią *Wysocką* („Zygmunta"). Na oddziale chorób wewnętrznych oddziałową była Stanisława *Wojcieszek* („Klara"). Duży pawilon chorób zakaźnych prowadził dr Jerzy *Wolski* — z siostrami Marią *Lewandowską* („Rafaela") i Czesławą *Goławską* („Czesia"). Obowiązki pomocy lekarskiej pełnił Zbigniew *Jaśniewicz* („Harcerz"), a także student Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie Ziuk *Dackiewicz* („Żużel"), po wojnie docent urologii. W połowie 1944 r. zatrudniony został dr Jan *Chorodko* ze stud. med. Janem *Molendą*, podchorążym z oddziału „Bilofa", i sanitariuszem Janem *Rębalskim*.

Pracownię analityczną prowadziła Walentyna *Chorodko*. A. *Adamczyk* sekretarzował szpitalowi i pełnił funkcję intendenta. Nie wymieniłem nazwisk dotyczących pomocy pielęgniarskich, zaplecza kuchennego, pralni, które wiele widziały i milczały. Taki zresztą cel przyświecał wszystkim siostrom ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek, Towarzystwo Pielęgnowania Chorych [3].

Na terenie szpitala od r. 1941 odbywały się konspiracyjne kursy sanitarne. Korzystała z nich WSK (Wojskowa Służba Kobiet) i harcerki z Szarych Szeregów. Dotyczyły podstawowych wiadomości z zakresu pierwszej pomocy, nauki o opatrunkach, wykonywania iniekcji (zastrzyków). Sanitariat WSK obwodu „Krzaki" i „Bławatek" w Kozienicach w listopadzie 1944 r. liczył 130 osób. Gromadził materiały medyczne, szył torby sanitarne, sporządzał opatrunki osobiste dla oddziałów leśnych. Praktyczne szkolenie dziewczęta przechodziły także u dr. med. *Bartulewskiego* w szpitalu w Pionkach [4].

W latach 1941—1942 wybuchł w obozie dla jeńców radzieckich w Dęblinie tyfus plamisty, który rozprzestrzenił się na okoliczne wsie i na getto kozienickie. Lekarze i pielęgniarki dostarczali do obozu środki opatrunkowe, lekarstwa, żywność. Z ponad 60 tys. jeńców tylko 20 tys. pozostało przy życiu. Głód panował straszliwy, jedzono trawę, korę z drzew z liśćmi, bywały wypadki nekrofagii. Krwawa dezynteria niszczyła pozostałych przy życiu. Opiekę nad jeńcami sprawowało kilku lekarzy radzieckich odzianych w podarte mundury letnie. Mieli do dyspozycji trochę waty i jodyny.

Nasza pomoc zakończyła się tragicznie. Niemcy postawili nas pod murem i chcieli rozstrzelać. Dzięki przypadkowi ocaleliśmy. Epidemia duru przeniosła się na personel szpitalny. Nie byliśmy szczepieni. Prawie wszyscy chorowali, w tym 3 osoby zmarły. Na przepełnionym oddziale zakaźnym mieliśmy codziennie kilka wypadków śmierci. Chorzy ginęli wskutek niewydolności krążenia, zapalenia śliniawek, odleżyn sięgających do kości miednicy. W tzw. dystrykcie radomskim zmarło około 60 tys. ludzi.

Współpracowaliśmy ze szpitalem żydowskim w getcie, dostarczając środków opatrunkowych, lekarstw i żywności [5]. Szpital w latach 1942—1945 uczestniczył w pomocy ludności żydowskiej, w akcji pod kryptonimem „Żegota". Powstała ona przy delegaturze Rządu RP na kraj. Mieliśmy stały kontakt z Warszawą, ze szpitalem sióstr przy ul. Emilii Plater 18 i domem zakonnym przy Wilczej 7. Znajdował się tam punkt kontaktowy i przerzutowy dla rodzin żydowskich. Zaopatrzonych w dokumenty aryjskie, zwykle podrobione, kierowano Żydów do domów zakonnych, dworów, ludzi zaufanych, szpitali, oddziałów partyzanckich. Do naszego szpitala przewożono ich sanitarką z napisem „Achtung Fleckfieber". Niemcy bali się tyfusu plamistego, który na froncie wschodnim dziesiątkował żołnierzy i rzadko kontrolowali sanitarki.

W ten sposób został przywieziony do szpitala Mieczysław *Pawlak* (na takie nazwisko otrzymał

[2] Relacja ustna Marii *Lewandowskiej*, Łódź 1948 (u autora).

[3] Relacja-opis sporządzony w r. 1948 przez autora artykułu.

[4] W. *Otwinowska* „Babcia" (referentka WSK Okręgu Kielecko-Radomskiego): raporty-sprawozdania z lat 1943—1944 (odbitka u autora).

[5] Relacja ustna S. *Wiznerowicz*, Warszawa 1929 (u autora)

ode mnie oryginalną metrykę z Łodzi, ryc. 2). Wybitnie inteligentny, syn fabrykanta, w getcie studiował medycynę i pełnił obowiązki asystenta u prof. Ludwika *Hirszfelda*. Znał dobrze niemiecki, chodził codziennie z listą chorych przyjętych do szpitala na *ortskomendanturę*. Niemcy w ten sposób poszukiwali żołnierzy konspiracji. Wskutek zagrożenia został przerzucony do Nadleśnictwa Szydłowiec, którego leśniczym był *reichsdeutsch*. Swoje komórki wywiadowcze w Nadleśnictwie miało gestapo oraz *Abwehra*. Pracował w nim jako tłumacz. Po nawiązaniu przez niego kontaktu z AK w okresie „Burzy" w 1944 r. komórka *Abwehry* została zlikwidowana przez oddziały partyzanckie [6].



Ryc. 2. Mieczysław *Pawlak*, Żyd ukrywający się pod tym imieniem i nazwiskiem, uratowany dzięki konspiracji w szpitalu w Kozienicach, zdjęcie z r. 1943

W szpitalu nikt nie był obojętny na wyniszczanie przez Niemców ludności żydowskiej. Dożywiano dzieci żydowskie i rodziny w schronie przyszpitalnym. Na oddziale zakaźnym przebywali Żydzi, wśród których pamiętam rodzinę *Bursztynów* z Kozienic, która doczekała wyzwolenia. Przez długi okres siostry przechowywały na zapleczu sali operacyjnej dwoje małych dzieci. W 1942 r. jesienią przeprowadziliśmy kilku ozdrowieńców do oddziałów partyzanckich w Lubelskie. Duchowym inicjatorem był nasz niezapomniany kapelan, ks. Jan *Wronka* [7].

Pracownicy szpitala czynnie uczestniczyli w pomocy rannym i chorym żołnierzom konspiracji. Na oddziałach szpitalnych przechowywano rekonwalescentów i urlopowiczów z oddziałów leśnych. Udzielano porad lekarskich w ambulatorium przyszpitalnym oraz w terenie. O kierowaniu rannych do leczenia szpitalnego zawiadamiano wcześniej w celu przygotowania sali operacyjnej. Wszystko to wymagało dużego napięcia (ryc. 3). Bywały wypadki, że ranni nie trafiali do szpitala, lecz ginęli z rąk niemieckich. Tak np. było w 1944 r. w akcji pod wsią Grzywacz [8]. Kontakty ze służbą sanitarną oddziałów partyzanckich utrzymywał nasz dyrektor, dr *Grygier*. Dostarczano apteczki polowe, środki opatrunkowe, lekarstwa, żywność nawet w odległe tereny. Pod koniec 1943 r. na oddziale zakaźnym ukrywali się ciężko pobici przez gestapo chłopcy z *Baudienstu*. Wykonaliśmy dokumentację fotograficzną ran dla naszych władz w Londynie.



Ryc. 3. Pełna napięcia atmosfera w szpitalu kozienickim, w warunkach terroru okupanta i zagrożenia życia, wymagała chwil odprężenia; po lewej autor artykułu przebrany za pielęgniarkę, po prawej uratowany Żyd, mający aryjskie dokumenty na nazwisko Mieczysława *Pawlaka*, w chwilowym przebraniu lekarza (zdjęcia 1—3, archiwalne, reprodukujemy mimo niedostatecznej jakości technicznej)

W połowie września 1944 r. część budynków szpitalnych zajął *Wehrmacht*. Umieszczono w nich rannych i chorych żołnierzy szczególnie z formacji azerbejdżańskich. Na tyłach szpitala utworzono magazyn z mundurami i wyposażeniem żołnierskim (buty, celty, chlebaki), z którego korzystali nasi partyzanci z lasu. Przy przenoszeniu rannych do szpitala z sanitarki udało nam się kilkakrotnie zdobyć broń pozostawioną przy rannych. Wskutek akcji „N" przeprowadzonej z polecenia Komendy Obwodu, a mającej na celu antyhitlerowskie oddziaływanie na inne narodowości, wszyscy chorzy oraz żołnierze z oddziałów azerbejdżańskich broniących umocnień nad Wisłą na początku września 1944 r. opuścili swoje stanowiska i przedostali się na prawy brzeg Wisły. Część z nich wraz z *Darzmuzinem*, który był

[6] Relacja ustna S. *Kaczyńskiej*. Warszawa 1949 (u autora).

[7] Relacja ustna A. *Lindner*. Warszawa 1948 (u autora).

[8] J. *Abramczyk* „Tomasz": Partyzanci z Puszczy Kozienickiej. Warszawa 1971, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1971, s. 265; J. *Aleksadrowicz*: Kartki z dziennika doktora Twardego. Kraków 1967, Wydawn. Literackie, s. 172; J. *Pawlak*: Pięć lat w szeregach armii podziemnej, Warszawa 1967, Pax, s. 70.

dowódcą, zorganizowała oddział partyzancki w Puszczy Kozienickiej. Został on rozbity przez Niemców. Przeprowadzone śledztwo spowodowało aresztowania wśród pracowników szpitala i gestapo poszukiwało ukrywających się [9].

Na uwagę zasługuje, że około 2 tys. rozbrojonych żołnierzy formacji posiłkowych ściągnięto znad Wisły, a ich miejsce dopiero po dwóch dniach obsadzono jednostkami niemieckimi. Odciążyło to zapewne żołnierzy polskich i radzieckich walczących pod Magnuszewem.

W październiku 1944 r. przywieziono znad Wisły trzech żołnierzy WP spod nie udanego przyczółka w okolicy Puław. Byli nieprzytomni, wysoko gorączkowali, leżeli na oddziale zakaźnym. Jeden z nich nazywał się Konstanty *Kędziorek*, pochodził ze wsi Zasmyki na Wołyniu i był żołnierzem 27 Dywizji Piechoty AK. Po wyzwoleniu zgłosił się do wojska.

W grudniu 1944 r. szpital nasz został ewakuowany do Pionek, do szkoły przy torach kolejowych. Na oddziałach zorganizowanych w klasach oprócz naszych chorych znaleźli schronienie ranni z powstania warszawskiego, partyzanci, poszukiwani przez gestapo oraz jeńcy radzieccy zbiegli z obozów.

16 stycznia 1945 r. w czasie ofensywy Armii Czerwonej mieliśmy na oddziałach około 80 rannych, z walk nad Wisłą, w tym Polaków z okolic Lwowa. Operowaliśmy wśród huku dział, karabinów oraz pożarów. Kilku rannych nam zmarło. Do końca lutego byliśmy szpitalem I Frontu Białoruskiego, następnie ewakuowanym do Radomia i miejscowości Neubrandenburg pod Berlinem.

W początkach marca 1945 r. przeniesiono szpital do Kozienic, jednakże bez części personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, wcielonego do szpitali wojennych II Armii WP [10].

ANEKSY

Relacja dr. med. Zbigniewa Jaśniewicza

W dniu 31 marca 1944 r. w nocy zostałem zabrany ze szpitala w Kozienicach wraz z dr. med. Pawłem *Grygierem* przez kilku żandarmów do *ortskomendantury*. Prowadzili nas przez miasto, wciskając lufy automatów w plecy. Myślałem, że to koniec. Obok kościoła znajdowało się kilkanaście samochodów z żandarmami i gestapowcami z Radomia. Byli bardzo zdenerwowani. Patrolami chodzili po okolicy, latarkami oświecając chodniki i domy. Komendant posterunku, leutnant *Hennig*, wprowadził nas do pokoju, w którym na stole leżał żandarm z otwartym złamaniem kości udowej prawej po postrzale. Był także „granatowy" policjant z postrzałem stopy. Wśród zebranych panowało napięcie i przestrach. Na oknie leżał zrzutowy pistolet maszynowy typu *sten* oraz dwa *visy*. *Aus Himmel, aus Himmel* — krzyczał do mnie żandarm, potrząsając skrwawionym paskiem od *stena*. Doktor unieruchomił złamaną kończynę i założył opatrunek na stopę. Żandarmeria kozienicka za wiedzą radomskiego gestapo, jak można było domyślić się z rozmowy, w odwecie miała aresztować i rozstrzelać pewną liczbę zakładników z miasta. Dr P. *Grygier* dobrze znał język niemiecki, chciał ratować ludzi. Poprosił, żeby mu pokazać zabitych. Zaprowadzono nas na dziedziniec; stały tam dwa wozy oświetlone od dołu latarniami naftowymi. Pod wozami leżało trzech ludzi. Jeden z nich był wysokiego wzrostu, o ciemnej cerze i włosach. Twarz jego, wykrzywiona, miała rysy mongolskie (zmieniła się po śmierci). Wykorzystał to dr med. P. *Grygier* i oświadczył, że „są to partyzanci radzieccy, o czym mogą świadczyć rysy twarzy jednego z nich, i ludność miejscowa nie jest temu winna". Po dłuższym milczeniu jeden z gestapowców powiedział po polsku: „pan ma szczęście, gdyż zamierzaliśmy pana i pańskiego pomocnika oraz tych z miasta rozwalić dla przykładu". Wtedy pojąłem, jak blisko byliśmy śmierci i zrozumiałem tragedię naszych partyzantów pod wsią Grzywacz, dla których przygotowaliśmy salę operacyjną, gdzie jeden z nich, ranny w potyczce z Niemcami, miał być operowany.

Relacja Sabiny Kaczyńskiej

Przy końcu września 1944 r. przed szpital w Kozienicach zajechały dwa samochody z gestapo radomskiego. Zebrano lekarzy i pielęgniarki w gabinecie dyrektora. Pytano o „Zbyszka", sanitariusza, blondyna. Był to nasz pracownik, Zbigniew *Jaśniewicz*. Powiedziałam, że „na mieście załatwia sprawy szpitalne". To my poczekamy — rzekł jeden z gestapowców. Na korytarzu i na zewnątrz pilnowali nas żandarmi z bronią w ręku i nie pozwolili wychodzić. Postanowiłam uprzedzić Zbyszka, który znajdował się na oddziale zakaźnym i w każdej chwili mógł do nas przyjść. Wzięłam zwoje ligniny, które cięłam i poszłam do laboratorium. Tam urzędowała nasza laborantka p. Wala. Otworzyłam drzwi i stojąc na korytarzu szepnęłam jej: gestapo przyszło po Zbyszka, ostrzeż go! — i rzuciłam ligninę na podłogę. Ta zrozumiała i przez okno wyskoczyła na ogród, pobiegła na oddział zakaźny. Zbyszek ukrył się i poszedł do partyzantki. Sprawa ta związana była z akcją „N", prowadzoną w naszym szpitalu wśród żołnierzy z Azerbejdżanu. Po ucieczce za Wisłę i do lasu zorganizowali oddział partyzancki, z którym miał kontakt Zbyszek. Po rozbiciu go przez Niemców i ciężkim śledztwie wydali nas. Były aresztowania wśród sióstr.

---

[9] Relacja ustna Cz. *Goławskiej*, Warszawa 1948 (u autora).

[10] Zob. przyp. 3.

Nowsze dzieje „tylekroć i na tak gigantyczną skalę były widownią niszczycielskich skutków ludzkiego aktywizmu zaprzeczających człowieczeństwu. Z drugiej strony wszakże niewykluczone, że tak być nie musi. [...] Tak więc, u progu lat osiemdziesiątych, wybitniejsze umysły powróciły na naszych oczach do wniosku Aleksandra *Pope'a*: »Właściwym przedmiotem badań prowadzonych przez ludzkość jest człowiek«".

Paul *Johnson:* Historia świata (od roku 1917). Londyn 1989, Polonia, s. 803—804.

JERZY POLACZEK

były więzień obozu w Riazaniu

Kraków

Polski szpital w obozie w Riazaniu

W latach 1944—1947 władze sowieckie umieściły w obozach w Riazaniu ponad 2,5 tysiąca żołnierzy Armii Krajowej, aresztowanych po „Burzy" na wschodnich terenach Rzeczypospolitej Polskiej. Znaleźli się tu komendanci okręgów, wyżsi dowódcy, członkowie sztabów, dowódcy oddziałów partyzanckich, podoficerowie i szeregowi, a także członkowie delegatur okręgowych i powiatowych Rządu RP. Byli tu też — choć mniej liczni — ludzie aresztowani przypadkowo.

Początkowo zwożono ich do mniejszego obozu, zwanego „dolnym", położonego 3 km na północny zachód od miasta. W kwietniu 1945 r., po wielodniowej głodówce protestacyjnej, przeprowadzono ich do większego obozu, dalej od miasta, między Oką a torem kolejowym, w pobliżu przystanku kolejowego Diagilewo. Tam też przybywały później dalsze transporty. Uwięzionych w Riazaniu traktowano jako internowanych, lecz z ograniczonymi uprawnieniami. Władze wolały jednak określać więźniów nic nie znaczącym: *wremienno zadzierżani* (tymczasowo zatrzymani).

Warunki życia w obozach w Riazaniu były bardzo trudne, choć nie tak ciężkie, jak w karnych obozach pracy. Wyżywienie jednostajne, na pograniczu głodu, prawie pozbawione mięsa, tłuszczu i witamin. W barakach ciasnota, wilgoć, smród, zaduch i miliony pluskiew. Szeregowi i podoficerowie zmuszani byli do pracy, za dodatkową zupę i kawałek chleba. Oficerowie mogli pracować, lecz tylko wewnątrz obozu, z obawy przed ucieczkami. Działał *operatdieł* (służba śledcza *NKWD*). Organizował system donosicielski, dokonywał aresztowań, prowadził dochodzenia i kierował podejrzanych do więzienia śledczego w Riazaniu, skąd po wyrokach wysyłano ich do obozów karnych.

Szczególnie dotkliwa była izolacja internowanych od świata, a zwłaszcza pozbawienie ich prawa do korespondencji z rodzinami (choć z prawa tego korzystali jeńcy niemieccy). Wzmagało to stan niepokoju o los rodzin, kraju, o los własny. Sięgał i tu złowieszczy cień Katynia. Były więc próby ucieczek, przypadki zaburzeń psychicznych, próby targnięcia się na własne życie.

Większość internowanych w Riazaniu to ludzie młodzi. Przeważnie żołnierze. Mieli jednak za sobą lata okupacji i konspiracyjną lub partyzancką poniewierkę. Zanim trafili do Riazania, przeszli długą udrękę w prowizorycznych aresztach i więzieniach. Przeszli przesłuchania, szykany, niekiedy bicie, głód, brud, wszy. Wielu poznało nieludzkie warunki transportu w zadrutowanych bydlęcych wagonach, bez ogrzewania, bez wody. Nie pozostało to bez wpływu na ich stan zdrowia. Stan ten ulegał w obozie dalszemu pogorszeniu.

Główną tego przyczyną było niedostateczne wyżywienie, a przede wszystkim niedobór białka, zwłaszcza zwierzęcego, niedobór tłuszczu i witamin. Powodowały to zarówno niskie normy wyżywienia, jak i sowiecki system dystrybucji żywności, umożliwiający podmianę produktów i kradzieże we wszystkich ogniwach zaopatrzenia. Do magazynu obozowego docierała już tylko część należnych produktów, w dodatku najgorszej jakości: łby i kości zamiast mięsa, przemarznięte ziemniaki, zgniła kapusta itp. Oprócz tego obozowe normy żywienia przewidywały stosowanie zamienników, które — jak ze śmiechem komentowali sami Rosjanie — zezwalały na przeliczenie całej należnej żywności na odpowiednio większą ilość... siana. Trzeba wreszcie pamiętać o całej sforze „nomenklatury" obozowej — w tym również współwięźniów Polaków — a także o „równych i równiejszych", korzystających różnymi sposobami z dostępu do kotłów ze strawą, do piekarni obozowej, krajalni chleba (*chleboriezki*), do magazynów głównych i podręcznych.

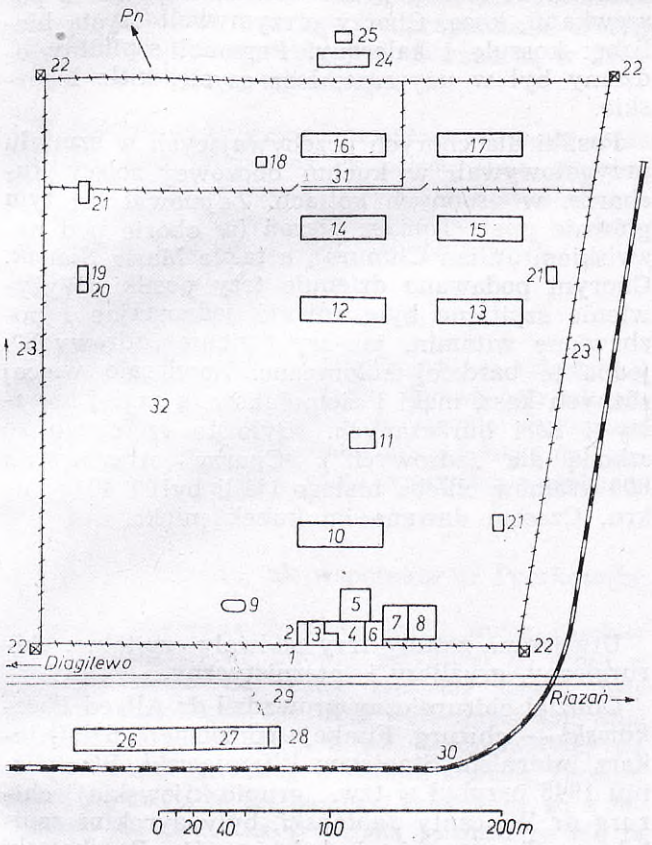
Nie można też pominąć sprawy wpływu nałogu palenia tytoniu na stan zdrowia obozowiczów. Niestety paliła znaczna większość. Oficerowie otrzymywali bardzo skromny przydział papierosów lub tytoniu. Szeregowi i podoficerowie otrzymywali, jeśli pracowali. Wszystkim go ciągle brakowało. Domagano się, aby władze obozowe zakupywały tytoń najgorszej jakości, byle go było więcej. Sprowadzano więc głównie „machorkę" (cięte łodygi tytoniowe), zwaną w obozie „krupką" lub „krupczatką". Paliło się ją w formie tzw. „skrętów", przez zawinięcie jej w skrawek gazety zlepionej śliną. Nikt nie zastanawiał się, ile w tym było substancji rakotwórczych. Wielu nie potrafiło opanować głodu tytoniowego. Wyprzedawali się ze wszystkiego, co miało w obozie jakąkolwiek wartość, by kupić garstkę machorki. Najgorsze, że sprzedawali chleb lub wymieniali go na machorkę z niepalącymi, doprowadzając się do skrajnego wyczerpania, a nawet śmierci.

Warunki mieszkalne, stałe niedożywienie, awitaminoza, silne czynniki stresowe działały destrukcyjnie na stan zdrowia internowanych w Riazaniu. Nawet u względnie zdrowych pojawiły się dość powszechnie: osłabienia, owrzodzenia, zmęczenie wzroku, bóle głowy, wzrost pobudliwości lub apatie. Coraz częściej występowały obrzęki głodowe. Twarze stawały się „nalane", o żółtawej cerze. Mocz nabierał koloru różowego. Sporo było także ludzi starszych, z różnymi schorzeniami, które w warunkach obozowych ulegały zaostrzeniu.

*

Jak w każdym sowieckim obozie, tak i w Riazaniu działała tzw. *sanczast'*, czyli wydział służby zdrowia. Przeznaczono na tę działalność jeden barak. Sowieci nazywali ten barak *sanczastią*, Polacy — szpitalem (ryc. 1).

Pracą tego „szpitala" kierował początkowo lejtnant *Czernienko*. Dziś trudno dociec, czy był lekarzem, czy — jak inni twierdzą — tylko felczerem. Chodził w mundurze bez dystynkcji. Mówiono o nim, że dostał się do niewoli niemieckiej,



Ryc. 1. Plan obozu internowanych żołnierzy AK w Riazaniu-Diagilewie; 1 Brama obozowa, 2 *Prochodnaja* (wartownia, przejście), 3 Sowiecka komendantura obozu, 4 Jadalnia oficerska i „klub", 5 Kuchnia, 6 Scena teatralna, biblioteka, 7 Łaźnia, odwszalnia, fryzjernia, 8 Pralnia, 9 Podręczny magazyn ziemny na żywność, 10 Barak I batalionu (oficerski), 11 Piekarnia, 12 Barak II batalionu, 14 *Sanczast'* (barak szpitalny), 13 i 15 Baraki III batalionu, 16 Barak kpz (*kamera prewaritielnowo zakluczenija*), 17 Warsztaty, 18 Bunkier ziemny — karcer, 19 Trupiarnia, 20 Magazyn sprzętu przeciwpożarowego, 21 Latryny, 22 Wieżyczki wartownicze, 23 „Grzybki" — zadaszenia dla wartowników, 24 Barak mieszkalny wartowników, 25 Klatki z psami i stajnia dla koni, 26 Magazyny odzieżowe, 27 Magazyn żywności, 28 *Chleborezka* (krajalnia chleba) 29 Droga (nieutwardzona), 30 Bocznica kolejowa, 31 Parkan z desek, 32 Plac apelowy (wyk. autor)

a w Riazaniu przebywał pod nadzorem *NKWD* na tzw. *gos-prowierce* (sprawdzaniu lojalności). Do internowanych Polaków odnosił się wprawdzie życzliwie, tylko że — jak wspominał dr *Grzeżułko* — był nieprzeciętnym leniem. Nigdy nie zrobił niczego, czego by nie musiał zrobić. Co kilka dni przyjeżdżał do obozu jeden z lekarzy *NKWD* z jednostki nadrzędnej, dla wykonywania formalnego nadzoru. Personel szpitala stanowiło kilka młodych *medsestr* (pielęgniarek). Do pomocy zgłosiło się kilku polskich lekarzy: Kazimierz *Grzeżułko*, Władysław *Krawecki*, Tadeusz *Osiński*, Kazimierz *Trzeciak* i student medycyny Witold *Siwadłowski*. Mieli jednak ograniczone możliwości działania.

Według decyzji władz sowieckich działalność służby zdrowia w obozie internowanych Polaków w Riazaniu miała się ograniczać do udzielania pomocy w doraźnych przypadkach, do leczenia ambulatoryjnego oraz krótkotrwałej hospitalizacji, w lżejszych przypadkach chorobowych. Nie przewidywano poważniejszego leczenia. Dlatego brakowało tu najprostszych urządzeń diagnostycznych, nie było laboratorium analitycznego, brakowało narzędzi i leków. Ciężko chorych miało się wywozić do szpitala w obozie jeńców niemieckich (który był znacznie lepiej wyposażony) lub do szpitala dla ludności miejscowej w Riazaniu. Jednakże chorzy bronili się przed wysyłaniem ich z obozu. Nie mieli zaufania do obcych. Twierdzili, że wolą umierać wśród swoich.



Ryc. 2. Kpt. dr Alfred *Paczkowski;* rysunek wykonany w obozie przez współwięźnia, artystę malarza, ppor. rez. Mieczysława *Skrzypińskiego*

Pod koniec września 1945 r. został przywieziony do obozu w Riazaniu kpt. „Wania" — dr med. Alfred *Paczkowski* (ryc. 2), po rocznym pobycie w moskiewskich więzieniach (zob. Aneks). Wkrótce zgłosił gotowość podjęcia pracy w szpitalu obozowym. Został zaakceptowany przez lejtnanta *Czernienkę*. Życzliwie przyjęli go do swego grona polscy lekarze, zwłaszcza że brakowało chirurga. Na pierwszym zebraniu koledzy wybrali go na swego kierownika. Dr *Paczkowski* szybko ocenił sytuację i przystąpił do działania. Zaczął od uporządkowania pracy od strony formalnej i organizacyjnej.

W obozie w Riazaniu istniało coś w rodzaju samorządu obozowego, któremu przewodziła „polska komendantura". Był to oczywiście samorząd typu stalinowskiego, służący interesom sowieckich władz obozowych. Wszystkie wyższe i lukratywne stanowiska zajmowali w nim nominanci, ale trafiali się i ludzie uczciwi, pełnią-

cy obowiązki dla dobra ogółu kolegów. Dr *Paczkowski* doprowadził do tego, że zespół polskich lekarzy został potraktowany jako organ samorządowy, podlegający polskiej komendanturze i działający pod nadzorem lekarzy sowieckich. Dawało to możliwość swobodniejszego działania.

W chwili przybycia dr. *Paczkowskiego* w obozie znajdowało się dziesięciu polskich lekarzy. Byli to: Bolesław *Ałapin*, urodzony w r. 1913, pseudonim „Kwiatkowski", podporucznik, Okręg AK Lublin, lekarz oddziału partyzanckiego 9 pp AK; Kazimierz *Grzeżułko*, 1902, „Przybylski", kpt., Okr. AK Białystok, lek. oddz. part. Obwodu AK Augustów; Bohdan *Kopeć*, 1910, „Samuel", ppor., Okr. AK Wilno, lek. 2 Bryg. Part. AK; Władysław *Krawecki*, 1913, ppor., Podokręg AK Rzeszów; Kazimierz *Kryński*, 1885, mjr, Okr. AK Lublin, lek. w 34 pp AK; Kazimiera *Litwiniukowa*, 1900, „Mira", Okr. AK Lublin, lek. służby sanit. Wojskowej Służby Kobiet Obwodu Lublin (aresztowana w obozie i wywieziona do więzienia w Riazaniu jesienią 1945 r.); Tadeusz *Osiński*, ok. 1910, ppor., Podokr. AK Warszawa Wschód, lek., w 8 DP AK; Alfred *Paczkowski*, 1909, kpt., „Wania", cichociemny, dowódca patrolu oficerskiego z powstańczej Warszawy do dowództwa Armii Czerwonej na Pradze; Kazimierz *Trzeciak*, ok. 1913, Okr. AK Wilno, lek. 2 Brygady Part. AK; Stanisław *Wiszniewski*, ok. 1915, Podokr. AK Warszawa Wschód, lek. w 8 DP AK.

W styczniu 1946 r. przybyli z obozów w Charkowie, Kijowie i z więzienia we Lwowie: Leon *Bazała*, urodzony w r. 1904, mjr „Strwiąż", cichociemny, Obszar AK Lwów, zastępca szefa służby sanit. Obszaru AK i szef służby sanitarnej Okręgu AK Lwów; Jan *Danielski*, 1892, por., „Lech", kierownik wydz. zdr. Okr. Delegatury Rządu RP w Lublinie; Wincenty *Jabłoński*, 1891, ppłk, „Tyński", Okr. AK Lublin, lek. Obwodu AK Tomaszów Lubelski; Konstanty *Kosiński*, ok. 1890, „Rawicz", kier. wydz. zdr. Okr. Deleg. Rządu RP w Białymstoku (zmarł w obozie 8 czerwca 1946 r.); Helena *Krukowska*, 1895, „Eliza", Obszar AK Lwów, kierownik punktu nasłuchu BIP Obszaru;

W czerwcu 1946 r. przybyło kilku dalszych lekarzy z obozu w Stalinogorsku, a wśród nich Grzegorz *Fedorowski*, urodzony w roku 1901, por., „Gryf", Okręg AK Wołyń, lekarz w 23 pp 27 Wołyńskiej DP AK (Zgrupowanie „Gardy") i Mieczysław *Peszczyński*, 1908, ppor., „Mieczysław Pesta", Marki pod Warszawą.

W obozie znajdowało się ponadto trzech studentów medycyny: Czesław *Jankowski*, urodzony około 1917 r., pchor., Okręg AK Wilno; Wincenty *Kaczorowski*, 1918, „Karol", Okr. AK Lublin, Obwód Mińsk Mazowiecki; Witold *Siwadłowski* (w obozie pod nazwiskiem Witold Sobański), 1919, „Krótki", Okr. AK Wołyń, sanitariusz w 50 pp 27 Wołyńskiej DP AK.

Na szpital obozowy przeznaczony był parterowy barak o wymiarach około 45 × 13 m. Kilka pomieszczeń (6—8) zajmowały sale chorych, łącznie na około 80 łóżek. W pozostałych pomieszczeniach mieściły się: pokój zabiegowy, gabinet dentystyczny, ambulatorium, apteka, pokoje dla personelu polskiego i sowieckiego. Przy korytarzu, biegnącym przez środek baraku, znajdowała się umywalnia. Barak nie był skanalizowany. Funkcję ustępu musiał pełnić drewniany sedes. W okresie wielkiej ciasnoty w obozie, część baraku szpitalnego musiano przeznaczyć na sale mieszkalne dla kobiet. Lżej chorzy leżeli wtedy w części korytarza, a w drugiej części działało ambulatorium, które przyjmowało pacjentów „na stojąco".

Gdy były okresy zwiększonego napływu chorych, umieszczano ich po dwóch na jednym łóżku — „na waleta". Łóżka były wąskie, żelazne. Sienniki ze słomą, prześcieradła, zagłówki z poszewkami, koce. Chorzy otrzymywali czystą bieliznę: koszule i kalesony. Personel szpitalny odziany był w używane, lecz czyste, kitle lekarskie.

Posiłki dla chorych przebywających w szpitalu przygotowywali w kuchni obozowej polscy kucharze, w osobnych kotłach. Zajmował się tym głównie ppor. Tomasz *Sieroń* (w obozie pod nazwiskiem Julian Chmura), a także Maria *Słowik*. Chorym podawano dziennie trzy posiłki. Wyżywienie szpitalne było równie jednostajne i pozbawione witamin, jak wyżywienie „zdrowych", jednakże bardziej kaloryczne. Zawierało więcej różnych kasz, mąki i ziemniaków, a mniej kapusty i liści buraczanych. (Było to częściowo ze szkodą dla „zdrowych"). Chorzy otrzymywali 600 gramów chleba białego (jeśli był) i 40 g cukru. Czasem dawano im kubek mleka.

*

Utworzone zostały trzy oddziały szpitalne: chirurgiczny, gruźliczy i internistyczny.

Oddział chirurgiczny prowadził dr Alfred *Paczkowski* — chirurg. Funkcje pomocnicze pełnił lekarz internista Stanisław *Wiszniewski*. W styczniu 1946 przybył w tzw. „grupie kijowskiej" chirurg dr Wincenty *Jabłoński*, były dyrektor szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Dr *Paczkowski* wspominał, że dr *Jabłoński* to starszy, doświadczony lekarz, bardzo dobry chirurg. „Wiele korzystaliśmy z jego wiedzy i umiejętności. Często zapraszaliśmy go do konsultacji i do wykonywania zabiegów. Na każde wezwanie bardzo chętnie przychodził. Wiele zabiegów robiliśmy wspólnie".

Podstawowym wyposażeniem oddziału chirurgicznego była zdobyczna, niemiecka torba lekarska, zawierająca tzw. „mały" komplet narzędzi chirurgicznych.

Narzędzia te trafiły do obozu w sposób przypadkowy. W czasie walk partyzanckich na Wołyniu znaleziono je w zdobycznym niemieckim wozie taborowym. Opiekę nad nimi powierzono studentowi medycyny *Siwadłowskiemu* „Krótkiemu", pełniącemu funkcję sanitariusza w I bat. 50 pp 27 Wołyńskiej DP AK. Służyły mu, gdy po przebiciu się oddziału z niemieckiego okrążenia pozostał z trzema sanitariuszkami przez kilkanaście dni w zaroślach na błotnistej wysepce, dając ochronę i opiekę kilkunastu rannym. Torbę z narzędziami odebrało mu po „wyzwoleniu" *NKWD*, w czasie aresztowania, w sierpniu 1944 r. Wydano mu ją z depozytu w obozie w Riazaniu dzięki temu, że miał dokumenty na nazwisko lekarza medycyny ppor. Witolda *Sobańskiego* i zgłosił gotowość do pracy w szpitalu obozowym.

Od władz sowieckich szpital otrzymał zaledwie kilka penset, skalpele, dwie lub trzy strzykawki, kilka igieł, parę termometrów. Dopiero z czasem, gdy lekarzom polskim udało się „oswoić" sowie-

ckie pielęgniarki, one zaczęły dostarczać z miasta — już nieoficjalnie — sondy żołądkowe, rurki gumowe i szklane oraz inne drobne narzędzia i materiały pomocnicze. Trochę drobnych narzędzi udało się także zdobyć później przez brygady robocze, które chodziły do pracy na terenie miasta Riazania. Wspomina dr *Paczkowski* (wyjaśnienia wymaga, że przytaczane w tym artykule fragmenty relacji podawane są w skrócie, po niezbędnej adiustacji):

W oddziale chirurgicznym mieliśmy najwięcej spraw ropnych, które leczyliśmy skalpelem. Dużo skaleczeń było przy pracy, zwłaszcza w brygadach poza obozem. Poważniejszych zabiegów chirurgicznych nie mogliśmy wykonywać z braku środków znieczulających.

Dr *Grzeżułko* wspomina:

Pamiętam, że jeden raz wykonano bez znieczulenia operację wyrostka robaczkowego. Sprawa była tak pilna, że o transporcie chorego do szpitala w Riazaniu nie mogło być mowy. Operowali dr *Jabłoński* i dr *Paczkowski*. Zabieg się udał, chory wytrzymał, komplikacji nie było.

O innej operacji tak wspomina dr *Paczkowski*:

Inżynier Kazimierz *Żardecki*, przed wojną dyrektor gazowni miejskiej we Lwowie, przyjechał do obozu w okropnym stanie. Na skutek zapalenia stawów były zrosty w kręgosłupie. Nie mógł się wyprostować. Miał silne bóle i chodził zgięty w pół. Zdecydowaliśmy się na jego prośby na zabieg w naszym szpitalu. *Żardecki* zgodził się znieść to bez narkozy. Położyliśmy go z *Jabłońskim* na stole i na żywo, siłą połamaliśmy mu te zrosty. Zniósł okropny ból. Wstał i do końca pobytu w obozie chodził wyprostowany.

Do obozu nie dostarczano czasem chleba przez kilka dni. „*Nie padbrosili*" (nie dowieźli) — tłumaczono. Piekarnia obozowa częściowo tylko zaspokajała potrzeby obozowe. A często nie miała mąki. Panował wówczas głód. Potem wydawano jednorazowo całą zaległość, choć oczywiście mocno uszczuploną. Nie każdy potrafił powstrzymać się od przejedzenia. Były więc wtedy liczne przypadki niestrawności, a nawet skrętu jelit. Dr *Paczkowski* wspomina:

Leczyliśmy je średniowiecznym sposobem, ale z dobrym skutkiem. Chorym dawaliśmy po prostu lewatywę. Bardzo duże ilości wody. To pomagało. Nikt przy tym nie umarł. Jeden przypadek szczególnie utkwił mi w pamięci. Z baraków grupy ostaszkowskiej przyprowadzono do nas po północy potężnego chłopa. Nie mogliśmy się z nim dogadać. Tylko jęczał. Wzięliśmy się do niego z kolegą *Jabłońskim*, *Grzeżułką* i *Krawieckim*. Było też dwóch sanitariuszy. Przygotowaliśmy wiadro wody... zimnej, bo nie było na czym zagrzać. Postawiliśmy go na wpół rozebranego na czworakach na stole i zaczęliśmy mu ją wlewać — przez lejek i rurkę — do tyłka (mieliśmy taką do tych celów). Wiedzieliśmy, jaki może być efekt, więc trzymaliśmy go, mocno, wszyscy. Lekarze i sanitariusze. Wrzeszczał z bólu. W pewnym momencie, jakimś nadludzkim wysiłkiem, zdołał nas odepchnąć. Zeskoczył ze stołu, z twarzą przypominającą rozjuszonego byka i... w tym momencie chlusnęło z niego. Zemdlał i upadł. Zaczęliśmy mu ugniatać brzuch i cucić go. Lała się z niego ta woda z nieczystościami. Byliśmy wszyscy utytłani. Wreszcie otworzył oczy, wstał i uśmiechnął się. To była sekunda naszej cholernej radości. Padliśmy sobie z *Jabłońskim* w objęcia. Pamiętam tylko jeden przypadek odesłania chorego do szpitala w Riazaniu, ze skrętem „kiszek". Chodzi o księdza *Kiernickiego*. Było to wiosną 1946 r. Mieliśmy duże trudności z wysłaniem go. Decyzję w takich przypadkach podejmowała sowiecka komenda obozu, po konsultacji z sowieckim lekarzem. Była noc, nie było transportu. Jego życie wisiało na włosku.

Z relacji księdza Władysława *Kiernickiego* „Dziunia", oficera sztabu Okręgu AK Lwów:

Przywieziono mnie nagle w nocy do szpitala wojskowego w Riazaniu. Operował mnie lekarz sowiecki w randze pułkownika, z asystentką. Odbyło się to przy lampie naftowej. Uśpiono mnie eterem. Byłem tam trzy tygodnie, na sali z Rosjanami. Traktowano mnie na równi z nimi.

Oprócz ks. *Kiernickiego* wysłano jeszcze kilka innych osób do szpitali poza obozem, na zabiegi operacyjne. Wspomina Krystyna *Sokół* „Leśniczanka", kolporterka prasy Okręgu AK Lwów:

Dostałam zapalenia wyrostka robaczkowego. Po bardzo silnym ataku bólu, dr *Paczkowski* i dr *Krawecki* zadecydowali wysłać mnie natychmiast do szpitala w Riazaniu. Przewieziono mnie sankami. Jechała pielęgniarka, konwojent z bronią (żebym nie uciekła) i woźnica. Przywieziono mnie do szpitala miejskiego. Był to duży budynek z czerwonej cegły. Dostałam bolesny zastrzyk w kręgosłup. Operował mnie starszy lekarz. Po operacji przeniesiono mnie do baraku obok szpitala, za ogrodzeniem z kolczastych drutów. Był to tzw. „szpital więzienny". Przebywali w nim Rosjanie, przywożeni z więzień riazańskich. Na drugi dzień po operacji kazano mi chodzić. Po tygodniu odesłano mnie do obozu. Pamiętam, był głęboki śnieg.

Swoją przygodę szpitalną tak opisuje dowódca jednej z brygad partyzanckich Wileńskiego Okręgu AK, por. Kazimierz *Krauze* „Wawrzecki":

Zostałem ukarany karą 14 dni bunkra (karceru) za nieparlamentarne wypowiedzenie się wobec sowieckiej lekarki czy sanitariuszki na temat ich porządków obozowych. Był czerwiec 1947. W bunkrze zaduch, wilgoć, ciemność, smród. Połowa racji żywnościowej. Dokuczał mi głód. Bez papierosów. Po pięciu dniach czułem, że kary nie wytrzymam. Postanowiłem symulować chorobę. Zabrano mnie do szpitala obozowego. Trafiłem na lekarza sowieckiego, który przybył na wizytację. Ponieważ skarżyłem się na ostre bóle brzucha po prawej stronie, ten zadecydował niezwłoczne przewiezienie mnie do szpitala w obozie jeńców niemieckich. Gdy tam zaczęto mnie przygotowywać do operacji, obleciał mnie strach. Mówiłem, że przestało mnie boleć. Ale nikt mnie nie słuchał. Uśpiono mnie chloroformem. Operowali mnie lekarze niemieccy, asystowała lekarka sowiecka. Po operacji leżałem na sali z Niemcami osiem dni, po czym odwieziono mnie do polskiego obozu.

Do zabiegów, wykonywanych w obozie, należały transfuzje krwi. Robiono je chorym po krwotokach, szczególnie wycieńczonym itp. Wykonano ich kilkanaście, może więcej. Robił je prze-

ważnie dr *Paczkowski* z dr. *Grzeżułką*, który tak wspomina te zabiegi:

Transfuzji krwi dokonywaliśmy w warunkach sprzecznych z wszelkimi przepisami, obowiązującymi na całym świecie. Nie mieliśmy ani aparatury, ani surowic wzorcowych do oznaczania grup krwi, ani warunków do jej magazynowania. Dzięki temu, że nasi lekarze pamiętali swoje grupy krwi, pobieraliśmy naszą krew i na tej podstawie oznaczaliśmy grupy krwi kandydatów na dawców i krwi chorych. Krwiodawcami byli nasi koledzy obozowi, którzy zachowali stosunkowo lepszy stan zdrowia. Krwiodawca otrzymywał przez kilka dni po zabiegu zwiększoną ilość chleba i dodatkową porcję kaszy czy ziemniaków. Jednakże nie to sprawiało, że ochotników nam nie brakowało. Przetaczanie krwi odbywało się w pokoju zabiegowym. Wieczorem pacjent otrzymywał próbny zastrzyk krwi, pobranej bezpośrednio u dawcy. Na drugi dzień pobierało się od dawcy 150—200 cm^3 krwi do szklanego naczynia, dodawało się odpowiednią ilość cytrynianu sodu i wlewało się do dużej 200 cm strzykawki. Strzykawka była połączona z igłą rurką gumową dwumetrowej długości. Po wkłuciu igły do żyły pacjenta dr *Paczkowski* — jako najwyższy wzrostem — podnosił strzykawkę z krwią wysoko ponad głowę. Szybkość spływania krwi regulowało się przez ucisk rurki palcami. Pierwszym naszym transfuzjom przyglądał się lejtnant *Czernienko*, początkowo z niedowierzaniem, a potem z aprobatą. Trzy pierwsze odbyły się pomyślnie, bez wstrząsów potransfuzyjnych. Po czwartej był nieznaczny wstrząs, ale bez zagrożenia dla życia. W wyniku tego *Czernienko* oświadczył nam, że przepisy Związku Sowieckiego nie pozwalają na dokonywanie tych zabiegów bez odpowiedniej aparatury, wobec czego on zabrania dalszych transfuzji. Poprosiliśmy go więc o dostarczenie takiej aparatury i odpowiednich zestawów surowic wzorcowych. Powiedział, że to jest niemożliwe. Od tego czasu — kończy dr *Grzeżułko* — znikał przed każdą transfuzją krwi.

Było kilka przypadków porażenia prądem, na skutek prymitywnej i wadliwie zabezpieczonej instalacji elektrycznej. Był jeden — niestety śmiertelny — przypadek porażenia prądem na terenie obozu w październiku 1945. Niejaki *Zawadzki* — imię uszło pamięci — rolnik z Białostocczyzny, wszedł po ciemku, wieczorem po burzy, na zwalony na terenie obozu drewniany słup z przewodami elektrycznymi pod napięciem. O innym przypadku porażenia prądem także wspomina dr *Paczkowski*:

Niedaleko obozu — w stronę Diagilewa — znajdowały się domy mieszkalne sowieckich oficerów z administracji obozu. Raz popsuła się tam elektryczność. Wezwano młodego elektryka, naszego kolegę obozowego. Bezpieczniki znajdowały się na zewnątrz domu, ale były wysoko. Oficer sowiecki, a był mocno podpity, przyniósł żelazną drabinę i potrzymywał ją. Gdy elektryk grzebał w przewodach, nastąpiło porażenie obydwu. Na szczęście oficer, upadając na ziemię, zwalił drabinę i to oderwało elektryka. Nieprzytomnego przyniesiono do obozu. Ratowaliśmy go całą noc.

Najwięcej było chorych na gruźlicę. Oddział gruźliczy zajmował dwie większe sale. Kierował nim dr Kazimierz *Grzeżułko* (ryc. 3), który tak wspomina po latach:



Ryc. 3. Kpt. dr med. Kazimierz *Grzeżułko* w obozie w Riazaniu (rys. M. *Skrzypiński*)

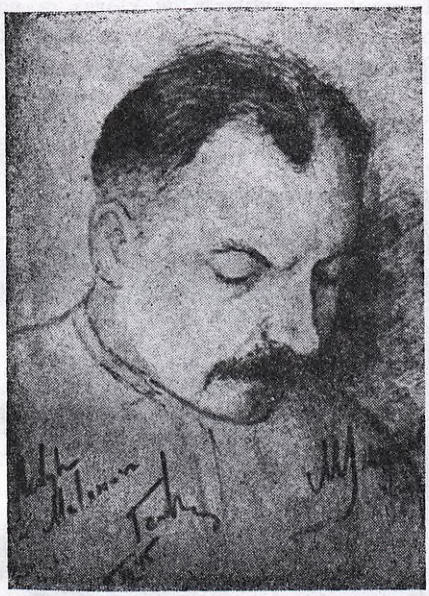
Wraz z dr Heleną *Krukowską* ze Lwowa opiekowaliśmy się chorymi na gruźlicę. Rozpoznanie co do stanu procesu chorobowego było w naszych warunkach zawsze wątpliwe. Nie dysponowaliśmy rentgenem. Tylko jeden raz udało nam się uzyskać pozwolenie na przewiezienie chorych ciężarówką do rentgena w szpitalu w Riazaniu. Po przyjeździe na miejsce okazało się, że właśnie nie było w tym dniu prądu elektrycznego. Nie mieliśmy żadnego laboratorium ani nawet zwykłego mikroskopu. Plwociny podejrzanych na gruźlicę wysyłaliśmy do szpitala miejskiego w Riazaniu. W większości otrzymywaliśmy wynik: „prątków nie stwierdzono". Wydało się nam to podejrzane. W czasie sekcji zwłok zmarłego na otwartą gruźlicę dr *Ałapin* pobrał z płuc próbkę wydzieliny. Przesłaliśmy ją z innymi do zbadania. Po tygodniu przyszedł wynik: „prątków nie stwierdzono". Najgorszy był brak leków. Antybiotyków nie znaliśmy, a z hydrazydem zetknęliśmy się dopiero po powrocie do kraju. Otrzymywaliśmy rzadko niewielkie ilości preparatu wapnia, który po rozcieńczeniu podawaliśmy chorym w zastrzykach dożylnych. Z wielką trudnością zdobywaliśmy drobne ilości morfiny dla chorych, którzy byli w bardzo ciężkim stanie. O wykonaniu odmy nie mogliśmy marzyć. Brakowało odpowiednich narzędzi. Leczenie nasze polegało głównie na zwalczaniu kaszlu, na trochę lepszym odżywianiu i na dobrym słowie.

Spośród chorych na gruźlicę płuc, autorzy zebranych relacji zapamiętali nazwiska: Wacław *Bartosiewicz*, *Dzieszkowski*, Mieczysław *Gałecki*, Henryk *Kozłowski*, *Leszczyński*, Zygmunt *Łanowski*, Piotr *Mendrala*, *Mikulski*, Czesław *Piskorski*, Jan *Procakiewicz*, *Pronin*, Feliks *Robak*, *Skałecki*, Mieczysław *Skrzypiński*, Władysław *Świderski*, Antoni *Turczyn*, Stanisław *Urban*, Wacław *Włodarczyk*, a z kobiet: Leokadia *Galińska*, Janina *Weber*, Janina *Orsza* (niektórych imion nie udało się ustalić). Kilku chorych na gruźlicę zmarło w szpitalu obozowym, kilku wkrótce po powrocie do kraju.

Był jeden ciężki przypadek gruźlicy kości, lędźwiowej części kręgosłupa. Chorym był Wiktor *Radziejowski*, lat 23, z Wołynia. Dr *Paczkowski* tak go wspominał:

Zwaliśmy go Witkiem. Był bardzo miły, ufny, pogodny. Lubili go wszyscy. Od jesieni 1945 nie podnosił się z łóżka. Byliśmy bezradni wobec postępującej choroby. Szczególnie o niego kołatałem w sowieckiej komendanturze, aby odesłano go do kraju w transporcie, który odjechał w styczniu 1946. Bez rezultatu. Jak się później okazało, oni w ogóle nie brali pod uwagę względów humanitarnych. Nie odsyłali do kraju ciężko chorych. Nawet wyłączali ich z transportu.

W marcu 1946 r. wyskoczyła u Witka wysoka gorączka. Gromadziła się ropa. Trzeba było szybko wykonać przetokę. Witek zgodził się na zabieg bez znieczulenia. Dokonano głębokiego cię-



Ryc. 4. Ppor. lek. Tadeusz *Osiński* w obozie w Riazaniu (rys. M. *Skrzypiński*)

cia pośladka. Sanitariusz Wincenty *Kaczorowski*, który trzymał Witka za ręce, opowiadał potem: „Myślałem, że zmiażdży mi dłonie. Ale nie wydał jęku. Wyciekło dużo ropy. Temperatura opadła, utrzymywał się jednak stan podgorączkowy. Z przetoki sączyła się ciągle ropa".

Radziejowski został na wiosnę wysłany do obozu-szpitala w Skopinie, gdzie zmarł w lipcu 1947.

Oddział szpitala, zwany wewnętrznym, zajmowały dwie sale mężczyzn i jedną dla kobiet. Kierował tym oddziałem dr Tadeusz *Osiński* (ryc. 4), przy współpracy lekarzy Władysława *Krawieckiego*, Bohdana *Kopcia* i Bolesława *Ałapina* — psychiatry. W razie potrzeby pomocy udzielali także inni lekarze, np. dr Kazimierz *Kryński* — okulista.

Z chorób przewodu pokarmowego najczęstsze były biegunki na tle niestrawności, które likwidowano przy pomocy gorzkiej soli. Było sporo przypadków choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Nie było mowy o leczeniu operacyjnym. Chorym podawano sodę oczyszczoną. Tylko jednego chorego odwieziono na dłuższe leczenie do szpitala miejskiego w Riazaniu. Był nim chor. Adam *Ekiert* „Pogarda", który zmarł wkrótce po powrocie do kraju.

Chorzy z objawami niedokwaśności otrzymywali „krople żołądkowe" własnej produkcji. Przy chorobach przewodu pokarmowego dawano chorym pożywienie „dietetyczne", to znaczy mniejsze ilości kapusty i buraków, chleb biały i dodatkową porcję cukru. Jak wspominał dr *Paczkowski*, wydawanie tego dodatkowego cukru wrzodowcom nie miało żadnego sensu, „ale tą drogą wyłudzaliśmy od Sowietów dodatkowe kalorie".

Byli chorzy z dolegliwościami wątroby. U niektórych występowały obrzęki. W najcięższym stanie marskości wątroby był kpt. Władysław *Szubert*, który do kraju już nie wrócił. Sporo było osób z niewydolnością serca, zwłaszcza starszych. Szpital obozowy otrzymywał czasem niewielkie ilości leków nasercowych, wątpliwej zresztą wartości leczniczej.

Przy chorobach gośćcowych stosowano aspirynę oraz trochę leków węgierskich, które udało się zdobyć „prywatnie" przez sowieckie siostry szpitalne.

Były trzy śmiertelne przypadki wylewu krwi do mózgu. Przez pewien czas leżał w szpitalu gen. Władysław *Filipkowski* (komendant lwowskiego Obszaru AK) po wylewie krwi do mózgu, później dłuższy czas przebywał pod opieką polskich lekarzy (zmarł w r. 1950 po powrocie do kraju).

Było kilku chorych z podejrzeniem raka. Po kilku miesiącach cierpień zmarł 8 czerwca 1946 na raka mózgu dr Konstanty *Kosiński* z Białegostoku.

Kilkanaście osób nabawiło się w Riazaniu malarii. Miało to miejsce zwłaszcza w połowie 1947 r.

Nie było chorych wenerycznie ani poważniejszych przypadków chorób skórnych. Było natomiast kilka przypadków wszawicy u tych, którzy przez pewien czas pracowali w gospodarstwach rolnych i stykali się z miejscową ludnością. Ogniska wszawicy szybko zlikwidowano.

Trudno określić, jak licznie występowały zaburzenia psychiczne. Niemal każdy, w warunkach riazańskiego łagru, wcześniej czy później, w jakimś stopniu, wykazywał odchylenia od normy, przeżywał różnej mocy stresy i depresje. Środkiem obronnym była różnego rodzaju aktywność: w nauce, namiastkach życia artystycznego, religijnego, czy nawet w grach hazardowych. Aby tylko nie zagłębiać się w sobie, nie rozpamiętywać, nie rozmyślać. Było kilka, może kilkanaście przypadków wyraźnych zaburzeń psychicznych. Tymi chorymi zajmował się dr *Ałapin*. Kilku musiano niestety odesłać do szpitala psychiatrycznego pod Riazaniem. Większość z nich już nie powróciła. Były przypadki wypadania włosów na tle nerwowym. Włosy wypadały plackami. Zdarzały się samobójstwa. Wszystkich udało się uratować z wyjątkiem jednego, który powiesił się w szopie, używanej jako trupiarnia. Nazwiska nie zapamiętano. Najbardziej utkwił w pamięci przypadek 24-letniego Czesława *Rusina* „Rekina", żołnierza plutonu „Kedywu" z Lublina. W kwietniu 1944 aresztowało go gestapo. Przetrzymywano go w więzieniu na zamku w Lublinie. Ocalał w czasie mordowania więźniów przez uciekających Niemców. Kilkanaście dni po „wyzwoleniu" Lublina dostał się w ręce *NKWD*. W Riazaniu targnął się na życie 20 maja 1946 r., zadając sobie dwa głębokie uderzenia nożem w piersi. Przez trzy doby walczył o jego życie cały personel szpitala obozowego, a potem przez parę

tygodni otaczano go szczególnie troskliwą opieką. Powrócił do kraju w roku 1947. Niedługo potem zmarł. Nie przystosował się do życia.

Niektóre przypadki zaburzeń psychicznych dawały o sobie znać z całą ostrością dopiero po powrocie do kraju. Wspomina pchor. Michał *Sobień* „Wrzos", nauczyciel, z Podokręgu AK Rzeszów:

Zdzisław *B.*, z Jarosławia, żołnierz AK, był więziony w Trzebusce, potem w Riazaniu. Po powrocie do kraju nasiliły się u niego zaburzenia psychiczne do tego stopnia, że gdy tylko ktoś obcy wchodził do mieszkania, chował się pod łóżko. Trwało to przez osiem lat, aż do jego śmierci.

Podobnie było u ppor. Kazimierza *Zimmera* „Wiki" z lwowskiego wywiadu AK. Pierwsze zaburzenia wystąpiły u niego w ostatnim obozie, w Borowiczach. Podejrzewano, że symuluje. Po powrocie do kraju prześladowało go przekonanie, że zaciskają się wokół niego sieci *NKWD* i innych obcych wywiadów. Wszędzie zwalniano go z pracy po paru tygodniach. Zmarł samotnie, w skrajnym zaniedbaniu.

W obozie riazańskim przeprowadzane były szczepienia ochronne przeciw tyfusowi plamistemu i brzusznemu. Szczepionki były bardzo bolesne, produkowane na formalinie. Dr *Paczkowski* w rozmowach z autorem twierdził: „Epidemii, w sensie medycznym, w Riazaniu nie mieliśmy". Były jednak w roku 1946 liczniejsze zatrucia pokarmowe, nazwane w obozie „epidemią". O tym tak wspomina Adam *Lewicki* z lwowskiego Okręgu AK:

Jesienią 1946 r. chodziliśmy w dużych grupach do kopania ziemniaków, na pola należące do *NKWD*. Sporo tych ziemniaków przemycano do obozu i gotowano po barakach. Właśnie po tych ziemniakach wystąpiły biegunki. Pamiętam, że zachorowało w tym czasie ponad sto osób. Chorych izolowano w osobnych pomieszczeniach, które pospiesznie opróżniano. Wypadków śmiertelnych nie było. Również i ja zachorowałem. Ktoś mi poradził, abym zastosował zupełną głodówkę. To mi pomogło. Ziemniaków nie jadam do dziś.

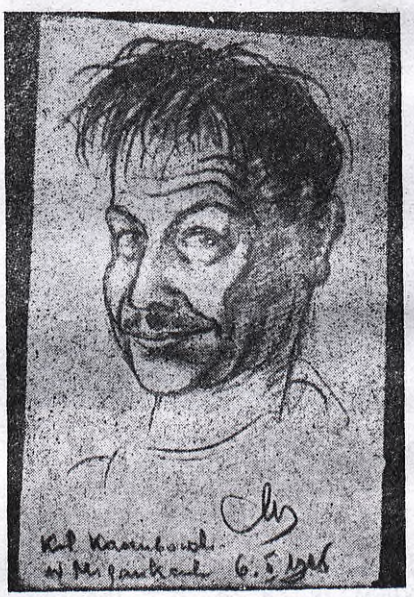
O tej „epidemii" wspomina również ks. Władysław *Kiernicki:*

Pamiętam, że w czasie tej epidemii zachorowała także Krystyna *Wójcik* (prawdziwe nazwisko Paulina *Stachowiczówna* — dop. J. *P.*). Odprowadziliśmy ją z Turowiczem do szpitala obozowego. Tam dowiedziałem się, że wobec dużego napływu chorych brakuje im sanitariuszy. Zgłosiłem się na ochotnika i pracowałem w szpitalu przeszło miesiąc, aż do wygaśnięcia epidemii.

W myśl przepisów sowieckich grupy nowo przybyłych do obozu musiały przechodzić tzw. kwarantannę. „Nowych" umieszczano na dwa czy trzy tygodnie w osobnych pomieszczeniach. Kwarantanna obozowa była jedną z wielu sowieckich fikcji, gdyż warunki nie pozwalały na rzeczywistą izolację nowo przybyłych. Musieli się poruszać po całym obozie, korzystali z tych samych urządzeń sanitarnych. Od pozostałych odróżniało ich tylko to, że nie brano ich do pracy.

Wśród internowanych były trzy małżeństwa. Kapelani obozowi związali ślubami dalsze cztery pary małżeńskie. Nic dziwnego, że w Riazaniu urodziło się troje dzieci: Bożenka 8 listopada 1946, Elżbietka 28 kwietnia 1947 i Andrzejek 28 maja 1947. Obie dziewczynki urodziły się w szpitalu miejskim w Riazaniu, a Andrzejek w szpitalu obozowym. W liście do autora matka Andrzejka pisała:

Od obydwu matek miałam niepochlebne informacje na temat opieki lekarskiej i pielęgnacji niemowląt. Zdecydowałam się urodzić dziecko w obozie. Zwierzyłam się doktorowi *Jabłońskiemu*, a ten uzyskał akceptację dr *Paczkowskiego*. Trzeba było tylko przechytrzyć Sowietów. Stworzyliśmy sytuację, w której za późno było na transport do Riazania. Poród musiał się odbyć na miejscu. Dr *Paczkowski* i dr *Jabłoński* zrobili przygotowania w tajemnicy. Stworzono mnie i dziecku naprawdę dobre warunki.



Ryc. 5. Ppor. Witold *Waszkiewicz* (w obozie riazańskim jako Witold *Kaszubowski*) w karykaturze M. *Skrzypińskiego* (reprodukcje rycin 2—5 wyk. J. *Polaczek*)

Gabinet dentystyczny prowadził „dr *Kaszubowski*", w rzeczywistości Witold *Waszkiewicz* (ryc. 5). Innego polskiego stomatologa w obozie nie było. Pracowała w tym gabinecie również młoda, ładna Rosjanka, Tatiana. Trudno dziś dociec — są rozbieżne relacje — czy była stomatologiem, czy też przydzieloną do pomocy pielęgniarką. Jedno jest pewne, że dr *Kaszubowski* sam wykonywał zabiegi dentystyczne.

Jedna z jego pacjentek, Helena *Terlecka*, polonistka, tak o nim wspomina:

Zacny i miły kolega *Kaszubowski* pełnił w obozie funkcję lekarza dentysty. Miał osobny gabinet, chodził w białym kitlu, miał fotel, kleszcze, wiertarkę na pedał i chyba jeden czy dwa świderki, przez cały czas naszego obozowania. Z racji braku większej ilości świderków mógł leczyć zęby tylko protegowanym. Częściej wyrywał bolące zęby. Miałam szczęście, że mi leczył. Musiałam je powyrywać dopiero po powrocie do kraju. Dr *Kaszubowski* cieszył się ogólną sympatią obozowi-

czów, a władze obozowe szanowały go. Miał nawet przez sezon dwie stażystki, Rosjanki z Riazania. Szkolił je z zapałem, imponując wiedzą i umiejętnościami technicznymi. Dopiero po powrocie do kraju dowiedziałam się od kogoś z kolegów, że podobno stomatologię znał od żony, która była technikiem dentystycznym.

Dr *Paczkowski* pochlebnie wyrażał się o zapobiegliwości i wynikach pracy kolegi *Kaszubowskiego:*

Potrafił tak omotać te „medsestry", które u nas pracowały, że przynosiły mu ukradkiem nawet środki znieczulające (miał je dla wybranych), strzykawki · niektóre narzędzia oraz materiały dentystyczne. Zęby rwał świetnie. Pacjenci byli zadowoleni. Przychodzili do niego też Sowieci.

Ambulatorium mieściło się we wschodniej części baraku szpitalnego. Chorych najczęściej przyjmowali tam lekarze: *Osiński, Krawecki* i *Ałapin.* Nie było wyznaczonych godzin pracy. Każdy mógł prosić o pomoc w dowolnym czasie. Oprócz badań lekarskich, w ambulatorium wydawano też leki przepisane chorym, którzy nie byli hospitalizowani. Wykonywano również drobne zabiegi: zastrzyki, zakraplanie oczu itp.

W baraku szpitalnym było pomieszczenie zwane „apteką". Tam urzędowały sowieckie *medsestry.* W kącie stała szafka z lekami, zamknięta na klucz. Dr *Paczkowski:*

Leków było bardzo mało, asortyment niewielki. Klucz od tej szafki trzymały medsestry. Były to młode dziewczyny, po kilkutygodniowym kursie. Na lekach się nie znały, wiedziały tylko, że mają skąpić. Nawet aspirynę wydawano nam po kilkanaście pastylek dziennie. Zamówienia nasze na większość innych leków musiały być podpisywane przez lekarza sowieckiego. Cały czas staczaliśmy boje o leki. Trzeba było ciągle coś wypraszać, wycyganiać, od tych sowieckich dziewczyn. Niezawodnymi byli koledzy *Kaszubowski* i *Sobański,* którzy wielokrotnie, w krytycznych sytuacjach, składali im nawet oświadczyny.

Trochę leków udawało się zdobyć przez obozowiczów wychodzących do pracy w mieście. Czasem udało się coś kupić za ruble, czasem od kogoś wyprosić. Wspomina Wacław *Werman* „Fading", radiotelegrafista z Okręgu AK Lublin:

Przez pewien czas pracowałem przy budowie pieca piekarniczego na lotnisku w Riazaniu. Tam nawiązaliśmy kontakt z Rosjaninem, pracującym w służbie sanitarnej. Zaprzyjaźnił się z nami i dostarczał nam bezinteresownie „na lewo" pewne ilości leków. Pamiętam, że między innymi przynosił mi leki na nadczynność tarczycy, potrzebne dla kolegi Romualda *Skopala.*

Nie sposób nie wspomnieć tu o farmacji obozowej. Wśród internowanych w Riazaniu znalazł się tylko jeden farmaceuta: por. sł. zdrowia dr Wiktor *Bawankiewicz* z Zaklikowa w województwie lubelskim (ryc. 6). Człowiek o dużej wiedzy, obdarzony zmysłem społecznego działania. Swoją działalność farmaceutyczną w obozie w Riazaniu rozpoczął w roku 1945 od zbierania ziół. Tak o tym wspomina:

Lebioda, jak wiadomo, ma bardzo dużo żelaza i innych wartościowych składników. Zaproponowałem zbieranie lebiody i dodawanie jej do zup. Projekt przyjęto, władze sowieckie go zaakceptowały. Wychodziła na łąki nad Oką grupa kilkunastoosobowa wraz z konwojentami. Chodziłem z nimi jako „rzeczoznawca". Lebiodę przynosiliśmy w workach do kuchni, gdzie wypłukaną, pociętą, dodawano do kotłów z zupą. Oprócz tego zbieraliśmy rośliny lecznicze, jak liście babki, pokrzywy, brzozy, mięty, ziele dziurawca, tysiącznika, bratka polnego i inne. Robiłem z nich napary na schorzenia żołądka, wątroby itp. Na mokradłach nad Oką zbieraliśmy także tatarak. Żucie kłączy tataraku przyczynia się do zwalczania nałogu palenia tytoniu.

Niestety, zbieranie ziół nie trwało długo. Pod koniec lata 1945 zbiegło w czasie zbioru ziół kilku internowanych. Dr *Bawankiewicz* został posądzony o współudział w zorganizowaniu tej ucieczki. Wprawdzie większość zbiegów wkrótce ujęto, ale zbioru lebiody i ziół już nie udało się wznowić. Fitoterapia straciła szansę rozwoju w obozie.



Ryc. 6. Por. sł. zdr., farmaceuta, dr Wiktor *Bawankiewicz,* więzień obozu riazańskiego

Dr *Bawankiewicz* pełnił w jesieni 1945 funkcję „kontrolera społecznego" w kuchni obozowej. Wtedy powstał pomysł produkcji tranu. Tak to wspomina sam dr *Bawankiewicz:*

Często dostarczano do obozu, zamiast mięsa, maleńkie, solone rybki zwane „komsa" (utarło się w obozie powiedzenie, że to „komunistyczna sardynka"). Mięsa na niej nie było, tylko główka, szkielecik, ości, skórka i dużo soli. Rybki te dodawano do kotłów z zupą lub wydawano je do spożycia po 16 gramów dziennie na osobę. Przed wydaniem zalewano je w beczkach wodą, aby zmiękły i utraciły nadmiar soli. Zauważyłem, że na powierzchni wody, którą potem wylewano, gromadzi się warstwa tłuszczu. Zaczęliśmy go zbierać, odcedzać, podgrzewać i klarować. Był to tran obozowy. Nie było go za dużo, ale otrzymywali go najbardziej potrzebujący: gruźlicy i wyczerpani. Chociaż nie miał przyjemnego zapachu, cieszył się dużym powodzeniem. Ci, u których pojawiła się kurza ślepota, odczuwali już po kilkunastu dniach znaczną poprawę wzroku. Ubocznym produktem było szare mydło. Przy klarowaniu, pod

warstwą tranu stabilizował się tłuszcz o konsystencji mazistej. Zbierałem go oddzielnie. Brałem z kuchni popiół drzewny, gotowałem, przesączałem, a otrzymany ług dolewałem do tłuszczu i razem gotowałem. Po ostudzeniu otrzymywałem szare mydło. Było stosowane przy różnych chorobach skórnych, krostach, podrażnieniach skóry itp., a także do mycia rąk w szpitalu. Spotkany po latach w Warszawie prof. Ryszard *Manteuffel* przypominał mi, jak to szare mydło obozowe pomogło mu wyleczyć nie gojące się rany na rękach.

Poczynając od zimy 1945/1946 r. coraz więcej obozowiczów zapadało na szkorbut (*cynga*). Przyczyną był brak wtiamin, a zwłaszcza witaminy C. Wspomina dalej dr *Bawankiewicz*:

Opowiadał mi kiedyś w obozie por. Witold *Ginejko* (oficer oddziału partyzanckiego Podokręgu AK Nowogródek), który jako sowiecki oficer znalazł się w Leningradzie w czasie niemieckiego oblężenia, że przed *cyngą* ratowało ich picie naparu z igliwia. Przypomniałem to sobie. Zgłosiłem się do sowieckiego komendanta obozu i przedstawiłem konieczność zbioru igliwia. Nie chciał o tym słyszeć. Przypomniał ucieczkę przy zbiorze ziół. Wtedy zablefowałem grożąc, że jeśli nie będzie zbioru igliwia, żadna brygada robocza do pracy za obóz nie wyjdzie. No i... zgodzili się. Las był niedaleko. Mała grupa 2—3-osobowa chodziła pod konwojem po igliwie. Kuchnia sporządzała napar i dostarczała go do szpitala i ambulatorium. Było to cierpkie i gorzkie. Część kolegów po kilku dawkach rezygnowała. Inni pili to regularnie — z rozsądku. W każdym razie mieliśmy w obozie lek przeciw szkorbutowi. Nie byliśmy bezbronni.

Do produkcji leków obozowych można zaliczyć także produkcję „kropli na żołądek", dla chorych na niedokwaśność. Zajął się tym jeden z chemików, który zaimprowizował aparaturę do oczyszczania technicznego kwasu solnego. Produkcja „szła" w korytarzu szpitalnym lub przed barakiem, gdy była pogoda. Trudność stanowiło zdobywanie rurek gumowych na łączniki do rurek szklanych. Szybko się zużywały.

Można jeszcze wspomnieć o Zygmuncie *Wołodźce*, inżynierze leśniku z Hajnówki lub Białowieży, który w piekarni obozowej przygotowywał płynne drożdże. Ale było ich niewiele.

W północno-wschodniej części obozu była oddzielona strefa, w której znajdował się bunkier ziemny, przeznaczony na karcer oraz cały barak, w którym mieściło się tzw. KPZ (tj. *kamera predwaritielnowo zakluczenija* — areszt tymczasowy). Przetrzymywano tam niekiedy całymi tygodniami tych, wobec których *oper-atdieł* prowadził na miejscu śledztwo. Szpital obozowy był niejako miejscem rekonwalescencji dla wielu tych, którzy wychodzili z *kpz* czy też z bunkra, po dłuższym okresie przetrzymywania, na zmniejszonych racjach żywnościowych i nękającym śledztwie. Przyjmowano ich pod pozorem choroby. Wywoływało to niekiedy próby interwencji ze strony oficerów *oper-atdieła*.

W systemie łagrów sowieckich istniało pojęcie *azdrawitielnyje kamando*. Oznaczało to grupę więźniów niezdolnych do pracy, na skutek wyczerpania. Otrzymywali nieco zwiększone racje żywnościowe aż do następnego przeglądu lekarskiego. Polskim lekarzom udało się wprowadzenie czegoś na wzór tego systemu. Na wniosek polskiego kierownika szpitala lekarz sowiecki przyznawał dodatkowy posiłek chorym lub osłabionym, znajdującym się poza szpitalem. Była to najczęściej porcja kaszy, ziemniaków czy zupy na drugie śniadanie. Liczba korzystających z tego dodatkowego posiłku nie przekraczała 30—40 osób. Miało to jednak znaczenie. (Taki dodatkowy posiłek oraz dodatkową porcję cukru — 40 gramów dziennie — otrzymywał przez dłuższy czas generał Aleksander *Krzyżanowski* „Wilk", komendant Okręgu AK Wileńsko-Nowogródzkiego, występujący w obozie jako Ludwik Kulczycki. Przywieziono go do obozu we wrześniu 1946 r. z Moskwy, po dwuletnim pobycie w więzieniach. Porcję cukru przeznaczał generał na przygotowania do ucieczki, której dokonał w sierpniu 1947 r. z obozu w Griazowcu, wraz z mjr. Aleksandrem *Wasilewskim*).

Dnią 8 lipca 1946, na miejsce st. lejtnanta *Czernienki*, kierownikiem *sanczasti* w obozie w Riazaniu została lekarka w stopniu majora, dr *Gregory* (niektórzy twierdzą, że *Gregoriewa*). Była młodsza, bardziej energiczna niż st. lejtn. *Czernienko* i z większym zasobem wiedzy medycznej. Po pierwszych próbach wprowadzenia nowych porządków dostosowała się do istniejącej organizacji pracy i nawiązała poprawne stosunki z polskimi lekarzami. W okresie jej działalności poprawiło się trochę zaopatrzenie szpitala w leki. Ona też doprowadziła do wysłania do szpitala w Skopinie większej liczby przewlekle chorych, o czym będzie dalej mowa.

Jeśli chodzi o sowieckie pielęgniarki (czy praktykujące młode lekarki, co trudno było rozróżnić), to ich stosunek do polskich lekarzy i do chorych był życzliwy. Wielu riazańczyków zapamiętało bardzo sympatyczną *medsestrę* Taisę *Orłową*. Nazywano ją „Pałutinką" (pajęczynką), gdyż wykonując przeglądy sanitarne w barakach lubiła wyszukiwać ślady pajęczyn. Ale wytykała uchybienia taktownie i z uśmiechem. Z każdym chętnie rozmawiała, a o sobie opowiadała z naiwną szczerością. Na przykład o wspaniałym wczorajszym przyjęciu zaręczynowym przyjaciółki, na którym podano i *czajok* (herbatkę), i tyle pieczonych ziemniaków, że wszyscy się mogli najeść. Zapamiętano też młodą lekarkę, praktykantkę, o nazwisku *Ałujewa*. Odnosiła się do chorych w szpitalu z serdecznością. To ona przyczyniła się do odratowania Czesława *Rusina* po wypadku samobójczym. Przynosiła mu potem leki z miasta i oddawała własne porcje obiadowe na wzmocnienie.

Chyba wyjątkiem była *medsestra Kondraszewa*, żona oficera śledczego. Wtrącała się do pracy polskich lekarzy, gorliwie wyszukiwała wszelkie uchybienia. Poza tym podsłuchiwała, szpiegowała i donosiła. Do obozowiczów odnosiła się z arogancją.

Jak opowiadała Janina *Weberówna, medsestra Kondraszewa* wykryła i doniosła, że w sali kobiecej organizuje się „nieprawomyślną" uroczystość (chodziło o jasełka). Sama wyśledziła, gdzie przechowywano teksty (pisane przez Lenę *Terlecką*), i sama je skonfiskowała. Były z tego duże nieprzyjemności. *Kondraszewa*, w daleko zaawansowanej ciąży, udawała się w styczniu 1947 na urlop macierzyński do swej rodziny. Na stacji kolejowej w Riazaniu spotkał ją makabryczny

wypadek. Poślizgnęła się i wpadła pod nadjeżdżający pociąg tak nieszczęśliwie, że koła obcięły jej obie nogi. Doniesiono ją do poczekalni, gdzie urodziła dziecko. Zmarła tam z upływu krwi. Wiadomość o tym wydarzeniu szybko dotarła do obozu i była szeroko komentowana.

Polski pomocniczy personel szpitalny stanowiło dwóch felczerów: chorąży służby zdrowia Teodor *Tarnogrodzki* (przed wojną pracownik Szpitala Przemienienia w Warszawie), który przybył do Riazania w grupie z Lublina, i sierżant KOP Franciszek *Parchimowicz* „Rajski", z Inspektoratu AK w Stryju, Okręgu Stanisławów. Oprócz nich było kilku sanitariuszy, w tym studenci medycyny Wincenty *Kaczorowski* i Czesław *Jankowski*. Jako sanitariusz pracował także Bolesław *Thiermand*. Pracowało też kilku salowych, których nazwisk nie zapamiętano.

Sekretariat szpitala prowadziła p. Joanna Antonina *Pełkowa* z Lublina, wdowa po majorze WP, który zginął we wrześniu w 1939 r. Sprawami gospodarczymi szpitala zajmował się kpt. Piotr *Soroczyński* i Adam *Rogowski*, obaj ze Lwowa.

Zarówno lekarze polscy, jak i pozostały personel szpitala, traktowani byli jako pracujący i z tej racji otrzymywali dodatkową porcję kaszy czy zupy i 200 gramów chleba dziennie. Dr *Paczkowski* w rozmowie z autorem wspominał, że raz czy też dwa razy komenda sowiecka wypłaciła polskim lekarzom zatrudnionym w szpitalu po 5 rubli, co musieli pokwitować na specjalnej liście. Nie wyjaśniono im, z jakiego tytułu nastąpiła ta wypłata. Nie była to zbyt oszałamiająca suma. Za 5 rubli można było w owym czasie kupić na czarnym rynku obozowym 0,5 kg czarnego chleba.

Lekarze nie zatrudnieni bezpośrednio w szpitalu poczuwali się do obowiązku roztoczenia opieki nad kolegami w barakach mieszkalnych. Udzielali na miejscu porad, służyli pomocą, interweniowali w sprawie przyjęcia do szpitala, wpływali na poprawę ogólnego stanu sanitarnego w obozie. Uczestniczyli też w „zebraniach naukowych". O tych zebraniach tak wspomina dr *Paczkowski*:

Dwa razy w miesiącu organizowaliśmy takie zebrania. Zapraszaliśmy na nie lekarzy z całego obozu. Najpierw omawiało się stan chorych i jakieś szczególne przypadki. Była dyskusja. A potem ktoś referował jakiś wybrany temat. Były w tym również zwykłe tematy studenckie. Nawet wiadomości z anatomii. Żeby nie wychodziły z pamięci. Nie mieliśmy przecież dostępu do żadnych podręczników. Koledzy przychodzili na te zebrania chętnie. Łączyły nas.

Wśród internowanych w obozie w Riazaniu było czterech księży: Władysław *Kiernicki* — franciszkanin, ojciec Rafał, członek sztabu Lwowskiego Okręgu AK, „Dziunio"; Antoni *Piotrowski* — szef służby duszpasterskiej 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, „Prawdzic"; Józef *Prejsser* — kapelan II Zgrupowania Partyzanckiego Okręgu AK Wilno, „Protazy"; Paweł *Zubko* — proboszcz parafii w Witulinie na Podlasiu. Wszyscy oni sprawowali opiekę duszpasterską nad chorymi w szpitalu obozowym, odprawiali msze święte i udzielali sakramentów.

Z pomocy polskich lekarzy korzystali nierzadko pracownicy sowieckiej administracji obozu, a nawet ich rodziny. Przychodzili również wartownicy obozowi. Dr *Paczkowski*:

Wartownicy sami przychodzili do mnie po poradę, omijając lekarzy sowieckich. Oni nie chcieli nawet leczyć się u swoich lekarzy, bo byli przez nich bardzo źle traktowani. Doszło do tego, że ja wypisywałem im zwolnienia lekarskie z pracy pisząc, że „jest niezdolny do pilnowania". A najlepsze to, że były one przez komendę obozu respektowane. Kilka razy chodziłem do chorych sowieckich pracowników administracji obozowej do ich domów. Mieszkali niedaleko obozu. Żyli bardzo nędznie, wręcz w prymitywnych warunkach. Chodzili do nich również inni nasi lekarze.

Jednym ze stałych pacjentów dr *Paczkowskiego* był profos, pełniący służbę w *kpz* (areszt obozowy) oraz przy bunkrze (karcer). Dozorował uwięzionych, wydawał im jedzenie, wyprowadzał dwa razy dziennie do latryny itp. Był to mocno już starszawy, zdemobilizowany, sowiecki podoficer. Reumatyzm powykręcał mu stawy. Przez okrągły rok chodził w tym samym sfatygowanym mundurze i szynelu, w zimowej czapce ze spuszczonymi nausznikami i w połatanych, za dużych, butach filcowych, podszytych gumą z opony samochodowej. Internowani przezwali go „człapak". Był służbistą, ale w gruncie rzeczy miał niezłe serce i nikomu nie szkodził. Dr *Paczkowski* wspominał, że lubił z nim porozmawiać. Gdy nabrał zaufania, wychodziła z niego rosyjska dusza. Ta z czasów carskich. Zapytał raz doktora *Paczkowskiego*, czym mógłby mu się zrewanżować za leczenie. Przynieś mi trochę papieru na skręty do machorki. — Po kilku dniach przyszedł i wyciągając spod szynela spory plik zapisanych papierów, dał znak, że to trzeba schować. — Skąd to masz? — Za szafą *Kondraszowa* leży tego cała kupa. — Były to protokoły przesłuchań, sporządzane przez śledczego *Kondraszowa* — wspominał dr *Paczkowski* — w tym też kilka moich. Musiałem to wszystko zaraz spalić, choć było to jedyne honorarium lekarskie, jakie otrzymałem w Riazaniu.

W szpitalu narastała stale liczba chronicznie chorych. Tak o tym dr *Paczkowski*:

Pamiętam przede wszystkim byłego senatora RP, Saturnina *Osińskiego* z Lublina (kierownik wydziału opieki społecznej Okręgowej Delegatury Rządu RP w Lublinie — dop. J. *P.*). Bardzo wiekowy człowiek. Cały czas leżał u nas w szpitalu. Nie miał siły chodzić. Był jednak bardzo pogodny i znosił swój los z wielką godnością. Niestety, nie doczekał powrotu do kraju. Zmarł w następnym obozie, w Borowiczach, na rękach dr Heleny *Krukowskiej*, we wrześniu 1947 r. Poza tym zapamiętałem takie nazwiska, jak *Tarnawski, Zaleski, Arcimowicz, Łanowski, Bartosiewicz*. Było ich znacznie więcej.

Wśród „chroników" byli i tacy, którzy trochę symulowali. Wiedzieliśmy o tym. Ale usuwanie ich ze szpitala mogło niektórych z nich załamać. Szukaliśmy więc innych środków, aby rozładować zagęszczenie w szpitalu.

Często kołatali do drzwi szpitala ludzie starsi wiekiem, którzy o wiele gorzej znosili trudy i udręki życia obozowego. Prosili o przyjęcie choć-

by na kilka dni. Tymczasem brakowało miejsc. Powstał więc pomysł zorganizowania osobnej sali dla ludzi starszych, słabego zdrowia. Wygospodarowano na ten cel salę nr 38 w baraku trzeciego batalionu. Pomieściła około 50 osób. Wyposażono ją w wygodniejsze, czteroosobowe prycze piętrowe, typu „wagonowego". Było tam więcej miejsca, światła, powietrza. Opiekę nad tymi pensjonariuszami sprawowali: dr Jan *Danielski* i dr Grzegorz *Fedorowski*, którzy tam razem z nimi mieszkali. Wśród pensjonariuszy tego azylu był też do końca pobytu w obozie, cieszący się dużym autorytetem, wojewoda Władysław *Cholewa* (delegat rządu RP na Okręg Lubelski), który notował w swym dzienniczku pod datą 29 października 1946 r.: „Przeniosłem się do sali N. [nr] 38, sali starców".

W codzienności życia obozowego dawały się we znaki *prowierki*, czyli sprawdzanie stanu ilościowego więźniów. Dokonywane były rano i wieczór na placu apelowym bez względu na pogodę. Przeliczenie odbywało się niezdarnie i powtarzano je aż do uzyskania zgodności stanu. Ludzie marzli, przeziębiali się. Nieobecność groziła bunkrem. Zwolnieni byli tylko: generałowie, kobiety i chorzy przebywający w szpitalu, a także mieszkańcy sali 38. Lekarze polscy czynili starania, aby *prowierki* w czasie złej pogody odbywały się wewnątrz baraków mieszkalnych oraz aby zwalniano z obowiązku wychodzenia na plac ludzi starszych i chorych, leżących w barakach. Były okresy, gdy starania te skutkowały.

Do rozładowania ciasnoty w szpitalu obozowym przyczyniło się najbardziej wysyłanie przewlekle chorych do szpitala w Skopinie, położonego o około 150 km na południe od Riazania.

Pierwszym, którego tam wysłano na wiosnę 1946, był wspomniany już Witold *Radziejowski*, z gruźlicą kości kręgosłupa. Drugim był autor tych słów, 26-letni wówczas ppor. Jerzy *Polaczek* (szef kontrwywiadu lwowskiego Obszaru AK, „Dwera"). Został on aresztowany w obozie w Riazaniu 19 kwietnia 1946 r. pod zarzutem działalności „kontrrewolucyjnej" (§ 58, 8, 10, 11) i



Ryc. 7. Ppor. Jerzy *Polaczek*, więzień obozu riazańskiego, w dniu powrotu do kraju w 1949 r.

przewieziony do więzienia śledczego w Riazaniu. W połowie sierpnia odesłano go do Skopina w stanie wyczerpania.

Dnia 24 sierpnia tegoż roku przewieziono z obozu w Riazaniu do Skopina 18 chorych, przeważnie z rozpoznaniem gruźlicy. Następne partie to: 26 chorych 21 września i 9 chorych 21 października 1946 r. Ostatnia partia, kilkunastu chorych, została przewieziona w marcu 1947 r. Z tą ostatnią partią przyjechał do Skopina dr *Fedorowski* i pozostał w Skopinie, aby opiekować się polską grupą.

Spec-gospital (szpital specjalny) w Skopinie był w tym czasie przeznaczony dla jeńców wojennych. Znajdowali się tam przeważnie Niemcy (w tym około 50 kobiet) oraz trochę Węgrów i Rumunów. Przywożono ich z obozów przy kopalniach węgla lub przy wyrębie lasów. Niemcy szybko się załamywali. Wielu przywożono w stanie skrajnego wyczerpania. Autor widywał tam rosłych Niemców o wadze poniżej 40 kg. Codziennie wywożono za druty po kilka trupów. Chorzy leżeli w czterech dużych barakach parterowych. Opiekę sprawowały sowieckie lekarki i pielęgniarki. Miały do pomocy kilku lekarzy jeńców niemieckich. Sanitariuszkami i sprzątaczkami były lżej chore Niemki.

Polaków umieszczono w osobnych salach. Traktowano ich na równi z Niemcami. *Spec-gospital* w Skopinie miał nieco lepsze wyposażenie niż szpital polski w Riazaniu. Było małe laboratorium analityczne, aparat Rentgena, było nieco więcej leków. Również lepsze było wyżywienie. Część Polaków, po kilkutygodniowym leczeniu, odsyłano do obozu w Riazaniu. Większość pozostała tu do lipca 1947. Kilku pozostało na zawsze.

Przed rokiem, w jednym z dzienników, znalazły się fragmenty wspomnień pewnego Polaka z obozu w Riazaniu, który był jednym z przywiezionych do *spec-gospitala* w Skopinie. Zapewne dla dodania swym wspomnieniom bardziej dramatycznych akcentów, podał on, że Sowieci wykorzystywali chorych z tego szpitala Niemców i Polaków do pracy w kopalniach węgla w Skopinie. Prawdą jest tylko to, że w Skopinie były kopalnie węgla. O wykorzystywaniu chorych jeńców do pracy w kopalniach nie mogło być mowy. Chorzy w *spec-gospitalu* w Skopinie leżeli w czystej bieliźnie na czystej pościeli, a ich odzież wierzchnia znajdowała się w osobnym magazynie w ponumerowanych workach. Chorych nie zmuszano do żadnej pracy, nawet wewnątrz szpitala. Sowiecki personel odnosił się jednakowo do wszystkich chorych. Bez serdeczności, ale poprawnie. Przybyłym z Riazania Polakom (po awanturze) nie obcinano włosów. To była jedyna różnica w ich traktowaniu. Przepraszam. Była też druga różnica. Mniej więcej co dwa miesiące dokonywano w szpitalu selekcji. Część chorych jeńców niemieckich, węgierskich czy rumuńskich wyznaczano do transportu do ich kraju. Nie dotyczyło to tylko Polaków.

Do czasu ewentualnego udostępnienia historykom odpowiednich dokumentów sowieckich trudno będzie ustalić listę internowanych Polaków, zmarłych w obozach sowieckich w latach 1944—1947 i dalszych. Dr *Paczkowski* — w rozmowach z autorem — nie był w stanie określić na-

wet przybliżonej ogólnej liczby zmarłych w obozach w Riazaniu. Zapamiętał jedynie, że w okresie, gdy był kierownikiem szpitala obozowego (październik 1945 — czerwiec 1947), wykonano 11 sekcji zwłok osób zmarłych w szpitalu obozowym. Sekcje zwłok wykonywał dr *Ałapin*, w asyście innych polskich lekarzy. Na każdą sporządzony został odpowiedni protokół. Protokoły te udało się dr. *Paczkowskiemu* przewieźć do kraju w listopadzie 1947 r. Zabrał je potem od niego dr *Ałapin* w roku 1969 i wywiózł do Wielkiej Brytanii. Zmarł tam w 1985 r. Nie powiodły się próby odszukania tych dokumentów.

Na podstawie relacji około 150 riazańskich kolegów oraz obszernej korespondencji z lat 1980—1990 autor dokonał próby sporządzenia listy zmarłych w obozach w Riazaniu i w obozie w Skopinie, w okresie od września 1944 do lipca 1947 (w aneksie). Jest ona zapewne niepełna i zawiera błędy. Może jednak okazać się w przyszłości pomocna.

Ciała zmarłych w obozie w Riazaniu-Diagilewie umieszczano w „trupiarni" — drewnianej szopie — przy placu apelowym. Stąd wywożono je sankami lub wózkiem konnym na cmentarzyk, położony w pobliżu przystanku kolejowego Diagilewo. Jechał woźnica, dwóch, trzech współwięźniów — grabarzy i konwojent z bronią. Ciała grzebano bez trumien w bieliźnie lub czasem w prześcieradle, w płytkich dołach, a w zimie zaledwie pod lodem. Krzyżyki, które próbowano stawiać na mogiłach — znikały. Władze obozowe nie wyrażały zgody na uczestniczenie przyjaciół w pogrzebach (z wyjątkiem dwóch przypadków), ani na uczestnictwo księży.

*

Dnia 29 czerwca 1947 r., rano, rozpoczęła się w Riazaniu głodówka protestacyjna całego obozu, z żądaniem powrotu do kraju. Wyłamało się tylko kilkudziesięciu tzw. „demokratów" oraz prominentów obozowych i donosicieli. Przenieśli się z baraków na teren łaźni, w sąsiedztwie kuchni, gdzie mogli w pełni korzystać z wyjątkowej okazji dysponowania nadmiarem żywności, zwłaszcza mięsa. Do głodówki przystąpił cały szpital. Mimo perswazji lekarzy głodowali również prawie wszyscy chorzy. Gdy przyszedł do szpitala gen. Kazimierz *Tumidajski* (Komendant Okręgu AK Lublin, „Marcin", w obozie pod nazwiskiem Kazimierz Grabowski), aby nakłonić chorych do przyjmowania posiłków i zwrócił się do senatora Saturnina *Osińskiego* z poleceniem, aby przerwał głodówkę, ten zawołał: „Panie generale! Pan nie może zrobić mi takiej krzywdy!"

Władze sowieckie zastosowały najpierw podstępne, a potem brutalne środki w celu załamania solidarności Polaków.

W nocy z 30 czerwca na 1 lipca cały obóz zelektryzowała wiadomość o otruciu tych, którzy wyłamali się ze strajku. Mówiono, że dolano im trucizny do kotła. Podawano nazwę trucizny. Rzekomo znaleziono butelkę. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Można się było spodziewać najcięższych represji. Warto znów sięgnąć do relacji dr. *Paczkowskiego*:

Była druga noc głodówki. Spałem na pryczy w baraku, gdy obudził mnie dr *Osiński*, który miał dyżur w szpitalu. Był bardzo podniecony. Mówił, że przychodzą ludzie z tej grupy „łamistrajków", z silnymi bólami brzucha i wymiotami. Ubrałem się szybko i poszliśmy do baraku szpitalnego. W świetle *kopciłki* (kaganek na naftę, silnie kopcący) ujrzałem przerażający widok: na podłodze zwijało się z bólu kilkunastu mężczyzn. Krzyczeli, wymiotowali. Przyprowadzano dalszych, w podobnym stanie. Pobiegłem obudzić sowieckiego oficera dyżurnego. Powiedziałem, że jest masowe zatrucie i trzeba natychmiast dużej ilości mleka. Zmobilizowaliśmy wszystkich naszych lekarzy. Nie czekając na mleko i pomoc z zewnątrz, zaczęliśmy płukać żołądki wodą. Ta szybka akcja uratowała życie wielu. O drugiej w nocy przywieźli mleko. Zaczęliśmy nim poić zatrutych i płukać żołądki, było kilku umierających. Wymusiłem wydanie nam z apteczki kofeiny i kilku innych środków. Dawaliśmy zastrzyki. Rano przybyli sowieccy lekarze i przyjechały dwie ciężarówki. Załadowaliśmy na nie 28 chorych. Tych w najcięższym stanie. Wywożono ich do szpitala w obozie jeńców niemieckich. Niejaki *Gołębiowski* z Białostocczyzny, młody chłopak, zmarł w drodze do szpitala. Nie wiem, ilu zmarło tam jeszcze — zakończył dr *Paczkowski*.

Potem zaczęła się bieganina oficerów sowieckich, szukanie winnych: „faszyści z AK otruli demokratów!" W barakach stan najwyższego podniecenia. Głodówka trwa. Wszyscy leżą na pryczach. Rozpoczęły się wyłapywania i wywożenie z obozu osób podejrzanych o kierowanie strajkiem, zwłaszcza oficerów wyższych stopni. Przed południem 1 lipca wywieziono z obozu wszystkich pięciu generałów wraz z grupą kilkunastu chorych, w tym czterech kobiet. Przewieziono ich do *spec-gospitala* w Skopinie. Głodówki tam nie przerwali, przyłączyli się natomiast do głodówki przywiezieni tam poprzednio Polacy. Po dwóch dniach bezskutecznych perswazji i gróźb przystąpiono w Skopinie do karmienia strajkujących siłą. Dnia 4 lipca, w czasie takiego zabiegu, zmarł gen. Kazimierz *Tumidajski*. Śmierć nastąpiła przez uduszenie wskutek wprowadzenia pokarmu do tchawicy (w przekonaniu autora nie była zamierzona).

Tymczasem już 2 lipca wyjaśniła się w Riazaniu sprawa „otrucia demokratów przez faszystów z AK". W jednym czy też w dwóch sąsiednich obozach jeńców niemieckich również nastąpiły zatrucia spożytym mięsem, choć nie tak ostre, jak w polskim. Dotyczyły grona niemieckich kucharzy i prominentów obozowych. Okazało się, że przyczyną tych zatruć była zbyt duża dawka sublimatu, którym w magazynie „zakonserwowano" psującą się partię mięsa. Afera z „otruciem demokratów" niewątpliwie ośmieszyła władze obozowe wobec przybyłych z Moskwy dostojników *NKWD*.

W tym czasie nadeszła do obozu tragiczna wiadomość ze Skopina. Śmierć gen. *Tumidajskiego* była niepowetowaną stratą i wstrząsem dla wszystkich. Polacy przerwali głodówkę wieczorem 5 lipca. Sowieci zobowiązali się odesłać internowanych niezwłocznie do kraju, ale i tym razem oszukali.

Przywieziono do obozu chorych ze Skopina oraz wszystkich, których wywieziono z obozu w czasie głodówki do więzienia. Obozowiczów podzielono na pięć grup i w ciągu kilku dni rozesłano do różnych obozów (Griazowiec, Czere-



Ryc. 8. Fragment obozu Riazań-Diagilewo, od strony placu apelowego, baraki: batalionu II, szpitalny i *kpz*, tj. areszt (akwarelę wykonał M. *Skrzypiński*, reprodukcja: J. *Polaczek*)

powiec, Usti-Szora i Moczyliszcze w Maryjskiej ASSR, Borowicze). Ostatnią grupę pozostawiono na miejscu. W obozach tych przeprowadzano ponowne selekcje. Większość odesłano do kraju transportami przez Brześć jesienią 1947. Pozostali (w tym i autor) wracali do Polski po latach. Część zatrzymanych, pochodzących z ziem wschodnich, potraktowano jako obywateli sowieckich. Wręczano im tymczasowe dokumenty na drogę i kierowano do Lwowa, Wilna lub innych miejsc poprzedniego zamieszkania. Niektórzy do dziś przebywają w ZSRR. Innym udało się repatriować do kraju. Dr *Paczkowski* znalazł się w grupie oficerów starszych, których przewieziono do obozu jeńców niemieckich w Griazowcu koło Wołogdy. Wrócił do kraju w listopadzie 1947 r. Zamieszkał w Warszawie. Pracował w służbie zdrowia. Zmarł 11 czerwca 1986 r. Jest pochowany na Powązkach.

*

Relację tę poświęcam pamięci dr. med. Alfreda *Paczkowskiego* i innych polskich lekarzy żołnierzy Armii Krajowej, niosących pomoc swym towarzyszom broni po „Burzy" w sowieckich obozach w Riazaniu.

ANEKS

Dr med. kpt. Alfred *Paczkowski*, urodzony 11 V 1909. Ukończył Szkołę Podchorążych Sanitarnych i studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. w 9 p. uł. w bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy. Został ranny. Uciekł z niewoli. Przez Węgry przedostał się do Francji, gdzie walczył w 3 Dywizji Piechoty; potem, jako lekarz, w 1 Brygadzie Strzelców w Wielkiej Brytanii. Po odbyciu kursu dywersji i zaprzysiężeniu, został jako „cichociemny" zrzucony do kraju w grudniu 1941 r. W Armii Krajowej mianowany dowódcą III Odcinka „Wachlarza". Został ujęty przez Niemców w listopadzie 1942. Odbity z więzienia w Pińsku w styczniu 1943. Następnie działał w „Kedywie" w KG AK, a potem jako szef „Kedywu" Obszaru AK Białystok. Został znów ranny. Od maja 1944 r. działał w Komendzie Okręgu AK Polesie. W „Burzy" walczył jako dowódca 84 pp 30 Poleskiej Dywizji AK. Został ranny w bitwie pod Mańczakami. Przedostał się do Warszawy. W Powstaniu Warszawskim był oficerem operacyjnym w Sztabie Obwodu AK Mokotów. Wyznaczony na dowódcę patrolu oficerskiego przedostał się w nocy z 18 na 19 września przez Wisłę w celu nawiązania łączności z dowództwem sowieckim na Pradze. Po wykonaniu zadania został aresztowany przez *NKWD* i wywieziony do więzienia w Moskwie Został oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Przeszedł wielomiesięczne śledztwo. We wrześniu 1945 został przewieziony do obozu w Riazaniu.

Dane biograficzne o dr A. *Paczkowskim* zostały częściowo zaczerpnięte z: J. *Tucholski:* Cichociemni, Warszawa 1988, Pax. Opis przeprawy przez Wisłę, aresztowania i pobytu dr. *Paczkowskiego* w więzieniach w Moskwie jest zawarty w publikacji: J. *Polaczek:* Losy patrolu kpt. Wani. Zeszyty Historyczne, 1990, nr 93, Instytut Literacki (Paryż).

*

W obozie w Riazaniu „dolnym" od września 1944 do kwietnia 1945 r. zmarli (niektórych imion nie udało się ustalić): *Ciszewski*, urodzony około r. 1890, kpt. rez. z Lublina, rozpoznanie: uremia; Bronisław *Kwiatkowski*, ok. 1900, chorąży, z Lubelszczyzny, astma; *Żukowski*, ok. 1900, leśniczy z Lubelszczyzny, gruźlica płuc.

W obozie w Riazaniu-Diagilewie od maja do grudnia 1945 r. zmarli: *Branecki*, ok. 1917, rolnik z Białostocczyzny, wypadek przy pracy; *Gryncewicz*, ok. 1913, geometra z Białegostoku, zastrzelony przy rzekomej próbie ucieczki; *Kaczyński*, ur. 1905, masarz z Tykocina, udar mózgu; *Kanon*, ur. ok. 1895, wójt gminy Uścimów pod Włodawą, uremia; Henryk *Kozłowski*, ok. 1920, rolnik z Sokółki; gruźlica płuc; Antoni *Krzywicki*, ok. 1885, rolnik z Białostocczyzny; *Zawadzki*, ok. 1913, rolnik z Jakubowic, porażony prądem.

W obozie w Riazaniu-Diagilewie w roku 1946 zmarli: Wacław *Bartosiewicz*, ok. 1900, z Falenicy pod Warszawą, gruźlica płuc; Jan *Chmielewski*, 1897, Delegat Rządu RP na powiat Lublin, rak przewodu pokarmowego (zmarł w szpitalu miejskim w Riazaniu 21 I 1946); *Dzieszkowski*, ok. 1902, z Janowa Lubelskiego; gruźlica płuc; Mieczysław *Gałecki*, ok. 1918, ze Lwowa, gruźlica płuc; *Hamziuk*, ok. 1910, rolnik z Włodawy, choroba przewodu pokarmowego; *Korniluk*, ok. 1924, z pow. Biała Podlaska, utonął w Oce w czasie żniw; Konstanty *Kosiński*, ok. 1895, lekarz z Białegostoku, rak mózgu; *Leszczyński*, ok. 1895, rzemieślnik z Lubelszczyzny, gruźlica płuc; Czesław *Piskorski*, z Lubelszczyzny, gruźlica płuc; *Pronin*, ok. 1910, por. rez. z Wileńszczyzny, gruźlica płuc; Władysław *Świderski*, ok. 1912, rolnik z Zubrzy pod Lwowem, żółtaczka; Stanisław *Urban*, ok. 1915 z Lubelszczyzny, gruźlica płuc; *Złoch*, ok. 1900, chorąży zawodowy z Lubelszczyzny, atak serca.

W obozie w Riazaniu-Diagilewie od stycznia do lipca 1947 zmarli: *Gołębiowski*, ok. 1922, z Białostocczyzny, zatrucie mięsem w czasie głodówki; Tadeusz *Furga*, ok. 1920, ze Lwowa, doprowadzony w czasie długotrwałego śledztwa do obłędu, zmarł w więzieniu w Riazaniu; *Skałecki*, ok. 1909, por. rez. z Rzeszowskiego, gruźlica płuc; Antoni *Turczyn*, ok. 1908, nauczyciel z Białostocczyzny, gruźlica płuc.

W obozie-szpitalu w Skopinie w okresie 1946—1947 zmarli: Jan *Procakiewicz*, 1895, członek Delegatury Okręgowej RP w Białymstoku, gruźlica płuc; Wiktor *Radziejowski*, 1923, z Wołynia, gruźlica kości kręgosłupa; Władysław *Szubert*, ok. 1890, kpt. rez. z Wilna, marskość wątroby; Kazimierz *Tumidajski*, 1897, generał, komendant lubelskiego Okręgu AK, uduszony w czasie przymusowego karmienia sondą; Henryk *Zaleski*, ok. 1900, inż. elektryk ze Lwowa, choroba serca.

RYSZARD ZABŁOTNIAK Warszawa

Polacy na studiach medycznych w Zurychu (1940-1945)

Zagadnienia poruszone w tym artykule były już omawiane w kilku opracowaniach o szerszym zakresie tematycznym. Najwięcej interesujących wiadomości zawartych jest w książce A. *Vetulaniego* pt. Poza płomieniami wojny (Warszawa 1976), aczkolwiek sprawy medyczne, zgodnie z założeniami jego monografii, zajmują miejsce drugoplanowe. Dość dużo informacji podał S. *Wojtkowiak* (Lancet i karabin. Warszawa 1973, s. 161—174) i T. *Sulimirski* (Nauka polska na obczyźnie. Londyn 1955). Przyczynkiem zasługującym na uwagę jest krótki artykuł B. *Jasińskiego* pt. Praca lekarzy polskich na terenie Szwajcarii (Lekarz Wojskowy R. 37: 1946, s. 198—200) oraz W. *Petscha:* Polskie obozy uniwersyteckie w Szwajcarii w latach 1940—45 (Nauka Polska 1967, 2 (68), s. 118—124). Niniejszy artykuł zawiera uzupełnienia dotyczące zagadnień związanych ze studiami medycznymi, odbywającymi się w warunkach — dzięki gospodarzom — bardzo dobrych, chociaż tam też było wiele momentów trudnych.

2 Dywizja Strzelców Pieszych (dowódca: gen. bryg. Bronisław *Prugar-Ketling*) w czasie walk we Francji poniosła niewielkie straty: 44 poległych (w tym 4 sanitariuszy) i 237 rannych. Jednostka przekroczyła granicę zgodnie z rozkazem, w pełnym składzie, wraz z rannymi. Pododdziały służby zdrowia zachowały pełne wyposażenie [1]. Zmniejszenie się stanu osobowego dywizji było spowodowane oddaniem pod bezpośrednie dowództwo francuskie I i III batalionu 5 pp oraz oddziału rozpoznawczego i oddaleniem się zdeterminowanych grup, głównie młodych żołnierzy, w celu dalszej walki z najeźdźcą [2]. Wydaje się też, że grupa Polaków z Francji, korzystając z milczącej aprobaty dowództwa, udała się do swych rodzin, pozbawionych opieki.

Spośród 12,5 tys. żołnierzy (wraz z 270 grenadierami z 1 Dywizji), 880 znalazło się następnie w obozach uniwersyteckich i obozie licealnym — razem 400 dyplomów ukończenia szkół wyższych. Dywizja, korzystając z powstałych warunków, stała się formacją szkoleniową: około 800 żołnierzy ukończyło szkoły zawodowe, a różne formy nauki i dokształcania objęły cały stan osobowy. Np. dużą popularnością cieszył się kurs motorowo-techniczny dla oficerów i żołnierzy służby sanitarnej.

Inauguracja studiów odbyła się w kilku obozach na przełomie października i listopada 1940 r., a w obozie w Winterthur 31 października 1940 r. Władze szwajcarskie co do ewentualnych studiów dla Francuzów i Polaków od początku nie miały zastrzeżeń; w latach pierwszej wojny światowej wytworzyły się tego rodzaju tradycje. Także Polacy znani byli w Szwajcarii nie tylko jako studenci. Na studia kwalifikowała wyłoniona w tym celu komisja polsko-szwajcarska. Duże przeszkody stanowił często brak dokumentów oraz tylko dostateczna znajomość języka niemieckiego lub francuskiego. W dniach 2 i 3 października spośród 556 kandydatów przyjęto tylko 471. Ostatecznie w 1940 r. było 305 studentów (w tej grupie dość znaczny procent stanowili zaawansowani), w listopadzie 1941: 375, w 1942: 372, 1943: 382 i w 1944: 400. Wzrost liczby studentów wiązał się z działalnością polskiej szkoły średniej, jej absolwenci byli przyjmowani na studia praktycznie bez żadnych trudności [3].

Sytuacja Polaków w Szwajcarii — nie tylko studentów — poprawiała się w miarę zmian układu sił na frontach II wojny światowej. Studenci, zwłaszcza mieszkający w kwaterach prywatnych, mieli ułatwione kontakty z ludnością cywilną, co niewątpliwie ułatwiało porządne opanowanie języka. Jednakże komisarz do spraw internowania otrzymywał meldunki od żandarmerii wojskowej, że kontakty te ku niezadowoleniu męskiej części społeczeństwa i wbrew zakazom wyraźnie przekraczały zakreślone przepisami granice [4]. Polacy często bywali w lokalach rozrywkowych i kawiarniach. Dotyczyło to nawet żołnierzy leczonych w szpitalach i izbach chorych. Ukazywały się odpowiednie punkty w polskich rozkazach dziennych. Prawdopodobnie jednak rozrywki, nie zakłócające spokoju, nie były zbyt ostro zwalczane, bo po jakimś czasie polecono chorym nie wydawać umundurowania wyjściowego [5].

Medycy zgrupowani byli w obozie w Winterthur (miasto liczące 100 tys. mieszkańców, w kantonie Zurych, wtedy bez szkół wyższych). Rektorem całego obozu był profesor emerytowany Charles *Andreae*. Dziekanem Wydziału Medycznego, zwanego również Polskim Wydziałem Lekarskim, był prof. Otto *Veraguth*, a po jego śmierci, od grudnia 1944 r., prof. H. *Fischer*. Do tego samego dziekanatu należał też Wydział Weterynaryjny i Pedagogiczny. Tytuły te były powszechnie używane przez obie strony. Polskim komendantem obozu został ppłk dypl. Jan *Narzymski*. W roku akademickim 1941/42 polskim kierownikiem naukowym został lekarz, mjr doc. Tadeusz *Keller*, w dniach walki komendant Gru-

---

[1] Ranni i zabici we Francji. Centralne Archiwum Wojskowe (CAW) 2 DSP, 543/59 — 1259; A. *Vetulani*, cyt. w pierwszym akapicie artykułu, s. 20—21.

[2] S. *Wojtkowiak*, cyt. we wstępnym akapicie, s. 161—174.

[3] Rozkazy dzienne Polskiego Szpitala Polowego w Wiesendangen. CAW, 2 DSP, 543/1262—1267.

[4] Rozkazy dzienne..., jw.; *A. Vetulani*, o. c., s. 199—212 i 101.

[5] A. *Vetulani*, o. c., s. 199—212; S. *Wojtkowiak*, o. c., s. 161—174.

py Sanitarnej Dywizyjnej[6]. Do obozu dojeżdżało także 82 wykładowców szwajcarskich, zajęcia na miejscu prowadziło pod ich kierownictwem lub samodzielnie 81 wykładowców i studentów-Polaków.

Każda grupa kierunku studiów miała swojego komendanta. Byli to studenci lat starszych i absolwenci, najchętniej powierzano tę funkcję oficerom. Stopień wojskowy w połączeniu z pewnym zaawansowaniem w studiach był niezbędny m. in. do współpracy z nauczycielami szwajcarskimi, poza oczywiście dobrą znajomością języka. Komendanci wszystkich grup tworzyli tzw. zespół, który zbierał się w obozie w celu regulowania toku studiów[7].

Z realizacją programu zajęć wiązały się sprawy dyscypliny. Ucieczki były przekroczeniem także polskich rozkazów. Polscy przełożeni w Szwajcarii i Londynie w tym przypadku nie popierali ucieczek, szczególnie w odniesieniu do uczniów i studentów. Żądano nawet składania przez studentów słowa honoru jako zobowiązania się do opuszczenia obozu przed ewentualną ucieczką. Nie uchroniło to społeczności akademickiej przed ucieczkami w ogóle, ale zmniejszyło ich częstotliwość. Z obozu w Winterthur uciekło łącznie kilkunastu młodych ludzi, którzy uważali, że muszą wziąć udział w walce zbrojnej; z tego powodu zdarzyło się kilka przypadków utonięć podczas przeprawiania się przez rzekę Doubs[8].

Początkowo zwłaszcza medycy znajdowali się w szczególnie trudnej sytuacji z powodu uniemożliwionego dostępu do laboratoriów i klinik. Studiujący nie mieli w tym czasie praktycznie żadnych uprawnień. Problemem pozostawała także kwestia przyszłego uznania dyplomów, być może mogłoby to nastąpić dopiero w Polsce, po zajęciach uzupełniających. Szwajcarzy unikali wtedy nawet rzeczywistej oceny postępów w nauce. Atmosferę tymczasowości podtrzymywały niemieckie zwycięstwa i wyjazdy tysięcy internowanych Francuzów. Nieliczni studenci medycyny lat starszych mogli być kierowani na staże jedynie do polskich szpitali polowych w Wiesendangen i Büren, co zresztą pozostawało jedną z możliwości przez cały okres wojny[9].

W roku akademickim 1941/42, po bliższym zapoznaniu się ze słuchaczami, do ich postulatów dołączyli się szwajcarscy opiekunowie i wykładowcy. Polacy chcieli zdawać normalne egzaminy, bez ulg być może uzasadnionych ich wyjątkowymi warunkami (brak możliwości odbycia ćwiczeń praktycznych i wymagana bezbłędna znajomość języka). Ostatecznie, po skreśleniu z listy sporej grupy słuchaczy nie wykazujących się ponad dostatecznymi postępami w nauce, wszystkie zaliczenia „obozowe" zostały uznane. W roku 1943/44 obowiązki i prawa były dla Polaków takie same, jak dla studentów szwajcarskich. Uniwersytet w Zurychu, chociaż raczej młody według polskich porównań (1833), miał w świecie wysoką pozycję i dyplomy jego cieszyły się powszechnym uznaniem[10].

W roku 1940/41 było 27 studentów medycyny, na I roku 10, na II: 7, III: 4, IV: 5 i V: 1 oraz 7 absolwentów i 1 student farmacji. W marcu 1942 było 35 studentów, w 1943 — 57. Do końca wojny uzyskało dyplomy 17 medyków oraz kilkunastu po zakończeniu działań wojennych (kilkudziesięciu, licząc także lata późniejsze). Było jeszcze 3 studentów Wydziału Lekarskiego we Fryburgu, gdzie pierwszym językiem był francuski.

Studenci medycyny założyli w marcu 1942 r. „Bratnią Pomoc Żołnierzy-Studentów Grupy Medycyny Obozu Uniwersyteckiego w Winterthur". Statutowym celem miała być pomoc wzajemna materialna i w nauce, rozwijanie współżycia społecznego i koleżeństwa. Stowarzyszenie wysyłało paczki dla najbardziej potrzebujących spośród rodzin swych członków w kraju, a także jeńcom i internowanym poza Szwajcarią. Wypłacane były bezzwrotne zapomogi na książki, udzielano też pożyczek zwrotnych. Organizowane były odczyty, referaty i zebrania dyskusyjne na tematy społeczno-lekarskie. Nawiązywane były kontakty towarzyskie z innymi ośrodkami studiów lekarskich, farmaceutycznych i biologicznych.

W czytelni „Bratniej Pomocy" była dostępna prasa polska z Węgier, Rumunii i nieregularnie z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Sekcja sportowa urządzała turnieje tenisa stołowego, szachowe, wycieczki krajoznawcze i mecze piłki nożnej. Własny program realizował klub wysokogórski, zwany też alpejskim, były to więc warunki życia i pracy dla studiującej młodzieży wyjątkowo dobre. Na podstawie orzeczenia lekarskiego, w przypadkach uzasadnionych, młodzi ludzie mogli być dożywiani w kantynie[11]. Zgodnie z zaleceniami studenci bywali kierowani do leczenia sanatoryjnego.

Obóz miał wzorowo urządzoną i wyposażoną izbę chorych. Składały się na to dary Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, służby zdrowia wojsk szwajcarskich i częściowo własne wyposażenie 2 DSP. Pomieszczenia dla chorych uzupełniał gabinet dentystyczny i fizykoterapii. Polskim lekarzem obozu był aspirant-lekarz Roman *Daum*, szwajcarskim — kpt. lek. Eugeniusz *Ziegler*. Zatrudnieni też byli dwaj absolwenci, aspirant Stefan *Fenczyn* i aspirant Józef *Czech*.

Oficerowie-studenci otrzymywali wyższy żołd i wyższe dodatki żywnościowe niż np. pomagający im w nauce starsi studenci lub absolwenci, jeśli ci nie byli oficerami. Nawet funkcja oficjalnego asystenta nie chroniła przed tą dyskryminacją, w pewnym sensie przewidzianą przez przepisy międzynarodowe. W ogóle studenci mogli stanowić liczniejszą grupę, wielu młodych oficerów i podchorążych zgłaszało chęć podjęcia studiów w tak sprzyjających warunkach. Otóż często chętni nie zyskiwali akceptacji swych przełożonych, dywizja bowiem musiała zachować pełną goto-

[6] Spis oficerów i szeregowych kompanii sanitarnej. CAW 543/32.

[7] Głos Obozu Uniwersyteckiego w Winterthur. CAW 543/1803.

[8] Przegląd rubryki „Podzwonne" w zbiorze numerów „Gońca Obozowego".

[9] Rozkazy dzienne Polskiego Szpitala Polowego w Wiesendangen. CAW 543/41, 42 i 1289; A. *Vetulani, o. c.*, s. 134—155.

[10] Z prasy szwajcarskiej. Goniec Obozowy 1943, R. 4, nr 13, s. 10.

[11] Bratnia Pomoc Żołnierzy Studentów Grupy Medycznej w Winterthur. CAW 543/534—536 i 538.

wość bojową. Oficerowie w Winterthur — w innych obozach bywało inaczej — oddali część swych dodatków na rzecz ogółu [12].

Podstawą toku nauki był szczegółowy program Wydziału Lekarskiego, różniący się od zasad przyjętych w Polsce. Każdy rok kończył się egzaminami: I — z fizyki, z chemii nieorganicznej i organicznej; po II roku było 5 egzaminów — anatomia opisowa (prawidłowa), histologia z embriologią, fizjologia, chemia fizjologiczna i biologia; III i IV — farmakologia i bakteriologia; V — patologia ogólna i szczegółowa (zwana też specjalną). Absolwenci zdawali dwie grupy egzaminów: internistyczną i chirurgiczną oraz na zakończenie egzaminy z medycyny sądowej i higieny. Do grupy internistycznej należały choroby wewnętrzne, pediatria, neurologia, dermatologia z wenerologią i psychiatria. Do grupy chirurgicznej — chirurgia z ortopedią, położnictwo z ginekologią, okulistyka i laryngologia.

Szkolenie praktyczne z zakresu obu grup przedmiotowych odbywali studenci w przerwach międzysemestralnych w szpitalu kantonalnym w Winterthur, w polskich szpitalach w Wiesendangen i Büren, a od 1944 r. także w klinikach uniwersyteckich w Zurychu. Szpitale polskie zaangażowane w procesie dydaktycznym, zajmujące się w ciągu czterech lat chorymi wielu narodowości (poza Polakami Włosi, Francuzi, Jugosłowianie, obywatele ZSRR i krajów anglojęzycznych), posiadały ponad 300 łóżek i możliwości naszych szpitali powiatowych w zakresie chorób wewnętrznych i chirurgii [13].

W szpitalach polskich dość często leczono chorych ze schorzeniami przewlekłymi bez wskazań bezwzględnych, np. operowano żylaki podudzi, biorąc pod uwagę, że w czasie inwazji sprzymierzonych na kontynent nie będzie czasu na tego rodzaju zabiegi. Cała służba zdrowia 2 DSP uważała, że w ostatniej walce udział jej będzie konieczny.

Występowała też w pewnym stopniu patologia warunków szczególnych. Nawet dobra sytuacja materialna stworzona przez Szwajcarów nie eliminowała troski o losy najbliższych i niepewności jutra. Mogło to stanowić zasadnicze przyczyny 161 zgonów wśród ludzi raczej młodych, z różnych przyczyn łącznie. Zanotowano 333 przypadki nieżytów żołądka i choroby wrzodowej.

Studenci lat starszych zapoznawali się z zasadami działalności obozu dla rekonwalescentów, żołnierzy polskich, w Oberburgu i szwajcarskiego sanatorium górskiego dla chorych na gruźlicę w Leysin, ale tylko w czasie krótkotrwałych tam pobytów. Świeże zachorowania na gruźlicę wśród internowanych notowane były sporadycznie [14].

Do szpitala kantonalnego w Winterthur kierowani byli studenci i okresowo lekarze z polskich obozów dla żołnierzy, zatrudnionych tam zgodnie z planem Wahlena. Ze szczególną wdzięcznością wspominany jest dr *Roth* z oddziału chorób wewnętrznych, prof. *Schurch* z chirurgii i dr *Brunner* z ginekologii (jak oceniał to dr B. *Jasiński* i jego koledzy z doskonalącego stażu). Absolwenci i oficerowie studenci lat starszych byli kierowani do składu komisji wojskowo-lekarskich. Komisje te wydawały orzeczenia w sprawach ciężko chorych żołnierzy, rekonwalescentów po walkach we Francji oraz w 1945 roku oceniały stan zdrowia wielu byłych jeńców, wcielanych do szeregów 2 Dywizji Strzelców Pieszych.

W okresie wakacyjnym studenci lat młodszych wyjeżdżali do pracy, zwykle w niewielkich osiedlach, w okolicach podgórskich. Najczęściej zajęcia te, nawet gospodarczo pożyteczne, były nisko opłacane i nie cieszyły się popularnością. Na święta studenci otrzymywali regularnie paczki od Rady Polonii Amerykańskiej, która zresztą po kapitulacji Niemiec przejęła wszystkie wydatki związane z utrzymaniem obozów uniwersyteckich [15].

Polskie wydawnictwa w Szwajcarii mogłyby być tematem oddzielnego opracowania. Wśród wielu pism periodycznych największy nakład miał „Goniec Obozowy", wiele tytułów ukazywało się w miarę doraźnych potrzeb. Powszechny zasięg miały takie pozycje, jak „W marszu — kalendarz żołnierski", „Informator Wojskowy", „Nasza Myśl". Medycy brali udział jako autorzy i redaktorzy regularnie wydawanego pisma „Głos Obozu Uniwersyteckiego w Winterthur" i w jednorazowym wydaniu „Zbioru prac naukowych żołnierzy polskich w Szwajcarii" oraz własnych skryptów z przedmiotów nauczania. Asystenci ze studenckiego obozu oraz lekarze ze szpitali (np. kpt. lek. Franciszek *Nitzke*) uczestniczyli w wydawaniu skryptów dla dokształcania i kształcenia personelu pomocniczego, w tym rozszerzonego programu dla kursu pogotowia PCK oraz skryptów do szkolenia z zakresu udzielania pierwszej pomocy dla żołnierzy. Także dla żołnierzy wydana została broszura popularna pt. Nauka o zdrowiu. W tego rodzaju przedsięwzięciach pomagał Szwajcarski Komitet Pomocy Jeńcom, Rada Polonii Amerykańskiej i drogą subwencji Rząd Polski z Londynu.

W roku akademickim 1942/43 odbył się kurs szkoły podchorążych, zsynchronizowany z tokiem studiów, ze specjalnym obozem dla słuchaczy bez średniego wykształcenia wojskowego. Dość liczny był udział medyków. Dla potrzeb kursu zostały opracowane i zrealizowane odrębne programy, wydany został zbiór zasadniczych wiadomości. Niektóre zajęcia wojskowe miały charakter tajny, co nie zawsze udawało się ukryć przed szwajcarskim wywiadem [16].

W Szwajcarii polscy internowani prowadzili stałe zbiórki pieniędzy i darów w naturze, także wśród studentów. Składano się więc na fundusz dzieci polskich, dla Polaków w ZSRR, dla Polaków jeńców wojennych (również w Hiszpanii i we Włoszech), dla dzieci jugosłowiańskich, dla chorych w szpitalach w Szwajcarii oraz na cele kulturalno-oświatowe. Łącznie zebrano na te cele do maja 1945 r. 433 tys. franków szwajc. i

[12] Tamże; A. *Vetulani*, o. c., s. 103—104.

[13] Historie chorób Polskiego Szpitala Polowego w Wiesendangen. Koresponcja. CAW 543/1043—1246.

[14] Korespondencja. CAW 543/1043—1246.

[15] Rozkazy dzienne Polskiego Szpitala Polowego w Wiesendangen. CAW. 543/1266.

[16] Artykuły przygotowywane do wydania w „Gońcu Obozowym". CAW 543/1818—1831.

885 tys. franków franc. Żołd wtedy wynosił od 30 rappów do 2 franków dla oficerów młodszych. Zarobki wypłacane internowanym również były skromne, a przecież wielu studentów wysyłało też paczki do rodzin w Polsce. Oszczędna gospodarka sztabu 2 DSP wymagała nawet oświadczeń od awansowanych, że nie będą domagali się podwyżki żołdu [17].

Zachowały się nazwiska lekarzy, którzy dyplomy uzyskali w Szwajcarii, w latach II wojny światowej: 1) asp. Józef *Czech*, 2) asp. Tadeusz *Dorobisz*, 3) ppor. Stefan *Fenczyn*, 4) kpr. Tadeusz *Gajewski*, 5) kpr. Eugeniusz *Gerulewicz*, 6) kpr. Stanisław *Jasiński*, 7) kpr. Bogdan *Koszewski*, 8) sierż. Józef *Opalski*, 9) strz. Józef *Odziemiec*, 10) asp. Witold *Pirożyński*, 11) strz. Tadeusz *Prelicz*, 12) plut. Marian *Rogalski*, 13) st. strz. Roman *Rymarowicz*, 14) kpr. Jan *Talar*, 15) kpr. Zygmunt *Tesarz*, 16) asp. Roman *Werschler*, 17) ppor. Tadeusz *Wierzuchowski*, 18) ppor. Antoni *Wysokiński* [18].

Wielu słuchaczy bezpośrednio po zakończeniu studiów broniło wydawanych drukiem rozpraw doktorskich, najczęściej w ciągu roku od otrzymania dyplomu lekarskiego. Ogółem do zakończenia wojny było w Zurychu 13 polskich doktoratów [19]. Otóż szwajcarskie władze uniwersyteckie stały na stanowisku, że wyjątkowo ciężkie studia uprawniają do względnie szybkiego uzyskania tytułu naukowego. Dyplomy w okresie wojny mogli zdobyć jedynie studenci, którzy studia rozpoczynali przed rokiem 1940. Do 1945 r. polska wojskowa służba zdrowia w Szwajcarii nie miała dla absolwentów wielu wolnych miejsc pracy. W 2 DSP około 50 lekarzy zabezpieczało medycznie obozy dla pracujących — rozwinięto łącznie przeszło 500 obozów, dłużej istniało więcej niż 200. Na ogół miały one dobrze wyposażone izby chorych, do lekarzy zgłaszało się niezbyt wielu pacjentów [20]. Tak więc funkcje te nie absorbowały fachowo lekarzy (ciężko chorych należało odsyłać do szpitali polskich bądź szwajcarskich), ale były dość uciążliwe z powodu licznych wyjazdów.

Niestety z powodu sytuacji w kraju, jak być może również z uwagi na łatwość, z jaką znajdowali zatrudnienie absolwenci szwajcarskich uczelni, jedynie nieliczni powrócili do Polski. Wielu pozostało w Zurychu i okolicach. Na przestrzeni lat działały tam organizacje polonijne, działalnością swą upamiętniając polską tam obecność. W Szwajcarii Polacy powołali 18 stowarzyszeń, z tego w Zurychu: Koło byłych Żołnierzy 2 DSP, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich w Szwajcarii (Winterthur), Koło Polskie w Zurychu i lokalną placówkę Komisji Skarbu Narodowego [21].

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Kraków

Lekarze żołnierze

Artykuł jest ujęty w formie rozmowy z dr. Romanem *Jakubskim* z Londynu, kronikarzem ujazdowskiej Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie.

*

Było to jesienią 1989 r. Przyjęcie u znanego poety i tłumacza, Bolesława *Taborskiego*, w jego domu w dzielnicy Bedford Park w Londynie, zgromadziło wielu gości. *Taborski* — przed swym kolejnym wyjazdem do Polski — zwykł w ten sposób żegnać swych przyjaciół. I kiedy atmosferę „kochajmy się" zakłócił sprowokowany zresztą przeze mnie spór o poziom (bardzo niski) kolejnej premiery teatru „Syrena" grającego dla dzieci, dało się zobaczyć reakcje z drugiej strony stołu. Oto jowialny, pełen temperamentu mężczyzna skierował do mnie „animatora" tej towarzyskiej afery, pełne wyrzutu spojrzenie — przedstawiłem się, a on po chwili zapytał „*Miklaszewski*? Syn Wiktora?".

Doktor Mirosław *Vitali*, ortopedyczna sława, kawaler Orderu Imperium Brytyjskiego (*OBE*), odkrył tym sposobem syna starszego o rok kolegi. Kolegi-medyka z uczelni, której nazwę wymazali skutecznie z codziennego użytku ideolodzy powojennej Polski. Uczelnią tą była Szkoła Podchorążych Sanitarnych (SPS) w Warszawie. Od pierwszego dnia swego istnienia w roku 1922 postawiła sobie ona za cel kształcenie kadry sprawnych i dobrze przygotowanych do pełnienia obowiązków żołnierzy służby zdrowia — lekarzy, dentystów i farmaceutów, w czasie pokoju i w czasie wojny.

Vitali był już drugim światowej sławy lekarzem, wychowankiem Szkoły Podchorążych Sanitarnych (XI promocji), którego osobowość zaciekawić mnie musiała.

Pierwszym, z którym też przypadek mnie zetknął, był profesor Emil *Łoza* (X promocja), jeden z koryfeuszy medycyny w Afryce, obecnie pracownik naukowy Instytutu dla Ociemniałych w Laskach, nie tylko lekarz, lecz również chemik-farmaceuta (dlatego też „wróg" wszelakiej chemii w lecznictwie). W czasie studiów w SPS przemieszkiwał on „prycza w pryczę" z moim ojcem. Nic więc dziwnego, że okrzepły jedynie w walkach o Melpomenę, zaniemówiłem po kwestii doktora

[17] Korespondencja. CAW 543/1263.

[18] Korespondencja. CAW 543/1043—1246; B. *Jasiński*, o. c., s. 198—200.

[19] B. *Jasiński*, o. c., s. 198—200.

[20] Polowe izby chorych. CAW 543/1287.

[21] Kalendarzyk kombatanta. Światowe organizacje polskie poza krajem. Londyn 1974, s. 146—148

Mirosława, który wiedział dobrze, w jaki sposób bronić raczkujące zaledwie aktoreczki, przedwcześnie pragnące zaimponować w towarzystwie opowiadaniami o rzekomym sukcesie.

Kwestia ujazdowskiej Szkoły, popularnej przed wojną „Sanitarki" — pierwowzoru dla powojennej Wojskowej Akademii Medycznej (WAM) w Łodzi, zapaliła mnie bardziej niż jałowy spór, kto „zawalił" w teatrze. *Vitali* i *Łoza* zdołali kiedyś zmienić mój bieg myśli. Ja zaś, wychowany na serialu *MASH*, starającym się udowodnić, że połączenie pojęć l e k a r z a i ż o ł n i e r z a to kreacja osobowości zgoła „mniej niż zero", zadawałem sobie pytanie: A cóż to za uczelnia, która wypuściła w świat tak wspaniałych ludzi? Ciekawość narastała, nie tylko przez wzgląd na pamięć o moim ojcu.

Spotkanie z dr Romanem *Jakubskim* (XIII promocja) przekonało mnie już całkowicie, że w czasach odnowy dawnych wartości, stronniczo zepchniętych z piedestału, powrócić powinna pamięć również i o tej instytucji, tak bardzo istotnej dla kształtowania wartości.

Dr *Jakubski*, emerytowany anatomopatolog z Londynu, wie o ujazdowskiej Szkole niemal wszystko. Co więcej, wiedza ta oparta jest nie tylko na złudnej i pełnej „dziur" pamięci.

*

Krzysztof *Miklaszewski:* Kiedy pytałem kolegów i przyjaciół mego ojca o Szkołę podchorążych sanitarnych (ryc. 1), odpowiadali: „Nie chciałbym pana w błąd wprowadzać, ale Roman będzie wiedzieć" albo „wszystko opowie panu nasz kronikarz", albo „niechże pan zadzwoni do *Jakubskiego*. Nie warto dalej szukać, on wie wszystko!" Jest pan zatem kronikarzem historii tej uczelni, o której przeciętny Polak wie bardzo mało, pokolenia zaś, w tym także i moje, urodzone po wojnie, nie wiedzą o SPS — nic.

Roman *Jakubski:* Dlatego też powierzoną mi funkcję staram się traktować nader poważnie, chociaż zdawałoby się, że ta grupa ludzka — wychowanków ujazdowskiej Szkoły jest tyleż warta, co inne zawodowe uczelnie wojskowe. Ze względu jednak na specyficzne połączenie dwu niejako znoszących się pojęć: żołnierza i lekarza — tak jednak nie jest. Muszę tu dodać, że jestem trzecim z kolei kronikarzem Szkoły i kontynuuję trud Aleksandra *Domaradzkiego*, zwanego dziś *Domarem* (XV promocja SPS), który rozpoczął prace dokumentacyjne, oraz Bolesława *Markowskiego* (zmarłego niedawno absolwenta VI promocji). On to, korzystając z materiałów pracowicie zebranych przez *Domara*, doprowadził do końca prace wydawnicze. 50-lecie SPS zdołaliśmy uczcić księgą, którą pan przed sobą widzi. To „Podchorążowie z Ujazdowa" — monografia wydana w Londynie, w roku 1972, staraniem Klubu SPS — społeczności wychowanków „Sanitarki" przebywających poza granicami kraju.



Ryc. 1. Budynek główny Szkoły Podchorążych Sanitarnych (Zamek Ujazdowski) w Warszawie pod koniec lat 20.

K. *M.:* Imponuje nie tylko forma wydawnicza tomu, który bierze się z rozkoszą do ręki. Prawdziwa rewelacja — to zawarty w nim materiał faktograficzny. Jak udało się dotrzeć do tych wszystkich danych, jak ustalić tysiące faktów?

R. *J.:* Żmudne poszukiwania w archiwach i bibliotekach w Polsce, które rozpoczął w latach 50. — 60. *Domar* — to był początek. Dziesiątki listów, jakie wysyłał do kolegów w Kraju i za granicą, z których wiele wróciło do nadawcy... Głównie jednak służyły mu ocalałe po wojnie zbiory Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie oraz archiwa Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Do dziś jednym z podstawowych sposobów zdobywania wiadomości jest korespondencja i dotarcie do właściwych źródeł informacji, jak np. Polskie Towarzystwo Historii Medycyny i Farmacji w Warszawie.

K. *M.:* Przyznać muszę, że list od panów, usiłujący ustalić okoliczności śmierci mojego ojca, zadziwił swoją precyzją nie tylko moją matkę, przyzwyczajoną — jako lekarz — do potrzeby korespondencji. Ale czy mógłby pan uchylić rąbka tajemnicy i określić choć w przybliżeniu jej rozmiary?

R. *J.:* Nie tylko w przybliżeniu. Na przykład, w roku 1988 otrzymałem 587 listów, sam zaś wysłałem ich — 911.

K. *M.:* Skąd taka rozbieżność?

R. *J.:* Wiele listów pozostaje bez odpowiedzi, niektóre wracają do nadawcy... czasem jeden list wywołuje ożywioną wymianę myśli. By ustalić jakiś fakt bądź udzielić wyczerpującej odpowiedzi, sam muszę napisać... kilka. Podobnie gdy któryś z kolegów poszukuje kogoś i pyta o adres, wypada zapytać o zgodę na jego podanie. Zresztą, moje listy — to obecnie jedyna forma kontaktu naszego Klubu SPS z członkami naszej społeczności w Kraju i zagranicą. Kiedyś wydawaliśmy „Biuletyn"...

K. *M.:* „Biuletyn"— to była inicjatywa *Domara*?

R. *J.:* Alik *Domar* zrealizował potrzebę nawiązania łączności i scalenia się organizacyjnego oraz towarzyskiego kolegów rozproszonych po całym świecie. Seniorzy nasi skrzyknęli się już w roku 1946, a w rok później odbył się pierwszy zjazd wychowanków SPS, w którym wzięli udział: ostatni nasz komendant, płk dr Ksawery *Maszadro* oraz kilku innych naszych wychowanków i wykładowców. Powołano do życia Klub SPS, coś w rodzaju „koła pułkowego". Działo się

to w dawnym IV Szpitalu Wojennym w Iscoyd Park w Shropshire, w Szkocji. Stworzyło to podstawy wzajemnej wymiany informacji np. w celu ustalenia wykazów imiennych poszczególnych roczników. Jedną z form tej więzi był „Biuletyn" wydawany przez *Domara*. Dane kronikarskie, przezeń gromadzone, stały się podstawą naszej monografii. Odbyło się też, w latach późniejszych, kilka zjazdów i spotkań koleżeńskich w Londynie.

K. *M.*: Czy rezygnacja z „Biuletynu" — to był świadomy wybór, czy też konieczność?

R. *J.*: Była to konieczność natury finansowej, pogłębiona sytuacją związaną z... ubytkiem naturalnym członków Klubu SPS. Po 45 kolejnym numerze, wydanym w roku 1986, miejsce jego zajmuje — do pewnego stopnia — moja „epistolografia".

K. *M.*: To znaczy...?

R. *J.*: Listy moje — to przede wszystkim interesujące kolegów „sprawozdania" z naszej działalności i odpowiedzi na wszelkiego rodzaju pytania o rozległej tematyce. Staram się też załatwiać różne prośby i życzenia kolegów.

K. *M.*: Jaki typ reakcji wyczuwa pan, czytając zarówno pytania, jak też odpowiedzi?

R. *J.*: Nie narzekam na odpowiedzi, choć coraz częściej czytam skargi na dominujący smutny ton moich listów... Dane nekrologiczne! Niestety, wykruszamy się... Największą jednak satysfakcją są dla mnie: nawiązanie nowych kontaktów, wznowienie koleżeństwa i przyjaźni, a przede wszystkim sukcesy kolegów, te zawodowe, i te osobiste, i rodzinne... Umieramy, ale też odradzamy się w następnych pokoleniach...

K. *M.*: Pańska praca, żmudna i częstokroć niewdzięczna, odkrywa jedną fascynującą wręcz prawdę: oto, dzięki grupie kilku zapaleńców, takich jak pan, wychowankowie Szkoły Podchorążych Sanitarnych tworzą dziś jedną wielką rodzinę...

R. *J.*: ...skupiają niedobitków siedemnastu roczników Szkoły, z których pierwszych dwanaście, a właściwie jedenaście, to absolwenci — oficerowie z ukończonymi dyplomami studiów uniwersyteckich w Warszawie...

K. *M.*: Siedemnaście, a nie osiemnaście?

R. *J.*: Tak, siedemnaście, gdyż w roku 1926, po majowym zamachu stanu *Piłsudskiego*, nie przyjęto na studia kolejnego rocznika V, numeracja pozostała jednak nie naruszona. Warto wspomnieć, że 80 elewów z rocznika XVIII, przyjętych do SPS w sierpniu 1939 r., nie zdążyło rozpocząć studiów. Tym więcej warto zapamiętać, że w grupie tej, w większości „zaginionej", ukończyło studia medyczne po wojnie 20 kolegów, a pięciu z nich zostało profesorami i trzech docentami w akademiach medycznych w Polsce.

K. *M.*: Proszę zatem o dalsze uchylenie rąbka tajemnicy...

R. *J.*: Statystyka nasza nigdy nie była i nie jest tajemnicą. Może kilka danych pozwoli panu zorientować się w rozpiętości działalności naszej uczelni wojskowej. Otóż od roku 1922 do września 1939 przyjęto do SPS 818 na medycynę, 16 na dentystykę i 68 na farmację. Niektórych zwolniono z różnych przyczyn, 12 zaś zmarło w czasie studiów medycznych.

K. *M.*: 818 plus 16 plus 68 — to już wcale pokaźna wojskowa formacja!

R. *J.*: Przymiotnik „wojskowa" jest tu szczególnie na miejscu, jako że absolwenci SPS — to wysoko kwalifikowana kadra oficerska. Stopnie oficerskie uzyskało, do września 1939 r., 410 medyków, 6 dentystów i 59 farmaceutów. 403 medyków otrzymało w tym czasie dyplomy lekarskie, a sześciu dalszych uzyskało je w latach następnych. Grupy dentystów i farmaceutów ukończyły swoje studia — do września 1939 r. — w całości. Warto też wspomnieć, że po wojnie, w różnych latach i na różnych uczelniach w Kraju i poza jego granicami, ukończyło studia medyczne 168 dawnych „podchorążych z Ujazdowa".

K. *M.*: Skoro jesteśmy przy roku 1939, spróbujmy uchwycić wojenne straty SPS...

R. *J.*: W wojnie wrześniowej, a następnie na różnych frontach II wojny światowej poległo 29 oficerów lekarzy, 1 dentysta i 1 farmaceuta. Z rąk obu okupantów zginęło 59 oficerów lekarzy, 1 dentysta i 12 farmaceutów. Największa liczba naszych kolegów — to ofiary Katynia, bo aż 63, w tym 55 lekarzy, 1 dentysta i 7 farmaceutów. To p r z e s z ł o 13% stanu wszystkich oficerów absolwentów Szkoły. Nie należy zapominać o stratach grupy roczników XIII do XVIII, w której poległo, przeważnie w AK, 16 kolegów, 7 zaś zginęło z rąk obu okupantów.

K. *M.*: Rosyjska polityka eksterminacji polskich inteligentów zaplanowała zlikwidowanie grupy polskich oficerów...

R. *J.*: Nie są nam znane losy 9 oficerów lekarzy, 1 dentysty i 3 farmaceutów. Poza tym nie możemy doliczyć się 63 młodszych kolegów medyków, z czego 50 — to elewi z rocznika XVIII... Ingerencja Rosjan, by unicestwić przeciwników komunizacji Polski, nie ograniczyła się bynajmniej do okresu wojny. Siły UB wykańczały rozpoczętą przez *NKWD* akcję. Znam nazwiska kolegów, których doprowadzono do śmierci metodami wypróbowanymi w Związku Radzieckim. Obok pańskiego ojca, dr Wiktora *Miklaszewskiego* (X promocja), który nie wytrzymał nieustannej presji oraz inwigilacji i licznych przesłuchań i który zmarł na rękach swych klinicznych kolegów, w wieku lat 37... pragnę przypomnieć dzieje dr Franciszka *Amałowicza* z II promocji i dr Jana *Golby* z III promocji, których prześladowano ustawicznie i doprowadzono do przedwczesnej śmierci. Kol. *Amałowicz* spędził wiele lat w sowieckim łagrze, a kol. *Golba*, bohater Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. bryg. St. *Sosabowskiego*, zmarł po powrocie do kraju w podobny sposób, jak pański ojciec. Doktorowi Zbigniewowi *Dworakowi* z XIV rocznika SPS, bohaterskiemu „Maksowi" z Kedywu AK, wytaczano poniżające go procesy sądowe, w których zeznawali podstawieni przez UB świadkowie... Pełnej listy ofiar tego okresu jeszcze ustalić nie można...

K. *M.*: Należy mieć nadzieję, że archiwa UB nie spłoną (jak to się stało z częścią dokumentów milicyjno-partyjnych) i podobnie też w przypadku łagrów sowieckich da się ustalić nie tylko listę ofiar z kręgu Szkoły, ale — co ważniejsze — zidentyfikować ich katów i ujawnić metody, jakimi się posługiwali, by wyeliminować z życia związaną z wojskiem inteligencję...

R. *J.*: Mam nadzieję, że nasza rozmowa, od-

bywająca się w gościnnych murach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. *Sikorskiego*, pobudzi pamięć zarówno tych skrzywdzonych, jak też ich świadków... Moja „Kronika" zawiera jeszcze sporo „białych plam"; los wielu kolegów — obok ich nazwisk postawiłem znak zapytania oznaczający, że uważamy ich za zaginionych i nadal ich poszukujemy — jest nam w ogóle nie znany.

K. *M.*: Chciałbym upomnieć się o żywych. Słusznie daliśmy pierwszeństwo tym, co odeszli, kładąc w ofierze życie, ale też wielu bohaterskich czynów dokonali również ci, którzy przetrwali...

R. *J.*: Myśląc o akcjach bojowych, jakże innych od zadań lekarza i jego obowiązków, chciałbym podać parę nazwisk wymagających utrwalenia w historii SPS. Pierwsze z nich — to imię walczącego na Zachodzie, a następnie zrzuconego na tereny okupowane, bohatera akcji dywersyjnej AK, kolegi Alfreda *Paczkowskiego*, legendarnego „Wani" (VIII promocja), drugie zaś — syna gen. bryg. Stanisława *Sosabowskiego*, słynnego z akcji dywersyjnej Kedywu AK w Warszawie „Stasinka" z rocznika XIV SPS, trzecie — wspomnianego już „Maksa" Zbyszka *Dworaka*, kolegi i przyjaciela „Stasinka" *Sosabowskiego*, również z XIV.

K. *M.*: Niebywałe wyczyny kpt. *Paczkowskiego*, „cichociemnego", odbijającego więźniów z niemieckiej niewoli, spopularyzowała wydana w Kraju książka. Wiemy też z niej o ogromie cierpień jej bohatera w okresie po powstaniu warszawskim i w czasach powojennych, o pobycie jego w łagrach sowieckich, z których wyszedł z życiem tylko cudem.

R. *J.*: *Paczkowski*, *Sosabowski* i *Dworak* — to różne przykłady bohaterstwa, którego — jak mówią raporty i notują kroniki — nie brakowało też innym naszym kolegom z ujazdowskiej „Sanitarki", choć w rzeczywistości byli oni przede wszystkim lekarzami.

K. *M.*: Ofiara, jaką złożyli, jak to się mówi górnolotnie, wychowankowie SPS, wynikała zapewne z żołnierskiego obowiązku?...

R. *J.*: Wynikała ze szczególnie zrozumianej postawy patriotycznej, w obliczu wypadków dziejowych, postawy właściwej naszemu pokoleniu...

K. *M.*: No, właśnie... dlatego też pytanie, może paradoksalne, ze względu na charakter Uczelni... ale aż korci mnie, by o to zapytać. Czy ujazdowska Szkoła Podchorążych Sanitarnych nie odbiegała swym charakterem od struktur tzw. „wojskowych"?

R. *J.*: Odbiegała, i to bardzo, zwłaszcza zaś w latach trzydziestych... Moja pamięć pokrywa okres studiów od roku 1934 (ryc. 2). Szkoła, pomimo swego charakteru wojskowego, była wtedy uczelnią o zabarwieniu wybitnie humanistycznym; „zupactwo" lat dwudziestych, którego nie brakło w żadnej instytucji czy też uczelni wojskowej, należało do przeszłości. Wiedzę i wychowanie obywatelskie pobieraliśmy zresztą nie tylko w murach SPS, od światłych wykładowców, lecz również na salach wykładowych i w klinikach uniwersyteckich.

K. *M.*: O charakterze Szkoły decydowała więc...

R. *J.*: Kadra naszych wychowawców i instruktorów wojskowych, jak również cywilnych nauczycieli uniwersyteckich... Cóż to były za postacie, jakież osobowości... Profesorowie: Edward *Loth*, Mieczysław *Konopacki*, Stefan *Kopeć*, Franciszek



Ryc. 2. Kompania honorowa Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie — poczet sztandarowy w listopadzie 1938 r.

Czubalski, Adam *Czyżewicz*... To humaniści, to najwyższej klasy fachowcy... Ich pracownie, ich warszawskie kliniki stały dla nas otworem. A w Szpitalu Ujazdowskim: doc. Michał *Rosnowski*, doc. Witold *Zawadowski*, Stanisław *Wszelaki*, późniejszy profesor AM w Gdańsku, Stanisław *Pawłowski*, Jan *Grajek*, Michał *Lityński*... A w „Urazówce": Tadeusz *Sokołowski*, Henryk *Levittoux*... Wielu z nich zginęło w Katyniu...

K. *M.*: Mówi się czasami: „Jacy nauczyciele, tacy uczniowie". Czy w przypadku Szkoły porzekadło to znalazło swoje zastosowanie? Przecież historia sprzysięgła się przeciwko „Podchorążym z Ujazdowa"!

R. *J.*: Może właśnie dlatego, że tak było nam wszystkim ciężko, wielu z nas, którzy przeżyli, osiągnęło nie tylko wysokie pozycje naukowe i stanowiska społeczne, ale wręcz zasłynęło nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami. Chciałbym wymienić tu najbliższego mi kolegę, dr. Mirosława *Vitalego*, przyjaciela pańskiego ojca. *Vitali* należy do nielicznej grupy polskich lekarzy-specjalistów uhonorowanych wysokimi odznaczeniami państwowymi. Jego sława jako ortopedy, kierownika Zakładu Protezowania Amputowanych, uruchomiającego najcięższe przypadki skomplikowanych amputacji kończyn i ofiar thalidomidu — wybiegła daleko poza Wyspy Brytyjskie.

K. *M.*: Pacjenci, którzy wrócili do normalnego życia po drastycznych nieraz operacjach kończyn, stawów i kości miednicy — to zastęp bardzo pokaźny. Jako Polak z rodziny lekarskiej z prawdziwą zazdrością słucham tych rewelacji, które — dzięki takim lekarzom, jak *Vitali*, stały się „chlebem powszednim" nowoczesnej ortopedii, zwłaszcza gdy porównam te osiągnięcia z ogromem cierpień moich rodaków, po operacjach „częściowo udanych", wykonanych w Kraju.

R. *J.*: Tak to bywa, niestety... W medycynie nowoczesnej ważniejsze zdają się zespoły ludzkie, coraz istotniejsze zaś... maszyny. Ale, podkreślam ze szczególną siłą: jednostki — są stale nie do zastąpienia. *Vitali* — to temat do osobnej rozmowy. By powrócić do toku wywodu — dobrze jest, że polscy lekarze mają taki mir i uznanie społeczeństw, w których postanowili żyć i dla których pracują. A jeszcze lepiej i zaszczytniej, że społeczeństwa te chcą i umieją ten trud docenić. *Order of the British Empire (OBE)* otrzymał, prócz dr. *Vitalego*, dr Bolesław *Markowski* (VI promocja), psychiatra pracujący od wielu lat na Wyspach Bahama. Podobnie docenili Kanadyjczycy zasługi dr. Henryka *Wójcickiego* (XIV promocja), psychiatry, nadając mu wysokie odznaczenie — Orderu Kanady (*Ordre de Canada*).

K. *M.*: By postawić kropkę nad „i", to znaczy by polskiemu czytelnikowi w Kraju w pełni uświadomić znaczenie ujazdowskiej Szkoły Podchorążych Sanitarnych (nazwa jest raczej skromna i nie wyraża pełnego zakresu osiągnięć jej wychowanków), chciałbym poprosić o rodzaj resumé tych osiągnięć lekarsko-naukowych.

R. *J.*: Trudno to będzie ująć pokrótce, gdyż pragnąłbym wymienić wiele nazwisk ludzi zasłużonych dla nauki polskiej.

Sytuacja powojenna w Kraju, wyjątkowo niekorzystna na skutek strat zadanych nam przez obu okupantów, wymagała natychmiastowego ich uzupełnienia. Potencjał ludzki, jaki przedstawiali sobą dawni „podchorążowie z Ujazdowa", stanowił skarbiec, z którego należało czerpać. Wielu naszych kolegów zdradzało, już w czasie studiów, talenty naukowe, pracując w zakładach i klinikach uniwersyteckich i osiągając doktoraty. Nic więc dziwnego, że w grupie, która ukończyła studia przed wojną, znalazła się pokaźna liczba kolegów, szczególnie uzdolnionych, którym zaofiarowano stanowiska akademickie. W grupie tej, obejmującej roczniki SPS od I do XII, widzimy nazwiska 15 profesorów i 11 docentów, lekarzy i farmaceutów. Wymienię tu zaledwie kilka nazwisk: prof. Augustyn *Dolatkowski* (z I promocji) — PAM w Szczecinie, Katedra Medycyny Morskiej; doc. Fr. *Krajewski* (I), chirurg warszawski; doc. Eugeniusz *Kempicki* (IV), PAM w Szczecinie, organizator farmacji na Pomorzu; doc. Olgierd *Buraczewski* (VI), chirurg; prof. Józef *Wierzchowski* (VI), kierownik Zakładu Bromatologii AM w Gdańsku; prof. Edward *Rużyłło* (VIII), gastroenterolog w Warszawie, promotor i organizator podyplomowego kształcenia medycznego w Polsce; prof. Bolesław *Narbutt* (prymus IX promocji), patolog w AM w Warszawie; prof. Jan *Pruszyński* (IX), chirurg w AM w Łodzi; prof. Zenon *Olszewski* (X), AM we Wrocławiu, organizator farmacji na Śląsku; doc. Jerzy *Teter* (X), endokrynolog i ginekolog w Warszawie; prof. Antoni *Chrościcki* (XI), kardiolog dziecięcy w Warszawie; prof. Jan *Kwoczyński* (XII), kardiolog w Warszawie; prof. Wiesław *Łasiński* (XII), przez długie lata związany z WAM w Łodzi, wydawca nowoczesnej wersji „Anatomii prawidłowej" *Bochenka*; prof. Jan *Nowicki* (XII), kardiochirurg, promotor podyplomowego kształcenia polskich stażystów w Wielkiej Brytanii; prof. Hieronim *Powiertowski* (XII), neurochirurg w Poznaniu i w Warszawie, twórca nowoczesnej metody operacyjnej wodogłowia u niemowląt...

W grupie kolegów z roczników SPS XIII—XVIII, którzy studia medyczne ukończyli w czasie wojny lub też po wojnie, mamy pokaźną liczbę 17 profesorów i 12 docentów. Znowu rzucę dalsze nazwiska.

Rocznik XIII (z którego się wywodzę), wydał dwu profesorów i jednego docenta. Są to: prof. Wojciech *Gromadzki*, ginekolog-położnik w AM w Gdańsku; prof. Stanisław *Matulewicz*, rentgenolog w AM w Zabrzu, obecnie w Zairze; doc. Jerzy *Nowkuński*, ginekolog w Warszawie, Rocznik XIV to docenci: Lech *Iwanowski*, neurolog; Andrzej *Jakubowski*, rentgenolog i Jan *Kordys*, rentgenolog — wszyscy z Warszawy oraz doc. Włodzimierz *Fijałkowski*, ginekolog-położnik o niezłomnych zasadach katolickich, pracujący w Łodzi. Rocznik XV wydał czterech profesorów: Ryszarda *Fidelskiego*, anatomopatologa, długoletniego pracownika WAM w Łodzi; Andrzeja *Kawalskiego*, chirurga w Warszawie; Karola *Sosnowskiego* we Wrocławskiej AM, ftyzjatrę oraz Witolda *Orłowskiego*, okulistę w AM w Poznaniu. Z rocznika XVI wyszli profesorowie: Marek *Kański*, biochemik w WAM w Łodzi; Konstanty *Załoga*, chirurg w Łodzi i docenci: Władysław *Czerucki*, chirurg, obecnie we Francji; Jerzy *Manicki*, chirurg w Warszawie; Eugeniusz *Pietraszkiewicz*, chirurg w Warszawie, i Mieczysław *Ostachowicz*, okulista AM w Gdańsku, do niedawna noszący mundur komandora marynarki Wojennej. Rocznik XVII wydał czterech profesorów i jednego docenta. Profesorowie Wrocławskiej AM: Tadeusz *Czereda*, kardiochirurg; Seweryn *Łukasik*, kardiolog; Mieczysław *Metzger*, mikrobiolog, w Krakowskiej AM zaś Mieczysław *Politowski*, internista i chirurg; w Warszawskiej AM doc. Roman *Serafin*, kardiochirurg.

Z rocznika XVIII, przyjętego do SPS w sierpniu 1939 r., ukończyło studia medyczne 20 kolegów. Pośród nich pięciu zostało profesorami, a trzech — docentami; profesorowie: Piotr *Boroń*, epidemiolog w Białostockiej AM; Romuald Wiesław *Gutt*, hematolog i historyk medycyny PAM w Szczecinie; Stanisław *Iwankiewicz*, otolaryngolog wrocławskiej AM; Jerzy *Krawczyński*, biochemik AM w Warszawie; J. Władysław *Sroczyński* — interna i choroby zawodowe w Śląskiej AM w Zabrzu; docenci: Stanisław *Cieślíński*, urolog w Łodzi; Tadeusz *Hryniewiecki*, kardiolog w Warszawie, oraz Tadeusz *Walter*, epidemiolog poznańskiej AM. Wielu z wymienionych już nie żyje...

Kilkunastu naszych starszych i młodszych kolegów dało się też poznać poza granicami Kraju jako wybitni specjaliści w różnych dziedzinach medycyny i chirurgii. Chciałbym tu wymienić parę nazwisk: Godfryd *Kaczanowski* (II promocja),

psychiatra w Kanadzie; Konstanty *Świder* (VI), psychiatra w USA; Bolesław *Markowski* (VI), chirurg w brytyjskiej służbie kolonialnej; Jan *Szlązak* (VII), chirurg-plastyk w Kanadzie; Emil *Łoza* (X), dermatolog w Zairze (obecnie w Polsce); Józef *Krzywiec* (X), otolaryngolog w Anglii, E. S. *Łazowski* (XIII), pediatra w USA; Maciej *Zwierz-Zeville* (XIV), administrator-epidemiolog kolonialnej brytyjskiej służby zdrowia oraz pracownik Światowej Organizacji Zdrowia (WHO); Stanisław *Skoryna* (XVI), chirurg-gastroenterolog w Kanadzie; Kazimierz *Tuleja* (XVI), chirurg w USA; Władysław *Mituś* (XVII), hematolog w USA; Bogusław *Zelent* (XVII), stomatolog w Italii.

Lista ta nie wyczerpuje bynajmniej osiągnięć wychowanków SPS w życiu zawodowym, pełnym ofiarnej pracy i poświęcenia, ocenionych zarówno w Kraju, jak też za granicą, o czym świadczą liczne, nadane im odznaczenia.

K. *M.*: Legendę Ujazdowskiej Szkoły tworzyli i tworzą nadal nie tylko jej wychowankowie rozsiani po całym świecie. Tradycję jej kontynuuje dziś Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi...

R. *J.*: Kontynuuje i rozwija. WAM posiada daleko większe możliwości. Ta uczelnia — to gigant w porównaniu z SPS. W czasie jej dotychczasowej działalności wielu dawnych podchorążych „z Ujazdowa" przeniknęło do niej i zajmowało poważne stanowiska, toteż zawsze w jej łonie panowała pewnego rodzaju nostalgia, panował pietyzm do tradycji „Sanitarki". Rodziła się idea nawiązania do przeszłości... Zrazu nie było to możliwe... Dopiero na przełomie lat 60. — 70., kiedy rektorem WAM został „nasz człowiek", gen. Wiesław *Łasiński* (noszący zresztą mundur kontradmirała), z XII promocji — pojawiły się pierwsze oznaki nawiązania do przeszłości.

K. *M.*: Był to okres wyjątkowo sprzyjający wszelkiego rodzaju próbom „odnowy". Pierwsze lata Edwarda *Gierka* — to odnowienie polskiego ducha, którego dobił, po antysemickich akcjach, Władysław *Gomułka*.

R. *J.*: Dlatego też kolegom naszym w Kraju udało się zorganizować I zjazd koleżeński wychowanków SPS na 50-lecie „Sanitarki". Odbył się on, co prawda, w kilka miesięcy po naszym zjeździe w Londynie, zwołanym pod koniec listopada 1972 r., ale on pierwszy dokonał przetarcia zasypanych pyłem zapomnienia szlaków i otworzył drogę kolegom do kolegów. Udział w nim wzięło 125 lekarzy i 17 farmaceutów z roczników od I do XII, oraz 81 kolegów, z roczników od XIII do XVIII, z których olbrzymia większość ukończyła studia medyczne w Kraju. Jedynym przedstawicielem z zagranicy był mieszkający w Szwajcarii mgr farm. Antoni *Stopyra*, z VIII promocji.

Następne warszawskie spotkanie — I zjazd wychowanków SPS, we wrześniu 1987 r., zwołany na 65-lecie Szkoły — zgromadził 55 lekarzy i 7 farmaceutów z roczników od II do XII oraz 58 kolegów z roczników pozostałych. W ogólnej liczbie znajdowała się spora (10%) grupa 12 kolegów z różnych stron świata. Ważne jest również to, że zjazd ten nie był imprezą „zamkniętą", uczestniczyło w nim bowiem aktywnie warszawskie środowisko lekarskie z rektorem Akademii Medycznej na czele.

Należy więc mieć nadzieję, że następny, III zjazd wychowanków SPS organizowany wspólnie przez ich Koło (reaktywowane niedawno — dop. autora) wespół z Wojskową Akademią Medyczną w Łodzi, dla upamiętnienia 70-lecia kształcenia oficerów wojskowych służby zdrowia w Polsce i mający się odbyć w 1992 roku — dokona ostatecznej integracji naszego środowiska. Stąd też, na marginesie przyszłych wydarzeń, mój kolejny apel, moja prośba, apel kronikarza SPS do kolegów i ich najbliższych: Piszcie do nas! Każda informacja dotycząca historii Szkoły i waszych osobistych przeżyć i wspomnień — będzie dla nas absolutnie bezcenna!

K. *M.*: Najwyższa pora, by pana przedstawić... W Ujazdowie studiował pan pięć lat, do roku 1939, więc nie zdołał pan uzyskać dyplomu...

R. *J.*: Nie tylko to... Nie zdołałem przedrzeć się na Zachód... Nie udało mi się przekroczyć granicy węgierskiej... Wsypa... pociągnęło to za sobą konieczność „odwiedzin" krajów podbiegunowych...

K. *M.*: Sowiecka niewola...

R. *J.*: Tak. Miesiąc w Nadwórnej, osiem miesięcy więzienia w Odessie, potem choroba w czasie transportu na północ, z którego wyciągnął mnie cudem rosyjski więzień-lekarz, dowiedziawszy się, że jestem studentem medycyny. Był to zaiste ostatni moment, kiedy to dowództwo konwoju „zapisało mnie na straty"... A potem rok łagru w Uchcie, w okręgu Komi, pod kołem podbiegunowym, między Uralem i Finlandią...

K. *M.*: Pracował pan jako lekarz?

R. *J.*: Takiej odwagi to ja nie miałem! Nie miałem dyplomu, nie ryzykowałem więc... Udawać nie umiałem...

K. *M.*: A potem, po obozie...

R. *J.*: Także i potem, po amnestii, kiedy w roku 1941 znalazłem się w Tocku, skąd rozpocząłem swój „szlak bojowy", szlak zresztą charakterystyczny dla dziesiątków tysięcy Polaków: Persja — Irak — Palestyna. Byłem adiutantem kapitana, późniejszego majora, dr. Jana *Gajka* z I promocji SPS. W czasie moich studiów był on kierownikiem naszej grupy klinicznej w Szpitalu Ujazdowskim. Spotkałem go w Tocku. Pamiętał i poznał mnie. Od tej pory los nas połączył. Byłem pod jego rozkazami w czasie I i II fali ewakuacyjnej naszych oddziałów i ludności cywilnej z ZSRR do Persji. Od *Gajka* nauczyłem się wiele. Był dla mnie nie tylko dowódcą, ale też przyjacielem. Praca więc była miła, ale postanowiłem skończyć studia.

K. *M.*: Jak długo to trwało?

R. *J.*: Trzy lata blisko, od jesieni 1943 do lata 1946 roku. Przystanią moją i moich kilkunastu kolegów, odkomenderowanych z wojska, stał się Bejrut. Uniwersytet francuski św. Józefa założony przez ojca *Ryłłę*, polskiego jezuitę, w połowie XIX wieku. Bejrut — to fascynujące miasto...

K. *M.*: ...miasto, które tak ciężko doświadczyła powojenna historia...

R. *J.*: ...kiedy myślę o tym, czym był dla mnie Bejrut...

K. *M.*: ...nazywany słusznie Paryżem Środkowego Wschodu...

R. *J.*: ...mam łzy w oczach...

K. *M.*: Od roku 1946 — Anglia?

R. J.: Z krótkim przystankiem w Egipcie, w oczekiwaniu na transport. W Anglii — nauka języka, trzy lata Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, praktyka szpitalna w polskich szpitalach wojennych, potem demobilizacja... i wreszcie, po długich zabiegach, pierwsza „cywilna" praca — trening podyplomowy w patologii klinicznej i anatomopatologii.

K. M.: Czy był to już ten „pułap możliwości", o którym marzył pan znosząc wytrwale wszystkie wojenne i tułacze trudy?

R. J.: Ten moment nadszedł w jakiś czas później, pod koniec mego podyplomowego treningu, kiedy to mój szef, porzuciwszy państwową służbę zdrowia, ściągnął mnie do siebie do London Clinic, prywatnej lecznicy, gdzie był dyrektorem Oddziału Patologii.

K. M.: To w pobliżu Harley Street, dzielnicy słynnych prywatnych lecznic i gabinetów lekarskich...

R. J.: W klinice tej przepracowałem trzydzieści lat przeszło, w charakterze anatomatopologa głównie, cały czas jednak pamiętałem o moim punkcie wyjścia, stąd moje zainteresowanie historią „Sanitarki" i Klubem SPS.

K. M.: Jest pan doświadczonym specjalistą i... doświadczonym przez życie człowiekiem. Czy nie niepokoiła pana nigdy zbitka pojęciowa: lekarz-żołnierz? Jak można pogodzić w sobie dwie całkowicie odwrotnie skierowane intencje: tego, który, w imię sprawy, zabija, i tego, który — bez względu na to, komu — musi nieść pomoc? Lekarz — to przedstawiciel wspaniałego zawodu, jego celem będzie także... ratować wroga, wróg jest bowiem też istotą ludzką.

R. J.: To bardzo ważny i istotny dylemat moralny i etyczny. Nie tylko dla lekarza, ale dla lekarza przede wszystkim. Patriotyzm, rozumiany jako obowiązek obrony Kraju i jego obywateli za wszelką cenę, skierował szereg naszych kolegów do akcji bojowych z bronią w ręku.

R. J.: Zasłynęli w nich zresztą. Tu, obok kapitana „Wani" — Alfreda *Paczkowskiego* i kapitana „Stasinka" *Sosabowskiego*, postawiłbym „Maksa" — Zbyszka *Dworaka*. Ale, co chciałbym dziś podkreślić, patrząc w przeszłość, szczególnie w okres II wojny światowej, to niezaprzeczalny fakt istnienia w nas wszystkich tego właśnie pojęcia etyki walki, tego rodzaju etyki walki nie było przecież ze strony okupantów!

K. M.: Ani tych niemieckich, ani też rosyjskich?

R. J.: Dzięki rosyjskiemu lekarzowi — żyję. Piotr Timofiejewicz *Gusarow* był, tak jak ja, więźniem, z wyrokiem 25 lat łagru, otrzymanym w czasie osławionej „czystki" stalinowskiej. Był on w podobnej do mojej sytuacji. Miał on wysokie poczucie etyki zawodowej. Zdarzali się jednak między lekarzami krasnoarmiejcami ludzie okrutni. Nie brakło też zbrodniarzy wśród lekarzy w *kacetach* hitlerowskich. Nie znamy pełnego obrazu masakry w Katyniu. Możemy też zadać sobie pytanie: czy wszyscy nasi koledzy lekarze zachowywali się w tych czasach zgodnie z przysięgą hipokratesową? Często w działaniu decydowała sytuacja... Bądźmy więc wobec wielu przypadków — sprawiedliwi...

K. M.: Wydaje mi się, że nasze podejście do tej „jedności w sprzeczności", jaką jest pojęcie „lekarza — żołnierza", otworzyło nie spotykany gdzie indziej wzór postępowania.

R. J.: Problem ten zarówno mnie, jak też wielu moim kolegom, którzy przeszli przez wojnę, nie dawał spokoju. Stanowisko tych kolegów, z którymi rozmawiałem, różni się dziś od tego, jakie zajmowali, gdy rozpoczynali studia, i później, z chwilą rozpoczęcia wojny. Przestępując progi Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Ujazdowie nie zdawali sobie sprawy z konieczności wyboru, przed jakim postawiła ich wojna. Dzisiaj większość moich kolegów wzdryga się na myśl, że mogliby spotkać się ponownie z tym dylematem. Podobnie odczuwam też — ja sam.

K. M.: Czy jest to możliwe w sytuacji lekarza, który zdecydował się nosić mundur wojskowy?

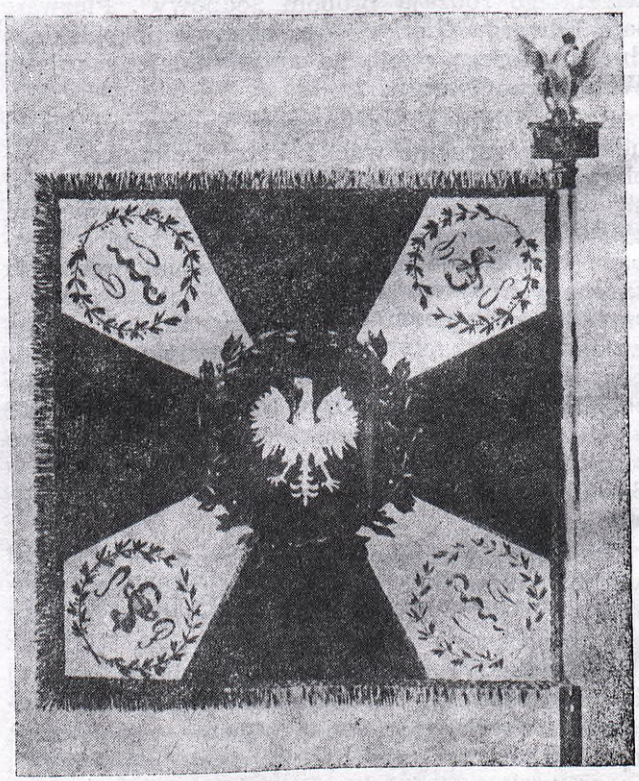
R. J.: Lekarz powinien stać z dala od jakiejkolwiek formy gwałtu, umyślnego pozbawienia życia, a nawet umyślnego zadania bólu... Ale też jako ten „najbardziej odczuwający" powinien być prawdziwym patriotą, gotowym na wszelką ofiarę dla obrony własnego Kraju. Tego uczyły nas słowa na naszym sztandarze... Słowa: honor i Ojczyzna.

K. M.: Sztandar ten zaginął, kiedy?

R. J.: We wrześniu 1939 r. w czasie ewakuacji Szkoły z Warszawy widziano go, podobno, w Brześciu nad Bugiem. Ostatni ślad jego istnienia był w Trembowli. Czy został on skutecznie ukryty, czy też znalazł się wraz z naszymi kolegami w Katyniu — nie wiemy.

K. M.: Czy nie natrafiono na jakiś trop?

R. J.: Było więcej poszlak niż tropów. Muszę tu wspomnieć, że znalazła się w Polsce grupa ludzi, którzy postanowili wyświetlić tajemnicę naszego sztandaru. Akcję rozpoczął dr med. An-



Ryc. 3. Sztandar Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie (zdjęcie z 17 listopada 1935 r.)

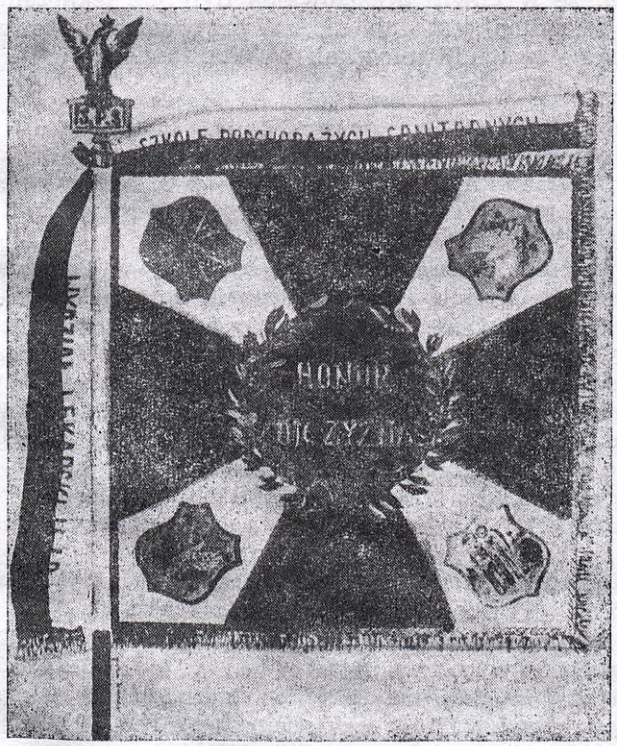
drzej *Skrobacki*, historyk medycyny z Olsztyna, artykułem swoim w czasopiśmie „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny", w roku 1988, pt. Komu są znane losy sztandaru Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie?

K. *M.*: Czy mógłby pan ten sztandar opisać?

R. *J.*: Po jednej stronie (ryc. 3) w czterech jego rogach, widnieją emblematy medycyny i farmacji. W środku, w obramowaniu wieńcem laurowym: godło państwowe. Po drugiej stronie (ryc. 4) w lewym górnym roku: Krzyż Maltański, odznaka centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie. W prawym dolnym rogu: wizerunek świętych Kosmy i Damiana, patronów stanu lekarskiego. W pozostałych rogach: orły — godła wydziałów lekarskiego i farmacji Uniwersytetu Józefa *Piłsudskiego*. W środku: obramowane wieńcem laurowym słowa: honor i Ojczyzna.

K. *M.*: Na szczęście zachowały się jego zdjęcia.

R. *J.*: Chcę tylko dodać, że prototypem wizerunków sztandaru były malowidła wykonane przez dawnych „Podchorążych z Ujazdowa", nie-



Ryc. 4. Druga strona sztandaru SPS (zdjęcia archiwalne, ryc. 1—4, reprodukujemy mimo złej jakości technicznej)



Ryc. 5. Kronikarz Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie, dr Roman J. A. *Jakubski*, z autorem artykułu 4 października 1989 r. w Instytucie Polskim im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie

żyjących już dziś, dr. Antoniego *Kominka* (VIII promocja) i dr. Januarego *Weinera* (IX promocja).

*

K. *M.*: Uogólnienie moralno-etyczne przywołało w ten sposób dylemat praktyczny, jaki postawiła nam historia...

R. *J.*: Nie ma teorii bez praktyki, która ją — a przy tej okazji i nas samych — boleśnie doświadcza. Lekarze żołnierze coś o tym powiedzieć mogą, ale nikomu podobnych sprawdzianów nie życzą. Jeśli do takich wniosków doprowadził nas korygujący nasze drogi życiowe zespół zasad etycznych wpojonych w nas za młodu, w Szkole, to była to dobra Szkoła. Naprawdę dobra... Szkoła Podchorących Sanitarnych w Ujazdowie (ryc. 5).

*

[Wspomniany w artykule dr Alfred *Paczkowski* jest autorem książki pt. Lekarz nie przyjmuje. Ankieta cichociemnego (Warszawa 1981, Pax). Inny popularny lekarz, nieżyjący już dr Michał *Lityński*, ma swój artykuł biograficzny pióra prof. dr. Tadeusza *Marcinkowskiego* (Przegl. Lek., 1990, nr 1 s. 190—192). Nadto m. in. lista poległych i zamordowanych lekarzy oficerów 1939—1945 (Służba Zdrowia, 1989, nr 19, s. 6).

REGINA DOMAŃSKA, LUDWIKA TARŁOWSKA

Warszawa

Warszawscy lekarze jako więźniowie Pawiaka

Wśród poszczególnych zawodów i środowisk społeczeństwa polskiego narażonych na śmierć i represje w czasie II wojny światowej lekarze medycyny stanowili niemałą grupę. Ginęli biorąc udział w walce zbrojnej, pracując w bombardowanych i „likwidowanych" szpitalach, byli aresztowani za działalność konspiracyjną, za udzielanie pomocy lekarskiej ukrywającym się cho-

rym i rannym, masowo ginęli lekarze pochodzenia żydowskiego.

Obecnie nie jest już możliwe dokładne odtworzenie strat, które poniosła medycyna polska. Jednakże nawet cząstkowe badania mogą mieć pewną wartość dla oceny skali tych strat. Temu celowi służy próba oceny represji, którym podlegali lekarze warszawscy więzieni na Pawiaku.

Jest to opracowanie jedynie wycinkowe, ponieważ uwzględniono w nim tylko dwa źródła informacji, przy tym obydwa niepełne.

Pierwszym jest wydany w r. 1939 przez Ministerstwo Opieki Społecznej Urzędowy spis lekarzy, sporządzony według stanu faktycznego na dzień 31 grudnia 1938 r. Spis ten zawiera nazwiska, imiona, daty urodzenia i miejsce zamieszkania wszystkich lekarzy mających prawo praktyki w państwie polskim. Dla naszego opracowania spis jest niepełny, ponieważ nie ma w nim lekarzy, którzy otrzymali dyplomy w latach 1938 i 1939, a także większości tych, którzy otrzymali je w r. 1937, ale nie ukończyli obowiązującego rocznego stażu i nie otrzymali jeszcze prawa praktyki. Ta zaś najmłodsza generacja środowiska lekarskiego zapewne najliczniej uczestniczyła w pracy konspiracyjnej.

Drugie źródło informacji — to odtworzona przez Muzeum więzienia Pawiak kartoteka osobowa więźniów licząca przeszło 40 000 nazwisk osób więzionych w Pawiaku od 2 paźdz. 1939 do końca lipca 1944 r. Dokumentacja ta zawiera mniej niż połowę rzeczywistej liczby osób, które przeszły przez to więzienie, albowiem kartoteka więźniów prowadzona przez władze niemieckie została przez gestapo zniszczona: ponadto znaczna liczba więźniów, zwłaszcza pochodzenia żydowskiego, nie była w ogóle rejestrowana, w wielu zaś przypadkach dokumentacja jest tylko szczątkowa (brak imienia, wieku, zawodu, informacji o dalszych losach więźnia itp.).

W odniesieniu do kilkunastu osób uzupełniono dokumentację Muzeum Pawiaka danymi zaczerpniętymi z trzech innych źródeł, a mianowicie wydań książkowych: 1. A. *Czuperska-Śliwicka*: Cztery lata ostrego dyżuru. Warszawa 1965, Czytelnik, wyd. 2: 1968; 2. Z. *Śliwicki*: Meldunek z Pawiaka. Warszawa 1974, PWN. 3. R. *Domańska*: Pawiak. Więzienie gestapo: Kronika 1939—1944. Warszawa 1978, Książka i Wiedza.

Przedstawiony poniżej spis lekarzy medycyny, którzy przeszli przez więzienie Pawiak, składa się z dwóch części. W części I umieszczono następujące dane: a) Wybrane ze Spisu lekarzy nazwiska i imiona oraz daty urodzenia lekarzy mieszkających w Warszawie i najbliższych okolicach, zaliczonych w spisie do powiatu warszawskiego (Okęcie, Pruszków, Otwock itp.), b) zwięzłe informacje o ich losach zawarte w kartotece Pawiaka.

W kilku przypadkach uwzględniono nazwiska lekarzy, których adresy są w Spisie lekarzy podane jako pozawarszawskie, jednakże z dokumentacji więziennej wynikało, że w czasie okupacji mieszkali oni w Warszawie (np. byli aresztowani w szpitalu w czasie pełnienia dyżuru). W tych przypadkach, w których mogły istnieć wątpliwości co do identyczności podanego w Spisie lekarzy nazwiska z nazwiskiem zachowanym w kartotece Muzeum (np. z powodu braku pełnego imienia, adresu, daty urodzenia) — dodano odpowiednie informacje w poszczególnych pozycjach.

Zastrzec jednak należy, że nawet przy zgodności informacji zawartych w Spisie i w kartotece istnieje możliwość błędu z powodu przypadkowej zbieżności danych. Z drugiej strony na liście tej nie ma niewątpliwie wielu lekarzy, których nazwiska wprawdzie figurują w kartotece Pawiaka, jednakże brak informacji o ich zawodzie uniemożliwia zidentyfikowanie ich z lekarzami podanymi w Spisie lekarzy. Tak np. na zachowanej w dokumentacji Pawiaka liście 255 osób pochodzenia żydowskiego (przeważnie ze środowisk inteligenckich) rozstrzelanych w styczniu 1940 r. znajduje się wiele nazwisk i imion odpowiadających danym zawartym w Spisie lekarzy (np. *Altkaufer, Bernstein*), jednakże nie uwzględniono ich, ponieważ nie wiadomo, czy rozstrzelani byli lekarzami.

W liście II podano nazwiska lekarzy, którzy nie figurują w Spisie lekarzy (prawdopodobnie dyplomy uzyskali w latach 1937—1939), niemniej jednak z dokumentacji kartoteki Muzeum wynika, że w chwili aresztowania byli już lekarzami i wiadomo jest lub można przypuszczać, że w czasie okupacji mieszkali w Warszawie.

LISTA I

Konstanty *Alchimowicz*, urodzony w r. 1893, wywieziony 17 I 1943 r. do Majdanka, gdzie zginął 30 III 1943 r.

Tadeusz *Alkiewicz*, ur. 1891, wysiedlony z Poznania, areszt. w styczniu 1944, zwolniony 29 II 1944 r.

Stefan *Baczyński*, ur. 1907, urzędowy lekarz więzienny, areszt. 17 V 1943, zwolniony.

Franciszek *Białokur*, ur. 1869 (emeryt, generał w st. spocz.), areszt. 28 IV 1942 razem z żoną, zmarł po kilku dniach wskutek ciężkich obrażeń doznanych w czasie przesłuchań.

Julian Lucjan *Birenzweig*, ur. 1892 (redaktor i wydawca „W służbie zdrowia"), areszt. w marcu 1942 wraz z córką, rozstrzelany 28 V 1942.

Karol *Borczowski*, ur. 1888, areszt. 18 V 1943 z żoną, córką i synem, rozstrzelany wraz z synem 29 V 1943.

Franciszek *Borusiewicz*, ur. 1903, areszt. 29 VIII 1942, zwolniony w czerwcu 1943.

Jerzy *Bujalski*, ur. 1885, dyrektor Szpitala Ubezp. Społ., areszt. 8 I 1942, wywieziony 17 IV 1942 do Oświęcimia, gdzie zginął we wrześniu 1942.

Henryk *Czuperski*, ur. 1910, areszt. 24 XI 1940 z żoną, wywieziony 18 VIII 1942 do Oświęcimia, gdzie został rozstrzelany we wrześniu 1942.

Leonard *Dajkowski*, ur. 1897, areszt. 27 IX 1940 za pomoc udzieloną rannemu, wywieziony 23 VIII 1941 do Buchenwaldu, potem do Oświęcimia.

Janina *Dąbrowska*, ur. 1890, doc., areszt. w czerwcu 1944, zwolniona 28 VII 1944.

Sabina *Dembowska*, ur. 1897, areszt. 29 VIII 1942, zwolniona 24 XII 1942.

Władysław *Dering*, ur. 1903, wywieziony do Oświęcimia 14 VIII 1940.

Krystyna *Dering-Ossowska*, ur. 1905, areszt. 13 XI 1942, w więzieniu pełniła funkcję kierowniczki „kolumny sanitarnej" i lekarki opiekującej się dziećmi, biorąc jednocześnie czynny udział w konspiracji więziennej, zwolniona 20 VIII 1944.

Rudolf *Diem*, ur. 1896, wywieziony do Oświęcimia 31 I 1941.

Kazimierz *Dobiecki*, ur. 1896, urzędowy lekarz więzienia, areszt. w marcu 1941, zwolniony.

Zdzisław *Dobrowolski*, ur. 1900, areszt. 30 IX 1941, wywieziony do Oświęcimia 17 IV 1942.

Maria *Dzierdziejewska*, ur. 1882, areszt. 17 II 1944, rozstrzelana 3 III 1944.

Adolf *Falkowski*, ur. 1886, areszt. w 1943 r., zwolniony.

Zofia *Garlicka*, ur. 1876, areszt. wraz z córką Z. Jankowską 12 VIII 1942, wywieziona 12 X 1942 do Oświęcimia, gdzie zmarła 13 XI 1942.

Włodzimierz *Gawroński*, ur. 1891, areszt. 29 VIII 1942, zwolniony 24 IV 1943.

Jan *Gąsiorowski*, ur. 1880, lek. Ubezp. Społ. areszt. 3 VII 1940, zwolniony 21 VIII 1940.

Antoni *Gietko*, ur. 1897, lek. DOKP, areszt. 19 I 1942, wywieziony 17 IV 1942 do Oświęcimia, gdzie zmarł w 1942 r.

Kazimierz *Górski*, ur. 1890, (przed wojną mieszkający w Katowicach), areszt. 18 XII 1943, zwolniony po kilku dniach.

Kazimierz *Górski*, ur. 1895, areszt. 18 XII 1943, zwolniony 23 II 1944.

Józef Wacław *Grott*, ur. 1894, lek. Szpitala Św. Ducha, areszt. 3 II 1943, zwolniony 5 IV 1943.

Stefan *Iwanowski*, ur. 1895, rozstrzelany 31 XII 1944.

Henryk *Jabłkowski*, ur. 1909, rozstrzelany 10 XI 1943.

Józef *Jakowski*, ur. 1878, areszt. 8 I 1943, wywieziony 17 I 1943 do Majdanka.

Czesław *Jaruszewicz*, ur. 1897, areszt. 6 II 1943 wraz z żoną i córką, rozstrzelany 12 II 1943.

Marian *Jastrzębski*, ur. 1877, areszt. 8 X 1942, wywieziony 25 III 1944 do Majdanka.

Czesław *Jaworski*, ur. 1896, areszt. 30 I 1942, wywieziony 17 IV 1942 do Oświęcimia.

Janina *Juraszyńska*, ur. 1899, areszt. 3 III 1940, zwolniona 23 XII 1940.

Olga *Kaczyńska-Syromiatnikow*, ur. 1909, areszt. we wrześniu 1943, zwolniona 5 X 1943.

Antoni *Kaczyński*, ur. 1896, areszt. 10 XI 1939 i zwolniony 13 XI 1939, powtórnie areszt. 27 XI 1943, zwolniony 14 V 1943.

Antoni *Kaczyński*, ur. 1905, konsultant Ubezp. Społ., areszt. we wrześniu 1943, zwolniony 5 X 1943.

Wacław *Kafliński*, ur. 1904, areszt. w styczniu 1943, zwolniony 1 VI 1943.

Marian *Kalinowski*, ur. 1898, przebywał na Pawiaku we wrześniu 1942.

Jan Bonawentura *Kamiński*, ur. 1897, lek. Szpitala Jana Bożego, areszt. 13 VII 1944, rozstrzelany 14 VII 1944.

Stanisław *Kapuściński*, ur. 1890, doc., areszt. 11 XI 1942, wywieziony 24 VIII 1943 do Oświęcimia.

Anna *Krawecka-Czuperska*, ur. 1908, areszt. wraz z mężem 24 XI 1940, pełniła obowiązki lekarza w kobiecym szpitalu więziennym (Serbia), biorąc b. aktywny udział w pracy konspiracyjnej, zwolniona 31 VII 1944.

Jadwiga *Kobierska*, ur. 1887, wywieziona 28 IV 1943 do Oświęcimia.

Olgierd *Krukowski*, ur. 1893, areszt. 11 XI 1942, rozstrzelany w 1943.

Janina *Kuhmajer-Węgrzynowska*, ur. 1897, areszt. w 1941, wywieziona 22 IX 1941 do Ravensbrück.

Alicja *Landau*, ur. 1894, areszt. 19 VIII 1940, dalsze losy nieznane.

Anastazy *Landau*, ur. 1876, areszt. w październiku 1939, zwolniony.

Henryk Jakub *Landau*, ur. 1898, areszt. pod nazwiskiem Stypiński Henryk, rozstrzelany w Palmirach w 1941.

Antoni *Lande*, ur. 1912, areszt. latem 1943 wraz z żoną, rozstrzelany 24 VIII 1943.

Józef *Laskowski*, ur. 1900, histopatolog Instytutu Radowego, areszt. w kwietniu 1941, zwolniony.

Wacław *Lebert*, ur. 1893, zwolniony.

Henryk *Le Brun*, ur. 1890, rozstrzelany 21 IV 1940 w Palmirach.

Lewi [...], przebywał na Pawiaku w r. 1941 (w Spisie lekarzy jest czterech lekarzy o tym nazwisku mieszkających w Warszawie).

Olga *Lipczyńska*, ur. 1896, areszt. 3 VII 1940, zwolniona 21 VIII 1940.

Michał *Lityński*, ur. 1906, areszt. we wrześniu 1939 i zwolniony w październiku 1939, ponownie areszt. i zwolniony w styczniu 1944.

Edward *Loth*, ur. 1884, prof., areszt. i zwolniony w 1940 r. ponownie areszt. 4. XII 1943, zwolniony.

Katarzyna *Łaniewska*, ur. 1899, areszt. 8 V 1943, po 3 tyg. wywieziona do Lwowa, a potem do Oświęcimia.

Włodzimierz *Ławkowicz*, ur. 1908, lek. Szpitala Wolskiego, areszt. 9 I 1942, wywieziony 7 III 1942 do Oświęcimia.

Izabella *Łopuska*, ur. 1908, areszt. 15 V 1944 pod nazwiskiem Marta Szulz, torturowana w czasie badań, po nieudanej próbie samobójstwa rozstrzelana 26 VII 1944.

Stefan *Łysakowski*, ur. 1895, areszt. w 1942, wywieziony 17 I 1943 do Majdanka.

Józef *Marczyński*, ur. 1891, kierownik Miejskiej Pom. Lek. w W-wie, 2 V 1940 wywieziony do Sachsenhausen, gdzie został rozstrzelany 9 XI 1940.

Mieczysław *Michałowicz*, ur. 1876, prof., areszt. 11 XI 1942, wywieziony 25 III 1943 na Majdanek, a 5 IV 1944 do Gross Rosen.

Wiktor *Mieczkowski*, ur. 1906, areszt. 17 XII 1943, w lutym 1944 rozstrzelany.

Janusz *Miłaszewski*, ur. 1909, lek. Szpitala Św. Rocha, rozstrzelany 16 VII 1943.

Henryk *Minc*, ur. 1888, areszt. z rodziną Zamenhofów 6 X 1939.

Janina *Misiewicz*, ur. 1893, dyrektor Szpitala Wolskiego, areszt. 18 II, zwolniona 24 II 1944.

Rajmund *Moczulski-Hrynkiewicz*, ur. 1893, wywieziony 24 V 1944 do Stuthoffu.

Wiktor *Montygierd Łojbo*, ur. 1889, zastępca Komendanta Szpitala Maltańskiego, areszt. 17 V 1943, wywieziony 16 VIII 1943 do Oświęcimia.

Antoni *Motz*, ur. 1904, chirurg Szpitala Dz. Jezus, areszt. 26 VI 1940 za udzielanie pomocy rannym, rozstrzelany 17 IX 1940 w Palmirach.

Kazimierz *Muszyński*, ur. 1894, areszt. 3 VI 1940, rozstrzelany 17 IX 1940 w Palmirach.

Mieczysław *Naramowski*, ur. 1889, areszt. w 1942, zwolniony w 1943.

Jan *Nowakowski*, ur. 1902, areszt. w styczniu 1941.

Anna *Nowosielska-Rohnowa*, ur. 1908, areszt. we wrześniu 1942, zwolniona 24 IV 1943.

Konrad *Okolski*, ur. 1884, dyrektor Szpitala Dz. Jezus, areszt. w czerwcu 1940, wywieziony 14 VIII 1940 do Oświęcimia.

Michał *Olicki*, ur. 1908, wywiezinony 24 VII 1941 do Oświęcimia.

Leonard *Pękosławski*, ur. 1886, prof., areszt. 19 I 1942, rozstrzelany 28 V 1942.

Rajewicz-Buczyńska (w Spisie lekarzy jest Walentyna *Rajewicz-Buczyńska*, ur. 1897), rozstrzelana 3 III 1944 wraz z córką.

Mieczysław *Rygalski*, ur. 1908, lek. Szpitala Wolskiego, areszt. 3 XI 1942.

Kazimierz *Skibniewski*, ur. 1910, areszt. 15 XII 1942 razem z siostrą, rozstrzelany 12 II 1943.

Piotr *Słonimski*, ur. 1893, doc., areszt. w lutym 1944, zwolniony w kwietniu 1944.

Roman *Sobański*, ur. 1886, areszt. 17 II 1942, zwolniony 18 III 1942.

Czesław *Stankiewicz*, ur. 1866, areszt. 3 VII 1940, zwolniony 1 VIII 1940.

Włodzimierz *Sylwestrowicz*, ur. 1904, chirurg Instytutu Radowego, areszt. 20 III 1940, wywieziony 2 V 1940 do Sachsenhausen, gdzie został rozstrzelany 14 XI 1940.

Władysław *Szendzikowski*, ur. 1898, lek. Szpitala Św. Zofii, areszt. 29 VIII 1942, wywieziony 17 I 1943 do Majdanka.

Leon *Szereszewski* (w Spisie lekarzy imię: Samuel), ur. 1866, rozstrzelany w lipcu 1943.

Marceli *Szlachetko*, ur. 1899, areszt. 3 VII 1940, zwolniony 21 VIII 1940.

Witold *Szonert*, ur. 1906, areszt. 29/30 I 1942, rozstrzelany 28 V 1942.

Ludwika *Tarłowska*, ur. 1914, lek. Instytutu Radowego, areszt. 15 IX 1943, wywieziona 30 VII 1944 do Ravensbrück.

Jerzy *Torchalski*, ur. 1889, lek. DOKP, areszt. 25 III 1942 rozstrzelany 28 V 1942.

Józef *Typograff*, ur. 1896, wywieziony 14 VIII 1940 do Oświęcimia.

Tadeusz *Wagner*, ur. 1904, areszt. 10 XII 1939, zwolniony latem 1940.

Wiktoria Maria *Werkenthin*, ur. 1901, radiolog Szpitala Wolskiego, areszt. 9 IX 1943, wywieziona 5 X 1943 do Oświęcimia, gdzie zginęła 2 II 1944.

Aleksander Jerzy *Wertheim*, ur. 1872, ordynator oddz. chirurg. Szpitala na Czystem, rozstrzelany w 1942.

Stanisław *Zakrzewski* (?; w Spisie lekarzy jest Stanisław Zakrzewski, ur. 1907), areszt. w listopadzie 1942, wywieziony 17 I 1943 do Majdanka.

Adam *Zamenhof*, ur. 1888, doc., dyrektor Szpitala na Czystem, areszt. wraz z żoną, siostrami i szwagrem 6 X 1939, data śmierci nieznana.

Wanda *Zamenhof*, ur. 1893, areszt. 6 X 1939.

Zofia *Zamenhof*, ur. 1889, areszt. 6 X 1939.

Jerzy *Zański*, ur. 1909, areszt. 13 X 1941, 24 XII 1941 — skreślony ze stanu Pawiaka.

Jan *Zaorski*, ur. 1912, doc., areszt. wraz z synem 4 X 1943, zwolniony 2 XII 1943.

Wacław *Żebrowski*, ur. 1894, chirurg Szpitala Maltańskiego, areszt. w lutym 1944, zwolniony po kilku tygodniach.

LISTA II

Jan *Bielawski*, aresztowany wiosną 1942 r., pracował w więziennej „kolumnie sanitarnej", zwolniony.

Florian *Bronicki*, areszt. 17 III 1943, zwolniony 2 X 1943.

Sebastian *Chorzewski*, ur. 1894, areszt. 3 VII 1940, rozstrzelany 17 IX 1940 w Palmirach.

Rudolf *Cymerman*, kierownik IV Ośrodka Zdrowia, zwolniony 4 IV 1944.

Jan *Czaplicki*, l. 43, areszt. 5 IV 1943, zbiegł w czasie transportu do obozu koncentracyjnego.

Franciszek *Dąbrowski*, areszt. 6 XII 1943, zwolniony 1 III 1944.

Gustaw Jerzy *Dobrucki*, ur. 1900, areszt. 7 I 1942 wraz z żoną, wywieziony 17 III 1942 do Oświęcimia, następnie do Gross-Rosen, gdzie zmarł 22 VI 1942.

Bolesław *Drobner-Kwiatkowski*, wywieziony 22 V 1944 do Stuthoffu.

Kazimierz *Dyttus*, areszt. 29 III 1940, wywieziony 2 V 1940 do Sachsenhausen.

Stanisław *Dziurski*, areszt. 19 II 1941, wywieziony 5 IV 1941 do Oświęcimia, gdzie zginął.

Edmund *Fojucki*, ur. 1916, przebywał na Pawiaku od czerwca 1941, zwolniony we wrześniu 1942.

Michał *Frank*, areszt. w połowie 1941 r., uciekł ze szpitala, ponownie areszt. i wywieziony 17 IV 1942 do Oświęcimia, gdzie zginął.

Stanisław *Grocholski*, lek. Szpitala Wolskiego, rozstrzelany 22 X 1943.

Jerzy *Gromkowski*, ur. 1915, lek. Szpitala Wolskiego, areszt. 22 VII 1943, wywieziony 14 IX 1943 do Oświęcimia, potem — Mauthausen, gdzie zginął 16 III 1945.

Jerzy *Hagmajer*, ur. 1913, areszt. 13 X 1941, zwolniony 10 V 1942.

Wacław *Hołdrowicz*, areszt. 30 III 1944, rozstrzelany.

Stanisław *Jagielski*, ur. 1914, areszt. 30 III 1943, wywieziony 13 V 1943 do Oświęcimia.

Czesław *Jarząbek*, areszt. 19 II 1941, wywieziony 5 IV 1941 do Oświęcimia, gdzie zginął.

Kazimierz (?) Stanisław (?) *Jodko-Narkiewicz* (w wykorzystywanej dokumentacji nie ma zgodności co do imienia), areszt. 12 IV 1944, rozstrzelany 22 V 1944.

Ryszard *Karolicki* (niepewne, czy chodzi o lekarza czy o studenta medycyny o tym samym nazwisku), wywieziony 12 XI 1942 do Oświęcimia.

Klonowski (w Spisie lekarzy jest Władysław Klonowski, ur. 1883), wywieziony w marcu 1943 do Majdanka.

Alfred *Kojer*, areszt. 7 IV 1943, rozstrzelany 7 V 1943.

Irena *Kononowicz*, ur. 1911, areszt. 9 X 1940, pracując w szpitalu więziennym odgrywała dużą rolę w konspiracji, wywieziona 30 VII 1944 do Ravensbrück.

Stanisław *Konopka*, ur. 1896, lek. Szpitala Ujazdowskiego, areszt. 9 I 1943, wywieziony 17 I 1943 do Majdanka.

Tadeusz *Koszarowski*, ur. 1915, lek. Szpitala Wolskiego, areszt. w listopadzie 1943, zwolniony w marcu 1944.

Janusz *Krzywicki*, ur. 1907, areszt. 22 III 1942, wywieziony 12 XI 1942 do Oświęcimia.

Włodzimierz *Kulesza*, areszt. 23 IV 1942, zwolniony.

Gustaw Karol *Lewestam*, rozstrzelany 28 V 1942.

Feliks *Loth*, ur. 1914, areszt. 20 II 1941, pracując w szpitalu więziennym pełnił dużą rolę w konspiracji, zwolniony 31 VII 1944.

Wanda *Łempicka*, areszt. w styczniu 1943, wywieziona 28 IV 1943 do Oświęcimia.

Jan *Łoziński*, areszt. w 1944, wywieziony 24 V 1944 do Stuthoffu.

Malinowski [...], lekarz homeopata, więziony na Pawiaku (data i losy nieznane).

Zdzisław *Mączyński*, areszt. 13 I 1940 i wkrótce zwolniony, ponownie areszt. 8 VII 1941, wywieziony 17 IV 1942 do Oświęcimia, gdzie zginął.

Zdzisław *Miecznik*, areszt. 13 I 1944, zmarł 26 V 1944 w oddziale więziennym Szpitala Jana Bożego.

Józef *Mockałło* (w Spisie lekarzy jest Cyryl Jan *Mockałło*, ur. 1898), lek. Szpitala Św. Stanisława, areszt. 27 IV 1944 i zwolniony, ponownie wezwany 1 V 1944 do gestapo, skąd nie powrócił.

Zdzisław *Motyka*, areszt. 17 VIII 1943, zwolniony 2 X 1943.

Antonina *Niszczyńska*, areszt. w 1942 r., wywieziona 17 I 1943 do Majdanka.

Janusz *Okła*, ur. 1913, areszt. 28 I 1942, wywieziony 25 VI 1942 do Oświęcimia.

Wacław *Pasikowski*, rozstrzelany 17 VII 1941.

Arseniusz *Pawlukiewicz*, ur. 1891, areszt. 4 XII 1940 pod nazwiskiem Jan Nowicki, wywieziony 4 IV 1941 do Oświęcimia, gdzie zmarł 2 X 1941.

Pawłowski [...], przebywał na Pawiaku w marcu—kwietniu 1941.

Paweł (?) Kazimierz (?) *Piątkowski*, rozstrzelany 17 VII 1941 w Palmirach.

Henryk *Piwko* (w Spisie lekarzy jest Natan Piwko, ur. 1896) rozstrzelany 28 V 1942.

Stanisław *Podwójcik*, przebywał na Pawiaku w grudniu 1943.

Przesmycki [...], areszt. 3 XI 1942, wywieziony 24 VIII 1942 do Oświęcimia.

Mieczysław *Rettinger*, areszt. 19 II 1943, zabity 26 IV 1943.

Mieczysław *Ropek*, lek. Szpitala Wolskiego, areszt. 18 II 1944, zwolniony 24 II 1944.

Józef *Roszkowski*, ur. 1914, areszt. 27 V 1942, torturowany w czasie przesłuchań, wywieziony 21 IX 1942 do Oświęcimia, a potem do Stuthoffu.

Różycka (w Spisie Lekarzy jest Sabina Różycka, ur. 1900), lek. Ubezp. Społ., areszt. 14 XI 1943.

Stanisław *Suliborski*, areszt. 2 VIII 1940, wywieziony 14 VIII 1940 do Oświęcimia.

Leonard *Szadurski*, areszt. w kwietniu 1943 wraz z synem, zwolniony po 2 mies., ponownie areszt. 15 V 1944, katowany w czasie przesłuchań, wywieziony 30 VII 1944 do Gross-Rosen, gdzie zginął.

Zygmunt *Śliwicki*, ur. 1903, areszt. 26 IX 1940, lekarz funkcyjny męskiego szpitala więziennego, był jednym z głównych organizatorów pracy konspiracyjnej na Pawiaku, zwolniony 31 VII 1944.

Alina *Tetmajer*, ur. 1915, lek. Szpitala Wolskiego, areszt. 15 VII 1943, wywieziona 5 X 1943 do Oświęcimia.

Janina *Węgierska*, ur. 1912, areszt. 24 IV 1942 w Szpitalu Dz. Jezus, (aresztowano także całą jej rodzinę), bita i torturowana w czasie przesłuchań, wywieziona 24 VIII 1942 do Oświęcimia.

Henryk *Wieliczański*, ur. 1903, areszt. 8 I 1943, wywieziony 17 I 1943 do Majdanka.

Wiśniewski [...], chirurg, areszt. w 1943, zwolniony.

Janusz *Witaszewski*, rozstrzelany w 1943 r.

Wojno (w Spisie lekarzy jest Władysław *Wojno*, gin. chir. brak daty urodz.), zwolniony 21 XII 1942.

Jan *Wójcikiewicz*, lek. Szpitala Wolskiego, areszt. 18 II 1944, zwolniony 26 II 1944.

Stefan Roman *Wyszyński*, areszt. w 1943, rozstrzelany 16 VII 1943.

Zygmunt *Zakrzewski*, ur. 1904, pracownik Instytutu Radowego, areszt. 29 IX 1942, wywieziony 19 X 1942 do Oświęcimia.

Maria *Zaleska*, ur. 1898, areszt. 8 I 1943, wywieziona do Ravensbrück.

Zambrzycki (w Spisie lekarzy jest Jan *Zambrzycki*, ur. 1889), areszt. 8 I 1943, wywieziony 17 I 1943 do Majdanka.

Konrad *Zembrzuski*, areszt. 1 X 1942, wywieziony 25 III 1943 do Majdanka.

Feliks *Zydorowicz*, lek. Szpitala Św. Ducha, areszt. w lutym 1944, rozstrzelany w czerwcu 1944.

Jak wspomniano w wyjaśnieniach wstępnych, przedstawiony wykaz lekarzy warszawskich, którzy przeszli przez Pawiak, nie wyczerpuje pełnej liczby tam uwięzionych.

Spis z r. 1939 zawiera 2815 nazwisk lekarzy medycyny mieszkających w Warszawie. W źródłach uwzględnionych w tym szkicowym opracowaniu, znaleziono 164 osoby, które były więźniami Pawiaka; 39 spośród nich rozstrzelano lub zabito w czasie przesłuchań, 62 zesłano do obozów koncentracyjnych, w których 16 osób zginęło, losy innych są w większości nieznane. Łączna liczba osób zwolnionych z więzienia po krótszym lub dłuższym pobycie wynosi 49. Losy 14 lekarzy są nieznane, prawdopodobnie większość z nich zginęła lub została wywieziona do obozów.

Jeżeli się uwzględni, że wśród lekarzy warszawskich lekarze pochodzenia żydowskiego stanowili około 20%, a tylko nieliczni z nich ocaleli, to uznać należy, że środowisko warszawskich lekarzy poniosło w czasie II wojny światowej straty bardzo duże.

Dalszych badań wymagają losy setek lekarzy polskich, którzy byli ofiarami wojny (przez Pawiak przeszło wielu lekarzy spoza Warszawy, wielu — przez inne ciężkie więzienia), tych, którzy zginęli uczestnicząc w walkach zbrojnych bądź w obozach zagłady i gettach.

Lekarze z odchodzącego już pokolenia, mogący udzielić informacji o ich losach winni to uczynić możliwie szybko.



Konferencja Międzynarodowej Rady Muzeum w Oświęcimiu 15—16 listopada 1990 r. (fot. Z. *Łoboda*; zdjęcie nadesłane z PMO)

JAN BOHDAN GLIŃSKI

Warszawa

W powstańczej Warszawie i w Górcach

W dniu pierwszej mobilizacji Armii Krajowej przed wybuchem powstania warszawskiego stawiłem się w punkcie zbornym przy ul. Wspólnej — w pobliżu ul. Poznańskiej — w Warszawie. Będąc lekarzem, pracowałem jako asystent w Szpitalu Zakaźnym św. Stanisława przy ul. Wolskiej 37 oraz jednocześnie jako wolontariusz w Oddziale Gruźlicy (ordynator: dr Jan *Stopczyk*) w Szpitalu Dzieciątka Jezus (mieścił się on w pomieszczeniach Zakładu Anatomii Prawidłowej prof. dr Edwarda *Lotha*). W Armii Krajowej miałem pseudonim „Gbur", „dr Jan" i byłem lekarzem III kompanii IV zgrupowania Śródmieście kryptonim: „Gurt". Dowódcą kompanii był kpt. Wacław *Łukasik* „Groźny". Moim głównym zadaniem było szkolenie pracowników sanitarnych oraz udzielanie pomocy lekarskiej członkom naszej organizacji, a także Żydom.

Rozkazy przydziału placówek na czas powstania przekazywała nam „dr Barbara" (Zofia z *Bratkowskich Szklarska*), podległa wprost szefowi służby zdrowia zgrupowania „dr. Pigoniowi", tj. dr. Jerzemu *Teterowi*. Ja otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa samodzielnego punktu ratowniczo-sanitarnego przy ul. Nowogrodzkiej 34 w lokalu znajdującej się tam spółdzielni lekarsko-dentystycznej.

Wiadomość o wyznaczeniu godziny „W", wybuchu powstania, na siedemnastą, przyniosła mi łączniczka w południe 1 sierpnia do Szpitala Dzieciątka Jezus. Z przeszło godzinnym wyprzedzeniem stawiłem się na miejsce. Lokal i cały personel punktu był przygotowany przez kogo innego; nikogo tam nie znałem. Na hasło objąłem dowództwo. Skład personelu punktu prócz mnie stanowiły sanitariuszki (nie pamiętam dziś wszystkich pseudonimów): Jadwiga *Markiewicz* „Anka", przełożona personelu sanitarnego; Wanda *Krzeczkowska* (lekarz dentysta); sanitariuszka kwalifikowana Maria *Budziszewska*, „Myszka"; Zofia *Kłoczewska*; Kazimiera *Lewandowska*; Irena *Sadowska* „Stefania"; Eugenia *Stradecka* „Żenka"; Donata *Świątkowska* „Roma". W czasie powstania dołączyli do nas: lekarz Chwalisław *Kobyliński*, pielęgniarka Maria *Prawosudowicz*, sanitariusze Henryk *Kalinowski*, Witold *Łastowiecki* i Włodzimierz *Żemajtis*.

Wszystkie sanitariuszki były przyuczone na kursach konspiracyjnych. Lokal był przygotowany do udzielania tylko pierwszej pomocy z planowanym transportowaniem rannych do niedalekiego Szpitala Dzieciątka Jezus przy ulicy Nowogrodzkiej. Los — w postaci rozkazu dowództwa — połączył nas na najbliższe kilka miesięcy, na wspólne przeżywanie radości, nadziei i tragedii powstania warszawskiego. Wypadło nam udzielać pomocy nie tylko rannym, ale i wielu chorym spośród mieszkańców cywilnych z naszej i sąsiednich kamienic.

Pierwsze strzały w naszej okolicy padły około godziny 16.30.

Spośród wielu rannych i chorych, którym udzieliliśmy pomocy w tym naszym punkcie, po czterdziestu pięciu latach w pamięci pozostali tylko niektórzy ranni i niektóre tylko postacie i zdarzenia. Pomocą są mi skrótowe notatki, które wówczas robiłem (uzupełniłem je po wojnie objaśnieniami), a które mi się zachowały, oraz rozmowy z dwiema sanitariuszkami, z którymi się spotykam.

W pierwszych dniach powstania, gdy brakowało wszystkiego z wyposażenia, młody kuzyn sanitariusza *Kalinowskiego*, Tadeusz *Jóźwiak*, zaprzyjaźniony z Wandą *Krzeczkowską*, wybiegł z bramy na ulicę, aby z domu położonego naprzeciw przynieść wiadra. Dosięgły go kule Niemców strzelających z ufortyfikowanego budynku poczty na rogu ulic Poznańskiej i Nowogrodzkiej, którego nie zdołały zdobyć nasze oddziały bojowe. Narażając życie, sanitariuszki ściągnęły go, już umierającego, do naszej kamienicy. Otworzył on długą listę pogrzebów na skwerku naszego podwórka. Była to też pierwsza tragedia, która dotyczyła jednej z naszych sanitariuszek.

Starsza kobieta, ranna w brzuch, została dostarczona do punktu z obficie ropiejącą raną, w której roiły się „glisty" (larwy). I ona została tu pochowana.

W piwnicy odbył się poród; rodziła kobieta, którą wybuch powstania zastał z daleka od własnego domu. Opiekowaliśmy się noworodkiem i matką. Skąpe ilości zgromadzonego mleka w proszku przeznaczone były tylko dla tego noworodka.

Pewien mężczyzna został ranny w głowę, strzępy mózgu wysuwały się z rany. Trzeba było odnieść go do Szpitala. Zaniosły go sanitariuszki pod komendą Donaty *Świątkowskiej*, bardzo energicznej i bojowej dziewczyny, liczącej dopiero 17—18 lat. Odniosły go do Szpitala Dzieciątka Jezus, oczywiście idąc pod flagą Czerwonego Krzyża, aczkolwiek wiedzieliśmy wszyscy, że i to nie chroni od strzałów niemieckich. Ale szczęśliwie doniosły go tam i wróciły. W drodze powrotnej zostały zatrzymane przez Niemców zajmujących gmach poczty, koło którego musiały przechodzić. Niemcy rozpytali sanitariuszki i zrewi-

łowali je. Snadź spodobała im się rezolutna postawa Donaty, bo wypuścili je i dali jeszcze spo-o żywności, zmagazynowanej w gmachu pobliskiej operetki „Roma". Przyniosły więc spory za-as żywności. I Niemcy pozwolili jeszcze przyjść o dalsze zapasy. To był *Wehrmacht*. Korzystając z tej szczególnej możliwości jeszcze dwukrotnie poszły patrole sanitariuszek z noszami do „Romy" i przyniosły znów spory zapas żywności. Przy jej ogólnym braku miało to dla nas i dla chorych i rannych duże znaczenie. Później nie było to już możliwe, gdyż Niemcy strzelali także do sanitariuszek.

W sobotę 5 sierpnia przybyli do naszej kamienicy liczni mieszkańcy domów przy ul. Nowogrodzkiej 45 oraz Poznańskiej 32, wysiedleni przez Niemców, którzy mężczyzn zatrzymali jako zakładników w gmachu poczty, a kobietom, starcom i dzieciom kazali się udać do naszego Czerwonego Krzyża. Opróżnione z mieszkańców domy podpalili. Na nas i na mieszkańców domów przy ul. Nowogrodzkiej 34 oraz 36 spadł obowiązek zaopiekowania się wysiedleńcami, dania im miejsc w mieszkaniach oraz wyżywienia. I wszyscy tę opiekę otrzymali.

Po zajęciu naszej kamienicy przez Niemców widzieliśmy tylko z bramy barykadę powstańczą przy ulicy Marszałkowskiej. Pewnego dnia zobaczyliśmy całą ulicę Nowogrodzką poza barykadą obwieszoną biało-czerwonymi flagami. Wielkie to było dla nas przeżycie zobaczyć wreszcie nasze flagi wywieszone na domach.

5 sierpnia po południu Polacy, wzięci jako zakładnicy z domu narożnego przy ulicy Poznańskiej naprzeciw poczty, zostali przez Niemców zapędzeni do rozbierania barykady przy ulicy Marszałkowskiej. Uzbrojeni i atakujący barykadę Niemcy kryli się za plecami około 20—30 Polaków, grożąc im karabinami. Wszyscy biegli rozproszoną grupą. Żołnierze z barykady nie mogli dopuścić Niemców do swej barykady, musieli otworzyć ogień do nadbiegających. Przede wszystkim padali ranni i zabici Polacy, biegnący na przodzie, lecz padło też wielu Niemców. Atak niemiecki się załamał, wszyscy się wycofali. Lżej ranni i niektórzy zdrowi Polacy chronili się w bramie naszej kamienicy. Ciężko rannych ani zabitych Niemcy nie pozwolili zbierać z ulicy. Dopiero pod osłoną nocy zostali zabrani do kamienicy stojącej naprzeciwko. Do naszego punktu dotarło 12 rannych Polaków, sprowadzono też rannego Niemca w mundurze *SS*. Rannymi Polakami zajęliśmy się zaraz troskliwie, zostali na naszym punkcie. Niemiec był ranny w nogę. Pełne nienawiści młode sanitariuszki delikatnie rozcinały but, aby go zdjąć, a w ich sercach paliły się zgroza, ból i odraza do wroga. Ale swe obowiązki sanitariuszki wykonywały sumiennie. Cały czas stał nad nami oficer *SS* z rewolwerem w ręku. Byliśmy wszyscy świadomi, że każde spotkanie z esesmanami, jak również z *Wehrmachtem* mogło zakończyć nasze życie; nigdy co do tego nie było żadnej pewności. Zaraz po założeniu pierwszego opatrunku ów ranny został zabrany do niemieckiego szpitala.

Zdarzył się przypadek poronienia rozpoczynającego się u młodej kobiety. Konsylium, tj. doktorzy *Falkowski*, Zofia *Falkowska*, Piotr *Kubikowski*, *Jankowiak* i ja wydaliśmy opinię o konieczności wyłyżeczkowania macicy. Zabieg ten wykonał dr Józef *Granatowicz* (wysiedlony z Poznania), jedyny dysponujący odpowiednimi narzędziami. Wszyscy wymienieni lekarze byli w domu przy ul. Nowogrodzkiej 36, większość z nich bowiem złapał tu wybuch powstania.

Mieliśmy chorych na czerwonkę i na dur brzuszny. Trzeba było ich izolować. Do tego celu przystosowaliśmy jedno z opuszczonych mieszkań na I piętrze. Kilkoro z tych chorych zmarło.

Przez cały pierwszy tydzień powstania nasze patrole sanitariuszek i sanitariuszy odnosiły na noszach rannych do Szpitala Dzieciątka Jezus. Później trzeba było tego zaniechać, bo Niemcy strzelali do nich mimo ich wyróżniania się białymi kitlami, opaskami na ramieniu i mimo dużej flagi Czerwonego Krzyża przez nich niesionej. Strzelali głównie Niemcy zajmujący gmach poczty, przed którą był betonowy bunkier. Obok tej poczty wiodła od nas droga do Szpitala.

Nasz punkt był słabo zaopatrzony w leki, gdyż była to przychodnia bądź spółdzielnia dentystyczna, a organizował tę placówkę nielekarz. Oczywiście żadnej broni nie mieliśmy, nie byliśmy oddziałem bojowym. Również nie było zapasów żywności; liczono się z kilkudniowymi tylko walkami. Od początku więc byliśmy skazani na skąpe, często głodowe racje żywnościowe. Ofiarność mieszkańców tej kamienicy uzupełniała nasze zapasy, lecz było tego niewiele, tym bardziej, że oprócz naszego piętnastoosobowego personelu musieliśmy wyżywić też naszych rannych i chorych. A kamienica była przeludniona po spędzeniu tu wysiedlonych ludzi z naprzeciwka, których mieszkańcy musieli żywić. Wszyscy jednak byliśmy wówczas już przyzwyczajeni do okupacyjnych trudności aprowizacyjnych, niedojadania i często głodowania.

Dość wcześnie wszystkie kamienice w całym kwartale budynków między ulicami Marszałkowską, Nowogrodzką, Poznańską i Alejami Jerozolimskimi zostały połączone przejściami piwnicznymi, mieliśmy więc dojście do budynku hotelu „Polonia", w którym kwaterowało wojsko niemieckie. Początkowo był to *Wehrmacht*; w połowie sierpnia przyszło na jego miejsce wojsko *SS* (*Waffen SS*). Odwiedzałem czasem rannych i chorych w sąsiedniej kamienicy przy ul. Nowogrodzkiej 36, w której też było dużo osób cywilnych. Mieszkała tam dr Zofia *Falkowska*, znana mi z Koła Medyków. Był też dr *Falkowski*, który wychodząc na rozkaz Niemców z miasta, zostawił mi torebkę z morfiną w proszku. Niejednemu rannemu przydała się ona później.

W naszej kamienicy udzielałem pomocy mężczyźnie, u którego rozpoznałem ostre zatrucie nikotyną — był on w stanie wielkiego podniecenia i niepokoju. Wobec chorych z biegunką (było ich sporo) byliśmy bezradni; jedynie dieta kleikowa ich ratowała.

Kalinowski i *Łastowiecki* z mojego rozkazu zbierali dla naszej „kuchni" w opuszczonych mieszkaniach pozostawioną żywność (prócz personelu żywiliśmy też leżących u nas rannych i chorych, na ten cel zajęliśmy też jedno z opuszczonych mieszkań). Opiekowaliśmy się nadto kilkoma samotnymi starszymi osobami, niedołężnymi, mieszkającymi w kamienicy. W znoszeniu

znalezionej żywności pomagał domowy komendant obrony przeciwlotniczej *Komisarek*, który organizował spośród mieszkańców domu obronę dachu przed pociskami zapalającymi. On też otwierał puste mieszkania, do których wchodzili nasi sanitariusze. Był to energiczny mężczyzna, około 35—45-letni, często chętnie nam pomagający.

We czwartek 3 sierpnia odwiedziły nas dwie młodziutkie łączniczki z AK. Zbierały one informacje o sytuacji dla naszego dowództwa. Posłałem przez nie odpowiedni meldunek wraz z prośbą o przeniesienie nas na teren toczących się walk. Żadnej jednak potem instrukcji ani żadnego rozkazu nigdy nie otrzymałem.

Całe dnie spędzaliśmy w naszym lokalu; spacerowaliśmy tylko po podwórku-studni, otoczonym z czterech stron wysoką kamienicą. Widzieliśmy nurkujące samoloty, zrzucające bomby i ostrzeliwujące stanowiska powstańcze. Nasza bezsilność i bezradność przytłaczały nas, tylko różne szeptem powtarzane, nie wiadomo skąd przychodzące wiadomości, często nieprawdziwe, o sytuacji w innych dzielnicach miasta rozpalały w nas raz radość bezmierną, innym razem rozpacz.

Od wybuchu powstania stale słyszeliśmy strzelaninę — czasem gęstą z karabinów maszynowych, czasem przycichającą, przerywaną pojedynczymi strzałami. Dość wcześnie włączyły się strzały i wybuchy pocisków armatnich, a około 10 sierpnia zaczęły „grać" tzw. szafy lub krowy. Nieprędko dowiedzieliśmy się, jakiego rodzaju są to pociski i jakie robią spustoszenia. Dopiero później też dotarło do nas to ich warszawskie określenie.

Niemcy zaczęli zrzucać z samolotów na tereny zajęte przez powstańców ulotki wzywające ludność cywilną do opuszczenia miasta, obiecując swobodny z niego wymarsz i dobre dalej traktowanie. Pierwsza grupa z naszych kamienic wyszła 10 sierpnia, druga następnego dnia. Poszło z nimi także kilku lżej rannych, którzy nie chcieli rozdzielać się z rodzinami. Wśród nich wyszedł *Sikora*. Bardzo niewielu mieszkańców decydowało się jednak na opuszczenie miasta i zawierzenie niemieckim obietnicom. A gdy doszły do nas wiadomości o rabunkach, ekscesach i gwałtach „kałmuków", dokonywanych na uchodzących z miasta ludziach w okolicy placu Narutowicza, ludzie przestali dobrowolnie wychodzić.

Wówczas, we środę 16 sierpnia, Niemcy kazali wszystkim zdrowym mieszkańcom naszych bloków wyjść z miasta, wypędzając ich z mieszkań. Wyszło wówczas dużo ludzi; zostali chorzy, ranni i starcy. Na moją interwencję Niemcy pozwolili zostać naszemu Czerwonemu Krzyżowi, tj. całemu naszemu personelowi. Dużo mieszkań zostało wtedy opróżnionych. Pozostał z nami także 81-letni generał — chirurg dr Witold *Horodyński* z żoną, mieszkający w naszym domu we frontowym, parterowym mieszkaniu (por. aneks na końcu artykułu).

W poniedziałek 28 sierpnia Niemcy kazali wszystkim pracownikom sanitarnym zaraz opuścić Warszawę. Opiekę nad pozostałymi chorymi i rannymi przekazałem w ręce dr. *Horodyńskiego*; oceniam, że tych nieszczęśliwych ludzi pozostało więcej niż 20. Dr *Horodyński* w końcu października 1944 roku (około trzy tygodnie po upadku powstania) ewakuował tych chorych i rannych do jednego ze szpitali w Krakowie (Niemcy dali na ten cel pociąg sanitarny) i sam z żoną, po krótkim pobycie pod Krzeszowicami, osiadł we wrześniu 1944 r. w Siedlcach, gdzie zmarł w roku 1954.

Nas Niemcy wyprowadzili pod eskortą piwnicami do ulicy Pankiewicza, potem ulicami Nowogrodzką, Filtrową, przez plac Narutowicza na Dworzec Zachodni. Po drodze nie widzieliśmy żadnych oddziałów walczącej Warszawy. Szliśmy w strachu przed spotkaniem z „kałmukami", tj. okrutnymi kolaborantami w hitlerowskich oddziałach pacyfikacyjnych. Na nasze szczęście tego dnia nie było ich formacji na naszej trasie. Przeszliśmy tak ulicami zasypanymi gruzem i szkłem, idąc zwartą kolumną, ubrani w białe fartuchy służby zdrowia i niosąc przed sobą flagę Czerwonego Krzyża.

Na Dworcu Zachodnim konwojenci z *SS* przekazali nas innemu oddziałowi *SS*, który wsadził nas do pociągu elektrycznego i wywiózł do Pruszkowa, do obozu. Było to już po godzinie policyjnej wyznaczonej na dwudziestą. Robiło się już ciemno. Od razu w pociągu nawiązaliśmy kontakt z obsługującym go polskim kolejarzem, umawiając go, aby nam pomógł w ucieczce. W momencie, gdy pociąg na chwilkę zatrzymał się na stacji Włochy, kolejarz ten zawołał: *Rote Kreuz aussteigen!* (Czerwony Krzyż wysiadać!). Cały nasz oddział (do którego dołączyło paru młodych ludzi, do tej pory nas się trzymających) wysiadł, a pociąg wraz z eskortą *SS* pojechał dalej. Z perypetiami (na ulicy we Włochach natknęliśmy się na oddział „kałmuków"), ale i z tupetem przemaszerowaliśmy przez miasto i schroniliśmy się w malutkim mieszkaniu rodziców Kandy *Krzeczkowskiej;* tam przenocowaliśmy do rana.

Dalsze losy związały mnie i naszą grupę z Nowogrodzkiej 34 z okolicą Warszawy, w której powstawały wówczas charakterystyczne szpitaliki dla uchodźców i wygnańców z powstania, najczęściej improwizowane. W moim wypadku chodzi o Górce.

W roku 1944 gromady Górce Nowe i Górce Stare w gminie Młociny, sąsiadującej z Włochami i Boernerowem, wchodziły w skład powiatu warszawskiego. Dopiero po zakończeniu wojny zostały włączone w obręb miasta stołecznego Warszawy, do dzielnicy Wola. Wieś Górce była zelektryfikowana, ale nie skanalizowana. Szkoła powszechna mieściła się w drewnianym parterowym budynku o obszernych dwu izbach lekcyjnych i dwu mniejszych pokojach. We wsi były poza tym prawie wyłącznie parterowe domki indywidualne, z reguły drewniane.

Z chwilą wybuchu powstania warszawskiego wielu rannych, chorych, a także zdrowa ludność z dzielnicy Wola, uciekając przed represjami wojsk niemieckich, przechodziła przez okalające miasto miejscowości, jak Włochy, Jelonki, Górce i inne, szukając ratunku i pomocy u tamtejszych mieszkańców. U nich zatrzymywali się niezdolni do pieszej wędrówki. Znajdowali też schronienie w budynkach szkolnych i innych. Spotykali się wszędzie z samorzutną pomocą ludności, która dostarczała wyżywienia, noclegów i opieki, a także ubrań, zwłaszcza w późniejszym okresie po-

wstania, gdy nadeszły chłodne dni. Szybko pomoc tę przejmowały samorzutnie powstające we wszystkich okolicznych miejscowościach organizacje charytatywne.

Przybywszy do Włoch zaraz nawiązałem kontakt z dowództwem AK w Milanówku i natychmiast z rąk lekarza miejskiego, dr. *Śnigurowicza*, szefa miejscowej służby zdrowia AK (po wojnie spotkałem go w Ministerstwie Obrony Narodowej, gdzie pracował w randze pułkownika), otrzymałem skierowanie dla całego naszego oddziału do Górc w celu stworzenia i prowadzenia powstańczego szpitala dla rannych, chorych i uciekinierów z Warszawy. Przybywszy tu, natychmiast przejęliśmy pełną opiekę nad zebranymi w budynku szkoły powszechnej chorymi, rannymi i ludźmi niedołężnymi. Cały nasz oddział (prócz Wandy *Krzeczkowskiej*, która pozostała we Włochach przy rodzinie) został zakwaterowany u Władysławy i Ignacego *Kominków*, którzy dali nam do użytku dwa większe (spośród trzech posiadanych) pokoje oraz kuchnię. Oczywiście nikt im za to nic nie płacił. Sypialiśmy tam na siennikach położonych na podłodze, a na dzień zbieranych w jedno miejsce. Tylko dr Chwalisław *Kobyliński*, jako człowiek starszy, spał na łóżku.

Pierwszą rzeczą, która miała nam zapewnić bezpieczny pobyt w Górcach (Niemcy wyłapywali i wywozili do obozów wszystkich mieszkańców Warszawy, sprawdzając meldunki w tzw. *kennkartach*), było zameldowanie nas wszystkich w Górcach z datą przed wybuchem powstania. Załatwił to w gminie Młociny *Kominek* z innymi wtajemniczonymi osobami — już bez naszego udziału. W ten sposób mogliśmy po Górcach i okolicy poruszać się względnie swobodnie. Takie meldowanie z datą wcześniejszą było wtedy wokół walczącej jeszcze Warszawy, a także gdzie indziej, szeroko praktykowane, ratowało ono warszawian przed aresztowaniem i wywózką. Z tego też powodu nie była prowadzona żadna ewidencja chorych i rannych, których leczyliśmy i którym udzielaliśmy pomocy. Wymagały tego względy bezpieczeństwa. Otoczeni przez Niemców dość wcześnie wszyscy zdekonspirowaliśmy się między sobą, w Górcach było to już konieczne dla celów meldunkowych.

Pielęgniarka Władysława *Kominek* do naszego przybycia opiekowała się wszystkimi rannymi i chorymi, którzy zebrali się w pomieszczeniach szkoły, położonej blisko jej mieszkania. Chorzy i ranni, a także ludzie niedołężni leżeli na podłodze; nie wszyscy mieli nawet sienniki, nikt nie miał żadnej pościeli. Wszyscy leżeli w ubraniach, w jakich tu przybyli. Miejscowe panie gotowały im posiłki w naprędce rozbudowanej kuchni szkolnej. Przy pomocy miejscowych obywateli zbierano łóżka, pościel, sienniki, słomę, a także żywność, środki opatrunkowe, dezynfekcyjne i sanitarne oraz (skąpo) leki. Wszystko z ofiar stałych mieszkańców Górc. Przy ich pomocy zorganizowaliśmy od razu naszą pracę i wspólnie nadal opiekowaliśmy się każdym, kto do nas trafił. Wykonywaliśmy naszą pracę w dzień i noc, całą dobę, stale, jak tylko tego nasi podopieczni wymagali i potrzebowali. W jednej z sal urządziliśmy stół opatrunkowy, niedaleko mały ołtarzyk polowy, przy którym odbywały się msze św. A chorych i rannych było dużo. I nie było możliwe rozdzielenie ich pokojami według rodzaju choroby czy nawet płci — wszyscy przebywali we wspólnych salach. Staraliśmy się tylko oddzielić najbardziej zawszonych (przeważnie starców) od chorych i rannych, u których udawało się dokładniej wytępić tę plagę.

Spośród rannych uciekinierów z Warszawy, z powstania, leczonych w naszym szpitalu, szczególnie snuje mi się w pamięci postać pana *Sawickiego*. Miał wówczas około 28—36 lat, był mieszkańcem Woli. W jednym z pierwszych dni powstania Niemcy otoczyli kamienicę, w której mieszkał (był to dom-studnia, jakich wiele stało w Warszawie), spędzili wszystkich mieszkańców domu na podwórze i grupami wymordowali salwami z karabinów. *Sawicki*, doprowadzony w kolejnej grupie na miejsce egzekucji, tuż przed salwą upadł na leżące ciała wcześniej pomordowanych i dzięki temu nie został zabity ani nawet ranny. Na niego padali następni mordowani ludzie. Po tej akcji Niemcy podpalili kamienicę i wkrótce odeszli. *Sawicki* leżał wśród zwłok ludzi pomordowanych, opierając tylko grzbiet jednej stopy o płytę kamienną, jaką było wyłożone podwórko. Gdy odważył się wstać, Niemców już nie było. A miał spalony (od rozżarzonej pożarem płyty kamiennej) grzbiet stopy. Strach przed Niemcami był silniejszy od bólu oparzonej stopy. Opłotkami i ogrodami uciekł z tego miejsca, doszedł do Górc i tu pozostał, w budynku szkoły. Opiekowała się nim pani *Kominkowa*. Rana była głęboka. Gdy martwe tkanki odpadły, ukazały się na wierzchu obnażone kości śródstopia i czterech palców. Leczyłem go tam przez kilka miesięcy. W tym czasie odnalazła go tu żona i troskliwie się nim opiekowała. Jak pamiętamy, podała, że jest wnuczką gen. Józefa *Bema*. *Sawicki*, z podgojoną już raną, został potem w grudniu 1944 lub styczniu 1945 r. przewieziony do Szpitala w Milanówku.

Inny chory, starszy pan, miał ropiejącą ranę po przestrzale kolana. W tej ranie zawsze roiło się robactwo. Dzięki temu opatrunek znacznie mniej przemakał ropą. W tych prymitywnych warunkach amputowałem mu nogę. Pomagał mi dr *Kobyliński* i nasze sanitariuszki. Nie uratowało go to już jednak i zmarł z wycieńczenia.

Robactwo w ropiejących ranach było powszechne. Nie było środków dezynfekcyjnych, aby je wytępić. Codzienne opatrunki powodowały tylko, że zmniejszała się jedynie jego ilość.

W Górcach po raz pierwszy w życiu samodzielnie odbierałem poród (jestem pulmonologiem). Na szczęście wszystko odbyło się bez powikłań. A młode sanitariuszki, trzymając lampę karbidową w ręku, ze zdumieniem po raz pierwszy przyglądały się, jak się to odbywa.

W Górcach udzieliłem porady młodej dziewczynie, córce farmaceuty, bestialsko zgwałconej i pobitej przez żołdaka niemieckiego, chyba „kałmuka". Wobec jej wielkiego rozstroju nerwowego, graniczącego z obłędem, wydałem zgodę na usunięcie ciąży; zabieg wykonał inny lekarz. Pacjentka miała też taką zgodę innego lekarza (wymagało tego ówczesne prawo).

W październiku Irena *Sadowska* zachorowała na dyfteryt (błonicę). Surowicy nie miałem. Udałem się więc do miejscowej wojskowej jednostki

niemieckiej i dostałem tę surowicę. Niemcy bardzo się bali chorób zakaźnych. Surowica ta uratowała chorą.

Na prośbę lekarza z Boernerowa, dr Stanisława *Świtala*, konsultowałem (już w grudniu) młodą, chyba około 18 lat mającą dziewczynę z utrzymującym się stanem wysokiej gorączki. Rozpoznałem u niej gruźlicze zapalenie płuc. Wówczas była to już nieuleczalna postać tej choroby i dziewczyna wkrótce zmarła.

Pamiętam wielkie przerażenie Donaty *Świątkowskiej*, gdy po raz pierwszy stwierdziła u siebie wszy w ubraniu. Okazało się, że już wszyscy je mamy. Odtąd co wieczór odbywało się łowienie tych insektów w zakamarkach bielizny, zwykle przy świetle lamp karbidowych. Od wszy nie sposób było się uchronić, tak wiele ich mieli nasi pacjenci, a zwłaszcza staruszkowie. Zwalczaliśmy tę plagę u nich wszystkich, w miarę możności kąpaliśmy ich i strzygli, lecz nigdy nie udało się wyplenić wszy do końca. Dzięki naszym wysiłkom zmniejszyła się tylko ich ilość.

Wobec braku lekarstw, materiałów opatrunkowych i żywności, a także wielkiego niedostatku wyposażenia szpitala, kilkakrotnie jeździliśmy do Milanówka i do Pruszkowa — do PCK, RGO (Rady Głównej Opiekuńczej) i wydziału zdrowia, starając się o odpowiednie przydziały. Zawsze sporo rzeczy przywożono, najczęściej wozem konnym. Kiedyś Irena *Sadowska* z Eugenią *Stradecką* przywiozły z Pruszkowa dwie bele materiału, z którego następnie szyto ubrania dla pacjentów. Innym razem przywiozły leki oraz mięso końskie dla naszej kuchni. Był to wielki skarb.

Trzeba pamiętać, że mieszkańcy Warszawy często nagle opuszczali swoje mieszkania, nawet nie zawsze całkiem ubrani. Opuszczali je też w letniej, upalnej porze roku, a teraz nadchodziła zima, która wówczas była wyjątkowo mroźna i obfitująca w śniegi. Wypisując takich chorych, musieliśmy więc zaopatrywać ich w niezbędną odzież. Zbierano ją wśród mieszkańców Górc, a miejscowe panie szyły ubrania i płaszcze ze zdobywanych materiałów.

W Górcach dr *Kobyliński* otrzymał wiadomość, że jego ukochany, jedyny syn, Janusz, zginął w powstaniu pod gruzami zwalonego domu przy ulicy Szpitalnej. Załamało to doktora zupełnie.

Niestety, jak już wspomniałem, nie było imiennego spisu chorych. Jedynie zachował mi się wykaz nazwisk (bez imion) osób, które leżały w naszym szpitalu w dniu jego likwidacji, tj. 20 grudnia 1944 r. Byli to: na oddziale chirurgicznym: *Sawicki, Filipowicz, Jachim, Kordulewska, Bednarski, Mucha, Sankowska, Nowański, Zawadzka, Bednarski* mały, Marian (nazwisko nieznane); na wewnętrznym: *Bednarska, Rusek, Górski, Cydzik, Skrzypek, Kurowska, Żmijewski, Żmijewska, Trybólska, Kuta* F., *Przyczyna, Gałecki, Karpińska*, babcia „od Autowęgra"; na zakaźnym: *Jankowska*; w przytułku: *Chełczyńska, Keller, Muller, Dąbrowska, Woźniak, Stasinkiewicz, Bober*, Marian *Kuta, Lisiak, Opaczyńska, Fajęcka, Zieliński, Obrębska, Zielińska, Chmielewska, Chmielewski* wnuk, „nowa od księdza", „z Przedsionka", „krzykliwa baba". Razem: 45 osób.

Wyposażenie w łóżka przedstawiało się następująco: na oddziale chirurgicznym łóżek 7, prycza 1 (razem: 8), przy stanie 11 chorych; na wewnętrznym odpowiednio: 7, 4 (11), 14; na zakaźnym: 1 łóżko i 1 chory; w przytułku: 3, 3 (6), 19. Łącznie było 20 grudnia 18 łóżek, 8 prycz (razem: 26), a chorych: 45.

Zestawienie to, sporządzone w dniu likwidacji szpitala, a raczej szpitalika, wskazuje, jak złe było wyposażenie tego prowizorycznego, powstałego z racji powstania warszawskiego punktu ratowania chorych i rannych, a także placówki opieki nad starcami i osobami niedołężnymi i samotnymi. Wszyscy byli uciekinierami z płonącej, walczącej Warszawy. A w pierwszym okresie działalności tego szpitala borykano się z sytuacją znacznie gorszą, początkowo nie było żadnych łóżek ani pryczy i — choć rannych i chorych było zawsze więcej — leżeli oni bezpośrednio na gołej podłodze drewnianej. Niektórzy z nich przebywali tu krótko, tylko 1—2 dni, inni byli dłużej, nawet przez kilka miesięcy.

Większość naszych rannych i chorych leżała w swoich ubraniach na słomianych siennikach, ułożeni pokotem na podłodze, często po dwie osoby na jednym sienniku czy jednej pryczy lub łóżku. Łóżko było już luksusem, przysługującym tylko najsłabszym z nich. Sprawiało to ogromne trudności w opatrywaniu rannych, żywieniu oraz utrzymaniu czystości, porządku i ładu. Wszak u wielu z nich nawet nie było mowy o tym, aby o własnych siłach mogli powstać ze swego legowiska. Pacjentom było więc bardzo źle i niewygodnie, lecz wszyscy rozumieli przymusową trudną sytuację. I tylko strach przed rozpryskującymi się we wsi pociskami armat zza Wisły kazał zapominać o niewygodach, napawając każdorazowo nową porcją strachu. Strachu, który staraliśmy się łagodzić dobrym słowem nadziei i okazywanym na zewnątrz spokojem. W takich więc warunkach wszawica była zjawiskiem powszechnym i, zdawało się, rzeczą normalną.

Mniej więcej od połowy września 1944 roku stacjonowała w Górcach jednostka niemieckiej artylerii ciężkiej, trzy armaty dużego kalibru między budynkami mieszkalnymi. Niemcy ostrzeliwali z nich broniącą się Warszawę, a później, po upadku powstania, teren poza Wisłą, zajęty już przez wojska radzieckie i polskie. Był to 2 szwadron artyleryjski nr 641; jego oficer, podporucznik *Guttman*, wydał nam zaświadczenie uprawniające do swobodnego poruszania się w terenie przez nich kontrolowanym. Stanowiska tej jednostki były też celem ostrzałów ze strony artylerii radzieckiej i polskiej.

Któregoś dnia nastąpił gęstszy ostrzał naszego terenu. Mimo to pracowaliśmy przy chorych bez przerwy. Jeden z pocisków spadł na teren szkoły — szpitala, blisko naszego budynku. Wybuch znacznie uszkodził budynek i powybijał wszystkie szyby, na szczęście jednak nikt nie został ranny, mimo że odłamki pocisku przebiły się przez drewniane ściany do sal chorych, gdzie je potem zbieraliśmy.

W niedzielę 17 września obserwowaliśmy jedyny wielki, „dywanowy" nalot samolotów alianckich ze zrzutami dla powstańców. Piękny, słoneczny dzień pozwalał na pełną obserwację lecących samolotów, wybuchających pod nimi pocisków niemieckiej artylerii przeciwlotniczej (nie dochodziły one do wysokości, na jakiej leciały samoloty) oraz opadających czasz kolorowych spa-

dochronów ze zrzutami. Odłamki niemieckich szrapneli gęsto koło nas padały, kazałem więc wszystkim schować się do budynków, a sam dalej je obserwowałem. Nikt z nas wówczas nie został ranny. Niemcy myśleli, że to opadają spadochroniarze i otworzyli do nich huraganowy ogień. A to były podłużne, walcowate metalowe pojemniki pełne broni, leków i żywności. Niestety, większość z nich spadła na tereny zajęte przez Niemców. Potem dostaliśmy część jedwabnych czasz spadochronowych, które podzieliliśmy między siebie.

Gdy doszły do nas wiadomości o przygotowywaniu w Puszczy Kampinoskiej odsieczy dla powstania, wyruszyliśmy całą zaprzysiężoną grupą w tym kierunku. W drodze doszedł nas jednak rozkaz powrotu do bazy w Górcach, gdyż akcja kampinoska została odwołana. Byliśmy wtedy w Boernerowie, przed kościołem. Zarządziłem więc marsz powrotny, grupkami, po 2—3 osoby. Jako pierwsze poszły dwie młode sanitariuszki. Po drodze, gdy szły między zasiekami z drutu kolczastego, dogoniło je dwu „kałmuków", którzy je zaatakowali w niedwuznacznych celach. Zaczęły uciekać. Szczęśliwie dobiegły do załadowanego drabiniastego wozu konnego, eskortowanego przez żołnierza niemieckiego. Widząc sytuację, wyciągnął on rewolwer i grożąc nim, odpędził napastników, którzy złorzecząc i zapinając spodnie wycofali się. Dziewczęta, jak i następne grupki, szczęśliwie dotarły z powrotem do Górc. Wszyscy byli zrozpaczeni, że nie dotarliśmy do Kampinosu. I tylko Donata *Świątkowska*, z moją zgodą, opuściła nas następnego dnia i przeniosła się do partyzantki w lasy koneckie.

Po upadku powstania obserwowaliśmy systematyczne wyburzanie i palenie domów w stolicy. Niemcy do tej roboty zabierali przymusem mężczyzn z okolicy miasta i ci, wracając wieczorem, opowiadali, jak Niemcy rabują wszystko w mieście i wywożą ciężarówkami na zachód, a splądrowane zabudowania burzą kwartał po kwartale i podpalają. Wiedzieliśmy o rabunku zbiorów w muzeach, wiedzieliśmy o zburzeniu ówczesnego Dworca Głównego przy Alejach Jerozolimskich. Dworzec ten, wybudowany w r. 1937, niedługo przetrwał i nigdy już nie został odbudowany.

Korzystając z tych informacji, zwróciliśmy się do miejscowej niemieckiej jednostki wojskowej o zezwolenie na wejście do miasta i przywiezienie łóżek szpitalnych, materacy, leków i materiałów opatrunkowych. Zezwolenie takie wydała nam niemiecka komendantura miejscowa (*Ortskommandantur Groty Nr. 15650*). Zezwolenie to opiewało na cztery osoby: dr Jan *Gliński*, Zofia *Kłoczewska*, Bernarda *Hapon* i Stanisław *Romanowski*. Na swą usilną prośbę Irena *Sadowska*, która chciała zobaczyć swój dom i poszukać ewentualnych wiadomości o rodzinie, poszła z nami ona zamiast Bernardy *Hapon*, stałej mieszkanki Górc.

I my, mieszkańcy Warszawy, też chcieliśmy zobaczyć, czy zostało cokolwiek z naszych domów. Przeszliśmy więc ulicą Wolską, przez plac Teatralny, koło zburzonego Ratusza, na plac Zamkowy. Tu pokłoniliśmy się zwalonemu z połamanej kolumny posągowi króla Zygmunta III, przyjrzeliśmy się morzu ruin bohaterskiej Starówki. Na Krakowskim Przedmieściu, Sewerynowie i Nowym Świecie leżało jeszcze wiele zwłok. Posąg Chrystusa przed kościołem św. Krzyża leżał zwalony. Ulica Mokotowska mało była zniszczona. Przez plac Zbawiciela i ulicę Marszałkowską, dalej Chmielną i Zielną zaszliśmy na ulicę Śliską, gdzie mieszkałem pod numerem 18 na II piętrze. Długo musiałem się rozglądać, aby ustalić, które z piętrowych hałd gruzów są z naszego domu. Dopiero zauważona na wierzchu ruin moja pogięta pedałowa umywalka lekarska wskazała mi miejsce, gdzie mieszkałem.

W następnych dniach jeszcze dwukrotnie szły nasze wyprawy do miasta i przewoziły, co się udało im znaleźć, dla naszego szpitala. Ja już w nich nie brałem udziału.

W tych tragicznych dniach wieczory zaczęły się nam dłużyć. Często spędzaliśmy je przy świecach, gdyż brakło elektryczności. Te chwile wypełnialiśmy piosenkami harcerskimi, partyzanckimi i powstańczymi. Praca i śpiew zagłuszały niepokój o naszych najbliższych. Niejeden, jak dr *Kobyliński*, dowiadywał się później o tragedii własnej rodziny.

Wracając pamięcią do pracy młodych pracownic sanitarnych (wszystkie były w wieku od 17 do 25 lat, ja miałem 28 lat), kieruję uwagę na ich wielką troskliwość o chorych i rannych, niezwykły patriotyzm i oddanie dla przyjętych dobrowolnie obowiązków. Nikt nigdy nie pytał o wynagrodzenie. Wszyscy swą pracą i oddaniem starali się ulżyć cierpieniom uciekinierów z walczącej Warszawy. W całym zespole panowała czysta harmonia i dominowało pragnienie wyzwolenia z okupacji.

Maria *Budzyńska*, zwana Myszką, pochodziła z poznańskiej rodziny ziemiańskiej i była życiowo bardzo niezaradna, lecz każdemu gotowa usłużyć. *Sadowska*, energiczna dziewczyna przyjaźniła się z Genką *Stradecką*, razem też zdawały maturę. Najbardziej bojowa była Donata *Świątkowska*, która czuła się bardziej żołnierzem niż sanitariuszką. Jadwiga *Markiewicz* była nieco starszą, bardziej stateczną panią.

W połowie grudnia 1944 r. dostałem prawie jednocześnie dwa rozkazy. Jeden od władz administracyjnych, aby zlikwidować nasz szpital, drugi — od dowództwa AK — o jej rozwiązaniu na tym terenie. Nie pamiętam, kto mi ten rozkaz przyniósł. Oba rozkazy wykonałem 20 grudnia 1944 r. Szpital rozwiązałem, tworząc (z inspiracji miejscowych ludzi) w jego miejscu punkt ratowniczo-sanitarny, punkt dożywiania oraz dom starców. W niedzielę 31 grudnia 1944 roku zostało sporządzone komisyjne sprawozdanie z działalności tego szpitala, które się zachowało w moim archiwum. Utrwaliło ono nazwiska wielu osób, które nie szczędziły swego wysiłku, trudu i dobrej woli w tych nadzwyczaj trudnych chwilach powstańczego zrywu i powszechnej tragedii mieszkańców Warszawy i kraju.

Spośród mieszkańców Górc zapamiętałem obok małżonków *Kominków* wielce pomocnych i aktywnych kierownika szkoły Piotra *Kłyka*, Franciszka *Kominka*, Franciszka i Marię *Galczewskich*, Feliksa *Pawelca*, Witolda *Wodzyńskiego*, Stanisława *Romanowskiego* oraz szereg innych osób. Jestem dumny, że dane mi było z nimi wszystkimi oraz z dzielnymi sanitariuszkami wspólnie nieść w ówczesnych wojennych warun-

kach pomoc, gdzie było to możliwe. Przez nasz szpital przewinęło się 94 chorych, przez przytułek 757 osoby, a ambulatoryjnej pomocy udzielono 4276 chorym.

Na specjalnej, ostatniej odprawie oddziału sanitarnego AK przekazałem swym podwładnym rozkaz likwidacji oddziału i zwolniłem ich z dalszego wypełniania złożonej przysięgi.

Na zakończenie mogę dodać, że po dziesięciu pierwszych powojennych latach pracy w Zgorzelcu i zorganizowaniu tam od podstaw całej powiatowej służby zdrowia, następnie po 27 latach pracy w Sanatorium Przeciwgruźliczym w Rudce (ostatnie 9 lat jako jego dyrektor) jestem już na emeryturze i pracuję nadal na pół etatu w Poradni Przeciwgruźliczej w Otwocku. Irena z *Sadowskich Goller* i Eugenia ze *Stradeckich Żukowska* ukończyły po wojnie studia medyczne i przez wiele lat pracowały w tym zawodzie lekarskim w Warszawie i okolicy. Obecnie są na emeryturze. Rozmowy z nimi przypomniały wiele szczegółów. Zofia *Kłoczewska* i Kazimiera *Lewandowska* niedawno zmarły w Warszawie. Dr *Kobyliński* także już zmarł; pracował w Łukowie. Władysława i Ignacy *Kominkowie*, mieszkańcy Górc, również nie żyją. Piotr *Kłyk* był już wtedy starszym panem i też nie żyje. Dr Stanisław *Świtał*, higienista warszawski, zmarł tu w 1985 r. Wanda *Krzeczkowska* otworzyła po wojnie gabinet dentystyczny we Włochach. Losy pozostałych osób, wymienionych w tej relacji, nie są mi znane, ale po upływie prawie 45 lat z pewnością prawie wszyscy już nie żyją. W styczniu 1990 r. zmarł też nasz dowódca powstańczy, płk Wacław *Łukasik*. Swą energią i uporem zdołał skupić wokół siebie wszystkich członków IV zgrupowania żołnierzy AK „Gurt", w którym utrzymujemy więzi koleżeńskie i tradycje powstańcze.

ANEKS

W artykule wspomniano m. in. o gen. dr. med. Witoldzie *Horodyńskim*. Warto zacytować jego list — z Siedlec, ul. Rawicza 4, z 7 listopada 1945 r. — do autora relacji, J. B. *Glińskiego*:

„Szanowny Kolego! Bardzo jestem Wam wdzięczny za wiadomości o sobie. Już straciłem nadzieję, czy będę mógł Was odnaleźć, gdyż w połowie czerwca pisałem do Was pocztówkę do Górc (taki adres podała Izba Lekarska w Warszawie). W lipcu czy w sierpniu pisałem do Kielc, bo powiedziano mi, że Kolega jest tam dyrektorem szpitala epidemicznego — i żadnej nie miałem dotąd wiadomości. Już chciałem do Warszawy wysłać żonę na poszukiwanie Waszej rodziny przez kolegów ze szpitala Dzieciątka Jezus. Więc bardzo mi było miło, po otrzymaniu Waszej wiadomości, wiedzieć, gdzie Was szukać. Nas ewakuowano do Krakowa 21 października 1944 wraz ze szpitalem (Nowogrodzka 34) względnie wygodnie, bo pociągiem sanitarnym. W Krakowie zaraz oddałem chorych i z żoną wyjechaliśmy na wieś pod Krzeszowice. Byliśmy głodem, pracą i niewygodami tak wyczerpani (ja przed wojną ważyłem 89 kg, przed powstaniem 76 kg, po powstaniu 63 kg, żona mniej więcej w tym samym stosunku), że do żadnej pracy nie nadawałem się; z mężczyzn na Nowogrodzkiej, poza chorymi, byłem sam jeden. Pełniłem funkcję lekarza, aptekarza, nosiwody (wodę przez podziemia trzeba było nosić z Marszałkowskiej 99), nosić węgiel z piwnic, no i wreszcie funkcję grabarza (na podwórzu 8 osób pochowanych). Żona z pomocą pani Ireny prowadziła kuchnię szpitalną i pielęgnowanie chorych. Cała kamienica (z wyjątkiem żony) przeszła czerwonkę — z trzeba śmierciami. Słowem, warunki pracy okropne. Głód — pierwsze kartofle przyniosłem z PCK dopiero 7 października. Gdyby nie obfitość cukru, nie wiem, jak byśmy wytrwali. Ktoś z ewakuowanych zostawił do mojej dyspozycji 5 worków cukru. Koło 10 czerwca przyjechałem do Warszawy najprzód sam. Dowiedziałem się, że nasz dom w Iganiach pod Siedlcami ocalał. Pojechałem do Siedlec zaraz i zaangażowałem się do Ubezpieczalni Społecznej. Od 2 miesięcy mieszkamy w Siedlcach, bo chodzenie do Siedlec (5—6 km tam i na powrót) było za uciążliwe pod względem straty czasu (około 3 godzin). Praktyka prywatna powoli się rozwija, tak że żyć można. A teraz interes! Ja nie mam ochoty ruszać na Zachód. Na pioniera czuję się za stary! Ale proszę Was, napiszcie mi materialne warunki szczegółowiej, a być może, że Wam dobrego kandydata poszlę. Mianowicie: jak duży oddział chirurgiczny, jaki personel pomocniczy, jaka płaca, czy mieszkanie w szpitalu, jaka aprowizacja, czy żona i córka mogłyby być sanitariuszkami (jedna osoba jest przygotowana do sterylizacji narkozy, opatrunków). Jakie są warunki praktyki prywatnej? Co do paczki, to odzież oddałem AK, akowcom udającym się do niewoli, nie mogłem tego zabrać, bo całą swoją odzież i bieliznę pozostawiłem, nie mówiąc o całej zawartości mieszkania. Oprócz 2 kuferków na osobę — wszystko przepadło! Oczekując kilku słów odpowiedzi, łączę Wam serdeczne pozdrowienia i koleżeński uścisk dłoni, szczerze oddany W. *Horodyński*.

Wczoraj widziałem się z *Kobylińskim*, dobrze wygląda. Jest dyrektorem szpitala w Łosicach koło Siedlec."

Nadarza się tutaj okazja umieszczenia krótkiego biogramu autora zacytowanego listu, zawierającego istotne dane o jego losie. Witold *Horodyński* urodził się w 1863 r. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał w Krakowie. W 1889 po raz pierwszy w Polsce dokonał pomyślnego zeszycia rany serca. Pracował w Warszawie. W 1919 r. wstąpił do Wojska Polskiego. W 1923 przeszedł na emeryturę w stopniu generała brygady. Nadal praktykował prywatnie. W r. 1939 zgłosił się do wojska i powrócił do pracy w Szpitalu Okręgowym i Szpitalu Ujazdowskim, gdzie pracował do wybuchu powstania warszawskiego. Brał czynny udział w tajnym nauczaniu medycyny. Po wojnie pracował jako chirurg Ubezpieczalni Społecznej w Siedlcach. W r. 1950 zaprzestał pracy z powodu postępującej utraty wzroku. Ogłosił około 20 prac naukowych. W latach 1929—1932 był członkiem Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża, a w latach 1932—1934 — Zarządu Głównego LOPP (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej), był też prezesem Towarzystwa Chirurgów Warszawskich oraz członkiem sądu honorowego Towarzystwa Lekarzy Polskich. Zmarł w 1950 r.

ALEKSANDRA MIANOWSKA Kraków

Zamiast do szpitala „u Jezuitów" na Pomorską i Montelupich

To był 4 grudnia 1940 roku, wczesna ranna godzina; byłam już gotowa, aby, jak codziennie, iść do pracy, do szpitala jenieckiego „u Jezuitów", przy ul. Kopernika 26. W hallu blada jak opłatek pani Irena *Weissowa* „Aneri", żona sławnego malarza i sama utalentowana malarka, z domu *Silberg*, żarliwa katoliczka, acz nie Aryjka, stąd wyjątkowa bladość była uzasadniona, powiedziała: pani ma gości. Istotnie! W wejściu do hallu stał bardzo wysoki gestapowiec i drugi osobnik w cywilu, równie słusznego wzrostu. Ten w mundurze zakomunikował w tonacji znanego już dobrze Polakom „rozkazu", że mam iść z nimi. Jak zawsze, kiedy zwracali się do mnie Niemcy, odpowiedziałam: nie rozumiem; wówczas ten drugi, gestapowiec-tłumacz (*Dolmetscher*), powtórzył to samo po polsku. Starając się zachować spokój i opanować kołatanie serca, powiedziałam: Jestem gotowa, bo właśnie idę do pracy, do szpitala. — Nie do szpitala, z nami! — warknął ten pierwszy, po polsku to samo zakomunikował ten drugi.

Wyszliśmy więc z domu państwa *Weissów* przy ul. Krupniczej 31, gdzie — po zlikwidowaniu naszego mieszkania przy ul. Garncarskiej 9 — tego samego dnia, po wyjściu mego męża do koszar, korzystałam z gościnności zaprzyjaźnionych z nami państwa *Weissów*.

W szpitalu „u Jezuitów" pracowałam jako pielęgniarka ochotniczka po zlikwidowaniu przez Niemców naszego szpitala 521, później szpitala jeńców polskich w Bursie ks. M. Kuznowicza przy ul. Skarbowej 2/4. Warto chyba przypomnieć, że 6 września 1939 r., a więc tego dnia, kiedy oddziały niemieckie wkroczyły do Krakowa, przed południem PCK, w kolegium Jezuitów przy ul. Kopernika 26, otworzył szpital jeniecki [1].

Z kolei, już w pierwszych dniach wojny zaszła konieczność złączenia w jedną całość gospodarczą Państwowego Szpitala św. Łazarza i klinik UJ (stan ten przetrwał okupację). Dyrekcję połączonych klinik i szpitala św. Łazarza objął prof. Józef Karol *Kostrzewski* [2].

6 listopada 1939 r. w ramach haniebnej *Sonderaktion* prof. *Kostrzewski* został aresztowany, a kiedy, zwolniony po trzech dniach, powrócił, zastał szpital św. Łazarza i kliniki przejęte przez cywilne władze niemieckie. Usunięto lekarzy Żydów i „do pomocy Niemcy dobrali sobie Ukraińców. Ci jako znający miejscowe stosunki oddawali Niemcom swe usługi przez cały czas ich bytności w szpitalu" [3]. Szpital jeniecki „u Jezuitów" jako oddział X został administracyjnie podporządkowany Oddziałowi Chirurgicznemu Szpitala św. Łazarza. Odwołano dotychczasowe kierownictwo szpitalne „u Jezuitów" (absolwenci Wydziału Lekarskiego UJ — małżeństwo Irena i Kazimierz *Czajka*) i na jego miejsce wyznaczono również absolwenta tegoż Wydziału, ale... Ukraińca, Włodzimierza *Pruca*. I co jeszcze gorsze, zamiast sióstr szarytek, od 20 grudnia 1939 wprowadzono (datę odnotował jezuita prowadzący diariusz) służebniczki obrządku wschodniego. Prócz nich pracowały także świeckie Ukrainki, a od 15 sierpnia 1940 grono ich powiększyła siostra Chrystyna z naszego szpitala przy ul. Skarbowej. Głównym zadaniem owych sióstr było „zorganizowanie" — za cenę różnych udogodnień i świadczeń — spośród chorych żołnierzy... Ukraińców.

Ucieczka jedynego lotnika pilota, Feliksa *Szyszki*, ze szpitala naszego przy ul. Skarbowej w dniu 5 stycznia 1940 o godzinie 5.55 rano [4] sprawiła, że wkrótce, 9 stycznia, w szpitalu „u Jezuitów" przy furcie stanęła warta niemiecka i wszystkie wyjścia, prócz tej furty, zostały zamknięte. W lutym 1940 r. Niemcy oddali kierownictwo Oddziału Chirurgicznego dr. *Filipczukowi* (do r. 1939 — *Filipczak*!).

Aby nie ulec, choćby podświadomie, brakowi obiektywizmu w ocenie owego doktora, warto przytoczyć wypowiedź prof. *Kostrzewskiego*:

„Dr *Filipczuk* pracował przed wojną jako najmłodszy asystent i nie był ani uprawniony, ani przygotowany zawodowo do kierowania tak wielkim oddziałem. Początkowo ulegał on sugestiom polskich starszych asystentów, później jednak nabrał tupetu i jego działalność chirurgiczna dawała bardzo niekorzystne wyniki dla polskich chorych. Prócz tego wprowadził na oddział wielu lekarzy ukraińskich, zupełnie nie przygotowanych chirurgicznie, i pozwalał im wyżywać się operacyjnie na polskich chorych. Równocześnie z wyżywaniem się ukraińskich lekarzy nie dopuszczał do operacji, a później złośliwie usuwał lekarzy polskich. Cały ten zespół lekarzy ukraińskich pod przewodnictwem doktora *Filipczuka* zaznaczał się przewagą polityczną nad Polakami i należał do współrządców szpitala, wykazując wszędzie inicjatywę i gorliwość dla Niemców" [5].

Zastanawiający jest chyba fakt, że tylu Ukraińców miało możność studiować na Wydziale Lekarskim UJ, wydziale, na który Polakom niełatwo się było dostać! A przecież lekarzem w Bursie

[1] Por. A. *Mianowska:* Szpital jeniecki „u Jezuitów" w Krakowie. Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 61—71.

[2] Por. J. K. *Kostrzewski:* Państwowy Szpital św. Łazarza w Krakowie i kliniki UJ w czasie okupacji i na przełomie. Przegl. Lek., 1946, nr 1—3; T. *Sznajder:* Były oddział zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. Tamże, 1967, nr 1, s. 61—62.

[3] Por. J. K. *Kostrzewski*, o. c.

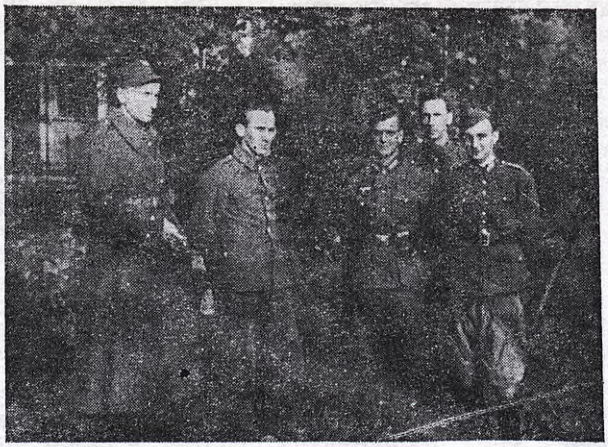
[4] Por. A. *Mianowska:* Ucieczka pilota Feliksa *Szyszki*. Życie Literackie, 1982, nr 4.

[5] J. K. *Kostrzewski*, o. c.

ks. Kuznowicza, przed wybuchem wojny w 1939 r., był również Ukrainiec, dr *Małachowski*, który zresztą pracując potem w szpitalu jenieckim, postępował przyzwoicie. W szpitalu „u Jezuitów" za „rządów" dr. *Filipczuka* obok przełożonej pielęgniarek była druga przełożona, siostra służebniczka, Józefa. Do niej należały sprawy bardzo istotne w życiu szpitalnym, a więc diety; ona władała magazynem, nie ukrywając nieżyczliwości w stosunku do żołnierzy Polaków, a zwłaszcza wobec tych, co pochodzili z kresów wschodnich, i mimo jej zabiegów nie zadeklarowali się jako Ukraińcy. Złośliwości siostry Józefy przybierały różne formy: nie wydawała mundurów i pantofli z magazynu tym żołnierzom, którym lekarz zlecił już próby chodzenia, nie wydawała w razie potrzeby, a od podrzucenia do szpitala „u Jezuitów" nieuleczalnie chorych takie potrzeby były bardzo częste, ani czystej bielizny pościelowej, ani osobistej, wychodziła ze szpitala zabierając ze sobą klucze od podręcznego magazynu itd., toteż pielęgniarki, zwłaszcza M. *Górkówna* i *Jaszczykówna*, zmuszone były toczyć z nią ustawiczną walkę.

Kiedy rozpoczęłam pracę 15 sierpnia 1940 r. w szpitalu „u Jezuitów", bardzo szybko i ja doznałam skutków wszechwładzy pewnej poparcia dr. *Filipczuka* siostry Józefy, tym bardziej, że na salach, na których pracowałam, leżały m. in. i nieuleczalnie chore kobiety. Długo i cierpliwie znosiłam wszelkie z jej strony dokuczliwości, aż pewnego dnia poszłam do niej i wprost zapytałam, dlaczego tak źle traktuje żołnierzy Polaków, skoro ani my pielęgniarki Polki, ani przychodzące z dożywianiem panie z PCK nie robią ż a d n e j różnicy między Polakami a Ukraińcami. Nawiasem trzeba dodać, że mimo heroicznych wysiłków, siostra Józefa zdołała zapełnić Ukraińcami trzy małe separatki. Po tej rozmowie z siostrą Józefą zostałam wezwana do dr. *Filipczuka*, by wysłuchać ostrzeżeń i gróźb. Że siostra Józefa dała się dobrze we znaki chorym żołnierzom, wystarczy przytoczyć urywek listu jednego z nich, górala spod Zawoi, z amputowaną nogą, o nazwisku *Bywalec*, do ochotniczki pielęgniarki *Górkówny*, z 16 maja 1940: „Jeśliby siostra mogła w przyszłości wiedzieć to proszę kamy sie byndzie obracała ta przełożona to proszę notować żebyśmy mogli jej odwdzięczyć jeżeli powróci Ojczyzna" [6].

Kiedy 3 października 1940 r. do szpitala „u jezuitów" dotarł transport 300 żołnierzy gruźlików z obozów jenieckich, przywrócono przy bramie szpitalnej wartę (ta poprzednia opuściła szpital 11 kwietnia o godz. 14.30, jak zanotował prowadzący diariusz). Wśród tych nowych wartowników był podejrzany osobnik, któregośmy nazywali „esesmańska wtyczka". Chodził, „węszył", usiłował wciągnąć w rozmowę naszych oficerów, ba!, fotografował się z nimi i nawet uplasował się tuż obok rotmistrza *Malewskiego* (ryc. 1). Czyżby miał przeczucie, że ten rotmistrz po zwolnieniu ze szpitala i powrocie do domu, do Warszawy, niemal bezpośrednio, mimo swoich płuc „z kawernami", włączy się bardzo aktywnie w działalność konspiracyjną („Jastrzębiec", zob. ryc. 2), a w czasie powstania, w 1944 r., wyprowadzi ze Starówki swój oddział kanałami i z kolei po upadku powstania po raz drugi powędruje do niemieckiego obozu!



Ryc. 1. W szpitalu jenieckim „u Jezuitów" w Krakowie, w roku 1940; pierwszy od prawej: jeniec rtm. Adam *Malewski*, drugi od prawej: wartownik niemiecki, będący konfidentem

Ta sama „wtyczka", zapewne na skutek sugestii dr. *Filipczuka*, mną się również szczególnie „zaopiekowała". Pewnego dnia, kiedy — w ramach specjalnie intensywnego dożywienia naszych chorych na gruźlicę, zorganizowanego przeze mnie dzięki ofiarności krakowian, do których, na moją prośbę, zwrócił się z kazalnicy mój nauczyciel religii z urszulańskiego gimnazjum, ks. dr. Władysław *Kulczycki* — niosłam olbrzymi rondel pełen mleka z pobliskiego sklepiku, powiedział na mój widok do stojących z nim Niemców: Typowa polska inteligentka. A brzmiało to nie jak wyraz uznania, ale raczej jako wskazanie palcem na tych, których należy wyniszczyć w pierwszej kolejności.

Pewnej nocy, tragicznej nocy, kiedy miałam dyżur, zmarło czterech żołnierzy chorych na gruźlicę. Takie odejścia były zawsze dla nas pielęgniarek odejściem kogoś bliskiego, a dla mnie, skoro wciąż nie miałam żadnej wiadomości o mężu, poza tą, że był ciężko ranny, jeszcze chyba tragiczniejsze. Zaledwie dotarłam do pokoju, który spełniał rolę sali opatrunkowej, gdzieśmy w wolnych chwilach w czasie nocnego dyżuru przygotowywały gaziki do sterylizacji i zwijały bandaże, wkroczył on — „wtyczka". Zaczął — oczy-



Ryc 2. Rtm. Adam *Malewski* „Jastrzębiec" w r. 1940 w krakowskim szpitalu „u Jezuitów"

[6] List u adresatki, M. *Górkówny*.

wiście po niemiecku, choć chyba znał język polski, a mojemu „nie rozumiem" widocznie nie wierzył — bredzić, że się niedługo wojna skończy, bo oni, Niemcy, ze wszystkimi i ze wszystkim zrobią porządek itp., itp. Udawałam, że nic z tego nie dociera do mojej świadomości, ale moje nie przespane noce (dyżury nocne trwały dwa tygodnie, o spaniu w dzień nie było mowy!), śmierć tych czterech biedaków, z dala od swoich, sprawiły, że w pewnym momencie, kiedy plótł o tych porządkach, jakie zaprowadzą, wypaliłam: Ale przedtem jeszcze nasi lotnicy zrąbią wam Berlin! Stało się. Wiedziałam, że popełniłam błąd, że nie tak powinna wyglądać moja służba zwycięstwu Polski, że nie wolno mi było tego zrobić, ale jednak w jakimś sensie czułam się „usatysfakcjonowana".

W przeddzień tej wizyty gestapo na Krupniczej 31, po przyjściu do szpitala zastałam — leżącą w gipsowym łóżeczku, z gruźlicą kręgosłupa, byłą długoletnią pielęgniarkę w wojskowym sanatorium gruźliczym w Otwocku, podrzuconą nam z sanatorium w Zakopanem, podobnie jak dzieci z sanatorium KBK (Książęco-Biskupi Komitet) — siostrę *Porodko*, zalaną łzami. Spytałam, czemu płacze i w odpowiedzi usłyszałam: Strasznie się zdenerwowałam, czy siostrze nie stało się coś złego, bo ta Ukrainka z naszego piętra (świecka pielęgniarka!) już trzy razy do mojej separatki wpadała z dziwnie rozradowaną miną, pytając, czy siostra już była (od tej separatki zaczynałam pracę!). Boję się! Boję się o siostrę, siostro Oleńko! Boję się!

Słowa biednej, zapłakanej siostry *Porodko* znowu „usłyszałam", kiedy w hallu willi państwa *Weissów* zobaczyłam trupią czaszkę na czapce gestapowca.

Na ulicę Pomorską 2 szliśmy Alejami, mijając przerażonych na nasz widok przechodniów. Kiedy przechodziliśmy obok Akademii Górniczej, tej Akademii, gdzie 4 grudnia właśnie co roku tańczyłam na balu zwanym „barburką", powiedziałam głośno: Mój Boże, dwa lata temu, o tej porze mierzyłam suknię balową, a teraz...

Przesłuchanie na drugim piętrze w siedzibie gestapo budzącej grozę. Informacje mieli o mnie dość dokładne; kiedy np. powiedziałam, że nie znam języka niemieckiego, usłyszałam wrzask — jak to nie znam, kończyłam przecież gimnazjum urszulańskie, a tam był język niemiecki Zareplikowałam: tak, był, ale nadobowiązkowy, co zresztą było najzupełniej zgodne z prawdą.

Wiedzieli, że mój mąż był ciężko ranny w Banachach pod Biłgorajem, ale to też nic dziwnego, bo w czasie wizyty w naszym szpitalu na Skarbowej przedstawiciela Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w towarzystwie *generalführera* Niemieckiego Czerwonego Krzyża, dr. *Sannego*, i zwierzchnika naszego szpitala, komendanta niemieckiego szpitala wojskowego dr. *Nitscha*, nie mówiąc o naszych lekarzach z dr. *Hackbeilem* na czele, zapytana przez tegoż przedstawiciela Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w języku francuskim (dyr. *Hackbeil* uprzedził, że nie znam niemieckiego), czy jestem zadowolona z pracy w tym szpitalu, odpowiedziałam: Jestem żoną polskiego żołnierza, który został ciężko ranny i o którym nie mam żadnych wiadomości, więc jestem szczęśliwa, że mogę pielęgnować polskich żołnierzy. Wówczas w oczach przedstawiciela Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, a nawet w oczach dr. *Sannego*, nie mówiąc już o naszych lekarzach, zauważyłam coś w rodzaju uznania za „prawidłową" odpowiedź, a dr *Sanne* zwrócił się do dr. *Nitscha* z prośbą, by zebrał wszelkie dane dotyczące mego męża, a Niemiecki Czerwony Krzyż będzie się starał go odszukać. (Istotnie, dostałam potem dwukrotnie pismo z NCK, stwierdzające, że NCK nie uzyskał żadnej wiadomości o ppor. rezerwy Walerym *Bigay-Mianowskim*.)

W pewnym momencie przesłuchania zdenerwowany gestapowiec zamierzył się na mnie, by mnie olbrzymią łapą uderzyć w twarz; odruchowo, wbrew zaleceniom konspiracyjnym, aby pozwolić się bić po twarzy, a chronić nerki (zęby zawsze można wstawić!), zasłoniłam się prawą ręką z dwiema obrączkami, gdyż mąż swoją zostawił, aby, jak mówił, w razie jakichś „wydarzeń" najdroższy dla niego przedmiot nie dostał się w niepowołane ręce. O dziwo! Ręka gestapowca opadła. Nie uderzył. Pomyślał pewnie, że może i jego żona będzie nosić dwie obrączki.

Już w czasie pierwszego przesłuchania zorientowałam się, że moi prześladowcy chcą mnie włączyć w sprawę pożaru w Pałacu Sztuki (przy placu Szczepańskim 4)[7], który miał miejsce właśnie w nocy z 3/4 grudnia 1940 r. Niemcy w Pałacu Sztuki urządzili „Pierwszą Wystawę Wzorów Dystryktu Krakowskiego", której uroczystego otwarcia dokonali gubernatorzy *Frank* i *Wächter*. Wśród wystawców znalazła się również „fabryka Zieleniewskiego" (*DAW*). Skorzystali z tego ludzie z siatki „Dornbacha" (porucznik inżynier Albin *Hausner*, zamordowany w Oświęcimu w r. 1943) i między eksponatami umieścili naboje termitowe. O wystawie wiedziałam, ale o tym, że spłonęła, nie, bo był przecież wczesny ranek, kiedy mnie zabrali. Gdy więc rozwścieczony gestapowiec ryczał: A o podpaleniu wystawy też nie wiesz?, zareagowałam absolutnie szczerą radością: Spłonęła? Spłonęła? Naprawdę? Moje rozradowanie wytrąciło nieco z równowagi gestapowca, podobnie jak moja propozycja, aby mnie po prostu tu od razu zastrzelił, a nie bawił się w przesłuchania, bo przecież i on, i ja wiemy, że celem Niemców jest po prostu nas Polaków wyniszczyć.

Wybiegł z pokoju, jak się okazało, by nie w mojej obecności wezwać ową „wtyczkę", działającą w szpitalu „u Jezuitów". Kiedy ten przyszedł, właściwie ciężar spadł mi z serca; zrozumiałam, że to robota dr. *Filipczuka* i reszty. A przecież mogło być gorzej. Co więcej, w jakimś momencie poprosiłam o możliwość wyjścia do toalety. Wezwali gestapówkę, by mi towarzyszyła. Została na korytarzu, a ja podeszłam do okna wychodzącego na ulicę i odetchnęłam z ulgą. Jeśli nie będę mogła znieść bicia, zastosuję ten sam chwyt i... wyskoczę. Drugie piętro, bruk, wystarczy. W każdym razie niczego się ode mnie nie dowiedzą.

Osadzono mnie na Montelupich w izolatce. Na przesłuchanie woził mnie zawsze ten sam *dol-*

[7] Por. St. *Dąbrowa-Kostka:* W okupowanym Krakowie, 6 IX 1939 — 18 I 1945. Warszawa 1972, Wydawn. MON, s. 59.

metscher. Kiedy po pierwszym przesłuchaniu zawieziono mnie na Montelupich, wówczas w kancelarii więzienia, skąd prowadziło wejście do pokoju, gdzie przed odprowadzeniem na celę rewidowano więźnia, zabierając rzeczy cenne „do depozytu", pierwszą osobą, jaką zauważyłam, był... pracujący do 15 sierpnia 1940 r. w kancelarii szpitala przy ul. Skarbowej, wówczas student po III roku Wydziału Lekarskiego UJ, po wojnie dr med. Stanisław *Kłodziński*, załatwiający z ramienia Patronatu jakąś sprawę.

Julien *Greene* twierdzi, że w naszym życiu nie ma przypadków i chyba, jak się później okazało, ma rację. Na razie gestapówka zabrała do depozytu całą moją „biżuterię", typową dla okresu okupacji; była to srebrna obrączka, obwiedziona cierniową koroną, jakie wyrabiano z ofiarowanych przez społeczeństwo srebrnych przedmiotów i sprzedawano, a dochód szedł na pomoc uwięzionym i ściganym przez gestapo, bransoletka zrobiona z munsztuka konia, z którego wspomniany już rtm. Adam *Malewski* musiał zsiąść, gdy brano go do niewoli, ofiarowana mi przez niego w dniu zwolnienia ze szpitala jako najcenniejsza pamiątka, wraz z proporczykiem 3 pułku szwoleżerów w Suwałkach; natomiast kiedy gestapówka miała ściągnąć moje dwie obrączki, popatrzyła na mnie i... cofnęła wyciągniętą już rękę. Czyżby zlękła się, aby i jej nie przypadł podobny los?

Pobyt w izolatce był straszny, między innymi z dwu powodów: pluskwy, i co jeszcze o wiele gorsze, codziennie rano w sąsiedniej celi bandyta gestapowski w mundurze *parteigenosse'a* kopał, bił, maltretował, sądząc po głosie, młodego chłopca. Po każdym uderzeniu, zapewne pejczem, po każdym kopnięciu słychać było coraz cichsze: „Nie należałem! Nie należałem!". Pod wpływem przesłuchań i tej codziennej makabry doszłam do wniosku, że chyba nadszedł mój kres; po raz pierwszy zwątpiłam o życiu mego męża i postanowiłam, że umrzeć tu na miejscu, owszem, ale żadną miarą nie dam się wywieźć z Krakowa. Rozejrzałam się po ścianach — jest! Gwóźdź! Nawet dwa gwoździe! Jeden schowałam w kołnierzu futrzanym mego zimowego płaszcza, drugim rozdarłam skórę na ręce tytułem próby, czy w razie potrzeby potrafię dobrać się do żył. Byłam zapewne obserwowana przez „judasza", bo — po dokonaniu przeze mnie „dzieła" — wpadł gestapowiec, wyszedł, po czym wrócił z pseudo-opatrunkiem i... kajdankami. Założył je na złożone do tyłu ręce.

Następnego dnia, bodaj po ostatnim przesłuchaniu na Pomorskiej, po którym straciłam przytomność (nie w pokoju przesłuchań, ale w korytarzu na dole), do mojej celi-izolatki wszedł więzień, żołnierz niemiecki, tzw. funkcyjny (siedział na otwartej celi, spełniał jakieś funkcje pomocnicze, kontrolował porządek itp.), a według tego, co mi powiedział łamaną polszczyzną, siedział za to, że „chodził z polską panienka". Polecił mi wszystko, co moje, zabrać. Dodał przy tym zupełnie „po ludzku": nie bój się, Aleksandra, pójdziesz do ta-a-kich paniów — tu odpowiedni gest ręką, wyrażający najwyższe uznanie.

Niewiele miałam do zabrania: szczotka do zębów mocno zużyta, przysłana mi litościwie przez jakiegoś więźnia, któremu powiedziano, że jestem żoną oficera z Przemyśla, a on, ofiarodawca, właśnie z Przemyśla pochodził — coś, co kiedyś było ręcznikiem, z tego samego źródła. Stąd też, ilekroć po wojnie byłam wzywana przez „właściwe" władze, zabierałam ze sobą mydło, ręcznik, szczotkę do zębów. Zeszliśmy, o ile pamiętam, piętro niżej, po czym wpuścił mnie do celi, w której były już dwie młode kobiety. Zwróciła moją uwagę ta młodsza z nich, może dlatego, że miała bardzo starannie ułożone i piękne włosy blond o popielatym odcieniu, jakby wprost przyszła od fryzjera; była przy tym ładna, zdecydowanie ładna. To była „Ula" (tak mi się przedstawiła), Stefania *Hanausek*.

Cela była maleńka: prycza, stolik pod oknem umieszczonym gdzieś bardzo wysoko i coś, co przy dobrej woli trzeba by nazwać umywalką. Obok pryczy pas podłogi, szerokości tejże pryczy, na którym po moim przybyciu kładło się siennik, na dzień wścielany w pryczę. Dwie spały na pryczy, jedna na sienniku, a kiedy Ula czuła się źle, to my we dwie spałyśmy na podłodze. Pewnego dnia, późnym wieczorem, wepchnięto do naszej celi starszą, zapłakaną kobietę. Rozczochraną, ponieważ — znałam to z własnego doświadczenia — przed odstawieniem na celę zabierano do depozytu nie tylko zegarek, pierścionki itp., ale również wsuwki do włosów, gdyż podobno przy ich pomocy jakaś więźniarka popełniła samobójstwo. Na szczęście w dniu aresztowania przez gestapo nosiłam brązową sukienkę z lekkiej wełny, której rękawy obszyte były wypustką z zielonego aksamitu. Wypustką oderwaną od jednego rękawa wiązałam swoje włosy „na koński ogon", druga przydała się nowo przybyłej. Jak się okazało, była to nauczycielka mieszkająca gdzieś w Krakowie Podgórzu. Brat jej, oficer, przebywał na Węgrzech w obozie internowanych. Napisała do niego kartkę ze słowami: „Zabrali nam wolność, nie dają chleba, Zostaje tylko droga do nieba" — i dzięki tym rymom znalazła się na Montelupich.

Po paru dniach, kiedy moje towarzyszki nabrały do mnie zaufania, okazało się, że Ula *Hanausek* i ja mamy za sobą ten sam fakultet, Wydział Prawa i Administracji UJ, przy tym Ula miała zamiar poświęcić się ekonomii i studiować ją jeszcze na Akademii Handlowej pod kierunkiem profesora *Heydla*. Miała być również asystentem *Heydla*, u którego i ja zdawałam jeden z egzaminów. W okresie studiów nie znałyśmy się, gdyż ja, studiując równocześnie polonistykę, filologię klasyczną i utrzymując się przy tym (świetnie!) z przygotowywania do matury z łaciny, nie mogłam sobie pozwolić na luksus chodzenia na wykłady, jedynie, co było konieczne, na seminaria.

Trzecia towarzyszka z naszej celi, trochę od nas z Ulą starsza, używająca nazwiska „Zielińska", które, jak mi wyznała, nie było jej nazwiskiem, była mężatką i matką dziecka, które już chodziło. O określonej godzinie po południu ktoś z tym dzieckiem przechodził ulicą vis à vis więzienia, ona stawała na stole na palcach, żeby je zobaczyć, my zaś ustawiałyśmy się tak, by zasłaniać sobą „judasza" (wziernik). Żadna z nas, z wyjątkiem owej pani „z wierszykiem", nie mówiła o swoich „sprawach", a jednak Ula powiedziała kiedyś coś takiego, co pozwoliło mi przypusz-

czać, że spodziewa się dla siebie najgorszego. To była bardzo dzielna dziewczyna. Kiedy dowiedziała się, iż siedząc w izolatce postanowiłam, że żywa nie dam się wywieźć z Krakowa i że w tym celu „próbnie" rozdarłam skórę na ręce, a poza tym nie jadłam, zdecydowanie wykluczyła tego rodzaju pomysły. Tłumaczyła mi: zrozum, musimy żyć jak najdłużej, kiedy nas zamknęli i niczego innego robić już nie możemy! Musimy żyć, aby samym tym faktem sprawiać im jak najwięcej kłopotów, by nas musieli pilnować, o tylu mniej będzie ich na froncie.

Więziona już od września Ula opowiadała mi o innych, nie waham się użyć tu tego słowa, bohaterskich dziewczętach i kobietach. Taką była np. ta Gruzinka z pochodzenia, żona polskiego oficera. Ta autentyczna opowieść o niej posłużyła mi za podstawę felietonu pt. Tu mówi Montelupich, ogłoszonego w r. 1944 w konspiracyjnym „Kurierze Powszechnym" (organ Delegata Rządu RP), drukowanym w tajnej drukarni Stefana *Kamińskiego* przy ul. Karmelickiej 29 [8]. Ponieważ „Kurier Powszechny" z września 1944 r. nie jest lekturą łatwo dostępną, przytoczę mały fragment z owego felietonu:

„Wachmeistry zeszli [...] Wera, dusza celi 72, podchodzi do drzwi, przykłada usta do »judasza« [...] Uwaga! Tu polskie radio Montelupich! Kochani! Jutro odjeżdża transport w niewiadome. Przypuszczamy, że w najlepszym razie wy do Oświęcimia, my do Ravensbrück. Czy jedziemy po nowe udręki, czy może po wyzwolenie, jakie daje śmierć — nie wiadomo. To zresztą nie jest ważne, tu nie idzie o nas, idzie o Polskę! Dlatego nie upadajcie na duchu. Niech szkopy nie ujrzą naszych twarzy smutnych, ni oczu przygnębionych. Niedoczekanie ich! Starajcie się żyć jak najdłużej, by sprawić im jak najwięcej kłopotu! Pracowaliśmy i żyliśmy dla Polski, a umrzeć tak czy tak — trzeba. Jesteśmy wszyscy śmiertelni, ale Polska jest — nieśmiertelna! Pamiętajcie do ostatniej chwili zachować się z godnością, zarówno wy, które i którzy zostajecie, jak i my wszyscy, którzy odjeżdżamy. Całuję i ściskam wszystkie Siostry i Braci! Pamiętajcie o Polsce!

W ciszę cel wypełnionych entuzjazmem wielkiego przeżycia wpadł nagle dobrze im znany wrzask, bardziej niż kiedykolwiek ochrypły i wściekły. To ostatnie słowo wypowiedziane przez Werę: »Polska« — wpadło do ucha zwyrodnialca-bandyty i wywołało furię. Ochrypłe, wrzaskliwe, pełne przekleństw słowa rozwścieczonego wachmeistra zapowiadały, że wszystkie cele po kolei będą bite, jeżeli nie przyzna się ten, kto mówił.

Serca skurczyły się w oczekiwaniu, które zda się trwało nie sekundy, ale godziny, wieki! Przerwał je spokojny, donośny, choć trochę drżący głos: *Zelle zweiundsiebzig* — Wera *Kowalska*. Po czym wśród śmiertelnej ciszy słychać było tylko suche uderzenia pejcza, odgłos kopania, wreszcie łoskot upadającego ciała. Jęku nie słyszał nikt."

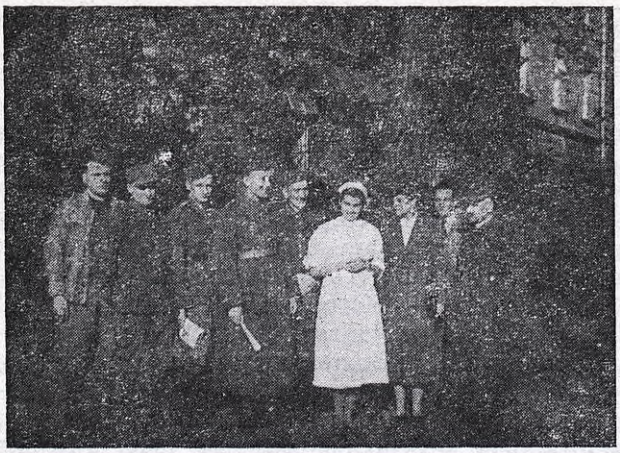
Na tej wspólnej celi udawało mi się chwilami zapomnieć o koszmarze izolatki, „odzyskiwałam oddech", a nawet właściwe mi chyba poczucie humoru. Któregoś dnia powiedziała mi Ula: „Dzięki tobie śmieję się, pewnie po raz ostatni w życiu". Poza tym umiałam na szczęście sporo wierszy na pamięć: *Mickiewicz* (fragmenty Pana Tadeusza), *Słowacki, Kasprowicz, Wyspiański, Lechoń* — recytowałam je. Zapominałyśmy na moment o otaczającej nas rzeczywistości. Przy wynoszeniu kubłów odbywała się tajna wymiana książek. Załatwiała to oczywiście Ula i, co za radość!, przypadł nam tom *Wyspiańskiego*, ten zawierający „Rapsody — Parafrazy — Wiersze", VII tom wydania zbiorowego Biblioteki Polskiej! Siedząc tyłem do „judasza", okryta narzutą, zakupioną gdzieś za Bugiem w czasie wrześniowej wędrówki, a dostarczoną mi z domu przez siostrę męża, Elżbietę, obecnie *Karatnicką*, która to narzuta przy lekkim odstawieniu łokci świetnie zakrywała trzymaną w rękach książkę — czytałam:

Wielkości, komu nazwę twą przydano
Ten tęgich sił odżywia w sobie moce
I duszą trwa wielokroć powołaną
Świecącą w długie narodowe noce.

Nie wiem, czy gdzieś, ktoś, kiedykolwiek tak słuchał *Wyspiańskiego*, jak te trzy moje towarzyszki z ciasnej, obskurnej celi więziennej. Chowałyśmy ten nasz skarb przeważnie do wypchanego słomą siennika. W nocy otaczały nas złe myśli; leżąc dwie na pryczy, dwie na sienniku, na podłodze, wsłuchiwałyśmy się w odgłosy miasta, które było tuż za oknami więzienia, a przecież równocześnie tak odległe od nas, o tysiące mil! Ciszę nocną często przerywały kroki na korytarzu, wtedy któraś szeptała niemal bezgłośnie: *zugang*, co oznaczało świeżo przybyłego więźnia. Czasem, co było o wiele gorsze, nocne przesłuchania. We dnie „odzyskiwałyśmy twarze". Czasem, za radą mądrej Uli, szłam „na ochotnika" myć z nią podłogę w jakimś „urzędowym" pomieszczeniu; nie chodziło nawet o tę dodatkową porcję chleba, ale o ruch tak konieczny, którego byłyśmy zupełnie pozbawione.

Pewnego dnia niespodzianka — to był dzień tuż przed świętami Bożego Narodzenia — otworzyły się drzwi celi i zostały wrzucone dwie paczki — dla mnie. Jedna była mniejsza, przysłana przez moją matkę, druga większa, znakomita, przysłana przez PCK dla mnie — pielęgniarki PCK! To było wydarzenie! Podobno po raz pierwszy gestapo zgodziło się na dostarczenie więźniom paczek. O ile mi wiadomo, było to wynikiem starań podjętych między innymi już w listopadzie 1940 r. przez RGO (Rada Główna Opiekuńcza). Ula orzekła z humorem: Proszę, to się nazywa mieć szczęście! (to odnosiło się do mnie!) My tu siedzimy czwarty miesiąc (tzn. ona i „Zielińska") i nic, a ta niedawno przyszła i... paczki. — Szczególnie wzruszyło mnie w pecekowskiej olbrzymie serce z piernika, oblane czekoladą, i to nie ze względów smakowych! Domyśliłam się, że to pewnie, jak mówiłyśmy o niej, pani Karla *Lanckorońska*, która współpracowała bardzo czynnie z ramienia PCK w niesieniu pomocy żołnierzom z „transportu gruźlików" w szpitalu „u Jezuitów", dawała mi w ten sposób znać, że o mnie pamiętają. Owo serce, jak w ogóle obie paczki, podzieliłyśmy sprawiedliwie, co do okruszyny, tylko urocza Ula dogadywała mi: Nie jedz, przecież miałaś umrzeć z głodu!

[8] Kurier Powszechny, 1944, nr 8 (z 27 IX). Autorka felietonu ukrywała się od 8 VIII 1944 r., tzn. od dnia najścia gestapo na centralę RGO przy ul. Krowoderskiej 5 w Krakowie.



Ryc. 3. Wybitna patriotka polska, ofiarna społecznica i zasłużona działaczka konspiracyjna, Karolina hr. *Lanckorońska*, w październiku 1940 r. w ogrodzie szpitala „u Jezuitów" w Krakowie, po prawej stronie autorki artykułu, stojącej w uniformie pielęgniarki (ryc. 1—3 wykonali *Bednarscy*)

To była ze wszystkich względów dobra, radosna chwila — ten dowód pamięci.

I chyba niedługo potem „skomponował" mi się ten „hymn", który — na melodię codziennie niemal śpiewanej w szpitalu piosenki żołnierskiej „Bo w piechocie fajno jest" — zaśpiewałam moim towarzyszkom z celi, parafrazując tamten tytuł na: „W Montelupich fajno jest". Śpiewałyśmy go wkrótce razem i to nie tylko nasza cela. Co więcej, jak się dowiedziałam od osób, które potem były więzione na Montelupich, był śpiewany do końca okupacji. Figuruje również na czele „tomiku" moich wierszy wydrukowanych w konspiracyjnej drukarni Stefana *Kamińskiego* przy ul. Karmelickiej 29, w Krakowie, w trzydziestu egzemplarzach. Może warto go przypomnieć?

W Montelupich fajno jest, fajno jest,
Dziarsko wysiaduje się, duje się,
Rano kubły, wieczór kubły,
Dużo żarcia, heizer wal,
Kto nie siedział w Montelupich,
Temu żal!

Tarnów swoje ma więzienie,
Wiśnicz swoje lochy ma,
W Oświęcimiu sanatorium,
Kto je zwiedził, dobrze zna,

Ale Kraków-Montelupich
Przed wszystkimi szczyci się,
Kto tu nie był, do elity
Nie zalicza się, pieronie!

W Montelupich fajno jest, fajno jest itd.[9]

„Dziarskość" tego „hymnu" — to w dużej mierze zasługa Uli *Hanausek*. Kiedy wspominałyśmy naszych profesorów z Wydziału Prawa UJ, opowiedziała mi Ula, jak to profesor Adam *Heydel*, który lubił zdolną i ekonomią szczególnie zainteresowaną uczennicę, przygadywał jej: Co to z pani za Polka: ojciec Czech, matka Niemka! (ojciec, Karol *Hanausek*, był dyrektorem Banku Gospodarstwa Krajowego w Tarnowie; matka z domu *Janotta*).

Tego dnia, kiedy w drzwiach celi stanął ten sam gestapowiec, *dolmetscher*, który woził mnie na przesłuchania, a któremu, jak się potem okazało z jego własnych „wyznań", przypominałam znaną mu ze Lwowa, gdzie pełnił funkcję lektora języka niemieckiego (może agent?) w Szkole Kadetów we Lwowie, pannę *Ihnatowicz* czy *Ignatowicz*, i kazał *alles mitnehmen* (wszystko zabrać), a moje towarzyszki pocieszały mnie, że to nie „na rozwałkę", ale do zwolnienia — Ula powiedziała: Powiedz profesorowi *Heydlowi*, że jednak byłam Polką! Pamiętaj!

Istotnie, zostałam zwolniona; zawdzięczałam to pomocy zwierzchnika szpitali jenieckich, wspomnianego już komendanta wojskowego szpitala niemieckiego przy ul. Wrocławskiej, dr. *Nitscha*. Z prośbą o pomoc poszli do niego dr Stanisław *Kłodziński* i Teresa *Sikorska*, później *Szafrańska*, która dzielnie i ofiarnie pracując w kantynie szpitala przy ul. Skarbowej, służyła pomocą żołnierzom. Jak się dowiedziałam, po wyjściu z Montelupich, od niej właśnie: mówiący po niemiecku dr *Kłodziński* prosił o ratunek dla mnie, a ona wtórowała mu szczerym szlochem. Co więcej, jak wynika z jej relacji, dr *Nitsch* oświadczył, że oficjalnie nie mógłby nic pomóc, ale tak się składa, że jako okulista leczy właśnie jakąś gestapowską „figurę". Poprosi go.

Wychodząc z ul. Pomorskiej z tobołkiem, nie wiedziałam o tym, tak samo jak nie wiedziałam, że sale, na których pracowałam, o oznaczonej godzinie modliły się głośno w mojej intencji, a Jerzy *Wagner* — Ślązak przewieziony ze Skarbowej, który budząc się z narkozy, na cały szpital wykrzyczał swoją miłość do Polski, w bardzo mroźny, grudniowy dzień w samym mundurze, o kulach powędrował na Pomorską, na gestapo, by za mną prosić — szłam z uczuciami podobnymi do wyrzutów sumienia: dlaczego ja zostałam zwolniona, a one t a m zostały.

Zlecenie Uli dotyczące profesora *Heydla* zdążyłam wykonać. Prof. dr Adam *Heydel*, zaaresztowany, jak inni profesorowie, 6 listopada 1939 r., zwolniony z Sachsenhausen, został powtórnie za-



Ryc. 4. Stefania *Hanausek* „Ula" w okresie studiów uniwersyteckich przed II wojną światową

[9] Por. W. *Hein*, Cz. *Jakubiec:* Montelupich. Kraków 1985, Wydawn. Literackie, s. 365—366; dodano zwrotki, które powstały później.

aresztowany u swego brata w Brzózie (ówczesny powiat radomski), wywieziony do Oświęcimia i rozstrzelany 14 marca 1941 r.[10] Jego uczennica, mgr Stefania *Hanausek*, przeżyła go. Przewieziona z Montelupich do więzienia w Tarnowie, skazana na karę śmierci, czekała na wykonanie wyroku. Gestapo liczyło wciąż, że się załamie, że zacznie „mówić", że ujawni swoje powiązanie z organizacją, do której należała i której — jako sekretarka *kreishauptmanna* w Dąbrowie Tarnowskiej — mogła dostarczać potrzebnych informacji. Warunki, w jakich spędziła te ostatnie tygodnie, były straszliwe, gdyż jedna ze skazanych na śmierć, w tej samej celi, dostała pomieszania zmysłów. Wreszcie 23 lipca 1941 została wraz z pięcioma towarzyszkami przewieziona do Skrzyszowa pod Tarnowem i tam rozstrzelana, jak i one, w lesie Kruk pod Skrzyszowem. Po czterech miesiącach zmarł i jej ojciec. Matka — za składanie kwiatów na grobie córki i obrzucanie „błogosławieństwami" gestapo w ich rodzimym języku — została zaaresztowana i wywieziona do obozu koncentracyjnego, gdzie zmarła. Zupełnie jak w antycznej, greckiej tragedii.

20 października 1957 r., staraniem ZBoWiD w Tarnowie, doczesne szczątki 26-letniej bohaterskiej „Uli", Stefanii *Hanausek*, wraz z innymi rozstrzelanymi w lesie Kruk, zostały ekshumowane, przewiezione do Tarnowa i złożone na starym cmentarzu we wspólnym grobowcu.

KRZYSZTOF DONIGIEWICZ

Nowy Sącz

Z eksterminacji Żydów w Stanisławowskiem

Relacja ta dotyczy wybranych zagadnień z zakresu zagłady Żydów w okupowanym województwie stanisławowskim, tzn. 14 lekarzy weterynaryjnych i ich rodzin oraz trzech tysięcy Żydów mieszkających w jednym z miast powiatowych tego dawnego województwa, tzn. w Dolinie. Wydarzenia te, będące następstwem agresji hitlerowskiej (3), najbardziej utkwiły mi w pamięci, a zdecydowałem się na ich upamiętnienie po latach tym bardziej, że tragiczny koniec spotkał żydowskich lekarzy wet. — moich kolegów i ich rodziny, z którymi wiązały mnie kontakty nie tylko służbowe. Uwzględniam też los innych Żydów.

Niechaj wolno mi będzie dodać, że wszystkich należących do społeczności żydowskiej, z którymi dane mi było współżyć, wspominam z pewnym sentymentem. Nie mogę bowiem pogodzić się do dzisiaj z tym, że zostali oni w haniebny sposób wymordowani, zupełnie niewinnie, w myśl obłąkanej i zbrodniczej ideologii nazistowskiej, tylko dlatego, że byli Żydami. A przy tym nie było można w żaden sposób przeciwdziałać, aby nie doszło do tak wielkiej tragedii.

Uwagi o moich szkolnych kolegach Żydach są tylko fragmentaryczne, ponieważ od naszych kontaktów w szkole minęło wiele lat i mnóstwo szczegółów uleciało z mojej pamięci.

W relacji uważam za stosowne używać określeń *in primam personam*, a jak sądzę, upoważnia mnie do tego trafna wypowiedź Wiktora *Hugo: en vous parlant de nous, nous vous parlons de vous* — mówiąc wam o nas, mówimy wam o was.

Dolina jest położona u podnóża Karpat na zachodnim skraju pasma zwanego Gorgany, nad Turzanką i Siwką, dopływami rzeki Świcy (4). Pierwsza wzmianka o powstaniu Doliny jako osady przypada na drugą połowę X wieku. W osadzie tej już wtedy wydobywano sól. Natomiast Żydzi osiedlili się w Dolinie dopiero w wieku XV i początkowo zajmowali się górnictwem i handlem. Następnie przybyli do sąsiedniego Rożniatowa i Bolechowa (1).

Po odzyskaniu niepodległości Polski po rozbiorach Dolina stała się w r. 1919 siedzibą władz powiatowych. Powiat doliński, jeden z największych w Małopolsce Wschodniej, od strony południowej graniczył w czasach austriackich i w r. 1939 z Węgrami na przestrzeni około 50 km. Do tego powiatu należały trzy miasta: Dolina, Bolechów i Rożniatów oraz 82 gminy wiejskie. Powiat doliński charakteryzowała dość duża powierzchnia lasów (przeszło 60%). W związku z tym rozwinął się tam przemysł drzewny. Nadto powstał tutaj przemysł naftowy, mineralny, garbarski i ceramiczny. Wydobywano również torf. Uroki krajobrazów, przyrody i klimat sprawiły, że w powiecie dolińskim zaliczono niektóre miejscowości do letniskowych i wczasowo-turystycznych, chętnie odwiedzanych.

Na krótko przed wybuchem II wojny światowej w Dolinie mieszkało około 11 000 osób. Szacunkowo można przyjąć, że 1/3 tej liczby przypadała na społeczność żydowską. Żydzi zajmowali się przeważnie handlem, rzemiosłem, a także zatrudnieni byli w przemyśle drzewnym oraz dość licznie należeli do wolnych zawodów: adwokaci, lekarze itd.

Poza tematykę żydowską wykracza, lecz na uwagę niewątpliwie zasługuje wspomnienie, że w r. 1918 w Dolinie urodził się późniejszy sławny polski społecznik, myśliciel i psychiatra, prof. Antoni *Kępiński*, syn Tadeusza, starosty dolińskiego, a następnie — nowosądeckiego.

W latach 1919—1923 byłem uczniem II Gimnazjum im. Karola *Szajnochy* we Lwowie. W owym czasie dyrektorem był *Bostel*, a następnie *Lachowski*. Zapamiętałem tylko początek alfa-

[10] S. *Kłodziński:* Glosy do kwestii strat Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas II wojny światowej. Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 143—144.

betycznego spisu kolegów Żydów, a mianowicie: *Ackermann, Bach, Brings, Czescher, Doliner.* Z tym ostatnim stawałem do poboru wojskowego we Lwowie w 1929 r. Nadto wspominam ciepło kolegę *Möllera,* z którym siedziałem w jednej ławce szkolnej. Zapewne wymienieni koledzy, którzy przebywali w kraju w czasie okupacji hitlerowskiej, ulegli zagładzie. Ocaleli tylko ci, którzy nie spotkali się z rządami nazistowskimi. Ci albo opuścili Polskę dużo wcześniej, albo bezpośrednio przed rozpoczęciem wojny.

Lata 1924—1928 spędziłem w gimnazjum w Kałuszu, w którym zdawałem maturę. Przypominam sobie, że koledzy *Baruch* i *Singer* już po ukończeniu piątej klasy opuścili szkołę i wyemigrowali na stałe do Ameryki Południowej. Również kol. Edmund (Munio) *Artmann* wyjechał na na stałe do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Natomiast koleżanka Bronisława *Mayer* i kol. Zygmunt *Spindel* przenieśli się do Włoch na studia. Doszło mojej wiadomości, że kol. *Spindel* wrócił do kraju, lecz tuż przed wybuchem wojny wywędrował wraz z rodzicami do Ameryki Południowej.

Bezpośrednio po zdaniu matury kol. Ernestyna *Bienenfeldówna* wyjechała na stałe do Paryża. W czasie mojego pobytu w Paryżu w r. 1985 pragnąłem ustalić, czy *Bienenfeldówna* przeżyła eksterminację Żydów w Paryżu, których gestapo wychwytywało w 1942 r. i wywoziło. Jednakże po upływie tylu lat poszukiwania moje były bezskuteczne.

W r. 1941 bezpośrednio po agresji Niemców na Związek Radziecki kol. Blima *Frankfurter* oraz koledzy *Eisenstein* i Henio *Freilich* przedostali się do ZSRR wraz z cofającym się wojskiem radzieckim. Koledzy ci przeżyli wojnę. Natomiast inni koledzy pozostali w kraju. Byli to koleżanka *Gimplówna, Zarwanizerówna* oraz koledzy *Feintuch,* Józef *Helmann, Schächter.* Nie ulega wątpliwości, że ulegli oni okrutnej zagładzie, zgotowanej przez panów tzw. „tysiącletniej Rzeszy".

Wprawdzie we wrześniu 1939 r. Dolina nie ucierpiała specjalnie w czasie działań wojennych, to jednak smutny i przejmujący był widok wycofujących się oddziałów Wojska Polskiego ku granicy węgierskiej. Żołnierze utrudzeni, ich mundury pokryte grubą warstwą kurzu, wynędzniali, głodni i zrozpaczeni opuszczali pieszo ojczystą ziemię i szli w nieznane. Przechodząc przez wsie nocą, byli sporadycznie napadani przez uzbrojonych Ukraińców. Jeden z oficerów wycofujących się popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę z rewolweru. Charakterystyczny był wypadek, kiedy znany mi osobiście syn rzeźnika *Schlaksa* przystąpił do oficera polskiego idącego chodnikiem, uderzył oficera w twarz i krzyknął: już nie będzie pańskiej Polski!

19 września 1939 r. do Doliny wkroczyły wojska radzieckie. Niektórzy młodzi Żydzi witali wkraczających chlebem, solą i kwiatami. Tymczasowy komendant miasta polecił wszystkim lekarzom weterynarii z terenu powiatu zebrać się w dniu 21 września rano w celu zorganizowania służby weterynaryjnej w tym rejonie. Na zebranie miał przybyć przedstawiciel radzieckich władz administracyjnych. W wyznaczonym dniu oczekiwaliśmy wiele godzin na to zebranie, lecz nikt z administracji radzieckiej nie przybył. Wobec tego zebranie zostało odłożone na inny dzień, a lekarze wet. powrócili do swoich domów. Kolega Lipman *Bornstein,* senior naszego zawodu, mieszkający w Bolechowie, podekscytowany i wzburzony oczekiwaniem na zapowiedziane zebranie, ledwie dojechał do domu i wkrótce zmarł. Na następnym zebraniu, odbytym w innym terminie, podzielono były powiat doliński na cztery rejony administracyjne: Dolina, Bolechów, Rożniatów, Perehińsko. W skład danego rejonu wchodziły również okoliczne wsie.

Niektórzy młodzi Żydzi, przedwojenni komuniści, chętnie współpracowali z władzą stalinowską, wykorzystującą ich do różnych posług, a nawet obsadzano nimi niektóre stanowiska administracyjno-polityczne. Jeden z nich wystąpił z oskarżeniem przeciw Polakom, wymyślając im najgorszymi słowami. To wystąpienie nie było aprobowane przez starszych, poważnych Żydów.

W 1940 i do czerwca 1941 roku wspomniani Żydzi brali stały i czynny udział w układaniu list Polaków przeznaczonych do wywozu na Sybir. Transporty takie odbywały się co kilka miesięcy, zawsze w porze nocnej. Również autor niniejszej relacji był w owym czasie potencjalnym kandydatem do wywiezienia na Sybir. W celu przybliżenia osobliwości tamtych czasów pozwalam sobie na dygresję i podaję treść relacji mojego ojca.

Mój ojciec mianowicie był w latach 1927—1935 zatrudniony jako kierownik ekspedycji towarowej PKP w Dolinie. W związku z tym miał on rozległe kontakty z handlowcami żydowskimi. Ponieważ ojciec, wykonując swoje czynności, wykazywał doświadczenie i postępował zgodnie z obowiązującymi przepisami, cieszył się szacunkiem i uznaniem ogółu. W r. 1935 przeszedł na emeryturę. W tym też roku zostałem zatrudniony w samorządzie miejskim (magistracie) w charakterze tzw. organu urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa, z siedzibą w rzeźni miejskiej w Dolinie. Poprzednikiem moim był lekarz wet. Noe *Gutentag,* senior naszego zawodu, bardzo liberalny dla swoich podwładnych; właśnie w tym okresie przeszedł na emeryturę.

W r. 1936 weszła w życie ustawa ograniczająca ubój rytualny zwierząt rzeźnych. Byłem więc zmuszony wdrażać w życie przepisy tej ustawy, a nadto wzmóc nadzór sanitarno-weterynaryjny nad utrzymaniem higieny produkcji mięsa i higieny osobistej rzeźników, która pozostawiała wiele do życzenia. Rzeźnicy Żydzi podlegający służbowo Żydowskiej Gminie Wyznaniowej, tj. kahałowi, mieli wiele pretensji i niechętnie podporządkowali się przepisom ustawy. W związku z tym toczyły się dość często dyskusje między nami, a nawet wpływały skargi do kahału i magistratu na moje rzekomo zbyt rygorystyczne postępowanie. Osobiście ukończyłem praktykę zawodową w dziedzinie sanitarno-weterynaryjnej w Poznańskiem (w Nakle nad Notecią) w r. 1934 i miałem ambicję wprowadzić w Dolinie takie same porządki, jakie tam widziałem.

Swoiste stanowisko zajął w tej sprawie kahał, który z podległym mu elementem rzeźnickim miał wiele kłopotów. Otóż prezes kahału, Bercio *Weinreb,* i jego urzędnicy spotykali się ze mną dyskretnie i nie tylko akceptowali moje poczynania, lecz także prosili o dalsze konsekwentne

działanie w tym duchu. Zaznaczam, że w stosunku do wszystkich rzeźników — Polaków, Żydów, Ukraińców — postępowałem sprawiedliwie i taktownie, nikogo nie wyróżniałem. W r. 1938 Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przeniosło mnie do województwa w Stanisławowie na stanowisko tzw. praktykanta I kategorii w X stopniu służbowym (praktykant na powiatowego lekarza wet.).

A więc na rok przed wybuchem wojny opuściłem Dolinę. Wróciłem do Doliny na krótko dopiero 18 września 1939 r. Jako rejonowy lekarz wet. w Bolechowie odwiedzałem dość często rodziców w Dolinie. Pewnego dnia ojciec opowiedział mi rozmowę, jaką przeprowadził z rzeźnikami Żydami na mój temat. Rzeźnicy mówili do ojca: „pan tak porządny człowiek, a ma pan takiego ostrego syna, on dał nam szkołę za Polski w rzeźni, on powinien pojechać na »białe niedźwiedzie«, ale dajemy mu spokój dlatego, że ma tak porządnego ojca". Z dystansu lat uważam, że nie wywieźli mnie wtedy na Sybir, ponieważ przedwojenni członkowie kahału, zwalczani przez okupacyjne władze radzieckie, mieli mimo wszystko liczący się głos w tych sprawach i uznali, że moje postępowanie było słuszne.

Agresja hitlerowców na Związek Radziecki nastąpiła, jak wiadomo, 22 czerwca 1941 r. we wczesnych godzinach rannych. Nagły i niespodziewany atak wywołał panikę przede wszystkim u przedstawicieli administracji radzieckiej, którzy w krótkim czasie wraz z wojskiem, w wielkim pośpiechu wycofali się na wschód. Charakterystyczna i powszechna była zapowiedź uchodzących: „my tutaj niedługo wrócimy". Zapowiedź ta sprawdziła się dopiero po trzech latach, tj. w 1944 r. W okresie przebywania na tym terenie władzy radzieckiej (1939—1941) zajmowałem stanowisko rejonowego lekarza wet. w Bolechowie, a w czasie okupacji hitlerowskiej byłem zatrudniony w *landkomisariacie* w Dolinie jako powiatowy lekarz wet.

Opuszczony teren zajęły wojska węgierskie. Następnie przybyli urzędnicy niemieccy, którzy zorganizowali administrację w tym regionie. Dolinę wyznaczono na siedzibę *landkomisarza*. Jednostką nadrzędną był tzw. *Kreishauptmannschaft* (powiat) w Stryju. Do *landkomisariatu* w Dolinie należały rejony — utworzone przez Związek Radziecki — w Dolinie, Rożniatowie i Perehińsku. Natomiast rejon Bolechów podlegał bezpośrednio *Kreishauptmannschaftowi* w Stryju.

Już z końcem sierpnia 1941 r. wydzielono część miasta w Dolinie i urządzono tam getto. Do getta spędzono rodziny żydowskie z całego miasta, nieliczne rodziny z okolicznych wsi, jak również Żydów z Rożniatowa i Perehińska. Warunki życiowe ludzi getta były bardzo trudne, wielkie zagęszczenie mieszkańców, niedostateczna ilość żywności, zakaz opuszczania granic getta itd. Jego mieszkańcy, którym pozostały jakieś atrakcyjne przedmioty lub środki pieniężne, kupowali sobie żywność. Gorzej wiodło się biednym, a tych było więcej. Ci, którzy nie mieli takich zasobów, głodowali, mizernieli z każdym dniem, chorowali i umierali. W zimie warunki życiowe w getcie znacznie się pogorszyły.

W r. 1942 wzmógł się terror hitlerowski mający na celu przyspieszenie eksterminacji ludności żydowskiej w gettach. Dochodziły z różnych stron niewiarygodne wprost wieści o masowym mordowaniu mieszkańców gett. Tymczasem w Dolinie panowała względna cisza. Wprawdzie ludność żydowska cierpiała bardzo, lecz jakoś żyła z dnia na dzień i nic nie wskazywało na to, aby hitlerowcy zamierzali zlikwidować getto w najbliższym czasie.

Jednakże w kwietniu lub maju 1942 r. przyjechała do Doliny specjalna jednostka gestapo złożona z kilku osób, zabrała z domu lekarza wet. Stefana *Goldwassera*, Żyda, z żoną i wywiozła ich do Stanisławowa. Równocześnie zabrano ich mienie: rzeczy osobiste i wszelkie nieruchomości, w tym instrumenty weterynaryjne, leki, książki naukowe, o czym dowiedziałem się dopiero później. Równocześnie rozeszła się pogłoska, że Niemcy organizują na Ukrainie opiekę weterynaryjną nad resztkami pozostawionego inwentarza żywego i tam mają zatrudnić lekarzy wet. Żydów.

Ta niezwykła wiadomość wzbudziła we mnie podejrzenie, czy nie jest to jeszcze jedna kłamliwa wiadomość podawana tendencyjnie przez nazistów w celu uspokojenia opinii publicznej. Podaję przy tym, że kol. *Goldwasser* przed wojną zajmował w Dolinie stanowisko powiatowego lekarza wet., a w czasie władzy radzieckiej na tych ziemiach był rejonowym lekarzem wet. w Dolinie.

Po kilku dniach otrzymałem od kol. *Goldwassera* kartkę pocztową, w której informował, że został wraz z żoną i innymi lekarzami wet. Żydami i ich rodzinami zakwaterowany w młynie pożydowskim znajdującym się na peryferiach Stanisławowa. Przygotowują się oni do wyjazdu na Ukrainę, gdzie mają pracować w swoim zawodzie. Nadto prosił mnie o zabranie i tymczasowe przechowanie, do czasu jego powrotu, przedmiotów pozostawionych w jego domu, szczególnie szło mu o książki naukowe, instrumenty i leki weterynaryjne. Udałem się więc do *landkomisarza* i zgłosiłem zapotrzebowanie na przedmioty pozostawione przez kol. *Goldwassera*, a mogące mieć zastosowanie w dziedzinie weterynaryjnej. Po otrzymaniu zezwolenia na zabranie tych rzeczy zobaczyłem w magazynie paczkę z nimi. Paczka zawierała tylko książkę ze zbiorem polskich ustaw weterynaryjnych, kilka numerów miesięcznika „Życie Weterynaryjne" i kilka teczek z bezwartościowymi drukami.

Nosiłem się z myślą zawiadomienia kol. *Goldwassera* o wynikach moich poszukiwań jego rzeczy, lecz było to niemożliwe, ponieważ nie miałem jego dokładnego adresu. Po kilku dniach okazało się to niepotrzebne. Doszła bowiem do mnie bardzo smutna wiadomość, że wszyscy koledzy wraz z ich rodzinami, zakwaterowani w młynie w Stanisławowie, zostali zamordowani w bestialski sposób. Wiadomość ta wywołała w społeczeństwie polskim, a przede wszystkim wśród kolegów po fachu, przygnębiające wrażenie. Ożyły wspomnienia z naszych wspólnych zebrań służbowych i innych spotkań. Zamordowani koledzy Żydzi byli bowiem doświadczonymi lekarzami wet., którzy rzetelnie wykonywali powierzone im zadania. Nadto koledzy ci byli ludźmi dobrymi i szanowanymi przez ogół mieszkańców obywatelami. My, młodzi wówczas lekarze weterynarii

często uczyliśmy się od nich praktyki zawodowej.

Dokładne ustalenie liczby osób zamordowanych w młynie w Stanisławowie jest bardzo trudne. Można z dużym prawdopodobieństwem ustalić tylko liczbę zabitych lekarzy wet. na podstawie Spisu lekarzy weterynarii z 1939 r. (8). Z tego urzędowego spisu pochodzi odpis wyciągu uwidoczniony na końcu tej relacji, w aneksie. Na podstawie danych zawartych w nim można przyjąć, że zostało zamordowanych 14 lekarzy weterynarii. Zakładając, że rodzina każdego składała się przeciętnie tylko z czterech osób, można przypuszczać, że wtedy straciło życie około 56 osób.

Należy również odnotować tragedię, którą została dotknięta rodzina pozostała po zmarłym lekarzu wet. z Bolechowa, wymienionym w aneksie pod nr. 3. Otóż na krótko przed wybuchem wojny, w sierpniu 1939 r. przyjechał do Bolechowa z żoną do rodziców ich syn, inżynier z Krakowa. Przebywali oni tam w okresie zajmowania tego terenu przez władzę radziecką. Natomiast córka zmarłego lekarza wet., pani *Rintlowa*, przyjechała z Turki nad Stryjem, do matki, wdowy, z mężem lekarzem medycyny i dwiema córeczkami w wieku około 12 lat, już po agresji Hitlera na Związek Radziecki. Przybyli oni do domu rodzinnego, aby spędzić tam niepewny czas wspólnie z rodziną.

Opisując tragiczne dzieje rodziny *Bornsteinów*, nie mogę pominąć jednego szczegółu. Pani *Rintlowa* przedstawiała typ wyjątkowo pięknej urody semickiej, z wszystkimi jej charakterystycznymi cechami. Jeszcze przed utworzeniem getta w Bolechowie, tj. na początku sierpnia 1941 r. na prośbę inżyniera *Bornsteina* spotkałem się z nim dyskretnie na dworcu kolejowym w Bolechowie. W poufnej rozmowie powiadomił mnie on, że zdecydował się uciec wkrótce wraz z rodziną na Węgry, przez tzw. zieloną granicę. Umówił się z dwoma Ukraińcami, mieszkańcami wsi Brzaza pod Bolechowem, dobrymi znajomymi zmarłego ojca, którzy za sowitym wynagrodzeniem zobowiązali się przeprowadzić całą rodzinę przez granicę węgierską. Inżynier oczekiwał na ewentualną radę z mojej strony, ponieważ, jak powiedział, „mam do pana pełne zaufanie, bo wiem, jakie stosunki łączyły pana z moim zmarłym ojcem". Odpowiedziałem mu, że moim zdaniem, taka wyprawa jest bardzo ryzykowna i niebezpieczna, lecz w obecnej chwili nie mają oni alternatywy.

Po tygodniu dowiedziałem się, że rodzina ta, złożona z siedmiu osób, w czasie ucieczki na Węgry została po drodze doszczętnie obrabowana z posiadanych kosztowności i dolarów, a następnie zamordowana.

Budzi się przy tym refleksja, że różne były koleje losów ludzi, którym w owych niepewnych czasach groziło niebezpieczeństwo utraty życia. Jedni, przeważnie młodzi, ryzykując uciekali z domów i przyłączali się do cofającego się wojska radzieckiego i ci zwykle uchodzili — choć nieraz do czasu — z życiem. Drudzy natomiast garnęli się do domów rodzinnych, aby przeczekać wspólnie złe czasy i ci właśnie ginęli tragicznie.

Po wywiezieniu do Stanisławowa i zamordowaniu tam lekarza weterynarii S. *Goldwassera* z żoną, w Dolinie panował względny spokój, lecz Żydzi w getcie wegetowali.

W czerwcu 1942 r. nadeszła do magistratu w Dolinie przesyłka zawierająca dwie beczki wapna chlorowanego, po 200 kilogramów, lecz nikt nie przypisywał do tej przesyłki żadnego znaczenia. Wydawało się tylko dziwne, że nikt z magistratu nie zamawiał tego towaru. A jednak był to sygnał, jak okazało się później, zbliżania się nieuchronnej eksterminacji Żydów w Dolinie.

31 sierpnia 1942 r. rano około godziny 6 obudził mnie odgłos miarowych kroków jakby maszerującego oddziału wojskowego. Był to piękny, słoneczny poranek niedzielny. Obserwując przez zamknięte i przysłonięte okno domu stojącego tuż przy drodze wiodącej na cmentarz żydowski, usytuowany na pobliskim wzgórzu, ujrzałem grupę maszerujących kilkunastu młodych Żydów. Nieśli oni narzędzia do robót ziemnych, wiadra i skrzynki z amunicją. Grupie tej asystowało sześciu uzbrojonych gestapowców. W pewnej odległości za oddziałem kroczył oficer gestapo o charakterystycznym, jak mi się wydawało, rudym owłosieniu. Żydzi ci należeli do oddziału porządkowego tzw. policji żydowskiej, utworzonego na polecenie nazistów, a podległego miejscowemu *Judenratowi*. Natomiast samotny oficer o znanym nazwisku Hans *Krüger* był szefem gestapo w Stanisławowie i mordercą wielu Polaków i Żydów. Po dojściu do cmentarza odległego od mojego domu o około 200 metrów Żydzi rozpoczęli kopać doły tuż przy wejściu na cmentarz.

Po pewnym czasie od strony miasta, którego centrum było odległe od punktu mojej obserwacji o około 500 m, usłyszałem odgłosy pojedynczych strzałów. To gestapowcy strzelali; rozeszli się oni po domach na terenie getta i wypędzali wszystkich mieszkańców na zewnątrz. Następnie sprowadzano wypędzonych na rynek, gdzie ustawiano Żydów w szeregach w pozycji siedzącej. Chorzy, niepełnosprawni, starzy, stawiający bierny opór, usiłujący ratować się ucieczką — byli na miejscu rozstrzeliwani. A mimo wszystko niektórym udało się uciec i w ten sposób uniknąć zagłady w tym dniu.

Po upływie około trzech godzin gromady Żydów w asyście kilkunastu uzbrojonych gestapowców zaczęły nadchodzić w pewnych odstępach czasu od strony miasta i kierować się ku cmentarzowi. W pierwszej grupie szła inteligencja żydowska, adwokaci: *Rubin, Redisch, Lubliner* z rodzinami i inni, właściciel rozlewni piwa *Schönberg* z żoną, Frydzia *Winterfeldówna*, wychrzcianka, z rodzicami oraz bogatsi kupcy.

Zwróciła moją uwagę absolutna cisza, jaka panowała w tej grupie skazanych na zagładę, oraz wzorowy porządek. Ludzie ci w obliczu nieuchronnej śmierci zachowali godność osobistą i powagę pełną rezygnacji. Niektórzy znajomi Żydzi patrzyli na nasze okna w pełnym milczeniu, a nam się wydawało, że ich dusze wołały głośno o pomoc, której nie mogliśmy im udzielić. W następnych grupach idących na śmierć, które przechodziły obok, słychać było ciche rozmowy, sprzeczki, przekleństwa, modlitwy, płacz i ciche śpiewy religijne. Żydów osłabionych tym marszem niesiono na prowizorycznych noszach.

Na stoku wzgórza cmentarnego grupy pędzonych ludzi zatrzymywały się. Wszyscy musieli

rozebrać się do naga. Rzeczy składano w jednym miejscu, a obok kładziono wszelką posiadaną biżuterię. Dzień, w którym działo się to wszystko, był wyjątkowo upalny i wszyscy oczekujący na stoku wzgórza, nadzy, byli wystawieni na intensywne działanie promieni słonecznych. W związku z tym ci ludzie bardzo cierpieli, szczególnie dzieci i starsze osoby odczuwały wielkie pragnienie, przez nikogo nie zaspokajane. Do dnia dzisiejszego, a minęło już od tego czasu 47 lat, brzmi w moich uszach przejmujący i przeciągły płacz i jęk cierpiących dzieci. Żydzi, idący na pewną śmierć, oprócz wspomnianych cierpień fizycznych przeżywali niewątpliwie głęboko również cierpienia duchowe, trudne do opisania, jak uczucie wielkiego lęku, bezsilności, poniżenia i beznadziejności.

Przygotowania trwały do około godz. 16, następnie rozpoczęło się zabijanie Żydów. Nad wykopanymi dołami ustawiono wąskie pomosty sporządzone prowizorycznie z desek, na które wchodziło po kilka osób, do nich następnie strzelano z pistoletów maszynowych.

Matki trzymały swoje małe dzieci na rękach i razem padały do dołów. Nie wszystkie strzały oddawane przez gestapowców były celne, toteż pewna liczba osób padająca do dołów była albo nie tknięta pociskami, albo tylko zraniona. Gestapowcy wykonujący swoją robotę mieli zawinięte rękawy koszuli, a w przerwach raczyli się wódką i gasili pragnienie wodą z wiader. Akcją zabijania ludzi na cmentarzu kierowali oficerowie gestapo *Schulz* i *Müller*, należący do komórki gestapo, której podlegał obszar całego landkomisariatu. Natomiast wspomniany już szef gestapo Hans *Krüger* koordynował działania gestapowców znajdujących się na cmentarzu i w mieście.

Widok zbrodni dokonywanej z takim okrucieństwem na Żydach wywoływał u mieszkańców okolicznych domów wielkie i do dziś nie dające się zapomnieć wrażenie. Nikt w tym dniu nie gotował, nikt nie spożywał posiłków, wszyscy byli przerażeni i przygnębieni. Zdawano sobie sprawę z tego, że w każdej chwili może i Polaków spotkać taki sam los.

W dniu eksterminacji Żydów w domu, w którym mieszkałem, kwaterowało pięciu żołnierzy *Wehrmachtu*. Należeli oni do obsługi radiostacji zamontowanej na samochodzie ciężarowym i mieli wkrótce wyjechać na front wschodni. Żołnierze również oglądali tę masakrę Żydów. Rozmawiałem z nimi na ten temat. Reakcja ich była różna. Najmłodszy z nich, 21-letni Rudi, nie chciał wierzyć w to, co widział. Mówił on: „to jest niemożliwe, dlaczego? ja również strzelam do wroga na froncie i zabijam, ale Żydzi nie zrobili mi niczego złego". Pobladł przy tym i było widoczne, że widok ten poruszył go bardzo. Pozostali, starsi już wiekiem żołnierze, zachowywali się biernie, widocznie zetknęli się już z taką odrażającą zbrodnią.

W czasie akcji zabijania ludzi na cmentarzu wydarzyła się ucieczka nagiego Żyda, który zeskoczył z pomostu i uciekł do lasu. Strzały gestapowców skierowane do uciekającego nie były celne. Żyd ten dzięki pomocy dobrych ludzi przechował się i po wkroczeniu wojsk radzieckich w 1944 r. wyjechał do USA.

Po zastrzeleniu ostatniego Żyda policja żydowska przykryła ziemią wspólne mogiły-doły, po czym przeprowadzono dezynfekcję całego otoczenia wapnem chlorowanym, nadesłanym w swoim czasie do magistratu. Następnie gestapowcy opuścili cmentarz i miasto.

Oblicza się szacunkowo, że w akcji przeprowadzonej 31 sierpnia 1942 r. w Dolinie straciło życie około 3000 Żydów.

Około godz. 19 udałem się do miasta w celu sprawdzenia, w jakim stanie znajduje się podręczny magazyn leków weterynaryjnych, którym się opiekowałem. Magazyn ten był usytuowany w izbie jednego domu pożydowskiego. Widok, jaki roztaczał się w mieście, był przerażający. Liczne zwłoki leżały na ziemi — jezdni, chodnikach, podwórzach i w domach. Drzwi magazynu były rozbite i przed drzwiami leżał trup.

O zmierzchu poszedłem z innymi ludźmi na cmentarz żydowski na miejsce niezwykłego ludobójstwa. Przyglądając się wypełnionym dołom, zauważyłem z wielkim zdziwieniem, że ziemia pokrywająca doły jakby się poruszała, falowała. Zjawisko falowania ziemi przykrywającej doły mogło być wywołane odruchami należącymi do grupy odruchów wstawania i lokomocji występującymi u osób nie tkniętych pociskami lub tylko zranionych, lecz przytomnych i dusających się, oraz drgawkami mięśni ciał świeżo zabitych (2).

Idąc do miasta, a następnie na cmentarz drogą, którą przechodziły grupy Żydów na śmierć męczeńską, zauważyłem na jezdni porozrzucane jakieś skrawki pomiętego papieru. Po ich dokładnym obejrzeniu stwierdziłem wraz z innymi, że były to banknoty dolarowe porozdzierane na drobne kawałeczki. Widocznie idący na zagładę Żydzi woleli ostatnie niepotrzebne już pieniądze raczej zniszczyć zamiast przekazać je nazistom.

Przez następne dni Żydzi, którym udało się uciec z tej zagłady, błąkali się po okolicy, będąc w stanie szoku. Gdy się uspokoili nieco i zaczął im dokuczać głód, wychodzili z kryjówek i byli chwytani przez żandarmerię lub funkcjonariuszy *kripo (Kriminalpolizei)*. Następnie ci schwytani byli likwidowani pojedynczo lub grupowo na cmentarzu.

Przechodząc pewnego dnia przez podwórze magistratu w kierunku rzeźni miejskiej, usłyszałem głos dochodzący od strony okienka piwnicy budynku magistrackiego: „panie doktorze, niech pan mnie ratuje, bo chcą mnie zabić". Poznałem głos znanego mi dobrze rzeźnika, starego *Schlaksa*, jedynego Żyda w Dolinie o charakterystycznych pięknych, niebieskich oczach. Został on schwytany, zamknięty i oczekiwał na śmierć. Lecz w jaki sposób mogłem mu pomóc? Było samo południe, wiele osób przechodziło obok. Wypowiedziałem do niego kilka słów głębokiego współczucia i do tego ograniczyła się moja interwencja. Z wielkim żalem odszedłem z tego miejsca, ponieważ nie mogłem udzielić pomocy człowiekowi będącemu w wielkim niebezpieczeństwie.

Następnego dnia została schwytana przez *kripo* 18-letnia dziewczyna z Rożniatowa i prowadzona na śmierć. Tłumaczyła ona prowadzącym ją, że od kilku lat jest wychrzcianką i umie się modlić po katolicku, prosiła przy tym, aby nie zabijali i dali jej żyć. Lecz wszelkie prośby były oczywiście bezskuteczne. Wtedy dziewczyna wpadła w wielką rozpacz i złość; zaczęła ich przeklinać,

używając najgorszych słów. Gdy znaleźli się na cmentarzu, funkcjonariusze *kripo*, mszcząc się za przekleństwa wypowiedziane przez dziewczynę pod ich adresem, postrzelili ją najpierw w jedną nogę, następnie w drugą, z kolei w jedną rękę i drugą, a po chwili dopiero w głowę. Dziewczyna zmarła wśród nieopisanych cierpień. Był to wyjątkowo bestialski wyczyn siepaczy *kripo*. Widział to osobiście mój ówczesny sąsiad (6), którego wezwało *kripo* i poleciło przynieść wiadro wody do picia.

W okresie eksterminacji Żydów w Dolinie nastąpił sporadyczny przypadek śmierci samobójczej Józefa *Weinreba*, lekarza medycyny, Żyda, zasłużonego w swoim zawodzie. Został on zabrany z domu rzekomo na wyjazd do Stanisławowa do pracy w zawodzie. Zapewniono go przy tym, że żona jego przyjedzie do męża w późniejszym terminie. Gdy lekarz *Weinreb* był już na dworcu kolejowym i dowiedział się, że jego żona, bezpośrednio po pożegnaniu się z mężem w domu, została rozstrzelana, popełnił samobójstwo, rozgryzając fiolkę zawierającą cyjanek potasu.

Minęło już około 10 dni od pogromu Żydów w Dolinie. Wracając do domu w porze południowej, usłyszałem strzały rewolwerowe i skowyt psa. Równocześnie zauważyłem sylwetkę mężczyzny biegnącego przez pobliski sad. Okazało się, że był to dobrze zbudowany młody Żyd z Rożniatowa, który uniknął poprzedniej masakry, a schwytany obecnie i prowadzony na cmentarz na rozstrzelanie, zmylił czujność funkcjonariuszy *kripo*, przeskoczył ogrodzenie przydrożnego sadu i uciekał. Jednakże zaatakował go pies, owczarek niemiecki. Wtedy uciekający dał kilka strzałów rewolwerowych do psa, raniąc go. Zraniony pies pozostał na miejscu, a Żyd uciekał dalej. Po chwili nadbiegł właściciel psa, pułkownik *Wehrmachtu*, zaopiekował się psem troskliwie, przenosząc go na podwórze domu, w którym była kwatera wojskowa. W tym momencie przechodziłem ulicą obok, sąsiad wskazał właścicielowi psa moją osobę, wobec czego pułkownik wezwał mnie do zbadania psa.

Badanie wykazało dwie rany drążące w głąb jamy brzusznej i krwotok wewnętrzny. Ponieważ w miejscowych warunkach nie było można przeprowadzić natychmiastowego zabiegu operacyjnego, rokowanie co do zdrowia psa było niepomyślne. Zaleciłem więc uśpienie psa w celu skrócenia niepotrzebnych cierpień. Wtedy pułkownik podał mi rewolwer, prosząc o zastrzelenie psa. Wymówiłem się od tej czynności, twierdząc, że nigdy nie strzelałem. Wobec tego pułkownik wezwał żołnierza, który zastrzelił zranionego śmiertelnie psa.

Zdziwiła mnie zbytnia czułość pułkownika okazana psu, tym bardziej, że pies musiał być uśmiercony, a pułkownik zapewne nieraz uczestniczył w mordowaniu ludzi w czasie trwającej wojny.

W dostępnym piśmiennictwie (5) podaje się, że główni przywódcy nazistowscy otaczali zwierzęta specjalną troskliwością. I tak: *Hitler* rzekomo ze względu na sentyment, jaki żywił do zwierząt, nie jadł w ogóle mięsa, a więc był wegetarianinem. *Himmler*, arcyludobójca, nazywał zawsze polowanie na bezbronne zwierzęta barbarzyństwem. *Canaris*, szef *Abwehry*, który w 1939 r. zamierzał wymordować przy pomocy ukraińskich nacjonalistów wszystkich Polaków mieszkających we Lwowie, również nawoływał do dobrego obchodzenia się ze zwierzętami. Postępowanie nazistów polegające na systematycznym zadawaniu ludziom strasznych cierpień i uprawianiu masowego ludobójstwa, a z drugiej strony otaczaniu zwierząt przesadną troskliwością — jest pewnego rodzaju fenomenem.

Oddział policji żydowskiej zatrudniony na cmentarzu w czasie zagłady Żydów w Dolinie został przeniesiony do Wyszkowa nad granicę węgierską, blisko Przełęczy Wyszkowskiej. Tam zostali oni zatrudnieni przy robotach drogowych. Gestapowiec *Müller* był ich „panem życia i śmierci". *Müller* był z wyglądu niepokaźnym, drobnym osobnikiem i przy tym — dziwnym. Mieszkał na miejscu w Wyszkowie, w izbie, w której wszystkie ściany były obwieszone wielką ilością różnorodnych zegarów ściennych. Zegary te były „na chodzie". *Müller* często spędzał czas w tej izbie, szczególnie wieczorem i nocą, wsłuchiwał się z zainteresowaniem w odgłosy tykających zegarów. Po zakończeniu robót drogowych z wielką przyjemnością osobiście zlikwidował oddział policji żydowskiej z dolińskiego *Judenratu*. Wśród zamordowanych znajdował się również młody *Schlaks*, który we wrześniu 1939 r. w Dolinie znieważył oficera polskiego na ulicy, o czym wspomniałem poprzednio (7).

Pewna liczba odważnych Żydów, którzy uniknęli pogromu w dniu 31 sierpnia 1942 r., ukryta w okolicznych lasach, znalazła swojego wybawiciela. Zainteresował się nimi i zaopiekował Stanisław *Babij*, który urządził dla nich jakby obóz. *Babij* wspólnie z uciekinierami pobudował podziemne schrony — kryjówki. Równocześnie nawiązali oni kontakty z okolicznymi rolnikami, którzy zaopatrywali obozowiczów w żywność i inne potrzebne przedmioty. Wkrótce zaczęli napływać do obozu uciekinierzy z gett ze Stryja, Drohobycza, Lwowa. Byli to przeważnie inteligenci i bogatsi kupcy. Liczba podopiecznych *Babija* dochodziła do kilkudziesięciu. Nie wystarczyło dotychczasowe zaopatrzenie w żywność, więc *Babij* organizował napady na niemieckie sklepy i magazyny w samej Dolinie, jak i w okolicznych wsiach.

Wszelkie obławy podejmowane przez Niemców w celu ujęcia *Babija* i zlikwidowania obozu były bezskuteczne. Dopiero podstawiona przez Niemców Żydówka czeska zdołała zidentyfikować tych, którzy zaopatrywali obóz *Babija* w żywność i pomagali Żydom w inny sposób. Niemcy więc urządzili obławę i zagarnęli 48 osób, Polaków i Ukraińców, których rozstrzelano. Natomiast *Babij* i jego Żydzi również i tym razem szczęśliwie uniknęli śmierci. Opisuje to dokładnie inny autor (9).

Ogólnie znane III prawo *Newtona Actio est par reactioni* może mieć zastosowanie również do zagadnienia eksterminacji Żydów przeprowadzonej przez nazistów. Akcja jednych wywołała u drugich swoistą reakcję.

Mimowolna, budząca głębokie uczucia ludzkie obserwacja śmierci męczeńskiej około 3000 osób, należących do społeczności żydowskiej w Dolinie, skłania mnie do próby krótkiej analizy zjawisk występujących w czasie trwania tej strasz-

nej akcji. Jakie były mechanizmy działające, jakie postawy i motywacje tych ludzi w obliczu śmiertelnego zagrożenia? Wydaje się, że analiza taka może mieć z punktu widzenia psychologicznego pewne znaczenie poznawcze.

W celu lepszego poznania i zrozumienia tych zjawisk umownie zaliczam reagujących do następujących grup:

1. Rozważni, z nadzieją. To Żydzi, którzy na krótko przed rozpoczęciem wojny, orientując się w ówczesnej sytuacji politycznej Europy, doszli do przekonania, że ich spotkanie z hitlerowcami w Polsce nie przyniesie im niczego korzystnego. Wobec tego zdecydowali się oni na opuszczenie stron rodzinnych. Byli to nieliczni Żydzi. Do tej grupy zaliczyłbym również tych, którzy kierowani rozwagą, nie pragnęli mieć kontaktów z nazistami i w 1941 r., po agresji hitlerowców na ZSRR, dołączyli do wycofujących się wojsk radzieckich. Osoby te, o ile mi wiadomo, przeżyły wojnę.

2. Nierozważni, pełni nadziei, oszukani. W tej grupie umieściłem lekarzy weterynarii z rodzinami, pochodzących z województwa stanisławowskiego, oraz policję żydowską z *Judenratu* w Dolinie. Lekarze wet., starsi już wiekiem, uwierzyli w oficjalną zapowiedź nazistów, że po chwilowym zakwaterowaniu w młynie w Stanisławowie zostaną przewiezieni z rodzinami na Ukrainę w celu zatrudnienia ich tam w ich zawodzie.

Analogicznie, członkowie policji żydowskiej, młodzi, dobrze odżywieni kosztem *Judenratu*, wykonujący sprawnie nałożone na nich obowiązki, łudzili się mglistymi obietnicami nazistów, że za wydajną pracę zostaną uwolnieni, w myśl lansowanego kłamliwego sloganu *Arbeit macht frei*. W rzeczywistości osoby z tej grupy zostały oszukane, lekarzy wet. z rodzinami zgładzono w stosunkowo krótkim czasie, natomiast policjanci żydowscy zostali zabici dopiero po ich zupełnym fizycznym wykorzystaniu.

Uważam za uzasadnione włączyć do omawianej grupy także rodzinę po zmarłym lekarzu wet. z Bolechowa. Rodzina ta, złożona z siedmiu osób, zawierzyła dwom Ukraińcom, rzekomym dobrym znajomym zmarłego ojca, którzy za wysoką opłatą mieli ich przeprowadzić przez granicę węgierską. Tymczasem cała rodzina w drodze na Węgry została doszczętnie obrabowana i zamordowana.

3. Fanatycy, pobożni wierzący w przeznaczenie, zrezygnowani. Ta grupa była najliczniejsza. Rekrutowali się oni przeważnie ze starszych osób i dzieci. Pozostawali oni pod przemożnym wpływem swoich duchowych przewodników — rabinów, którzy przekonywali słuchaczy, że eksterminacja jest słuszną karą bożą za popełnione grzechy. Szli oni na zagładę ze spokojem i skupieniem oraz z całkowitą rezygnacją.

Uważam, że można również zaliczyć do tej grupy sporadyczny przypadek śmierci samobójczej lekarza medycyny. Na popełnienie tego czynu mogło się złożyć kilka przyczyn: zamordowanie najbliższej osoby — żony, a tym samym niedotrzymanie przyrzeczenia połączenia rodziny i zatrudnienia na innym miejscu pracy oraz całkowita rezygnacja z życia w wytworzonych warunkach.

4. Uciekinierzy, zdeterminowani na wszystko w celu ratowania życia. Była to prawdopodobnie druga grupa co do liczebności. Zaliczam do tej grupy Żydów uciekinierów, którym udało się uniknąć zagłady przez ucieczkę i bardzo trudne i niebezpieczne, pełne poświęcenia ukrywanie się. Większa część tych osób dzięki przemyślności i zdeterminowaniu przeżyła te trudne czasy i doczekała się upragnionej wolności.

W przedstawionych rozważaniach można zadać interesujące pytanie. Czy w owym czasie w Dolinie mogła się znaleźć grupa Żydów, która by na akcję nazistów zareagowała gwałtownie, zniecka, posługując się bronią lub jakimś dostępnym narzędziem, jak odbyło się to w getcie warszawskim?

Wydaje się, że jedynie policjanci żydowscy mogli zaatakować wartowników, zazwyczaj nielicznych, gdyż to policjanci mieli do dyspozycji ostre szpadle. Wprawdzie policjanci żydowscy byli w dobrej kondycji fizycznej, lecz ich intelekt nie był na wysokim poziomie. Może więc nie zdawali sobie sprawy z tego, że ich naród ulega całkowitej zagładzie? Może wierzyli w nieprawdziwe slogany nazistowskie, a może widzieli trzeźwo beznadziejność wszelkiej walki z przeważającą siłą?

Natomiast ogół społeczności żydowskiej getta był sterroryzowany i wyniszczony fizycznie do granic ostateczności. Nie było wśród nich jakiegoś przywódcy, może potencjalni przywódcy wyjechali? Od tych umęczonych ludzkich istot nie było można niczego się spodziewać. W takich okolicznościach może nawet Polacy zachowaliby się podobnie.

Naziści byli dobrymi znawcami psychologii i wiedzieli, jak likwidować całe narody. Zresztą nie byli oni odosobnieni w tej dziedzinie, wszystkie bowiem systemy totalitarne czyniły i czynią to samo. Potwierdzają to dobitnie dzieje świata ostatnich kilkudziesięciu lat.

Wyników przeprowadzonej próby analizy reakcji Żydów na akcję nazistów nie można uogólniać i przenosić bezpośrednio na inne miejscowości, w których rozgrywały się podobne wydarzenia, albowiem w innych ośrodkach mógł działać bardzo różnorodny zespół warunków. Można by ewentualnie doszukiwać się jakichś wspólnych cech i próbować porównywać je ze sobą.

Odtwarzając w myśli wspomnienia z tamtych lat i spisując je, przeżywałem ponownie te ponure wydarzenia. Nasuwa się przy tym pytanie, czy i jak wspominają zagładę Żydów (*szoa*) jej inicjatorzy i ich ślepi wykonawcy, których wielu jeszcze żyje na tym świecie na wolności. Eksterminacja narodu żydowskiego (*szoa*) i męczeństwo narodu polskiego dokonane w naszej ojczyźnie w czasie II wojny światowej przez nazistów są równocześnie tragicznym zakończeniem wielu wieków wspólnych dziejów Żydów i Polaków na polskiej ziemi.

ANEKS

W „Życiu Weterynaryjnym", organie Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii (1990, nr 4), ukazał się artykuł, który jest skrótem powyższego opracowania. Po ukazaniu się tego artykułu otrzymałem sprostowanie niektórych danych od lekarza wet. dr. Rudolfa *Żarkowera* (11) z Izraela, który dzielił los aresztowanych le-

karzy wet. Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, a którego wraz z żoną uratowała od śmierci pewna polska rodzina.

1. Lekarz wet. Chaskel *Deutsch* z Rohatyna był w innej grupie 24 lekarzy wet. Żydów, aresztowanych i więzionych najpierw w gestapo w Tarnopolu. Następnie przewieziono tych lekarzy wet. około 24 maja 1942 r. do obozu koncentracyjnego „Kamionki nr 1" obok Podwołoczysk. Po pewnym czasie lekarz wet. *Deutsch* został wykupiony z obozu i wyjechał do Rohatyna. Jego dalsze losy nie są znane.

2. Lekarz wet. Aba *Goldstein* z Tyśmienicy walczył jako partyzant w Białostockiem i przeżył okres okupacji. Porzucił po wojnie zawód lekarza wet. i ukończył studia medyczne w Buenos Aires w Argentynie, specjalność: ginekologia.

3. Syn lekarza wet. Abrahama *Lorbera* z Żydaczowa, Michał, absolwent Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, ukrywał się w Zbarażu i zginął wraz z teściami, będąc w drodze do przygotowanego bunkra na przedmieściach Zbaraża. Natomiast żona Michała *Lorbera*, Janka *Halpern*, wyskoczyła z transportu w drodze do obozu zagłady. Umarła w Żółkwi na skutek zapalenia otrzewnej, po perforacji wyrostka robaczkowego.

Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej z marca 1939 r.

(Wyciąg)

Kolejno są podane: imię i nazwisko, zajmowane stanowisko, miejsce pracy, powiat, rok urodzenia, rok uzyskania dyp'omu, uczelnia i ewentualnie dodatkowe uwagi; wszystkich wymienionych dotyczy wyznanie mojżeszowe.

1. Mendel *Almer*, samorządowy, Bołszowce, Rohatyn, 1892, 1920, Lwów; 2. Adolf *Auster*, wolno praktykujący, Kosów Huculski, — , 1893, 1931, Lwów; 3. Lipman *Bornstein*, samorządowy, Bolechów, Dolina, 1867, 1894, Lwów, zmarł nagle w domu 21 września 1939 r. 4. Chaskel *Deutsch*, samorządowy, Rohatyn, —, 1893, 1922, Lwów, 5. Wolf *Geller*, emeryt, Halicz, Stanisławów, 1890, 1915, Lwów; 6. Wiktor *Gewandter*, samorządowy, Bukaczowce, Rohatyn, 1892, 1925, Lwów; 7. Adolf *Goldstein*, samorządowy, Tyśmienica, Tłumacz, 1898, 1925, Lwów; 8. Aba *Goldstein*, wolno praktykujący, Tyśmienica, Tłumacz, 1904, 1937, Warszawa; 9. Stefan *Goldwasser*, powiatowy lek. wet., Dolina, —, 1895, 1923, Lwów; 10. Wilhelm *Kelhoffer*, samorządowy, Delatyn, Nadwórna, 1898, 1926, Lwów; 11. Abraham *Lorber*, powiatowy lek. wet. Żydaczów, —, 1886, 1913, Lwów, miał syna absolwenta Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, syn ten był w trakcie zdawania ostatnich egzaminów w celu uzyskania dyplomu lek. wet.; 12. Izrael *Manner*, samorządowy, Żurawno, Żydaczów, 1896, 1926, Lwów; 13. Michał *Müller*, wolno praktykujący, Stryj, —, 1896, 1937, Lwów; 14. Salomon *Saphier*, samorządowy, Kałusz, —, 1892, 1913, Wiedeń; 15. Maksymilian *Steiger*, samorządowy, Kosów Huculski, —, 1898, 1929, Lwów; 16. Abraham Efraim *Wattenberg*, wolno praktykujący, Bursztyn, Rohatyn, 1889, 1921, Lwów, widnieje na liście polskich oficerów jeńców w Starobielsku (10); 17. Wiktor *Weinreb*, wolno praktykujący, Wygoda, Dolina, 1911, 1936, Lwów, prawdopodobnie wyjechał z Wygody z cofającą się armią czerwoną w czerwcu 1941 r. i mógł uniknąć śmierci.

PIŚMIENNICTWO

1. *Barański* K.: Przeminęli zagończycy, chliborobi, chasydzi. Londyn 1988, Panda Press (książka wydana pod protektoratem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Koła Stanisławowian w Londynie).

2. *Donigiewicz* K.: Odruchy zwierzęcia wykrwawianego w uboju. Przegląd Weterynaryjny, Lwów 1937 (rozprawa doktorska).

3. Geneza i początek II wojny światowej. Dokument polskich i radzieckich historyków. Trybuna Ludu, 1989 (z 24 V).

4. *Kostowiecka* J.: Z przeszłości Doliny. Dolina 1936.

5. *Majewski R.:* Wstęp i przypisy w: W. *Schellenberg:* Wspomnienia. Wrocław 1989, KAW.

6. *Piotrowski* S., konsultacje ustne, Dolina 1942.

7. *Rabczuk* I., konsultacje ustne, Kraków 1967.

8. Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1939, Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, nr 18.

9. *Stemler F.:* Ludzie Doliny. Warszawa 1986 (maszynopis).

10. *Szczęśniak* A.: Katyń. Warszawa 1989, Alfa.

11. *Żarkower R.*, konsultacje pisemne i ustne w Krynicy oraz w Izraelu, 1990.

IRENA KONIECZNA — Gdańsk

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 55037

Z przeżyć wojenno-okupacyjnych

Studia medyczne ukończyłam w r. 1932 w Poznaniu, otrzymując doktorat wszech nauk lekarskich. Wyspecjalizowałam się w zakresie ginekologii. Pracowałam na stanowiskach lekarza: w Inowrocławiu, w gminie, a także jako lekarz szkolny w tamtejszym gimnazjum żeńskim, nadto w Towarzystwie Kolonii Wakacyjnych; osiedliłam się w tym mieście i tam też podjęłam praktykę prywatną. W Inowrocławiu — w województwie bydgoskim, na Pojezierzu Kujawskim — mieszkałam do czasu wybuchu II wojny światowej. Poza pracą zawodową działałam wówczas jako instruktorka w Związku Harcerstwa Polskiego i jako członek Zarządu Powiatowego PCK.

Wkrótce po wybuchu wojny dotarły do Inowrocławia wiadomości o tragicznych wydarzeniach w Bydgoszczy (rozstrzelanie półtora tysiąca osób przez Niemców w dniach 9—10 września 1939 r., tzw. krwawa niedziela). Wojska niemieckie — mimo zaciętego oporu polskiego — szybko zbliżały się do Inowrocławia. Między 8 a 12 września pozycji na kierunku: Inowrocław — Radziejów — Lubraniec — Żychlin broniła 26 dywizja piechoty (dowódca: płk dypl. Adam *Brzechwa-Ajdukiewicz*) z Armii „Poznań".

Sądząc, że jako instruktorka ZHP będę mogła więcej służyć krajowi, ubrałam się w mundur instruktorski i z dużą torbą z materiałami sanitarnymi na ramieniu zgłosiłam się w jednostce wojskowej stacjonującej w Inowrocławiu. Wyczułam tam, że nie bardzo jestem potrzebna do pomocy w wojsku, gdyż już przygotowuje się ono do opuszczenia Inowrocławia. Ponieważ jednak usilnie prosiłam o umożliwienie mi udziału w działaniach dla Polski, tłumacząc, że po nadejściu Niemców nie widzę dla siebie miejsca w Inowrocławiu, zaproponowano mi dołączenie się nazajutrz po tej rozmowie do wycofującej się na wschód jednostki wojskowej.

W dniu następnym przybyłam więc na wskazane mi miejsce, tj. na punkt zborny, skąd wyruszał w drogę 59 pułk piechoty wielkopolski z 15 DP (dowodzonej przez gen. bryg. Zdzisława *Przyjałkowskiego*), wchodzący w skład Armii „Poznań". Pamiętam, że w chwili gdy razem z pułkiem opuszczałam miasto, płonęły już różne zabudowania na Kujawach. Tak dotarliśmy do Kutna. Tam pułk został rozwiązany. Oficerowie w pośpiechu przebrali się w ubrania cywilne i zmieszali się z tłumem cywilów, by nie wpaść do niewoli niemieckiej. Mnie umieszczono w Kutnie w szpitalu polowym w szkole, gdzie opatrywałam przywiezionych z frontu rannych żołnierzy. Wojsko Polskie poniosło w bitwie nad Bzurą ogromne straty.

Gdy Niemcy zajęli Kutno, rozkazali wszystkim osobom cywilnym przybyłym tymczasem do tego miasta wrócić do swoich miejscowości. Wróciłam więc — pieszo — do Inowrocławia. Swoje mieszkanie zastałam na szczęście ani nie zajęte przez Niemców, ani nie obrabowane. Zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami niemieckimi musiałam zgłosić władzom okupacyjnym, że jestem lekarką. Dostałam od nich pozwolenie na praktykę lekarską i zezwolenie na korzystanie z roweru, który pożyczyłam od sąsiadów. Odtąd do początku listopada służyłam fachową pomocą miejscowym Polakom.

W dniu 3 lub 4 tegoż miesiąca przyszedł do mnie do domu jakiś Niemiec z *hackenkreuzem* na ramieniu i polecił mi zgłosić się nazajutrz w starostwie, aby — jak powiedział — wziąć udział w zebraniu lekarzy. Następnego dnia aresztowano mnie w starostwie i umieszczono w miejscowym więzieniu. Znalazłam się w nim bezpośrednio po tzw. nocy św. Bartłomieja. Tejże nocy wpadli do więzienia pijani esesmani, rozkazali otworzyć cele i wyjść z nich więźniom, po czym strzelali do nich „jak do szczurów". Nie zastrzeleni jeszcze więźniowie musieli wycierać z podłóg krew i mózg, pozostałe po uśmierconych współtowarzyszach.

Nie wiedziałam, co mnie czeka w najbliższej przyszłości, czy rozstrzelanie („rozwałka"), czy też wywiezienie w inne miejsce. W więzieniu inowrocławskim przebywałam miesiąc. Często słyszałam lamenty i krzyki współwięźniów, gdy wyprowadzano ich na „rozwałkę", czasem strzały w pobliżu.

W sobotę 2 grudnia 1939 r. razem z kilkunastoma lub kilkudziesięcioma współwięźniami z więzienia w Inowrocławiu dołączono mnie do kolejowego transportu wysiedleńczego do Generalnego Gubernatorstwa. Transport liczył około tysiąca mieszkańców Inowrocławia. Towarowy pociąg bydlęcy krążył po różnych miejscowościach w GG. W końcu przybyliśmy do Starachowic. Tamtejsi mieszkańcy byli zorientowani, że jesteśmy wysiedleńcami z tzw. Kraju Warty (*Reichsgau Wartheland*), i przygarnęli nas do swoich domów.

Mnie osobiście przyjęła do siebie bardzo gościnna rodzina *Rechniów*. Jadałam na ogół u nich śniadania i kolacje, a na obiady chodziłam do stołówki prowadzonej przez Radę Główną Opiekuńczą (RGO). Ponieważ nie mogłam dostać żadnej posady lekarskiej (wszystkie one były już zajęte), służyłam ochotniczą, doraźną pomocą lekarską wszystkim, którzy jej potrzebowali. M.in. Polski Czerwony Krzyż przysyłał do mnie pacjentki.

W Starachowicach wstąpiłam do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), przekształconego w r. 1942 na Armię Krajową (AK). W ZWZ-AK byłam związana z wojskową organizacją kobiecą; poza tym założyłam tajną drużynę harcerską, którą przeszkoliłam w zakresie sanitarnym pod kątem potrzeb wojskowych. W dniu 21 sierpnia 1943 r., najprawdopodobniej wskutek donosu, zostałam aresztowana w domu przy ul. Nowej i — bez przesłuchań ani też podania mi przyczyny aresztowania — wywieziona ciężarówką razem z innymi wówczas aresztowanymi do obozu przejściowego w Bliżynie pod Skarżyskiem-Kamienną (*Arbeitslager Blizyn*). W Bliżynie spędziłam jedną noc i tam przeszłam przez selekcję. Część więźniów poddanych selekcji skierowano, o ile się orientuję, do więzienia, drugą grupę więźniów od razu na przesłuchanie, a pozostałych, razem ze mną, przeznaczono na transport do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Do Oświęcimia przywieziono mnie w około tysiącosobowym transporcie. Liczbę tę można tutaj uściślić, gdyż Danuta *Czech* podaje w swym dziele (pt. Kalendarium der Ereignisse im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau 1939 [1940] — 1945. Reinbek pod Hamburgiem 1989, Rowohlt, s. 381), że 23 sierpnia 1943 r. przywieziono do *KL Auschwitz-Birkenau* 766 więźniów mężczyzn (numery 137420 — 138185) i 118 kobiet (numery 54999 — 55116) z Radomszczyzny. W tej grupie odnajduję swój numer obozowy. Wyładowano nas z wagonów nocą, na bocznicy kolejowej, na pustym polu (tzw. łące), w pobliżu obozu w Brzezince (*Birkenau*). Esesmani uformowali nas w piątki i krzycząc, szturchając, poganiając, doprowadzili na teren obozu. Kobiety, wśród nich także mnie, umieszczono w baraku dla nowo przybyłych (*Zugangsbaracke*), znajdującym się w obrębie odcinka B I.

Po nocy spędzonej na ziemi w *zugangsbaraku* zostałam wraz z innymi współwięźniarkami poddana procedurze „kąpieli" i „dezynfekcji". Wytatuowano mi wtedy na lewym przedramieniu nu-

mer obozowy 55037. Wydano nam także rzekomo zdezynfekowaną, faktycznie w części bardzo zanieczyszczoną (m.in. wydalinami ludzkimi) bieliznę i odzież obozową. Wiele kobiet musiało przy tym zadowolić się odzieżą zbyt dla nich dużą (luźną) lub też zbyt ciasną (krótką). Chyba złośliwie nie zwracano uwagi na wymiary. Bezpośrednio potem zostałyśmy umieszczone w murowanych barakach kwarantanny w pobliżu tzw. bloku śmierci.

Na kwarantannie przebywałam tylko kilka dni. Wyciągnęła mnie stamtąd więźniarka, jedna ze *schreiberek* żeńskiego szpitala obozowego, moja przedwojenna znajoma, żona znanego działacza konspiracyjnego w Poznaniu, dr Franciszka *Witaszka*, Halina *Witaszkowa*. Znalazła ona na liście nowo przybyłych więźniarek moje nazwisko i w związku z tym przyszła potajemnie na kwarantannę sprawdzić, czy faktycznie znalazłam się w obozie. Gdy mnie odnalazła, powiedziała mi, że się postara, abym została wkrótce skierowana do rewiru, to znaczy do szpitala obozowego. Po dwóch lub trzech dniach podczas apelu wyczytano mój numer obozowy i polecono mi przejść z *läuferinką* (gońcem) do rewiru (na odcinku B I a).

W drodze zgubiłam jeden z drewniaków obozowych (tzw. holenderki), gdyż nie umiałam w nich jeszcze chodzić. Drugi drewniak wyrzuciłam, więc i na miejsce przybyłam boso. Kazano mi zgłosić się („stawić się przed oblicze") lekarza obozowego *SS* (*lagerarzta*). Gdy stanęłam przed nim, zadał pytanie: *Warum ist sie nicht angezogen?* (Dlaczego ona nie jest ubrana?). Ze skromnym wyrazem twarzy wyjaśniłam: *Man hat mich so angezogen* (Tak mnie przecież ubrano). Był wyraźnie niezadowolony, zainteresował się jednak moim zawodem. Gdy go poinformowałam, że jestem lekarzem ginekologiem, zapytał, czy operuję. Odpowiedziałam, że operowałam w czasie studiów i przez pewien krótki okres po studiach, ale od lat ograniczam się do ginekologii konserwatywnej, to znaczy leczę wyłącznie lekami i innymi nieoperacyjnymi środkami. Zastanowił się chwilę i zarządził: *Zur Verfügung lassen!* (zostawić do dyspozycji).

Po rozmowie z *lagerarztem* więźniarka *lagerälteste* (szef rewiru), Ena *Weiss*, przydzieliła mi pojedyncze miejsce na najwyższym piętrze trzypiętrowego łóżka w jednym z drewnianych baraków rewiru. Przydział ten odczułam jako znaczną zmianę na lepsze, gdyż dotychczas na kwarantannie miałam o wiele gorsze warunki. Wcześniej, na kwarantannie, spałyśmy na pryczach „jak sardynki w puszce", po dwanaście osób w koi. Jedne z nas kładły się głowami od strony zewnętrznej ściany baraku, pozostałe — głowami w nogach współtowarzyszek. Pomimo to dla dwóch kobiet w koi zawsze brakowało miejsca, toteż musiały czekać, aż im koleżanki po pewnym czasie odstąpiły miejsce. Teraz spałam sama na sienniku, mając do dyspozycji jeden koc, ciężki, brudny, zapchlony, ale w nocy często się budziłam z powodu swędzenia wywoływanego ukąszeniami pcheł. Schodziłam wówczas z pryczy i w świetle lampy wybierałam z odzieży pchły. Częstokroć znajdowałam po 30—40 pcheł.

Przez około dwa miesiące nie pełniłam w rewirze żadnej funkcji, byłam „w dyspozycji" *lagerarzta*. Chodziłam z bloku do bloku, rozglądałam się, kto leży wśród chorych, odnajdując przy tym wiele osób znajomych. Na ogół odnalezione przeze mnie znajome cieszyły się ze spotkania ze mną, zdarzały się jednak spotkania trudne. Pewnego razu odnalazłam na przykład moją bardzo serdeczną przyjaciółkę sprzed wojny, w chwili gdy umierała jej córka. Zmarła ona na naszych rękach. Ze strony znajomych spotykałam się z dużą życzliwością i serdecznością. Dzieliły się one ze mną produktami żywnościowymi otrzymywanymi w paczkach od rodzin.

Między innymi dlatego przeżyłam obóz, że pod względem fizycznym byłam szczupła i wyglądałam na słabą, tak że niejeden *lagerarzt* nawet litował się nade mną z powodu mojego stanu fizycznego. Pomimo to — w przeciwieństwie do wielu moich silniejszych i lepiej wyglądających koleżanek — dotrwałam do wyzwolenia.

Jak już zaznaczyłam, w początkowym okresie mojego pobytu w rewirze żeńskim w Brzezince nie pracowałam. Chodziłam z bloku do bloku i obserwowałam życie w obozie — uczyłam się tego wszystkiego, co współwięźniarki już przeszły. Pomagałam koleżankom, jak tylko potrafiłam, w różnych czynnościach. Po około dwóch miesiącach, gdy *lagerälteste* — szef rewiru, Żydówka słowacka, studentka medycyny I czy II roku, wspomniana już Ena *Weiss* zorientowała się, że ja nie mam żadnego stałego zajęcia, zawołała mnie do siebie i poleciła mi pełnić funkcję lekarki w jednym z bloków. W bloku tym leżały Żydówki chore na tyfus plamisty. Był to bardzo zawszony blok, nosił najprawdopodobniej numer 23. Odtąd codziennie dochodziłam do pracy do wspomnianego bloku.

Gdy wieczorem wracałam stamtąd do swojej sztuby (izby), zawsze znajdowałam w swej odzieży i na ciele wiele wszy, na przykład zza ucha zgarniałam 3—4 wszy od razu. W okresie epidemii również wiele innych bloków było bardzo zawszonych. Wieczorem, przed ułożeniem się do snu rozbierałam się w celu usunięcia wszy z odzieży i włosów, inaczej nie byłam w stanie zasnąć. Ciężko chore, leżące współwięźniarki nie miały sił, aby systematycznie usuwać z siebie wszy, dokuczały więc im one o wiele bardziej niż osobom zdrowym bądź zdolnym do poruszania się.

Do rewiru żeńskiego, w którym przebywałam, należało wiele baraków drewnianych. Były one otoczone ogrodzeniem i w ten sposób wyodrębnione od pozostałych baraków na terenie odcinka B I a. Również niektóre inne zespoły baraków w B I a były otoczone odrębnymi ogrodzeniami. Nie miałyśmy możliwości swobodnego wychodzenia z rewiru. Przy bramie prowadzącej do niego pełniła wartę więźniarka wartowniczka (*Torwache*), przepuszczając przez bramę tylko te osoby, które miały pozwolenia wydane przez naczelną lekarkę rewiru, wspomnianą już studentkę medycyny, Enę *Weiss*, lub kapo rewiru, Orli *Reichert*.

W barakach z chorymi stały trzypiętrowe, drewniane prycze, wysłane siennikami z sieczką. Na ogół na każdym sienniku, to znaczy na każdej pojedynczej, wąskiej koi leżały po dwie chore więźniarki, wyjątkowo jednak w poszczególnych kojach musiały leżeć po 3—4 więźniarki (dwie głowami z jednej strony, dwie głowami z drugiej). Zdarzało się przy tym, że ciężko chore, gorączkujące więźniarki spadały z najwyższych kondygna-

cji pryczy, doznając kontuzji. Przez środek każdego z baraków ciągnął się podłużny, murowany piec, zakończony z obu stron kominami. Piec taki wykorzystywałyśmy do różnych celów, m.in. jako stół oraz miejsce badań lekarskich, a także jako łóżko porodowe.

Duży procent więźniarek — pacjentek rewiru żeńskiego — stanowiły chore na tyfus plamisty i brzuszny. Poza tym wiele chorych cierpiało z powodu durchfalu. Występowały też w rewirze choroby skórne, zwłaszcza świerzb, ponadto pęcherzyca oraz gruźlica. W bloku 29 mieścił się specjalny, wyodrębniony oddział gruźliczy. Istniał również wyodrębniony oddział dla chorych więźniarek Niemek w bloku nr 22. Były one uprzywilejowane, uważały się za coś lepszego od innych więźniarek i cieszyły się szczególnymi względami *lagerälteste* rewiru, Eny *Weiss*, i wspomnianej już kapo, Orli *Reichert*.

W grudniu 1943 r. zachorowałam i ja na tyfus plamisty. Chorowałam do połowy stycznia roku następnego. Leżałam wówczas w sztubie stanowiącej miejsce mojego zamieszkania razem z czterema współwięźniarkami lekarkami, tj. z Francuzką Adelajdą *Hautval*, rdzenną Niemką, dr Elli, Czeszką i Żydówką czeską. Współwięźniarki lekarki bardzo serdecznie opiekowały się mną. Najwięcej przy tym zajmowała się mną dr *Hautval*. Cierpiałam bardzo z powodu licznych wrzodów i ropni; olbrzymie, wielkości głowy noworodka, bardzo bolesne ropnie na pośladkach utrudniały mi leżenie, przecięto mi je. Od *lagerarzta* dostałam jakiś dziwny zastrzyk, poza tym kazał mi on spożyć od razu na jego oczach jakieś tabletki. Jeszcze w pierwszej dekadzie stycznia 1944 r. byłam w rekonwalescencji, potem wróciłam do pracy.

Do późnej wiosny 1944 r., podobnie jak w 1943 r., pełniłam funkcję lekarki w różnych blokach z chorymi na tyfus plamisty, na ogół wśród Żydówek. Poznałam wówczas kilka więźniarek lekarek, Polek, m.in. Irenę *Białównę*, Celinę *Choynacką*, Jadwigę *Hewelke* (po wojnie *Grabowska*), Władysławę *Jasińską*, Janinę *Kościuszkową*, Katarzynę *Łaniewską*, Stefanię *Perzanowską*, Marię *Werkenthin*, Janinę *Węgierską*. Bardzo wspomagałyśmy się wzajemnie i wspólnie nie szczędziłyśmy wysiłków, aby uratować od śmierci możliwie jak najwięcej chorych więźniarek. A współpracowały z nami więźniarki pielęgniarki (*pflegerki*), np. Ela *Zyber*, Anna i Maria *Farafoszyn*, Elżbieta *Pańczyszyn* (po wojnie *Pawłowska*), Anna *Żelińska* (po wojnie *Nowakowska*). Była przy mnie na sztubie ginekologicznej jako pielęgniarka też L. *Suchowiakówna*, studentka medycyny, po wojnie lekarka, dr *Kierkowska*, oraz położna, Stanisława *Leszczyńska*.

Późną wiosną 1944 r. utworzono w rewirze sztubę ginekologiczną, dopiero co wspomnianą. Zostałam wyznaczona na lekarkę „ordynatora" (jedyną lekarkę) tej sztuby. Funkcje pielęgniarek objęły tam wspomniane już więźniarki: *Pańczyszyn, Suchowiak, Żelińska*, nadto położna *Leszczyńska*. Sztuba zajmowała wydzieloną (oddzieloną ścianką) część (1/4 lub 1/6) jednego z bloków (chyba nr 10). Należało do niej pomieszczenie, jakie w prawie każdym innym bloku służyło zwykle *blockälteste*, i przyległa część bloku. Miałam do dyspozycji stół ginekologiczny i instrumentarium.

Przeciętny stan liczbowy pacjentek sztuby wynosił kilkanaście więźniarek. Były to m.in. chore, którym z powodu chorób ginekologicznych (zapalenie jajników, zapalenie przydatków) i wyczerpania fizycznego groziła przy dalszej pracy ponad siły śmierć z wycieńczenia lub uśmiercenia przez nadzorców w miejscu zatrudnienia. Większość tych więźniarek miała wysoką temperaturę, podwyższony (przyspieszony) odczyn *Biernackiego* i przebywały w sztubie jako obłożnie chore. Przeważały wśród nich nie-Żydówki (tzw. Aryjki). Spośród pacjentek sztuby — Żydówek pamiętam Edwardę *Kamińską*, przybyłą do rewiru z „żydowskiego" podobozu oświęcimskiego.

Wszystkie chore ginekologiczne starałam się w miarę możliwości przetrzymywać jak najdłużej. Traktowałam sztubę jak lecznicę, ale też jako przytułek („przechowalnię") dla wszystkich chorych, które wymagały dłuższego leczenia i opieki. Pewnego razu przyszedł do sztuby na kontrolę *lagerarzt*. Interesował się, kto na co choruje. Kazał dla kontroli sprawdzić u chorych oB, czy może u wszystkich nie jest ono przyspieszone. Kontrola zakończyła się wynikiem dla nas pomyślnym.

Po krótkim okresie pracy w sztubie ginekologicznej zawezwał mnie do siebie *lagerarzt* i przeprowadził ze mną dość długą, następującą rozmowę: *Lagerarzt*: Czy wiem, gdzie się znajduję? Moja odpowiedź: Przecież (*natürlich*) w obozie koncentracyjnym. *Lagerarzt*: Czy wyobrażam sobie, że w obozie koncentracyjnym trzeba by założyć dzieciniec (*Kinderheim*)? Moja odpowiedź: Dzieciniec? Jak to dzieciniec? Dlaczego tutaj dzieciniec? *Lagerarzt:* No widzi pani! Pani też jest zdania, że nie możemy tu mieć dziecińca. A jest przecież w obozie wiele kobiet w ciąży, gdyż przybywają już w ciąży do obozu lub nabywają ją na miejscu wskutek różnych kontaktów. Trzeba będzie u wszystkich kobiet rozwiązać ciążę. Chcę właśnie to pani zlecić. Moja odpowiedź: Panie *lagerarzt!* Niestety, nie mogę się na to zgodzić, ponieważ kończąc studia medyczne, złożyłam przed otrzymaniem dyplomu przysięgę, że jako lekarz nie będę żadnemu człowiekowi szkodzić. Po to studiowałam medycynę, aby pomagać ludziom, a nie szkodzić im. Przerwanie ciąży oznacza dla mnie nie tylko zniszczenie poczętego istnienia ludzkiego, ale także uszczerbek dla zdrowia kobiety. Przerwanie ciąży nie jest obojętne dla zdrowia kobiety. *Lagerarzt:* No tak, *nun, ja, ja*... Rozumiem. Może pani odejść.

Odeszłam, po czym opowiedziałam przebieg rozmowy wszystkim koleżankom współwięźniarkom, które tymczasem czekały na mnie z obawą, czy przytoczona rozmowa nie przyniesie w konsekwencji czegoś złego. Kilka dni niespokojnie oczekiwałyśmy na dalsze kroki *lagerarzta* w tej sprawie. W końcu sytuacja się wyjaśniła. Po kilku dniach przyszły do mnie dwie starsze ode mnie wiekiem więźniarki lekarki, Żydówki węgierskie, i oświadczyły, że *lagerarzt* przysłał je do mnie z poleceniem przerywania ciąży (bez względu na stopień jej zaawansowania) u wszystkich brzemiennych kobiet kierowanych do sztuby. Wyjaśniły, że z polecenia *lagerarzta* mają działać pod moim kierownictwem.

Wyrażając ogromne zdziwienie, powiedziałam: Jak to?! Wy, starsze ode mnie lekarki, też specjalistki z ginekologii i położnictwa, macie pra-

cować pod moją kontrolą i kierunkiem? Nic podobnego! Jeżeli chcecie przerywać ciążę u kobiet, to będziecie to robić na własną odpowiedzialność. To wasza sprawa. Wy za to odpowiadacie! O żadnej innej odpowiedzialności ani moim kierownictwie (kontroli z mojej strony) nie może być mowy! — Na tym zakończyłam rozmowę z lekarkami Żydówkami węgierskimi. Przystąpiły do realizacji zadania powierzonego im przez *SS*.

Osobiście ograniczałam się jedynie do opieki nad pacjentkami, którym przerwano już ciążę. Chodziłam od jednej więźniarki z przerwaną ciążą do drugiej i służyłam im pomocą lekarską, starałam się ulżyć ich doli. Moja pomoc lekarska była dla niektórych z nich nieodzowna, gdyż wskutek powikłań w wielu przypadkach groziła im nawet śmierć. W dalszym ciągu zajmowałam się też chorymi ginekologicznie.

W drugim kwartale roku 1944, w czasie, gdy pełniłam funkcję lekarza w bloku tyfusowym w Brzezince, w rewirze żeńskim B II a poznałam więźniarkę, położną z zawodu, Stanisławę *Leszczyńską*, nieżyjącą już, sławną w skali światowej. W jednym z bloków rewiru odbierała ona porody. *Leszczyńska* była niskiego wzrostu, drobna, na wskroś skromna, wprost zakochana w swoim zawodzie, religijna. Najwięcej porodów odebrała od więźniarek żydowskich. Każdego noworodka od razu chrzciła i służyła matce i oseskowi pomocą, jaką tylko mogła zorganizować. Funkcję położnej obozowej *Leszczyńska* zaczęła pełnić po usunięciu poprzedniej położnej, więźniarki niemieckiej, znanej jako *Schwester Klara*, która mordowała wszystkie noworodki, topiąc je, kolejno, w wiadrze z wodą. *Leszczyńska* odbierała porody na piecu-kominie, a więc — z konieczności — na oczach wszystkich leżących w bloku.

Co się mnie tyczy, do pracy położniczej nie byłam przydzielona; pełniłam nadal funkcję lekarki na bloku tyfusowym (chore Żydówki). *Leszczyńska* prosiła mnie niekiedy do pomocy przy porodach skomplikowanych, np. przy niewłaściwym położeniu płodu w łonie matki dokonywałam obrotu na nóżkę; zdarzyło się to chyba tylko trzy razy.

W drugiej połowie 1944 r. *lagerarzt* polecił urządzić sztubę ginekologiczną. Wygospodarowano ją, jak pamiętam, na bloku nr 10, z tzw. *brotkamery* i dwóch, przyległych trzy razy, trzypiętrowych, drewnianych pryczy dla chorych ginekologicznie. Sztubę wyposażono w stół ginekologiczny i komplet narzędzi ginekologiczno-położniczych. Korzystały z tego wyposażenia też owe dwie starsze lekarki żydowskie, które dokonywały masowo przerywania ciąży, niezależnie od stopnia zaawansowania tych ciąż. Mnie służył „gabinet" do badań ginekologicznych i chorych. Obłożnie chore kładłam w opisanej sztubie.

Urodzone dzieci nieżydowskie, które miały cechy nordyckie: włosy blond, oczy jasne, ku rozpaczy matek zabierano i wywożono do Łodzi w celach germanizacyjnych. Dzieci urodzone w obozie najczęściej umierały tam z głodu, chłodu i wyniszczenia swych matek. Przetrwało ich zaledwie kilkoro. Pamiętam też, że zdarzały się wypadki, gdy położnice ze sztuby ginekologicznej oddzielano od ich niemowląt i wypisywano na lager do pracy. Niemowlętami zajmowały się więźniarki leżące w sztubie ginekologicznej. Nocą matki skradały się do swych dzieci, by je nakarmić, a niemowlęta w czasie dnia zanosiły się krzykiem i płaczem. Położne żydowskie od razu przeznaczano do gazu razem z niemowlętami.

Podkreślam, że podczas mojego pobytu w rewirze żeńskim, w okresie przed założeniem sztuby ginekologicznej nie zaobserwowałam przypadków przerywania ciąży. Nie wykluczone, że robiono to wówczas w jakimś innym sektorze obozu.

Z chorymi na malarię (zimnicę) nie miałam w obozie do czynienia, wiem jednak, że w niektórych blokach przebywały takie chore. O ile się orientuję, więźniarki lekarki ukrywały rozpoznania malarii i oficjalnie podawały esesmanom, że leczone przez nie chore — to chore z rozpoznaniem grypy, tyfusu brzusznego lub *durchfalu*. Słyszałam ponadto, że lekarze *SS* poddawali niektóre więźniarki eksperymentom.

Co pewien czas w okresie epidemii, mniej więcej co miesiąc, przeprowadzano w rewirze odwszenia. Bez względu na porę roku i stan pogody wypędzano wszystkie chore nago z bloków i kierowano do *sauny*. Tymczasem odzież, koce i sienniki poddawano tzw. dezynfekcji. Była to dezynfekcja raczej z nazwy, gdyż zwykle w odzieży zwróconej po zakończeniu tej procedury znajdowałyśmy wszy. Oczekując na często problematyczną kąpiel w *saunie* lub też wydanie odzieży, chore trzęsły się z zimna. Niektóre z nich trzymały przy sobie różne osobiste pamiątki, starając się je uchronić przed bezpowrotną utratą. Odebrana z dezynfekcji odzież i wyniesione w tymże celu z bloków koce i sienniki ulegały wymieszaniu i nie powracały już do poprzednich użytkowników. Część chorych otrzymywała z powrotem odzież zabrudzoną bardziej niż dotychczas używana, gorsze koce i sienniki. Wskutek odwszeń wiele więźniarek zapadało na zapalenie płuc i umierało. Wszystko to było makabryczne. Władze obozowe przeprowadzały odwszenia niewątpliwie po to, aby obóz koncentracyjny był w dosłownym znaczeniu obozem zagłady (*Vernichtungslager*).

Widzę jeszcze, jakby to dziś było, wczesnym rankiem przed poszczególnymi blokami sięgający powyżej dachu stos zwłok powyciąganych z danego bloku, a wśród nich szczury odgryzające koniuszki ciała (palce, nosy, uszy).

Do jesieni 1944 r. przeprowadzano w rewirze wśród chorych selekcje. *Lagerälteste* Ena *Weiss* lub kapo rewiru, Oli *Reichert*, ogłaszała *lagersperrę*. W wyznaczonych blokach chore musiały przechodzić nago w kolejce przed *lagerarztem*. Selekcjonował on na uśmiercenie w komorach gazowych ciężko chore, pacjentki wynędzniałe i owrzodzone, które jego zdaniem nie rokowały zdolności do dalszej pracy w obozie. Więźniarka *schreiberka* zapisywała numery obozowe wyselekcjonowanych. Selekcje budziły olbrzymie przerażenie i niepokój wśród chorych. Najbardziej, wprost panicznie bały się selekcji Żydówki. Pamiętam, jak pewna Żydówka już po wyselekcjonowaniu ukryła się pod pryczą blokowej i przylgnęła tam do ściany. Jej jasne, nagie ciało zlewało się z tłem, jaką stanowiła biała ściana. Długo tę Żydówkę poszukiwano.

Osobiście nie przechodziłam przez selekcję. Jako lekarka, podobnie jak wszystkie inne więźniarki lekarki, musiałam jednak asystować przy selekcjach. Nie orientowałam się dokładnie, kiedy w rewirze lub w ogóle w obozie zaprzestano wyselekcjonowywania do gazu więźniarek nie-Żydó-

wek. W Państwowym Muzeum w Oświęcimiu ustalono tę datę na kwiecień 1943 r.

Rewir był dość dobrze zaopatrzony przez władze obozowe w instrumenty lekarskie, pochodzące od masowych transportów żydowskich z wielu okupowanych krajów Europy do komór gazowych i krematoriów Brzezinki. Bardzo źle przedstawiało się natomiast oficjalne zaopatrzenie w leki. Na tysiąc chorych w bloku przydzielano np. 40 tabletek aspiryny, 5—10 ampułek kamfory i nieco kofeiny. Pozostałe, brakujące leki zdobywałyśmy gdzie się tylko dało, m.in. drogą kontaktów z więźniami mężczyznami z pobliskich sektorów obozu. Więźniowie ci przemycali do naszego rewiru różnego rodzaju środki lecznicze. Najwięcej leków doręczył nielegalnie mnie i innym lekarkom więzień lekarz, laryngolog z rewiru męskiego, *Fastmann*, i też więzień farmaceuta, którego nazwiska nie pamiętam. Sądzę, że przemycane leki częściowo „organizowano" spomiędzy rzeczy zagrabionych przez *SS* ofiarom masowej, bezpośredniej eksterminacji (w komorach gazowych), a więc będących już własnością Niemców.

Moja działalność konspiracyjna w rewirze była ściśle związana z moją pomocą w charakterze lekarza. M.in., jak już zaznaczyłam, tak jak moje bliskie koleżanki, lekarki Polki, starałam się jak najdłużej przetrzymywać pod swoją opieką chore, którym groziło szybkie wykończenie w pracy w komandach zewnętrznych (*na aussen*). Robiłam to poza plecami lekarzy *SS*. Na ogół dawali się oni dość łatwo wyprowadzić w pole, gdyż w większości mieli za sobą krótkie (np. dwuletnie) przeszkolenie medyczne i z praktyką lekarską zapoznawali się dopiero w obozie. Z bogatej dokumentacji i literatury wiadomo, jak sprzeniewierzali się swojemu zawodowi i jakich czynów się dopuszczali. Stosunkowo najsympatyczniejszy, życzliwy wobec więźniarek lekarek był Fritz *Klein*. Gdy przychodził do rewiru, zawsze na przywitanie podawał nam, lekarkom, rękę.

W listopadzie 1944 r. cały rewir żeński został przeniesiony z odcinka B I a na B II e, czyli do dawnego tzw. rodzinnego obozu cygańskiego (*Zigeunerlager*). Nadal — aż do ostatecznej, pieszej ewakuacji więźniarek — prowadziłam tam sztubę ginekologiczną. Znajdowała się ona w głębi odcinka, w pobliżu rampy kolejowej.

W drugiej połowie 1944 r. co pewien czas odchodziły z Brzezinki kolejowe transporty ewakuacyjne więźniarek i więźniów do obozów w głębi Rzeszy. Na ogół obawiano się transportów, gdyż wyjazd do innego obozu był równoznaczny z udaniem się w nieznane. Z drugiej strony w obozie mówiono, że np. w Ravensbrück panują znacznie lepsze warunki, że tamtejszy obóz jest lepszy i to skłoniło niektóre spośród więźniarek do wyjazdu. Niemałe znaczenie dla ewakuacji transportami kolejowymi miały też wiadomości, jakie esesmani zaczęli rozprzestrzeniać w obozie co najmniej na miesiąc przed ostateczną ewakuacją pieszą. Straszyli, że Rosjanie z chwilą zajęcia Oświęcimia i Brzezinki będą nie tylko mordować, ale i gwałcić kobiety. Jednocześnie mówili, że cały obóz jest podminowany i będzie zlikwidowany.

W dniu 18 stycznia 1945 r. doszło do ostatecznej pieszej ewakuacji więźniarek z Brzezinki. Rozkazano im natychmiast przygotować się do niej. Esesmani wprost „naganiali" więźniarki do dołączenia się do transportu. Mówili, jak zaznaczono, że cały obóz jest podminowany i po ich ustąpieniu zostanie wysadzony w powietrze. Wiele więźniarek zapytywało mnie, co mają robić: iść w transporcie czy zostać. Oznajmiałam im, że sama zostaję, gdyż jeżeli mam zginąć, to wolę zginąć na ziemi polskiej, ale co do siebie, muszą jednak same zdecydować. Pamiętam, że w ostatnich chwilach esesmani z rewiru namawiali mnie i radzili, abym udała się wraz z nimi w transport. W ostatnich minutach przed wyruszeniem kolumny ewakuacyjnej poszukiwali mnie w blokach. Uniknęłam ewakuacji dzięki temu, że położyłam się w bloku obok jednej z chorych więźniarek na najwyższym piętrze pryczy obozowej.

Po odejściu ostatniego transportu ewakuacyjnego, w obozie w Brzezince, w żeńskim szpitalu pozostało ponad dwa tysiące chorych więźniarek i nieliczna garstka jako tako zdrowych, które zajmowały się chorymi. Nie widziało się już żadnych posterunków *SS*, na teren obozu wpadali jedynie poszczególni esesmani. Słyszałam, że teren ten penetrowały też dorywczo grupy esesmanów i wiele więźniarek Żydówek zostało przez nich zastrzelonych. Nie byłam bezpośrednim świadkiem zastrzelenia większej liczby więźniarek żydowskich w dniach 20 i 25 stycznia.

Okres do chwili nadejścia pierwszych oddziałów Armii Czerwonej nazwałabym okresem bezkrólewia. W obozie panowała całkowita anarchia. Nikt nikogo nie słuchał, nie respektowano rozkazów dotychczasowych więźniarek funkcyjnych. Nie wynoszono zwłok z bloków i nie sprzątano nieczystości. Więźniarki domagały się opieki i żywności, nie było jednocześnie wystarczającej liczby osób chętnych do usług. Niektórym więźniarkom udało się przenieść z magazynów *SS* nieco produktów żywnościowych, z których starano się sporządzić gorące posiłki. Z kilkoma współwięźniarkami, m.in. z lekarką dr Sarą *Marinette* „wychodziłam z siebie", aby możliwie jak największej liczbie obłożnie chorych pomóc zarówno w zakresie opieki lekarskiej, jak i żywnościowej. Słyszałam, że pewną ilość żywności więźniowie przenieśli czy przewieźli na wózkach do Brzezinki z magazynów obozu „macierzystego" (tzn. ze *stammlagru, Auschwitz I*).

Pamiętam, że w dniach „bezkrólewia" następowały rozgrywki osobiste między więźniarkami. Dochodziło do ostrych starć słownych, a nawet „rękoczynów" między niektórymi. Sama nawet skłoniłam jedną ze współwięźniarek, której zagrażało niebezpieczeństwo, do natychmiastowego opuszczenia obozu. Wiem, że w okresie „bezkrólewia" wiele więźniarek opuściło obóz, udając się pieszo w swoje strony.

27 stycznia na teren obozowego szpitala żeńskiego weszło kilku żołnierzy radzieckich, zwiadowców, z karabinami gotowymi do strzału. Więźniarki, uradowane, rzuciły się w ich stronę. W jakiś czas potem wjechał przed bloki wojskowy tabor konny. Gdy żołnierze radzieccy zorientowali się w naszej sytuacji, zaopatrzyli nas w doskonały chleb wojskowy z foremek, mięso, suchary i naturalny tłuszcz. Były to rarytasy w porównaniu ze strawą obozową. W dzień lub dwa dni potem zjawiło się kilku rosłych i ubranych w czyste, białe, długie kożuchy oficerów radzieckich, którzy przeprowadzali dokładny zwiad co do naszych potrzeb.

Po pewnym czasie do obozu przybył radziecki szpital polowy i lekarze radzieccy objęli kierownictwo nad lecznictwem włączając byłe więźniarki, wśród nich także mnie, do swego personelu. Zatroszczono się o odpowiednie leczenie specjalistyczne i stosowne do stanów chorobowych żywienie. Do momentu przybycia radzieckiego szpitala polowego najciężej chore więźniarki zmarły, nie wytrzymawszy gwałtownych zmian w wyżywieniu i przeżyć psychicznych.

Komendantem radzieckiego szpitala polowego, w którym pracowałam, był major lekarz *Miłaj*. W szpitalu tym pracowałam do 15 marca 1945 r., początkowo w Brzezince (w obozowym szpitalu żeńskim), potem w byłym obozie macierzystym w Oświęcimiu. Tam powierzono mi część chorych więźniarek, przebywających w sali znajdującej się przypuszczalnie w bloku 21.

W lutym moja matka, przebywająca w Starachowicach, dowiedziała się od wracających z Oświęcimia byłych więźniów, że przebywam na terenie byłego obozu oświęcimskiego. W związku z tym niezwłocznie wyruszyła w drogę do Oświęcimia, gdzie odnalazła mnie w jednym z bloków. Po dwóch, trzech tygodniach wróciłam razem z matką do przedwojennego domu rodzicielskiego w Poznaniu. Nadmieniam, że przed wyjazdem z Oświęcimia wojskowe władze radzieckie wręczyły mi zaświadczenie-podziękowanie, potwierdzające moją działalność w radzieckim szpitalu polowym. Podobne pisemne podziękowanie uprzednio otrzymałam również od przedstawiciela PCK, dr Józefa *Bellerta*.

Spośród więźniarek Polek, które razem ze mną dotrwały do wyzwolenia i działały potem w radzieckich szpitalach polowych na terenie wyzwolonego obozu, przypominam sobie z nazwisk m.in. lekarkę dr Katarzynę *Łaniewską* (mieszkającą po wojnie w Zakopanem) i pielęgniarkę Annę *Chomicz*. Pamiętam również, iż w radzieckich szpitalach polowych pracowało wiele byłych więźniarek, lekarek i pielęgniarek Żydówek. Jedną z nich była zaprzyjaźniona ze mną, już wspomniana dr Sara *Marinette*.

Z założenia ograniczyłam się w tej relacji do swych osobistych przeżyć i spostrzeżeń.

*

(Uwaga redakcji:) Podstawą artykułu dr Ireny *Koniecznej* jest relacja złożona przez Autorkę 22—23 lutego 1974 r. do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (zespół Oświadczenia, t. 113, s. 117—138). Znajduje się tam również jej obszerny zapis magnetofonowy (nagranie nr sygn. T 189/132). Dr *Konieczna* nadto udostępniła temu Muzeum w celu zmikrofilmowania różne materiały dokumentacyjne (m.in. własne listy z obozu, wykazy imienne, laurki), których część pozostawiła w zbiorach w archiwum PMO. Autorka relacji tej dotychczas nie opublikowała. Zweryfikowała ją — na życzenie naszego zespołu redakcyjnego — i w wielu szczegółach uzupełniła i uściśliła w październiku 1990 r. Jest to więc pierwodruk poprawiony i uzupełniony przez dr. *Konieczną*. Autorka w liście z 8 listopada 1990 r. ostatecznie aprobowała wyadiustowany tekst.

Powstały w ten sposób artykuł, oryginalny i cenny, stanowi dalsze ogniwo wielu publikacji na temat rewirów kobiecych w *KL Auschwitz-Birkenau*. Nie byłoby celowe wyliczanie całej, obszernej bibliografii, wobec czego warto ograniczyć się tutaj jedynie do tych pozycji z cyklu „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", które bliżej wiążą się z niektórymi współtowarzyszkami niedoli oświęcimskiej dr Ireny *Konieczne*j, wymienionymi w udostępnionym tutaj artykule.

Są to zwłaszcza wspomnienia Haliny *Witaszek* pt. Z rewiru kobiecego Brzezinki w latach 1943—1945 (Przegl. Lek., 1986, nr 1, s. 167—175), dr Ireny *Białówny* pt. Z historii rewiru w Brzezince (tamże, 1979, nr 1, s. 164—175), dr Elli *Lingens* (pt. Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince (tamże, 1966, nr 1, s. 111—113) i artykuł biograficzny tej autorki pt. Dr Adelajda *Hautval* (tamże, 1964, nr 1, s. 119—121), wspomnienia pielęgniarki Marii Anny z *Żelińskich Nowakowskiej* pt. „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimu-Brzezince (tamże, 1961, nr 1a, s. 32—36) i Stanisławy *Leszczyńskiej* pt. Raport położnej z Oświęcimia (tamże, 1965, nr 1, s. 104—106), a także wiele biografii, przeważnie napisanych, a często też zainspirowanych przez prawdziwie niestrudzonego, śp. dr. Stanisława *Kłodzińskiego*, zwłaszcza o dr I. *Białównie*, K. *Łaniewskiej*, S. *Perzanowskiej* (w spisie treści zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z lat 1961—1989, w: Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 233—261, jest podany na s. 257—258 spis osób będących tematem artykułów biograficznych, tam można więc odnaleźć nazwiska kilku współtowarzyszek niedoli dr I. *Konieczne*j).

O wyzwoleniu Oświęcimia-Brzezinki pisali m.in. dr Józef *Bellert*: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimu po oswobodzeniu obozu (tamże, 1963, nr 1a, s. 66—69) i dr Józef *Grenda*: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu (tamże, 1967, nr 1, s. 223). Należy wskazać również na publikacje o wyzwoleniu *KL Auschwitz-Birkenau*, m. in. zawarte w „Zeszytach Oświęcimskich", wydawanych od lat — ostatnio, niestety, zbyt rzadko — przez Muzeum w Oświęcimiu. 3. numer specjalny „Zeszytów Oświęcimskich" (1974, PMO), 196-stronicowy, wydany w 30. rocznicę wyzwolenia tego obozu — to monografia kustosza PMO, mgr. Andrzeja *Strzeleckiego*, pt. Wyzwolenie *KL Auschwitz*. PMO przechowuje też m.in. wiele nie ogłoszonych w druku relacji byłych więźniów na ten temat. Penetrując je i analizując, jak i opierając się na innych źródłach, dopracował ten problem ostatnio (w maszynopisie do druku) mgr *Strzelecki* (któremu nb. składała swą relację w PMO dr Irena *Konieczna*). (J. M.).

EDWIN OPOCZYŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 160922

Dr Stanisław Kłodziński

Czytelnicy zainteresowani problematyką oświęcimską, jeśli nie znali osobiście dra Stanisława *Kłodzińskiego*, to czytając książki i inne publikacje na temat *KL Auschwitz-Birkenau*, raz po raz mogą napotkać to nazwisko. Ten popularny lekarz i społecznik był znany, ceniony, szanowany i lubiany nie tylko w środowisku służby zdrowia i wśród chorych w Polsce, lecz także za granicą, głównie w kręgach byłych więźniów katowni hitlerowskich i badaczy tzw. syndromu obozów koncentracyjnych (*KZ-syndrom, syndrom kacetów*). Przez długie lata ciężko chory, zmarł we śnie w nocy z 31 października na 1 listopada 1990 r. (ściśle: 1 listopada). Stan swój dobrze sobie uświadamiał, wyznając przyjaciołom od kilku już lat, że ma „każdy dzień darowany".

Pogrzeb na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, 6 listopada, prowadzony przez ks. biskupa Kazimierza *Górnego*, przyciągnął mnóstwo ludzi z Krakowa i innych stron kraju, grupy byłych więźniów w strojach obozowych, nad którymi górowało dwanaście sztandarów. Pochowano lekarza z powołania. Szybko ukazały się wzmianki i dłuższe noty o nim w prasie lokalnej i w innych czasopismach polskich. Tragiczna wiadomość o śmierci dra *Kłodzińskiego*, który w życiu codziennym cierpliwie i chętnie niósł, sam chory, do końca pomoc potrzebującym, rozeszła się od razu szybkim lotem. Dobra wyświadczył innym tyle, że nawet wielu, którzy mu dużo zawdzięczają, często nie uświadamia sobie nawet, ile i jak skutecznie im pomagał, robiąc to zazwyczaj cicho i dy-



Dr Stanisław *Kłodziński* w swoim gabinecie, w którym przyjmował byłych więźniów (fot. M. *Gliński*)

skretnie. Wyznał kiedyś, że starał się w podejściu do innych wzorować na swym koledze, przyjacielu i szwagrze, prof. Antonim *Kępińskim*.

Urodził się w Krakowie 4 maja 1918 r. jako syn znanego historyka i dydaktyka historii, dra Adama Zygmunta Tomasza *Łady-Kłodzińskiego* i Izabeli Bronisławy Katarzyny z *Murdzieńskich*. Był jednym z czworga nieżyjącego już dziś rodzeństwa (siostry: Jadwiga i Krystyna, brat: Andrzej, prawnik). Jadwiga wyszła po wojnie za mąż za lekarza, psychiatrę i myśliciela, wspomnianego już Antoniego *Kępińskiego* (który — jego kolega z gimnazjum i ze studiów medycznych, rówieśnik — żył w latach 1918—1972); dopiero w r. 1972 *Kępiński* został mianowany profesorem w Akademii Medycznej w Krakowie). Egzamin dojrzałości *Kłodziński* uzyskał w staroklasycznym Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w r. 1936. W tym też roku wstąpił na Wydział Lekarski UJ. Po ukończeniu III roku medycyny studia przerwał mu wybuch II wojny światowej (autor tego artykułu studiował wówczas z *Kłodzińskim*).

Jako ochotnika do wojska skierowano studenta *Kłodzińskiego* do jednego ze szpitali wojskowych, usytuowanego w Krakowie w ówczesnej Bursie ks. Mieczysława Kuznowicza (przy ul. Skarbowej). Szpital ten po wejściu *Wehrmachtu* do Krakowa w dniu 6 września 1939 r. został przejęty przez Polski Czerwony Krzyż. „Dalsze losy okupacyjne — napisał *Kłodziński* w swym dwustronicowym, zwięzłym życiorysie — związały mnie z działalnością PCK, gdzie początkowo pracowałem we wspomnianym szpitalu, a równocześnie w ambulatorium PCK, niosąc pomoc chorym i rannym żołnierzom. Wkrótce włączyłem się w pracę sekcji pomocy jeńcom i więźniom politycznym PCK, przekształconej następnie w tzw. Patronat RGO (Rady Głównej Opiekuńczej) przy ul. Kanoniczej 18 w Krakowie. Pomoc dla więźniów obejmowała nie tylko ówczesne więzienie gestapo przy ul. Montelupich w Krakowie, ale i więzienie w Wiśniczu (Nowym), Tarnowie, Rzeszowie, Zakopanem i Nowym Sączu, jak również od jesieni 1940 r. sięgała po obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Miała ona charakter w zasadzie legalny, ale i działała równocześnie dla polskiego podziemia".

Kłodziński (pseudonim: „Stakło") był z tej działalności bardzo znany — mimo konspiracji — w środowiskach krakowskich, penetrowało go więc gestapo i osadziło 18 czerwca 1941 r. w osławionym więzieniu krakowskim na Montelupich (*Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD in Distrikt Krakau — Polizeigefängnis Montelupich*). Była to osławiona katownia policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa tzw. dystryktu krakowskiego.

W więzieniu przeszedł dwumiesięczne śledztwo, po którym gestapo przekazało go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie stał się numerem 20019, narzuconym mu 12 sierpnia 1941 r. Nie zamierzał się załamać ani poddawać bierności. Udało mu się nadal działać konspiracyjnie — w obozowym podziemiu więźniarskim, a nawet nawiązać kontakty z podziemiem krakowskim, tj. głównie z Teresą *Lasocką* („Tell", po wojnie *Estreicherowa*). Był to ZWZ (od r. 1942 AK) i PPS. Po połączeniu obozowej grupy konspiracyjnej, do której należał „Stakło", z podobną grupą więźnia Józefa *Cyrankiewicza* (*Kampfgruppe Auschwitz*, 1942—1945) udało się *Kłodzińskiemu* działać bardziej owocnie.

Konspiracja ta mianowicie miała kontakt na zewnątrz obozu również z zaufanymi okolicznymi mieszkańcami i z przyobozowymi grupami konspiracyjnymi; jedną z nich kierował działacz ludowy i głęboki patriota, Wojciech *Jekiełek* „Żmija" (zmarł 15 stycznia 1989 r., w 83. roku życia, w stopniu płk. w st. spocz.), którego *Kłodziński* wysoko cenił. O partyzantkę oparł się m.in. więzień Jerzy *Tabeau* (w obozie: Wesołowski), gdy zdołał uciec z *KL Auschwitz-Birkenau* 19 listopada 1943 r.; *Tabeau*, po wojnie lekarz, docent, był z *Kłodzińskim* związany przyjaźnią. Wśród wielu ludzi bliskich *Kłodzińskiemu* jego więzy z nimi zostały zadzierzgnięte w trudnym okresie okupacji i obozów.

Więzień konspirator *Kłodziński* systematycznie układał i wysyłał grypsy z obozu (zachował się ich duży zbiór, rozszyfrowany w maszynopisie po wojnie — w domu oraz w Muzeum w Oświęcimiu; do opracowania tego oryginalnego, cennego dokumentu nie doszło; *Kłodziński* wyjaśniał m.in. synowi, że szyfrowanie opierało się na tekstach znanych pieśni religijnych). Zamawiał m.in. w grypsach i sprowadzał do obozu żywność, lekarstwa, środki opatrunkowe, paczki, których zawartość sprawiedliwie rozdzielano. Była to kropla w morzu potrzeb masy wycieńczonych i chorych więźniów, ale też akcja niezmiernie ważna dla krzepienia psychicznego, dowód solidarności i pomocy z zewnątrz.

Jako sanitariusz w rewirze chronił chorych pomysłowymi sposobami, bronił przed selekcjami na śmierć. Znając stosunki obozowe i powiązania niektórych esesmanów i funkcyjnych, był współtwórcą uczynienia z rewiru jednego z nielicznych w *KL Auschwitz-Birkenau* ośrodków konspiracji w sprzyjających jej warunkach niektórych komand; przyczynił się również w tym szpitalnym azylu, swoistym zresztą i też ryzykownym, do lepszych możliwości przetrwania obozu przez pracowników służby zdrowia, ludzi wybitnych dla kultury polskiej itd. Wychowany, jak nieraz podkreślał, na literaturze patriotycznej, mobilizował wielką odwagę i codziennie ryzykował życie jako konspirator, ale też świadek zbrodni.

O swej epopei lagrowej pisze w swoim życiorysie nad wyraz skromnie: „Udało mi się przetrwać do ewakuacji obozu oświęcimskiego, tj. do dnia 18 stycznia 1945 r. Wtedy to ewakuowano mnie do Mauthausen. Od stycznia 1942 r. [w Oświęcimiu] pracowałem jako więzień sanitariusz w obozowym rewirze, głównie w bloku nr 20 Oświęcimia I (stacja duru wysypkowego). Po wyzwoleniu dnia 5 maja 1945 r. obozu w Mauthausen pozostałem w nim jeszcze do lipca 1945 r. wraz z powierzonymi mi chorymi. W tym dniu wyjechałem do kraju".

Silną więź z kolegami obozowymi zachował do końca życia. Najserdeczniej chyba zaprzyjaźnił się z dr Adolfem *Gawalewiczem*, lecz tutaj można by wymienić nadto bardzo wiele nazwisk. Ciężko przeżywał po wojnie kolejne zgony swych kolegów. Ciężko też odczuwał choroby i wymieranie swej rodziny. Prócz pracy lekarskiej, dydaktycznej i społecznej drugim głównym nurtem wysiłków *Kłodzińskiego* było uwiecznianie prawdy o pandemonium lagrowym. Z byłymi więźnia-

mi znajdował wspólny język; najbliżsi przyjaciele, którym los oszczędził katorgi obozowej, też starali się go zrozumieć, ale tylko *häftlindzy* najlepiej znają obóz.

Cieszył się każdym publicznym akcentowaniem ludobójstwa w *KL Auschwitz-Birkenau* i w innych katowniach — od powołania Muzeum w Oświęcimiu w 1948 r. do uruchomienia i trwania obecnie od kilku lat działalności Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu. Utrzymywał częsty, przyjazny kontakt z niemieckim kierownikiem naukowym MDSM, Jochenem *Augustem*. Współpracując w związku z umacnianiem pamięci o obozach z zagranicą, był w stałej łączności z *Aktion Sühnezeichen* (Akcja Znaków Pokuty) i z *Maximilian-Kolbe-Werk*. Wymieniał obfitą korespondencję w kraju i z zagranicą, konsultował autorów, inspirował i pozyskiwał nowych, uczestniczył w wielu konferencjach, bardzo często podejmował interwencje, m.in. w zakresie warunków bytowych i zdrowotnych, rent, leczenia byłych więźniów, opiekowania się nimi.

Wszechstronne doświadczenie lekarskie uzyskał m.in. właśnie w Oświęcimiu, w najtrudniejszych warunkach. Wróciwszy do Krakowa, ukończył studia na Wydziale Lekarskim UJ, pracując równocześnie w Miejskim Komitecie Opieki Społecznej, w ambulatorium dla wracających z obozów więźniów politycznych. W okresie bezpośrednio powojennym wymierali oni z powodu wyniszczenia obozowego i chorób zakaźnych. Gruźlica zbierała swój plon. Początkowo po wojnie nie mieliśmy jeszcze w Polsce antybiotyków.

Po uzyskaniu dyplomu lekarza (w jesieni 1949 r.) i odbyciu służby w Wojsku Polskim (1949—1953; kpt. lek. rez.) *Kłodziński* związał się od r. 1952 z Akademią Medyczną w Krakowie; był kolejno asystentem, starszym asystentem i adiunktem w Klinice Ftyzjatrycznej w Krakowie, kierowanej przez prof. Stanisława *Hornunga*. Wysokie znajomości, sięgające przeżywania niedoli obozowej, autorytet i wpływy *Kłodzińskiego* mogły mu przynieść po wojnie ważne stanowisko i zaszczyty, lecz on, pełen rzeczywiście rzadkich zalet i mający kryształowy charakter, wolał być przy chorych i pomagać potrzebującym. Wprost trzeba powiedzieć, że niektórzy inni lubili, jak się to mówi, odcinać kupony od jego zasług. Wolał od pierwszych dni powojennych w Polsce udzielać się m.in. w ówczesnym Związku Byłych Więźniów Politycznych i czynić dobrze w późniejszym, kontrowersyjnym ZBoWiD, okresowo w jego Radzie Naczelnej w okresach tzw. odwilży politycznej.

W r. 1947 poślubił Zofię *Kowalską*, z którą podczas okupacji pracował w „Patronacie". Ciężko przeżył jej dramatyczną chorobę i śmierć. Syn, Stanisław, jest lekarzem chirurgiem. Wykazał maksymalną troskę o ojca w jego długich latach choroby. W leczeniu i podtrzymywaniu tego kruchego życia uczestniczyło grono troskliwych lekarzy. Drugi syn, Kazimierz, jest również lekarzem.

Już w r. 1969, mając zdrowie zniszczone w obozie, którego warunki wiążą się z etiologią choroby, (nerek, układu krążenia itd.), dr *Kłodziński* uległ ciężkiemu kryzysowi. Stał się inwalidą wojennym II grupy. Musiał odejść z kliniki i tym samym od łóżek chorych, przy których widział jedno ze swych podstawowych zadań: bezpośrednie leczenie. Pozostali mu pacjenci ambulatoryjni. Przyjmował ich serdecznie, z uśmiechem, okazywał chętnie szczerą życzliwość i bezinteresowność, od razu stwarzał w rozmowie syntoniczny klimat i wprost orientował się, z jakimi troskami ktoś przychodzi. Zaopatrywał potrzebujących w trudno dostępne i niedostępne lekarstwa, starając się o nie, i we wskazówki co do dalszego postępowania. W innych widział zapewne tylko dobre, korzystne cechy. Był wolny od sformalizowanego postępowania, nieznośnego dla pacjentów u niejednego lekarza. Pozostał m.in. w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim i w Polskim Towarzystwie Pulmonologicznym.

Pod koniec życia dosłownie zamartwiał się manipulacjami wokół Oświęcimia (kwestia karmelitanek, jałowy spór wokół liczby zamordowanych w Brzezince, bo tak czy inaczej było to ludobójstwo, itp.) i starał się forsować poglądy byłych więźniów na dalszy los oświęcimskiego Muzeum w komisji ekspertów Ministerstwa Kultury i Sztuki. Bolał nad tym, że z biologicznych przyczyn odchodzą byli więźniowie. Nie tracił jednak pogody ducha i — jako wierzący w Boga — ufał w jego pomoc. Pisał, że też w więzieniu i obozach wspierała go modlitwa.

Nie zaniedbywał podwyższania swych kwalifikacji lekarskich. Ukończył specjalizację I i II stopnia z zakresu chorób płucnych i epidemiologii. Stopień naukowy doktora medycyny nadano mu na mocy uchwały Rady Wydziału Lekarskiego AM w Krakowie 29 czerwca 1962 r. na podstawie rozprawy doktorskiej pt. Zagadnienie gruźlicy płuc w obozie koncentracyjnym Oświęcim i w okupowanej Polsce w latach 1939—1945. Dra *Kłodzińskiego* uważano za znawcę zagadnień oświęcimskich. W r. 1990 metropolita krakowski, ks. Franciszek kard. *Macharski*, powołał go do Rady Krakowskiej Fundacji Centrum Informacji, Spotkań, Dialogu, Wychowania i Modlitwy w Oświęcimiu.

Czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", znającym historię badań nad *KZ-syndromem*, nie trzeba specjalnie wyjaśniać udziału dra *Kłodzińskiego* w ich rozwijaniu. W latach 50. coraz wyraźniej dawały o sobie znać u byłych więźniów późne następstwa medyczne i psychologiczno-socjologiczne wegetacji obozowej. Zainicjował w Krakowie te już tutaj usystematyzowane, metodyczne badania byłych więźniów, głównie wspólnie z prof. *Kępińskim* i Kliniką Psychiatryczną AM, której kierownikiem był (do r. 1961) więzień Sachsenhausen z tzw. *Sonderaktion Krakau*, ostatni mianowany w Polsce profesor obu specjalności: neurologii i psychiatrii, Eugeniusz *Brzezicki* (żył: 1890—1974), rozumiejący celowość tych badań, w Krakowie dzięki tej grupie pionierskiej bardzo zaawansowanych już pod koniec lat 50. (z tej tematyki doktoryzowali się na początku lat 60. psychiatrzy: Roman *Leśniak*, Maria *Orwid*, Adam *Szymusik*, Aleksander *Teutsch*).

Referaty i artykuły przedstawiali ci i inni autorzy na konferencjach miejscowych, krajowych i zagranicznych — od Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego i Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego do zjazdów *FIR*, tj. *Internatonale Föderation der Widerstandskämpfer*, konferencji le-

karzy ZBoWiD itd. Teksty znalazły gościnę w „Przeglądzie Lekarskim", wydawanym jako organ Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego od r. 1862 i mającym od XIX wieku tradycję zeszytów specjalnych (wspomnianymi pracami zainteresował się przewodniczący tegoż Towarzystwa w Krakowie i przewodniczący kolegium redakcyjnego, prof. dr Józef *Bogusz*). Dr *Kłodziński* brał też współudział w późniejszych jeszcze badaniach, np. w ankiecie na temat socjalno-medycznych warunków życia byłych więźniów i syndromu obozowego u potomstwa *häftlingów*.

Liczbę publikacji *Kłodzińskiego* można określić na około trzystu. Do lat 60. zajmował się on głównie gruźlicą i epidemiologią chorób zakaźnych. Z biegiem lat skupił się na tematyce obozowej, historii obozów koncentracyjnych, na ich następstwach medyczno-psycho-socjologicznych, na tzw. *KZ-syndromie*, sporządzał ekspertyzy m.in. na temat eksperymentów wykonywanych przez lekarzy *SS* itp. Wypowiadał się jako świadek na procesach zbrodniarzy hitlerowskich. Występował z referatami. Publikował też w języku niemieckim (w znanej dwutomowej antologii hamburskiej z zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego"), japońskim (przekład zeszytu 1 z r. 1961), angielskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim (mutacje zeszytu 1, wydane w r. 1962, biuletyny *FIR* itp.). Część swych prac zamieścił m. in. w pięciu tomach „Okupacji i medycyny" (wyd. Książka i Wiedza) oraz w książkach „Oświęcim nieznany" i „Więźniowie Oświęcimia" (Wydawn. Literackie w Krakowie).

W ciągu ostatnich trzydziestu lat najwięcej jego prac zawiera cykl „Przeglądu Lekarskiego – Oświęcim", w nim bowiem ukazało się 140 pozycji jego autorstwa, w tym kilkadziesiąt biografii zasłużonych podczas II wojny światowej pracowników służby zdrowia. Prace te są wymienione w usystematyzowanym spisie treści zeszytów „Oświęcim" z lat 1961—1989 (Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 233—261, z indeksem osobowym autorów).

Do każdego tematu przygotowywał się sumiennie, nie szczędził na to prywatnych środków, był w stałym kontakcie z archiwami obozowymi (zwłaszcza z Muzeum w Oświęcimiu) i innymi ośrodkami (m.in. z Wiednia przywiózł materiały do pracy o pierwszej trzydziestce więźniów kryminalistów w Oświęcimiu I, tzw. „założycielach" obozu), zbierał ścisłą dokumentację, prowadził olbrzymią korespondencję, zgromadził dosłownie tysiące relacji, prawie cały zebrany materiał oddał po opracowaniu do Muzeum w Oświęcimiu, a ponieważ byli więźniowie mieli do niego nadzwyczajne zaufanie, mógł urzeczywistniać poszanowanie i opisywanie prawdy o obozie nawet najbardziej drażliwej (np. nt. samobójstw, używek, handlu w Oświęcimiu-Brzezince, okoliczności przetrwania lagru), przy czym udowodnił, że tak szerokie i głębokie ujmowanie rzeczywistości obozowej w niczym nie uwłacza pamięci męczenników — przeciwnie, wzmaga wymowę grozy i cierpienia. Wykraczał poza granice przesadnej asekuracji metodologicznej.

Bardzo wiele opublikował prac wspólnych zwłaszcza z drem Zenonem *Jagodą* z UJ (żył: 1931—1981), mgr Janem *Masłowskim*, doc. dr Danutą *Wesołowską* z UJ.

Dziesięciolecia nakreślonego tutaj pobieżnie dorobku i wysiłku dra *Kłodzińskiego* zaowocowały upamiętnieniem mnóstwa zagadnień zwanych oświęcimskimi. W artykule biograficznym niepodobna dokonać szczegółowej analizy tego dorobku. Warto jednak zwrócić uwagę na publikacje *Kłodzińskiego* w 30. zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (ze stycznia 1990 r.) o listach obozowych i o Józefie *Cyrankiewiczu* jako więźniu Oświęcimia (tamże, str. 33—50 i 107—112). W związku z tymi tematami bowiem przełamał się i — gdy zawsze dotąd zachowywał dystans do problemów i unikał w swej skromności wysuwania własnej osoby — nareszcie musiał pisać o sobie, ale siebie i tym razem potraktował drugorzędnie na tle konspiracyjnego środowiska krakowskiego i obozowego.

Do zeszytu 31 „Oświęcim" planował swój kolejny artykuł o „Patronacie" krakowskim, zebrał już dokumentację, rozważył odpowiednie ujęcie. Z troską wracał jeszcze do zamierzonego opracowania grypsów z obozu. Własnych wspomnień biograficzno-konspiracyjno-więzienno-obozowych niestety nie spisał, myśląc ciągle i pisząc o innych więźniach i ich przeżyciach, tak jakby wykonywał zadanie opisywania prawdy o zbrodniach na zasadzie testamentu przekazanego mu przez tych, którzy obozu nie przeżyli.

Bardzo rzadko też udzielał wywiadów prasowych. Niewątpliwie wzorował się pod tym względem na prof. Antonim *Kępińskim*, który nie lubił wypowiadać się za pośrednictwem dziennikarzy. Jeden z ważniejszych wywiadów-wystąpień dra *Kłodzińskiego* jest podany w źródłach na końcu. Gdy występował publicznie, to nigdy aby wysuwać i przypominać własną osobę, ale z troską o sprawę oświęcimską. Podobnie jak prof. *Brzezicki*, nigdy nie dokumentował własnej działalności, przechowywał tylko materiały, jak np. swoje listy z obozu do matki. Pełna biografia *Kłodzińskiego*, o znacznej objętości, musiałaby uwzględnić nieporównanie więcej źródeł, a zwłaszcza relacji żyjących jeszcze przyjaciół i znajomych z dzieciństwa, z okresu studiów, z uwięzienia, jak i uwag od chorych i od ludzi, którym na co dzień pomagał. Tutaj jednak celem jest tylko zarysowanie życia w dużym skrócie, z uwzględnieniem najważniejszych dat. Pisząc ten szkic prawie bezpośrednio po odejściu dra *Kłodzińskiego*, nie można oczywiście wziąć pod uwagę spodziewanych, poważniejszych publikacji o nim w kraju i za granicą.

Dr *Kłodziński* żywo uczestniczył w organizacjach kombatanckich, w Międzynarodowym Komitecie Oświęcimskim, w Związku Inwalidów Wojennych, w krakowskim klubie oświęcimiaków. Należał też m.in. do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej oraz do Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem. Korzystał z wielu pól — także z forum Stowarzyszenia Autorów Polskich — by udostępniać tematykę obozową i wysuwać troski i potrzeby byłych więźniów. Robił to skromnie, rzeczowo i przekonująco.

W listopadzie 1984 r. otrzymał nagrodę naukową im. Włodzimierza *Pietrzaka*, w marcu 1985 — nagrodę naukową III stopnia Instytutu Zachodniego, w grudniu tegoż roku — nagrodę „Polityki". O *Kłodzińskim* świadczy najlepiej i najwymow-

niej jego prawdziwie pracowite życie, lecz dla porządku trzeba podać też odznaczenia, których większość wymienił w swym życiorysie: Odznaka za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Złota Odznaka za Pracę Społeczną dla m. Krakowa, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal Zwycięstwa i Wolności, *Croix du Mérite*, *Medaille für Kämpfer gegen den Faschismus*, Krzyże (Oficerski i Komandorski) Odrodzenia Polski, a w r. 1985: Krzyż Oświęcimski.

Wierzę, że jak napisano w jednym z wielu nekrologów, sformułowanym przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie i uszczuplony już o połowę zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", wydawanego aż 31 lat, dr *Kłodziński* „odszedł w wieczną szczęśliwość"; wiem, że był „herosem Oświęcimia".

*

Podstawą artykułu o dr. Stanisławie *Kłodzińskim* są następujące, wybrane źródła: 1. jego życiorys oraz spis prac naukowych (oba dokumenty pochodzą z lutego 1982 r.); 2. noty biograficzne, m. in. w: Katalog autorów krakowskich w opracowaniu St. *Dziedzica* i T. *Skoczka* (Kraków 1988, SAP, s. 105—106, fotografia tam jedna z najbardziej udanych); Die Auschwitz-Hefte. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz (seria: Hamburger Dokumente, Weinheim, Basel 1987, Hamburger Institut für Sozialforschung, Beltz, t. 2, s. 282); 3. literatura więzienna i obozowa, m. in. W. *Hein*, C. *Jakubiec*: Montelupich (Kraków, Wrocław 1985, Wydawn. Literackie), o konspiracji obozowej: J. *Garliński*: Oświęcim walczący (Londyn 1974, Odnowa, *passim*), K. *Dunin-Wąsowicz*: Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933—1945 (Warszawa 1979, PWN, *passim*) i o konspiracji podobozowej: W. *Jekielek* — „Żmija": W pobliżu Oświęcimia (Warszawa 1963, Ludowa Spółdz. Wydawnicza, *passim*), H. *Świebocki*: Przyobozowy ruch oporu w akcji niesienia pomocy więźniom *KL Auschwitz* (Zeszyty Oświęcimskie, 19, 1989, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, s. 5—152, *passim*), z literatury zagranicznej: H. *Langbein*: ...nicht wie die Schafe zur Schlachtbank. Widerstand in den nationalsozialistischen Konzentrationslagern 1938—1945 (Frankfurt nad Menem 1980, Fischer, *passim*); 4. Tylko nielicznym udało się przeżyć... Z drem Stanisławem *Kłodzińskim* rozmawia I. *Wesołowska-Jarema* (Dziennik Polski, 1985, nr 23, s. 3); 5. informacje od syna, lek. Stanisława *Kłodzińskiego*, i od współpracowników, m. in. od mgr. Jana *Masłowskiego*; 6. wspomnienia własne.

MARIA BARBARA JEZIERSKA, JOANNA SICZEK

Warszawa

Jadwiga Kaniewska-Iżycka

Zmarła 29 czerwca 1988 r. Jadwiga *Iżycka* była pielęgniarką nieprzeciętną. Szerokie doświadczenie zawodowe, zdobyte dzięki zajmowaniu różnych stanowisk, studiom wyższym w kraju, uzupełnionym za granicą, stałej pracy nad sobą — dysponowały ją do najwyższych stanowisk w administracji pielęgniarskiej. Dołączyły się do tego niezwykłe siły psychiczne i fizyczne, upór i wytrwałość w działaniu, niezrażanie się przeciwnościami i wierność obranemu zawodowi. Fakty z pracowitego życia *Iżyckiej* potwierdzają jej bardzo niecodzienną osobowość. W pozorach zewnętrznych i skromności bycia trudno było odgadnąć bogactwo jej charakteru i intelektu, a te wartości zdeterminowały osiągnięcia omówione w tym artykule. Nie ulegała żadnym naciskom swoich czasów i zachowała polski tradycyjny model szkolenia pielęgniarek, wnosząc do niego nowe treści wynikające z rozwoju medycyny i nauk pokrewnych.



Jadwiga *Kaniewska-Iżycka*

A tak widział ją jej mąż, Andrzej *Iżycki*: „Chciałem mieć żonę domatorkę, ożeniłem się z kobietą kochającą nie mniej swój zawód niż mnie, przebywającą mało w domu, ale bardzo wyrozumiałą i wiem, że z żadną inną nie byłbym tak szczęśliwy, jak z Jadwigą".

Jadwiga *Iżycka*, z domu *Kaniewska*, urodziła się 29 września 1908 r. w Warszawie w rodzinie inteligenckiej. Była najstarszą córką z trojga dzieci Julii i Teodora *Kaniewskich*. Dom Jadwigi był skromny, ale zapewniał dostateczny poziom materialny i możliwość kształcenia dzieci.

Świadectwo dojrzałości uzyskała w znanym z tradycji prywatnym gimnazjum o prawach państwowych, prowadzonym przez Janinę *Kowalczykównę* i Janinę *Jaworkównę* w Warszawie. W gimnazjum tym mocno ukazywano młodzieży problemy pracy społecznej z ludźmi i dla ludzi, co z pewnością wpłynęło na kształtującą się osobowość Jadwigi *Kaniewskiej*. Wakacje szkolne

spędzała najczęściej w majątku Brodnica koło Pińska, u rodziny *Wydzgów*. Każdy pobyt tam był dla niej praktyczną nauką pracy społecznej, w której *Wydzgowie* byli bardzo zaangażowani.

Po maturze podjęła pierwszą w życiu samodzielną decyzję wyboru zawodu. Myślała o zawodzie nauczycielki, lekarki i pielęgniarki. Z tych możliwości wybrała mało popularny w tym czasie i jej środowisku zawód pielęgniarki. Rodzina zaakceptowała tę decyzję, a wybór okazał się trafny.

W r. 1927 wstąpiła do Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie, którą ukończyła w 1929 r. W czasie pobytu w szkole dała się poznać jako pracowita i zaangażowana słuchaczka, toteż dyrekcja szkoły zatrudniła ją na stanowisku nauczycielki praktycznej nauki zawodu w Klinice Chorób Dziecięcych w Krakowie. Jako instruktorka organizowała, kierowała i oceniała pracę uczennic. W ocenach tych była sprawiedliwa. Znające ją z tamtego okresu koleżanki podkreślają, że na oddziale, w którym pracowała, panowała rodzinna atmosfera pełna troski o chore dzieci.

W r. 1930 ze względów osobistych wróciła do Warszawy i otrzymała tam stanowisko młodszej instruktorki w Klinice Chorób Wewnętrznych, kierowanej przez prof. dr Witolda *Orłowskiego*, a następnie w Klinice Położniczo-Ginekologicznej, którą prowadził prof. dr Adam *Czyżewicz*.

Po dwóch latach pracy w Warszawskiej Szkole Pielęgniarstwa wróciła do Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie, gdzie odniosła pierwszy życiowy sukces zawodowy, który do końca życia serdecznie wspominała. Tym razem jako młodsza instruktorka uczyła zasad pielęgniarstwa wspólnie z Teresą *Kulczyńską*. Prowadziła ponadto samodzielnie ćwiczenia z bandażowania. W latach 1932—1934 pracowała jako instruktorka szkolna w Klinice Chirurgicznej UJ, pełniąc równocześnie funkcję pielęgniarki oddziałowej, oraz prowadziła wykłady z pielęgniarstwa chirurgicznego w szkole.

W r. 1934 otrzymała roczne stypendium z Fundacji Rockefellera. Na Wydziale Pielęgniarstwa Uniwersytetu w Toronto, w Kanadzie, studiowała problematykę pielęgniarstwa społecznego i administracji szpitalnej. Ponadto odbyła kilka praktyk, między innymi w szpitalach (ogólnym i dziecięcym) w Toronto. Dalszym etapem były praktyki w szpitalu uniwersyteckim w Nowym Jorku oraz w ośrodku zdrowia w dzielnicy Harlem, zamieszkałej przez ludność murzyńską, portugalską i hiszpańską. W czasie pobytu w Kanadzie i USA *Kaniewska* nawiązała wiele kontaktów i przyjaźni. Niektóre z nich przetrwały do końca życia. Wróciła do kraju pełna energii i planów na przyszłość, a przede wszystkim postanowiła uczyć się dalej.

Po powrocie do Krakowa pełniła od 1936 do sierpnia 1939 r. obowiązki wicedyrektorki w swojej macierzystej Szkole Pielęgniarstwa. Odpowiedzialna była za szkolenie praktyczne uczennic. Zajmując różnorodne stanowiska w dwóch szkołach pielęgniarstwa, a także po odbyciu studiów za granicą *Kaniewska* zdała sobie sprawę z konieczności ukończenia studiów wyższych. W tym też czasie podjęła studia pedagogiczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponieważ przed wojną nie było studiów zaocznych lub wieczorowych, *Kaniewska* musiała tak zorganizować swoje zajęcia w szkole, aby móc uczęszczać na obowiązkowe wykłady. O zaprzestaniu pracy zawodowej nie mogła myśleć ze względu na trudne warunki materialne. Stopień magistra nauk pedagogicznych uzyskała jednak dopiero w r. 1950, po przerwie spowodowanej wojną i zamknięciem przez okupanta wyższych uczelni.

W r. 1937 została powołana przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego do komisji mającej na celu opracowanie programów nauczania dla nowego typu szkoły pielęgniarstwa — liceum, które miało przyjmować słuchaczki po małej maturze. Zadaniem *Kaniewskiej* było opracowanie programu ramowego oraz programów szczegółowych z pielęgniarstwa. Szkoły tego typu nigdy nie powstały. Przeważyły argumenty doświadczonych pielęgniarek, wskazujących na brak odpowiedniej liczby właściwie przygotowanych nauczycielek zawodu, brak podręczników, brak odpowiednich placówek szkolenia praktycznego, a także internatów.

Mało znany z życia Jadwigi *Kaniewskiej-Iżyckiej* jest fakt, że prowadziła w Polskim Radiu pogadanki o metodach pielęgnacji chorych w domu i udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Była więc prekursorką kierunku profilaktyki, który nazywamy dziś oświatą zdrowotną.

24 sierpnia 1939 r. jako siostra rezerwy Polskiego Czerwonego Krzyża została zmobilizowana do służby wojskowej. Jako pielęgniarkę chirurgiczną przydzielono ją do samodzielnego Zespołu Chirurgicznego Nr 51 w Grupie Operacyjnej „Śląsk", którym kierował dr med. Władysław *Biernacikowski*. Zespół ten stacjonował w szpitalu w Katowicach Bogucicach i już od rana 1 września niósł pomoc napływającym transportom rannych. Jadwiga *Kaniewska* wraz z koleżankami opatrywała wymagających pomocy i asystowała przy zabiegach chirurgicznych. Wraz z wycofującymi się oddziałami Armii „Kraków" Zespół Chirurgiczny 51 przeszedł szlak bojowy przez Chrzanów, Kraków, Pacanów, Lublin, Biłgoraj, Zwierzyniec i Zieloną. Po bitwie w tej ostatniej miejscowości wojsko i zespół zostały przetransportowane do Zamościa. W gmachu sądów i budynku IV Gimnazjum im. A. Mickiewicza zostało zorganizowane Centrum Szpitala Wojskowego.

W dniu 2 listopada 1939 r. w transporcie najciężej rannych, wśród których były przypadki tężca, *Kaniewska* przyjechała do Krakowa i zajęła się rozmieszczaniem chorych i rannych w klinikach uniwersyteckich i szpitalach. W rozkazie dziennym nr 57 z 30 października 1939 r., podpisanym przez dr. A. *Scharberta*, pełnomocnika Zarządu Głównego PCK na okręg śląsko-dąbrowski, została wyróżniona za wzorową pracę i sumienność w pielęgnowaniu chorych i rannych przebywających w bardzo ciężkich warunkach szpitala w Zamościu.

W końcu listopada wróciła do rodziny w Warszawie. Od pierwszego grudnia 1939 do 3 lutego 1940 r. pracowała jako pielęgniarka oddziałowa w nowo organizowanym Szpitalu Zakaźnym przy ul. Chocimskiej.

W lutym 1940 r. utraciła pracę na skutek reorganizacji Szpitala, przeprowadzonej przez lekarza niemieckiego, dr *Strumpfa*. Sytuacja ta zmusiła *Kaniewską* do ponownego wyjazdu do Krakowa, gdzie znalazła pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej (RGO) jako kierowniczka działu pomocy lekarskiej dla rodzin przesiedlonych z województwa poznańskiego. Na stanowisku tym pozostała bardzo krótko, zaledwie dwa miesiące, po czym wróciła do Warszawy, aby pomóc rodzinie, która znalazła się w ciężkiej sytuacji materialnej.

W stolicy została zatrudniona w RGO i pracowała w niej trzy miesiące jako społeczna pielęgniarka przyszpitalna. Do jej zadań należało sprawowanie opieki nad chorymi żołnierzami polskimi i ich rodzinami przebywającymi w szpitalach wojskowych: Ujazdowskim i w Szpitalu przy ulicy 6 Sierpnia (po wojnie Nowowiejska). Działalność ta prowadzona była przez Wydział Opieki Społecznej Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego Warszawy i RGO.

Od września do końca listopada 1940 r. *Kaniewska* pracowała w III Ośrodku Zdrowia Opieki Społecznej, w Poradni Przeciwweneryczne j w Warszawie przy ul. Srebrnej. 1 grudnia otrzymała stałą pracę w Wydziale Szpitalnictwa Zarządu Miejskiego Warszawy. Pełniła funkcję inspektorki do spraw pielęgniarstwa, angażowała personel zgodnie z przygotowaniem, wizytowała placówki szpitalne i pomagała pielęgniarkom poszukującym pracy. Załatwiała wielkie i małe problemy zarówno podległych jej pracowników, jak i placówek.

Na stanowisku inspektorki zaznajamiała się z organizacją Szkoły Położnych w Warszawie i stwierdziła, że od przyjmowanych do niej kandydatek nie wymaga się żadnego cenzusu naukowego. Brak jest programów nauczania zarówno teoretycznego, jak i praktycznego, nie prowadzi się żadnej działalności wychowawczej mającej ukształtować przyszłe położne. Zwróciła się do swego bezpośredniego zwierzchnika, dyrektora Wydziału Szpitalnictwa, dr Konrada *Orzechowskiego*, z wnioskiem o reorganizację Szkoły Położnych na wzór istniejących przed wojną i jedynej świeckiej w czasie okupacji 2-letniej Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa. Po uzyskaniu zgody władz okupacyjnych rozpoczęła się realizacja projektu.

Niestety, już w 1943 r. Szkoła zaczęła ulegać stopniowej likwidacji w myśl niemieckiej polityki ograniczania pomocy zdrowotnej dla ludności polskiej. W tym stanie rzeczy na wniosek *Kaniewskiej* Wydział Szpitalnictwa uruchomił konspiracyjną Szkołę Pielęgniarsko-Położniczą z trzyletnim programem nauczania. Była to placówka eksperymentalna. Do władz okupacyjnych wykazywana była jako filia Szkoły prowadzonej przez Siostry Miłosierdzia przy Szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze. Szkoła ta stała się pierwowzorem dla powstających po wojnie szkół położnych.

Równolegle z pracą zawodową *Kaniewska* już w styczniu 1940 r. podjęła działalność konspiracyjną, wstępując do Związku Walki Zbrojnej, przemianowanego w r. 1942 na Armię Krajową. W organizacji tej działała na dwóch szczeblach: 1. W komórce legislacyjnej „Park" jako łączniczka Komendy Głównej AK. Miała pseudonim „Rózia". Utrzymywała kontakty z Haliną *Krajewską*, pracownicą tejże Komendy. Równocześnie z funkcją łączniczki wykonywała do wybuchu powstania warszawskiego pieczątki. 2. Od r. 1942 pełniła w Wojskowej Służbie Kobiet funkcje tzw. rejonowej, w pierwszym rejonie Ochoty. Miała tu pseudonim „Jadwiga". Przeprowadzała rekrutację pielęgniarek i sanitariuszek, zorganizowała około 12 patroli sanitarnych, gromadziła w określonych punktach sprzęt medyczny i materiały opatrunkowe, wyszukiwała lokale na przyszłe punkty ratowniczo-sanitarne. Część tych prac prowadzono pod fikcyjnym patronatem Terenowej Obrony Przeciwlotniczej.

Bezpośrednimi zwierzchnikami *Kaniewskiej* byli: „Zofia" — Zofia *Namitkiewicz*, referentka sanitarna dzielnicy; „Barbara" — Janina *Łęska*, komendantka WSK AK dzielnicy Ochota; „Zych" — Tadeusz *Jasiński*, komendant wojskowy AK również w tej dzielnicy.

W momencie wybuchu powstania warszawskiego *Kaniewska* znalazła się ze swoim patrolem sanitarnym w punkcie dowodzenia przy ul. Grójeckiej 42. Z uwagi na bliskość zajmowanego przez Niemców Domu Akademickiego przy placu Narutowicza działalność patrolu była bardzo ograniczona i utrudniona. Udzielał on jednak pomocy żołnierzom i ludności cywilnej. Znana jest też działalność *Kaniewskiej* w czasie okupacji, gdy pomagała wielu rodzinom i poszczególnym osobom w urządzaniu ich życia i ochronie przed wywiezieniem lub uwięzieniem.

Już 2 sierpnia oddział wojskowy wycofał się do Śródmieścia. Z rozkazu dowódcy wojskowego patrol z rannymi pozostał na miejscu. W następnym dniu *Kaniewska* i jej patrol przetransportowali rannych do szpitala powstańczego w Monopolu Tytoniowym. 5 sierpnia w tej części Ochoty rozpoczęły się działania oddziałów własowców, wypędzających mieszkańców cywilnych w kierunku tzw. Zieleniaka. Patrol sanitarny podążał w tym kierunku, a jego uczestniczki stopniowo odłączały się od grupy.

Kaniewska wraz z jedną członkinią patrolu dołączyła do szpitala powstańczego mieszczącego się w II Ośrodku Zdrowia i Opieki Społecznej przy ul. Opaczewskiej 1, w którym spotykała inne pielęgniarki: Helenę *Jarzębowską*, Magdalenę *Machcewicz-Ordon*, Krystynę *Rychterównę*, a także dr Józefa *Bogusza* i innych. Zespół Szpitala został wyrzucony z budynku Ośrodka i udał się przez osławiony „Zieleniak", aby opuścić stolicę.

Po opuszczeniu Warszawy Jadwiga zatrzymała się wraz z Heleną *Jarzębowską* w Michałowicach, skąd udało się przedostać do obozu w Pruszkowie, gdzie podjęły pracę wśród wysiedlonych i chorych warszawian. Z pomocą pielęgniarek pracujących w Pruszkowie udało się wyciągnąć z obozu kilka sanitariuszek i ocalić od wywozu do Niemiec. Tu miała możność zetknąć się z pielęgniarkami z Krakowa, które dostarczyły do obozu materiały opatrunkowe i leki, bieliznę oraz ubrania dla wychodźców. Przy ich pomocy wróciła do Krakowa. Podjęła tam pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej i z jej ramienia transportowała do obozu w Pruszkowie materiały opatrunkowe, leki i odzież.

Podczas jednej z takich podróży, jadąc kolejką EKD, wpadła w łapankę, gdy przy legitymowa-

niu się okazała warszawską *kennkartę* (okupacyjny dowód osobisty). Została zatrzymana i skierowana do obozu w Niemczech. Miała jednak dużo szczęścia, gdyż jedna z koleżanek pomogła jej wyratować się z tej opresji. W tym stanie rzeczy nie mogła dłużej pracować w zespole niosącym pomoc warszawianom znajdującym się w Pruszkowie.

Po ponownym powrocie do Krakowa *Kaniewska* pracowała w Sekcji Pomocy Szpitalnej, którą przejął od Rady Głównej Opiekuńczej Polski Czerwony Krzyż. Placówka ta miała na celu udzielanie pomocy wysiedlonym warszawianom.

Od r. 1945 pracowała równocześnie przy reaktywowaniu Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie, a od maja tegoż roku zatrudniona była wyłącznie w szkole. Otrzymała stanowisko wicedyrektorki odpowiedzialnej za organizację nauczania praktycznego i przygotowanie placówek szkoleniowych na praktyki słuchaczek.

W końcu 1946 r. przeniosła się do Warszawy. Wyszła za mąż za wspomnianego już Andrzeja *Iżyckiego*, a w r. 1947 urodziła syna, Krzysztofa. Oba te fakty nigdy nie wpłynęły na osłabienie jej aktywności zawodowej. Musiała i umiała pogodzić oba obowiązki, a jeśli któraś ze stron mogła być trochę zaniedbana, to śmiało można powiedzieć, że była to rodzina.

Po wojnie kontynuowała swoją działalność społeczną. Np. opiekowała się sierotą z Domu Dziecka, umożliwiając jej zdobycie zawodu i usamodzielnienie się i pokrywając osobiście koszty z tym związane.

W r. 1946 podjęła pracę w Ministerstwie Zdrowia w Wydziale Programowym, początkowo jako radca, a następnie jako naczelnik tegoż Wydziału. W październiku 1956 r. otrzymała stanowisko wicedyrektora w Departamencie Średnich Szkół Medycznych, które zajmowała do 1969 r. Jako pracownica Wydziału Programowego starała się, aby programy opracowywane były przez jak najlepszych fachowców i precyzyjnie określały zarówno cele nauczania, jak i zakres wiedzy oraz umiejętności potrzebne przyszłym pielęgniarkom. Dążeniem *Iżyckiej* było ustawienie szkolnictwa na najwyższym, światowym poziomie, wyzyskanie pozytywnych wartości szkół pielęgniarstwa sprzed wojny oraz podniesienie społecznej rangi zawodu. Była także w tym czasie członkiem zespołu w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich, opiniując przygotowywane do druku podręczniki szkolne. Brała udział w opracowywaniu kilku programów, między innymi dla: a) kursów przygotowujących pielęgniarki do kwalifikacyjnych egzaminów państwowych, b) sześciomiesięcznych kursów młodszych pielęgniarek prowadzonych przez PCK, c) szkół pielęgniarstwa różnego typu, jak ogólne, pediatryczne, psychiatryczne, licea cztero- i pięcioletnie.

Równocześnie była współtwórczynią organizacji ośrodka kształcenia i doskonalenia nauczycieli zawodu pielęgniarskiego. W 1947 r. zorganizowała w Łodzi pierwszy dwumiesięczny kurs dla dyrektorek szkół pielęgniarstwa. Następnie doprowadziła do uruchomienia Ośrodka Szkolenia Instruktorek, w którym prowadzono sześciomiesięczne kursy nauczycielskie. Była współinicjatorką przekształcenia tegoż Ośrodka w dwuletnie Studium Nauczycieli Średnich Szkół Medycznych. Współpracowała przy opracowywaniu programów nauczania dla tych instytucji. Przez wiele lat była wykładowcą Studium Stacjonarnego i Zaocznego w Warszawie. Kierowała pracami dyplomowymi słuchaczek, sugerując tematy z historii pielęgniarstwa.

Była jedną z inicjatorek powołania wyższych studiów pielęgniarskich. Z chwilą utworzenia Wydziału Pielęgniarstwa w Akademii Medycznej w Lublinie została wykładowcą historii pielęgniarstwa.

W r. 1969 *Iżycka* odeszła z pracy w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej do zorganizowanego przez siebie Centralnego Ośrodka Metodycznego, którym kierowała do 31 grudnia.

Była w dalszym ciągu członkiem Rady Naukowej Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich, dzięki czemu miała wpływ na wydawanie podręczników dla szkół pielęgniarstwa i uzyskiwanie jak najlepszych autorów.

Przyczyniła się wybitnie wraz z gronem aktywistek z całej Polski do powstania Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Była wieloletnim członkiem Prezydium i do śmierci przewodniczącą komisji historycznej Zarządu Głównego Towarzystwa. Pod jej kierunkiem opracowano w komisji wiele życiorysów zasłużonych pielęgniarek, historii wyróżniających się szkół, unikatowych pozycji obrazujących powstanie i rozwój ośrodków zdrowia w Warszawie, „Pracy polskich pielęgniarek na rzecz Światowej Organizacji Zdrowia", „Organizacji kierownictwa i nadzoru pielęgniarskiego w latach 1918—1939" oraz wielu innych.

Z jej inicjatywy zorganizowano w 1962 r. pierwszą olimpiadę pielęgniarską, która jest kontynuowana do chwili obecnej. Przez wiele lat była przewodniczącą głównego komitetu olimpiady. Olimpiady stały się corocznym źródłem ożywienia w szkołach pielęgniarstwa różnego typu, podnosiły poziom wiedzy słuchaczek, wzmacniały więzy uczennic z nauczycielami, a także z Polskim Towarzystwem Pielęgniarskim.

Równocześnie zainicjowała i prowadziła przez 20 lat, tj. prawie do śmierci wczasy połączone z nauką języków obcych dla pielęgniarek. Początkowo obejmowały one trzy języki: angielski, francuski i rosyjski. Obecnie tylko angielski. Celem wczasów było zachęcanie młodych pielęgniarek do ciągłego dokształcania się oraz do zdobywania nowych członków i aktywizowanie środowiska pielęgniarskiego do pracy w PTP. Przez cały czas inicjowała i organizowała różnorodne formy pracy Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego mające na celu uaktywnienie środowiska i brała twórczy udział we wszelkich działaniach zmierzających do uregulowania trudnych spraw zawodu, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Brała udział w przygotowaniu Encyklopedii pielęgniarstwa, której redaktorem jest prof. Józef *Bogusz*. Opracowała dział zawierający życiorysy wybitnie zasłużonych pielęgniarek-cudzoziemek i Polek. Do nowych, kolejnych wydań wnosiła uzupełnienia. Drukowała artykuły w miesięczniku „Pielęgniarka i Położna" oraz w biuletynie wydawanym przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Najważniejszą jej pracą jest „Rozwój pielęgniarstwa w Polsce do roku 1950", stanowiący materiały pomocnicze do historii zawodu pielęgniarskiego. Publikację tę

wydało już częściowo Centrum Metodyczne Doskonalenia Nauczycieli Średniego Szkolnictwa Medycznego.

Poza aktywną pracą zawodową i społeczną w kraju *Iżycka* pracowała na rzecz Światowej Organizacji Zdrowia w charakterze doradcy. Podstawą jej zaangażowania było porozumienie dyrektora generalnego tej Organizacji z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej. Praca doradcy polegała na pisemnym udzielaniu odpowiedzi, tzn. na zajęciu stanowiska w stosunku do przesłanych przez ŚOZ tematów, projektów i publikacji dotyczących problematyki pielęgniarskiej.

Zrecenzowała następujące publikacje, które ukazały się w druku i służyły pomocą wielu pielęgniarkom. Były to: H. A. *Goddard*: Zasady administracji w zastosowaniu do pracy pielęgniarskiej; *UNICEF — WHO*, Podstawowe usługi w zakresie zdrowia. Opiniowała także projekty opracowań, wypełniała ankiety i kwestionariusze, które służyły pracom badawczym, jak np. wskazówki do planowania programów kształcenia pielęgniarek, kwestionariusz w sprawie szkolenia personelu pomocniczego oraz w sprawie przygotowania nauczycieli pracujących w szkołach dla tego personelu, kwestionariusz w sprawie szkolenia i obsady personelu w placówkach pediatrycznych, materiały do studiów i określenia roli pielęgniarki w akcji dotyczącej zdrowia psychicznego, materiały w sprawie szkolenia i zatrudnienia pomocniczego personelu pielęgniarskiego, kwestionariusz w sprawie podyplomowego kształcenia pielęgniarek w Polsce, kwestionariusz dotyczący szkolenia i roli położnych w ochronie zdrowia matki i dziecka, kwestionariusz w sprawie zagadnień dotyczących pracy personelu pielęgniarskiego i możliwości zaspokojenia jakościowego i ilościowego potrzeb co do tego personelu, kwestionariusz w sprawie dłuższego podyplomowego kształcenia nauczycieli zawodu szkół pielęgniarskich.

Wymienione prace wykonywane były w kraju i przekazywane na piśmie do ŚOZ.

Niezależnie od recenzowania nadsyłanych publikacji i dokumentów *Iżycka* brała udział w konferencjach, seminariach i „panelach" poza granicami Polski. Uczestniczyła kolejno: a) w konferencji w Kopenhadze w sprawie zorganizowania w Polsce międzynarodowego ośrodka kształcenia podyplomowego z językiem wykładowym rosyjskim; ośrodek miał być przeznaczony dla pielęgniarek z krajów Europy wschodniej, a zorganizowany na wzór ośrodków prowadzonych przez *WHO* (ŚOZ) w Lyonie — w języku francuskim i w Edynburgu — w języku angielskim; b) w seminarium na temat szkolenia i roli położnych w ochronie matki i dziecka w Moskwie; c) w posiedzeniu komisji ekspertów do spraw pielęgniarstwa w Genewie, gdzie pełniła funkcję wiceprzewodniczącej komisji; d) w wędrownym seminarium naukowym w ZSRR, na trasie: Moskwa, Kijów, Winnica, Tulczyńsk, wieś Kalinino, Tbilisi (Tyflis), Suchumi, na temat podstawowej opieki zdrowotnej; e) w konferencji na temat „Tendencje w europejskich usługach pielęgniarskich" w Bernie (Szwajcaria).

Z ramienia Światowej Organizacji Zdrowia *Iżycka* prowadziła w roku cykl wykładów w Wyższej Szkole Pielęgniarstwa w Edynburgu, z ramienia tych organizacji, dla pielęgniarek i pielęgniarzy z krajów anglosaskich.

W końcu 1966 r. ŚOZ powierzyła *Iżyckiej* funkcję konsultanta do spraw kształcenia pielęgniarek w Mongolii. Po trzymiesięcznym pobycie w tym kraju *Iżycka* zaznajomiła się z organizacją tamtejszej służby zdrowia, kwalifikacjami personelu i problematyką zdrowotną ludności i zaproponowała model kształcenia pielęgniarek mongolskich według wzorów polskich. Projekt został zatwierdzony i był realizowany dwutorowo poprzez kształcenie kandydatek mongolskich w Polsce i organizację szkolnictwa w Mongolii pod kierunkiem eksperta polskiego. Ponadto zgodnie z propozycją *Iżyckiej* przetłumaczone zostały na język rosyjski trzy podręczniki pielęgniarstwa autorów polskich, które stanowiły dużą pomoc dla uczennic mongolskich.

Z ramienia ŚOZ i przy jej pomocy *Iżycka* zorganizowała trzy seminaria dla 10—12-osobowych grup polskich pielęgniarek w celu zaznajomienia ich z organizacją pracy pielęgniarskiej w Anglii, Danii, Finlandii i Szwecji.

Trzecim sektorem działalności *Iżyckiej* była praca na rzecz Międzynarodowej Rady Pielęgniarek, w której w latach 1966—1977 była członkiem Zarządu. Z ramienia MRP wizytowała Bułgarię, Czechosłowację i Węgry dla nawiązania kontaktu ze środowiskami pielęgniarskimi i ustalenia, czy istnieją tam towarzystwa pielęgniarskie, jaki jest poziom szkolenia pielęgniarek i czy mogłyby te kraje zostać przyjęte jako członkowie MRP. W wyniku tej działalności Czechosłowacja została przyjęta w r. 1977, a Węgry — w 1981.

Pełna zaangażowania praca Jadwigi *Iżyckiej* w organizacjach międzynarodowych miała korzystny wpływ na opinię o zawodzie pielęgniarskim w Polsce i przyczyniła się do zatrudniania pielęgniarek Polek w Światowej Organizcji Zdrowia i Międzynarodowej Radzie Pielęgniarek.

Iżycka w ciągu wielu lat pracy otrzymała wiele odznaczeń i wyróżnień. Najważniejsze z nich — to: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Srebrny Krzyż Zasługi, Odznaka za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Honorowa Odznaka Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, Honorowa Odznaka Polskiego Czerwonego Krzyża.

W r. 1982 otrzymała członkostwo Brytyjskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego.

Pozostanie we wdzięcznej pamięci wielu ludzi i środowisk.

*

Podstawą artykułu o J. *Kaniewskiej-Iżyckiej* są materiały zgromadzone 1) przez M. B. *Jezierską*, tj. własnoręczny życiorys *Iżyckiej*, informacje z kontaktów osobistych z nią w pracy w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej oraz w komisji historycznej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, dane z przygotowanej do druku pracy M. B. *Jezierskiej* i M. *Wiśniewskiej* pt. Praca pielęgniarek polskich w Światowej Organizacji Zdrowia, 2) przez J. *Siczek*, tj. dane z osobistej znajomości z całą rodziną *Iżyckiej*, a także z relacji ustnych jej matki i męża, relacje koleżanek *Iżyckiej* z różnych roczników Szkoły Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie z okresu okupacji i relacji Teresy *Kulczyńskiej* o konspiracyjnej Szkole Pielęgniarsko-Położniczej w Warszawie.

EDMUND CHRÓŚCIELEWSKI Poznań

Doc. dr Tadeusz Tucholski

Tadeusz *Tucholski* był specjalistą z zakresu chemii fizycznej, współpracował z instytutami i zakładami medycyny sądowej w Polsce i za granicą; stał się jedną z ofiar mordu katyńskiego.

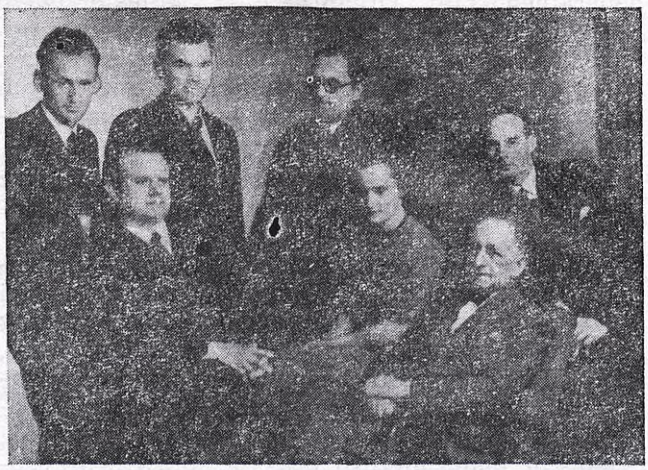
Urodził się 30 kwietnia 1898 r. w Rogowie pod Pruszowem; ojciec: Bolesław, matka: Zofia z *Seredów*, rodzeństwo: Włodzimierz, Zdzisław, Czesław i Zofia. W latach 1909—1911 ojciec Tadeusza przebywał na Syberii, pracując przy budowie kolei transsyberyjskiej. W r. 1911 po powrocie do kraju wraz z całą rodziną wyjechał do Brazylii. Na wiadomość, że Polska odzyskała niepodległość, w czerwcu 1920 r. wrócił do kraju. Najstarszy syn, Tadeusz, wstąpił do Wojska Polskiego, do 14 pułku artylerii ciężkiej, skąd został odkomenderowany do Szkoły Pirotechnicznej przy Dowództwie Okręgu Korpusu w Poznaniu. W r. 1921, tuż po III powstaniu śląskim, Tadeusz poznał swą przyszłą żonę, Zofię, córkę byłego zesłańca syberyjskiego, członka bojówki PPS, Stefana *Osuchowskiego*, harcerkę ze służby pomocniczej powstania śląskiego (4).

W r. 1923 zdał maturę w Poznaniu. Do r. 1929, będąc w stopniu sierżanta, kierował laboratorium chemicznym i pirotechnicznym Warsztatu Amunicyjnego Nr 2 w Poznaniu. Po przejściu do rezerwy pracował jako zastępca młodszego asystenta w Zakładzie Fizyki Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, od r. 1928 jako starszy asystent i magister filozofii.

Doktorat z filozofii — z zakresu chemii — Tadeusz *Tucholski* uzyskał w 1930 r. W r. 1932, odbywszy kurs podchorążych rezerwy, został podporucznikiem rezerwy. W 1934 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych skierowało go na pobyt naukowy do Wielkiej Brytanii, gdzie w Cambridge w latach 1934—1935 prowadził w uniwersytecie prace badawcze z zakresu katalizy i kinetyki reakcji chemicznych (1, 4).

Już w r. 1931 dr *Tucholski*, zaproszony przez prof. Stefana *Horoszkiewicza*, kierownika Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Poznańskiego, pomagał przy organizacji w tym Zakładzie pracowni chemiczno-toksykologicznej, którą kierował do 1939 r., tj. do czasu powołania go do Warszawy. Pracownia chemiczno-toksykologiczna pod jego kierunkiem zajmowała się chemicznymi zagadnieniami w zakresie medycyny sądowej, toksykologii i kryminalistyki. *Tucholski* prowadził badania naukowe w tych dziedzinach. Z bogatego materiału zakładowego umiejętnie wyławiał przypadki o dużej wartości naukowej, dydaktycznej i usługowej (3).

Pracownia chemiczno-toksykologiczna w Zakładzie Medycyny Sądowej Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, kierowana przez dr Tadeusza *Tucholskiego*, była jedną z pierwszych tego typu pracowni w zakładach i instytutach medycyny sądowej nie tylko w Polsce, lecz także w Europie, i cieszyła się dużym autorytetem (por. ryc.).



Pracownicy naukowi Zakładu Medycyny Sądowej Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego: kierownik Zakładu, prof. dr Stefan *Horoszkiewicz* (w fotelu), obok niego mgr chemii Maria *Lewandowska-Kapczyńska*, asystentka pracowni chemiczno-toksykologicznej tegoż Zakładu, po lewej (siedzi) doc. dr chemii fizycznej Tadeusz *Tucholski*, kierownik wymienionej pracowni (zdjęcie archiwalne, z r. 1939)

Tucholski uzyskał w r. 1936 tytuł naukowy docenta chemii fizycznej materiałów wybuchowych po ukończeniu i obronie pracy habilitacyjnej pt. Analiza termiczna pikrynianów. Odwodnienie temperatury topnienia, inicjujące i przeciwwybuchowe. Obrona rozprawy habilitacyjnej odbyła się w Politechnice Warszawskiej. W latach 1937—1939 prowadził jako stały doradca Ministerstwa Spraw Wojskowych prace badawcze w dziedzinie materiałów wybuchowych. Wykładał też „najnowszą teorię reakcji wybuchowych" i uczestniczył w badaniach komisji materiałów wybuchowych Towarzystwa Wojskowo-Technicznego, zajmując się m.in. amunicją do działek przeciwpancernych (1, 4).

W r. 1939 został powołany na stanowisko adiunkta w Zakładzie Technologii Organicznych Politechniki Warszawskiej; z całą rodziną przeprowadził się do Rembertowa. W sierpniu 1939 ppor. rez. doc. dr Tadeusza *Tucholskiego* zmobilizowano; 4 września został ewakuowany na wschód wraz z Fabryką Amunicji „Pocisk" w Rembertowie, nad którą sprawował nadzór z ramienia Instytutu Politechniki Warszawskiej (1, 4).

W dniu 18 września 1939 r. w Mizoczu został „internowany" (uwięziony) przez Armię Czerwoną. Świadkiem tego był prof. dr Tadeusz *Urbański*, kolega z Politechniki Warszawskiej, który wrócił do kraju w 1946 r.

Z datą 24 listopada 1939 r. nadszedł do Rembertowa list — z adresem zwrotnym, pisanym grażdanką (alfabetem rosyjskim): „Doc. dr Tadeusz *Tucholski*, ZSRR, (gorod:) Kozielsk, Smolenskaja Oblast', Poczt(owyj) jaszcz(ik) N 12" —

w którym więzień *Tucholski* pisał, że jest zdrów, czuje się dobrze, tęskni i niepokoi się, jak rodzina daje sobie radę w trudnych czasach, a więc w stylu podobnym, na jaki zezwalano i jaki narzucano w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

W latach sześćdziesiątych Zofia *Tucholska*, żona Tadeusza, otrzymała z Kanady odpowiedź na swój list wysłany do prof. Stanisława *Swianiewicza*, autora słynnej książki pt. W cieniu Katynia, w której wspomina on o współwięźniu docencie Tadeuszu *Tucholskim*. Oto fragmenty tego listu: „19 sierpnia 1969 r. Wielce Szanowna Pani! List Pani doszedł do moich rąk [...] Śp. Męża Pani oczywiście pamiętam, lecz w Kozielsku widywaliśmy się bardzo rzadko [...]. Po raz pierwszy zetknęliśmy się nieco bliżej już nie w Kozielsku, lecz w ową ponurą noc z 29 na 30 kwietnia 1940 roku, kiedy nas razem wieziono pod Katyń [...]. Byliśmy ściśnięci w przedziale tzw. stołypinowskiego wagonu więziennego. Przedział był przeznaczony na 8 osób, w naszym przypadku wpakowano czternastu. [...] Mąż Pani siedział naprzeciwko mnie. Ten obrazek mam dotychczas w pamięci. [...] Dręczyła nas tajemnica, dokąd nas wiozą [...]. Wczesnym rankiem [...] ujrzeliśmy kopuły cerkwi smoleńskich. [...] Po pół godzinie byliśmy na stacji wyładowczej, której nazwy nie mogliśmy określić, bo pociąg stanął na bocznych torach. Dziś wiemy, że była to stacja Gniezdowaja, kilka kilometrów od lasu katyńskiego. Wkrótce potem do naszego wagonu wszedł pułkownik *NKWD* z kilku strażnikami, aby mnie wydzielić [...]. Specjalnie serdecznie pożegnałem się z mężem Pani. W tym zespole przeważnie nieznajomych ludzi, byliśmy zapewne sobie najbliżsi jako przynależni do zawodu akademickiego [...]" (4).

W książce pt. Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk, zaginieni w Rosji sowieckiej. Opracował Adam *Moszyński* (Gryf, Londyn; Warszawa 1989, Omnipress, Pol. Tow. Historyczne), w części pierwszej, pt. Obóz w Kozielsku. Groby w lesie katyńskim, czytamy na str. 196: „*Tucholski* Tadeusz, ppor. rez., 1898, s. Bolesława i Zofii (LZK [lista zaginionych z Kozielska]), dr. w mundurze, prof. Polit. Warszawskiej, leg. urzędn., wizytówki, talizman (słoń), medalik (*AM* [*Amtliches Material zum Massenmord von Katyń*, urzędowy wykaz niemiecki, z liczbą oznaczającą pozycję rejestracyjną zwłok] 3384".

ŹRÓDŁA

1. Piotr *Gabryel*: Śmierć z horoskopu — W pół drogi do Katynia. Reporter, 1989, nr 10, s. 27—28.

2. Kronika Uniwersytetu Poznańskiego za rok szkolny 1927/28, Wydział Matematyczno-Przyrodniczy — stopień magistra filozofii uzyskał Tadeusz *Tucholski*. Tamże, ...za rok szkolny 1929/30 — dyplom doktora filozofii z zakresu chemii otrzymał Tadeusz *Tucholski*. — Uniwersytet Poznański, Skład Uniwersytetu w roku akademickim 1938/39, wyd. UP, 1939. Skład komisji egzaminacyjnej — Wydział Lekarski, I. Egzamin roczny. Przewodniczący: prof. Stefan *Dąbrowski*, członkowie: prof. Stanisław *Kalandyk*, doc. Tadeusz *Tucholski*. Prowadzący wykłady i ćwiczenia zlecone [...] Tadeusz *Tucholski*, dr filozofii, docent Politechniki Warszawskiej, st. asystent Zakładu Fizyki — ćwiczenia z chemii lekarskiej.

3. Sprawozdanie komisji wybranej przez Wydział Lekarski Uniwersytetu Poznańskiego dla sprawy habilitacyjnej dr. Tadeusza *Tucholskiego* w zakresie chemii ogólnej. Sygn. 3/32/56/25, kateg. „A", Oddz. Farmaceutyczny przy Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UP. Podano tam, że w czasie krótkiego pobytu w Anglii *Tucholski* całkowicie opanował technikę wysokopróżniową, dobrze zapoznał się z badaniami nad kinetyką reakcji gazowych w układach homogenicznych i heterogenicznych oraz ze stroną teoretyczną tych zagadnień. Konkretnym tematem, nad którym pracował dr *Tucholski*, była kinetyka uwodornienia etylenu lekkim wodorem i jego ciężkim izotopem: deuterium. Dr *Tucholski* ma 18 prac wydrukowanych, a 19. w druku. Prace te pod względem treści można podzielić na następujące grupy: I. badania zjawisk fizycznych i chemicznych zachodzących przy wybuchach, II. reakcja katalityczna pomiędzy gazami, III. przypadki i zagadnienia z dziedziny chemii sądowej i toksykologii, IV. prace luźne. — Badania *Tucholskiego* dotyczące materiałów wybuchowych otoczono ścisłą tajemnicą, a nieliczne oficjalne publikacje z tej dziedziny oceniano bardzo wysoko (P. *Gabryel*, l. c.).

4. Jędrzej *Tucholski*: Wyjechał, na zawsze. Odrodzenie, 1989, nr 5 (z 4 II), s. 13.

5. Doc. dr Tadeusz *Tucholski* osierocił żonę oraz syna, Jędrzeja, i córkę, Annę. Syn, Jędrzej *Tucholski*, inżynier elektryk, pracownik Instytutu Elektroniki w Warszawie Międzylesiu, równocześnie historyk, tak — w książce Mikołaja *Korzuna* pt. 1000 słów o materiałach wybuchowych i wybuchu, 1986, słownik znaczeniowy, s. 196—197 — zakończył biogram swego ojca (46 wierszy): „*Tucholski* Tadeusz, 1898—1940 [...] w nocy z 17 na 18 IX dostał się w Mizoczu do niewoli radzieckiej. Internowany później w Kozielsku. Stracony 30 IV 1940 w Katyniu, w dniu swoich urodzin" (por. P. *Gabryel*, l. c.). Za niewinnym słowem „internowanie" kryje się tragiczne tło: złamanie przez ZSRR paktu o nieagresji z Polską z 1932 r., dalsze bezprawne postępowanie w skali międzynarodowej, wkroczenie Armii Czerwonej do Polski, gdy jej wojska jeszcze ciężko walczyły z przeważającymi, lecz już osłabionymi siłami hitlerowskimi i przygotowywały dalszy opór, zrabowanie i zagarnięcie 201 tys. km² z materiałami wojskowymi, sprzętem, żywnością itd., z wojskiem i z mieszkańcami, wobec których podjęto zbrodnicze represje, a jeńców wtrącono — na zasadzie więźniów nie mających żadnych praw — do obozów, jak Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków i do więzień, skazując na głód, tłok, zimno i prymitywne, koszmarne warunki sanitarne; jeńców, jak i tysiące więźniów cywilnych, poddano brutalnej władzy policji politycznej, tj. *NKWD*, wbrew wszelkim zasadom prawa międzynarodowego i wbrew ogólnie przyjętym w cywilizowanym świecie normom moralnym.

L I S T Y

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (XIII)

I

Znaczna część korespondencji redakcyjnej, zwłaszcza zawierająca problemowe ujęcia treści, z pewnością zasługuje na odnotowanie, czasem też na obszerne zacytowanie i uwagę. Są to listy dotyczące zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (II), uroczystej akademii Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego (III), różnych kwestii wysuwanych przez respondentów (IV) oraz nadesłanych materiałów (V). Pomijamy duży zasób korespondencji odnoszący się np. do zagadnień technicznych, adiustacji, spraw druku, rozmaitych wyjaśnień i starań oraz rad odnoszących się do wartości i poziomu otrzymywanych tekstów, zabezpieczenia — dla rodzin czy archiwów — oryginalnych źródeł (m.in. zdjęć) itp.

II

Z wielu środowisk polskich i zagranicznych nadeszła bogata korespondencja w związku z rozpowszechnieniem trzydziestego zeszytu specjalnego „Oświęcim" miesięcznika „Przegląd Lekarski". Oto przykłady:

Pismo z Warszawy, z 6 kwietnia 1990 r., nr 1040/90/P.: „[...] Sekretariat Prymasa Polski potwierdza odbiór pisma z dnia 10 marca 1990 roku. W imieniu Jego Eminencji Księdza Kardynała Józefa *Glempa*, Prymasa Polski, serdecznie dziękujemy za załączony zeszyt »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« nr 1/1990, poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Jest to cenny dorobek zasługujący na uznanie i szacunek. Kierownik Sekretariatu Prymasa Polski ks. dr Andrzej F. *Dziuba*". Z kręgów kościelnych nadeszło też potwierdzenie odbioru zeszytu 30 — z 9 kwietnia 1990 r. — przez ks. Józefa *Gorzelanego*, z pieczęcią Kościoła Królowej Polski w Nowej Hucie.

Potwierdzenia — z placówek dyplomatycznych — wysłał Generalny Konsulat Amerykański w Krakowie i Konsulat Generalny ZSRR w Krakowie.

4 maja 1990 r. napisał prof. dr Tadeusz *Koszarowski* z Centrum Onkologii, Instytutu im. M. Skłodowskiej-Curie w Warszawie: „Wielce Szanowny Panie Profesorze, serdecznie dziękuję za pamięć i przesłanie najnowszego zeszytu oświęcimskiego »Przeglądu Lekarskiego«. Podziwiam Pańską działalność i szczerze życzę wszelkiej pomyślności, zdrowia i pogody ducha, z prawdziwą przyjaźnią". W liście prof. dr. Edmunda *Chróścielewskiego* z Poznania, z 18 kwietnia 1990 r., czytamy:

„[...] Serdecznie gratuluję wspaniałego jubileuszu wydania 30 numeru Przeglądu Lekarskiego »Oświęcim« w 45 rocznicę oswobodzenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Dalsze numery »oświęcimskie« proponuję rozszerzyć przez ujęcie w treści poświęconej nie tylko zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej, ale również zagadnieniom medycznym okresu stalinizmu. Środowisko medyczne krakowskie jest najbardziej powołane na przyjęcie w skali krajowej tej problematyki, biorąc pod uwagę wspaniałą patriotyczną postawę przedstawicieli Krakowa, jak np. m. in. dr. med. Mariana *Wodzińskiego*, dr. chemii Jana Zygmunta *Robla*, dr. med. Tadeusza *Pragłowskiego* i wielu innych. Kartę tytułową pisma pozostawić w takim samym układzie, wprowadzając po przekątnej symboliczny napis ujmujący wszystkie zbrodnie okresu stalinowskiego: K a t y ń".

Prof. dr Aleksander *Lewin* z Warszawy pisze (bez daty), dziękując za zeszyt 30: „[...] znalazłem w nim sporo informacji ważnych również i w mojej bezpośredniej pracy. Podziwiam »monument«, który Pan w ciągu tylu lat wznosi". Podziękował 5 kwietnia 1990 r. też prof. dr Henryk *Jabłoński*, historyk.

Mgr Władysław A. *Terlecki* z grupy Łazienki — Młoda Filharmonia w Warszawie nakreślił 9 kwietnia 1990 r.: „]...[gratuluję tak wysokiego poziomu merytorycznego i edytorskiego. To rzeczywisty pomnik!" Brygida *Butrymowicz* z Łodzi, 29 marca tegoż roku: „[...] Dziś przyszedł 30 zeszyt oświęcimski — bardzo, bardzo dziękuję. Lektura zapewniona na czytanie łóżkowe wieczorne i poranne. Potem pójdzie ten zeszyt, jak zwykle, do studentów..."

Z listu byłej oświęcimianki, siostry Pauli, tj. Pauliny *Palant*, niepokalanki z Szymanowa: „Już się martwiłam, że może w ramach obecnych drastycznych »cięć« wydawniczych numer po prostu nie wyszedł, a byłaby to przecież niepowetowana dla historii strata. Póki jeszcze żyjemy (jak szybko spada liczba byłych KZL-więźniów!) i można ten straszliwy fenomen XX w. (w Europie!) badać i analizować, trzeba to robić koniecznie, to chyba jasne! I zapisać skrzętnie wszystko, każdy ślad! Jesteśmy to winni tym wszystkim, którzy przemówić już nie mogą, a zostali tak okrutnie skrzywdzeni śmiercią, torturami fizycznymi i psychicznymi lub upośledzeniem nierzadko, jeśli przeżyli. Tym wszystkim, którzy się tą cenną i

ważną pracą redagowania »Oświęcimia« zajmują, z całego serca: d z i ę k u j ę [...]" (12 marca 1990 roku).

Inna oświęcimianka, jedna z naszych autorek, Maria *Slisz-Oyrzyńska*, dziękując za 30 zeszyt 13 lutego 1990 r., pisze m.in.: „Zdołałam [go] już przejrzeć, podziwiam ogrom Pana pracy, bo najwięcej Pan przyczynia się do tego opracowania. Bardzo ciekawe tematy, dużo nowości, jak zresztą każdy egzemplarz, bardzo starannie opracowany, opatrzony w ilustracje. [...] wiem, jakie trudności trzeba pokonać, żeby w dzisiejszych czasach coś wydać. [...] W ogrodzie rozkwitły już krokusy i śnieżyczki".

Dr Bogusław *Mazurkiewicz* z Zabrza konstatuje w liście z 16 kwietnia 1990 r., że „»Oświęcim« to kawał potrzebnej rzetelności i opracowanego obszaru spraw o wymiarze ogólnoludzkim", a w karcie pocztowej z wakacji w Groblach, z 17 sierpnia tegoż roku, notuje, że Franciszek *Kułacz* jest „uszczęśliwiony" wzmianką o swej relacji z łagrów sowieckich (por. Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 215). Dr *Mazurkiewicz* prawie od pierwszych lat tej edycji interesował się treścią „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" i popularyzował tematykę naszych zeszytów w pedagogicznym i medycznym środowisku zabrzańskim.

Odbiór zeszytu 30 potwierdził Instytut Śląski w Opolu (11 kwietnia 1990 r., dyrektor: prof. dr Janusz *Kroszel*) i biblioteka Instytutu Historii PAN w Warszawie (10 kwietnia). Dr Jerzy *Hornowski* z Warszawy (30 marca) dodał do życzeń słowa: „Exegi monumentum". Anna *Wicentowicz* wyraziła wdzięczność za zamieszczenie relacji jej matki, Stanisławy *Rachwałowej*, więzionej razem ze swą oprawczynią z Brzezinki, Marią *Mandel*, po wojnie na Montelupich (por. Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 185—189). Dr Aleksandra *Mianowska* podziękowała za zeszyt 30. Dr Józef *Gurgul* (29 marca 1990 r.) napisał m.in.: „Kolejny tom oświęcimskich zeszytów PL czytam z zapartym tchem". Doc. dr Stanisław *Sterkowicz* (16 marca) uważa ten zeszyt za pięknie wydany. Jako ciekawy ocenia go dyrektor Państwowego Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel Kamińskiej w Warszawie, Szymon *Szurmiej*.

W podobnym duchu napisała do nas prof. dr Krystyna *Marek* (bez daty) ze Szwajcarii. Po polsku podziękował prof. dr Leo *Eitinger* z Oslo, 18 kwietnia 1990 r. Dr Ruth *Hoffman* napisała z Anglii 5 kwietnia 1990 r.: „już siedzę nad różnymi artykułami bardzo ciekawymi". Jeden z wielu stałych czytelników zeszytów „Oświęcim", Leon *Harari* z Izraela (Kibbutz Hotel *Maale Hachamisha*; bez daty), uważa, że „nie warto zaniechać wydawania tak ważnego dzieła". Cesia *Arnon* z Izraela (również bez daty) dziękuje za zeszyt. Dyrektor Raphael *Rosner* z *Beth Hatefutsoth*, The Nahum Goldmann Museum of the Jewish Diaspora, pisze 27 maja 1990 r., że zeszyt 30 zostanie spożytkowany przez badaczy i studentów.

Prof. dr Yaacov *Rotem* z Tel-Awiwu określa ów zeszyt jako wstrząsający (1 czerwca 1990 r.) i dodaje: „już zdążyłem »połknąć« wstęp, apel w obozie janowskim (pochodzę ze Lwowa...), spotkanie z Marią *Mandel* i straszliwe (po »janowskim«) sprawozdanie *Nogaja* (z Mauthausen) — zgroza!"; 16 lipca 1990 r. *Rotem* wyznaje: „nie »czytałem«, ale przeżywałem!" W dalszym toku przeglądu korespondencji wrócimy jeszcze do refleksji zarówno prof. *Rotema*, jak i kolejnego respondenta, dr Stanleya M. *Garstki*.

Tymczasem warto odnotować, że dr *Garstka* z Riverside w Kalifornii, dziękując 7 maja 1990 r. za zeszyt 30, wyraża osąd, jak wiele satysfakcji musiało przynieść trzydziestolecie tej pracy redakcyjnej, i kieruje do prof. Józefa *Bogusza* słowa do niej nawiązujące: „Przez 30 lat podawał Pan czytelnikowi Przeglądu Lekarskiego »Oświęcim« całą prawdę: terroru, ludobójstwa, zakłamania, przewrotności systemu socjalnego darwinizmu, totalizmu i rasizmu — dla upamiętnienia losów Polski pod okupacją III Rzeszy niemieckiej i dla przestrogi, by ludzkość, pamiętając o wydarzeniach lat wojny 1939—1945, mogła uniknąć podobnych tragicznych wydarzeń w przyszłości i zapobiec im". Nawiązując do przełomu politycznego w Polsce, dr *Garstka* dodaje: „I oto choć w części ziściły się Pańskie przestrogi, akurat w 30 rocznicę Pańskiej pracy wydawniczej i w 85 rocznicę Pańskiego wieku urodzenia" — i dołącza serdecznie sformułowane życzenia.

Co do zeszytu jubileuszowego dr *Garstka* kreśli w powołanym liście m.in. następujące uwagi: „Numer 30 Przeglądu Lekarskiego »Oświęcim« przeczytałem natychmiast po otrzymaniu z wielką uwagą, wzruszeniem i czasami boleścią wspomnień o własnych przeżyciach. Jestem głęboko przekonany, [że] te coroczne wydania Przeglądu Lekarskiego »Oświęcim« spełniają wielką rolę nie tylko dla upamiętnienia tragedii i czynów oporu niepokonanych Polaków, lecz ponad wszystko utrzymują świadomość, że nienawiść rasowa, narodowościowa, klasowo-społeczna, religijna niszczy i niweczy postęp [ku] uszczęśliwianiu ludzkości. Porównałem wypowiedzi St. *Kani* z refleksjami J. *Bogusza* na temat Niemiec". Następnie autor obszernego listu, cytując enuncjacje prezydenta RFN, komentuje: „[...] v. *Weizsäcker* w swych wypowiedziach na temat Polski daje wyraz swej osobistej prawości charakteru, moralności i humanizmu, jednakże znajduje on trudność w wyznaniu jednostronnej niemieckiej winy".

Zainteresowanie zeszytami „Oświęcim" w świecie przybiera różne formy. Na przykład dr Aleksandra *Mianowska* otrzymała korespondencję z Wiednia, informującą, że 30. zeszyt dotarł tam przed świętami zmarłych w 1990 r. i że w radiu Wolna Europa 23 października tegoż roku red. Marian *Bagiński* streścił główne wątki dynamicznie napisanego artykułu tej autorki pt. Żołnierze Żydzi w szpitalach jenieckich w Krakowie (Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 149—160), skupiając uwagę zwłaszcza na kwestii pomocy Żydom, realizowanej w Polsce już w roku 1938 (ratowanie zbiegłego wiedeńczyka, Hugona *Gardego*).

Omawianie korespondencji nie może być protokołem ani czymś w rodzaju księgi buchalteryjnej, warto jednak zauważyć, że właśnie teksty zawarte w zeszytach „Oświęcim" inspirują autorów mnóstwa listów do przemyśleń na tematy ogólniejsze. Prof. dr Tadeusz *Marcinkowski* ze Szczecina w liście z 16 marca 1990 r. nawiązuje do konkretnych pozycji w zeszycie 30:

„Otrzymałem właśnie egzemplarz nr 1 Przeglądu Lekarskiego z 1990 r. — zeszyt 30 poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu okupacji — i z prawdziwą przyjem-

nością potwierdzam jego odbiór oraz serdecznie dziękuję za przysłanie. Jest on, jak zwykle, bardzo ciekawy. Podobnie jak wszystkie poprzednie zeszyty, stanowi on niezwykle cenne źródło wiedzy, nader potrzebne. Zeszyty te przyczyniają się w dużym stopniu do znalezienia wielu wiadomości z ostatniego, tak bolesnego okresu naszej przeszłości.

Jako wieloletni przewodniczący Oddziału Szczecińskiego Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji — kontynuuje prof. *Marcinkowski* — mogę stwierdzić, że zeszyty redagowane pod kierownictwem Pana Profesora służą dobrze sprawie historii medycyny, a co najważniejsze, dziełu pogłębiania przyjaźni między narodami, a to dzięki temu, że umożliwiają poznawanie prawdy. Chodzi tu nie tylko o naród niemiecki, ale także o inne narody, w tym m. in. o naród żydowski. Jako dobry przykład może tu posłużyć wspomnienie Aleksandry *Mianowskiej* pt. Żołnierze Żydzi w szpitalach jenieckich w Krakowie. Wielu z nas niosło w różny sposób pomoc Żydom w okresie okupacji. Nie zawsze jednak był później czas lub sposobność, aby o tym mówić lub pisać. Uważaliśmy to za zwykły ludzki obowiązek. Toteż tego rodzaju artykuły, jak A. *Mianowskiej*, są bardzo pożądane.

Zmarły nie tak dawno prof. Romuald Wiesław *Gutt* również bardzo wysoko oceniał zeszyty redagowane przez Pana Profesora i Jego zespół. Uprzejmie też zapytuję, czy w kolejnym zeszycie mógłby się ukazać mój artykuł wspomnieniowy na temat prof. R. W. *Gutta*.

Wśród wielu ciekawych prac zamieszczonych w ostatnim [tzn. trzydziestym] zeszycie Przeglądu Lekarskiego zwraca uwagę opracowanie Zbigniewa *Jaśniewicza* pt. Służba sanitarna 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty. Są tam wymienieni m. in. ppor. »Sęp« — Jan *Matulewicz* oraz por. dr »Gryf« — Grzegorz *Fedorowicz*. Obu ich znałem. Janek *Matulewicz* był moim kolegą ze studiów w Poznaniu. Spotykałem go później w Warszawie. Doktora Grzegorza *Fedorowicza* poznałem w Unii Polskich Pisarzy Medyków.

Zresztą, jak już wspomniałem, cały zeszyt 30 jest bardzo ciekawy. Toteż życzę Panu Profesorowi i całemu zespołowi redakcyjnemu dalszych owocnych osiągnięć przy redagowaniu kolejnych zeszytów. Oby tylko trudności wydawnicze nie wpłynęły hamująco na ukazywanie się zeszytów. [...]"

Autorowi tego listu, prof. *Marcinkowskiemu*, odpowiedzieliśmy 9 kwietnia 1990 r., że los zeszytu 31 jest niepewny, wobec czego warto artykuł o prof. *Gucie* opublikować gdzie indziej i zarazem wcześniej, tym bardziej że główna część tekstu dotyczyłaby okresu powojennej działalności, a nie lat wojny i okupacji. Już w 1990 r., 1 listopada, zmarł dr Stanisław *Kłodziński* i zespół redakcyjny zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" uszczuplił się do dwóch osób. O losy naszego cyklu niepokoił się — wśród wielu respondentów — również Lesław M. *Bartelski*; oto jego list z 27 maja 1990 r.:

„Czekałem z niecierpliwością i zastanawiałem się, czy w [czasach] tak ciężkich dla wszelkiego typu wydawnictw otrzymam, jak co roku, »Przegląd Lekarski« (jego zeszyt »oświęcimski«), na szczęście [jednak] dla kultury polskiej nie zawiodłem się. Jubileuszowy zeszyt nic nie utracił ze swej wartości, dodał nowe do tego ogromnego zbioru dokumentów »czasów pogardy«, wzbogacając naszą wiedzę i naukę o cenne pozycje. Słusznie też uczynił Pan Profesor w Słowie wstępnym, przekazując podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do opublikowania trzydziestego zeszytu. Wprawdzie zawsze Pan podkreślał dobrą wolę i życzliwość ludzi popierających ideę wydawania »zeszytów oświęcimskich«, niemniej jednak obecny okres uczulił nas jeszcze bardziej na wszelkie przejawy tego typu postępowania.

W Pańskiej kronice wydarzeń odnotował Pan pożałowania godne demonstracje Żydów z Belgii i Stanów Zjednoczonych przed klasztorem Karmelitanek w Oświęcimiu. Przypomniało mi się, jak wspólnie z Panem Profesorem i całą naszą grupą korczakowców spędziliśmy chwile na modlitwie w Dachau, w klasztorze prowadzonym przez karmelitanki u wejścia do byłego obozu. Tam, na terenie Republiki Federalnej nigdy nie doszło do gorszących scen, a przecież pamięć nasza i otaczanie [czcią] wszystkich miejsc martyrologii w Polsce stanowi trwałą już i wielką tradycję naszego społeczeństwa. Ilekroć spotykam się z fanatyzmem współczesnym, za każdym razem zastanawiam się, skąd się on bierze, co jest jego przyczyną i jakie poprzez niego ujawniają się kompleksy? Byłem w październiku 1989 r. po raz drugi w Izraelu i — jak wszyscy uczestnicy konferencji naukowej poświęconej dr. Januszowi *Korczakowi* i jego dziełu literackiemu — spotkałem się z niezwykłą serdecznością. Czuliśmy się tam wśród przyjaciół, sesja w Ramat Gan (pod Tel-Awiwem) przebiegła sprawnie, wygłoszono sporo referatów naukowych i zabierając głos jako jeden z pierwszych, oczywiście w języku polskim — kontynuuje L. M. *Bartelski* — przeżyłem tę wspaniałą chwilę ludzkiej wspólnoty bez względu na wyznanie, pochodzenie czy narodowość. Byliśmy jedną rodziną i to chyba było najważniejsze.

Z racji swoich zainteresowań latami wojny i okupacji jestem wdzięczny redaktorom »zeszytów oświęcimskich« za wszelkie materiały dotyczące przeszłości. Jako motto moich rozważań chciałbym przytoczyć nie fragment jakiejś pracy fundamentalnej, lecz przypisek na str. 135, dotyczący historii 27 Wołyńskiej DP AK: »Ja byłem aresztowany przez *NKWD* dnia 29 marca 1944 r. w Nowym Musorze koło Hołob w drodze na koncentrację dywizji [...]. Wróciłem do Polski 29 grudnia 1955 r. jako obywatel polski z paszportem konsularnym polskim po 12 latach« (z aneksu kpt. Józefa *Wójcika*). Z tej wypowiedzi, z naszych gorzkich doświadczeń, ze znajomości historii współczesnej ujawnia się prawda, że mieliśmy w latach 1939—1945 dwóch wrogów. To nie dowództwo AK i Delegatura Rządu RP sformułowały teorię »dwóch wrogów«, którą nam wmawiano po 1945 r., narzuciło ją samo życie.

Trudno mi wprawdzie — pisze dalej *Bartelski* — sugerować i wpływać na redakcję »zeszytów oświęcimskich«, czy jednak nie czas już poświęcić jeden z numerów tego wydawnictwa problemowi Katynia i stratom, jakie Polska i polska medycyna poniosły w 1940 r. Jak czyta się książki Stanisława *Swianiewicza* W cieniu Katynia czy Katyń prof. Janusza K. *Zawodnego*, nb. pchor. »Misia« z Powstania Warszawskiego, odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari V kl., to odsłania się nam jeszcze inna prawda lat okupacji: dzieło niszczenia polskiej i żydowskiej inteligencji było prowadzone wspólnie, choć dwutorowo — przez III Rzeszę i przez władze sowieckie. Czas wreszcie pokazać całokształt tragedii Polski, przekazać przyszłości polską ciernistą drogę przez mękę.

Wracam jednak do 30 »zeszytu oświęcimskiego«. Pochylam głowę przed wysiłkiem naszych uczonych, wciąż badających problematykę stanu zdrowia byłych więźniów kacetów, a także cenne są materiały dr. Stanisława *Kłodzińskiego* i mgr. Jana *Masłowskiego*, pokazujące socjologiczne i pschologiczne aspekty handlu w *KL Auschwitz-Birkenau*. Ze wspomnień — jak zawsze ciekawe i świetnie napisane dr Aleksandry *Mianowskiej* o żołnierzach Żydach w szpitalach jenieckich Krakowa czy wspomnie-

nie o Wiktorze *Ormickim*. Dla mnie i ten numer okazał się zestawem bogatych w treść materiałów, tworzących jak gdyby dopełnienie tej wielkiej historii, z którą się zetknęliśmy, i przedstawieniem szczegółów dnia codziennego na jej tle.

Obecnie — dodaje *Bartelski* — pracuję nad zarysem historii Armii Krajowej. Uważam bowiem, iż jest to podstawowa »biała plama« w ukazywaniu naszych dziejów, historia pełna dowodów poświęcenia i wysiłku społeczeństwa, a prawdę o latach 1939—1945 możemy obecnie odsłonić bez obaw o czerwony ołówek cenzora."

Należy dodać, że Lesław M. *Bartelski* obchodził w r. 1990 swe siedemdziesięciolecie. Wywiad z tym wybitnym pisarzem i historykiem ogłosił Paweł *Smogorzewski* (pt. Jubileusz uświetniony książką. Słowo Powszechne 1990, nr 175, s. 6), informując, że *Bartelski* zajmuje się ostatnio głównie dziejami Armii Krajowej oraz literaturą polską w konspiracji w latach II wojny światowej. W r. 1990 wydał książkę pt. AK — podziemna armia. Wydawnictwo „Tekst" wydrukowało tę obszerną, źródłową monografię *Bartelskiego* w tempie sześciu tygodni.

Wielu respondentów jeszcze używa w odniesieniu do zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" określenia „Zeszyty Oświęcimskie", mimo że dotyczy ono nazwy zasłużonego periodyku Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Wyjaśnienia więc wymaga, że miesięcznik „Przegląd Lekarski" jest od 129 lat (tak!) organem Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, od dawna wydającym niektóre swe zeszyty jako specjalne — na różne, wybrane tematy. Od 31 lat numery styczniowe (pierwsze w każdym roku) są właśnie specjalne, o dużej objętości, a poświęcone zagadnieniom lekarskim i pokrewnym okresu lat 1939—1945 i jego następstwom. Obecny, 31, dodatkowy zeszyt specjalny zawiera tematykę obu okupacji. Zwężenie problematyki wyłącznie do medycznych aspektów zbrodni katyńskiej, coraz wnikliwiej analizowanej źródłowo przez wielu autorów i różne ośrodki badawcze, groziłoby nam wtórnością oraz rezygnacją z wieloaspektowości interdyscyplinarnej „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Trzymając się wypróbowanego od lat układu działu „Listy", umieszczamy tutaj uwagi o sprostowaniach. Dotyczą one zresztą kwestii szczegółowych, drugorzędnych.

Przykładem może być wyjaśnienie dr Tadeusza J. *Śliwińskiego* z Kalisza (12 listopada 1989 r.): „[...] piszę dlatego, że w 29 zeszycie »Oświęcim« na stronie 99, w prawej szpalcie 6. wiersz od góry, jest podane nazwisko kol. Janiny *Prażmowskiej*. Koleżanka *Prażmowska* była zatrudniona w pracowni dr *Mengelego*, ale nie zgadza się imię, gdyż kol. *Prażmowska* miała imię Jadwiga, nie Janina. Jest to sprawa drobna, jednakże ja i nie tylko ja uważamy zeszyty »Oświęcim« i prace tam zamieszczane za dokumenty i z tego powodu pozwoliłem sobie zwrócić uwagę Pana Doktora [list skierowany do dr Stanisława *Kłodzińskiego* — dop. J. *M.*] na ten szczegół [...]".

W zawierającym dwie i pół strony półgęstego maszynopisu liście byłego więźnia KL *Auschwitz* nr 16740, lek. Jerzego *Jędrzejczyka* z Warszawy, znajdują się szczegółowe informacje o przyczynach i okolicznościach aresztowania dużej grupy Polaków w Ostrowi Mazowieckiej i o warunkach więziennych (w browarze oraz pod ratuszem w Ostrowi, potem na Pawiaku). Pismo lek. *Jędrzejczyka* przekazaliśmy Józefowi *Witkowskiemu* do Wrocławia jako autorowi artykułu biograficznego pt. Prof. dr Czesław *Kempisty* (Przegl. Lek. 1989, nr 1, s. 180—189).

Dr Ludwik *Garmada* z Warszawy prostuje 25 marca 1990 r. dwie usterki w zeszycie 30: „na str. 160 w drugiej kolumnie, 10. wiersz od dołu, zamiast »środka« wyszło »ośrodka« i na str. 161 w pierwszej kolumnie [ściślej: łamie — dop. J. *M.*] zamiast »frontem« wydrukowano »frontonem«. Drobne pomyłki zecerskie, ale różnica istotna. *Litera docet, litera nocet* [litera uczy, litera szkodzi, tzn. jedna litera może zmienić sens całego zdania — dop. J. *M.*]".

Wspomniana już oświęcimianka i niepokalanka z Szymanowa, siostra Paula, koryguje 12 marca 1990 r.: „Mój numer obozowy jest 63560. »Chochlik« drukarski sprawił, że na str. 76 zeszytu [30] jest podany jako 96516, a to jest po prostu kod Szymanowa. Tak więc zostałam »odmłodzona«!"

Jak widać, w całej otrzymanej korespondencji przeważają pochwały — przytoczone selektywnie, na zasadzie przykładów — ujmowane nierzadko w wyszukany sposób, do tego stopnia, że nawet oszczędne cytowanie żenuje. Prawdopodobnie mamy do czynienia ze swoistą konwersją. Czytelnicy mianowicie, chcąc dać wyraz uznaniu bezpośrednio prawdzie i faktom przedstawianym w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", chwalą formę, w jakiej ta treść jest przekazywana.

Trzeba dla kontrastu przyznać, że w obecnym zalewie utworów rozrywkowych czy quasi-naukowych, prawie całkiem pozbawionych rzetelnej wartości poznawczej, można nieraz dostrzec staranność formy i wysiłki fachowych redaktorów, pracujących jak wyrobnicy dla miernych autorów i dla tych przedsiębiorczych wydawców-handlowców, często dyletantów i ignorantów, którym na niwie edytorskiej przyświeca jedynie pogoń za zyskiem. A mimo dobrej formy ten towar piśmienniczy irytuje myślących czytelników i ostatecznie budzi w nich niesmak.

III

Wyodrębnienia wymaga w tym przeglądzie korespondencji — dla przejrzystości — dział dokumentacji dotyczący uroczystej akademii Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego urządzonej w celu uczczenia 45. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka (31 stycznia 1990 r., w sali Państwowej Filharmonii Krakowskiej; z tej okazji zostały wydrukowane kartonowe zaproszenia podług stylu z rocznic ubiegłych).

Akademię tę otworzył prof. dr Józef *Bogusz*. Powitał obecnych byłych więźniów z różnych obozów i z kilku stron Polski oraz — zacytujmy — „przedstawicieli duchowieństwa, władz państwowych, władz miasta Krakowa, służby zdrowia, lekarzy i pielęgniarek, wymiaru sprawiedliwości, przedstawicieli konsulatów Francji, USA, ZSRR, Ośrodka Kultury NRD, muzeów obozowych, w tym szczególnie Muzeum w Oświęcimiu, Międzynarodowego Domu Spotkań w Oświęcimiu, Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, Związku Inwalidów Wojennych, Klubu Powstańców Warszawy, Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów, przedsta-

wicieli młodzieży akademickiej, prasy, radia i telewizji". Wymienił wiele osób. Odczytał niektóre teksty telegramów, telefonów i listów.

Następnie prof. *Bogusz* mówił o ogromnej przemianie politycznej w Polsce. Optymistycznie, po lekarsku pragnął widzieć jasne perspektywy: „Choć kraj nasz przeżywa jeszcze wiele trudności, patrzymy w przyszłość z ufnością i dobrą nadzieją. Choć wydarzenia w kraju i na świecie mogłyby przyprawić o zawrót głowy, zachowamy dziś pełną równowagę i skupienie wokół tematu Oświęcimia. Jesteśmy lekarzami, nie jesteśmy politykami. Mimo to, chcąc nie chcąc, *nolens volens*, bardziej *nolens* niż *volens*, ocieramy się w naszej pracy redakcyjnej ustawicznie o politykę i tego uniknąć się nie da". Profesor dalej snuł ten wątek, zwłaszcza na kanwie stosunków polsko-niemieckich.

Mówił też o sprawach Oświęcimia, zakłócanych nieraz ignorancją i złą wolą. Na tym tle wskazał na poczynania ludzi pełnych dobrej woli, zarówno Niemców, jak i Polaków i innych narodowości. Poruszał najistotniejsze motywy, wyrażane też w publikacjach w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Złożył podziękowanie tym, którzy się przyczynili do wydania 30. zeszytu „Oświęcim" przed tą akademią.

W imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego następujące przemówienie wygłosił rektor prof. dr Aleksander *Koj*:

„Ubiegły rok 1989 był rokiem wielkich przemian w Europie, ale także rokiem ważnych rocznic. W dniu 1 września minęło pół wieku od wybuchu II wojny światowej, która przyniosła tyle nieszczęść i ofiar ludzkich. W dniu 6 listopada Uniwersytet Jagielloński wraz z innymi uczelniami Krakowa obchodził 50. rocznicę aresztowania przez hitlerowców grupy ponad 180 profesorów i wykładowców, rocznicę wydarzenia znanego w historii jako *Sonderaktion Krakau*. Wielu aresztowanych wówczas uczonych zginęło w obozach koncentracyjnych, ale ci, którzy wrócili do Krakowa, kontynuowali tajne nauczanie podczas okupacji niemieckiej. O sprawach tych mówi wydana ostatnio pod redakcją prof. *Hajdukiewicza* książka pt. Wyrok na Uniwersytet Jagielloński. Dzisiejsza data ma przypomnieć nie tylko cierpienia i śmierć milionów ludzi, którzy zginęli w *Auschwitz-Birkenau*, ale także — a może przede wszystkim — ma wskazać na koniec epoki pieców krematoryjnych.

Gehenna więźniów Oświęcimia była przedmiotem analizy historyków i lekarzy, była przedmiotem książek naukowych i publikacji takich, jak trzydzieści kolejnych zeszytów »Oświęcim« wydawanych pod redakcją ciągle aktywnego prof. Józefa *Bogusza*. O obozie koncentracyjnym *Auschwitz-Birkenau* jako symbolu ofiar narodów i sanktuarium Polaków będzie jeszcze dziś mówić dr Stanisław *Kłodziński*. Ja natomiast chciałbym podkreślić, iż wyzwolenie Oświęcimia przed 50 laty stanowi ostrzeżenie, że systemy totalitarne prowadzące do ludobójstwa muszą runąć. W ostatnich miesiącach przez Europę Wschodnią przetoczyła się Jesień Ludów, niosąca demokrację i wolność narodom. Dzisiejsza data woła: nigdy więcej Oświęcimia, nigdy więcej łagrów i obozów koncentracyjnych. Myślę też, że mamy dziś prawo do optymizmu. Wierzę, że na kontynencie europejskim będą pokojowo współżyć narody i różne kultury wnoszące oryginalny wkład do dorobku całej ludzkości."

Akademię Medyczną w Krakowie reprezentował w swym przemówieniu okolicznościowym prof. dr Ryszard *Gryglewski*, który m. in. wysunął rolę, zasługi i ofiary poniesione w związku z II wojną światową przez środowisko służby zdrowia.

Główny referat należał do dr. Stanisława *Kłodzińskiego*: *Auschwitz* — symbol ofiar wielu narodów, sanktuarium Polaków. Tekst znajduje się w niniejszym zeszycie, przed działem naukowym. Było to jakby posłanie byłych więźniów. Autor, chory bardzo poważnie, nie mógł pojawić się na akademii, odczytała więc te prawdziwie głębokie myśli, właściwe ludziom, którzy przetrwali *Auschwitz*, doc. dr Danuta *Wesołowska*, ściśle z nami współpracująca.

W przerwie wpisywano się do księgi pamiątkowej. Można też było zaopatrzyć się w 30. zeszyt „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" i w inne publikacje na stoisku urządzonym przez Księgarnię Medyczną w Krakowie (niestety, po kilku miesiącach zlikwidowaną w imię rabunku czynszowego). Po przerwie prof. *Bogusz* powitał zespół Stanisława *Gałońskiego* (Capella Cracoviensis). Artyści wykonali bezinteresownie, składając hołd ofiarom totalitaryzmu, Requiem *Mozarta*. Był to, przy wypełnionej sali, mocny akcent przeżywanego wzruszenia. W lutym 1990 r. artyści, a także dyrekcja Filharmonii, otrzymali pisemne podziękowania. Już po kilku miesiącach spotykaliśmy się z dopytywaniem o akademię następną — w listach i w rozmowach zwłaszcza z byłymi więźniami.

W dokumentacji znajduje się zbiór otrzymanych tekstów, związanych z akademią. Znów czynimy wybór.

Marszałek Sejmu RP, prof. Mikołaj *Kozakiewicz*, nadesłał następujące słowa, nakreślone w piśmie z 15 stycznia 1990 r.:

„Dziękuję za zaproszenie na Akademię dla uczczenia 45 rocznicy wyzwolenia Oświęcimia.

Obchody tej rocznicy powinny być jeszcze jedną okazją dla przypomnienia hitlerowskich zbrodni ludobójstwa, ogromu ludzkich cierpień i wielkich spustoszeń moralnych, jakich doznał naród polski i inne narody Europy.

Oświęcim — mimo usilnych wysiłków ze strony niektórych ośrodków starających się umniejszyć jego antyludzki charakter — musi pozostać na trwałe w opinii światowej jako miejsce kaźni milionów niewinnych istnień ludzkich. Stałe przypominanie o tym jest naszym wspólnym obowiązkiem.

Przepraszam bardzo organizatorów, ale z powodu ważnych zajęć służbowych nie będę mógł wziąć udziału w tej uroczystości. Z wyrazami szacunku (—)".

Minister Sprawiedliwości, prof. Aleksander *Bentkowski* (z racji swej funkcji przewodniczący GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej) napisał 16 stycznia 1990 r.: „[...] Ponieważ nie będę mógł uczestniczyć w tej ważnej uroczystości, proszę o przekazanie jej organizatorom i uczestnikom moich pozdrowień i podziękowań za trud włożony w przekazywanie nowym pokoleniom okrutnej prawdy o tym nieludzkim okresie historii narodów świata. Łączę wyrazy szacunku (—)".

Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica w Krakowie, prof. dr inż. Jan *Janowski*, wysłał wyrazy szacunku i uznania. Kierownik Kliniki Rozrodczości i dyrektor Instytutu Ginekologii i Położnictwa Akademii Medycznej w Poznaniu, prof. dr Tadeusz *Pisarski*, 11 stycznia 1990 r. zawiadomił o niemożności przybycia na akademię i dołączył miłe słowa.

Ze zrozumieniem celowości akademii i z przyjaznymi pozdrowieniami pan *Basche* sformułował pismo z 23 stycznia 1990 r. w imieniu prezydenta RFN i ambasady RFN w Warszawie. Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego (*Comite International d'Auschwitz*), prof. Maurycy *Goldstein* postąpił podobnie. Specjalne pismo przed akademią, z 21 stycznia 1990 r., skierował dyrektor archiwum muzealnego w Waszyngtonie (The United States Holocaust Memorial Museum) dr Brewster *Chamberlin*, dołączając uwagi o konieczności dalszych badań nad tą tematyką.

Nie pominął akademii Kościół katolicki. Ks. Stanisław *Dziwisz* napisał 7 stycznia 1990 r. z Watykanu: „[...] Życzę głębokich przeżyć Uczestnikom, a Wykonawcom sukcesów artystycznych. Z wyrazami szacunku i pozdrowień (—)". Ks. abp Adam *Kozłowiecki* z Zambii przysłał telegram: „Razem z tymi, co przeżyli gehennę Oświęcimia, oddaję hołd zamęczonym ofiarom, prosząc Boga, by człowiek człowiekowi był zawsze bratem, nigdy bestią".

Prof. dr Tadeusz *Koszarowski* z Centrum Onkologii — Instytutu im. M. Skłodowskiej-Curie, w imieniu Rady Seniorów Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego tak sformułował swe pismo z 17 stycznia 1990 r.: „Wielce Szanowny i Drogi Panie Przewodniczący! Z okazji Uroczystej Akademii dla uczczenia 45 rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka proszę przyjąć wyrazy Głębokiego Szacunku dla Waszej Akcji. Obawiam się, że potworności hitlerowsko-niemieckiej okupacji ulegają z wolna zapomnieniu (a może niestety po prostu tuszowaniu?). Do tego dopuścić nie wolno! Ze słowami głębokiego szacunku i jednomyślności".

Z Instytutu Polsko-Skandynawskiego napisał w styczniu 1990 r. prof. dr Eugeniusz S. *Kruszewski*: „Imieniem społeczności akademickiej naszego Instytutu proszę przyjąć wyrazy braterskiej i duchowej łączności z wszystkimi uczestnikami dorocznej uroczystości upamiętniającej ofiarę złożoną w *Auschwitz*. Głęboko wierzymy, że przemiany, jakie dokonują się obecnie w Kraju, wprowadzą praworządny i sprawiedliwy ustrój demokratyczny i razem z zachodzącymi zmianami w Europie zapewnią trwały pokój". Tak dzieje martyrologii łączą się z troską o przyszłość.

Do dalszej pracy w zakresie naszej problematyki zachęca w związku z akademią i najlepsze życzenia składa 16 stycznia 1990 r. Bruno A. *Bellerate* z Rocca di Papa we Włoszech. Podobnie nasz wierny respondent z Hawajów, Roman *Makarewicz* (w lutym 1990 r.). A także prof. dr Yacow *Rotem* z Tel-Awiwu (11 stycznia tegoż roku), który nie mogąc przybyć na akademię, znów formułuje swe stanowisko: „Pamięć tej hańby ludzkości, której promotorem byli Niemcy — to jątrząca rana, która się nigdy nie zagoi, rana na wieki. Ta zgroza narodu »poetów i myślicieli« i ich wspólników, oprawców z innych narodów, nigdy nie zostanie skreślona z almanachu ludzkości. Nie są to puste słowa, ale zew historii. Tak nam dopomóż Bóg!"

Alicja *Wieczorkowa* napisała w styczniu 1990 r. z Warszawy m.in.: „Ze wzruszeniem przyjęłam przesłane mi zaproszenie na tegoroczną uroczystą akademię [...]. Traktuję to zaproszenie jako dowód pamięci o działalności mojego zmarłego Męża, Janusza *Wieczorka*, który tyle serca poświęcił m.in. upamiętnieniu ofiar Oświęcimia". W formie życzeń sformułowali swe słowa Zofia i Adam *Zielińscy* i mnóstwo innych osób, których już nie wymieniamy, żeby nie wpaść w anankastyczną, zbędną dokładność, a zatem i w monotonię.

IV

Przejrzystość wymaga wyodrębnienia pakietu listów, w których respondenci dzielą się swymi uwagami i spostrzeżeniami w rozległej skali tematów. Należy zacząć od odejścia osób bliskich i wartościowych. W ciągu dwóch tygodni od utraty dr Stanisława *Kłodzińskiego* otrzymaliśmy list prof. dr Edwarda *Serwańskiego* z Instytutu Zachodniego im. Zygmunta Wojciechowskiego w Poznaniu (z 12 listopada 1990 r.): „Z ogromnym bólem dowiedzieliśmy się o śmierci śp. dr Stanisława *Kłodzińskiego*. Co za ogromna strata. Łączymy się w żałobie z całym środowiskiem badaczy dziejów okupacji niemieckiej".

Dr med. wet. Krzysztof *Donigiewicz*, nasz autor, w liście wysłanym 26 listopada 1990 r. napisał:

„W ostatnim numerze »Tygodnika Powszechnego« [1990, nr 47, s. 2] przeczytałem bardzo smutną wiadomość o odejściu od nas Pana Dra Stanisława *Kłodzińskiego*, wielkiego społecznika krakowskiego i Waszego Redaktora. Proszę więc przyjąć wyrazy głębokiego współczucia, jak również na Pana ręce pozwalam sobie przesłać takie same wyrazy dla Rodziny Zmarłego. Umawiałem się na spotkanie ze śp. Doktorem w Krakowie, ponieważ okazało się, że był On bratem stryjecznym mojego dobrego kolegi z czasów studiów, Tadeusza. Bardzo mi przykro, że odszedł Pan Dr *Kłodziński* i że nie było mi dane poznać Go osobiście. Lecz niezbadane są wyroki Opatrzności. Jest tylko jedno do przyjęcia w tym wydarzeniu, że ta śmierć przerwała Jego długotrwałe cierpienia. [...].

W wielu listach — zarówno oficjalnych do redakcji, jak i prywatnych oraz... »mieszanych« — wiele osób podzieliło się z nami żalem po dr *Kłodzińskim*. Uczyniła to m.in. Maria *Slisz-Oyrzyńska*, która dopiero cztery miesiące wcześniej przysłała wiadomość z 31 sierpnia 1990 r.: „Dziś rano o godzinie 8 zmarł mój mąż, Stanisław". Trzeba wyjaśnić, że płk w st. spocz. Stanisław *Oyrzyński* już przed wojną był znany jako głęboki patriota i oficer i wykładowca artylerii. Chory na serce, zmarł w sędziwym wieku.

Bezkompromisowy patriota, Stanisław Konstanty *Lubicz-Oyrzyński*, urodzony w r. 1899, żołnierz POW, legionista, uczestniczył w walkach z lat 1918—1921, m. in. o Lwów i Wilno; ciężko ranny w odwrocie znad Berezyny w kontruderzeniu; w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. oficer sztabu Armii „Pomorze", major, znów ciężko ranny, 18 września, podczas natarcia rozpoznawczego pod Białą Górą; w II korpusie gen Władysława *Andersa* walczył nad rzeką Sangro i w bitwach o Monte Cassino i o Bolonię; radny Rady Narodowej w Londynie; otrzymał wiele odznaczeń, a w roku śmierci — Krzyż za Udział w Wojnie 1918—1921; do Polski wrócił w r. 1965; wyróżniał się też odwagą cywilną, trafnie krytykował i piętnował słowem i piórem nieprawości jałtańskie i stosunki w PRL; pochowany 8 września 1990 r. na tzw. Starych Powązkach w Warszawie, w obecności wiceministra MON, dr. Janusza *Onysz-*

kiewicza i reprezentacyjnej kompanii WP — odegrano tam Pierwszą brygadę i dano salwę honorową.

Wdowa przysłała w liście z 28 stycznia 1991 r. tekst pogrzebowego przemówienia pożegnalnego, wygłoszonego przez Zbigniewa *Jankowskiego* i — otrzymaną od ojca Eustachego *Rakoczego* z klasztoru Paulinów na Jasnej Górze — notatkę płk. *Oyrzyńskiego* z r. 1977, gdy przekazał on jako wotum swą odznakę z r. 1920 z 57 pp Wlkp. *Slisz-Oyrzyńska* nadto udostępniła nam — przysłany jej w liście ze stycznia 1991 r. z Anglii przez J. *Czwardona* — Komunikat Żołnierzy II Pułku Artylerii Ciężkiej (Londyn 1990, nr 70, ss. 12, powiel.), w którym (na s. 9—11) znajduje się biogram płk. *Oyrzyńskiego* i zdjęcie grupowe z nim, z lat 70., z gen. M. *Borutą-Spiechowiczem*, gen. dr. R. *Abrahamem* i por. S. *Przywarą* — w mundurach.

Jeszcze w grudniu 1989 r. napisał do nas z Włocławka doc. dr Stanisław *Sterkowicz* m.in.:

„Weszliśmy w czerwcu [1989 r.] w bezkrwawą rewolucję i teraz coraz bardziej zmierzamy do prawdziwie parlamentarnej demokracji. Mimo kłopotów i niedostatków wynikających z kryzysu gospodarczego czujemy się jednak bardzo szczęśliwi jako ludzie wolni, mogący swobodnie wyrażać swoje poglądy bez żadnych ubocznych skutków. W 1945 odzyskiwałem wolność, wyzwalając się z piekła obozu koncentracyjnego. Teraz czuję radość, że ustrój, który nazywał się socjalistycznym, a strzelał do robotników wyrażających protest przeciw zniewoleniu, przechodzi do lamusa historii. Szkoda jednak, że ta jesienna Wiosna Ludów anno Domini 1989 nadeszła dla nas tak późno. Człowiek ma przecież tylko jedno życie i trwa ono niestety tak krótko. A pół wieku z naszego życia niejeden z nas musi zapisać na straty.

W tym roku [1989] — stwierdza doc. *Sterkowicz* — nie przesłałem już do redakcji »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« żadnej pracy. Sądzę, że wypisałem się już na temat obozowy. Swojego czasu proponowałem jedynie przygotowanie opracowań syntetycznych dotyczących eksperymentów medycznych, zbrodniczych, w poszczególnych obozach koncentracyjnych. Tematy te są na ogół omówione w monografiach poszczególnych obozów, ale nie są pełne i zawierają pewne błędy. [...]

Uprzejmie proszę o przyjęcie odbitki mojej ostatniej pracy [pt. 60 rocznica odkrycia witaminy C; Wiadomości Lekarskie 1989, nr 7, s. 478—487], odnoszącej się do życia i działalności prof. Tadeusza *Reichsteina*, rodem z Wrocławia, polskiego Żyda, żyjącego w Szwajcarii, chemika, który w 1950 r. otrzymał nagrodę Nobla z medycyny. Jest to w pewnym sensie »kwintesencja« mojego opracowania książkowego, które ukazało się drukiem w roku bieżącym [1989] staraniem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego — wyjaśnia doc. *Sterkowicz*.

Praca moja — dodaje — pt. Zbrodnie hitlerowskiej medycyny, będąca II wydaniem, poprawionym, Zbrodniczych eksperymentów medycznych w obozach koncentracyjnych III Rzeszy, ukaże się z pewnym opóźnieniem [...]. Mam również niespodziewane trudności z wydaniem największej mojej pracy: Lekarze mordercy spod znaku swastyki (500 stron maszynopisu plus 170 ilustracji). Praca ta — po uzyskaniu dwóch dobrych opinii rzeczoznawców (prof. K. *Kąkola* i prof. J. *Fijałka*) — została złożona do druku w poznańskim Państwowym Wydawnictwie Naukowym. Rozpoczęto prace edytorskie. Ale w październiku wydawca odstąpił od druku i zwrócił mi maszynopis. Koszt druku według cen z października [1989 r.] miał wynieść około 26 milionów zł. Inwestorem było Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, ale obecnie — wobec cofania dotacji dla wszelkiego rodzaju towarzystw — nie jest w stanie realizować zamiaru wydania tej pozycji, aczkolwiek wydatek edytorski byłby z pewnością zwrócony po sprzedaży książki. Tylko że na ten zwrot trzeba byłoby czekać czas dłuższy, a w dodatku Towarzystwo znajduje się na skraju bankructwa, jak wiele stowarzyszeń, które nie prowadzą działalności gospodarczej. Tak więc po wielu latach pracy nad tą książką... zostałem na lodzie. Czynię pewne starania, aby wydania tego podjęło się Wydawnictwo MON. Niewiele jednak mam nadziei, czy mi się to uda. A na jakiegoś mocnego sponsora nie mogę liczyć w okresie, gdy w Polsce szaleje hiperinflacja. Gdy zaczyna brakować na chleb, ludzie nie kupują książek. Chyba że książki typu porno lub bardzo dobry kryminał, w którym trup ściele się gęsto.

Podobne niepowodzenie spotkało mnie z inną moją pracą, biografią Tadeusza *Boya-Żeleńskiego* (120 stron maszynopisu). Jest to przerobiona wersja mojej pracy o *Boyu*. Wersję tę pisałem na zlecenie (niestety ustne) Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (*Boy* jest patronem tego Towarzystwa). Obecnie z racji znanych trudności wydawniczych Towarzystwo wycofuje się z wydania, pozostawiając mnie na lodzie. A że nie mam żadnej umowy wydawniczej i wszystko opierało się na przyrzeczeniach słownych, nie mam większych szans w walce z wydawcą. Tak więc obok róż (dwie książki wydane w 1989 r.) mam również i kolce i to niemałe [...]".

Autor zacytowanego listu, doc. dr Stanisław *Sterkowicz*, załączył również odbitkę swego artykułu pt. Medycyna pozorna (Polski Tygodnik Lekarski 1989, nr 24, s. 587—588). Czytając go, odnosi się wrażenie, że podczas gdy w nauce, technice i metodyce medycznej wysoki stopień żywotności mają sztywne reguły, to w sztuce lekarskiej często brak wyobraźni i twórczego rozmachu.

Jak wielu innych respondentów, tak też były więzień Oświęcimia i innych obozów hitlerowskich, autor książki pt. Wytrzymałem, więc jestem (Katowice 1986, „Śląsk"), nie szczędzący sił w rozwijaniu pamięci o okresie martyrologii, Tadeusz *Sobolewicz*, w liście z 23 kwietnia 1990 r. optymistycznie ocenia przełom w Polsce: „Bogu niech będą dzięki, że doczekałem tego, co tak pięknie zmienia się w ojczyźnie, co napełnia wiarą, że warto było walczyć". Ten wątek listów — to signum temporis. Autor ten informuje, że był trzy miesiące w Anglii, pomagając jako wolontariusz sławnej opiekunce byłych więźniów, Sue *Ryder*, w działalności fundacji w Cavendish. Dołączył zdjęcie, wykonane w Rzymie 5 kwietnia 1984 r., z papieżem *Janem Pawłem II*, Sue *Ryder* i jej mężem, Leonardem *Heshire*, z okazji srebrnej rocznicy ślubu tego szlachetnego małżeństwa.

Sobolewicz dołączył również niemal cztery strony półgęstego maszynopisu swej relacji pt. O angielskich dobroczyńcach. Opisał Museum Sue *Ryder w* Cavendish (około 140 km na północny wschód od Londynu, między miastami Sudbury a Haverhill). Spora część ekspozycji jest poświęcona Polsce, tragedii narodu polskiego, a także żydowskiego. Są tam zdjęcia i rekwizyty oświęcimskie, dokumentacja m.in. z wojskowych angielskich lotów nad okupowaną Polską i nad *KL Auschwitz-Birkenau*, fotografie ofiar wojny itd. Fundacja Sue *Ryder* dociera też z pomocą tam, gdzie cierpienie i głód, do Indii, Etiopii, Zambii, do

niesprawnych, upośledzonych, chorych, np. z rozpoznaniem nowotworów, w 25 ośrodkach, w Anglii' Polsce, Jugosławii, w Indiach, w Afryce. Fundacja ta działa od roku 1953. Od kilkunastu lat 20—30-osobowe grupy byłych więźniów odzyskują siły i pogodę ducha, zapraszane na rekreację do Anglii. Rozbudowywane są ośrodki opiekuńczo-rehabilitacyjne (m.in. w Konstancinie, Żyrardowie, Gdyni). Sprawni fizycznie służą swą bezpłatną pracą. Fundacja utrzymuje się z darów, ze sklepów *Sue Ryder Homes* itp. *Sobolewicz* wymienia wiele ofiarnych osób.

Sue *Ryder* wystąpiła nawet w Izbie Gmin, w grudniu 1989 r., z apelem o niezapominanie męczeństwa i ofiar poniesionych przez umęczoną Polskę, walczącą i rwącą się do wolności. Przytoczyła najbardziej dramatyczne fragmenty z okresu wojennego, mówiła o zbrodni w Katyniu, o powstaniu warszawskim, o tragedii mieszkańców Warszawy. Apelowała o pomoc dla Polski, wyniszczonej przez wojnę i pokrzywdzonej przez system tzw. jałtański, określiła najpilniejsze potrzeby, jak budowa szpitali i instytutów onkologicznych, niedostatki służby zdrowia itp., nie pominęła chorób nowotworowych po katastrofie w Czernobylu. *Sobolewiczowi* ofiarowała swą niedawno wydaną książkę pt. *Child of my love*. Podkreśliła swoją miłość do Polski, przybierając nawet tytuł *Lady Ryder of Warsaw*. Otrzymała wprawdzie z Polski Wielką Wstęgę Orderu Krzyża Zasługi, ale byli więźniowie z serca kierują do Sue *Ryder* gorące słowa: Bóg zapłać, szczęść Boże.

Dowiadujemy się od *Sobolewicza*, że w Tarnowie, w Muzeum Etnograficznym, otwarto wystawę o Cyganach w związku z kongresem cygańskim w Polsce w kwietniu 1990 r. *Sobolewicz* opracował — na podstawie artykułu T. *Szymańskiego*, D. *Szymańskiej*, T. *Śnieszki* pt. O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince (Przegl. Lek. 1962, nr 1a, s. 68—70) — temat ich losów oświęcimskich (Za wolność i lud, 1989, nr 42, z 21 października). Na tejże wystawie przypadkowo *Sobolewicz* dowiedział się od kogoś, że film *Triumph of the spirit* (por. Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 210—211) był w Stanach Zjednoczonych Ameryki wyświetlany przez około cztery miesiące, miał dość krytyczne recenzje i mimo świetnych scen nie odniósł spodziewanego sukcesu. Respondent ten bardzo pozytywnie ocenia operę pt. Maksymilian Kolbe, wystawioną na scenie operowej w Bytomiu. Recenzja w Dzienniku Zachodnim (1990, nr 70, z 9 kwietnia, s. 1 i 2), pióra Marka *Skoczka*, jest zatytułowana: Sztuka zwyciężyła.

W liście z 21 czerwca 1990 r. Tadeusz *Sobolewicz* pisze o uroczystościach związanych z 50. rocznicą przybycia pierwszego transportu więźniów do *KL Auschwitz* (w Krakowie, Tarnowie, Oświęcimiu), z żalem wspomina tych, których „już nie ma wśród nas", „ukazała się — notuje — książka Czesława *Kempistego* pt. Przeżyć dzień, udało mi się ją dostać i w tej chwili czytam; mój Boże, autor nie doczekał wydania, tak samo zresztą jak Zenon *Ławski*, którego książka, oddana do drukarni dwa lata temu przez katowicką KAW, jeszcze się nie ukazała, a autor zmarł".

Syn dr farm. Jana *Sikorskiego*, o którym artykuł biograficzny napisał dr Stanisław *Kłodziński* w poprzednim zeszycie (Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 193—197), Jerzy, zapytuje o losy niektórych materiałów ojca w liście z 18 grudnia 1990 r. Odpisaliśmy, udzielając wskazówek potrzebnych synowi. Dr *Sikorski* zdążył przed śmiercią prawie całkiem ustalić tekst swej zamierzonej książki o obozie oświęcimskim z punktu widzenia więźnia zatrudnionego w aptece *SS* i podjął starania o jej wydanie — ostatnio w Pax. Starania te należy kontynuować, dopracowując odpowiednio maszynopis. Kwestię tę uzgadnialiśmy z dr Stanisławem *Kłodzińskim*.

Mgr Władysław A. *Terlecki* z Warszawy, dwadzieścia już lat zajmujący się intensywnie rezerwatem pozostałym po kombinacie cierpień i śmierci *KL Auschwitz-Birkenau* i wyjeżdżający tam corocznie ze swą grupą, co pewien czas daje nam znać o sobie. Zna on dobrze historię obozów oświęcimskich, a także ma wypracowane własne, refleksyjne podstawy ubiegania się o właściwy rozwój pamięci o tym Muzeum i jego terenie. W liście z 16 sierpnia 1990 r. napisał m.in.:

„[...] jedyny ratunek przed demontażem tego, co nam jeszcze zostało [z autentyków *KL Auschwitz-Birkenau*], widzę w sojuszu tych, dla których wielkie wartości nie straciły znaczenia. Od lat spotykamy się [w sierpniu] w Oświęcimiu i sam sobie uświadamiam, jak wiele nas łączy. Podziwiam Pana niesłychaną precyzję myślenia, żelazną logikę, lapidarne ujęcia problemów. To właśnie nam jest najbardziej potrzebne. Wierzę, że myśl może być potęgą i że zwyciężymy [w sprawie trafnego kierunku perspektywy upamiętniania *KL Auschwitz-Birkenau* jako symbolu — dop. J. *M.*] wówczas, gdy nasze myśli będą po prostu lepsze, trafniejsze, bliższe prawdy. Dlatego nadzieja jest w sojuszu myślących — i chyba to jest kierunek. To początek. A co dalej?

Staje przed nami zadanie — wyraża swą troskę W. A. *Terlecki* — zdobycia funduszy na kolejny numer »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«. To pomnikowe wydawnictwo musi istnieć i zbierać te wszystkie okruchy pamięci, jakie jeszcze się gdzieś tlą. [...] Rozmawiałem z ludźmi znającymi się na rzeczy — opinie o »Przeglądzie« są bardzo wysokie [...]; jest to [...] realizacja koncepcji pani Sue *Ryder*, koncepcji »żywego pomnika«. Zawsze czułem ogromną wdzięczność dla Waszej Redakcji [...]. Trzeba zdecydowanie uderzyć w temat główny: ludobójstwo [...]".

Można tylko podzielić ten pogląd. Gdy już pierwsza wojna światowa wywołała procesy społeczne, powodujące rozwój totalizmów, przemocy, okrucieństwa i terrorystycznych metod sprawowania władzy, są one żywotne do dziś w wielu rejonach świata i skłonne do odradzania się. W psychice milionów ludzi tkwi pazerny, niemoralny, prymitywny, przyziemnie świecki *homo sovieticus* (głośne już pojęcie w filozofii ks. prof. dr Józefa *Tischnera*). Nie wystarczy klęska totalizmów tu i ówdzie, potrzebne jest przezwyciężenie tych kolosalnych wynaturzeń. A bez dobrej znajomości przebiegu i rezultatów totalitaryzmu, z natury swej dochodzącego do różnych form ludobójstwa i do skrajnego zwyrodnienia, zatem bez intensywnych badań wielodyscyplinarnych, nie ma w ogóle mowy ani o prawdziwej klęsce i przezwyciężeniu, ani o skutecznym zabezpieczeniu ludzkości na przyszłość przed nawrotem totalitaryzmu, terrorystycznej przemocy, nienawiści, agresji itd. Konieczne jest w tym miejscu przypomnienie mającego niezwykłą wagę artykułu ks. prof. *Tischnera*

pt. *Homo sovieticus* — między Wawelem a Jasną Górą (Tygodnik Powszechny 1990, nr 25, z 24 czerwca, s. 1 i 2).

Należący do grona naszych autorów mgr Jacek *Pater* przysłał ze Stamfordu (stan Connecticut w USA) list z 13 maja 1990 r., dotyczący dyskutowanej w naszej korespondencji właściwej proporcji między rygorami metodologicznymi a takim ujmowaniem tematów naukowych, aby w badaniach byli widoczni ludzie, co więcej: poszczególni ludzie. Z pewnością wiele zdobyczy intelektualnych przywiezie mgr *Pater* z antypodów.

W korespondencji Kazimierza *Papińskiego* z Płocka, z 12 października 1990 r., znajdujemy dwie warstwy: historyczną oraz osobiste kwestie prawno-medyczne (te drugie pomijamy, gdyż — zwłaszcza już teraz, po śmierci nieskończenie życzliwego dr Stanisława *Kłodzińskiego* — nie mamy możliwości rozgryzania tych zawiłych problemów i nadawania im skutecznego kierunku).

Papiński — w dołączonym do listu 11-stronicowym rękopisie (w liniowanym zeszycie szkolnym) — podaje dużo szczegółów dotyczących swego zainteresowania wojenną historią regionu, ówczesnymi losami pracowników służby zdrowia i szpitali polowych w związku z bitwą nad Bzurą w 1939 r., poszukiwaniem grobów poległych żołnierzy itp. Wspomaga te starania pamięć uczestników bitwy, poszerza się dokumentacja, młodzież styka się bezpośrednio z odległym dla niej tematem, wyniki są rozsyłane do okolicznych ośrodków i miejsc pamięci, trzeba pokonywać trudności w poszukiwaniu źródeł itd.

Z gąszczu szczegółów wynika, że spory pożytek płynie z lokalnych — zresztą w różnych stronach Polski — starań kombatantów, najczęściej, jak *Papiński*, schorowanych i pozbawionych funduszów na tego rodzaju długo trwające prace poszukiwawcze. Chcąc ocalić pamiątki (groby, umiejscowienie wydarzeń m.in. bitewnych, nazwiska lekarzy oraz rannych i poległych itd.), ci historycy z serdecznego powołania sięgają do pomocy młodzieży, wciągając ją w ojczyste dzieje, podobnie jak głównie w wieku XIX czerpano naukę patriotyzmu z wyławiania, jak się wtedy nazywało, „starożytności" słowiańskich i ojczystych. Należałoby raźniej zająć się w skali ogólnopolskiej tego rodzaju zamiłowanymi poszukiwaczami.

Pragnienie upamiętniania jest widoczne na różnych polach. Otrzymaliśmy od dr. Zdzisława *Jaroszewskiego* z komisji naukowej historii psychiatrii polskiej korespondencję z 3 grudnia 1990 r., uzupełniającą list i załączone materiały już z 30 sierpnia tegoż roku, a dotyczącą 1) przygotowań niemieckiej wersji wystawy o zagładzie psychicznie chorych podczas okupacji hitlerowskiej (por. Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 221) i 2) sprawy opatrzenia imieniem dyr. dr Oskara *Bielawskiego* nazwy Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kościanie z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Kościańskiej. Od razu notujemy, że do przygotowania owej wystawy dla Niemców zachęcił i pomoc obiecał prof. dr Klaus *Dörner* z Güttersloh (redaktor m.in. pracy zbiorowej pt. Fortschritte der Psychiatrie im Umgang mit Menschen. Wert und Verwertung des Menschen im 20. Jahrhundert. 36. Güttersloher Forbildungswoche. Psychiatrie Verlag, Rehburg-Loccum 1984). Dodać warto, że dr *Jaroszewski* opublikował artykuł pt. Zagłada chorych psychicznie w Polsce w latach II wojny światowej (W drodze, 1990, nr 5, s. 22—28).

Dyr. dr *Jaroszewski* informuje, że propozycja TMZK, poparta przez Polskie Towarzystwo Psychiatryczne, spotkała się z polemikami (są załączone odbitki kserograficzne publikacji prasowych), wobec czego wziął w obronę zmarłego członka honorowego PTP, dr Oskara *Bielawskiego*, mającego niesporne zasługi w unowocześnianiu szpitalnictwa i opieki psychiatrycznej. Rzeczowo dr *Jaroszewski* uzasadnił swe stanowisko publicznie (Służba Zdrowia 1990, nr 48, z 2—8 grudnia). Wśród kserokopii znajduje się też pismo polemiczne przewodniczącego wspomnianej komisji historycznej, dr *Jaroszewskiego*, z 3 sierpnia 1990 r., skierowane do redakcji „Szpilek" w związku z zamieszczoną w nim krytyką osoby dr *Bielawskiego*, określoną jako „napaść".

Różnego rodzaju jest omawiana tutaj, selektywnie, otrzymywana przez nas korespondencja. Np. 6 grudnia 1989 r. z Kliniki Neurologii II Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Warszawie, z Zespołu Opieki Zdrowotnej nr 1 Warszawa Mokotów, Szpital Czerniakowski, prof. dr Hanna *Jędrzejewska* przysłała program sympozjum nt. Neurologia polska w latach II wojny światowej (na 25 listopada owego roku), sugerując opublikowanie materiałów konferencyjnych w zeszytach „Oświęcim". 29 grudnia 1989 r. odpowiedzieliśmy, że zeszyt 30. „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" znajduje się w druku, co do zeszytu 31 nie mamy gwarancji jego wydania, wobec czego najlepszym wyjściem by było znalezienie chętnego „sponsora" i odrębne wydanie referatów metodą małej poligrafii.

Przysyłano zaproszenia, np. z UJ, Włoskiego Instytutu Kultury w Krakowie i z Muzeum UJ na otwarcie wystawy Renzo *Galeottiego*: Primo *Levi* w obrazach, rysunkach i szkicach, na 21 maja 1990 r. do Collegium Maius w Krakowie. Wystawa ta została bardzo starannie przygotowana i objaśniona przez fachowców. Przy okazji warto odnotować, że audycja pt. Primo *Levi*: Wersyfikator (Polskie Radio, 27 maja 1990 r., program III, adaptacja i reżyseria: Dobrosława *Bałazy*) dobrze mogła zorientować w biografii i twórczości *Leviego*. Wniósł on do wiedzy o obozach koncentracyjnych oryginalne i istotne spostrzeżenia, obserwacje i refleksje.

Gmina Tatrzańska w Zakopanem rozesłała zaproszenie na spotkanie czytelników, przyjaciół i rodziny Jana *Sztaudyngera* (1904—1970) w 20. rocznicę śmierci poety na 29 września 1990 r. do Teatru St. I. Witkiewicza i na 30 września do kościoła Św. Krzyża w Zakopanem na mszę św. w intencji Jana i Zofii *Sztaudyngerów*. Zapowiedziano udział doktorów Wojciecha i Jacka *Natansonów*, prof. Jerzego *Nowosielskiego*, doc. dr Jerzego *Poradeckiego*, red. Krystyny *Zbijewskiej*. Animatorką była Anna *Sztaudynger-Kaliszewicz*, córka Jana, zasłużona w twórczej dbałości o pamięć ojca.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego w Warszawie, a ściślej: z jego upoważnienia Halina *Stecka-Fejfer* podziękowała 9 marca 1990 r. za zgodę na opublikowanie artykułu biograficznego o Jadwidze *Iżyckiej-Kaniewskiej*, dodając optymistycznie: „Jesteśmy przekonane, że zrealizowanie edycji zeszytu 31 [»Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«] nastąpi mimo ogólnych

trudności". Pielęgniarkom na szczęście dopisuje pogoda ducha.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego p. Helena *Byrska* wysłała nam 12 marca 1990 r. tekst wystąpienia rektora prof. Aleksandra *Koja* na akademii oświęcimskiej 31 stycznia tegoż roku, przytoczony w III rozdziale niniejszego przeglądu korespondencji.

Wydawnictwo Dolnośląskie we Wrocławiu przekazało nam 10 marca 1990 r. wspomnianą już książkę „wybitnego wrocławskiego lekarza i profesora Czesława *Kempistego*, z oświęcimskiego obozu zagłady", powołaną już uprzednio (Przeżyć dzień).

Jeden z naszych autorów, rtm. w st. spocz. Aleksander *Marczyński*, 28 grudnia 1990 r. przesłał folder pt. 50-lecie koronacji Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej, Jazłowiec 1939—1989, Szymanów, dołączając obrazek święty z Jej figurą i tekstem Pieśni do Niej. W tekście folderu są informacje o niepokalankach z Szymanowa, o ich pracy, o dziejach statuy czuwającej nad nimi Pani Jazłowieckiej, o Jej koronacji staraniem sławnego z bitwy pod Jazłowcem w lipcu 1919 roku 14 pułku ułanów Wojska Polskiego, przez prymasa Polski ks. Augusta kard. *Hlonda* 9 lipca 1939 r. Pani Jazłowiecka ocalała z ognia i potopu II wojny światowej, okupanci nie zdołali zagrabić Jej klejnotów, a statuy zniszczyć; cudowny posąg ocalał i w maju 1946 r. przybył z siostrami do Szymanowa pod Warszawą. Ten starannie wydrukowany, trzyskrzydełkowy druk zawiera Modlitwę ułanów („Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani, Co krwią spłynęła wśród wojen, pożogi, Do Cię swe modły zanosim ułani, Odwróć, ach odwróć, o odwróć los srogi I by radosna była jako uśmiech dziecka, Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka [...]") i Litanię („Matko moja Święta, módl się za nami! Arcydzieło Boże, Kwiecie nieba, Perło wszechświata, Przenikniona Duchem Świętym, Najpełniej Bogu oddana [...]"), a także mapkę dojazdu z Warszawy do Szymanowa. Nadawca tej oryginalnej korespondencji, *Marczyński*, służył w r. 1939, w wojnie polsko-niemieckiej, w 14 pułku ułanów jazłowieckich.

Nie zawsze mogliśmy sprostać prośbom o przysłanie zeszytów „Oświęcim", zwłaszcza z lat dawniejszych; zabrakło ich zupełnie (piszący to omówienie listów dysponuje już tylko jedynym kompletem; zbyt często niepodobna było nie użyczyć poszczególnych egzemplarzy). Do czasu istnienia Księgarni Medycznej w Krakowie odsyłaliśmy do niej potrzebujących, gdyż nie czyniła trudności w wysyłaniu zeszytów za zaliczeniem pocztowym. Na przykład 1 października 1990 r. Marian *Chomin* z Gniewskich Młynów napisał: „[...] zwracam się do Pana o pomoc w przysłaniu mi »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, [...] co roku je dostawałem w moim kole byłych więźniów Oświęcimia w Gdańsku. Jestem byłym więźniem 154639. Uprzejmie proszę o przysłanie mi tego »Przeglądu Lekarskiego«. Pisałem do Księgarni Domu Książki, ulica Mikołajska, odpisano, że jest zlikwidowana, dlatego zwracam się do Pana Doktora o pomoc [...]".

W Krakowie red. Bogusława *Pałczyńska* wręcz wojowała w prasie w r. 1990 o przyhamowanie wolnego rynku (bardzo tu różnego od socjalnej gospodarki rynkowej) w zakresie niszczenia szczególnie użytecznych placówek kulturalnych, rzemieślniczych, zabytkowych itd., a więc o zapobieganie skutkom nieodwracalnym. Pod względem takich skutków właśnie, co się nieodparcie kojarzy piszącemu z goryczą te słowa, kilkadziesiąt lat temu dyktator gospodarki PRL, Hilary *Minc*, nieetycznie i brutalnie posługując się niszczącymi domiarami, utrącał rzemiosło, spółdzielczość itp. (osławiona „bitwa o handel").

Przerzucając dalej nasz pakiet korespondencji, sięgamy do listów z zagranicy.

6 grudnia 1989 i 22 listopada 1990 r. otrzymaliśmy listy bez daty od byłego więźnia katowni hitlerowskich, abp. Adama *Kozłowieckiego SJ*, z Zambii (nowy adres: P.O. Box 50003, 15101 Ridgeway, Zambia). Duszpasterz już nie w Chingombe, ale w Lusace, zwykle z wielkimi świętami i nowym rokiem łączy swe życzenia „pokoju, jak najwięcej radości, a w trudnościach i smutkach mocy i pociechy; życzenia te poprę modlitwą każdego dnia we Mszach świętych". Po ciężkiej pracy w olbrzymiej, biednej parafii znalazł się w Szkole Średniej Braci Marystów w Mulungushi, 180 km od Lusaki („ale adresu nie zmieniam"). „Jestem tu sam — pisze — i mam bardzo dużo roboty, oprócz Szkoły, Braci i Sióstr pracujących w Klinice, mam do obsłużenia dwie parafie i jedno centrum mszalne (15 km i 25 km odległe). Proszę zatem o modlitwy. Bóg z Wami!" Abp *Kozłowiecki* pamięta, zacytujmy, „o Tych wszystkich, z którymi Bóg mi pozwolił się zetknąć w różny sposób (często tylko przez korespondencję), a którzy okazali mi tyle dobroci, a powierzoną mi Misję wspierali nie tylko materialnie, ale zwłaszcza modlitwą". Skądinąd wiadomo, że duszpasterstwo katolickie w Afryce jest ubogie, natomiast infiltrację islamską w tym rejonie wspierają niemałe finanse.

Od abp. *Kozłowieckiego* dowiadujemy się, że jeśli kilku księży musi opuścić misję, nie ma kim ich zastąpić. Drogi są zniszczone, psują się samochody. „Lodówka nieczynna, ostatnio upały dochodziły do 40° w cieniu!". „Dojeżdżam, kiedy tylko mogę, bo do zatykania dziur dobrze się nadaję". Siły, nadszarpnięte w obozach, abp *Kozłowiecki* może czerpać tylko z głębokiej wiary. Sięgamy do jednego z listów:

„Z radością uczestniczyłem w obchodzie diamentowego jubileuszu Misji w Chingombe (1914—1989), poświęciłem zbudowany przez ks. [kanonika Marcelego] *Prawicę* kościół we wsi naczelnika (»królika«) Mboroma i bierzmowałem w Chingombe i w trzech innych centrach mszalnych (czeka mnie jeszcze czwarty ośrodek). Miałem też nieco smutków. Dwaj chłopcy zgłaszali się na braci, [...] ale tutejsze zakony żądają ukończenia szkoły średniej. Nuncjusz poradził mi zwrócić się do pewnego Zgromadzenia w Malawi. Napisałem i Przełożony przyjechał do Chingombe, przeprowadził z nimi długie rozmowy i obu przyjął. Postarałem się o paszport, wyekwipowałem ich i wyprawiłem do Malawi. Po miesiącu obaj wrócili, nadal chcą być braćmi, ale nie w Malawi. Inny, bardzo dobry chłopiec, zgłosił się do Seminarium. Rodzina biedna, więc opłacałem mu przez trzy lata Internat i szkołę średnią. Po trzecim roku nie zdał egzaminu z arytmetyki, ale dlatego, że był chory. Wykryto gruźlicę, szpital odesłał go do domu. Spotkałem go, wyglądał jak kościotrup na urlopie; pytam, czy ma mleko? Nie. Czy ma jakiś tłuszcz? Nie. Dają mu kukurydziankę na wodzie. Trudno tu dostać takie »delikatesy«, ale nie na darmo siedziałem w Dachau, udało mi się »bokiem« »zorganizować« oliwę kuchenną. W paczce od

przyjaciół dostałem sproszkowanego mleka, więc przychodził do mnie dwa razy dziennie na szklankę mleka. Czy uda się go uratować? Modlę się i ufam, a Bóg mnie uczy, że powołania kapłańskie i zakonne nie ode mnie, ale od Niego zależą".

Jak daleko mogą sięgnąć doświadczenia obozowe i język lagrowy! Przecież niby martwe wyrazy, jak »zorganizować«, mogą najlepiej oddać odległe i w czasie, i w przestrzeni sytuacje trudne, sanitarne, klimatyczne, psychologiczne. Czytelnikowi, cierpliwie jeszcze śledzącemu tę rozchełstaną tematycznie relację z listów, podajemy ostatni już cytat z abp. *Kozłowieckiego*:

„Mamy dodatkowy, ale bardzo poważny kłopot — okropny wzrost kosztów wykształcenia i w ogóle galopująca inflacja i dewaluacja naszej waluty (*kwacha*). Na początku 1988 r. obliczano, że nasze *kwacha* było już zdewaluowane o 70%. W listopadzie 1988 zdewaluowano o dalsze 15%, a w lipcu obecnego roku [1989] znowu o 60%. Wyekwipowanie i utrzymanie syna czy córki w szkole średniej przekracza możliwości olbrzymiej większości rodzin w Zambii, a w takiej okolicy, jak Chingombe, staje się w ogóle niemożliwością. Ks. *Prawica* i ja czynimy, co tylko możliwe, by im pomóc, ale wszystkim pomóc nie możemy. Obecnie staram się pomóc do podniesienia wydajności ich gospodarki rolnej. Wybrałem już pięć młodych małżeństw, które już mają swoje gospodarstwa, by poszli na kurs intensywnej a racjonalnej gospodarki do Kasisi, prowadzony przez kanadyjskiego brata jezuickiego. Obiecał ich przyjąć, ale dopiero za dwa lata. Trzeba będzie im pomóc, żeby się nie zniechęcili.

Jako wytłumaczenie mego niedbalstwa w korespondencji dodam, że tego roku [1989] byłem już dwa razy w Rzymie, poza tym w Ugandzie, a także przez trzy tygodnie w Polsce jako towarzysz i tłumacz ks. arcybiskupa Adriana *Mungandu*. Poza tym od pół roku »wysiadł« mój powielacz, muszę albo klepać przez kalkę, co dużo więcej czasu wymaga, albo muszę innych prosić, by powielili moje »wypociny«. Ale wszystkich Was zapewniam — kończy abp *Kozłowiecki* — że tym bardziej pamiętam o Was w modlitwie, a proszę też o modlitwy za nasze misje i za nas tu wszystkich. Sługa w Chrystusie najniższy (—)".

Czytelnicy uważnie zapoznający się z cyklem „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" nieraz natknęli się na nazwisko dr *Kanedy* z Japonii. Przysłał on życzenia świąteczne („Dear Sir, I hope you all are well, and send wishes for health and hapiness in 1990. Christmas 1989. Sincerely, Mitsuo Kaneda, M.D., 629—70 Nakamachi, Kodaira-shi, Tokyo, Japan" i: cztery znaki japońskie oznaczające życzenia oraz dwa znaki, tj. podpis, niemożliwe do reprodukcji w tym właśnie miejscu w polskich warunkach wydawniczych). Dr *Kaneda* przez długie lata badał straszliwe zbrodnie totalitaryzmu żółtego, a następnie porównywał je ze zbrodniami czerwonymi i brunatnymi, patrząc od strony Japonii w stronę zachodnią, od Kamczatki, przez Ural i dalej.

Prof. dr Eugeniusz S. *Kruszewski* z Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze podaje 3 czerwca 1990 r., że wysoko ocenił — wraz z prof. Józefem *Parnasem* — 31. zeszyt „Oświęcim". Następnie pisze o bracie Albercie, którym jest głęboko zainteresowany. 16 grudnia 1990 r. dzieli się swym żalem po śmierci dr Stanisława *Kłodzińskiego*, o którym wiele dobrego słyszał. „Musim się z Wolą Bożą pogodzić, chociaż czasem nasz ułomna natura się buntuje..." Informuje, że w tamtejszym kręgu akademickim pożegnano na zawsze prof. Kazimierza *Ślaskiego* i doc. Zofi *Parnasową*, która zmarła 7 grudnia, a 14 grudni 1990 r. odbył się pogrzeb w Kopenhadze. „Nad chodzi więc — pisze prof. *Kruszewski* — nie uchronna zmiana pokoleń i czasem trudno nam si pogodzić z tym faktem. Musimy jednak ufać, ż jesteśmy wszyscy zastąpieni na tym łez padole' Zwierza się ze swych obaw: „Dzisiaj patrzym z wielką troską na to, co się dzieje w Kraju; wybory prezydenckie wywołały u nas niemały wstrzą i spowodowały wiele znaków zapytania co do stanu moralno-psychicznego narodu, a właściwie te najmłodszej części społeczeństwa. Myślimy o przyjeździe do Kraju, ale konfrontacja z tym, co zastaniemy, wzbudza w nas obawę... Wyjechaliśmy przed 21 laty i wiem, że wówczas (co później potwierdziła »Solidarność«) społeczeństwo było w innej kondycji".

Z tego samego naukowego środowiska duńskiego prof. dr Józef *Parnas* w lutym 1990 r. dziękuje za wkład „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim' w historię i filozofię medycyny, „na chwałę ofiar zbrodni hitlerowskich na ziemi polskiej", dodając: „Prezydent kongresu Polonii w USA p. *Moskal* i prezes kongresu Żydów w USA p. *Bidechman* wpisali do »Księgi Oświęcimia« słowa: »Tu brak nam słów... Tu trzeba tylko płakać...«"; pisze też o pięknym stosunku prezydenta RFN, R. *von Weizsäckera*, do tej problematyki. Pragnie akademickich wyróżnień zeszytów „Oświęcim". Cieszy się, że z Australii otrzymał — i żona — *Order of Chivalty*. Domaga się dalszej pracy nad zagadnieniami II wojny i jej następstw („Nie dajcie dziełu Bożemu i ludzkiemu stanąć! My z Wami całym sercem!"). Prosi o posłanie zeszytu 31 ks. Stanisławowi *Dziwiszowi* do Watykanu. Wysyłamy co rok.

W lipcu 1990 r. prof. *Parnas* dziękuje za ekslibris prof. Antoniego *Kępińskiego* (wykonany przed laty przez Janusza *Benedyktowicza*; „dam [ten ekslibris] synowi, Józefowi, profesorowi psychiatrii w Kopenhadze i Los Angeles; tropi gena schizofrenii; pełen podziwu dla śp. *Kępińskiego*"; prosi „o łaskawe oddanie panu dyrektorowi [Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie, doc. dr Januszowi] *Kapuścikowi* mego sprawozdania »Kielanowski« dla [...] ich archiwum. Non omnis moriar..."; wyobraża sobie i pojmuje, ile kondycji fizycznej i psychicznej wymaga praca nad zeszytami „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" („Musi, tak, musi Pan ciągnąć wóz zeszytów »Oświęcim« za wszelką cenę. Czyń Pan starania w Kraju" i za granicą). Domaga się poszerzenia tematyki („co do Katynia: włącz Pan do zeszytów »Oświęcim«. [...] Kto to zrobił? *Hitler* plus *Stalin* i *NKWD* plus gestapo i *Himmler*"). O naszej znękanej ojczyźnie prof. *Parnas* pisze: „Taka jest moja diagnoza: Polska jest chora. Naród — chory. Kto uzdrowi? Tylko Ojciec święty". 2 lipca 1990 r.: „Boleję, że musi Pan na stare lata żyć w warunkach kraju". Pisze nadto m. in.: „Cieszę się (po otrzymaniu listu od prezesa PAU, prof. dr Gerarda *Labudy*), że mamy znowu Polską Akademię Umiejętności. Jestem — z żoną — członkiem Polskiego Towarzystwa Schweitzerowskiego i w przyjaznym kontakcie z prof. Henrykiem *Gaertnerem*".

Do swych listów prof. Józef *Parnas* dołącza różne druki i odbitki, jak zdjęcia prezydenta republiki Togo, gen. kawalerii Gnassinge *Eyademy* z pierwszej strony *La nouvelle Marche*, Togo, 990, nr 3054 z 29 listopada), organ Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Danii (1990, nr 3 marca-kwietnia) z Orędziem prezydenta Rzeczypospolitej „Męczennikom Katynia w hołdzie" i z informacją: „W dniu 21 kwietnia br. uczczono pamięć ofiar Katynia i innych miejsc kaźni Polaków w Związku Sowieckim. Należy to już do wieloletniej tradycji w naszym środowisku. [...] Do tych przedsięwzięć [upamiętniających Katyń] należy m.in. zbudowanie pierwszego w świecie pomnika Katyńskiego w Sztokholmie (1973) przez Tadeusza *Głowackiego* [...]". *Parnas* dołączył też zdjęcie dr Leona *Nikolina* („mój współwięzień *Moczara*, 1968, wydał cztery tomy Wspomnień, na stypendium Danii").

Prof. Józef *Parnas* przekazał też otrzymane przez niego słowa od ks. Stanisława *Dziwisza*: „Szanowny Panie Profesorze, wchodząc w myśl Pańskiego listu, wydaje mi się, że z biegiem czasu wyjaśni się cały ten nabrzmiały problem [różne kwestie interpretacji martyrologii] i przyniesie pozytywne skutki. Przesyłam serdeczne wyrazy szacunku dla Pana i Jego Żony. Castel Gandolfo, 16 września 1989 r."; *Parnas* dopisał komentarz: „Przyjaciel i sekretarz Ojca św. [...], Który zna i rozumie wszystkie problemy".

Edward *Offen* z Mendozy (w Argentynie) skierował do nas interesujący list (z 5 grudnia 1990 r.), w którym po obszernym opisie swych perypetii z uciążliwym leczeniem pisze m.in.:

„[...] Wykorzystuję też okazję, aby tą drogą przekazać redakcji »Oświęcimia« życzenia zdrowia i powodzenia w tej trudnej pracy [...], a także kongresowi [akademii], który niewątpliwie się odbędzie w 46. rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. [...] winna się [młodzież] szkolić [...] na tych, co w przyszłości zrobią wszystko, aby Oświęcim i jemu podobne nie powtórzyły się więcej, bo zdrowej ludzkości jest potrzebny i tak bardzo źle traktowany przez niektórych p o k ó j. Tego pokoju musimy bronić my, którzyśmy mieli tylko szczęście przeżyć obozy hitlerowskie (Ps. Brałem udział w Płaszowie — za większe racje chleba — w ekshumacji i paleniu zwłok Żydów zamordowanych w czasie likwidacji getta w [Krakowie] Podgórzu). [...]

Drugi i bardzo ważny problem — to [...] głosy protestu (były i w tutejszej prasie, radiu i telewizji) odnośnie do zainstalowania w Oświęcimiu klasztoru [...] karmelitanek. Tutejsza opinia katolicka jest za mną i za głosami protestu (wykluczam manifestacje). W Oświęcimiu ginęli katolicy i bardziej masowo ginęli Żydzi. Rząd polski ma oczywiście swoje prawa i może robić, co chce, [...] ale faworyzować jednej religii choćby w Polsce obecnie było tylko dwóch Żydów, nie powinno się. Według mnie — pisze *Offen* — wzór, jaki by wszystkie religie mogły kopiować od kongresu międzyreligijnego w Mendozie (religii monoteistycznych), jest godny podkreślenia. Co jakiś czas i coraz to w innym kościele czy bóżnicy odbywają się nabożeństwa wspólne, których celem jest braterstwo i pokój. Wzruszają sceny, jak po takim nabożeństwie (tu jest taki zwyczaj) np. rabin wyściskuje się i całuje z szejkiem arabskim albo z arcybiskupem Mendozy. Międzyreligijne stowarzyszenia śpiewacze podczas takich manifestacji śpiewają pieśni i katolickie, i powiedzmy hebrajskie i arabskie, a same modlitwy przy udziale naprawdę tłumów ludzi odbywają się dwujęzycznie, to znaczy katolicy tylko po hiszpańsku, Żydzi po hebrajsku i po hiszpańsku (ludzi bardzo ciekawi, jak to Żydzi modlą się do swego Boga i okazuje się, że tak samo, jak katolicy), Arabowie też po arabsku i hiszpańsku i potem grupy młodzieżowe wszystkich religii za każdym razem przyrzekają (po hiszpańsku) ramię w ramię z braćmi innych religii walczyć wspólnie o tak wyczekiwany na globie ziemskim pokój i przyjaźń osobistą bez względu na religię. Dlatego to piszę, że gdyby w Oświęcimiu zrobiono coś podobnego, nikt by się nie sprzeciwiał, wszyscy by to poparli i nie byłoby niesnasek właśnie w Oświęcimiu, miejscu kaźni przede wszystkim Żydów, w sumie — Polaków wyznania mojżeszowego, tak jak ja; mimo iż jestem Żydem, nikt mi z serca nie wyrwie mej miłości ku ziemi, gdzie się narodziłem, choć często i gęsto ziemia ta dała mi się dobrze we znaki. Matce trzeba wybaczyć!!!

Są szowiniści, są ludzie uratowani przez Polaków, których nazwiska winny figurować dziś w Alei Sprawiedliwych, w Yad Vashem, a oni tymczasem nienawidzą Polaków. Ja sam tego nie rozumiem i jako Żyd potępiam — oświadcza *Offen* — bo nie złem się płaci za dobre, tym bardziej że, jak dobrze wiemy, za pomoc Żydom była kara śmierci, na którą dużo Polaków się narażało. Wszędzie są wyjątki, za które nie powinien odpowiadać cały naród, jak to się chce przykleić Polsce; tendencyjne filmy, które i mnie napawają oburzeniem, bo są to historie [...] pełne nienawiści, [...] szacują cały naród za złe jednostki. Dlatego też wybrałem materiały ze zbiorów *Bartoszewskiego, Ringelbluma, Landaua* i *Czerniakowa* i spisałem dziennik Żydów warszawskich pod okupacją. W tym dzienniku, który zatytułowałem (po hiszpańsku) *Tragico diario* (Tragiczny dziennik), spisuję celowo i z podkreśleniem zasługi Polaków w stosunku do Żydów (piszę: celowo, bo wiemy dobrze, że były ekscesy przeciw Żydom też), bo jednak sobie powiedziałem: dość nienawiści. Trzeba było żyć tam właśnie, aby należycie wymierzyć możliwości, odwagę i niebezpieczeństwo. Dziś spoza stołu łatwo mi jest powiedzieć: Polacy nam mało pomagali w powstaniu w getcie, [...] ale byłbym ostatnim zwierzęciem, gdybym nie podkreślił, ile to niebezpieczeństwa stwarzało i dla ilu ludzi. [...] Rabin z bardzo młodego pokolenia i wielki przyjaciel tutejszego arcybiskupa przyznał mi rację: »Słusznie, dość nienawiści, bo to były jednostki, słusznie podkreśliłeś wartościową pomoc, choćby niewystarczającą, ale trzeba w końcu zapomnieć zło i podkreślać dobre uczynki, bo tak nas uczy religia«. [...] Ten młody człowiek porwał mnie swym rozsądkiem, mimo iż to dla niego jest tylko historia i to daleka, szerzy jednak wśród wierzących i tych troszkę mniej idee wiecznej pamięci narodowej, bo tylko ona może się przyczynić, aby rozważni przywódcy narodów pomyślane czyny zdrowo realizowali. Dlatego tu też, w Argentynie tak straszliwie dziś się potępia Irak i jego przywódcę, bo ten chce przejść do historii, aby spocząć chyba obok *Hitlera* [...]."

Problemy oświęcimskie są zawiłe. Katolików nie da się przekonać, jakoby modlitwy karmelitanek mogły szkodzić zmarłym różnych narodowości. Ludzie z różnych krajów nie pozwolą też akurat jedynie Żydom zawłaszczyć terenów oświęcimskich, na których męczono i mordowano rodaków mnóstwa narodowości, choćby niejedna z nich była tam reprezentowana tylko przez dwóch więźniów. Bardzo istotne u dr *Offena* są piękne akcenty ekumeniczne. Autor ten rozważa następnie przedwojenne stosunki polsko-żydowskie na własnym przykładzie, pisze o utracie własnej rodziny w Bochni pod okupacją nazistowską, o również bo-

lesnej utracie po wojnie obywatelstwa polskiego w związku z wyjazdem z kraju, o lekturze książki *Anus mundi* Kielara, o swym skoncentrowaniu na problemach ludobójstwa („Istnieje tylko wkoło mnie Płaszów, Oświęcim, Majdanek, getto warszawskie, getto krakowskie i śmierć, i śmierć, i śmierć"; *Offenowi* zmarła żona).

Prof. dr Yaacov *Rotem* z Tel-Awiwu w liście z 16 lipca 1990 r. przyznaje: „Nie »czytałem«, ale przeżywałem [30. zeszyt]. Straszliwa, krzepnąca krew rzeczywistość, którą stworzyli Niemcy (nie: hitlerowcy, ale Niemcy!) [...] *Hitler* doszedł do władzy nie przez pucz, wybrał go naród niemiecki przeważającą większością". To prawda, że terminy *hitleryzm* czy *hitlerowski* były po wojnie sztucznie upowszechniane, poszło to od wschodu. Prof. *Rotema* oburza „zgroza i hańba nieludzka, którą urzeczywistnił *Volk der Dichter und Denker*. *Rotem* dołączył 5-stronicowy maszynopis znormalizowany swego wstępu (pt. With death, a toast to life, the tale of Janovski concentration camp 1941—1943) do książki Belli *Gutterman* pt. Master of arts (w języku hebrajskim) oraz 17 stron maszynopisu swego referatu pt. Janusz *Korczak* — un médecin pas comme les autres.

Dr Stanley M. *Garstka* z Riverside w Kalifornii w liście z 7 maja 1990 r. pisze o przeżywaniu przez Europę wschodnią wyzwolenia i wizji nowej, lepszej Europy. W badaniach okresu II wojny i jej następstw dr *Garstka* widzi konieczne utrzymywanie „świadomości, że nienawiść rasowa, narodowościowa, klasowo-społeczna, religijna niszczy i niweczy postęp w uszczęśliwieniu ludzkości. Porównałem wypowiedzi St. *Kani* z refleksjami J. *Bogusza* na temat Niemiec. Prezydent *v. Weizsäcker* w swych wypowiedziach na temat Polski daje wyraz swej osobistej prawości charakteru, moralności i humanizmu, jednakże znajduje on trudność w wyznaniu jednostronnej niemieckiej winy". „Kanclerz *Kohl*, również przy licznych okazjach, przyznaje, że Niemcy dokonali zbrodni przeciw Polakom, ale równocześnie zawsze podkreśla, że i Niemcy bardzo ucierpieli od Polaków. Ten wywód rozumowania jest raczej szeroko przyjęty przez Niemców, by pomniejszyć własne winy i uchylić się od odpowiedzialności wobec Polaków". Dr *Garstka* nie bardzo wierzy umowom podpisywanym przez Niemców. „Rosja sowiecka — obawia się — również może wziąć udział w rozgrywkach granicznych polsko-niemieckich, wygrywając niemieckie wykręty argumentowe dla własnych interesów i korzyści, a przeciwko Polsce". Co więcej, „tutejsza prasa amerykańska, pisząc o ziemiach nadodrzańskich i granicy polsko-niemieckiej, nazywa te ziemie »former German territories« [dawne obszary niemieckie], nawołując Niemców do rewizjonizmu granicy polsko-niemieckiej".

Dr *Garstka* przysłał odbitkę swego listu w języku angielskim (z 3 maja 1990 r.) do prezydenta George'a *Busha* w sprawie stosunków polsko-niemieckich, zjednoczenia Niemiec i granicy między nimi a Polską. Czytelników naszych nie trzeba co do tych aspektów przekonywać, pomijamy więc szczegóły z owego listu.

Obfitą korespondencję otrzymaliśmy od Romana *Makarewicza* z Wysp Hawajskich. Absorbują go zagadnienia, z których oceną wychodzi on na zewnątrz. 29 kwietnia 1990 r. wysłał nam kopię swego listu do Gene F. *Jankowskiego* w Nowym Jorku w kwestii alkoholizmu i do wydawcy *The Honolulu Advertiser* o rozwoju nazizmu w III Rzeszy; dołączył odbitkę wycinka z tego pisma (z 13 kwietnia 1990 r.) ze zdjęciem leżącego biskupa *Timoteosa* po poturbowaniu go przez policję i użyciu gazu w Jerozolimie przeciw demonstrantom chrześcijańskim.

17 października *Makarewicz* nawiązał do swego pobytu w Krakowie w lipcu 1990 r. i załączył „trochę druków oraz przedruków na tematy światowe tej naszej »ach, jakże bardzo powszechnej« (*Słonimski*) historii", odbitkę początku swego listu do dr Aleksandry *Mianowskiej* (z 15 października 1990 r.), w którym, dziękując za *Cracow* Michała *Rożka* (Interpress), skarży się na brak w tej edycji wzmianki o „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" i o działalności teatralnej dr *Mianowskiej*. W artykule pt. Kamienie wołać będą (Biuletyn Koła Lwowian w Londynie, 1990, nr 64 z sierpnia, s. 34—38) *Makarewicz* pisze o ludobójstwie w Kambodży. W wycinku z *The New Yorker* wskazuje na fanatyzm niektórych reżimów. Udostępnia swe różne enuncjacje, m.in. odbitkę listu do wydawcy *Atlantic Monthly Time* o zwiększaniu się po wojnie wpływów ZSRR itp.

W liście z 8 listopada *Makarewicz* przysłał odbitki wysłanych przez siebie listów: o diasporze Żydów, fałszowaniu historii, Żydach wrośniętych w kulturę polską, rasizmie, antypolonizmie (z 3 listopada), o nieszczęsnym udziale Stanów Zjednoczonych Ameryki w wojnie wietnamskiej (18 października, do *Time Magazine Letters*), o punktach zapalnych w świecie (26 sierpnia 1990 r., do *The Honolulu Adversiter*) itd.

Od prof. dr Adama *Szymusika* otrzymaliśmy dwa listy niemieckie: zezwolenie prof. dr A. *Dreesa* na opublikowanie w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" pracy o torturach (13 kwietnia 1989 r.) i dr W. *Rimpau* ze szpitala w Herdecke do prezydenta RFN, Richarda *v. Weizsäckera*, w sprawie badań byłych więźniów i ich potrzeb (z 1 września 1989 r.).

V

Wyodrębniając informacje o niektórych przysłanych nam materiałach, warto najpierw wrócić jeszcze do 7-stronicowego, półgęstego maszynopisu płk. w st. spocz. dr Tadeusza *Mockałły* pt. Służba zdrowia Armii „Łódź" w wojnie obronnej 1939 r. (por. Przegl. Lek. 1989, nr 1, s. 219) i bliżej treść tego artykułu przedstawić. Jest to referat wygłoszony 20 kwietnia 1988 r. na sesji historycznej ZW ZBoWiD w Łodzi nt. działalności bojowej tej armii w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. Jedyny mieszkający w Łodzi autor najbardziej dysponowany do tego tematu, prof. dr Jan *Pruszyński*, z powodu choroby zlecił jego opracowanie płk. *Mockalle*, choć ten był w r. 1939 lekarzem w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie" gen. Franciszka *Kleeberga*. Płk *Mockałło* uzyskał część informacji od mgr. historii Marka *Dutkiewicza*, dr. nauk human. Andrzeja *Felchnera* i mjr. w st. spocz. Lucjana *Zielińskiego* z 28 pp. Oto co pisze płk *Mockałło*:

„Szef departamentu służby zdrowia, gen. dr med. Stanisław *Ruppert*, i jego zastępca, płk dr med. Jan *Kawiński* przygotowując w 1939 r. plan działania na wypa-

dek wojny, wyznaczyli na stanowisko szefa sanitarnego DOK IV (Łódź) płk. lek. dr. Kazimierza *Baranowskiego*, a na szefa sanitarnego Armii „Łódź" — płk. dr. Leona *Strehla*. [...] Sztab [płk. *Baranowskiego*] w DOK IV stanowili: kpt. dr med. Oskar *Lange* i kpt. mgr farm. Stefan *Rybak*. [...] Komendantem [nowoczesnego] Szpitala [Okręgowego w Łodzi] w tym czasie był płk dr Wiaczesław *Michałowski*, a zastępcą komendanta i jednocześnie komendantem kadry zapasowej Szpitala — mjr dr Franciszek *Goertz*.

Obsadę 4 Szpitala Okręgowego stanowili: w oddziale chirurgii: płk dr Michał *Dobulewicz*, ppłk dr Klemens *Mielnik*, cywil dr Olgierd *Rowiński*; w oddziale chorób wewnętrznych: mjr dr Stanisław *Lakmund*, kpt dr Józef *Sobieszczański*, dwóch lekarzy cywilnych: dr Stanisław *Schild* i dr Stefan *Kopczyński*; w oddziale położnictwa i ginekologii: dr Kazimierz *Erdman*; neurologii: mjr dr Wacław *Jeżewski*, okulistycznym: mjr dr Jan *Łuc*; laryngologii: kpt. dr Marian *Sikorski*; w pracowni bakteriologicznej: ppłk dr Jan *Żurkowski*; w oddziale skórno-wenerologicznym: mjr dr Samuel *Cemach*, lekarz cywilny dr Antoni *Miller*; w zakładzie rentgenologicznym: mjr dr Teodor *Hellwig*; w przychodni dentystycznej: lek. stom. Kazimiera *Korczowska* i lek. stom. Pelagia *Pajewska*; w aptece: por. mgr farm. Zenon *Olszewski*.

Rezerwa personalna przy 4 Szpitalu Okręgowym: ppłk dr Zenon *Olszewski*. Kadra zapasowa przy tym Szpitalu: kpt. san. Walenty *Jarański*, por. mgr farm. Tadeusz *Kubiszewski*, por. lek. Zdzisław *Sutorowski*, kpt. san. Henryk *Bielski*, kpt. piech. Tomasz *Siwicki*, por. piech. Kazimierz *Tercz*, chor. san. Antoni *Dzierżyński*. Personel komendy Szpitala: mjr. san. Zbigniew *Krasuski*, int. Franciszek *Badyś*, por. piech. Zenon *Szklarski*.

Obsada stanowisk służby zdrowia Armii „Łódź":

Szef sanitarny: płk dr Leon *Strehl*. [...] Szef służby wet.: płk wet. dr Stanisław *Cymerman*.

10 Kaniowska Dywizja Piechoty: szef sanitarny: ppłk dr Mieczysław *Kowalski*. Dowódca kompanii sanitarnej: mjr dr Adam *Molke*. 28 pułk strzelców kaniowskich: naczelny lekarz: por. lek. Jan *Bojarski*. I/28 p. SK, II/28, III/28: nieznani. 4 p. art. ciężkiej: por. lek. Leon *Jeszke*. 30 p. strzelców kaniowskich: por. lek. Stanisław *Malewski* III/30 p. SK: ppor. lek. *Pater* (ciężko ranny 18 września 1939 r. w rejonie Kozienic). 31 p. SK: naczelny lekarz: ppor. lek. Eugeniusz *Zachwiej*. I/31 p. SK: ppor, lek. Edward *Rombejko*. II/31 p. SK: nieznany. III/31 p. SK: pchor. rez. lek. Saul *Chwat*; 10 pal: kpt. dr Mieczysław *Maciejowski*, 10 dac: ppor. rez. lek. Fabian *Klozenberg*.

30 Poleska Dywizja Piechoty: szef sanitarny dywizji: mjr dr Adam *Płatek*; szef służby weterynaryjnej: mjr dr Stefan *Gomółka*; komendant kompanii sanitarnej: mjr dr Stanisław *Rusinek*. 84 pułk: lekarz naczelny: por. lek. Józef *Werpachowski*. I/84: podoficer sanitarny: Maciej *Łuć*, ppor rez. dr Unger *Chuno*. II/84: ppor rez. lek. Józef *Olechnowicz*. III/84: ppor. lek. Feliks *Zydorowicz*. IV/84: ppor. rez. lek. Jakub *Feldman*.

28 Dywizja Piechoty: szef sanitarny: mjr dr Tadeusz *Radwański*, komendant kompanii sanitarnej nieznany. 15 pułk piechoty: lekarz naczelny: por. dr Władysław *Mazurek*. I/15 pp: ppor. lek. Wolf Natan *Stein*. II/15 pp: sierż. pchor. rez. lek. Isaj *Koń*. III/15 pp: ppor. rez. lek. Janusz *Welke*. 36 p. Legii Akademickiej: lek. nacz. kpt dr Mieczysław *Ropek*. I/36 pp: ppor. rez. lek. Kazimierz *Kozłowski*. II/36 pp: ppor. rez. lek. Czesław *Wrzesiński*. III/36 pp: ppor. rez. lek. Mojżesz *Mores*. IV/36 pp: ppor. rez. lek. Mendel *Forcajg*. 72 pp: lek. nacz.: kpt. dr Jan *Witkomirski*. I/72 pp: ppor. lek. Czesław *Flak*; II/72: por. lek. Dionizy *Wilczyński* (zginął 7 września 1939 r. w Chechle). III/72: ppor. rez. lek. Zygmunt *Kozior* (7 września, tamże). Podoficer sanitarny: st. sierż. Franciszek *Książkiewicz*.

2 Dywizja Piechoty: szef sanitarny: ppłk dr Józef *Wiloch*. Referent sł. zdrowia: mjr lek. dr Władysław *Tokarz*. Szef sł. wet.: mjr lek. wet. Zygmunt *Krell*. 2 pp: nacz. lek.: por. lek. Mieczysław *Stankiewicz*. I/2 pp: por. lek. Tadeusz *Böhm*. II/2 pp: ppor. rez. lek. Judel *Kuszelewicz*. III/2 pp: nieznany. 3 pp: nacz. lek.: kpt. lek. *Lewicki*. I/3 pp, II/3 pp: nieznani.

Wołyńska Brygada Kawalerii: nacz. lek.: mjr dr Franciszek *Majkowski*. Nacz. lek. wet.: mjr dr Tadeusz *Górka*. 12 pułk kawalerii: kpt. lek. Stefan *Rettinger* (Starobielsk), lek. wet.: kpt. lek. Eugeniusz *Hoffman*. 19 p. kaw.: por. lek. Jan *Pruszyński*, lek. wet. Stanisław *Kalman* (Starobielsk). 21 p. kaw.: por. lek. Jan *Lubelski*, por. lek. wet. Józef *Kędzierski*. 2 dak: ppor. lek. Stanisław *Postuła*, kol. sanit.: por. rez. *Eupacher*, ambul. wet.: ppor. lek. wet. Czesław *Pakułowski*.

Kresowa Brygada Kawalerii: nacz. lek.: mjr dr Stanisław *Czynciel*. 2 p: kpt. dr Kazimierz *Gnatowski*, kpt. dr Augustyn *Szozda*. 22 p. uł.: por. lek. Henryk *Suchniecki*, kpt. lek. wet. Stefan *Polankiewicz*. 6 psk: por. lek. Piotr *Goździk*. 13 dak: por. lek. Tadeusz *Huczko*, lek. wet. Zbigniew *Gilewicz*, plut. sanit.: dowódca kpt. lek. Józef *Zięba*, zastępca: ppor. lek. Stanisław *Bayer*, lekarze: ppor. lek. Andrzej *Dzioba*, ppor. rez. Jerzy *Bogner*.

Eskadry lotnictwa Armii »Łódź«: por. lek. Stanisław *Pokrzywnicki*.

Siły i środki służby zdrowia Armii »Łódź«:

W celu wypełnienia zadań ciążących na służbie zdrowia szef sanitarny — w oparciu o plan działania dotyczący tzw. zabezpieczenia medycznego — udziela pomocy rannym i chorym oraz zapewnia ewakuację ich z pola walki, dysponując odpowiednimi siłami i środkami: jednym szpitalem ewakuacyjnym i składnicą sanitarną, trzema szpitalami polowymi, trzema pociągami sanitarnymi, jednym pociągiem dezynfekcyjno-kąpielowym, dwoma kolumnami samochodów sanitarnych i kolumnami taborowo-sanitarnymi, dziesięcioma odkażalniami kolejowymi, trzema samodzielnymi sekcjami szpitali polowych.

Przeciętny stan etatowy kadry służby zdrowia armii miał wynosić: 152 oficerów, 247 podoficerów, 1394 szeregowców, 669 koni, 301 wozów, 10 kuchni polowych, 42 sanitarki (samochody sanitarne), 13 samochodów ciężarowych, 2 samochody osobowe, 2 motocykle, 4 samochody specjalne. Realizacja tych etatowych stanów we wrześniu 1939 r. była nie zawsze możliwa, gdyż terminy mobilizacji ze względów politycznych były odwoływane, zmieniane, a w efekcie znacznie opóźnione. To przy błyskawicznej szybkości działań wojennych, destrukcyjnym efekcie lotnictwa nieprzyjaciela, bombardowań i broni pancernej prowadziło do niewykonania zamierzeń.

W Armii »Łódź« można było liczyć tylko na własne siły i środki oddziałów i związków taktycznych, które zmobilizowały się wcześniej, w kwietniu 1939 r.

Wobec zaskoczenia wojną, bez jej wypowiedzenia, wobec miażdżącej przewagi nieprzyjaciela, zwłaszcza w lotnictwie, broni pancernej, wojskach zmotoryzowanych — trzeba było działać w sanitariacie nie według planu, lecz zasad zdrowego rozsądku. Z konieczności więc nieraz musiano szybko ewakuować rannych do tyłu, do rozwiniętych szpitali wojskowych i cywilnych, a wreszcie opierać się o Konwencję genewską.

Powstaje pytanie, czy służba zdrowia Armii »Łódź« wypełniła swoje zadanie. Raczej nie. I nie mogła tego dokonać wobec okrutnych warunków, stworzonych przez wroga, rozbicia naszej łączności, transportów, urządzeń

społecznych, uzyskania ogromnej przewagi militarnej przez nieprzyjaciela. Nie ma dokładnych obliczeń własnych strat sanitarnych Armii »Łódź«, ale wyliczenia ogólne dla Wojska Polskiego w całości mówią o 18%. Według gen. Juliusza *Rómmla* (Za honor i ojczyznę; Warszawa 1958, Iskry, s. 49) tylko w dniu 1 września Wołyńska Brygada Kawalerii straciła 500 ludzi — żabitych i rannych.

W każdym razie służba zdrowia w 1939 r. — wszędzie i w Armii »Łódź« — z pełnym poświęceniem wypełniała swoje obowiązki bohatersko. Wielu lekarzy zginęło na posterunkach w polu. Więcej było rannych. To samo dotyczyło podoficerów sanitarnych — sanitariuszy i pielęgniarek w szpitalach wojennych. Cześć ich pamięci!"

Prof. dr Włodzimierz *Ostrowski* z Instytutu Biochemii Lekarskiej AM w Krakowie udostępnił nam 36 stron maszynopisu z pełną interlinią pt. Anatomie in der NS-Zeit, pióra prof. G. *Aumüllera*, dyrektora Instytutu Anatomii i Biologii Komórki w Marburgu (z listem przewodnim z 9 października 1990 r.). Praca ta omawia współpracę niektórych niemieckich profesorów anatomii z gestapo i innymi władzami hitlerowskimi, m. in. w Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu. Dotyczy działalności profesorów Augusta *Hirta*, Paula *Kremera*, Hermana *Vossa*, jak też losów anatomów prześladowanych z powodów „rasowych" czy politycznych.

Należy ona do tych prac, które ostatnio podejmują niemieccy naukowcy, nie skażeni przeszłością narodowosocjalistyczną i pragnący rozrachunku moralnego z hańbiącą brunatną przeszłością. Przynoszą one zaszczyt młodszej generacji uczonych niemieckich. Uważaliśmy zawsze, że nie może być mowy o winie kolektywnej ani o winie tych, którzy „wówczas" jeszcze nie żyli albo byli małymi dziećmi. Ale te młodsze pokolenia mają bądź powinny mieć poczucie odpowiedzialności za to, co Niemcy „wówczas" w imieniu narodu niemieckiego uczynili innym.

Praca *Aumüllera* przynosi niektóre nie znane nam wiadomości o prof. Hermanie *Vossie*, który działał w Poznaniu.

Żałować wypada, że prawie całkowicie pomija ona podstawowe dzieła w tym zakresie, w tym także polskie. Z polskich uwzględnia jedynie te, które się ukazały w pierwszym okresie po wojnie. Brak np. takich pozycji, jak: François *Bayle*: Croix gammée contre caducée. Les expérience humaines en Allemagne pendant la deuxième guerre mondiale. Naustadt, Palatinat, 1950 (stron 1521); Wyrok wraz z uzasadnieniem Amerykańskiego Trybunału Wojskowego nr 1 w Norymberdze w procesie lekarzy hitlerowskich z dnia 19—20 sierpnia 1947 r. Wstępy J. *Bogusza* i W. *Woltera*. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. XX, 1970, s. 13—187; Materiały z konferencji w Bad Boll, 1982, Protokolldienst 23/82, nt. Medizin im Nationalsozialismus. Tamże też referat J. *Bogusza*: Experimente am Menschen; Die Auschwitz-Hefte. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. Weinheim, Basel 1987, Beltz Verlag. — Tematy podjęte przez prof. *Aumüllera* były też kilka razy poruszane w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

Szkoda również, że autor nie podjął kwestii, o której pisano w prasie niemieckiej (m. in. Götz *Aly* w „Die Zeit" 1989, nr 6 z 3 lutego 1989 r., s. 69—70). Mianowicie w zbiorach muzealnych niektórych zakładów naukowych są preparaty, szczątki ofiar zgładzonych przez zbrodniarzy hitlerowskich, zachowane „dla celów naukowych", jak preparaty mózgów dzieci zamordowanych w „akcji eutanazji" czy czaszki zamordowanych Żydów ze zbiorów prof. Augusta *Hirta*, działającego w Strasburgu, o którym mowa w referacie. Czy nie byłoby słuszne — zapytuje Götz *Aly* — aby zrezygnować z dalszych badań tych szczątków ludzkich, co i tak dla nauki nie miałoby istotnego znaczenia, natomiast uczcić je przez pochowanie i umieszczenie np. tablicy czy kamienia pamiątkowego, który by przypominał o „nieludzkiej medycynie", o jej ofiarach i stanowił wieczne ostrzeżenie etyczne.

Dodać też trzeba, że praca prof. *Aumüllera* wpłynęła zbyt późno, by się zdążyło ją przetłumaczyć, a przekład polski adaptować do druku.

Brak piśmiennictwa polskiego widzimy też w liczącej 45 stron bardzo luźnego tekstu pracy Jacoba *Lomranza* z uniwersytetu w Tel-Awiwie pt. Long-term adaptation to traumatic stress in light of adult development and aging perspectives. Materiał ten przekazał nam doc. dr Zdzisław *Ryn*.

On również dostarczył nam 11 stycznia 1991 r. artykuł psychiatry duńskiego, dr. Petera *Vesti*, pt. Man-made traumatising. Sequels and rehabilitation. Torture today, methods, sequels and rehabilitation programs (12 stron luźnego maszynopisu; z *Rehabilitation and Research Centre for Torture Victims* w Kopenhadze), z upoważnieniem do wykonania przekładu polskiego i opublikowania w naszych zeszytach (obecnie, w dziale naukowym, znajduje się studium prof. A. *Dreesa* na temat tortur i leczenia ich następstw).

Następujące teksty dostarczył kilka miesięcy przed swą śmiercią dr Stanisław *Kłodziński* w celu odnotowania ich w dziale „Listy": Hans-Joachim *Herberg* (Kolonia, *Deutsches Dokumentationszentrum für Gesundheitsschäden nach Gefangenschaft und Verfolgung e. V*): Vergleichende Untersuchungen über psychische Spätschäden bei ehemaligen Kriegsgefangenen, Verfolgten des Nationalsozialismus, Russland-Deutschen und Häftlingen aus der DDR (21 stron półgęstego maszynopisu); Heinrich *Huebschmann* (Heidelberg): Der Arzt als Historiker. Auf dem Wege zu einer Erinnerungsmedizin (16 stron półgęstego maszynopisu); Paul R. J. *Falger*, Wybrand *Op den Velde*, J. E. *Hovens*, Erik G. W. *Schouten*: Current post traumatic stress disorder, vital exhaustion and other cardiovascular risk factors in male Dutsch resistance veterans of World War II (20 stron półgęstego maszynopisu); Volanda *Gempel*, Aviva *Mazor*: Some thoughts about the emotional and cognitive aspects of coping in child survivors (16 stron maszynopisu z pełną interlinią); Devora *Carmil*: The multifaced consequences of the Holocaust among survivors and descendants (19 stron takiegoż maszynopisu). Są to powielone materiały z konferencji w Hanowerze (11—14 paźdz. 1989 r.), nadesłane dr. *Kłodzińskiemu* we wrześniu 1989 r.

Doc. *Ryn* użyczył nam do wglądu 14 stron znormalizowanego maszynopisu swej pracy pt. Patologia obozów koncentracyjnych w percepcji studentów meksykańskich (z Katedry Psychiatrii, z Zakładu Patologii Społecznej AM w Krakowie i z

Universidad Autónoma de Puebla w Meksyku). „Studenci ci żywo przyjmowali seminaria na ten temat. Pod jego wpływem rozbudzili w sobie postawy poznawcze, pociągnęły ich te zagadnienia, w swych postawach wobec więźniów reagowali emocjonalnie, podobnie jak wobec prześladowców, zainteresowanie wywoływała możliwość poznania reakcji człowieka w sytuacjach skrajnych. Oba narody — Polacy i Meksykanie — doświadczyły najazdów, przemocy i niewoli ze strony nieprzyjaciół. [...] oba [...] poniosły w swej historii masowe straty ludności w sposób niezawiniony, [...] oba [...] obok różnic prezentują wiele podobieństw w sferze kulturowej, religijnej i osobowościowej". Praca ta została przeznaczona do opublikowania gdzie indziej.

Dysponujemy też maszynopisem znormalizowanym referatu doc. Zdzisława *Ryna* i dr. Stanisława *Kłodzińskiego* w trzech językach, pt. Sytuacja psychospołeczna wdów po więźniach obozów koncentracyjnych (15 stron; Widows of Auschwitz prisoners — psychology of indirect victims, 14 stron; Die Witwen von Auschwitz-Häftlingen — eine Psychologie indirekter Opfer, 14 stron półgęstego maszynopisu). Praca ta miała się ukazać w materiałach konferencji w Hanowerze z 11—14 października 1989 r. (nt. Psychische Schäden alternder überlebender des Nazi-Terrors und ihrer Nachkommen). Przypomnienia wymaga, że Z. *Ryn* i S. *Kłodziński* opublikowali przed czterema laty pracę pt. Wdowy po więźniach obozów koncentracyjnych (Przegl. Lek. 1987, nr 1, s. 14—34).

W *Deutsches Niedersächsisches Ärzteblatt* (z 20—21 października 1989 r.) ukazał się artykuł sygnowany *uao* pt. Die Flucht vor der Realität ist oft der einzige Schutz (Często jedynym schronieniem jest ucieczka przed realnością). Oto jego przekład polski, wykonany jeszcze przez dr. Stanisława *Kłodzińskiego*:

„Hanower. — Jakie szkody pozostają, jak przeżyły kobiety aresztowanie swoich mężów i ich śmierć w obozach koncentracyjnych Trzeciej Rzeszy. Pytania takie postawili sobie doc. dr hbl. Zdzisław *Ryn* i dr Stanisław *Kłodziński* z Krakowa w czasie badań wdów po polskich mężach. Aresztowanie i powiadomienie o śmierci przedstawiono jako głęboko drążące urazowe przeżycie, które często do dzisiaj nie zostało stłumione. Mężczyźni badanych kobiet byli jedynymi żywicielami ich rodzin i obok psychicznych dochodziło także do socjalnych udręczeń w formie materialnego niedostatku. Natężenie urazów psychicznych było czasem tak duże, że ujawniało się w postaci następstw somatycznych, takich jak zawał mięśnia sercowego, zaburzenia rytmu serca, wyraźne chudnięcie, cukrzyca, osiwienie w bardzo krótkim czasie. Donoszą o tym *Ryn* i *Kłodziński* w Hanowerze podczas obrad na temat: Psychiczne uszkodzenia starszych osób i ich potomstwa, które przeżyły terror nazistowski.

Dzień aresztowania przeżyto jako potężny uraz. Detale pozostają i łączą się z wieloma drobiazgami. Można by to przyrównać do paroksyzmalnej hipermnezji, podobnie jak zauważono to u byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Jako reakcja ujawniła się u wielu kobiet próba protestowania przeciw systemowi i twórcy cierpienia. Powiadomienie o śmierci łączyło się u wielu kobiet z pełnym psychicznym i fizycznym załamaniem. Jako przykład podano los kobiety, która od czasu śmierci swojego męża nie mogła więcej pisać i bezpośrednio po zawiadomieniu całkowicie straciła orientację i była bezradna. Również ta kobieta osiwiała w ciągu kilku tygodni. Często mechanizm obronny ujawniał się w postaci ucieczki przed realnością i jej zduszenia. Około połowa kobiet podaje, że śni o swoich mężach i że także ich mężowie są zmysłowo obecni przy nich.

Szczególnie trudna była sytuacja kobiet, które nie mogły się dowiedzieć niczego o miejscu pobytu swych mężów. One wierzą — niektóre jeszcze do dziś — że ich mężowie żyją i że wrócą. Przyzwyczajenie się do sieroctwa jest łatwiejsze w egzystencji dzieci. Interesujące jest to, że dni pamięci, jak dzień urodzenia, dzień imienin, dzień aresztowania i śmierci są szczególnie traktowane. Zmian psychosomatycznych nie należy uważać za krótkotrwałe, lecz najczęściej za następstwa późne. Tłamszony przez dłuższy czas nastrój zmniejsza aktywność życiową, a neurotyczne przeżywanie strachu o bliskich znamionują cierpienia".

Niemiecki kierownik naukowy Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, Jochen *August*, wraz z listem z 10 lipca 1990 r. przysłał artykuł M. *Skulimowskiego* i St. *Śliwińskiego* pt. Dr Roman *Gęźba* — działacz konspiracyjny i więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (Annales Academiae Medicae Lodzensis, t. XXII, Suplement 22, Pamiętnik XII krajowego zjazdu Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, Łódź, 14—16 września 1979 roku. Łódź 1981, s. 215—219) z uwagą, czy by nie można było szerszej wersji zamieścić w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", lecz wtórnych pozycji unikamy w naszym cyklu.

Halina *Hanczarek* z Katedry i Zakładu Historii Medycyny Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach w liście z 12 grudnia 1989 r. zaproponowała opracowanie dla zeszytów „Oświęcim" sylwetki dr. Tadeusza *Kosibowicza*. „Dr Tadeusz *Kosibowicz* (1893—1971) — pisze *Hanczarek* — był w 1940 roku aresztowany przez gestapo za ukrywanie powstańca śląskiego i więziony w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, Majdanku, Gross Rosen, Sachsenhausen. Po wyzwoleniu wraca do kraju, osiedla się w Będzinie, gdzie obejmuje stanowisko ordynatora oddziału ginekologiczno-położniczego i dyrektora szpitala w Będzinie". 29 grudnia 1989 r. odpisaliśmy, że 30. zeszyt drukuje się już od jesieni, a co do zeszytu 31. nie mamy żadnej gwarancji jego wydania, wobec czego proponujemy rozejrzenie się za innymi możliwościami druku. W normalnych warunkach niewątpliwie byśmy o taki artykuł poprosili.

Spośród mnóstwa relacji byłych więźniów Państwowe Muzeum w Oświęcimiu udostępniło nam m. in. 16-stronicowy, półgęsty tekst byłego więźnia *Auschwitz-Birkenau* nr 22537, dr. Bolesława *Zbozienia*, chirurga. Zdał on sprawozdanie 29 marca 1971 r. z rewiru w *stammlagrze* i w obozie kobiecym w Brzezince. Okazuje się niezmiennie, że gdy byli więźniowie podają podstawowe fakty zgodnie i na ogół podobnie, to każdy z nich wnosi na swój sposób mnóstwo realiów, swoiście je ujmuje, opisuje wiele nieznanych epizodów itd., tak jak gdyby było tyle obozów koncentracyjnych, ilu więźniów, przebogate są bowiem sposoby przeżywania człowieka i jego zdolności recepcyjne i refleksyjne. Np. u dr. *Zbozienia* znajdujemy znane fakty na temat przyjęcia do obozu, stosunków w rewirach, chorób, braku leków itp., ale ujęcie samotności w tłumie, roli przypadku wiodącego do funkcji lekarza więźnia, opis terenu i baraków szpitalnych, a zwłaszcza następujący fragment

(odbitka kserograficzna maszynopisu relacji dr. *Zbozienia*, s. 14—15) — to już wyraz wartości indywidualnych spostrzeżeń:

„Niektóre [sceny w obozie] bardzo wyraziście wryły się w moją pamięć — dyktował dr *Zbozień* w r. 1971. — Kiedyś, dokładnej daty nie pamiętam, na ulicy obozu macierzystego spotkaliśmy *Palitzscha*. Prowadził przed sobą mężczyznę i kobietę. Kobieta niosła na ręku małe dziecko; dwoje większych dzieci w wieku około czterech i siedmiu lat szło obok nich. Cała grupa szła w kierunku bloku 11. Zdążyliśmy z kolegami dobiec do bloku 21. Z okna sali na piętrze spoglądaliśmy na dziedziniec bloku 11, stojąc na stole znajdującym się w tej sali.

Do końca życia pozostanie mi w pamięci scena — kontynuuje dr *Zbozień* — która rozegrała się przed naszymi oczyma. Kobieta i mężczyzna nie stawiali oporu, gdy *Palitzsch* ustawił ich przed ścianą śmierci. Wszystko to odbywało się w największym spokoju. Mężczyzna trzymał za rączkę dziecko znajdujące się z lewej strony. Drugie dziecko stało pośrodku nich, również trzymali je za ręce. Najmłodsze matka tuliła do piersi.

Palitzsch najpierw strzelił w główkę niemowlęcia. Strzał w potylicę rozsadził czaszkę, rozerwał wszystkie naczynia, powodując ogromne krwawienie. Niemowlę zamiotało się jak ryba, lecz matka jeszcze mocniej przytuliła je do siebie. *Palitzsch* strzelił następnie do dziecka stojącego w środku. Mężczyzna i kobieta, chyba rodzice, nadal stali nieruchomo jak kamienne posągi. Później *Palitzsch* szamotał się z najstarszym dzieckiem, które nie pozwalało się zastrzelić. Przewrócił je na ziemię i, stojąc dziecku na plecach, strzelił mu w tył głowy. Wreszcie zastrzelił kobietę, a na samym końcu mężczyznę.

Było to coś potwornego, ale musieliśmy to widzieć, by zapamiętać na całe życie. Potem, chociaż wykonywano wiele egzekucji, nie oglądałem ich. Przebywając w więzieniu w Katowicach przy ul. Mikołowskiej [tam *Zbozień* otrzymał od gestapo wyrok śmierci — dop. J. M.], z okien mojej celi widziałem egzekucję przez ścięcie głowy toporem. Ale ten widok nie wywarł na mnie tak silnego wrażenia, jak zamordowanie przez *Palitzscha* wspomnianej rodziny, a szczególnie tych małych, bezbronnych dzieci. Do tej pory miewam chwile, gdy widząc małe dziecko, przypominam sobie tamtą przerażającą scenę. Takich wydarzeń, strasznych w swej treści, było więcej. Widziałem np., jak w obozie macierzystym [*stammlager, Auschwitz I*], w bloku nr 28, lekarz *SS. Entress*, z drgających jeszcze zwłok więźnia zabitego zastrzykiem z fenolu... wyjmował serce. Widziałem to dlatego, że zatrudniono mnie przy noszeniu zwłok. *Entressa* obserwowaliśmy z kolegą, stojąc w drzwiach sali.

Wspomnienia te — komentuje dr *Zbozień* — kosztowały i kosztują zbyt drogo, by je beznamiętnie relacjonować. Czy na przykład ktoś może sobie wyobrazić wyciekanie krwi z dziedzińca bloku 11?"

Mgr Irena *Szymańska* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu wysłała nam 19 listopada 1990 r. list z dołączonym opracowaniem pt. Historia powstawania międzynarodowego pomnika Ofiar Faszyzmu w Oświęcimiu (10 stron półgęstego maszynopisu). Myśl o wzniesieniu takiego pomnika powstała u więźniów w czasie trwania obozu. 2 lipca 1947 r. Sejm polski uchwalił ustawę o utworzeniu muzeum w Oświęcimiu „po wsze czasy". Muzeum to powstało środkami polskimi; uchwałę wykonało Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Budowę pomnika poprzedził międzynarodowy konkurs. Było 685 zgłoszeń artystów lub grup artystów z 37 krajów. Termin konkursu upłynął 15 marca 1958 r. Przeprowadzono zbiórki pieniężne w wielu krajach. Do drugiego etapu konkursu zakwalifikowano siedem projektów, w tym trzy projekty polskie. Drugie posiedzenie jury odbyło się 7—8 listopada 1958 r. w Paryżu, w gmachu *UNESCO*. Następne — 21 i 22 maja 1959 r. w Rzymie. Dopracowywano projekty. Znów debatowano 16—19 lutego 1962 r. w Rzymie. Ostateczna wersja projektu wstępnego została przedstawiona 1 grudnia 1962 r. w polskim MKiS, kierownictwie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego i zatwierdzona. 11 kwietnia 1965 r. wmurowano akt erekcyjny. 16 kwietnia 1967 r. pomnik odsłonięto. Wiosną 1990 r. nastąpiło niefortunne usunięcie wielojęzycznych napisów z płyt pomnika po rozpętaniu dość jałowej dyskusji na temat liczby ofiar obozu.

Więzień Oświęcimia nr 109054, pielęgniarz w obozie, Włodzimierz *Kieszczyński*, wysłał z Gliwic 23 listopada 1990 r. odbitkę swego pisma ówczesnej minister kultury i sztuki, Izabeli *Cywińskiej*, z 27 czerwca tegoż roku. Pismo to liczy 6 stron półgęstego maszynopisu. Autor opisuje w nim dramatyczne sceny z obozu i sylwetki więźniów, a także przybycie jednego z transportów do gazu. Na tym tle pisze: „[...] nikt i nigdy już nie dowie się, ilu Einsteinów, Mendelsohnów, Menuchinów czy Chagalów, ale też ilu Banachów i Kotarbińskich zginęło tam od gazu, szprycy, uderzenia stylem od kilofa, z głodu, od kuli w tył głowy czy tyfusowej gorączki. Nieporozumieniem jest więc dla mnie spór o liczbę! Nieporozumieniem jest też spór o klasztor. [...] wiele setek tysięcy nie wymienionych z imienia i nieznanych z nazwiska Żydów z całej prawie Europy zginęło w *Birkenau*, a nie *Auschwitz*, i w *Birkenau* powinno czcić się ich pamięć. W obozie oświęcimskim Żydzi ginęli także, ale ginęli tak jak Polacy, Rosjanie, Francuzi czy Czesi innych wyznań".

Państwowe Muzeum w Oświęcimiu wysłało nam 7 grudnia 1990 r. protokół II posiedzenia międzynarodowej rady PMO, listę uczestników, komunikat o składzie kierownictwa rady (stały przewodniczący: prof. Władysław *Bartoszewski*, wiceprzewodniczący: prof. Izrael *Gutman*, sekretarz: prof. Bohdan *Rymaszewski* z Warszawy) i o powołaniu poszczególnych komisji. Zapowiedziano umieszczenie na głównej tablicy pomnika napisu cytowanego z księgi Hioba: „Ziemio, nie kryj mojej krwi, iżby mój krzyk nie ustawał", a na płytach — napisów różnojęzycznych ku czci niezliczonych ofiar: Polaków i synów innych narodów, w większości Żydów.

Na koniec warto sięgnąć do publikacji pt. W każdym człowieku można odkryć ślad Boga. Rozmowa z bpm polowym Francji M. *Dubost* (Słowo Powszechne, 1991, nr 22, z 26—27 stycznia, s. 1). Biskup ten przebywał w Polsce od 12 do 17 stycznia 1991 r. Uznał, że dla każdego, kto z zewnątrz przyjeżdża do Polski, „najważniejsze są dwa miejsca, poprzez które można odczytać tożsamość tego kraju. Najpierw O ś w i ę c i m, który jest przeciwieństwem tego, czym Europa być powinna. Myślę i wierzę w to — mówił bp *Dubost* — że ten niezmierzony zasiew męczeństwa skieruje Europę do bardziej szczęśliwego żniwa. Drugim bardzo znaczącym [ważnym] miejscem jest oczywiście J a s n a G ó r a z Matką Bożą,

noszącą na twarzy dwa cięcia, które wyjaśniają realny kontekst polskiego nabożeństwa do Matki Boskiej Częstochowskiej".

VI

Czytelnicy łatwo mogą sami skomentować sobie wiele szczegółów podanych w tym przeglądzie korespondencji. Wystarczy więc tutaj tylko stwierdzić, że respondenci z całą mocą opowiadają się za koniecznością umacniania wiedzy o zbrodniach totalitaryzmu, za poszanowaniem prawdy, za dalszymi badaniami. Niewątpliwie jeśli zaniedba się tych obowiązków, może się stać tak, że ze wstydu — by posłużyć się określeniem Krzysztofa Kamila *Baczyńskiego* — „nie będzie gdzie zbrodni pochować i oczu" (Poemat o Chrystusie dziecięcym).

*

W dziale „Listy" skorzystano z zasobów bieżącej dokumentacji redakcyjnej „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".



Podczas uroczystości 14 czerwca 1990 r. w 50. rocznicę przywiezienia z więzienia w Tarnowie do *KL Auschwitz I* pierwszego transportu więźniów, Polaków (numery obozowe 31—758), składanie kwiatów pod tablicą pamiątkową, umieszczoną na budynku, w którym ich uwięziono (zdjęcie otrzymane z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, fot. Z. *Łoboda*)

JAN MASŁOWSKI Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1990

UWAGI WSTĘPNE

Przedstawiając w tym dziale — od r. 1966 — coroczne, z konieczności selektywne przeglądy piśmiennictwa, założono, że mają one polegać na wyróżnianiu poszczególnych grup tematycznych. Literatura ta jest rozproszona, nieraz ukazuje się z opóźnieniem, a jej wyczerpujący spis byłby zadaniem specjalistów bibliografów. Uwzględnione są tutaj różne, najważniejsze druki zwarte (książki i broszury), artykuły, referaty na konferencjach, recenzje itp., jak również audycje telewizyjne i radiowe. Celem jest ukazanie rozwoju tego dorobku.

W roku 1990 można było zapoznać się z wieloraką tematyką szczegółową — mimo trudności wydawniczych, które powodują, że mnóstwo prac zasługujących na opublikowanie pozostaje u autorów. Kontynuowana jest problematyka zbrodni nazistowskich, zwłaszcza dotycząca różnych stron kraju oraz obozów, głównie Oświęcimia-Brzezinki. Obok silnego nurtu publicystycznego, upowszechniającego informacje przeważnie wycinkowe, dla historyków nieodkrywcze, widzimy coraz więcej publikacji dotyczących zbrodni radzieckich. Temat ten, długo tłumiony w kraju, a opracowywany cały czas na Zachodzie tudzież w Polsce przez pewien czas, w tzw. drugim obiegu, odpowiada głodowi wiedzy o tych bolesnych sprawach i wiele wydań narasta w bibliotekach i szybko rozchodzi się w księgarniach. Są to i wznowienia, i prace oryginalne, nowe, oparte na ekscerpowanych źródłach, zwłaszcza na bieżąco zbieranych — w rozmaitych ośrodkach — relacjach świadków i uczestników wydarzeń.

Głód syntezy nie jest dotychczas zaspokojony, lecz pojawiają się interesujące interpretacje i refleksje. Wyodrębnione w tym artykule śródrozdziały posłużą większej przejrzystości.

ZESZYTY „OŚWIĘCIM"

Każdy zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" jest omówiony w Słowie wstępnym [1] przez prof. dr. Józefa *Bogusza*. Dzięki temu, biorąc zeszyt do ręki, można od razu zorientować się w jego zawartości. Spośród recenzji zeszytu 30 warto wskazać na artykuł prof. dr. Tadeusza *Kielanowskiego* [2], który wysuwa oryginalność zeszytów, ich obiektywizm i unikanie w nich emocji, nieprzypisywanie Niemcom np. genetycznie uwarunkowanych skłonności zbrodniczych, utrzymywanie należytego poziomu tej edycji.

W wywiadzie z prof. *Boguszem* red. Helena *Noskowicz* [3], autorka m. in. cennej książki o przeżyciach i postawach rodzin wymordowanych pracowników służb miejskich Krakowa [4], scharakteryzowała miejsce zeszytów „Oświęcim" w interdyscyplinarnej problematyce minionej wojny i jej następstw, zaznaczając m. in., że wysiłek trzyosobowej redakcji (teraz już uszczuplonej, niestety, o dr. Stanisława *Kłodzińskiego*, zmarłego 1 listopada 1990 r.) posłużył upowszechnieniu ogromnego materiału udokumentowanego, wywołał zainteresowanie rozumnych i przyjaznych Niemców (edycja dwutomowej antologii hamburskiej [5]) i przyczynił się też do poszerzenia poruszanych zagadnień o sprawy zbrodni w ZSRR, a Niemcy powiedzieli, że nasze zeszyty — to „głos, który nie może zamilknąć". Życie dr. *Kłodzińskiego* zgasło nazajutrz po autoryzowaniu wywiadu i red. *Noskowicz* dopisała ciepłą a rzeczową notę o poświęceniu się Doktora „Stakły" dla drugich, o bezgranicznym zaufaniu do niego ze strony zwłaszcza byłych więźniów, o wymiarze tej bolesnej straty.

Za granicą również ukazywały się okazjonalne artykuły i noty informacyjne związane z naszą tematyką, a opublikowane m. in. pod wpływem lektury zeszytów „Oświęcim", wspomnianej już, niemieckiej antologii, wystąpień referatowych (np. prof. Józefa *Bogusza* w *Gymnasium Auf der Morgenröthe* w RFN, także relacja prasowa pt. Herzliche Aufnahme bei Gedenkfeier, Jahrestag der Befreiung von Auschwitz — Eiserfelderin war dabei, w *Siegener Zeitung* 21 lutego 1990 r.). Wy-

[1] Prezentacja treści zeszytu 30 zob. J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 3—11.

[2] T. *Kielanowski*: Warto przeczytać. Służba Zdrowia, 1990, nr 22, s. 6.

[3] H. *Noskowicz*: Ten głos nie może zamilknąć. Rozmowa z prof. dr. Józefem *Boguszem*. Echo Krakowa, 1990, nr 217, s. 5.

[4] H. *Noskowicz-Bieroniowa*: Ciągle czekają z obiadem. Kraków 1987, Wydawn. Literackie, ss. 359, nlb. 1, ilustr. 108; por. też Przegl. Lek., 1988, nr 1, s. 218.

[5] *Die Auschwitz-Hefte*. Texte der polnischen Zeitschrift „Przegląd Lekarski" über historische, psychische und medizinische Aspekte des Lebens und Sterbens in Auschwitz. Red. Jochen *August*. Weinheim, Basel 1987, Hamburger Institut für Sozialforschung. T. 1: ss. 328; t. 2: ss. 329, nlb. 3.

stąpienia polskich badaczy tej problematyki za granicą znajdują tam swe odbicie w druku; niestety, są to materiały zwykle niedługie i rozproszone w różnych wydawnictwach, toteż wiele pozycji z tego zakresu ujdzie uwagi bibliografów.

Autorytatywnie, „z pierwszej ręki", informował czytelników radzieckich o założeniach i treści naszych zeszytów prof. J. *Bogusz* [6], który też, pisząc o owej antologii i jej treści, wskazał na główne cele: badawcze oraz informacyjne, ku zbliżeniu z realistycznie myślącymi Niemcami [7].

Poprzestawszy na tych przykładach, kierujemy uwagę na to, co piszą inni.

POD JARZMEM NAZIZMU

Nie zapominajmy, że *Hitler* po objęciu władzy w III Rzeszy przystąpił do rozbudowywania systemu terroru, którym od razu dotknął własny naród. Korzystna karta — to opozycja w Niemczech; pracę zbiorową na ten temat zredagował prof. Karol *Jonca* [8]. Poruszono też m. in. aspekt kobiet niemieckich, traktowanych jako producentki dzieci czystych rasowo, w atmosferze strachu i oczadzania ideologią nazistowską [9].

W ten klimat, jak wiadomo, skutecznie wnikają badania lingwistyczne. Zakłamanie, wynaturzenie i manipulacyjność języka nazistów demaskował m. in. uczeń Karla *Jaspersa*, Dolf *Sternberger*, który już bezpośrednio po II wojnie światowej piętnował pozostałości tego języka w czasopiśmie „Die Wandlung", w cyklu artykułów pt. Aus dem Wörterbuch des Unmenschen (Ze słownika potwora) [10].

Wśród reperkusji hitleryzmu snuty jest wątek wysiedlenia Niemców z rejonów wschodnich w r. 1945, co było skutkiem agresji z r. 1939, przebiegu II wojny oraz decyzji aliantów [11]. Warto przy tym przypomnieć, że w latach przedwojennych obserwowano skłonność Niemców do wydalania się z Prus Wschodnich czy Pomorza w głąb Niemiec. Nie przebierając w środkach, hitlerowcy brutalnie wysiedlali Polaków z ich ziem przyłączonych w 1939 r. do Rzeszy. Nie oszczędzali też własnych rodaków, zarządzając i egzekwując nie przygotowaną ewakuację w r. 1945 wobec zbliżania się frontu wschodniego. Na wielu obszarach zostało zaledwie kilka procent mieszkańców. Czego natomiast dopuszczali się w tamtych stronach na Polakach, napadłszy Polskę w 1939 r., wynika np. niespornie nawet z niemieckiej dokumentacji, opracowanej przez Jana *Szilinga* [12]. Zniszczona Polska nie mogła w r. 1945 wywozić Niemców do ich kraju w salonkach ani w wagonach sypialnych.

Za granicą znaczne zainteresowanie zagadnieniami polskimi owocuje wybitnymi dziełami (np. słynne dzieło Anglika Normana *Daviesa* pt. Boże igrzysko). Hindus Peter *Raina* publikuje od r. 1979 w Londynie (Oficyna Poetów i Malarzy) kolejne tomy swej podbudowanej szerokim tłem monografii-biografii prymasa tysiąclecia, ks. kard. Stefana *Wyszyńskiego*, który zdołał uniknąć aresztowania przez hitlerowców we Włocławku. *Raina* nakreślił w pierwszym tomie m. in. okupacyjne losy ks. dr. *Wyszyńskiego*, jego chorobę, pracę, pobyt w Laskach [13], sprawowaną przez niego opiekę duszpasterską, pomoc świadczoną chorym, poświęcenie jako kapłana w powstaniu warszawskim.

Ogólne spojrzenie na sytuację pod oboma okupacjami daje Zbigniew Jerzy *Hirsz* w monografii pt. Państwo polskie po wrześniu 1939 r., zapowiedzianej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, poruszając kwestię bezprawia popełnionego na Polsce i opisując organizację polskiego państwa podziemnego. O tym co tam się działo, różnymi drogami informowano rząd RP na emigracji i aliantów; w tym zakresie wyróżnia się m. in. bestseller Jana *Nowaka-Jeziorańskiego* pt. Kurier z Warszawy (Warszawa 1989, Znak, Res Publica) [14]. Od r. 1991 Instytut Wydawniczy *Pax* zamierza wydawać serię pt. Wojna — okupacja — konspiracja. Każdy tom, około 50-arkuszowy, ma zawierać teksty dokumentów dotyczących polskiego państwa podziemnego i rządu polskiego na emigracji. Tomów ma być sześć (redaktorzy: dr Andrzej *Kunert* i inni).

Wzbogaca się literatura dotycząca poszczególnych rejonów okupowanej Polski, np. dr Stanisław *Biernacki* zbadał metody zwalczania konspiracji w Warszawskiem [15]. Trzonem polskiej walki podziemnej byli ludzie najwartościowsi, etyczni, patriotycznie nastawieni, z cechami takimi, jak silny charakter, wytrzymałość, poświęcenie, ofiarność. Ich przede wszystkim pragnął zniszczyć zarówno okupant brunatny, jak i czerwony.

Kraków też nie zostaje w tyle. Do piśmiennictwa na temat krakowskiego więzienia Montelupich doszedł m. in. artykuł [16] podnoszący zasługi zakonnic w pomocy więźniom, a mianowicie sióstr z domu prowincjonalnego Zgromadzenia Szarytek, które prowadziły kuchnię więzienną od połowy września 1939 do 28 lutego 1941 r. Kuchnią tą kierowała Emilia (właściwie: Izydora) *Königsman*, „pani Maria", słynna pośród „dobrych duchów Montelupich", urodzona we Lwowie w r. 1889 w spolszczonej rodzinie niemieckiej, z zawodu pie-

---

[6] J. *Bogusz*: Oswiencim napominajet i prieduprieżdajet. Polsza, 1990, nr 1, s. 6—7 (z notą o prof. J. *Boguszu* pióra red. J. *Wasity*).

[7] J. *Bogusz*: „Przegląd Lekarski — Oświęcim" po niemiecku. Problemy, 1989, nr 10, s. 79.

[8] Studia nad antyhitlerowską opozycją w Trzeciej Rzeszy. 1933—1945. Warszawa, Wrocław 1990, PWN, ss. 349, nlb. 2.

[9] A. *Weinand*, Ch. *Dolling*: Frauen im Dritten Reich. Uni-Press, Zeitschrift der Universität Augsburg, 1990, nr 2, s. 15—19.

[10] W. *Krischke*: „Wtrącanie się" — to obowiązek. O Dolfie *Sternbergerze*. Profil, 1990, nr 1, s. 34—35.

[11] Np. A. *Mak*: Tragedia Niemców. Zbrodnicza ewakuacja — tylko fakty. Katolik, 1990, nr 16, s. 13.

[12] Jesień 1939. Dokumentacja pierwszych miesięcy okupacji niemieckiej na Pomorzu Gdańskim. Toruń 1989, Toruńskie Towarzystwo Kultury, ss. 206, nlb. 1.

[13] A. *Gościmska*: Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 118—127.

[14] Rec. m. in. K. *Leski*: Nie tylko kurier i emisariusz. Nowe Książki, 1990, nr 9, s. 40—41.

[15] S. *Biernacki*: Okupant a polski ruch oporu. Władze hitlerowskie w walce z ruchem oporu w dystrykcie warszawskim 1939—1944. Warszawa 1989, GKBZHwP — IPN, ss. 190 (powiel.).

[16] H. *Wolna*: Siostra z Montelupich. Katolik, 1990, nr 10, s. 12; por. też J. *Kuś*: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 121—128.

lęgniarka, zmarła w r. 1964, autorka nie opublikowanego pamiętnika (powinien zostać wydany, podobnie jak m. in. 92-stronicowy maszynopis również nieżyjącej już „pani Stasi", Stanisławy *Kwaskowskiej*, pt. Sanitariat Kedywu). Jedna z owych szarytek — to konwertystka z judaizmu, Bronisława *Horowitz*. Siostry spisały 440 nazwisk więźniów pomordowanych na przełomie lat 1940—1941. Siostry usunięto z Montelupich, gdy „pani Maria" odmówiła podpisania *volkslisty*.

Ukazał się zbiór biogramów osób uwięzionych 6 listopada 1939 r. w tzw. *Sonderaktion Krakau*, ze wstępem prof. dr. Stanisława *Urbańczyka*; opracowali tę książkę pracownicy archiwum UJ: Wanda *Boczkowska*, Mieczysław *Barcik*, Adam *Cieślak*, Danuta *Grodowska-Kulińska*, Helena *Kręt*, Urszula *Perkowska*, Halina *Zwolska* [17]. Na str. 87—123 przedstawiono straty Wydziału Lekarskiego UJ. Demonstracyjna zbrodnia niemiecka na uczonych krakowskich jaskrawo ukazała światu już po dwóch miesiącach wojny, do czego jest zdolny totalitaryzm. Profesorowie Andrzej *Bolewski* i Henryk *Pierzchała* ogarnęli straty osobowe dla nauki w polskich uczelniach wyższych [18].

Lekarze, nauczyciele, prawnicy itd. opublikowali wiele opracowań i relacji o wojenno-okupacyjnych dziejach swych zawodów. Odnotować też trzeba m. in. wydaną w Akademii Rolniczej im. H. Kołłątaja w Krakowie pracę zbiorową pt. Kombatanckie drogi — w walce i pracy [19]. W tej broszurze podkreślono dydaktyczne walory tematyki kombatanckiej. Wspomniano też (s. 7—9) o zapraszaniu prelegentów, jak były więzień obozów hitlerowskich Andrzej *Rablin*, słynny pilot myśliwski gen. bryg. w st. spocz. Stanisław *Skalski*, prof. Józef *Bogusz* i inni. Umieszczono biogramy związanych z krakowską Akademią Rolniczą żołnierzy i konspiratorów z okresu II wojny światowej (m. in. doc. dr Karolina *Martyna* z BCh i Zielonego Krzyża oraz była sanitariuszka stamtąd, Anna *Lebida*).

Autorzy podejmują urozmaiconą tematykę. Dr Józef *Kasperek* opracował sytuację na Podhalu [20]. Adam *Hempel* wypełnił lukę w postaci nie zanalizowanego w szerszym zakresie problemu tzw. policji granatowej [21], w której pracowało wielu patriotów związanych z konspiracją. Pod czerwonym jarzmem, w latach 1939—1940, policjanci i żandarmi polscy byli wyławiani i aresztowani, wtrącani do obozów i likwidowani. Podjęto nawet temat tablic pamiątkowych [22].

W zakresie obozów koncentracyjnych dominuje literatura oświęcimska, ze względu na swą rozległość ujęta dalej, w osobnym rozdziale. W tym miejscu warto zarejestrować wznowienie tekstów dr. Józefa *Musioła* (Przesłuchanie, Świadkowie, Sędzia i kat), wydanych łącznie pt. Człowiek i zbrodnia [23]. Ten znany badacz zbrodni hitlerowskich, długo związany z Instytutem Pamięci Narodowej, poruszył m. in. kwestię eksperymentów medycznych, wykonywanych skrycie na więźniach obozów przez personel sanitarny *SS*, problematykę relacji między katem a ofiarą, odpowiedzialności za zbrodnie, wypaczeń systemu sprawiedliwości w totalitaryzmie itp. Takie podejście wymaga umiejętności refleksji, znanej u dr. *Musioła*.

Autor wielu publikacji z dziedziny II wojny oraz okupacji, Zygmunt *Zonik*, zapowiedział książkę o martyrologii bohaterskich harcerzy, uwięzionych na Majdanku (w odniesieniu do Oświęcimia postawę harcerzy opisywał nieżyjący już były więzień tego obozu, prof. Józef *Kret*). Z opóźnieniem i rzadko, niestety, ukazują się zeszyty muzeów obozowych. Do druku przygotowano dziewiąty numer periodyku „Stutthof. Zeszyty Muzeum" (red. D. *Steyer*) z artykułami o ruchu transportów między Stutthofem a innymi obozami, o filii tego obozu w Gdyni, o komendancie Paulu Wernerze *Hoppem*, o karach w Stutthofie. Problematyce obozowej poświęciło się wielu badaczy, lecz bardzo trudno jest dostać się im do druku.

SZPITALE

Szpitale wielkie i małe, polowe i improwizowane — spełniły doniosłą rolę w latach wojny i okupacji, lecz monografii jeszcze się nie doczekały. Stawały się azylem polskości, z Ujazdowskim na czele, dawały schronienie rannym, potrzebującym, Żydom, patriotom poszukiwanym przez gestapo i *NKWD*, utrzymywały łączność z władzami podziemnego państwa polskiego i z organizacjami konspiracyjnymi. Pracownicy szpitali polskich stykali się z bardzo dużą liczbą ludzi, trwali na swych placówkach pod okiem okupantów, reprezentowali humanitarną postawę, dla dobra i zdrowia człowieka stosowali wobec przemocy przemyślne sposoby, gęsto padali ofiarą uwięzienia, ciężkich śledztw, katorgi obozowej, śmierci. Swe doznania i obserwacje umieli przekazać rzeczowo i inteligentnie. Nieżyjący już dzisiaj pisarz, historyk i wymagający krytyk, Olgierd *Terlecki*, zwykł przed laty mówić: „lekarze dobrze piszą".

Zapewne najwięcej napisano o szpitalach warszawskich, ponieważ walcząca stolica odegrała szczególną rolę, podobnie jak jej szpitale. Cieszy wznowienie książki dr Anny *Czuperskiej-Śliwickiej* pt. Cztery lata ostrego dyżuru [24]; w tej relacji plastycznie widać ofiarność lekarzy więziennych. Z artykułów o Szpitalu Ujazdowskim napotykamy

---

[17] Wyrok na Uniwersytet Jagielloński z listopada 1939 r. Pod red. *L. Hajdukiewicza*. Kraków 1989, UJ, KAW, ss. 327, nlb. 1. — Zob. nadto: J. *Religa*: Wspomnienia o Sachsenhausen. Warszawa 1990, Wydawn. Spółdzielcze, ss. 149, nlb. 3, ilustr.

[18] A. *Bolewski*, H. *Pierzchała*: Losy polskich pracowników nauki w latach 1939—1945. Straty osobowe. Wrocław 1989, Oss., ss. 750; por. Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 220.

[19] Kombatanckie drogi — w walce i pracy. 100 lat uniwersyteckich studiów rolniczych w Polsce, Kraków 1890—1990. Kraków 1989, AR, Koło Zakładowe ZBoWiD, ss. 184.

[20] J. *Kasperek*: Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939—1945. Warszawa 1990, Ludowa Spółdz. Wydawn., ss. 372, nlb. 3.

[21] A. *Hempel*: Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej" w Generalnym Gubernatorstwie 1939—1945. Warszawa 1990, PWN, ss. 435, nlb. 1.

[22] M. *Wiśniewska*: Kamienie mówią... Kronika Warszawy, 1989 [1990], nr 3, s. 27—41.

[23] J. *Musioł*: Człowiek i zbrodnia. Warszawa 1990, Wydawn. MON, ss. 284. nlb. 4.

[24] A. *Czuperska-Śliwicka*: Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940—1944. Wyd. 3, Warszawa 1989, Czytelnik.

tym razem informacje o jego oddziale chirurgicznym [25]. W oddanym do druku zbiorze relacji i wspomnień odżył Szpital Wolski (obecnie Instytut Gruźlicy i Chorób Płuc przy ul. Płockiej w Warszawie), nazwany w tytule: Szpital dobrej woli. Lekarze i inni pracownicy tej lecznicy opisują straty osobowe, bohaterstwo, poziom etyczny, działalność konspiracyjną, ratowanie wielu ludzi. Jest to kompendium ważnych świadectw. Przejawem brawurowej akcji było odbicie więźniów w niedzielę 11 czerwca 1944 r. ze Szpitala Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej 12 w Warszawie; głównym animatorem tego skutecznego wypadu był Jerzy *Bay*, Mieczysław *Góralczyk* „Siódmy" z Polskiego Związku Wolności i inni [26].

O krakowskim Domu Zdrowia (róg ulic Siemiradzkiego i Łobzowskiej) wspomina dr Leon *Estreicher* [27], pisząc m. in. o pomocy warszawianom [28], o wyjeździe w r. 1944 do Wierzchosławic po chorego Wincentego *Witosa* itd. Senior lekarzy, dr Marian *Ciećkiewicz*, podał swe uwagi m. in. o tzw. Izbie Zdrowia w okupowanym Krakowie [29]. Co się tyczy wojskowej działalności konspiracyjnej, na pierwszy plan wysunęły się w r. 1990 niewątpliwie wspomnienia dr. Cypriana *Sadowskiego* „Skiby" [30] z Kedywu, opracowane przez Macieja *Kledzika*. Prócz lekarzy piękną kartę zapisały pielęgniarki, o nich nadal się pisze i mówi, np. w reportażu red. Ireny *Piłatowskiej* pt. Sekret radości doskonałej (Polskie Radio, program IV, 15 kwietnia 1990 r.) — o Magdalenie *Pusłowskiej-Owczarek*, odznaczonej medalem Florence *Nightingale*; ta dzielna pielęgniarka ratowała podczas okupacji chorych i dzieci, atakowane przez gruźlicę i tyfusy, cierpiących na niepełnosprawność i nowotwory.

Także red. *Piłatowska* w reportażu pt. Po drugiej stronie bólu (Polskie Radio, program IV, 11 września 1990 r.) przedstawiła dramatyczne losy instrumentariuszki Jadwigi *Załuskiej*. Wojna w 1939 r. zastała ją w szpitaliku na terenie wytwórni amunicji w Rembertowie pod Warszawą. Zaczęła się tragiczna wędrówka, częściowo pieszo, do Brześcia nad Bugiem i dalsza tułaczka, wegetacja pod terrorem bolszewickim w październiku 1939 r., rąbanie drzewa na opał, trudności w wyżywieniu, pewne polepszenie pod przejściową okupacją litewską na Wileńszczyźnie, mrozy, zwały śniegu podczas ciężkiej zimy na przełomie lat 1939—1940, topienie śniegu w wiadrze na pranie i gotowanie, palenie brzozowymi polanami, dokuczliwy brud, konieczność spania w ubraniu i mycia się najwyżej co tydzień, zamarzanie moczu w nocniku dziecka, okupacja niemiecka i obóz w ówczesnych Prusach Wschodnich, pobyt w okupowanej Warszawie, tragizm powstania, praca w roli instrumentariuszki w jednym ze szpitali polowych, trudne do opisania warunki w nim panujące trwające dzień i noc, w skrajnym zmęczeniu i w dużym niedoborze pokarmów, nawet poważne zatrucia u personelu, wydobywanie przy pomocy m. in. sanitariuszek rannych spod gruzów, którzy zalegali podwórze, potworność urazów u operowanych, mocna postawa chirurgów (*Bogusza* i *Dreszera*), mnóstwo realiów. Instrumentariuszka ta zmarła wkrótce po nagraniu reportażu, pozostał na taśmie jej głos. „Po cichu się buntowało serce, za dużo przeżyło".

Eksterminacyjną rolę szpitali psychiatrycznych w totalizmie hitlerowskim opisywano już wielokrotnie. Również w systemie radzieckim szpitale te służyły do izolacji ludzi niewygodnych. Nawet w łagrowych oddziałach psychiatrycznych, koszmarnych nieraz, ludzie wrażliwi i myślący czuli się względnie lepiej niż pod bezpośrednią władzą sfanatyzowanych i zimnych moralnie oprawców z *NKWD*. Przykładem jest relacja Jerzego *Drewnowskiego* o oddziale psychiatrycznym łagrowego szpitala w Wietłosianie [31].

Wątek szpitala psychiatryczno-neurologicznego jako narzędzia ucisku totalnego pojawia się w groteskowej ekspresji, w oryginalnie napisanym słuchowisku Miodraga *Dżiukicia* pt. Trud (reżyseria Andrzeja *Zakrzewskiego*, przekład Grzegorza *Waczaka*; Polskie Radio, program III, 9 września 1990 r.). *Dżiukić* ukazuje literata nawet lojalnego, ale mimo to podejrzanego przez system, który boi się ludzi pióra, wobec tego poddaje ich obróbce mózgu w takim właśnie szpitalu. W tego rodzaju systemie pisarz dusi się nawet wtedy, gdy pragnie udowodnić w swych utworach, w jakich to ludzie żyją szczęśliwych czasach. Granica między kliniką psychiatryczną a otoczeniem jest zresztą płynna. Kto wrażliwszy, łatwo może odczuć wiele patologicznych cech świata.

W WOJSKU

Straty osobowe armii polskich na różnych frontach II wojny światowej są najczęściej niepewne, trudne do obliczenia, traktowane szacunkowo; już poległych i rannych w wojnie polsko-niemieckiej oceniono prowizorycznie (według kryterium 25% stanu walczących, z czego 33% uznano za zabitych) itp. *NKWD* tendencyjnie zmniejszało straty Armii Czerwonej na wschodzie (począwszy od dwutygodniowej wojny polsko-radzieckiej we wrześniu 1939 r.) w stosunku do obliczeń zachodnich itd. [32] Przez dziesięciolecia trzeba było weryfikować straty wojskowej służby zdrowia, dochodząc jednak nawet często do dość dokładnych wykazów imiennych, mówiących więcej niż gołe, niełatwe do wyobrażenia liczby. Gdy np. poda się,

---

[25] F. *Chmielewski*: Wspomnienia z I Chirurgii Szpitala Ujazdowskiego. Kultura, Oświata, Nauka, 1989, nr 9/10, s. 184—200.

[26] K. *Moczarski*: Zapiski. Wstęp, wybór tekstów i opracowanie: A. K. *Kunert*. Warszawa 1990, PIW, s. 156—157: rozdz. pt. Relacja o akcji na szpital Jana Bożego. — Spośród publikacji dotyczących Warszawy można wymienić nadto m. in.: G. *Kliszewska*: Ostatnia róża na Żoliborzu. Relacja sanitariuszki. Oprac. P. *Wojciechowski*. Przegląd Katolicki, 1990, nr 39, s. 6—7.

[27] L. *Estreicher*: O „Domu Zdrowia" w czasie okupacji. Kraków, 1989, nr 4, s. 10—11.

[28] Por. J. *Lebioda*: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 128—137.

[29] M. *Ciećkiewicz*: Pamiętnik starego doktora (5). Wieści, 1990, nr 5, s. 7.

[30] C. *Sadowski*: Pamiętnik doktora „Skiby". Warszawa 1990, Wydawn. MON, ss. 212, nlb. 4.

[31] J. *Drewnowski*: Cynga. Wspomnienia z łagrów północy 1940—1944. Warszawa 1989. Wydawn. MON, s. 72—115: rozdziały pt. Źródła autyzmu i: „Azyl".

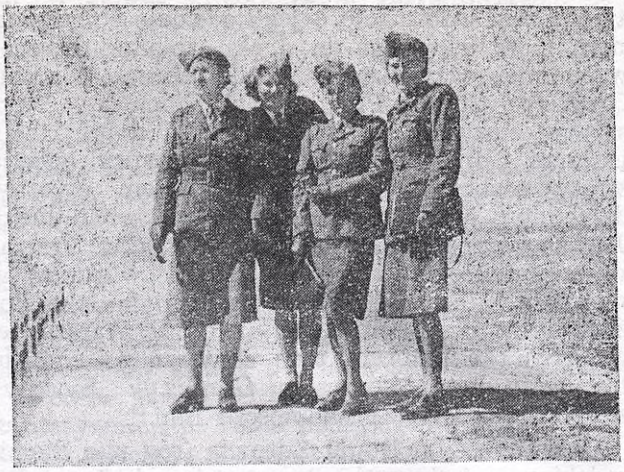
[32] T. *Pióro*: Na wschodzie i na zachodzie. Ilu Polaków zginęło w II wojnie. Polityka, 1990, nr 20, s. 13.

że 4 stycznia 1990 r. zmarł płk dr Walerian *Jaworski*, szef służby zdrowia Armii „Pomorze", trzeba się długo zadumać nad losem lekarza wojskowego [33]. Narasta wszakże materiał cząstkowy, jak np. artykuł dr. Romana *Dzierżanowskiego* o służbie zdrowia w powstaniu warszawskim [34].

Szczególnym tematem są kobiety w wojsku. Pisano o nich już nieraz. Warto jednak pokrótce poświęcić im tu kilka uwag.

Już jesienią 1941 r. gen. Władysław *Anders* — jeszcze niezdrowy po ciężkich przeżyciach w katowniach *NKWD*, w których traktowano go brutalnie, dosłownie: po chamsku, i okrutnie, nie jak oficera, jeńca — zaczął formować w ZSRR przy armii polskiej oddziały wojskowej Pomocniczej Służby Kobiet (PSK) [35]. Komendantką tych popularnie zwanych „pestek" była Władysława *Piechowska* (w młodości żołnierz Polskiej Organizacji Wojskowej w Żytomierzu, w r. 1920 kurierka, następnie działaczka Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, zmarła w Warszawie w 1987 r.). „Pestki", ochotniczki i siostry PCK, przebyły długi szlak: przez Iran i Bliski Wschód, Egipt i kampanię włoską 2 Korpusu Polskiego, w którym było półtora tysiąca ochotniczek w oddziałach sanitarnych, transportowych, w łączności, szyfrowaniu, w służbie kwatermistrzowskiej, kantynach polowych, w administracji — od sekcji kulturalnych do taktycznych oddziałów bojowych. Część tych dzielnych kobiet ukończyła kursy oficerskie i podoficerskie. W okresie bitwy o Monte Cassino na jedną pielęgniarkę przypadało po 50 ciężko rannych; pełniły dyżury 16—20-godzinne. Już tam stosowano penicylinę (wynalazcy: sir Alexander *Fleming* i sir Howard Walter *Florey*), nawet wytwarzaną w polowej sekcji bakteriologicznej. Gdy się wojna skończyła, PSK liczyła około 4500 ochotniczek.

Warto przy okazji dodać, że cały wspomniany szlak, aż do Anglii, przeszła m. in. przedwojenna urzędniczka Wojska Polskiego (DOK w Krakowie), po powrocie z Wielkiej Brytanii sekretarka krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej przez wiele lat, Aurelia z *Przeniesławskich Kokoszkowa* (por. ryc.), wnuczka i córka powstańców z 1831 i 1863 r., ojca i syna. Ewakuowaną z wojskiem z Krakowa do Lwowa, schwytał ją pies patrolu bolszewickiego na zamarzniętym Sanie zimą 1939/40 r., w nielegalnej drodze do męża, do Krakowa. „Pani Rela" jako *szpion* znalazła się oczywiście we lwowskim więzieniu *NKWD*, a następnie przeszła łagrowe piekło w rejonie Karagandy. Ocalała. Z armią *Andersa* wydostała się — na podstawie odgórnego porozumienia *Stalina* z aliantami — z „nieludzkiej ziemi". Od dawna poznawaliśmy prywatne losy polskie w ZSRR; II oddział Sztabu Głównego WP, wyżsi oficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza, eksperci ds. sowieckich itp. orientowali się dobrze w ludobójstwie radzieckim już w dwudziestoleciu międzywojennym (system represji, scentralizowany terror, procesy stalinowskie itd.). Już w r. 1922 ukazała się książkowa relacja Zofii *Kossak-Szczuc-*



Tak wyglądały żołnierki gen. Władysława *Andersa*; pierwsza od lewej Aurelia z *Przeniesławskich Kokoszkowa*, długoletnia sekretarka Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie (zdjęcie archiwalne, wykonane nad Morzem Śródziemnym, w Tel Awiwie, w listopadzie 1943 r.)

kiej pt. Pożoga [36] i wiele innych publikacji na temat rewolucji i „Kraju Rad".

Ofiary *NKWD*, zagarnięte pośród walczących przeciw hitlerowcom żołnierzy i patriotów polskich, jeśli przetrwały, dochodzą do pełnego głosu, przełamując ciągle dręczący ich strach. Na przykład Konrad *Stanglewicz* i Maciej *Szafrański* (w Polskim Radiu, w programie IV, 1 maja 1990 r.). obficie cytowali z taśm opowieści grupy byłych więźniów z różnych łagrów; są to akowcy z 3 brygady, rozbrojeni i aresztowani przez policję sowiecką na terenie dawnych polskich województw wschodnich, ograbieni wtedy i okrutnie traktowani, więzieni w warunkach, w których powszechna była śmierć pod knutem kryminalistów, z głodu, z pracy ponad siły, z mrozu. Niewielu wróciło do Polski jesienią 1955 r. Niemców, Japończyków itp. wypuszczono wcześniej. Ocaleli podają realia, w dużym stopniu bliźniaczo podobne do warunków w hitlerowskich obozach koncentracyjnych: aranżowanie przez strażników rzekomych ucieczek jako pretekstu do premiowanego zabijania więźniów, system szykan i kar, sponiewieranie człowieczeństwa i dziesiątki, nawet setki analogii, też w słownictwie (*spećlagier* — *Sonderlager*, *pieczuńczyk* — *pipel* itp., itd.).

W literaturze wraca refleksja, że sytuacja Polski po wojnie była niewspółmiernie marna w porównaniu z olbrzymim wysiłkiem zbrojnym narodu polskiego i jego cierpieniami i stratami.

WYMOWA SYLWETEK

Syntetyczno-statystyczne podejście do poszczególnych tematów, nawet doskonałe metodologicznie, grozi zatarciem autentyzmu i niedostrzeganiem przeżyć człowieka. Dopiero gdy skieruje się światło na konkretnych ludzi i ich doznania i doświadczenia, ludzki się też staje obraz przedstawionej problematyki.

---

[33] S. *Sucharski*: Służba zdrowia armii „Pomorze" (1—6 września 1939 r.). Przegl. Lek., 1987, nr 1, s. 68—85.

[34] R. *Dzierżanowski*: Lekarze w panterkach. Służba Zdrowia, 1990, nr 30, s. 5.

[35] T. *Krząstek*: Pestki. Perspektywy, 1990, nr 12, s. 16 i 15.

[36] Z. *Kossak-Szczucka*: Pożoga. Wspomnienia z Wołynia. Z przedmową prof. St. *Estreichera*. Rzeszów 1990, Resovia, ss. 282, nlb. 2.

Rozleglejsze zagadnienia stają się wyraźniejsze, gdy się je dostrzeże przez pryzmat człowieka. Dlatego np. trwa pamięć o postaci-symbolu, dr. Januszu *Korczaku*; narasta też mnóstwo publikacji na tematy korczakowskie. Orientuje w nich kronika Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka [37]. Oprócz informacji organizacyjnych i różnych artykułów z kilku krajów jest zamieszczony w tej kronice blok reprodukcji ważniejszych światowych publikacji prasowych, kart tytułowych książek o *Korczaku*, tablic pamiątkowych, medali, znaczków pocztowych, są też wywiady, informacje o filmach związanych z *Korczakiem*, problemy martyrologii Żydów, opieki nad dziećmi itd.

Na str. 129 tej kroniki znajduje się reprodukcja artykułu historyka radia, doc. dr. Macieja Józefa *Kwiatkowskiego* (z Anteny, 1989, nr 47, s. 3), pt. Radio nie wyrzuciło *Korczaka*. Czy *Wajda* zostawi tę scenę (scilicet: w swoim filmie). Zdemaskowanie kłamstwa, jakoby *Korczak* został usunięty przed II wojną z radia jako Żyd, gdy był w nim jeszcze podczas obrony Warszawy w 1939 r. — to jeden z przykładów narastania konkretnej wiedzy o działalności tego niezwykłego człowieka. Owszem, *Korczak* miał przerwę w pracy radiowej w r. 1937. Zachowało się nagranie jego „gadaninki", w której przeprasza dzieci na pewien czas z powodu choroby i przemęczenia, a wykonywał przecież faktycznie gigantyczną pracę.

Długo trzeba z kimkolwiek współpracować i obcować, aby móc wiarygodnie i ściśle, adekwatnie i w wyważony sposób przedstawić jego sylwetkę. Nie jest więc wiele szkiców biograficznych, ale i krótkie mogą sporo powiedzieć, jak np. pośmiertna informacja o dr. Stanisławie *Kłodzińskim* w Tygodniku Powszechnym, podana przez jego syna [38]. Już po śmierci prof. Czesława *Kempistego* z Wrocławia i po zamieszczeniu artykułu o nim w naszych zeszytach [39] pióra wiele lat współpracującego z nim Józefa *Witkowskiego* ukazała się relacja wspomnieniowa tego zasłużonego więźnia katowni hitlerowskich, społecznika i lekarza. Jego sylwetka nabrała pełniejszego blasku. Barwnie i potoczyście, rzeczowo i bezpośrednio *Kempisty* ujął swe przeżycia od lat młodości i aresztowania, przez więzienie na Pawiaku, Oświęcim i inne obozy, do wyzwolenia i lat powojennych na Zachodzie i we Wrocławiu.

Nawet w krótkim artykule można powiedzieć dość dużo. Sporo więc dowiadujemy się np. o dr. Michale *Wendlosze* (1892—1967). Dr *Wendlocha* to lekarz, patriota, powstaniec śląski, do wybuchu II wojny światowej dyrektor Śląskiego Zakładu Psychiatrycznego w Rybniku, więzień Sachsenhausen, po wojnie jeden z organizatorów służby zdrowia na Śląsku [40].

Można by przytaczać setki źródeł i publikacji, różnych artykułów, wydań, zwłaszcza środowiskowych, mniej dostępnych, w których wymienia się pracowników służby zdrowia, nawet w książkach czy zeszytach mających tytuły odległe od medycyny. Np. w starannie wydanej monografii pt. Chyrowiacy [41] znajdujemy noty o lekarzach, m. in. o twórcy neurochirurgii polskiej, prof. dr. Jerzym *Choróbskim*, który „w okresie II wojny światowej uczestniczył jako lekarz w obronie Warszawy w 1939 roku, był żołnierzem lekarzem AK i powstania warszawskiego, ps[eudonim] »Ludwik«, pracował też w szpitalu ojców bonifratrów w Krakowie".

Po śmierci ks. Konrada *Szwedy* ukazała się jego książka na temat różnych wydarzeń w więzieniach i obozach hitlerowskich pt. Ponieśli swój krzyż [42], będąca kontynuacją poprzedniej, zatytułowanej: Kwiaty na Golgocie (1982). Obie te książki i zawarte w nich serie epizodów są związane wątkami chrześcijańskimi, przykładami męczeństwa, harmonizującego z heroizmem w zachowywaniu człowieczeństwa itp. Ważną rolę w takiej kompozycji odgrywają konkretne postacie, przywoływane przez ks. *Szwedę*. Autor bardzo często sięga do cytatów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Wysoce zasłużony i popularny, wspomniany już uprzednio lekarz krakowski, dr Marian *Ciećkiewicz*, udostępnił w tygodniku „Wieści", w pierwszych miesiącach 1990 r., fragmenty swoich barwnych i bogatych wspomnień (pt. Pamiętnik starego doktora), sięgających okresu poprzedzającego pierwszą wojnę światową. 96-letni w r. 1990, czcigodny autor poruszył też m. in. swe perypetie w wojnie 1939 r., gdy zdołał uniknąć schwytania przez sowietów [43]. W edycji pełnej, książkowej byłby to bestseller.

Ofiarne kobiety — to m. in. farmaceutka łódzka, Maria Eugenia *Jasińska*, pomagająca podziemiu, dzielna w śledztwie, stracona przez gestapo [44], albo pielęgniarka kilka już razy wspominana w dziale „Oceny", zasłużona w konspiracji i w obozach (Majdanek, Oświęcim), Wanda *Ossowska*. Jej przeżycia i postawa są charakterystyczne dla dzielących dramat tej patriotki wielu dziewcząt i kobiet z polskiej służby zdrowia. Bogata biografia *Ossowskiej* z okresu II wojny ukazała się w formie syntezy w tygodniku „Służba Zdrowia" [45], nieraz sięgającym do tamtych czasów.

Niektórym, młodym, poszczęściło się, gdyż mogli mimo toczącej się wojny studiować medycynę. Dr Ryszard *Zabłotniak* od lat zajmuje się tematyką tajnych studiów lekarskich pod okupacją i za granicą w okresie II wojny światowej; wiele jego prac na ten temat wydrukował „Przegląd Lekarski — Oświęcim". Ostatnio *Zabłotniak* pisał m. in. o ta-

---

[37] Kronika Korczakowska. Warszawa, XII 1989, 4°, ss. 169, nlb. 1 (powiel.).

[38] S. K.: Zmarł dr Stanisław *Kłodziński*. Tygodnik Powszechny, 1990, nr 47, s. 2.

[39] J. *Witkowski*: Prof. dr Czesław *Kempisty*. Przegl. Lek., 1989, nr 1, s. 180—190. — Por. też autobiografię C. *Kempistego*: Przeżyć dzień. Wspomnienia z lat 1941—1951. Wrocław 1990, Wydawn. Dolnośląskie, ss. 285, nlb. 1.

[40] J. *Helik*: Michał *Wiendlocha*. Katolik, 1990, nr 39, s. 12.

[41] Chyrowiacy. Pod redakcją Ludwika *Grzebienia* SJ. Kraków 1990, Biblioteczka Przemyska, s. 82—83.

[42] K. *Szweda*: Ponieśli swój krzyż. Poznań 1989, Pallotinum, ss. 183, nlb. 1.

[43] M. *Ciećkiewicz*: Pamiętnik starego doktora (4). Wieści, 1990, nr 4, s. 6.

[44] H. *Wolna*: Ucieczka lotników. Polska pomoc dla jeńców. Katolik, 1989, nr 47, s. 13.

[45] Miałam umrzeć 45 lat temu... Medal za ofiarność. Notowała M. *Pietraszek*. Służba Zdrowia, 1990, nr 3, s. 3.

kich studiach w Wilnie [46]; spopularyzował ten temat w tygodniku „Służba Zdrowia" [47]. Jest to już przykład ujęcia grupowego z wieloma nazwiskami ludzi, złączonych wspólną sytuacją i celem. Nienajtrudniej jest zająć się jedną osobą, zwłaszcza w formach popularnych, niełatwo jednak radzić sobie z „bohaterem zbiorowym". Wymaga to pracowitego sondażu źródeł i większej wprawy metodologicznej.

LOS ŻYDÓW

Tematyka żydowska rozwija się w Polsce i za granicą pełnym głosem. Głównym nurtem jest martyrologia oraz walka tego narodu, skazanego przez nazizm za samo istnienie, tak jakby kategoria *übermenschów* nie mogła znieść „narodu wybranego". W niedostatecznym stopniu egzystuje wątek pomocy Żydom wbrew drakońskim zarządzeniom okupanta niemieckiego. W ostatnich latach nasiliły się motywy: uczuciowego związania z Polską Żydów, którzy znaleźli się za granicą, problem tzw. syndromu ocalonych i rozmaite zagadnienia kultury żydowskiej. Ten szeroki zakres tematów znajduje swe odzwierciedlenie w rozmaitych formach: w wielu publikacjach, na konferencjach i wystawach, licznych imprezach, w sztuce itd. Zbyt rzadko ukazuje się np. „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego", ważny dla okresu II wojny światowej i jej następstw.

Najmniej możemy wiedzieć o masowej śmierci Żydów w obozach zagłady. Natomiast narastają informacje o trudnej do zniesienia wegetacji w gettach, o zagrożeniach i śmierci tam panującej, o blaskach i cieniach bytowania i postępowania gettowej prominencji żydowskiej. W tej literaturze dominuje prawda, jak np. w głośnej powieści Bogdana *Wojdowskiego* pt. Chleb rzucony umarłym (wiele wydań) na temat przeżyć autora w getcie warszawskim, a także wyrażane są ambitne ujęcia refleksyjne (u *Wojdowskiego* kwestia zderzenia zasady tworzenia wartości z zasadą ich niszczenia).

Żydów z getta krakowskiego [48] hitlerowcy mordowali na miejscu, strzelali do chorych, do dzieci i starców, część zabili w obozie w Krakowie Płaszowie [49], na tamtejszym nowym cmentarzu żydowskim. Zwłoki — według znanego systemu wielkich totalitaryzmów — zdążyli wydobyć i spalić. Szczegółową relację o katowni płaszowskiej opublikował w Izraelu Józef *Bau* (pt. Czas zbezczeszczenia; przekład z oryginału hebrajskiego na język polski; Tel Awiw 1990, Hamena'anea). Autor, przedstawiając oprawców hitlerowskich, nie ukrywa przy tym ujemnej roli prezesa gminy żydowskiej, *Guttera*. Do obozu w Krakowie Płaszowie trafiło też mnóstwo Polaków, głównie krakowian. Trzeba specjalnie wskazać na artykuł o żydowskim podziemiu zbrojnym w Krakowskiem [50]. Nieżyjący już znakomity plastyk, Jonasz *Stern* z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wspomina swe przeżycia wyjątkowo dramatyczne, getto we Lwowie, likwidację Żydów, obóz janowski, ucieczkę spod zwału zwłok, przerażającą samotność, przejście na Węgry, wegetację w warunkach ciągłego przeganiania itd. [51] Interesująca jest wypowiedź Andrzeja *Szczypiorskiego* [52].

Prof. dr Maria *Susułowska* od wielu lat bada m.in. problematykę Żydów ukrywających się na podstawie dokumentów tzw. aryjskich. Opublikowany, znakomicie, przystępnie i wyraziście napisany skrót wyników tych badań jest wyrazem nowych, oryginalnych spostrzeżeń, głównie psychologicznych [53].

Pomoc Żydom — to wątek stały w literaturze przedmiotu, odnotowywany zawsze w dziale „Oceny", podejmowany też m.in. w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". Można również zwrócić uwagę na pracę Aleksandra *Bronowskiego* [54]. Polacy pod okupacją, bezsilni, alarmowali aliantów o tragedii Żydów, upominali się o pomoc dla nich i o zastosowanie odpowiednich represji wobec Niemiec hitlerowskich — na próżno. Działał w tym kierunku rząd RP na emigracji. Szczegóły o ludobójstwie dokonywanym na Żydach znano i w Londynie, i w Waszyngtonie, i w Moskwie. Przedostawały się one do aliantów różnymi drogami, m.in. radiowymi i przez kurierów (emisariuszy) [55].

W dziele pt. Historia świata (od roku 1917) Paula *Johnsona* (zob. przypis 113) czytamy: „W sierpniu 1942 roku w Lozannie Światowy Kongres Żydów otrzymał pierwsze raporty o ludobójstwie. Nawet żydowscy urzędnicy, przyzwyczajeni do okropnych wieści, przyjęli te raporty z początku sceptycznie. W kwietniu 1943 roku w czasie spot-

---

[46] R. *Zabłotniak*: Tajne studia medyczne w Wilnie (1940—41). Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 135—138.

[47] R. *Zabłotniak*: Polskie studia medyczne w Wilnie w latach 1939—1944. Służba Zdrowia, 1990, nr 8, s. 6.

[48] Por. T. *Pankiewicz*: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 89—101; A. *Biberstein*: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. Tamże, 1967, nr 1, s. 156—162.

[49] R. *Kiełkowski*: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w [Krakowie] Płaszowie. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 23—36; tegoż autora: ...zlikwidować na miejscu. Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Krakowie. Kraków 1981, Wydawn. Literackie, s. 98—190: rozdz. pt. Obozy płaszowskie.

[50] M. *Natkaniec*: Żydowska konspiracja zbrojna w Krakowie i rejonie krakowskim w okresie okupacji hitlerowskiej. Krzysztofory, z. 15, 1988, s. 68—83. — O oporze Żydów w Warszawie: R. *Sakowska*: Archiwum *Ringelbluma* — ogniwem konspiracji warszawskiego getta. Cz. 2. Informacje o ośrodkach zagłady. Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, 1990, nr 1, s. 79—96.

[51] „Taki ładny, eteryczny krajobraz..." Z Jonaszem *Sternem* rozmawiał Stanisław *Wiśniewski*. Kraków, 1989, nr 4, s. 15—18.

[52] A. *Szczypiorski*: Umieraliśmy oddzielnie. (Odczyt wygłoszony w kościele Panny Marii w roku 1986). Po prostu. Numer sygnalny. Styczeń 1990, s. 4—5. — Zob. nadto m. in.: C. *Łuczak*: Demograficzne i ekonomiczne aspekty zagłady Żydów w okupowanej Polsce. Przegląd Zachodni, 1989, nr 5/6, s. 113—120; R. C. *Lukas*: Polacy i Żydzi. Fragment książki *The forgotten Holocaust*. Przeł. P. *Witaszek*. Znaki Czasu, 1990, nr 17, s. 234—271.

[53] M. *Susułowska*: Aryjski Żyd. Tygodnik Powszechny, 1990, nr 38, s. 5.

[54] A. *Bronowski*: Było ich tak mało. Przedm. K. *Kąkol*. Warszawa 1989, GKBZHwP — IPN, Informacja wewnętrzna nr 106, ss. 52 (powiel.).

[55] Np. J. *Karski*: Raport... o sytuacji Żydów na okupowanych ziemiach polskich na początku 1940 r. Oprac. A. *Eisenbach*. Dzieje Najnowsze, 1990, nr 2, s. 179—199.

kania anglo-amerykańskiego na Bermudach przedstawiciele obu krajów zdecydowali, że żaden z tych krajów nie zrobi nic, by pomóc Żydom i że nie będą one nawzajem krytykowały tej bezczynności. Był to swoisty rodzaj paktu o wzajemnej bezczynności. [...] Dnia 1 listopada *Roosevelt*, *Stalin* i *Churchill* wspólnie ostrzegli przywódców niemieckich, że grozi im sąd za te zbrodnie. W dniu 24 marca 1944 roku *Roosevelt* dał kolejne ostrzeżenie publiczne. Ale to było wszystko" (str. 451).

Tematykę dotyczącą martyrologii Żydów wzbogaciły ambitne filmy, o których sporo pisano, m.in. reżyserów Andrzeja *Wajdy* (pt. *Korczak*), Agnieszki *Holland* (pt. Hitlerjunge Salomon), Roberta *Younga* (pt. Triumf ducha) [56]. Wybija się niewątpliwie film *Wajdy* [57], w dużej mierze dzięki znakomitej kreacji Wojciecha *Pszoniaka* (wybaczyć trzeba jakoś i próbować usprawiedliwić niezręcznie względami artystycznymi, że akcję jednak inicjuje sekwencja rzekomego usunięcia *Korczaka* z radia, co jest zresztą jednym z tysięcy odzwierciedleń łatwego przypisywania Polakom choroby antysemityzmu przy każdej okazji).

Dziś większość Żydów — to ci, którzy byli dziećmi podczas II wojny światowej bądź urodzili się po niej. Dbają o pamięć należną milionom przodków, których prochy kryje ziemia. Na przykład Muzeum Zagłady (tzw. *holocaustu*) w Waszyngtonie gromadzi relikty, tj. eksponaty trójwymiarowe, nie tylko pozostałości z terenów byłych obozów, gett itp., lecz w ogóle dotyczące dawnej kultury żydowskiej. „Muzeum *Holocaustu* ma przekonać Amerykanów o czymś dla nich niewyobrażalnym" [58]. National Mall, narodowa promenada na osi między Kapitolem a pomnikami *Waszyngtona* i *Lincolna*, w rejonie muzealnym amerykańskich pamiątek wtopiła żywą informację o czasach zagłady spowodowanych przez hitleryzm.

Polska jest największą i tysiąc lat będącą ojczyzną Żydów w epoce diaspory. Nic więc dziwnego, że ci Żydzi, którzy się tutaj urodzili i wychowali, tęsknią do niej, osiedliwszy się, często wbrew własnej woli (zwłaszcza po pełnym grozy roku 1968), za granicą. Różnie przeżywają to rozdarcie. Problematykę tę wzięła na warsztat literacki m.in. Anna *Strońska* w monodramie pt. Przyjechała Żydówka (w znakomitym wykonaniu Ryszardy *Hanin*, w teatrze Stara Prochownia 17 lutego 1990 r. w Warszawie, również później w telewizji). Treść dotyczy przeżyć, krzywd i postawy Żydówki polskiej, która przetrwała koszmar okupacji w Warszawie, lecz w osławionym roku 1968, gdy Władysław *Gomułka* i jego adwersarz w pożądaniu władzy, Mieczysław *Moczar*, utracili krytycyzm do reszty, musiała opuścić Polskę. Przerysowania literackie prowadzą do stawiania nawet takich pytań, dlaczego dzisiaj nadal niebezpiecznie jest być w Polsce Żydem, a także do wyławiania antyżydowskich stereotypów, demagogii, nie umotywowanej niechęci. *Strońska* wystąpiła znów z wybitnym dziełem, pobudzającym do refleksji i dyskusji i zachęcającym do wniknięcia w dramatyzm losów żydowskich, podobnie jak np. Krzysztof *Kieślowski* w ósmym segmencie swej słynnej serii filmowej pt. Dekalog.

Do swego arkadyjskiego dzieciństwa w Polsce dwudziestolecia międzywojennego, kraju współistnienia różnych narodowości i obyczajów, wracają Irena *Kamińska* i Ida *Merżan* w książce pt. Rottenbergowie znad Buga [59], wysuwającej rzadki motyw. Żydów nie handlarzy ani rzemieślników, lecz rolników. Do głosu dochodzi ściszony, lecz pełen autentyzmu sentyment do owej ziemi nad Bugiem, do harmonijnego współżycia Polaków, Żydów i Ukraińców, których kataklizm II wojny światowej zdołał skutecznie poróżnić staraniem hitlerowców i stalinowców, działających podstępnie i skutecznie. Konflikty są przytłumione obrazem jakby pozytywistycznego wysiłku w codziennej pracy na ziemi żywicielce. Ida *Merżan*, współpracownica dr Janusza *Korczaka*, nie dożyła ukazania się tej książki. Nie była pod tym względem wyjątkową u nas autorką.

Zagłada spadła na Polskę i jej mieszkańców w roku 1939 jak grom. Przełamała na niekorzyść biografie milionów ludzi. Z wyraźnymi rysami autobiograficznymi opowiada o losie dziewczynki żydowskiej i jej rodziny — krakowskiej — znana pisarka mieszkająca w Izraelu, Miriam *Akavia*, w swej powieści pt. Moja winnica [60]. W utworze tym wymowne są węzły między Żydami od dzieciństwa związanymi z Polską i mieszkającymi później, wskutek różnych przyczyn, gdzie indziej, a duchowym wrośnięciem na zawsze w ten właśnie kraj. *Akavia* podjęła też wątek wahań między tradycją żydowską a pokusami asymilacji, nabożnością i świeckością, komunizmem a syjonizmem.

Pisząc o Żydach szlachetnych, kulturowo związanych z Polską, niepodobna zamilczeć o zbrodniarzach komunistycznych, tak jak nie wykreśla się z historii czasu zagłady kolaborantów hitlerowskich, *odemanów* w gettach, okrutnych funkcyjnych żydowskich w obozach, agentów gestapo itp. Czarną kartą jest sumienna praca niektórych Żydów dla *NKWD* i *UB*. „Wielu z tych ludzi żyje do dzisiaj — pisze Wiesław *Kosterski*. — Część, obawiając się zapewne ujawnienia prawdy o ich »pracy«, wyjechała za granicę, a zwłaszcza do Izraela i Szwecji. Dlaczego do Izraela? To proste. Jak się okazuje, większość zbirów z bezwzględnego aparatu bezpieczeństwa była żydowskiego pochodzenia. Przyjechali do naszego regionu tuż za wyzwolicielką, Armią Radziecką [Czerwoną], z dawnych kresów wschodnich II Rzeczypospolitej" [61].

Stalin, w gruncie rzeczy antysemita, mógł być zadowolony, gdy ujemne emocje, spowodowane okrutnymi represjami, kierowały się przeciw Żydom — wykonawcom zbrodni aparatu policyjnego, a nie przeciw ich głównym inspiratorom z centrali moskiewskiej i z jej filii w poszczególnych państwach satelickich.

Do lektur obowiązujących, koniecznych, należy sześć reportaży-esejów-opowiadań Hanny *Krall*

---

[56] M. in. T. *Szyma*: *Korczak*, Salomon i inni. Tygodnik Powszechny, 1990, nr 20, s. 9 i 10.

[57] [List J. *Bogusza*]. Polityka, 1990, nr 45, s. 2.

[58] E. *Berberyusz*: Trudna lekcja. Muzeum *Holocaustu* w Waszyngtonie. Tygodnik Powszechny, 1990, nr 14, s. 8.

[59] Rec. W. *P.*: Kawałek historii. Katolik, 1990, nr 1, s. 17.

[60] M. *Akavia*: Moja winnica. Saga rodzinna w trzech częściach. Warszawa 1990, PIW, ss. 263.

[61] W. *Kosterski*: Stalinowskie procesy. Katolik, 1990, nr 40, s. 12.

pt. Hipnoza [62], drążących tak istotną kwestię, jak sytuacja Żydów w wieku XX, ich walka o przetrwanie i godność, o człowieczeństwo, heroiczna tradycja Masady (w starożytności twierdza, której Żydzi bronili do ostatniego wojownika), dociekanie, dlaczego Żydzi szli na śmierć z rąk ludobójców hitlerowskich i na ogół nie buntowali się, rola *judenratów* itd. W następstwach prześladowań mniej ważne są studia nad głodem niż ślady psychiczne, poczucie winy z powodu przeżycia, próby ucieczki od natrętnych snów itp. Kojący jest powrót do wspomnień, choć pamięć jest obolała. Utracona diaspora wydaje się ziemią obiecaną. Żadne miejsca w Izraelu nie mogą zastąpić krakowskiego Kazimierza. Zawiodła miłość do owego świata, zniszczonego przez hitleryzm. Monstrualne liczby wymordowanych zaciążyły oszołamiająco i wywołały zobojętnienie. *Krall* umie wydobywać blask z zachowanych reliktów codzienności żydowskiej, z okrutnych osobliwości wegetacji pod jarzmem hitlerowskim. Wypłowiał jednak świat tamtej kultury, zniszczono synagogi, sprofanowano cmentarze. Pełen problemów jest syndrom ocalonych (*survivor's syndrome*).

W zakresie utworów literackich droga jest otwarta zarówno na przyszłość, jak i... przeszłość, bo może np. odnajdzie się kiedyś zaginiony dramat bardzo płodnego poety i pisarza, Emila *Zegadłowicza*, pt. *Sind Sie Jude?*

Pożyteczną lekturą jest też praca zbiorowa pt. Judaizm [63], ogarniająca takie tematy, jak historia, wiara, kultura, obyczaje, sztuka Żydów, żydowska myśl teologiczna po Oświęcimiu; dołączono słownik podstawowych terminów i znaczeń i bibliografię. Stąd np. możemy się ściśle dowiedzieć, że już w wiekach IX i X kupcy żydowscy wędrowali przez tereny Polan (*Ibn Kordadbeh*, Ibrahim *ibn Jakub*). W r. 1096 — po pogromie w Niemczech — do Polski przybyła większa liczba Żydów. W r. 1264 książę wielkopolski, *Bolesław Pobożny*, broniący się przed agresywnymi Brandenburczykami, nadał Żydom przywileje w tzw. Statucie kaliskim. Właśnie w Polsce, jak już wspomniano, naród żydowski żył — w diasporze — najdłużej.

Stosunki polsko-żydowskie w aspekcie historycznym oraz współczesnym — to problematyka często podejmowana. O Żydach w historii Polski i jej kultury zapisano mnóstwo tomów. Teologiczny program badawczy może wydatnie sprzyjać wzajemnemu zrozumieniu katolików i wyznawców judaizmu, tym bardziej że wiele kontrowersji wynika z obopólnych nieporozumień. Młode pokolenia Polaków i Żydów mogą dzięki swemu zbliżeniu pozbyć się wzajemnych urazów i umniejszyć antysemityzm i antypolonizm, związany poniekąd z poczuciem wyższości u wielu Żydów. Wiele wspólnego mają trzy wielkie religie monoteistyczne: chrześcijan, Żydów i muzułmanów [64]. Możliwości ich współdziałania w zwalczaniu zła na świecie rysują się pociągająco. Pamięć o Oświęcimiu jest bardzo istotnym elementem w tym kontekście. Rozpatrując tego rodzaju sprawy, najlepiej podchodzić do nich możliwie obiektywnie: ani nie wyolbrzymiać ich tendencyjnie, ani nie traktować ich z pozycji przesadnej pokory.

Czasem można dowiedzieć się wiele o fascynujących postaciach żydowskich, jak np. z audycji literacko-dokumentarnej Krystyny *Kraśniewskiej* z udziałem Władysława *Grzędzielskiego* pt. Tajemnica Szymona *Wiesenthala* (Polskie Radio, program II, 11 marca 1990 r.). Urodził się on na początku XX wieku w Buczaczu, w którym mieszkało trzy czwarte ortodoksyjnych Żydów, a tylko jedna czwarta innej ludności. Stamtąd też pochodziła rodzina Zygmunta *Freuda*. Podczas pierwszej wojny światowej matka wywiozła *Wiesenthala* jako dziecko do Wiednia. Był on w pierwszej harcerskiej drużynie żydowskiej w Buczaczu, pełnym swoistej atmosfery, a studiował we Lwowie i w Pradze czeskiej. W drugą wojnę wkroczył jako inżynier. Był więziony na Brygidkach z polskimi intelektualistami. Ukrainiec wyciągnął go sprzed egzekucji. Później ratowali go „przyzwoici czescy naziści". Chroniła go też konspiracja polska. Przeszedł obozy. Wyzwoliły go czołgi amerykańskie wiosną 1945 r. w Nordhausen.

U Amerykanów zatrudnił się w biurze poszukiwań. Założył podobne biuro żydowskie. Interesował się wielkimi zbrodniarzami, jak Adolf *Eichmann*, którzy się na zewnątrz nie pokazywali. Zachowanie się *Eichmanna* podczas dziewięciu miesięcy przesłuchań uważa za komedię z powodu służalczości i przymilania się tego oschłego i nieprymitywnego biurokraty. W ciągu 40 lat działalności *Wiesenthal* wykrył około tysiąca zbrodniarzy. Frederika *Forsyte'a* chwali za niby fikcyjny, ale oparty na realistycznych przesłankach opis ukrywania się prawdziwego zbrodniarza esesowskiego. Interesował się też zbrodnią katyńską. Ma sentyment do kultury polskiej.

Ocalało w Polsce dużo reliktów kultury związanej z Żydami. Są one utrwalane. Świadczy o tym np. film dokumentalny Mieczysława *Siemieńskiego* pt. Wystawa „Żydzi — polscy" (Telewizja Polska, program I, 25 marca 1990 r.). Wystawa ta, fascynująca, została otwarta (w Krakowie) w połowie 1989 r., w nowym gmachu Muzeum Narodowego. Opracował ją kustosz Marek *Rostworowski*. Przedstawił obrazy wybitnych malarzy zajmujących się tematyką żydowską, grafikę, druki, duży zbiór z różnych źródeł. *Siemieński* prócz ujęć motywów artystycznych oddał nastrój wystawy dzięki widokom zwiedzających i odpowiedniemu posługiwaniu się kamerą i światłem.

Wiele materiału wniósł również — od 25 kwietnia do 6 maja 1990 r. — drugi festiwal kultury żydowskiej w Krakowie, z udziałem autorów i wykonawców z zagranicy, pod patronatem ministerstwa kultury i sztuki. Wygłoszono wykłady na sesji naukowej, wystąpiono z muzyką jidysz, ukazano piękno i swoisty, tęskny czar pieśni żydowskich, udostępniono projekcje filmów żydowskich

[62] H. *Krall*: Hipnoza. Warszawa 1989, Alfa, ss. 149, nlb. 3; rec. m. in. I. *Sariusz-Skąpska*: Syndrom ocalonych. Tygodnik Powszechny, 1990, nr 9, s. 6.

[63] Judaizm. Wybór tekstów: W. *Jaworski*, M. *Komorowski*. Red.: M. *Dziwisz*. Kraków 1989 [1990], Biblioteka Pisma Literacko-Artystycznego, ss. 250, nlb. 6. — Do ważnych lektur należą również: J. *Tomaszewski*: Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1918—1939. Warszawa 1990, Wydawn. Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 114, nlb. 2; K. *Gebert*: Wobec Boga i zagłady. Żydowskie życie religijne czasu Szoach [*szoa*]. Ateneum Kapłańskie, 1990, t. 114, z. 2, s. 242—255.

[64] Ks. W. *Chrostowski*: O zbliżenie oparte na prawdzie. W Akademii Teologii Katolickiej — II sympozjum teologiczne „Kościół a Żydzi i judaizm". Słowo Powszechne, 1990, nr 84, s. 9.

sprzed II wojny światowej, a także filmy najnowsze z zakresu tej tematyki, m.in. wymienione uprzednio (*Wajdy, Holland, Younga*), wykonano spektakle teatralne itd.

Dużą przeszkodą w zacieśnianiu przyjaznych więzów polsko-żydowskich jest przyjmowanie przez Żydów z reguły każdego przejawu ich krytyki od razu jako dowodu antysemityzmu. To przewrażliwienie może wynikać z poczucia wyższości i szczególnych celów egzystencji narodu żydowskiego. Tymczasem, jeśli naprawdę, a nie tylko deklaratywnie, pragniemy rzeczywiście stać na gruncie poszanowania prawdy, pluralizmu, demokracji i poczucia sprawiedliwości, nie możemy wyłączyć akurat Żydów spośród wielu narodowości spod krytyki zgodnej z faktami. Oczywiście antysemityzmem, czyli ewidentnym nonsensem, jest negatywne niekiedy nastawienie wobec wszystkich kilkunastu milionów Żydów w świecie. W każdym narodzie są ludzie przeciętni, dobrzy, etyczni, ale są też agresywni, okazujący złą wolę, skłonni do krętactwa. Absurdem również byłoby nie lubić en gros Chińczyków, Anglosasów, Murzynów, Arabów itd. Zacietrzewienie związane z podobnym antagonistycznym nastawieniem widać w agresywnym antypolonizmie niektórych kół żydowskich. Nie można też np. żądać dla siebie poszanowania symboli uświęconych we własnym kręgu, a jednocześnie szermować poglądami np. o chrystianizacji męczeństwa Żydów w Oświęcimiu. Jest to dywersją przeciw dążeniu do wzajemnego rozumienia.

Wzajemne pretensje między Żydami a Polakami i wyliczanie krzywd, prawdziwych bądź rzekomych, jak czytamy w jednej z wielu publikacji [65], „do niczego nie doprowadzi". W każdym razie, dodajmy, z pewnością do niczego dobrego. Nikt nie powinien się obawiać, że z byle powodu zostanie z łatwością posądzony o antysemityzm — ogólnikowo. Między przyjaciółmi mogą i powinny rozgrywać się emocje, powściągane kulturą. Gorszy byłby rozwój emocji negatywnych. A jeszcze gorsza zapewne — obojętność, po wielu stuleciach współżycia.

LUDOBÓJSTWO

W świetle narastającego piśmiennictwa, jak i relacji ofiar i świadków, ludobójstwo jawi się jako jedna kategoria, pochodna totalitaryzmu. W niej mieści się zniewalanie, upokarzanie i odczłowieczanie zarówno poszczególnych ludzi, jak i grup społecznych i całych społeczeństw, system terroru, złe warunki bytowe, sanitarne i socjalne, awans marginesu, podporządkowywanie specjalistów dyspozycyjnym dyletantom, zwykle typu *moral insanity*, nagminne stosowanie środków niegodnych człowieka itd., *urawniłowka*, dążność małych klik do scentralizowania i ścisłej monopolizacji władzy, patologicznie rozbudowywana biurokracja i kontrola możliwie nad wszystkim itd. Humanitaryzm jest przemyślnie niszczony. Cierpi etyka w medycynie i w innych dziedzinach nauki i współżycia społecznego. Agresja i nienawiść doznają upustu.

Zjawisko ludobójstwa jest znane od starożytności; w nowszej historii opisywano zagładę Indian, Murzynów (głównie w czasach niewolnictwa), rdzennych mieszkańców Australii itd. Totalitaryzm przybiera różne barwy: czerwoną (bolszewicki), czarną (włoski), brunatną (hitlerowski), żółtą (japoński), zieloną (tzw. szaulisi litewscy) itp. Zbrodnicze cele i czyny przesłania frazeologia, zręcznie szermująca kłamstwami. Następstwa zamachu stanu zwanego rewolucją październikową związały się z nową jakością — w łączności ze skutkami pierwszej wojny światowej — i udoskonaleniem centralizmu totalnego. Już *Lenin* agresywnie niszczył opozycję, woluntarystyczne rozkazy szybko wcielał w życie, dokonując eksterminacji na coraz większą skalę, od pierwszych tygodni władzy zwiększał liczbę więzień, powstawały obozy koncentracyjne, *czeka* — sprawniejsza i znacznie gorsza niż *ochrana* — stanęła ponad i poza prawem. Hitlerowcy mieli się od kogo uczyć i dalej prowadzili metodykę ludobójstwa do coraz większej precyzji. Wyzyskano pazerność i ujemne emocje wśród mas. Łudzono porządkiem i dobrobytem. Dostępowali go wybrani, ale i oni tracili życie w cierpieniach. Ludobójstwo całkiem prymitywne nastąpiło w naszym stuleciu w Turcji (zagłada Ormian), w ZSRR (działanie głodu i przyrody), w Kambodży itp.

Bardzo obszerna jest literatura analizująca dyktatorów i nadal się powiększa, zwłaszcza w odniesieniu do najgroźniejszych: *Hitlera*, np. ostatnio relacja jego adiutanta, Nicolausa *von Belowa* [66], a często też — *Stalina* [67]. Pozornie odmienne ideologicznie totalizmy potrafiły się sprzymierzyć, jak hitleryzm i stalinizm, realizując spisek przeciw Polsce i innym krajom [68] i zaczynając od niszczenia warstw najwartościowszych. Polacy doświadczyli tego na wielką skalę. Żydzi, jak wiadomo, również. Ludobójcy konsultowali się wzajemnie, w latach 1940—1941 intensywnie, m.in. na wspólnych konferencjach *RSHA*, gestapo, *SS* i *NKWD* w Krakowie, Zakopanem, Poznaniu, Katowicach, Lublinie [69]. W początku grudnia 1939 r. w Zakopanem hitlerowcy witali stalinowców fla-

---

[65] Antysemityzm to nienawiść do każdego obcego. Z Chone *Shmerukiem*, profesorem literatury jidysz i przewodniczącym Ośrodka Kultury Żydów Polskich na hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie, rozmawia Marcin *Zaręba*. Tygodnik Powszechny, 1990, nr 8, s. 3.

[66] N. *v. Below*: Byłem adiutantem *Hitlera* 1937—1945. Przeł. Z. *Rybicka*. Posłowie: R. *Wojna*. Warszawa 1990, Wydawn. MON, ss. 448.

[67] M. in. Fenomen *Stalina*. Przeł. z jęz. ros. M. *Kotowska*. Łódź 1988, ss. 199, nlb. 1; W. J. *Dziak*: Stalin, stalinizm, stalinowcy. Warszawa 1990, Alma-Press, ss. 128, nlb. 2.

[68] Białe plamy. ZSRR — Niemcy 1939—1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich w okresie od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r. Zamieszczone dokumenty dyplomatyczne wybrane zostały z książki „Niemcy narodowosocjalistyczne a Związek Radziecki, 1939—1941", wyd. Departamentu Stanu USA, 1948 r. („Das natonalsozialistische Deutschland und die Sowjetunion, 1939—1941". Akten aus dem Archiv des Deutschen Auswartigen [Auswärtigen] Amts. Department of State, 1948"). Wilno 1990, Mokslas, ss. 336, ilustr.

[69] S. *Piwowarski*: *NKWD*-gestapo — partnerska współpraca. Niemcy i sowieci współdziałali w zwalczaniu polskiego podziemia. Nowe Wieści, 1990, nr 20, s. 1 i 3; metody działania gestapo wnikliwie i źródłowo przedstawia J. *Bratko*: Gestapowcy. Kontrwywiad, konfidenci, konspiratorzy. Kraków 1990, ss. 418, nlb. 2, ilustr.

gą ZSRR i napisem: *Herzlich wilkommen*[70]. Wielość obozów i podobozów w III Rzeszy jest dobrze znana. Z informatora pt. *Putiewoditiel po łagieriam, tiurmam i psychiatriczeskim tiurmam w SSSR* (wydany też w przekładzie angielskim[71]) i dołączonej mapy widać ogromną liczbę obozów, która kojarzy się z wysypką tyfusową na wielkim, chorym ciele. Niektórzy autorzy radzieccy, zwłaszcza tzw. dysydenci, piszą o tym z zażenowaniem, ale często bez osłonek, wnikliwie[72].

Wiadomo, że w wielu krajach świata do dzisiaj funkcjonują obozy, zwykle nazywane łagodnie i pedagogicznie, np. „obozami reformy przez pracę" (Chiny) bądź „karnymi obozami pracy" (ZSRR). Podobieństwa między różnej maści obozami są uderzające. Wykazują to m.in. badania językoznawcze, owocne, bo język nie lubi kłamać — mimo intencji posługujących się nim manipulatorów i dławiących go cenzorów. Hasła też są podobne, np. w Oświęcimiu „Arbeit macht frei", w *Gułagu*: „Pracą odkupisz swoje winy" (przypisywane niewinnym ofiarom bez granic fantazji).

Nie sposób wyliczyć tutaj wszystkich źródeł dotyczących totalitaryzmu i ludobójstwa. Są one zazwyczaj nasycone realiami. Pozwalają zorientować się w męce i śmierci milionów Polaków w ZSRR. Wiele jest zbiorów informacji na ten temat, reprezentatywnych, jak np. audycja Elżbiety *Skrzyneckiej* i Iwony *Wiśniewskiej* (Polskie Radio, program II, 23 września 1990 r.) pt. My deportowani[73]. Są to relacje ocalałych, z komentarzem historyka, dr Marka Kazimierza *Kamińskiego*.

Chodzi o spisek niemiecko-radziecki przeciw Polsce, wysiedlenia, ograbianie, prześladowania, eksterminację, długie, wielotygodniowe, wlokące się transporty śmierci na ogromne przestrzenie imperium postcarskiego. Świadkowie opisują ciasnotę, mróz, głód w wagonach bydlęcych, załatwianie potrzeb fizjologicznych zamienione w koszmar, dręczenie pragnieniem, szermowanie frazesami o woli ludu, wrogach ludu itp. przez katów, katorżniczą pracę w fabrykach, kołchozach, lasach, łatwe umieranie więźniów, wyniszczonych mężczyzn, dzieci, kobiet, starców, masową śmierć niemowląt, zagłodzonych i zamrożonych, biegunki, choroby, brak leczenia, wymianę np. odzieży na ziemniaki, improwizowanie pieców z beczek drewnianych, trudności w zdobyciu opału, wstawianie „szyb" z lodu, zbędność cmentarzy i poniewieranie zwłokami, bo „ziemi szkoda", oświetlanie lepianek knotem w blaszance, żywienie się wodą, trochę zabełtaną mąką; mówią np.: „dziesięć lat nie widzieliśmy ani kartofla, ani marchwi, ani cebulki, nic oprócz kaszy i mąki" — i ewentualnie ryb. Chleb był takim skarbem w łagrze czy na zesłaniu, jak w obozach hitlerowskich, może nawet często mniej dostępny. Wiara ciemnych mieszkańców okolicznych w propagandę wpoiła im nienawiść do nieszczęśliwych, wywodzącą się wprost z teorii walki klas.

Do tego piekła dostawali się, jak już opisano, również żołnierze we wrześniu 1939 r., witani czerwonoarmijnymi wystrzałami w górę i wrzaskami: *Polaczki! Ruki w wierch! Polszy już niet!* Jak opisuje *Niewiadomski*[74], cieszyli się szowinistyczni Ukraińcy, witający sowietów kwiatami, gdy „dla Polaków zostały szydercze drwiny". Co więcej, „jakiś żydowski młokos, trzymając w ręku chmielową tykę z zatkniętą na niej czerwoną płachtą, donośnie krzyczał: »Niech żyje komunistyczna Polska! Niech żyje polska republika radziecka!«". Dochodziło do brutalnych scysji — przedsmaku czekającego losu. *Niewiadomski* przyznaje, że — przynajmniej w jego polu widzenia — Białorusini zachowywali się powściągliwie. Ucieczki żołnierzy kończyły się przeważnie schwytaniem i transportem na wschód.

Ten sam autor wspomina, że w łagrze (Wołogda) dla wojennoplennych polskich bojców jeniec czy internowany — to bez różnicy, przecież i tak „Polszy niet". Trzeba przyznać, że ZSRR nie był sygnatariuszem Konwencji genewskiej. Oficerów odłączono. *Niewiadomskiego* wkrótce wywieziono z Wołogdy i w Brześciu nad Bugiem przekazano Niemcom, którzy osadzili go w obozie jenieckim w Ziegenhain, potem w Langwasser (*Stalag XIII A*). Wkrótce zaczęli tam przybywać jeńcy... radzieccy. „Taki typowy los". Byli traktowani humanitarnie przez swe polskie ofiary z września 1939 r.

Wobec trudności w wydawaniu książek w normalnym tempie, ważne są audycje. Np. Elżbieta *Dobrowolska* w reportażu pt. Polskie losy (Polskie Radio, program IV, 22 lipca 1990 r.) też nagrała relacje byłych więźniów łagrów; radiowcy krakowscy zebrali i nagrali mnóstwo relacji; *Alicja Maciejowska* w reportażu pt. Sami na końcu świata (program I PR, 13 i 20 stycznia 1990 r.) skupiła się na prześladowaniu rodziny *Bogusławskich*, wywiezionej z Bargłowa za Ural i doświadczanej przez koszmarne warunki, a po wojnie też żyjącej w lęku i z nawyku chowającej chleb; pielęgniarka Irena *Kopeć*, mająca wówczas 13 lat, musiała opiekować się czworgiem młodszego rodzeństwa, matkę bowiem osądzono w Kazachstanie.

Pomocnym źródłem jest korespondencja i dokumenty prywatne, jak np. dla Jacka Zygmunta *Sawickiego* i Jerzego *Sikory* w ich słuchowisku historyczno-dokumentarnym pt. Opowiedział mi historię swojego życia (cz. I: Pożegnanie z wolnością — 5 marca 1990 r., cz. II: Zesłańcy — 6 marca) w reż. Jerzego *Tuszewskiego*. Oto akowiec Edward *Dietrich* „Ralf", adiutant dowódcy I Regionu (Legionowo) Obwodu „Obroża" Okręgu Warszawskiego AK, wywieziony do ZSRR, zdołał wrócić stamtąd do Polski; opowiada, że *NKWD* traktowało więźniów akowców jak *volksdeutschów*, *träuhänderów*, gestapowców, mieszając ich, a w propagandzie siejąc kłamstwa o współpracy AK z *SS*. Osobliwe, perfidne myślenie akty-

[70] M. *Pinkwart*: Zakopiańskie początki Katynia. Czas Krakowski, 1990, nr 107, s. 3.

[71] Przekład angielski: A. *Shifrin*: The first guidebook to prisons and concentration camps of the Soviet Union. Uhldingen-Seewis 1980, Stephanus Edition, ss. 378, nlb. 2, indeks, ilustr., plany, mapy.

[72] Sumienie pieriestrojki. Warszawa 1989, Orbita, ss. 207.

[73] Jest to również tytuł zbioru pt. My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR. *Czapski, Grubiński, Herling-Grudziński, Krakowiecki, Obertyńska, Umiastowski*. Wybór i oprac. B. *Klukowski*. Warszawa 1989, Alfa, ss. 285, nlb. 3.

[74] T. *Niewiadomski*: „Na Sybir, na wschód — jak niegdyś ich ojciec..." Słowo Powszechne, 1990, nr 180, s. 4 i 11.

wistów partyjnych i funkcjonariuszy radzieckiego aparatu represji i zbrodni, z charakterystycznym odwracaniem logiki, przejrzyście ukazał m.in. Aleksander *Wat* (Mój wiek), widząc u nich swoiste skrzyżowanie postheglizmu z prymitywizmem.

Tam udawało się przestępcom i pogromcom bezbronnych ludzi nawet rozkojarzyć reakcje psów; wręcz niesamowite są spostrzeżenia na temat związków i kolizji między psami a więźniami pod presją oprawców. Nieposłuszne psy też głodowały. Pisze o tym Gieorgij *Władimow* w opartej na realiach łagrowych powieści pt. Wierny Rusłan (przełożonej przez Andrzeja *Drawicza*)[75].

Dużo materiału zebrał Feliks *Kidawa* w swym cyklu audycji pt. Wojenne losy Polaków, nagrywając relacje ofiar, cytując dokumenty, interpretując. Np. w programie IV Polskiego Radia, 1 marca 1990 r., *Kidawa* przedstawił podstępne aresztowania, okrucieństwo śledztw, przyznawanie się pod wpływem tortur fizycznych i psychicznych do nie popełnionych win przez ofiary z różnych środowisk, nawet z szeregów ludowego Wojska Polskiego, pozostawiające „ślady na całe życie"; „można zwariować, czekając każdej minuty na wezwanie na przesłuchanie"; szczególną udręką był karcer (*karzec*), zimny, mokry, gdzie musiano stać aż do omdlenia i padania na własne odchody. Relacjonujący wyraźnie określają, że *NKWD* stosowało metody podobne jak na gestapo. Dochodziło do zatraty poczucia czasu i omamów; „widziałem autentyczną pryczę, pięknie usłaną na biało"; często jest opisywana parodia sądu, męka oczekiwania, nawet miesiącami i latami, na wykonanie wyroku śmierci. Władysław *Kalicki*, całkiem niewinny, został skazany ulgowo tylko na pięć lat więzienia. *NKWD* przedłużało wyroki. Radziecka „sprawiedliwość" miało dużo czasu, całe dziesięciolecia.

Również *Kidawa* (28 marca 1990 r., w programie IV PR) zobrazował straszne warunki w więzieniach PRL (szkoła *NKWD*), celowe głodzenie, lata skrajnych cierpień, katorżniczej pracy w obozach (np. kamieniołomy w Strzelcach Opolskich), sytuowanych często w *kacetach* odziedziczonych po hitlerowcach, w kopalniach zatrudniających więźniów na najniebezpieczniejszych odcinkach, z nieludzko, na wzór łagrów, wyśrubowanymi normami i bezpardonowym planem wykonania robót. Wielu rozstrzeliwano i grzebano w obrębie więzień (np. Mokotów). Powtarzają się te same spostrzeżenia o szczegółach represji i o mordowaniu strzałem w tył głowy przy huczącym motorze. Celowo złe wyżywienie, głód, choroby, owrzodzenia, czerwonka, awitaminoza — to tylko część arsenału, którym bez hamulców dysponowali oprawcy. Z różnych przyczyn formalnych w latach 50. ci, co przeżyli tę kaźń, nie dostawali rent wojskowych, trudno było znaleźć pracę, w niej napotykano na szykany itd.

W filmie Mai i Marka *Wójcików* (pokazywanym m.in. w telewizji) wskazano na powieść autobiograficzną Gienadija *Biegłowa* pt. Donos na samego siebie. *Biegłow* opisał tak straszne sceny, jak stopieni w jedną masę ludzie zamarznięci w nie ogrzewanym wagonie-karcerze. Trzeba było ten monolit rąbać, piłować i wyjmować martwych więźniów po kawałku. Enkawudzistom zbędne były udoskonalenia techniczne czy kominy krematoryjne. Posługiwali się nawet klimatem. „Goskino" wymigiwało się od nakręcenia takich scen. Film nakręcił *Biegłow* ze składek prywatnych. Rozpowszechnianie wstrzymano. Są kręgi nawet w okresie *pierestrojki*, które wyciszają prawdę. Kaci chodzą wśród ofiar. Można tutaj chyba mówić o *markirowce*.

W reportażu pt. Przeznaczenie (Polskie Radio, program IV, 18 września 1990 r.), autorstwa Krystyny *Bacciarelli*, poznajemy niedolę pielęgniarki ze szpitala na kresach najdalszych, nad Dźwiną. 17 września sowieci rozerwali jej brata granatami. W Wilnie, pod władzą litewską, musiała się wyprzedawać, żeby mieć co jeść. *NKWD* uwięziło ją jako łączniczkę w AK. Śledztwo, w którym dominowało „straszliwe bicie", trwało rok i osiem dni. Śledczy był całkowicie bezwzględny. Koszmaru dopełniało niepozwalanie na sen, przemęczenie, napięcie nerwowe, wracająca wysoka gorączka. Na Łukiszkach dostała 25 lat. W łagrach przebywała 11 lat, potem została skierowana na „wieczne osiedlenie". Do Polski wróciła w roku 1956.

Słownictwo obozów hitlerowskich i radzieckich zdradza tysiące podobieństw[76]. W kaźni niemieckiej dogorywał *muzułman*, a w sowieckiej — *dochodiaga*. Typową relacją *dochodiagi* jest książka Mieczysława *Kumorka*[77]. Dowiedział się on w październiku 1939 r. od enkawudzistów: „najważniejsze, że jest człowiek, bo jak jest człowiek, to paragraf zawsze się znajdzie". Małoletni wtedy, niewinny autor otrzymał 8 lat łagru. Pracował na terenie Komi, tj. „ziemi porażonej strachem", jak nazywano tę republikę. Cierpiał zimno, głód, brud, prymitywizm, musiał wykonywać wynaturzoną pracę nad siły, wytrzymywał poniżanie człowieka-numeru, resztkami odporności psychicznej ratował godność, trwając przy własnych zasadach moralnych, nawet świadczył pomoc współwięźniom. O tego rodzaju przeżyciach napisano i opowiedziano sporo[78].

Bardzo inteligentnie, refleksyjnie nakreśliła swe wspomnienia Maria Jadwiga *Łęczycka*[79]. Ukazała się też relacja Jerzego *Głowali*[80]. Do klasyki należą książki Józefa *Czapskiego*[81] i Gustawa *Herlinga-Grudzińskiego*[82]. Zapoczątkowany jest też

---

[75] Por. też A. *Drawicz*: Dusze okaleczone. Po prostu. Numer sygnalny. Styczeń 1990 s. 8—9.

[76] Przykłady w Przegl. Lek., 1990, nr 1, s. 77—78.

[77] M. *Kumorek*: Z kresów do peczorskich łagrów. Warszawa 1990, Pax, ss. 348, nlb. 4.

[78] I. *Zajączkowska*, W. *Zajączkowski*: Głosy z nieludzkiej ziemi. Res Publica, 1989, nr 8, s. 127—130.

[79] M. J. *Łęczycka*: Zsyłka. Lata 1940—1946 w Kazachstanie. Wrocław 1989, Wydawn. Dolnośląskie, ss. 307, nlb. 4.

[80] Purga. Wśród więźniów i zesłańców w ZSRR. 1941—1955. Warszawa 1990, Rytm, seria: Biblioteka Wschodnia, ss. 200, nlb. 2. — Nadto m. in.: H. *Libich*: Spod Wilna na Syberię. Wspomnienia żołnierza Armii Krajowej Okręgu Nowogródzkiego „Nów" z pobytu w sowieckich więzieniach i obozach katorżniczych w latach 1944—1956. Oprac. R. *Suszwedyk* „Wacław". Warszawa 1990, Tor, ss. 151, nlb. 2; L. *Swadowski*: Wspomnienia zesłańca. Ruda Śląska 1990, nakł. aut., ss. 69, nlb. 3.

[81] J. *Czapski*: Na nieludzkiej ziemi. Warszawa 1990, Czytelnik, ss. 431, nlb. 5.

[82] G. *Herling-Grudziński*: Inny świat. Zapiski sowieckie. Warszawa 1989, Czytelnik, ss. 324, nlb. 4.

nurt dotyczący obozów dla akowców[83]. Dokumentację zbierali — zwłaszcza w latach 80. — ochotnicy, m.in. miesięcznik „Karta", powstało Archiwum Wschodnie. Prawda przebija się coraz skuteczniej.

Dla silnej samoobrony psychicznej znamienna jest audycja Jerzego *Skrobota*, Mieczysława *Kowalewskiego* i Witolda *Ślusarza* pt. Szlachcic niezłomny (Polskie Radio, program IV, 12 sierpnia 1990 r.) z wymownym wyznaniem łagiernika: „my jesteśmy gorący ludzie i romantycy jesteśmy". Wielu więźniów — nękanych do r. 1956 i potem też — nie chce, by ich uważano za męczenników; w tym świecie łagrów, gdzie wszystko było wolno, bo nie ma Boga (jednemu więźniowi lojaliście miał się ukazać Bóg i orzec, że Go nie ma), wspierał hart, żart, utrzymywanie pogody ducha, pocieszanie się wzajemne w nieszczęściu, niepozwalanie innym na płacz, uczenie się np. języka obcego, układanie wierszy i piosenek, wstrzymywanie się przed okazywaniem załamania itp. Mówiła o tym grupa byłych więźniarek *NKWD* w reportażu Alicji *Maciejowskiej* i Urszuli *Żółtowskiej* pt. Czas nie stracony (nagranym w audycji Mariana *Adamskiego* dla programu I Polskiego Radia, a zapowiedzianym na 29 listopada 1990 r.).

Trzeba jeszcze pokonać rozległość tematu, niedobór informacji, czekać na otwarcie archiwów, sprostać wymaganiom i zasadom współpracy międzynarodowej[84]. Ważne jest m.in. stanowisko Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (i Stalinowskich) w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej, wyrażone m.in. w wywiadzie z dr Janem *Sałkowskim*[85]. W IPN utworzono dwa wydziały: jeden zajmuje się działaniami *NKWD* i radzieckiego aparatu bezpieczeństwa w stosunku do obywateli polskich do r. 1945, drugi — zbrodniami tzw. bierutowskimi do r. 1956 i popełnionymi po tym czasie.

W r. 1990 wyraźnie sprecyzowano w IPN, że musi powstać odpowiednie prawo, broniące pokrzywdzonych i pozwalające na ściganie i karanie ludobójców radzieckich. Stan istniejący pod tym względem uwłacza sprawiedliwości. Najpilniejsze jest tymczasem gromadzenie dokumentacji, czym zajmuje się 13 komisji okręgowych i inne ośrodki. W świetle prawa międzynarodowego (konwencja paryska z 9 grudnia 1948 r., podpisana m.in. przez Polskę i ZSRR), władze radzieckie zbrodni już całkiem nie ukrywają, lecz nie kwapią się karać ich sprawców i wykonawców, mimo polskich wniosków co do konkretnych winnych, choć mają taki obowiązek.

Historyk, mianowany dyrektorem GKBZHwP — IPN 15 lipca 1990 r., dr Ryszard *Juszkiewicz*, mówiąc o programie i pracy tej instytucji[86], wskazał na konieczność równoległego badania i ścigania zbrodni hitlerowskich i stalinowskich. Każda zbrodnia musi być nazwana po imieniu, zgodnie z poczuciem sprawiedliwości i potrzebą prawdy. Historię trzeba przewartościować pod tym kątem. Trwają odpowiednie prace w Instytucie Pamięci Narodowej. Rozliczenia zbrodni wiążą się z oczekiwaniami społecznymi i z wymaganiami etyczno-moralnymi.

KATYŃ

W r. 1990 minęło 50 lat od dokonania ludobójczej zbrodni katyńskiej. Stosunek do niej stał się probierzem stosunków między prawdziwą Polską a ZSRR. *NKWD* wymordowało 55% przedwojennej kadry Wojska Polskiego. W grobach katyńskich pogrzebało setki polskich pracowników służby zdrowia, łącznie z wybitnymi profesorami medycyny, lekarzami itd. „Lud" nie cierpi elity umysłowej i patriotycznej. Ofiary przetrzymywano przedtem w ciężkich i poniżających warunkach. Najłatwiej jest znęcać się nad bezbronnymi. Uzupełnione listy katyńskie wyłożono do wglądu w październiku 1990 r. w wieży kościoła św. Anny w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu. Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Katynia, mając poparcie społeczne, żąda odnalezienia wszystkich żyjących zbrodniarzy i ich ukarania, a także ekshumacji zwłok, pogrzebów oraz satysfakcji moralnej dla wymordowanych i ich rodzin.

Żyje szef obwodu *NKWD*, *Tokariew*, konkurent *Hössa* w rzemiośle ludobójstwa (jego ciężar nie zależy od liczby), ale ZSRR „nie może" (jeszcze w r. 1990) odnaleźć masowych grobów pod Kalinem. Żyje też radziecki *Eichmann*, organizator „spedycji" na śmiertelną kaźń, *Soprunienko*[87]. Antymoralność ludobójców jest twarda i żywotna.

Dochodzi jednak też do głosu poczucie potrzeby odkrywania bez osłonek nawet najboleśniejszej prawdy, bez której wyjaśnienia nie ma mowy o zbudowaniu rzetelnej współpracy i przyjaźni — na gruncie pojednania — między narodami. Dobrym zwiastunem jest w tej mierze np. nieugięta postawa prof. Natalii Siergiejewnej *Lebiediewej* w dociekaniu prawdy o zbrodni katyńskiej.

Literatura na temat Katynia jest bogata i znana[88]. Można więc ograniczyć się w tym przeglądzie piśmiennictwa do jednego przykładu. W pobliżu Chełma znajdował się wielki obóz jeńców radzieckich. Niektórzy z nich byli doprowadzani do prac porządkowych w nieodległym niemieckim szpitalu wojskowym. Rodzina *Czubów*, narażając życie, uratowała w r. 1941 i zamelinowała w bezpiecznej kwaterze dwóch jeńców, którzy — dzięki pomocy polskich współpracowników wspomnianego szpitala — zdołali uciec z niego. Inny spośród grupy uciekinierów, jeńców radzieckich, partyzant, szowinistycznie nastawiony Ukrainiec,

[83] J. *Ślaski*: Skrobów. Dzieje obozu *NKWD* dla żołnierzy AK. 1944—1945. Warszawa 1990, Pax, ss. 83, nlb. 2.

[84] Drzwi *NKWD* wciąż szczelnie zamknięte... Rozmowa z dr. Janem *Sałkowskim* — wicedyrektorem do spraw naukowych Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Instytutu Pamięci Narodowej. Nowe Wieści, 1990, nr 6, s. 1, 3 i 4.

[85] M. *Rutkowska*: Czas dopełnić sprawiedliwości. Rozmowa z dr. Janem *Sałkowskim*, wicedyrektorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce. Słowo Powszechne, 1990, nr 216, s. 3 i 4.

[86] Zbrodniarze i ich ofiary. Rozmawiał: St. *Czerwiński*. Katolik, 1990, nr 46, s. 1 i 3.

[87] Zbrodnie nie zostaną przedawnione. Rozmowa ze Stefanem *Melakiem*, przewodniczącym komitetu katyńskiego. Rozmawiał St. *Czerwiński*. Katolik, 1990, nr 45, s. 10.

[88] M. *Harz*: Materiały do bibliografii zbrodni katyńskiej za okres kwiecień 1943 — wrzesień 1989. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1989, nr 4, s. 234—263. — O rodzinie *Czubów* zob.: Z. *Wira*: Obrońca Lwowa. Losy polskie. Katolik 1990, nr 6, s. 12.

zdradził Niemcom Polaków z gminy Rejowiec, ratujących grupę jeńców. *Czubowie* padli ofiarą represji, Jan *Czuba* przeżył tylko 22 dni w obozie na Majdanku. Później się okazało, że jego syn, kpt. Franciszek *Czuba* z 35 dywizji piechoty rezerwowej, który trafił po wrześniowej obronie Lwowa w ręce *NKWD*, zginął w Katyniu. Brat, Jan *Czuba*, po wojnie ledwie uszedł z rąk pogromców polujących na „zaplutych karłów reakcji", jak w politycznej frazeologii określano polskich patriotów z AK. Istnieją setki podobnych splotów biograficznych, zahaczających o zbrodnię katyńską.

Katedra Psychiatrii AM w Krakowie, mająca zespół badawczy analizujący syndrom obozów koncentracyjnych (*KZ-syndrom*), zajmuje się również następstwami przebywania w łagrach na wschodzie oraz rodzinami katyńskimi. W r. 1990 badania te były już bardzo zaawansowane.

Ważną książka jest — pośród wielu — relacja Stanisława *Swianiewicza* [89]. Na uwagę zasługuje omówienie i wyliczenie kilkunastu publikacji o Katyniu [90]. W „katyńskim" numerze „Wojskowego Przeglądu Historycznego" zamieszczono kolejne sylwetki pomordowanych w Katyniu [91].

Odnotowania wymaga, że 27 października 1990 r. w Katedrze na Wawelu w Krakowie, po tonach dzwonu Zygmunta, metropolita krakowski, ks. Franciszek kard. *Macharski* odprawił mszę świętą i przypomniał słowa z modlitwy więźnia Kozielska, ks. Zdzisława *Paszkowskiego*: „I nam pomóż przebaczyć". Zbrodnie stalinowskie jako ewidentne ludobójstwo pod żadnym pozorem czy pretekstem nie mogą ulec przedawnieniu. W całej Polsce — z udziałem Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Katynia — były podobne uroczystości. Trudno wyobrazić sobie szczerze przyjazne i dobre stosunki Polski z Rosjanami i w ogóle na wschodzie bez otwartego i honorowego rozliczenia krzywd i zbrodni na Polakach.

OŚWIĘCIM-BRZEZINKA

Dość dużo publikacji na temat obozów oświęcimskich przypomina światu Oświęcim-Brzezinkę. Są to różne informacje, część tego piśmiennictwa posuwa naprzód wiedzę o tym miejscu ludobójstwa, niektóre prace dotyczą propozycji unowocześnienia wystawy na tym terenie itd. Najbardziej ulotne są imprezy i spotkania związane z rocznicami oświęcimskimi, jak np. szósta wystawa Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem w Krakowie i Krakowskiego Klubu Byłych Więźniów Oświęcimia 14 maja 1990 r. pn. Pierwsi Polacy w *KL Auschwitz* (w 50 rocznicę wywiezienia pierwszego transportu więźniów politycznych do Oświęcimia). TOnO urządziło też 26 lutego 1990 r. swój III zjazd wojewódzki w auli AM w Krakowie. Czynne są też inne środowiska więźniów, m.in. śląskie.

Grupa „Łazienki" — „Młoda Filharmonia" co rok przyjeżdża w lecie na tereny oświęcimskie, w r. 1990 miała tam swój 21. obóz; mgr Władysław A. *Terlecki* wszczepia wiele zapału swoim współpracownikom; porządkują oni teren, intensywnie pracują, uczą się dziejów obozu, walczą o różne usprawnienia, pokonują sporo trudności i nieraz irracjonalnych oporów. Tu i ówdzie pojawiają się artykuły o tych ludziach dobrej woli [92].

Młodzież z RFN przyjeżdża głównie do Oświęcimia, Stutthofu i na Majdanek. Działające od r. 1958 „Znaki Pokuty" wydają czasopismo „Zeichen". Niemcy zapoznający się na miejscu z dziejami zbrodni często głęboko je przeżywają i rozmyślają nad przeszłością i przyszłością. Ignorując minione męczeństwo narodów, nie można by było planować przyszłego wspólnego, europejskiego domu. Niemcy spotykają się z Polakami, dowiadują się o wielu realiach z epoki ludobójstwa, rozmawiają z byłymi więźniami. Wskazuje się na owocną i konsekwentną działalność niemieckiego kierownika naukowego Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu [93], Jochena *Augusta*, który udzielił wywiadu o tym ośrodku 13 marca 1990 r. w Polskim Radiu, w programie II, w miejscowej audycji krakowskiej.

Trzeba dodać — na podstawie artykułu Sabiny *Schröder* [94], że *Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste e. V.* wysyła młodych ochotników z RFN do wielu krajów w ramach różnych przedsięwzięć służących sprawie pokoju w celu wykonywania, w związku z historyczną winą Niemców, rozmaitych prac w muzeach obozowych itp. Zaspokajane są potrzeby refleksji historycznej i poczucia odpowiedzialności za przeszłość.

W półtoragodzinnym filmie dokumentalnym o Oświęcimiu Hansa Dietera *Grabego* pt. *Die Ohnmacht überwinden* (Pokonać niemoc), pokazanym 17 września 1989 r. w drugiej telewizji niemieckiej (ZDS), znalazły się relacje byłych więźniów o zbrodniach w Oświęcimiu, o losie dzieci w obozie, o samoobronie uwięzionych, o Niemcach potępiających zbrodnie popełnione w imieniu narodu niemieckiego; Elisabeth *Erb* opowiada o pracy *Maximilian Kolbe-Werk* [95].

Na scenie bytomskiej Opery Śląskiej 7 kwietnia 1990 r. wystawiono po raz pierwszy w Polsce operę pt. Maximilian *Kolbe* (z muzyką Dominiqua *Probsta* do libretta Eugéne *Ionesco*) oraz Requiem Romana *Palestra*. Użyto możliwie prostych rekwizytów, zadbano o zgodność z realiami obozowymi, wyrażono absurd monstrualnych cierpień i ludobójstwa, nonsens wtrącania człowieka na dno upodlenia w imię jakiejkolwiek ideologii czy frazeologii — na tle odwiecznej walki o byt w przyrodzie; właściwy cel to przełamać zło, gnę-

---

[89] S. *Swianiewicz*: W cieniu Katynia. Warszawa 1990, s. 373, nlb. 2.

[90] E. C. *Król*: Historycy (krajowy i emigracyjny, [C. *Madajczyk*, J. K. *Zawodny*] o Katyniu. Nowe Książki, 1990, nr 7, s. 8—10.

[91] Pro memoria. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1989, nr 4, s. 264—317.

[92] M. *Maassen*: Chcą bardziej być niż mieć. Od 20 lat modlą się i pracują na Oświęcimskiej Golgocie. Słowo Powszechne, 1990, nr 15, s. 8—9.

[93] A. *Bałecka*: Peter i inni... Znaki pokuty i pokoju. Katolik, 1990, nr 14, s. 10. — J. *August*: „Auschwitz verändert den Menschen". Die Internationale Jugendbegegnungsstätte in Oświęcim. Dachauer Hefte, Studien und Dokumente zur Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager, 1990, z. 6, s. 74—84.

[94] S. *Schröder*: Akcja Znaku Pokuty. O pokój między narodami. Profil, 1990, nr 4, s. 32—33.

[95] A. *B.*: Dokument grozy i nadziei. Profil, 1989, nr 9, s. 40—41.

biące nieszczęśliwą ludzkość. Przypomina się podobna idea barda obozowego, Aleksandra *Kulisiewicza* „Alexa", którego prace opublikowaliśmy przed laty i który spalił się dla tej idei, zmarłszy w toku ciężkiej choroby.

Upowszechnia się sylwetkę rotmistrza Witolda *Pileckiego*, który dobrowolnie pojechał do Oświęcimia, dawszy się schwytać w obławie ulicznej, aby założyć za drutami komórkę konspiracyjną. Po wojnie skazano *Pileckiego* niewinnie w r. 1948 w haniebnym procesie politycznym na śmierć. Angielski historyk, Michael *Foot*, zaliczył *Pileckiego* do sześciu najwybitniejszych uczestników europejskiej konspiracji w II wojnie światowej [96].

Pielęgniarce Elżbiecie *Piekut-Warszawskiej* poświęcił jedną ze swych audycji Feliks *Kidawa* (w cyklu: Czas i ludzie, 5 kwietnia 1990 r., w Polskim Radiu, w programie IV). *Piekut-Warszawska* w r. 1939 opiekowała się jeńcami, była w ZWZ, w 1940 okresowo więziona, groziło jej getto, w 1943 r. aresztowana za udzielanie pomocy rannym partyzantom, więziona w Kielcach, była bita, doznała życzliwości od dobrych ludzi, skierowana w transporcie do Oświęcimia [97], przeżyła tam tyfus, była ukrywana (wścielana w łóżko), w 1944 r. w bloku dla żydowskich bliźniąt opiekowała się dziećmi, których rodzice poszli do gazu, widziała doświadczenia *Mengelego* (antropometryczne i rentgenologiczne), naświetlania 5—15-minutowe, gorączkowanie dzieci, pobieranie im krwi przemocą 20 cm^3 na raz, wprowadzanie jakichś płynów do oczu, dramatyczne następstwa tych „zabiegów".

O pierwszych więźniach Oświęcimia — pierwszych transportach Polaków, głównie inteligentów, konspiratorów — pisze m. in. red. Sylwestra *Maślanka*. Wśród nich był młody więzień nr 1327, Kazimierz *Smoleń*; przeżył 5 lat koszmaru. Po wojnie był przez wiele lat dyrektorem Muzeum w Oświęcimiu. Był zwolennikiem fachowego badania dziejów obozu, uważając, że „tylko uczestnik tamtych wydarzeń potrafi właściwie ocenić wszystkie okoliczności, oczywiście pod warunkiem, że zapanuje nad emocjami i skupi się wyłącznie na faktach" [98]. Podstawowe zagadnienia obozów oświęcimskich mgr *Smoleń* zwięźle przedstawił w ósmym Biuletynie Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem [99]. Dopominano się unowocześnienia poglądów na ten obóz [100], powstała nowa praca o nim [101]; wznowiono wspomnienia komendanta Rudolfa *Hössa* [102]; udostępniono relację więźnia Kazimierza *Albina* [103].

Istotną lekturą jest specjalny zeszyt „Znaku" (1990, nr 419—420), prawie cały dotyczący Oświęcimia; artykuły tam zamieszczone odpowiadają m. in. na takie pytania (wyeksponowane na okładce), jak znaczenie Muzeum, jego przyszłość, co eksponować i jak, czym jest Oświęcim w teologii, jak przebiegał spór o klasztor, jaka ma być praca dla przyszłości w Centrum Informacji, Spotkań, Dialogu, Wychowania i Modlitwy [104].

W L'Osservatore Romano [105] we wstępie redakcyjnym przedstawiono historię kwestii klasztoru karmelitanek, usytuowanego obok byłego *Auschwitz I*, tj. *stammlagru*, mieszczącego głównie Polaków, w związku ze znaną „gwałtowną reakcją środowisk żydowskich w Belgii, Francji i innych krajach" i stanowiskiem „przeciwników przeniesienia karmelitanek", oraz zamieszczono „wybór dokumentów i wypowiedzi strony katolickiej". Dyskusja o karmelitankach, o liczbie ofiar, o zadaniach Muzeum w Oświęcimiu itp. schodziła na manowce (np. w Przeglądzie Tygodniowym, 1990, nr 43), podobnie problem liczby ofiar, związany z jałową dyskusją na jego temat (np. prof. George *Wellers* podał liczbę 1 471 595 zamordowanych — dokładność to niewiarygodna). Było sporo publikacji na ten temat [106]. Poruszano też konieczność właściwej konserwacji reliktów pozostałych w rezerwacie oświęcimskim [107]. Problemy i potrzeby Muzeum w Oświęcimiu i terenu byłego *KL Auschwitz-Birkenau* są przedmiotem wielu dyskusji; przykładem mogą być wypowiedzi dyr. mgr. Jerzego *Wróblewskiego* i red. Aliny *Ert-Eberdt* [108]. Nawet za granicą zdziwiono się upartym rozważaniem liczby ofiar Oświęcimia-Brzezinki [109]. W końcu nawet wyrywano napisy na wielojęzycznych tablicach pomnika w Brzezince. Tak czy inaczej chodzi o ludobójstwo na wielką skalę. [110]

---

[96] J. *Parcer*: Niezwykli ludzie walczącego Oświęcimia. Znak, 1990, nr 419—420, s. 45. — A. *Cyra*: Dobrowolny więzień Oświęcimia. Prawo i Życie, 1990, nr 25, s. 10—11.

[97] E. *Piekut-Warszawska*: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 204—205. — Zob. też: (jansz): Stanisława *Leszczyńska*, wzór dla każdej położnej. Słowo Powszechne, 1990, nr 70, s. 7.

[98] S. *Maślanka*: 40 lat w obozie. Życie Literackie, 1990, nr 5, s. 3.

[99] Biuletyn nr 8. Numer w całości poświęcony informacji i historii *KL Auschwitz-Birkenau*. Warszawa 1990, TOnO, ss. 30.

[100] S. *Bubin*: Zweryfikować historię obozu. Prawo i Życie, 1990, nr 14, s. 10.

[101] E. *Skalińska-Dindorf*: Oświęcim. Zarys dziejów. Oświęcim 1990, Urząd Miejski, ss. 74, nlb. 8. — Zajmując się obozami oświęcimskimi, nie można zapominać o innych lagrach, zwłaszcza odnotowania wymaga wznowienie niezastąpionej monografii M. *Mołdawy*: Gross Rosen, obóz koncentracyjny na Śląsku. Wyd. 3 uzup., Warszawa 1990, Bellona, ss. 310, nlb. 2, tabl., ilustr.

[102] Autobiografia Rudolfa *Hössa*, komendanta obozu oświęcimskiego. Przeł. z jęz. niem. W. *Grzymski*. Przedm. F. *Ryszka*. Warszawa 1990, Wydawn. Prawnicze, ss. 366, nlb. 2.

[103] K. *Albin*: List gończy. Historia mojej ucieczki z Oświęcimia i działalności w konspiracji. Warszawa 1989, KAW, ss. 254.

[104] Znak, 1990, nr 419—420, ss. 244; rec. m. in. A. *Boniecki*: Auschwitz po 50 latach. Znak nr 419—420. Tygodnik Powszechny, 1990, nr 38, s. 9. — Pogląd byłego więźnia Oświęcimia wyraził S. *Kłodziński* w referacie pt. Auschwitz — symbol ofiar wielu narodów, sanktuarium Polaków. Znak, *o. c.*, s. 37—42.

[105] Sprawa klasztoru sióstr karmelitanek w Oświęcimiu. L'Osservatore Romano. Wydanie polskie. 1989, nr 10—11, s. 9—13.

[106] Np. J. *Dziadul*: Weryfikacja historii. Ilu ludzi wymordowano w Auschwitz-Birkenau? Polityka, 1990, nr 2, s. 14.

[107] A. *Ert-Eberdt*: Patrzą na nas miliony oczu. Kobieta i Życie, 1990, nr 23, s. 14.

[108] Zob. Kobieta i Życie, 1990, nr 34, s. 10—11.

[109] „Ich empfinde Verlegenheit". Der polnische Publizist Ernest *Skalski* über die neue Auschwitz-Diskussion in Warschau. Der Spiegel, 1990, nr 30, s. 111.

[110] Auschwitz — zbrodnia przeciwko ludzkości. Warszawa 1990, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Książka

Pokazowym wydaniem jest album polsko-jugosłowiański, wydany w opracowaniu Muzeum w Oświęcimiu (Kazimierz *Smoleń*, Teresa *Świebocka*, Renata *Bogusławska-Świebocka*) dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zawiera on podstawowe informacje na temat *KL Auschwitz-Birkenau*, mnóstwo fotografii, reprodukcje materiału archiwalnego i bogaty dział graficzny, ukazujący codzienne bytowanie w obozie, uchwycone przez więźniów artystów malarzy. Jest to wstrząsająca, poglądowa ekspozycja rzeczywistości obozu koncentracyjnego i zagłady.

W Ministerstwie Kultury i Sztuki komisja ekspertów czyni narady nad przyszłością Muzeum w Oświęcimiu i jego programem. Narastają różne propozycje, zawarte w r. 1990 w materiałach powielonych (np. Koncepcja wystawy stałej; Propozycje tekstu do odtwarzania z taśmy magnetofonowej w Brzezince; międzynarodowy projekt tekstu seminarium; Deklaracja intelektualistów żydowskich na temat przyszłości dawnego obozu koncentracyjnego i obozu zagłady *Auschwitz-Birkenau*).

Dyskusja i polemiki powinny doprowadzić do właściwych rozwiązań, których to uświęcone krwią miejsce rzeczywiście wymaga.

SYNDROM OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH

Rośnie zainteresowanie następstwami przebywania w obozach koncentracyjnych, a także przeżyciami rodzin katyńskich, których grupę bada zespół z Katedry Psychiatrii AM w Krakowie. Na posiedzeniu tej Katedry 6 listopada 1990 r. doc. dr Zdzisław *Ryn* przedstawił referat pt. Syndrom katyński. W przeciwieństwie do ofiar hitleryzmu długo po wojnie nie wolno było mówić o prześladowaniach przez komunistów, dopiero po wielu latach nadszedł czas odreagowania i *katharsis*, otwartości i żałoby, u badanych rodzin stwierdza się więc żywe emocje. Łączą się one z pragnieniem moralnej satysfakcji. Istnieje już możliwość wyznawania, co się stało z ojcem (przedtem trzeba było mówić np.: zginął na wojnie). W sferze psychicznej spostrzega się m. in. poczucie istnienia ojca i doznawanej od niego opieki.

Zespół przewlekłego stresu — to rozpoznanie u więźniów łagrów, zesłańców, ofiar więzień *NKWD* itp. Mało jest u nas publikacji na ten temat. Oto przykład. W Krakowie dr Anna *Walczyńska*, uczennica prof. Antoniego *Kępińskiego*, rozpoznaje choroby, sytuację, potrzeby itd. u badanych z tego kręgu. Sybiracy, tzn. łagrowcy oraz zesłańcy, wykazują objawy podobne do oświęcimskiego *KZ-syndromu*[111]. Głód, mróz, dźwiganie ciężarów ponad siły, np. w lasach, patologiczna praca, celowo wyniszczająca, wycieńczenie, gruźlica, beznadziejność przewlekającej się i bezsensownej katorgi, odległe następstwa terroru i cierpień, np. przewlekły zespół lękowy z koszmarnymi snami itp. — oto, czym pod względem medycznym, według *Walczyńskiej*, zaowocował u swych ofiar system na wschodzie. Dziwić się można, że — w przeciwieństwie do byłych więźniów Oświęcimia, mających negatywny stosunek do języka niemieckiego i do *SS* — ludzie ciężko pokrzywdzeni w łagrach nie nienawidzą Rosjan ani ich języka, lecz nawet z wdzięcznością pamiętają tych, co im „na nieludzkiej ziemi" pomagali wbrew intencjom władzy. Nadzorcy często też bytowali w prymitywizmie i bali się swego *naczalstwa*.

Odnotowania wymagają przynajmniej niektóre konferencje, jak na przykład 15—17 listopada 1990 r. sesja watykańska, zorganizowana przez Papieską Radę Duszpasterstwa, pn. *The human mind* (Umysł ludzki), z około 1700 uczestnikami z 90 krajów (tam referat doc. dr. Zdzisława *Ryna* pt. *The survivor's syndrome*). W międzynarodowej konferencji nt. *Children in war* (Dzieci wojny) w Jerozolimie, 24—28 czerwca 1990 r. (organizator: Freud Center Hebrew University) udział z Krakowa wzięli prof. Maria *Orwid* i doc. *Ryn* z Katedry Psychiatrii (z referatami: M. *Orwid*: *Remarks on survivors of Nazi persecution* — Uwagi o *KZ-syndromie*, m. in. u drugiego pokolenia; Z. *Ryn*: *Three siblings in the concentration camp. Personality and follow-up* — Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym. Osobowość i jej zmiany). Wiele referatów powielono. Zaprezentowano ujęcia od strony somatycznej do psychoanalitycznej.

Bliskim, pokrewnym tematem są tortury. Wiele jest prac ich dotyczących. Wychodzą nawet specjalne czasopisma (np. International Newsletter on Treatment and rehabilitation of torture victims; tom 2 w r. 1990). 5—7 czerwca 1990 r. w Tromsø w Norwegii odbyła się międzynarodowa konferencja o torturach i podejściu lekarskim do nich (*International symposium on torture and the medical profession*; tam doc. *Ryn* z Krakowa wystąpił z referatem pt. *The stigma of war, concentration camps and political persecutions in Poland* — Urazy z wojny, obozów i prześladowań politycznych w Polsce; dotyczyło to zbrodni hitlerowskich i stalinowskich). Międzynarodowa konferencja w Kopenhadze (Dania, 8 czerwca 1990 r.), zorganizowana przez Danish Medical Association oraz International Rehabilitation and Research Centre for Torture, dotyczyła tematu: *Doctor, ethics and torture.*

Gdy w radiowym wieczorze muzyki i myśli 5 kwietnia 1990 r. (w programie czwartym) nadano audycję Krystyny *Mar* pt. A po jawie sen, poruszano sprawy fizjologii i mechanizmu snu i zwrócono uwagę na brak snu jako formę ciężkiej tortury. Była ona nagminna zwłaszcza w kazamatach *NKWD* i UB. W obozach hitlerowskich pozwalano na niedługi sen w nocy, utrzymując ciągły niedobór snu u więźniów; nieraz niespodzianie budzono ich w nocy, co było bardzo ciężko znoszone.

Rażąco zaniedbana jest problematyka fizycznych i psychicznych następstw wegetowania w ciężkich, trudnych i pełnych napięcia warunkach partyzantki i dywersji oraz robót przymusowych.

W porównaniu z latami ubiegłymi dostrzegamy większe bogactwo tematyczne.

NIEKTÓRE PUBLIKACJE PODSTAWOWE

Studiując tematy węższe, przedstawione w tym przeglądzie, należy brać pod uwagę konieczność lektury problematyki szerszej w celu uzyskania

i Wiedza, Jugoslavijapublik, ss. 296, wkładka pt. Auschwitz — crime against humanity, ss. 27, nlb. 1.

[111] A. *Kozioł*: Bez nienawiści do Rosjan. Rozmowa z dr Anną *Walczyńską*, psychiatrą. Nowe Wieści, 1990, nr 27, s. 3.

orientacji w tle. Zapewne najważniejsze są dwa dzieła historyczne, wykazujące niebanalne ujęcie: historia Polski [112] i godna uważnego przeczytania historia powszechna [113].

Jesteśmy zaawansowani na drodze do pełniejszej i obiektywnej wiedzy o likwidacji państwa polskiego w r. 1939 i jej następstwach. M. in. prof. Jerzy *Łojek* podał wiele szczegółów o najeździe Armii Czerwonej 17 września 1939 r. [114], nie uniknął jednak domysłów i nader dowolnych, dyskusyjnych interpretacji. Niespornym faktem jest, że ZSRR w wysokim stopniu ułatwił Niemcom hitlerowskim uderzenie na Polskę, która znalazła się w sytuacji przymusowej i w potrzasku, a nie np. od razu na Francję, jak wcześniej planował *Hitler*. Ugiąć się przed III Rzeszą, wbrew *Łojkowi*, Polska nie mogła. Zdetonowaniu II wojny światowej jest przede wszystkim oczywiście winien *Hitler*. Warto jeszcze zwrócić uwagę na książkę Eugeniusza *Guza* [115], a także na pracę zbiorową pod redakcją Józefa *Janowskiego* i Edwarda *Szczepanika*, wydaną pierwotnie w Londynie w r. 1987, o agresji sowieckiej [116]. Tenże temat jest też przedmiotem edycji opracowanej przez Andrzeja Leszka *Szcześniaka* [117]. Opublikowano wybór źródeł z wywiadu wojskowego Departamentu Wojny w Waszyngtonie, dotyczących II wojny; jej krótką historię uzupełniono atlasem 20 map [118]. Wyszedł też informator publikacji oksfordzkich o imperializmie rosyjskim, w zakresie studiów sowietologicznych i dotyczących Europy wschodniej [119].

Andrzej Józef *Kamiński*, badacz systemów zniewalania, autor m. in. książki pt. Faszyzm (PWN 1971), wystąpił w RFN w r. 1982 z syntetycznym opracowaniem zarysu problematyki różnych typów obozów koncentracyjnych. Zawarte w tym dziele bogactwo materiału wykazuje znamienne podobieństwa między pozornie odległymi od siebie systemami autorytarnymi i totalitarnymi [120].

Ukazał się informator zawierający spis bibliotek medycznych i dane o nich [121].

UWAGI KOŃCOWE

Jednym z dość często poruszanych tematów jest sprawa odszkodowań i rent [122]. Bezpośrednio należą się one ofiarom. Kwestia ta się opóźnia z roku na rok. Krytykowany jest przebieg zadośćuczynienia m. in. ofiarom eksperymentów hitlerowskich, kwestionowane — metody rozdziału kwot, poszukiwane — przeznaczenie rzeczywiste sum uzyskanych na ten cel z RFN; sprawę tę podjął rzecznik praw obywatelskich [123]. Ofiarom należy się satysfakcja, rozważa się aspekty prawne [124]. Starania dotyczą m. in. robót przymusowych, o czym jest mowa m. in. w wywiadzie Kazimierza *Przeździeckiego* z wiceprezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę [125].

Silne są w przedstawionym piśmiennictwie dążenia do prawdy i sprawiedliwości. Ludzie tęsknią do mobilizacji etycznej przeciw złu. Chcą zrzucić nękające poczucie zagrożenia.

Przewodniczący papieskiej rady ds. duszpasterstwa pracowników służby zdrowia, ks. abp Fiorenzo *Angelini*, bardzo mocno wysuwający właśnie problematykę etyczną, otrzymał doktorat honoris causa AM w Krakowie 24 listopada 1990 r. W specjalnie, bibliofilsko wydanej broszurze [126] abp *Angelini* wskazał na nauczanie papieża *Jana Pawła II* w zakresie opieki nad chorymi, na związek cierpienia ze zbawieniem, podał praktyczne wskazówki dla pracowników służby zdrowia, dołączył uwagi na temat etyki lekarskiej i bioetyki, położył nacisk na znamię ich pracy uczłowieczone i uczłowieczające, na duszpasterstwo w tym środowisku. Dodajmy, że przybranie innego kierunku w świecie znów wprowadziłoby służbę zdrowia w totalitaryzm i nieodłączny od niego, piekielny świat terroru i obozów koncentracyjnych.

Totalitaryzm i jego nieodłączna cecha, ludobójstwo, osiągnęły bezkres (*apeiron*) cierpienia. Zamiast złączonej z nim trudnej drogi z życia w śmierć nęci *via moderna*: ku życiu godnemu człowieka. „Wszystkich rzeczy miarą jest człowiek" (*Protagoras*).

---

[112] Np. A. *Albert*: Najnowsza historia Polski 1918—1980. Wyd. pol. 2, Londyn 1989, Polonia Book Fund., s. 295—474: rozdz. VIII. Widmo zagłady, IX. U boku wielkiej trójki, X. Gwałt na Polsce.

[113] Np. P. *Johnson*: Historia świata (od roku 1917). Wyd. pol. 2, Londyn 1989, Polonia Book Fund., ss. 807, nlb. 1.

[114] J. *Łojek* (L. Jerzewski): Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych. Warszawa 1990, Pax, ss. 201, nlb. 3.

[115] E. *Guz*: Drugie Monachium 1939. Kulisy zdrady. Warszawa 1990, ss. 247, nlb. 1.

[116] Napaść sowiecka i okupacja polskich ziem wschodnich. Warszawa, Wrocław 1989, Wers, ss. 112.

[117] Zmowa. IV rozbiór Polski. Warszawa 1990, Alfa, ss. 207, nlb. 1. — K. *Grunberg*, J. *Serczyk*: Czwarty rozbiór Polski. Z dziejów stosunków radziecko-niemieckich w okresie międzywojennym. Warszawa 1990, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, ss. 325, nlb. 3, ilustr., mapy.

[118] Druga wojna światowa. [...] Lublin 1990, KAW, ss. 382, nlb. 2.

[119] Soviet and East European studies from Oxford. 1990, Oxford Univ. Press, ss. 46.

[120] A. J. *Kamiński*: Koszmar niewolnictwa. Obozy koncentracyjne od 1896 r. do dziś. Analiza. Przeł. z jęz. niem. H. *Zarychta* i A. J. *Kamiński*. 1990, Przedświt, ss. 280.

[121] Polskie biblioteki medyczne. Informator. Warszawa 1990, Główna Biblioteka Lekarska, Centrum Naukowej Informacji Medycznej, Centralna Biblioteka Medycyny, ss. 269, nlb. 3.

[122] T. *Kurlus*: Kanclerz przemyśli sprawę... Odszkodowania za przymusową pracę. Katolik, 1989, nr 50, s. 11.

[123] M. in. S. *Podemski*: Co łaska. Polityka 1990, nr 2, s. 5.

[124] S. *Podemski*: Rehabilitacja, odszkodowania, ukaranie. Zbrodnie stalinowskie. Polityka 1990, nr 24, s. 3.

[125] Czekając na odszkodowania... Rozmowa z M. *Janoszem*. Dziennik Polski, 1990, nr 11, s. 3. — A. *Trzcielińska-Polus*: Karta przetargowa. Czy Polacy otrzymają odszkodowania za pracę przymusową w III Rzeszy? Katolik, 1990, nr 51—52, s. 19.

[126] F. *Angelini*: Nauczanie *Jana Pawła II* w odniesieniu do pracowników służby zdrowia. Magisterium *Ioannis Pauli II* de valetudinis administris. Il magistero di *Giovanni Paolo II* per gli operatori sanitari. Watykan 1990, Tipografia Poliglota Vaticana, ss. 68, nlb. 4.

INHALTSVERZEICHNIS

Bogusz J.: Vorwort 3

Dauzenroth E.: Bruchstück für Bruchstück 9

Bogusz J.: Manche polnisch-jüdische Elemente 15

Kłodziński S.: Auschwitz — Symbol der Opfer vieler Nationen, Sanctuarium der Polen 18

WISSENSCHAFTLICHER TEIL

Szymusik A.: Untersuchungen ehemaliger KL-Häftlinge in der Psychiatrischen Klinik in Krakau 1959—1990 22

Potoczek A.: Ein Ehepaar — politische Häftlinge des Stalinismus 28

Drees A.: Folter und Behandlung ihrer Folgen 32

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Das Auschwitzer Wörterbuch (M). Makette 39

HISTORISCH-DOKUMENTARISCHER TEIL

Szuła J.: Deutsche Häftlinge in der Struktur des Lager-Terrors 77

Jaśniewicz Z.: Aus der Geschichte des Sanitätsdienstes der Heimatarmee (AK) im Bezirk Litzmannstadt (Łódź) 83

Gaertner H.. *Dąbrowa-Kostka* S.: Tätigkeit des Spitals der Barmherzigen Brüder in der Krakauer Konspiration 88

Marczyński A.: Feldkrankenstuben der Heimat-Armee (AK) im Bezirk Neu-Sandez 90

Jaśniewicz Z.: Bezirkskrankenhaus in Kozienice (1939—1945) 98

Polaczek J.: Polnisches Revier im Lager Riazań 102

Zabłotniak R.: Polen-Studenten der Medizin in Zürich (1940—1945) 115

Miklaszewski K.: Ärzte-Soldaten 118

Domańska R., *Tarłowska* L.: Warschauer Ärzte als Häftlinge im Pawiak-Gefängnis 125

ERINNERUNGEN

Gliński J. B.: Während des Aufstandes in Warschau und in Górce 130

Mianowska A.: Anstatt ins Jesuiten-Spital in das Pomorska- und Montelupich-Gefängnis 137

Donigiewicz K.: Über die Extermination der Juden im Bezirk Stanislau 143

Konieczna I.: Aus den Okkupationserlebnissen 150

BIOGRAPHIEN

Opoczyński E.: Dr. Stanisław Kłodziński . . 157

Jezierska M. B., *Siczek* J.: Jadwiga Kaniewska-Iżycka 161

Chróścielewski E.: Doz. Dr. Tadeusz Tucholski 166

LESERBRIEFE

Masłowski J.: Aus der Korrespondenz der Auschwitzer-Hefte des „Przegląd Lekarski" (XIII) 168

BUCHBESPRECHUNG-REZENSIONEN

Masłowski J.: Okkupationsthematik in polnischen Publikationen im Jahre 1990 . . 186

CONTENTS

Bogusz J.: Preface 3

Dauzenroth E.: Bricks of the reconciliation 9

Bogusz J.: Some Polish-Jewish threads . . 15

Kłodziński S.: Auschwitz — Symbol of victims of many nations, sanctuary of the Poles 18

SCIENTIFIC PART

Szymusik A.: Examination of the former prisoners of concentration camps in Department of Psychiatry in Cracow Academy of Medicine 1959—1990 22

Potoczek A.: A marriage — political prisoners of stalinisme 28

Drees A.: Tortures and treatment of their consequences 32

Kłodziński S.. *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Auschwitz vocabulary (M). Dummy . . . 39

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Szuła J.: German prisoners in the structure of camp-terrorism 77

Jaśniewicz Z.: From history of health-service in Home-Army (AK) in Lodz 83

Gaertner H., *Dąbrowa-Kostka* S.: Participation of Hospitalers of St. John of God in Cracow in the conspiration 88

Marczyński A.: Field sick rooms of the Home-Army (AK) in the district Nowy Sącz 90

Jaśniewicz Z.: District hospital in Kozienice 98

Polaczek J.: Polish hospital in the camp of Ryazan 102

Zabłotniak R.: The Poles on studies of medicine in Zürich (1940—1945) 115

Miklaszewski K.: Physicians-soldiers . . . 118

Domańska R., *Tarłowska* L.: Doctors from Warsaw as prisoners of Pawiak 125

REMINISCENCES

Gliński J. B.: In insurrectional Warsaw and in Górce 130

Mianowska A.: Instead to the Jesuit-Hospital to the Pomorska and Montelupich prison 137

Donigiewicz K.: About the extermination of the Jews in district of Stanisławów . . 143

Konieczna I.: Experiences of war and occupation 150

BIOGRAPHIES

Opoczyński E.: Stanisław Kłodziński, M. D. 157

Jezierska M. B., *Siczek* J.: Jadwiga Kaniewska-Iżycka 161

Chróścielewski E.: Assistant professor Tadeusz Tucholski 166

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (XIII) 168

REVIEWS

Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish medical publications in the year 1990 186

Bibliografia zeszytów specjalnych „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z lat 1961—1989, opracowana przez Jana *Masłowskiego* w języku polskim, angielskim i niemieckim, znajduje się w zeszycie poprzednim, 30, tj. w Przegl. Lek. 1990, nr 1, s. 233—261.

Contents of special issues "Auschwitz" of monthly "Przegląd Lekarski" (Medical Revue) from the years 1961—1989, compiled by Jan *Masłowski* in Polish, German and English language, is present in the 30. number of "Przegląd Lekarski" 1990, No 1, p. 233—261.

Inhalt der speziellen Hefte „Auschwitz" der Monatsschrift „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau) aus den Jahren 1961—1989, bearbeitet durch Jan *Masłowski* in polnischer, englischer und deutscher Sprache, befindet sich im vorangegangenen 30. Hefte des „Przegląd Lekarski" 1990, Nr. 1, S. 233—261.

Cena zł 20.000,—
(W prenumeracie Cena zł 12.000,—)

ZESZYTY „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" MOŻNA ZAMAWIAĆ
W KSIĘGARNI OSSOLINEUM, RYNEK GŁÓWNY 4
31-042 KRAKÓW